rocznik powiatu oleskiego

nr 13 (2020)

Redaktor:
Andrzej Szklanny

Fotografia na okładce:
Kwiatostan kłokoczki południowej *Staphylea pinnata*, fot. Ł. Piechnik

Wydanie rocznika wsparły finansowo:
Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Oleśnie
REMOST Olesno
Młyn Dalachów
COCON
NETECS
De Silva Haus

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych
Redakcja zastrzega sobie prawo do korekty i skracania nadesłanych tekstów

Wydawca:
Starostwo Powiatowe w Oleśnie
ul. Pieloka 21, 46–300 Olesno

Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża
ul. Katedralna 8A, 45-007 Opole

ISSN 1899–4210

ISBN 978–83-7342-711-2

Korekta, łamanie i druk:
Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża
ul. Katedralna 8A, 45-007 Opole
tel. 77 44 17 140, fax 77 44 17 141
e-mail: sekretariat@wydawnictwo.opole.pl
Drukarnia: www.drukujunas.eu

SPIS TREŚCI

rocznik powiatu oleskiego
nr 13 (2020)

Roland Fabianek
WSTĘP 5

Ewa Cichoń
W 100-LECIE POWSTAŃ ŚLĄSKICH I POWSTANIA OLESKIEGO 7

Łukasz Piechnik, Marek Kaziak
KŁOKOCZKA POŁUDNIOWA *STAPHYLEA PINNATA* NA ŚLĄSKU OPOLSKIM 22

Katarzyna Midura
EMANUEL KANIA – WYBITNY, CHOĆ NIECO ZAPOMNIANY PIANISTA 30

Gerard Wons
WOJSKOWY MAJĄTEK ROLNY W ZĘBOWICACH 1945–1947 33

bp Jan Kopiec
PRZYDATNOŚĆ RELACJI „AD LIMINA APOSTOLORUM" DO BADAŃ NAD OLESNEM 39

dr Zbigniew Szczerbik
SYTUACJA DEMOGRAFICZNA W SZYSZKOWIE W ŚWIETLE SPISU Z 1790 ROKU 43

ks. dr Bernard Joszko
OJCIEC MARCIN TOMASZ HAŁUPKA – BODZANOWICKI ZAKONNIK 49

dr Przemysław Jagieła
POLSKA ORGANIZACJA KONSPIRACYJNA W OLEŚNIE W LATACH 1919–1921 56

Wojciech A. Łonak
ZIEMIA OLESKA W PRADZIEJACH 69

Paweł Mrozek
100. ROCZNICA ZAŁOŻENIA BAUHAUSU 1919–2019. DOBRODZIEŃSKIE BUDOWLE MODERNISTYCZNE 90

ks. prof. dr hab. Sławomir Zabraniak
STAN BENEFICJUM PLEBAŃSKIEGO PARAFII PRASZKA W ŚWIETLE WIZYTACJI ZA CZASÓW KS. PREPOZYTA HIACYNTA ŁUCZYŃSKIEGO (1749–1767) 106

dr Magdalena Krzyżanowska
WINCENTY JUNGOWSKI – PRASZKOWIANIN NIETUZINKOWY 113

dr Małgorzata Iżykowska, Aleksandra Starczewska-Wojnar
POLSKIE PROTOKOŁY SĄDÓW ROZJEMCZYCH Z POWIATU OLESKIEGO Z XIX WIEKU W ZASOBIE ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W OPOLU CZĘŚĆ 3 118

dr Kamil Pecela
WIERSZE 134

dr Zdzisław Włodarczyk
SPOTKANIA REGIONALISTÓW W PRASZCE – „BLISKO I DALEKO" 136

dr Krzysztof Adam Latocha
JAN PIELOK (1922–1919) 138

Hubert Imiołczyk
BORKI WIELKIE W CZASACH PRL-U, CZ. II 140

Ewelina Lach-Langner
KRÓTKA HISTORIA PARAFII PRZEDMOŚĆ 151

Monika Nalichowska-Keler
JAN NIKODEM JAROŃ 155

Waldemar Szydło
OLESNO – MIASTO NA POGRANICZU ŚLĄSKO-MAŁOPOLSKIM U SCHYŁKU ŚREDNIOWIECZA 159

Maria Feliks
40 LAT MUZEUM W PRASZCE – PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ 172

Aleksandra Starczewska-Wojnar
KATALOG PIECZĘCI WIEJSKICH DAWNEGO POWIATU OLESKIEGO OD KOŃCA XVIII DO POCZĄTKU XX WIEKU CZ. 4 178

Piotr Górok
DZIEJE OLESKIEJ „PAULINKI" 219

Damian Troczka
JUBILEUSZ 100-LECIA PARAFII W JAWORZNIE 1919–2019 228

Joachim Wloczyk
I KTÓŻBY W DRUKOWANE NIE WIERZYŁ GAZETY? 237

Anna Bieniek
O. TEODOR FAMUŁA – OBLAT Z KOŚCIELISK 249

Bartosz Grabowski
RADAWKA – POTOK WPISANY W DZIEJE RADAWIA 251

ks. dr Stanisław Gasiński
ODPUST ZUPEŁNY – DAR KOŚCIOŁA 254

Roch Antkowiak
OLESNO, ARMII KRAJOWEJ 5 M. 1 276

dr Grzegorz Brodacki
JEST MIASTECZKO PONAD RZECZKĄ 280

Zbigniew Gil
ZAJĄC 301

Magdalena Dragon
NA SUZBIE U FARORZA PAWŁA KRAWCZYKA 306

Anna Wierszak
ŁO STARCYNYJ KOMORZE 309

„RÓŻE POWIATU OLESKIEGO 2019" – SYLWETKI NAGRODZONYCH 311

Szanowni Państwo!

Każdego dnia każdy z nas żyje w gąszczu swoich spraw, odbiera mnóstwo informacji, komunikatów, stara się sprostać postawionym sobie zadaniom, dobrze wypaść na ich tle, być zauważonym (w każdym razie nie pominiętym) i osiągnąć zadowolenie. Jednocześnie coraz częściej – w mediach, grupach dyskusyjnych mniej lub bardziej formalnych, rozmowach ze znajomymi, czy z samym sobą – pada pytanie, czy pędząc tak, nie pomijamy czegoś istotnego, czy coś nam nie umyka. Czy wiecie państwo, co to jest kłokoczka południowa? Czy chodząc dla odpoczynku po łące, lesie lub wiejskiej drodze zauważacie różnorodność, bujność i piękno pospolitych otaczających nas roślin? Często nie. A każda roślina zasługuje na uwagę i ma swoją biologię i historię. W najnowszym „Roczniku Powiatu Oleskiego" zwracamy uwagę naszych Czytelników na roślinę z gatunku tych jakże często omijanych wzrokiem, „niewartą zainteresowania", zapomnianą. To właśnie kłokoczka południowa, rarytas wśród gęstwiny. Ciekawa i niepospolita. Teraz już rzadka. Niby pospolita, a jednak niebanalna. Warta zainteresowania. Można ją spotkać w niewielu miejscach w Polsce. Rośnie w okolicach Gorzowa Śląskiego. Łukasz Piechnik – pracownik naukowy Zakładu Ekologii Instytutu Botaniki PAN w Krakowie oraz Marek Kaziak – pracownik nadzoru gospodarki leśnej i terenów zielonych dzielą się z Państwem informacjami na temat tej interesującej rośliny, którą jakże łatwo nie zauważyć.

Czy podobny schemat nie działa jeśli chodzi o otaczających nas ludzi? Czy nie umykają nam osoby niebanalne, twórcze, odważne, których my, zapędzeni, nie mający czasu, nie zauważamy. W tym wydaniu „Rocznika Powiatu Oleskiego", obok tematów dotykających wydarzeń historycznych naszego powiatu nasi autorzy poświęcili uwagę postaciom niebanalnym, ale zapomnianym, jeszcze może czekającym na popularyzację, rozpowszechnienie ich idei i dzieł. W czasach kiedy żyli, nie zawsze otaczał ich należny im szacunek i należne zainteresowanie. Emanuel Kania, ojciec Marcin Tomasz Hałupka, Wincenty Jungowski, Jan Pielok, Jan Nikodem Jaroń, ojciec Teodor Famuła to postaci zasługujące na odświeżenie i zwrócenie naszej uwagi, bo wciąż mają nam wiele do powiedzenia. Nie wolno ich nie zauważać.



Fot. Andrzej Szklanny

Starosta Oleski Roland Fabianek

Z satysfakcją kontynuujemy rozpoczętą w poprzednim numerze „Rocznika Powiatu Oleskiego" popularyzację śląskiej gwary. Dotarły do nas teksty od pani Magdaleny Dragon i pani Anny Wierszak, które pokazują barwność i dosadność „godania".

Bardzo dziękuję wszystkim, którzy nadesłali nam swoje teksty. Nie wszystkie udało się nam zaprezentować w tym wydaniu. W następnym na pewno się ukażą. Miłej lektury.

Starosta Oleski

Roland Fabianek

Ewa Cichoń

W 100-LECIE POWSTAŃ ŚLĄSKICH I POWSTANIA OLESKIEGO

100 lat temu miał miejsce największy zryw powstańczy Ślązaków w historii. Powstańcza walka o powrót do Polski piastowskiego Śląska cechowała się wyjątkową konsekwencją i skutecznością. Ziemia ta wyróżniała się na tle innych polskich dzielnic historycznych najdłuższym, bo sześćsetletnim okresem braku łączności politycznej z Polską. Ale Ślązacy zachowali duchową, kulturową oraz językową więź z rodakami zamieszkującymi I Rzeczpospolitą, a po jej rozbiorach ziemie polskie pod zaborami. I to było fenomenalne. Powstania śląskie to jedyne – obok wielkopolskiego – zakończone sukcesem polskie powstania.

Trzy powstania śląskie wybuchały kolejno w 1919, 1920 i 1921 r., bowiem koniec I wojny światowej nie rozwiązał problemów mieszkańców tej ziemi. W styczniu 1919 r. rozpoczęła obrady konferencja wersalska, która miała zadecydować o przebiegu nowych granic w Europie – także między odrodzoną Polską a pokonanymi Niemcami. Jej werdykty zostały skorygowane przez wypadki na Górnym Śląsku. Panował tu stary porządek, wszystkie szczeble administracji były nadal niemieckie. Wielu polskich mieszkańców Górnego Śląska z coraz większym natężeniem sygnalizowało postulaty powrotu tych ziem do tworzącego się państwa polskiego. Prezydent rejencji opolskiej pod koniec 1918 r. ostrzegał, że dążenia do oderwania tych terenów od Niemiec będą postrzegane w kategorii zdrady stanu. W październiku tegoż roku Wojciech Korfanty apelował z mównicy niemieckiego parlamentu o włączenie części Śląska do Polski. Rozpoczęte w grudniu 1918 r. powstanie wielkopolskie, mające na celu zrzucenie niemieckiego panowania, odniosło sukces. Mimo że Ślązacy przez cały czas przelewali krew za Rzeszę, nie zmienił się jej stosunek do ich aspiracji narodowych i językowych. Do tego trudna sytuacja społeczno-gospodarcza w Niemczech miała wpływ na coraz powszechniejsze zniechęcenie części Ślązaków do władz i przekonanie, że jedynie w odradzającej się Polsce będą naprawdę wolni od dyskryminacji.

Podpisany w czerwcu 1919 r. traktat wersalski z Niemcami nie przesądzał o losach Górnego Śląska. Ludność tej prowincji miała zadecydować o przynależności politycznej tego regionu poprzez plebiscyt. W związku z aresztowaniem śląskich przywódców Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska i represjami Niemców wobec ludności polskiej, których przejawem była m.in. masakra w Mysłowicach, wybuchło samorzutnie 16 sierpnia 1919 r. I powstanie śląskie pod wodzą Alfonsa Zgrzebnioka. Powstanie trwające do 26 sierpnia 1919 r. objęło głównie powiaty pszczyński i rybnicki oraz część okręgu przemysłowego. Polska, zaangażowana w wojnę z bolszewikami, powstania nie poparła. W lutym 1920 r. władzę nad obszarem plebiscytowym objęła Mię-

dzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa powołana na mocy traktatu wersalskiego i umowy francusko-niemieckiej. Zadaniem tej komisji i towarzyszących jej wojsk alianckich – francuskich, angielskich i włoskich – było dopilnowanie prawidłowego przebiegu kampanii plebiscytowej i samego plebiscytu. W założeniu Międzysojusznicza Komisja miała być organem bezstronnym. W rzeczywistości był w niej odzwierciedlony spór, jaki toczyły między sobą zwycięskie państwa Ententy o dostęp do niemieckiej gospodarki. Na obszarze plebiscytowym wciąż panowały siejące terror bojówki niemieckie. Po licznych aktach przemocy z ich strony doszło do II powstania wymierzonego w niemiecką dominację we władzach administracyjnych prowincji. Przysłowiową iskrą, która wywołała to drugie powstanie, było zamordowanie polskiego lekarza Andrzeja Mielęckiego i fałszywa informacja w prasie niemieckiej o zajęciu przez bolszewików Warszawy, co wiązałoby się z końcem istnienia państwa polskiego. Powstanie wybuchło z 19/20 sierpnia 1920 r. i trwało do 25 sierpnia 1920 r. Miało na celu zapewnienie bezpieczeństwa ludności polskojęzycznej. Objęło swym zasięgiem cały obszar okręgu przemysłowego oraz część powiatu rybnickiego. Polacy uzyskali dostęp do tymczasowej administracji i nowych organów bezpieczeństwa. Międzysojusznicza Komisja zażądała wstrzymania walk, a na miejsce niemieckiej Policji Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei – SIPO) wprowadziła mieszane jednostki polsko-niemieckie o nazwie Abstimmungspolizei (APO czyli Policja Plebiscytowa). Obiecano też ukaranie sprawców antypolskich napadów. Strona polska z kolei oficjalnie nakazała rozwiązać Polską Organizację Wojskową Górnego Śląska (funkcjonowała pod nazwą Centrala Wychowania Fizycznego) i wydała odezwę do zaprzestania strajku. W ten sposób cele powstania zostały osiągnięte, zaś Polacy uzyskali znacznie lepsze warunki do kampanii przed plebiscytem. Jednak kolejno po sobie następujące dwa powstania śląskie nie przyniosły rozstrzygnięcia. Zaostrzyła się sytuacja narodowościowa, agitacja i walka przedplebiscytowa.

Miejscowi Polacy czuli presję niemieckich służb policyjnych i granicznych, sytuacja tutejszych mieszkańców była więc skomplikowana. Część ludności pozostała pasywna, uaktywnili się natomiast propagatorzy pozostawienia tych ziem w granicach Niemiec. W każdej niemal miejscowości były grupy wotujące za jedną i drugą stroną. Argumenty w propagandzie za przynależnością do Polski były mocne wobec ogromnych reparacji wojennych nałożonych przez traktat wersalski na Niemcy. Część kleru górnośląskiego włączyła się do agitacji na rzecz przyłączenia tych ziem do katolickiej Polski. Także sporo mieszkańców ziemi oleskiej wotowało za Polską. Wpływ na to niewątpliwie miała działalność Towarzystwa Czytelni Ludowych, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", towarzystw śpiewaczych i chórów. W Oleśnie powstał chór „Paderewski", polskie amatorskie kółko teatralne pod kierunkiem Mędlewskiego, dyrektora młyna i jego żony[1]. Istotną rolę w rozbudzaniu poczucia więzi narodowej z Polską odgrywały pielgrzymki do Częstochowy organizowane przez ks. Pawła Kuczkę oraz działacza polskiego Izydora Murka. Wyjeżdżano również na wycieczki do Wie-

[1] F. Stróżyk, *Z plebiscytówką na polskim wiecu*, „Głos Olesna" 1971, nr 6, s. 119.

lunia, Krakowa, Wieliczki. Czytelnictwo książek historycznych i religijnych, organizowanie kursów języka polskiego wpłynęło także na propolską postawę[2].

Zbliżał się plebiscyt. Zanim Górnoślązacy poszli wrzucić kartki do urn, na całym terenie plebiscytowym rozpętała się akcja propagandowa, prowadzona wszystkimi możliwymi sposobami. Smutne doświadczenia mieszkańców tych ziem z niedalekiej przeszłości podpowiadały im, że zapowiedziany plebiscyt nie odbędzie się w neutralnej atmosferze, nawet mimo wprowadzenia na obszar nim objęty wojsk alianckich i zainstalowania Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej w miejsce dotychczasowej administracji niemieckiej. „Wotowanie", jak określano wówczas głosowanie za Polską czy Niemcami, nie było tylko deklaracją przynależności narodowej, ale oznaczało chęć życia w jednym lub drugim państwie. Silniejsze ekonomicznie Niemcy gwarantowały lepsze warunki egzystencji obywateli. Trwanie Polski na mapie Europy, uwikłanej w wojnę bolszewicką, stanęło pod znakiem zapytania. Bardziej zajadłą agitację prowadzono w większych miastach, stawały się one terenem silnych antagonizmów, a nawet walk. Opisy burzliwych wieców i akcji rozbijania zebrań z użyciem kijów– tzw. plebiscytówek, lasek zakończonych nierzadko kolcami lub umocowanymi na łańcuchu żelaznymi kulami zwanymi przez Polaków morgensternami (od kształtu ich metalowych zakończeń – gwiazdami zarannymi) zapełniały szpalty ówczesnych gazet tak polskich, jak i niemieckich.

Podczas jednego z wieców niemieckich na rynku w Oleśnie, w dniu 15 grudnia 1918 r., wygłaszano antypolskie hasła. Znany działacz polski ksiądz Paweł Kuczka poprosił o głos i wdrapał się na cokół gazowej latarni. Gdy zaczął przemawiać, został zaatakowany i dotkliwie pobity przez żołnierzy Grenzschutzu. W jego obronie stanęli polscy chłopi z podoleskich wsi obecni na wiecu. Doszło do gwałtownego starcia[3]. Ks. Paweł Kuczka, proboszcz w Wysokiej, znany z aktywnej działalności na rzecz chrześcijańskiego Centrum i Koła Polskiego, współdziałał z Wojciechem Korfantym. W 1912 r. kandydował do niemieckiego parlamentu z koła mniejszości polskiej. Był współtwórcą polskiego Banku Ludowego w Oleśnie (1911 r.). Propagował kulturę polską i śląską poprzez organizację chórów, teatrów, spotkań, wieczornic i odczytów. W latach 1919–1920 stał na czele Powiatowej Rady Ludowej. Aresztowany w 1919 r. W czasie plebiscytu prowadził wiece w powiecie kluczborskim i oleskim. W 1922 r. musiał opuścić Oleskie i przenieść się na polski Górny Śląsk, gdzie zmarł w 1946 r., pełniąc funkcję proboszcza w Kamieniu koło Pszczyny. Został odznaczony orderem Polonia Restituta.

Wymowne było zdarzenie związane z postacią „Polskiej Królowej z Olesna" Józefy Liberkowej, odważnej kobiety, która podczas manifestacji propolskiej w Oleśnie w dniu 3 maja 1920 r., zaatakowana przez bojówkarzy, dzielnie broniła biało-czerwonego sztandaru. Dotkliwie pobita, wleczona po bruku, nie dała sobie odebrać flagi, zwinęła ją i schowała pod fartuch[4]. W manifestacji tej uczestniczyło wielu wotujących za Polską. Utworzyli oni pochód, któremu towarzyszyła orkiestra. Manife-

[2] M. Wójcicki, *Moja praca plebiscytowa*, „Głos Olesna" 1968, nr 3, s. 80.

[3] F. Stróżyk, *Z plebiscytówką…*, s. 120.

[4] Tamże, s. 122.

stanci z „Rotą" na ustach, z transparentami, chorągwiami, szturmówkami, dzieci z biało-czerwonymi chorągiewkami, kobiety ze sztandarem Koła Polek ozdobionym girlandą szli ulicą Pieloka, Sądową i Kościuszki (nosiły one wtedy nazwy: Dworcowa, Seminaryjna i Szywałdzka)[5]. Zamierzali przejść Rynek i obecną ulicą Armii Krajowej (wtedy była to ulica Opolska) udać się przed budynek Hotelu Vogta „Król Prus" (obecnie MDK), gdzie kwaterowali żołnierze francuscy. W rynku policjanci SIPO i ok. 500 bojówkarzy, sprowadzonych z Dobrodzienia i Kluczborka, zaatakowało demonstrantów, polała się krew po obu stronach. Dopiero interwencja wojsk francuskich i brytyjskich doprowadziła do względnego spokoju w mieście[6].

Zresztą obydwie strony nie pozostawały sobie dłużne. Lektura zachowanych ulotek czy plakatów plebiscytowych daje orientację, jakimi argumentami posługiwały się strony. Były wśród nich bardzo rzeczowe, wskazujące na osłabienie Niemiec po przegranej przez nich wojnie, a więc niedoli tych, którzy znajdą się pod ich władaniem po plebiscycie, czy wskazujące na polską nędzę, która niczego dobrego nie wróży pragnącym odłączenia Górnego Śląska od Niemiec. Zachowały się także polskie i niemieckie plakaty demagogiczne w treści i napastliwe w formie, np.: „Obżerał się Prusak cudzem i strawić nie może", „Świetlana przyszłość albo wywłaszczenie i dziadowski kostur", „Tylko najgłupsze cielęta wybierają znów rzeźników", „Podłym Judaszem jest Polak, który głosuje za Niemcami", „W Niemczech tylko powietrze jest nieopodatkowane", „Co to jest Polska? To najbardziej zadłużony kraj na świecie, państwo największego nieporządku, najbrudniejsze z państw świata"[7].

Wyniki plebiscytu, który odbył się w Niedzielę Palmową 20 marca 1921 r., ukazują przewagę proniemieckich nastawień w największych miastach regionu. Ogólny wynik ok. 60% głosów za Niemcami, 40% za Polską wskazywał na pozostawienie Niemcom niemal całego spornego terytorium. W Oleśnie na 3767 głosujących 3286 osób oddało głos za Niemcami, co stanowiło 87%, a 473 mieszkańców, czyli 13%, głosowało za Polską. W pobliskich miejscowościach głosowano różnie, np. w Leśnej 80% mieszkańców oddało głos za Polską, ponad 70% głosów za Polską oddano w Świerczu, Borkach Małych, Wysokiej, Kolonii Łomnickiej, Kadłubie Wolnym, a w Gorzowie czy Boroszowie ok. 90% głosów oddano za Niemcami. Obrazuje te wyniki tabela[8] (obok).

W powiecie oleskim ok. 32% głosów oddano za Polską, ok. 68% za Niemcami, 26,2% głosów oddali emigranci. Zapis o dopuszczeniu do głosowania Górnoślązaków mieszkających za granicą Śląska wprowadzony został na życzenie Polski, ponieważ liczono na głosy Górnoślązaków z Belgii, Zagłębia Ruhry i Zagłębia Dąbrowskiego. W konsekwencji głosy tych ludzi zaważyły na wygraniu plebiscytu przez Niemców, którzy sprowadzili na plebiscyt ponad 180 tys. emigrantów, zaś Polska tylko ok. 10 tys. emigrantów. Na wschód od Odry przeważały głosy oddane za Polską, toteż Korfanty postulo-

[5] Tamże.

[6] F. Stróżyk, *Z plebiscytówką …*,, s. 123.

[7] E. Cichoń, M. Dedyk, *Wielka księga ziemi zębowickiej*, Zębowice 2010, s. 77.

[8] *Encyklopedia Powstań Śląskich*, pod red. Franciszka Hawranka, Opole 1982, s. 697–698.

Miejscowość	Liczba głosów oddanych za Polską		Liczba głosów oddanych za Niemcami	
	Liczba	%	Liczba	%
Leśna	192	80%	48	20%
Świercze	143	77,7%	40	22,3%
Borki Małe	213	74,2%	73	25,8%
Wysoka	299	73,2%	109	26,8%
Kolonia Łomnicka	120	73,1%	44	26,9%
Kadłub Wolny	433	71,2%	174	28,8%
Kiełbasin	24	68,5%	11	31,5%
Wachów	154	68,1%	72	31,9%
Nowe Karmonki	302	67,2%	147	32,8%
Sowczyce	233	66,3%	117	33,7%
Łomnica	305	65,3%	161	34,7%
Wolęcin	89	64,9%	48	35,1%
Borki Wielkie	329	64,8%	172	35,2%
Poczołków	61	64,2%	34	35,8%
Broniec	111	62,7%	66	37,3%
Radłów	222	59,8%	147	40,2%
Łowoszów	175	58,1%	126	41,9%
Zębowice	250	57,3%	182	42,7%
Wachowice	77	57,03%	58	42,97%
Ligota	217	55,9%	171	44,1%
Walspek – Rosenhain	138	55,6%	110	44,4%
Kościeliska	321	54,4%	264	45,6%
Skrońsko	116	54,4%	95	45,6%
Stare Olesno	62	53,9%	53	46,1%
Stare Olesno – obszary dworskie	108	55,3%	87	44,7%
Knieja	133	51,7%	124	48,3%
Wichrów	180	50,4%	177	49,6%
Wojciechów	248	50,2%	246	49,8%
Kościeliska – obszary dworskie	3	5,6%	50	94,4%
Gorzów Śl.	98	9,5%	938	90,5%
Gorzów Śląski Wieś	83	15,3%	462	84,7%
Boroszów	11	11%	91	89%
Uszyce	73	12,9%	491	87,1%
Olesno	473	13%	3286	87%
Jamy	58	21,3%	214	78,7%
Sowczyce – obszary dworskie	51	22,4%	176	77,6%
Wojciechów – obszary dworskie	37	26%	105	74%
Gronowice	125	26,6%	344	73,4%
Pawłowice	100	27%	268	73%
Bodzanowice	239	27,5%	629	72,5%
Świercze – obszary dworskie	69	35,5%	125	64,5%
Sternalice	174	35,5%	316	64,5%
Borki Wielkie – obszary dworskie	36	44,4%	45	55,6%
Zębowice – obszary dworskie	119	44,7%	147	55,3%
Biskupice	246	48,6%	260	51,4%

wał przyłączenie tych terenów do Polski, wzdłuż tzw. Linii Korfantego. Na terenie tym znajdowało się również Olesno, które w większości głosowało za Niemcami.

Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa na Górnym Śląsku, do której należało wytyczenie ostatecznej granicy, kierując się wynikami plebiscytu, postanowiła przyłączyć do Polski tylko ziemię pszczyńską i rybnicką. Przegrany przez Polskę plebiscyt zadecydował o kolejnym, trzecim już zrywie powstańczym na Górnym Śląsku, który rozpoczął się w nocy 2/3 maja 1921 r. To powstanie objęło również ziemię oleską. Ok. 40 tys. żołnierzy-powstańców zaskoczyło rozmachem i tempem działania niemiecką Samoobronę Górnego Śląska – Selbstschutz Oberschlesiens SSOB. Opanowano znaczne tereny. Formacje powstańcze były zespolone w trzech grupach: w Grupie „Północ", w Grupie „Wchód" i w Grupie „Południe" Na zajętych obszarach funkcjonowała Naczelna Władza z siedzibą w Szopienicach z Wojciechem Korfantym jako dyktatorem. Tam mieściła się także Naczelna Komenda Wojsk Powstańczych, których naczelnym dowódcą został podpułkownik Wojska Polskiego Maciej Mielżyński. Od 6 czerwca dowództwo objął ppłk. Kazimierz Zenkteller. 3 maja powstańcy opanowali Katowice, Królewską Hutę, Bytom, Świerklaniec, Wodzisław, Rybnik, Jastrzębie-Zdrój, Pszczynę, Paruszowice, Tarnowskie Góry (z Tarnowskich Gór powstańcy wycofali się, przekazując miasto żołnierzom francuskim). Na rozkaz dowództwa powstańcy opuścili większe miasta i organizowali wokół nich blokady – określane mianem cernowania. 4 maja zajęto Lubliniec, Gorzów Śląski, Zalesie, Toszek i Wysoką pod Olesnem; 5 maja – Gorzów Śląski, Olesno, Łowoszów, Wojciechów, Stare Olesno, Zębowice, Ozimek; 6 maja – Dobrodzień. Na naszych ziemiach trwały operacje powstańczej Grupy „Północ", liczącej niespełna 10 tys. ludzi, dowodzonej przez Alojzego Nowaka „Neugebauera". Grupa „Północ" dzieliła się na trzy podgrupy: „Butrym", „Linke" i „Bogdan"[9]. Sztab mieścił się w Tworogu. Zadaniem tej grupy było opanowanie powiatów oleskiego, lublinieckiego i strzeleckiego oraz zamknięcie Niemcom od północy drogi do okręgu przemysłowego. Kluczowymi punktami na tym odcinku były: Olesno, Dobrodzień, Fosowskie i Strzelce Opolskie. Kładziono wielki nacisk na rekrutację na własnym terenie. Formowano bataliony zapasowe pod Tarnowskimi Górami i w Lublińcu. Przystąpiono także do formowania kawalerii, która patrolowała obszary lasów kluczborsko-dobrodzieńskich, staczając potyczki z patrolami Selbstschutzu. Po zajęciu miejscowości Zawadzkie w powiecie strzeleckim dowództwo nakazało budowę pociągów pancernych w tamtejszej hucie. Wykonano 3 składy, z których dwa „Zygmunt Powstaniec" i „Neugebauer" operowały na linii Strzelce–Opole, Fosowskie–Zębowice–Kluczbork. Pociąg pancerny składał się z lokomotywy, po jednym wagonie z jej przodu i tyłu oraz dwu węglarek, całość opancerzona była płytami stalowymi o grubości 5–12 mm.

5 maja Olesno zostało zajęte przez powstańców, stając się celem niemieckich ataków na północnym odcinku walk. Siły niemieckiej grupy „Nord"– podgrupy: „Kreuzburg" i „Carlsruhe – uderzyły w kierunku Olesno–Lubliniec–Tarnowskie Góry w celu odcięcia powstańców od ich zaplecza w Polsce. Grupa „Nord",

[9] *Encyklopedia Powstań…*, s. 163.

dowodzona przez ppłk. Grutznera, zamierzała oskrzydlić Olesno w celu jego odbicia[10]. Od 8 do 12 maja kilkakrotnie Niemcy próbowali zdobyć miasto. 22 maja trzy kompanie batalionu „Rosenberg" zaatakowały Olesno, którego bronił 5 batalion por. Kaliny i 5 kompania I batalionu z podgrupy „Butrym". Niemcom udało wedrzeć się do miasta. Wycofujące się oddziały powstańcze wysadziły dworzec kolejowy w celu utrudnienia akcji niemieckiemu pociągowi pancernemu Grupy „Nord" operującemu z kierunku Kluczborka[11]. W godzinach wieczornych Olesno zaatakowały 6 i 7 kompania z batalionu kpt. Eberhardta. Powstańcom przybył z pomocą stacjonujący w Borkach Małych pluton artylerii por. Westfalewicza w sile dwóch dział górskich. Po stronie niemieckiej było 40 zabitych, po stronie polskiej 15. Kolejny atak batalionu Eberhardta i Loena nastąpił 27 maja i został odparty przez batalion por. Kaliny[12]. W nocy z 29 na 30 maja kolejne natarcie niemieckie odparł ostrzał artyleryjski por. Westfalewicza. 7 czerwca do Olesna wkroczyły wojska angielskie[13].

Jak wyglądały te dni w naszym mieście? W przedwojennym niemieckim Heimatkalender des Kreises Rosenberg OS z 1926 r. znajduje się artykuł poświęcony III powstaniu śląskiemu w Oleśnie. Opisuje on wydarzenia oczywiście z niemieckiej perspektywy:

„W pierwszych dniach maja roku 1921 pisały gazety o nowym, trzecim powstaniu polskim. Znów zbliżał się 3 maj polskie święto narodowe. Również i w Oleśnie mówiło się: „Polacy nadchodzą". Nikt jednak nie wierzył w tą wiadomość. Zdziwiło jednak nas, że Francuzi opuścili nagle nasze miasto. Prawdopodobnie udali się w rejon powstańczy Pszczyna-Rybnik. Od 3 maja Olesno zostało bez jakiejkolwiek ochrony wojskowej. 4 maja mówiło się, że Polacy obsadzili Jordansmüh-Kamień koło Borek Małych i przemieszczają się w kierunku Olesna. Ulice się ożywiły i dużo ludzi szło, również my seminarzyści pod budynek starostwa. Angielski kontroler powiatowy, który dopiero co wrócił z Gorzowa wygłosił przemowę. Powiedział, że bezsensowne jest stawianie oporu, ponieważ Polacy są wyposażeni w broń maszynową i armaty. Ludzie burzliwie domagali się ochrony i bezpieczeństwa dla siebie i miasta. On powiedział, że nie dysponuje żadnym wojskiem. Do miasta przybywało dużo uciekinierów z okolicznych wiosek, przede wszystkim nauczyciele, leśnicy i policjanci. Wszędzie stali ludzie i nerwowo dyskutowali. We wczesnych godzinach rannych 5 maja obudziły nas odgłosy wystrzałów. Główna grupa Polaków rozłożyła się z czterema ciężkimi karabinami maszynowymi w rynku. Mniejsze oddziały pilnowały skrzyżowania ulic. Na początku Polacy zachowywali się poprawnie, jak kiedyś zostałem przeszukany czy posiadam broń, spadł mi ołówek na ziemię. Przeszukujący mnie podniósł go i podał mi z „Proszę". Spokojne zachowanie powstańców wzięło się może stąd, że większość ludzi pochodziła z sąsiadujących miejscowości. W następnych dniach Polacy dostawali wciąż wzmocnienia. Widziano pojedyncze oddziały maszerujące do budynku Preparandy-szkoły, gdzie były uzbrajane. Na ratuszu wisiały zarządzenia komendanta. Wśród nich „Kto fałszywe wiado-

[10] *Encyklopedia Powstań* … s. 354.
[11] Tamże.
[12] Tamże.
[13] *Trzecie powstanie śląskie w Oleśnie i jego okolicy*, Olesno 2011, s. 8.

mości na temat górnośląskich – polskich wojsk głosi lub rozpowszechni, będzie karany śmiercią". Ustał całkowicie ruch pocztowy i kolejowy. 10 maja dyrektor seminarium zamknął szkołę. Główna komendantura mieściła się w Hotelu Potrz czyli przy poczcie[14]. Powstańcy przeszukiwali domy i aresztowali kilku ludzi m.in. pastora Maximiliana Sękowskiego. Powstańcy zaciągali nowych ludzi, uzbrajali i pchali ich na Kluczbork. Zagnano nas do kopania rowów. 23 maja wstrząsnęła nami gwałtowna eksplozja. Gęsty obłok kurzu i dymu spadł na miasto. Z kierunku dworca widzieliśmy jasny płomień ognia. Co się stało? Powstańcy wysadzili dworzec kolejowy w powietrze. Eksplozja była tak duża, że bilety i strzępy dokumentów fruwały pod naszymi oknami. Została ogłoszona zastraszająca wiadomość, że wkrótce kościół, gazownia itp. budynki zostaną wysadzone. Ale oprócz dużego mostu przy małym dworcu i Inselbrükke już nic nie zostało wysadzone. Od 22 maja Olesno znalazło się w ogniu walki. W nocy 23 maja dotarła do pierwszych domów miasta niemiecka samoobrona. Straszny i przerażający ogień karabinów i bomb, dla nas nie znających pojęcia wojny, trzymał nas całą noc w napięciu. Była niedziela, a ogień jednak nie zmalał. Do miasta przybyło również dużo rannych. Liczne kolumny wozów dostarczały zwłaszcza nocą zaopatrzenie i amunicję na polski front. Polacy spostrzegli, że nie na długo tu pozostaną. Zaczęli wycofywać z miasta swoje zaopatrzenie z powrotem. Kilkakrotnie ukazał się nam smutny i przejmujący widok. Polacy wywozili na platformach poległych na cmentarz. Byli to zarówno polegli Polacy i również Niemcy. Leżeli w prostych nieozdobionych trumnach, a za nimi szedł mały orszak składający się z duchownego i kilku powstańców. Były noce, kiedy ogień był tak mocny, że nie można było zmrużyć oka. Silne eksplozje granatów i min przygłuszały ogień karabinowy. Często szliśmy na dach i tam obserwowaliśmy walczące strony. Po ulicach jeździły czasami auta powstańców. Nasz budynek został trafiony licznymi kulami. Wtedy spaliśmy na podłodze. Do wsparcia powstańcy sprowadzili armaty. Bitwa o Olesno trwała z niezmierną siłą około 16 dni. W dniu 8 czerwca ogień ustał. Liczne oddziały powstańców śpiewając ciągnęły na wschód. Polski front został rozwiązany"[15].

Zacięte walki toczyły się w rejonie Zębowic już w dniu wybuchu III powstania śląskiego z 2/3 maja 1921 r. Walczyły tam dwie grupy: „Linke" i „Butrym", m.in. IV kompania dowodzona przez oleskiego powstańca Feliksa Stróżyka, wchodząca w skład IV batalionu oleskiego podgrupy „Butrym"[16]. Batalion ten przy współudziale IV baonu z Krotoszyna zajął w godzinach popołudniowych 5 maja 1921 r. Zębowice, aby utrzymać strategiczną linię kolejową Tarnowskie Góry–Fosowskie–Zębowice–Kluczbork–Byczyna–Poznań. W trakcie walk o Zębowice, od 5 maja do 11 czerwca, powstańcy otrzymali dostateczne zaopatrzenie w broń transportowaną z Lublińca. Uformowano linię frontu przebiegającą w powiecie oleskim przez Uszyce–Zdziechowice–Gorzów Śląski–Kozłowice–Stare Olesno–Zębowice. Zadaniem powstańców na tym odcinku

[14] Na rogu dzisiejszej ulicy Reymonta i J. Lompy w pobliżu Banku Śląskiego.

[15] Brunz, *Der dritte Polenaufstand*, „Heimatkalender des Kreises Rosenberg OS" 1926, s. 58–61.

[16] *Encyklopedia Powstań*…, s. 652.

frontu była „walka o szyny”[17], mająca na celu odcięcie Niemcom drogi z północy do okręgu przemysłowego. Niemcy zamierzali przerwać front, aby uderzyć na tyły podgrupy „Butrym” i oskrzydlić powstańców broniących Górę Świętej Anny. 21 maja dwa niemieckie bataliony „Guttentag” i „Rosenberg” zaatakowały siły powstańcze pod Radawiem, na przystankach w Szumiradzie, Kamieńcu, pod Malinowem i Knieją. Na parę godzin powstańcy utracili dworzec w Zębowicach, jednak po wprowadzeniu do akcji pociągu pancernego „Zygmunt Powstaniec” odzyskano go[18]. W rękach Niemców pozostały tory kolejowe na północ od Zębowic. W ten sposób przerwany został kontakt między podgrupą „Linke” i „Butrym”. 22 maja powstańcy z kierunku Dragania – przysiółka w Pruskowie – uderzyli na Niemców i zdołali odbić tory. Wysadzono most. 25 maja niemieckie bataliony „Guttentag” i „Lublinitz” uderzyły na Zębowice, Prusków, Knieję i Łąkę[19]. Sytuacja była ciężka dla powstańców, dopiero interwencja pociągu pancernego „Nowak” dowodzonego przez por. J. Horsta pozwoliła powstańcom na odzyskanie dworca i zdobycie majątku w Malinowie[20]. W godzinach popołudniowych teren walk wizytował w towarzystwie szefa sztabu grupy „Północ” dyktator powstania Wojciech Korfanty. Zjawił się w Zębowicach osobiście, zagrzewając powstańców do walki. Przebywał w zajętej przez insurgentów rezydencji właścicieli Zębowic[21]. 27 maja, wobec przeważającej przewagi liczebnej, powstańcy ustąpili z dworca. Jednak Niemcom nie udało się wejść do Zębowic. Do 2 czerwca nie prowadzono walk w tym rejonie. 2, 3 i 5 czerwca kilka kompanii batalionu „Guttentag” walczyło z kompanią z batalionu por. Karola Brandysa. 6 czerwca Niemcy, używając podstępu, przystąpili do walki. Mianowicie wywiesili białą flagę, a po zbliżeniu się do ich stanowisk powstańców otwarli ogień z karabinów maszynowych, zadając Polakom dotkliwe straty. Dopiero interwencja pociągu pancernego umożliwiła powstańcom odwrót[22]. Bezskuteczne natarcie Niemcy powtórzyli 8 czerwca, było ono poprzedzone przygotowaniem artyleryjskim. Gdy wdarli się do Zębowic, przerzucono w rejon wsi nowo uformowany batalion tarnogórski, który zajął Osiecko i Kadłub Wolny[23]. Niekorzystny dla powstańców był fakt, że alianci wydali rozkaz zabraniający używania w walkach pociągów pancernych. 11 czerwca ostatnie uderzenie na Zębowice przypuściły batalion „Guttentag” i 4 kompania Batalionu „Hindenburg”. Dwie kompanie IV batalionu Brandysa zostały ze wsi wyparte. Wycofujący się powstańcy wysadzili jedno skrzydło pałacu wraz z wieżą[24]. W związku z przewidywanym rozejmem przegrupowano oddziały powstańcze. Wycofały się one do lasu między Zębowicami a Szemrowicami, w ich miejsce mieli wkroczyć alianci. Jednak wkroczyli Niemcy i zaczęli repre-

[17] Z. Jasiński, *Zębowice*, „Głos Olesna” 1974, nr 9, s. 51.

[18] *Encyklopedia Powstań…*, s. 652.

[19] Z. Jasiński, *Zębowice…*, s. 52.

[20] Tamże.

[21] S. Spychalski, *Przyczynek do historii polskości w powiecie oleskim okresu międzywojennego*, „Głos Olesna” 1969, nr 4, s. 53.

[22] Z. Jasiński, *Zębowice…*, s. 52.

[23] J. Wyglenda, *Plebiscyt i powstania śląskie*, Opole 1966, s. 223.

[24] Z. Jasiński, *Zębowice…*, s. 53.

sjonować mieszkańców. Z obawy przed aktami terroru ze strony Niemców oleski batalion, wsparty baonem Młota, przystąpił do ataku w godzinach wieczornych[25]. Zaskoczeni Niemcy ponieśli duże straty, do godz. 23.00 walczono w strugach ulewnego deszczu. Po ściągnięciu batalionu „Hindenburg" z Kluczborka powstańcy wycofali się, mając 15 zabitych i 68 rannych. 14 czerwca opuścili całkowicie Zębowice i wycofali się zgodnie z rozkazem dowództwa do Dobrodzienia. W walkach na odcinku Zębowice–Prusków zginęło 100 bojówkarzy Selbstschutzu. Wśród poległych powstańców było 3 młodych kadetów ze Lwowa – 16-letni Henryk Czekaliński, 18-letni Zbigniew Pszczółkowki i 17-letni Zbigniew Zaczyński[26]. W III powstaniu w okolicy Olesna walczyło Orlę Lwowskie Władysław Targalski.

9 maja powstańcy ustąpili ze Starego Olesna po zaciętej walce. Zdobyli Kiełbasin i Wędrynię. 14 maja zacięte boje prowadzono pod Starym Olesnem i Wędrynią. 18 maja lokalne starcia zbrojne miały miejsce w rejonie Gorzowa Śląskiego, a 20 maja w okolicy Chudoby, którą powstańcy utracili. 21 maja trwały zacięte walki w rejonie Wędryni, Kiełbasina i Olesna. 22 maja 5 kompania batalionu M. Ważewskiego opanowała Stare Olesno, ale została z niego wyparta wieczorem po ciężkiej walce przez 6 kompanię Michaela i 7 kompanię Klemma z batalionu Eberhardta[27]. Trwały walki pod Wysoką, batalion Michała Zakrzewskiego z podgrupy „Butrym" walczył z oddziałami grupy taktycznej „Carlsruhe" w ramach uderzenia sił Gruppe „Nord" zmierzającej do oskrzydlenia i zajęcia Olesna[28]. Ostatecznie oddziały niemieckie wycofały się. Ponownie 30 maja walczono w rejonie Wysokiej. Straty niemieckie wyniosły 27 poległych i ok. 100 rannych żołnierzy, straty powstańców – 15 poległych i 60 rannych[29]. 3 czerwca toczyły się intensywne walki w okolicy Boroszowa[30].

Punkt ciężkości działań zbrojnych III powstania przesunął się w rejon Góry Świętej Anny. W dniach 21–26 maja 1921 r. była ona miejscem zaciekłych walk. W jej okolicy doszło do największej powstańczej operacji zaczepnej pod Kędzierzynem, który jako duży węzeł kolejowy zajęto 9 maja. Następnie opanowano port rzeczny w Koźlu. 31 maja do zaciętej bitwy doszło na północ od Góry Świętej Anny, w okolicy miejscowości Szymiszów. Niemcy natrafili tam na opór Podgrupy „Bogdan" wspomaganej przez pociąg pancerny „Mściciel II". 4 czerwca o godz. 2.00 Niemcy wznowili działania ofensywne w rejonie Góry Świętej Anny[31]. Pod ich naporem, mimo zaciętej obrony, powstańcy byli zmuszeni ustąpić z Zalesia Śl., Sławięcic, Kędzierzyna i portu kozielskiego. Po 11 czerwca siły walczących stron zostały rozdzielone pasem demarkacyjnym, zdarzały się jednak sporadyczne, ograniczone starcia. Całkowite wstrzymanie działań zbrojnych nastąpiło 25 czerwca, po podpisaniu rozejmu przez stronę niemiecką.

Podział Górnego Śląska Rada Ambasadorów zatwierdziła 20 października 1921 r. Niemcy otrzymały 71%, Polska 29% obszaru, w tym dość uprzemysłowionego. Przyznano Polsce ok. 1/3 ob-

[25] Tamże.
[26] E. Cichoń, M. Dedyk, *Wielka księga…*, s. 80.
[27] *Encyklopedia Powstań…*, s. 526.
[28] *Encyklopedia Powstań…*, s. 632,
[29] Tamże.
[30] J. Kucharczak, *Bój pod Wysoką*, „Głos Olesna" 1971, nr 6, s. 129–133.
[31] *Encyklopedia Powstań…*, s. 150.

szaru plebiscytowego – powiaty pszczyński, rybnicki, katowicki, królewsko-hucki, świętochłowicki, tarnogórski, lubliniecki i część bytomskiego, ok. 50% hutnictwa i 76% kopalń węgla. Obszar ten wytwarzał ponad 40% dochodu narodowego. Na polskim Górnym Śląsku mieszkało 736 tys. Polaków i 260 tys. Niemców. Po stronie niemieckiej było 637 tys. Niemców i 532 tys. Polaków[32]. Wiele ważniejszych ośrodków przypadło Niemcom – Opole, Bytom, Gliwice, Strzelce Opolskie, Gogolin, Kluczbork oraz Olesno, Gorzów Śl. i Dobrodzień. W rejonie Bodzanowic nad rzeką Liswartą znajdowała się granica pomiędzy dwoma państwami. Do Olesna oddziały Reichswehry weszły 26 czerwca. 20 czerwca 1922 r. wojska polskie przekroczyły granicę koło Szopienic i wkroczyły na Śląsk. Polska przejęła władzę na przyznanym jej terenie 17 czerwca 1922 r. 16 lipca 1922 r. podpisano w Katowicach dokument upamiętniający przejęcie części Śląska przez Rzeczpospolitą Polską.

Omawiany okres w dziejach Górnego Śląska był czasem burzliwym, tragicznym dla mieszkańców tej ziemi. Czasem gorącym na całym Górnym Śląsku, gdzie dochodziło do demonstracji i zabójstw. Zawsze na pograniczu, kiedy zaczynają się ścierać odmienne interesy, a w związku z tym rozbudzone zostają różne nadzieje, a w ślad za tym rozbudzone zostają namiętności i krańcowe emocje, z nienawiścią na czele, dochodzi do obustronnych mordów. Wiele gospodarstw padało łupem tworzących się band quasi-wojskowych powstających po obu stronach. Nierzadko była to bratobójcza walka. Konflikty przebiegały niejednokrotnie przez rodziny.

Żołnierze Grenzschutzu zastrzelili znanego działacza polskiego Izydora Murka w Kadłubie Wolnym podczas jego ucieczki z domu. Z kolei powstańcy plądrowali miejscowe sklepy i uwięzili wielu oleśnian na czele z zasłużonym dla miasta pastorem Maximilianem Sękowskim, którego uwolniły dopiero oddziały Selbstschutzu (Samoobrony). Tragicznym przykładem nienawiści było zamordowanie niemieckiego proboszcza nowo powstałej parafii w Starym Oleśnie księdza Franciszka Marxa, który bronił praw ludności śląskiej do języka polskiego i oddawania głosów podczas plebiscytu zgodnie z własną świadomością narodową. Czynił to także na łamach prasy, stając się poniekąd trybunem ludności wiejskiej. Władał dobrą polszczyzną, uczył także dzieci religii w tym języku. Tzw. „szanujący" się Niemcy pluli mu pod nogi, obrzucali wyzwiskami. Dostawał pogróżki. Nie uląkł się jednak. Po rewolucji listopadowej w Niemczech publicznie domagał się zdecydowanej parcelacji miejscowych majątków junkierskich, brał w obronę robotników rolnych przed obszarnikami. Wywołał tym gniew miejscowych niemieckich posiadaczy ziemskich i nacjonalistów: właściciela Bąkowa – majora, hrabiego Bethusy-Huc, posiadacza wielkiego latyfundium (3662 ha ziemi), właściciela Starego Olesna – barona Mortimera von Lieres, kapitana Kirscha, który w Lasowicach Małych dzierżawił dominium książąt Hohenlohe (920 ha), rotmistrza Ismera, dzierżawcy państwowej domeny w Jasieniu (295 ha), hakatystycznie nastawionego nauczyciela Nikolausa ze szkoły ewangelickiej w Gronowicach. Podczas III powstania śląskiego, kiedy 10 maja powstańcy wycofali się ze Starego Olesna, oddział „Rosbacha" (nazwany od

[32] *Encyklopedia Powstań…*, s. 410.

nazwiska dowódcy), podjudzany przez miejscowych posiadaczy, zamierzał rozprawić się z księdzem. Ostrzelano okna na piętrze jego plebanii, wdarto się do środka. Ksiądz w domowej kaplicy klęczał przed monstrancją. Przeczuwał, że grozi mu niebezpieczeństwo. Zawleczono go do piwnicy, gdzie kopano go, torturowano, a wszystko to działo się na oczach matki kapłana. Po przywiązaniu go łańcuchem do pompy znajdującej się na zewnątrz, oprawcy zajęli się plądrowaniem plebanii. Ks. Marx prosił matkę o przyniesienie mu Komunii św., którą zdążył przyjąć. Zabrano go potem z trzema robotnikami do lasu, gdzie zbito ich kolbami. Rozległy się cztery strzały. W następnym dniu napastnicy świętowali „zwycięstwo". Jeden z oprawców zakwaterowany na plebanii opowiedział wtedy gospodyni proboszcza o okolicznościach śmierci księdza. „Zbity do nieprzytomności, opluty, rzucił się w kierunku żołnierzy: przecież możecie mnie dobić, jestem gotów na śmierć. Prosił o darowanie życia trzem robotnikom. Na koniec powiedział: Wybaczam wam świętokradztwo. Po tych słowach zaczęli go kopać i w końcu go zastrzelili. Ciało wywieźli do gazowni do Kluczborka, gdzie je spalono"[33]. Ks. Franciszek Marx został zamordowany dlatego, że był wolny od uprzedzeń narodowościowych. Zabójstwo nigdy nie doczekało się śledztwa, na ten temat milczano. Do niedawna o tej zbrodni przypominał jedynie tonący w chaszczach krzyż. Obecnie to wydarzenie upamiętnia wybudowana przez parafian kapliczka z marmurową tablicą, dzięki inicjatywie byłego proboszcza parafii w Starym Oleśnie śp. księdza Piotra Kusa. On także namówił księdza Pawła Stanoska, by opublikował książkę o tym wyjątkowym kapłanie, o tym starooleskim Popiełuszce.

Na niemieckim Górnym Śląsku, opowiadający się za Polską Ślązacy byli represjonowani przez władze: „... po kilka razy dziennie i nocą przychodzili niemieccy żandarmi i szukali mojego ojca – powstańca. Częstowali cukierkami dzieci i wypytywali o niego. Przez kilka nocy stał pod domem żandarm, faktycznie mój ojciec był cały czas w domu. Siedział w komórce za kuchnią, której drzwi babcia i mama zakryły szafą, a wszystko w ścisłej tajemnicy przed dziećmi. Według odczucia mojej mamy uratowały tatę rodzinne modlitwy i różaniec. Po zakończeniu obstawy stwierdzili, że to cud, bo małe okienko z komory widoczne z podwórka, nie było przez żandarmów zauważone" (z pamiętnika Aleksandra Dybały). Ojciec autora pamiętnika, Wojciech Dybała, wraz ze swoim bratem Piotrem i kuzynem Wawrzynem, brali udział w III powstaniu. Mieszkali w Dębińcu i Lasowicach Wielkich. Wojciech był dziadkiem znanej oleskiej nauczycielki Barbary Żakowskiej. Był przewodniczącym Komitetu Plebiscytowego i mężem zaufania w swojej gminie. Po podziale Górnego Śląska, w związku z represjami ze strony Niemców, podobnie jak wiele innych rodzin, zmuszony został do emigracji. Rodzina wyjechała do Chludowa w Wielkopolsce. Tam schronienie znalazło 9 rodzin powstańczych z Opolskiego. W 100-lecie powstań śląskich potomkowie tychże powstańców uczcili ich pamięć stosowną tablicą w Chludowie. Nadal poszukują oni w archiwach polskich i niemieckich materiałów potwierdzających udział w powstaniach oraz działalność propolską swoich

[33] P. Stanosek, *Ksiądz Franciszek Józef Marx*, Opole 2005, s. ?

przodków. Wojciech Dybała spoczywa na cmentarzu w Lasowicach Wielkich.

Oprócz trzech powstań śląskich 100 lat temu miało miejsce lokalne powstanie oleskie. Było ono takim swoistym preludium, ponieważ wybuchło przed trzema zrywami zbrojnymi na Górnym Śląsku. Zachowana w Wojewódzkim Archiwum Państwowym we Wrocławiu korespondencja oleskiego landrata von Deinesa z władzami Rejencji Opolskiej dotycząca śledztwa przeciwko buntownikom oraz treść wyroku sądowego w Opolu, skazującego winnych, stanowi główną bazę źródłową powstania oleskiego[34].

W Zielone Świątki z soboty na niedzielę 7/8 czerwca 1919 r. rozegrało się to powstanie, przygotowane przez założycieli na terenie powiatu oleskiego Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska – komendanta Jana Przybyłka, Franciszka Kawulę i Pawła Łakomego[35]. Głównym przywódcą powstania oleskiego był Walenty Sojka[36], robotnik drzewny z Łowoszowa, a jego organizatorami ks. Paweł Kuczka, Laskowski – właściciel ziemski z Olesna, robotnik Augustyn Koj z Zębowic i murarz Franciszek Grobelny z Olesna[37]. Opracowali oni samodzielny plan opanowania całego powiatu oleskiego i przyłączenia go do Polski przy pomocy wojsk polskich stacjonujących za Prosną i Liswartą. Plan przewidywał zerwanie łączności telefonicznej i kolejowej między Olesnem a sąsiednimi powiatami. Powstańcy byli podzieleni na trzy grupy. Zadaniem pierwszej grupy było wysadzenie mostu pod Sowczycami, druga grupa miała doprowadzić do wysadzenia mostu pod Kluczborkiem, a trzecia grupa – zaatakować niemiecką baterię artylerii stacjonującą w Wojciechowie. Hasłem do wybuchu tego powstania miało być spalenie drewnianych baraków usytuowanych przy dworcu kolejowym w Oleśnie[38]. Aby przeprowadzić pomyślnie zaplanowaną akcję, konieczne było zdobycie broni. Z oświadczenia jednego z aresztowanych powstańców wynika, że w lesie[39] było zgrupowanych ok. 200–300 ludzi z Olesna i okolicznych wsi oczekujących na broń, rzekomo zmagazynowaną w leśniczówce w Łowoszowie. W celu jej zdobycia dziesięciu uzbrojonych w karabiny, pistolety i granaty ręczne powstańców, z polskim orzełkiem na czapce, zaatakowało leśniczówkę. Akcją kierowali Karol i Franciszek Maroniowie z Łowoszowa. Wdarli się do domu Beckera – leśniczego rewirowego w służbie hrabiego Bethusy Huc w Łowoszowie. Zażądali od żony leśniczego oddania broni, której tam nie było. Zabrano więc tylko dwie myśliwskie fuzje i trochę amunicji. Wobec braku broni powstanie nie miało szans powodzenia, zdołano jedynie przerwać łączność telefoniczną między Olesnem a innymi miejscowościami oraz zaminować most pod Sowczycami[40]. Landrat oleski von Deines

[34] APW, zesp. Rejencji opolskiej „Biuro Prezydialne, sygn. 305. t. „Rosenberger Aufstand", w teczce akt dotyczących przebiegu tego powstania w powiecie oleskim.

[35] *Encyklopedia Powstań…*, s. 437; *Szkice i materiały z ziemi oleskiej*, Opole 1966, s. 157.

[36] Sojka podawał się za kupca hurtowego i prokurenta. Pochodził z powiatu pszczyńskiego, pracował w Zjednoczonym Towarzystwie Przemysłu Drzewnego „Wschód" w Katowicach. Za uprawianie agitacji polskiej został zwolniony z tej pracy. Był właścicielem kamienicy w Lasowicach Wielkich oraz 5 mórg pola w Chudobie i zarządcą tartaku w Szumiradzie.

[37] *Encyklopedia Powstań…*, s. 437.

[38] R. Piech, *Izydor Murek (1879–1919),* „Głos Olesna" 1969, nr 4, s. 70

[39] Pomiędzy Łowoszowem a Wachowem.

[40] Tamże.

powiadomił o wypadkach prezydenta rejencji opolskiej Walthera von Miguela, który zaalarmował Komendę 6 Korpusu Armii we Wrocławiu. Po ściągnięciu na teren Olesna posiłków wojskowych, zorganizowano obławy i rewizje, podczas których zginął wspomniany wcześniej znany organizator życia polskiego w Oleskiem Izydor Murek[41]. Aresztowano ponad 60 osób[42]. Przywódcy powstania: Walenty Sojka, ks. P. Kuczka, Laskowski i geometra Lemke z Olesna zbiegli[43]. 7 lipca 1919 r. odbył się nadzwyczajny sąd wojenny w Opolu, który skazał 16 powstańców na karę pozbawienia wolności: Stanisława Węgiera z Olesna (5 lat), Wawrzyńca Szczęsnego z Olesna (2 lata), Franciszka Maronia z Łowoszowa (5 lat), Karola Maronia (3 lata), Józefa Brysia z Zębowic (9 miesięcy), Floriana Pawlika z Zębowic (9 miesięcy), Ludwika Kowolika z Zębowic (9 miesięcy), Augustyna Kowolika z Zębowic (9 miesięcy), Jana Kowolika z Zębowic (9 miesięcy), Walentego Kowolika z Zębowic (9 miesięcy), Augustyna Binkowskiego z Zębowic (9 miesięcy) Adolfa Koja[44] z Zębowic (9 miesięcy), Pawła Kistelę z Zębowic (9 miesięcy), Karola Prycza z Zębowic (3 miesiące), Teodora Błaszczyka z Zębowic (6 miesięcy), Hieronima Jędreckiego z Olesna (9 miesięcy)[45]. Sąd określił wydarzenia w Oleśnie jako akcję mającą na celu oderwanie Górnego Śląska od Niemiec. Zdaniem prof. Franciszka Hawranka: „Powstanie oleskie było dziełem zniecierpliwionych mas, dążących do połączenia tego subregionu z Polską[46]". Zdaniem E. Długajczyka, autora opracowań o polskim wywiadzie wojskowym na Górnym Śląsku, polska historiografia recypowała od Niemców, celowo przez nich używaną, nazwę „powstanie oleskie". Autor tych publikacji określa wydarzenia w Oleśnie jako zorganizowaną przez wywiad polski – Posterunek Wywiadowczy nr 4 w Praszce – akcję dywersyjno-partyzancką, która miała jedynie charakter działań prewencyjnych na wypadek wojny z Niemcami[47].

W naszym mieście jest kilka akcentów powstańczych. Pomnik Powstańców Śląskich na oleskim cmentarzu komunalnym jest świadectwem tamtych burzliwych lat. Nad grobem powstańców: Bukowskiego, Franciszka Dragona, Piotra Marona, Józefa Stebinskiego, Michała Wyrwicha, Józefa Mazura i sześciu nieznanych z nazwiska w 1971 r. wzniesiono monument z napisem: „Cześć i chwała powstańcom śląskim". Na tym samym cmentarzu znajduje się grób oleskiego powstańca Feliksa Stróżyka, urodzonego w 1891 r. w Wędzinie w powiecie lublinieckim. W latach 1897–1905 r. uczęszczał do Szkoły Powszechnej w Oleśnie, po czym w latach 1905–1908 r. kształcił się w Kupieckiej Szkole Dokształcającej w Oleśnie. Pracował w sklepie oleskiego kupca Jerzego Czellnika, następnie w licznych urzędach celnych. W latach I wojny światowej służył w armii niemieckiej. W 1918 r. zbiegł do Warszawy, gdzie ukrywał się do rozbrojenia Niemców. 11.11.1918 r. wstąpił ochotniczo do tworzącej się armii pol-

[41] *Trzecie powstanie śląskie…* s. 1–2.

[42] Wśród zatrzymanych było wielu pracowników kolei, których zadaniem było wysadzenie mostów kolejowych.

[43] Pismo Landrata oleskiego von Deinesa do prezydenta rejencji w Opolu z 10 czerwca 1919 r.

[44] Podlegali mu wszyscy powstańcy z Zębowic.

[45] Archiwum Państwowe w Opolu, Rejencja Opolska, Biuro Prezydialne, sygn. 305, k. 12.

[46] *Encyklopedia Powstań Śląskich*, Opole 1982, s. 437.

[47] Dr P. Jagieła, *Powstanie, którego nie było*, „Rocznik Powiatu Oleskiego, nr 12 (2019), s. 76.

skiej. Uczestniczył w kursach plebiscytowych, w marcu 1920 r. w stopniu starszego sierżanta został zwolniony z armii polskiej. W latach 1920–1921 angażował się w pracę organizacyjną z ramienia POW Górnego Śląska. Brał czynny udział w III powstaniu śląskim jako dowódca 4 kompanii IV baonu tarnogórskiego na terenie powiatu oleskiego. Został nagrodzony Krzyżem Walecznych oraz Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności I kl. W czasie II wojny światowej, poszukiwany przez gestapo, przebywał w Zamościu, Lublinie i Krakowie. W 1945 r. powrócił do Olesna[48].

Powstańcy śląscy patronują Publicznej Szkole Podstawowej nr 3 i jednej z ulic. Oleska Biblioteka Publiczna nosi imię powstańca i poety Jakuba Alberta Pieloka, urodzonego w Kościeliskach, który przyczynił się do powstania tam polskiej szkoły mniejszościowej. Brał udział w III powstaniu śląskim. W 1939 r. osadzony został w obozie w Buchenwaldzie, gdzie zginął w 1944 r. Jedna z ulic miasta nosi imię Jana Pieloka, działacza polskiego w okresie plebiscytu i powstań śląskich z Wysokiej, zaangażowanego w pracy ZPwN. Wywieziony został przez władze hitlerowskie do obozu w Buchenwaldzie, w którym zmarł w 1942 r. Krzyż naprzeciwko basenu upamiętniający ofiary dżumy z 1630 r. i 1708 r. był punktem zbornym powstańców w Oleśnie. Ulica Izydora Murka przypomina tego wybitnego działacza propolskiego i uczestnika powstania oleskiego, zabitego w 1919 r. na Wypychowie w Kadłubie Wolnym. Jedna z ulic nosi imię ks. Pawła Kuczki.

Celem obchodzonej rocznicy jest ukazanie znaczenia powstań śląskich jako ważnych wydarzeń polskiej historii, a także istotnych elementów zbiorowej pamięci narodowej. III powstanie śląskie, podobnie jak powstanie wielkopolskie, zakończyło się sukcesem. Dzięki niemu Polska wymogła na komisji korzystniejszy podział Śląska. Większość przemysłu pozostała pod polską kontrolą, co zapoczątkowało nowoczesny rozwój gospodarczy II Rzeczpospolitej. W sprawie oceny powstań polscy i niemieccy historycy nie doszli jeszcze do porozumienia, choć wielu zgadza się, że plebiscyt i powstania były dramatem dla Ślązaków, którzy musieli opowiedzieć się, po czyjej są stronie. Wytyczenie polsko-niemieckiej granicy na Śląsku przecięło wiele miejscowości. Podobne bolesne podziały dotykały rodziny. Niemniej zarówno powstania, jak i zachowanie języka oraz polskości na terenie Śląska, który od połowy XIV w. był poza granicami Polski, były ewenementem. W walce o polski Górny Śląsk zapisali się także znacząco mieszkańcy ziemi oleskiej.

Referat wygłoszony podczas uroczystej inauguracji Wojewódzkich Obchodów 100. rocznicy wybuchu powstań śląskich, która odbyła się w Oleśnie w dniu 7 czerwca 2019 r.

[48] Rękopis F. Stróżyka, s. 1–4, w zbiorach Oleskiego Muzeum Regionalnego.

Łukasz Piechnik, Marek Kaziak

KŁOKOCZKA POŁUDNIOWA *STAPHYLEA PINNATA* NA ŚLĄSKU OPOLSKIM

Wstęp

W Polsce występuje około 260 rodzimych gatunków dendroflory, do której zaliczamy drzewa, krzewy, półkrzewy, krzewinki oraz pnącza [1]. Taka ilość to niewiele, zwłaszcza gdy odniesiemy tę liczbę do poznanych obecnie na całym świecie 60 tysięcy gatunków samych tylko drzew. Przyczyną takiego stanu rzeczy są przede wszystkim zmiany klimatyczne, jakie nastąpiły na naszych ziemiach wraz z nadejściem plejstoceńskich zlodowaceń. Około 13 800 tys. lat temu, a więc w skali geologicznej bardzo niedawno, lądolód ustąpił ostatecznie z terenu obecnej Polski. Dopiero wtedy rozpoczęła się na naszych terenach stopniowa kolonizacja przez rośliny. Pojawiające się gatunki drzewiaste, począwszy od arktycznych krzewinek (np. dębik ośmiopłatkowy *Dryas octopetalla*, brzoza karłowata *Betula nana*), poprzez drzewa iglaste (np. sosna zwyczajna *Pinus sylvestris*, świerk pospolity *Picea abies*), a kończąc na ciepłolubnych krzewach (np. wawrzynek główkowy *Daphne cneorum* czy berberys zwyczajny *Berberis vulgaris*) miały znaczący udział w tworzeniu flory Polski [2].

Kłokoczka południowa – charakterystyka i występowanie gatunku

Jednym z takich rodzimych, ciepłolubnych gatunków, który na pewnym etapie pojawił się w naszych lasach, jest **kłokoczka południowa *Staphylea pinnata* L.** Jest to pod wieloma względami bardzo ciekawy i jednocześnie słabo poznany krzew. Często mieszkańcy, a nawet leśnicy nie zawsze zdają sobie sprawę z tego, że mają go na swoim terenie. Naukowa nazwa rodzajowa pochodzi z języka greckiego (*staphyle* = grono) i nawiązuje do groniastych kwiatostanów, natomiast nazwa gatunkowa (*pinnata* = pióro) odnosi się do pierzastych liści. Nazwa w języku polskim ma najpewniej związek z wydawanym klekotem (kłokotem) nasion, znajdujących się w torebkach nasiennych. W naszym kraju w odniesieniu do gatunku używa się również regionalnych nazw, jak np.: *kłokoczyna, kłokocina* (Małopolska) czy *kokocz* na Górnym Śląsku [3,4]. Kłokoczka południowa jest krzewem lub małym drzewem, którego wysokość (w zależności od siedliska) waha się od 2 do 5 m (max. 9 m) przy średnicy pędów 12 cm (max. 18 cm). Kora kłokoczki jest oliwkowo-szara z charakterystycznymi białawymi bruzdami (fot. 1) Osadzone na długich ogonkach, jasnozielone liście są naprzeciwległe, nieparzysto pierzaste (podobne nieco do jesionu lub bzu czarnego). Przepiękne kwiatostany, osiągają długość ok. 12 cm i przypominają odwrócony „do góry nogami" kwiatostan konwalii majowej (fot. 2). Kwitnie w okresie od maja do czerwca, najobficiej na stanowiskach słonecznych i półcienistych. W pełnym cieniu nie kwitnie, a w konkurencji z innymi krzewami i młodym pokoleniem drzew leśnych może zamierać. Kwiaty

są obupłciowe, barwy białej, czasem na szczycie czerwonawo nabiegłe. Po przekwitnięciu zawiązują się owoce, czyli pęcherzykowate torebki, kształtu kulistego (fot. 3), wewnątrz których dojrzewają 1–4 nasion. Nasiona są kuliste (albo gruszkowate), bardzo twarde, lśniące, koloru jasnobrunatnego z białawym wgłębieniem [5]. Wymaga gleb żyznych, próchniczych, powstałych na podłożu gliniastym z dodatkiem węglanu wapnia. Najlepiej rośnie na stromych zboczach, na których występuje powolny spływ powierzchniowy wody, często w pobliżu strumieni i małych rzek. Nie znosi gleb bardzo suchych i piaszczystych, ale także podmokłych z wodą stagnującą (bagiennych).

Kłokoczka południowa osiąga w Polsce północną granicę swojego zasięgu geograficznego. Związana jest z piętrem pogórza i rzadko przekracza wysokość 520 m n.p.m. Występuje nielicznie w lasach i zaroślach Pogórza i Gór Kaczawskich, Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej, Wyżyny Miechowskiej, Płaskowyżu Kolbuszowskiego oraz na obszarze Pogórza Karpackiego, gdzie posiada najwięcej stanowisk. Wymienione obszary uznawane są za naturalny obszar występowania kłokoczki w Polsce [3]. Oprócz stanowisk naturalnych istnieje jednak spora liczba stanowisk antropogenicznych w tym zdziczałych i przydomowych, na Opolszczyźnie, Górnym Śląsku, Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej, Pogórzu Karpackim i Roztoczu. Wzmianki o tym znaleźć można w literaturze botanicznej i materiałach zielnikowych z pierwszej połowy XX wieku. Część stanowisk naturalnych, z których wykopywano krzewy, współcześnie już nie istnieje [6,7].



Fot. ł. Piechnik, 27.04.2019 r.

Fot. 2. Kwiatostan kłokoczki południowej



Fot. ł. Piechnik, 12.07.2019 r.

Fot. 1. Charakterystyczna kora na grubszych pędach kłokoczki południowej



Fot. Ł. Piechnik, 23.08.2019 r.

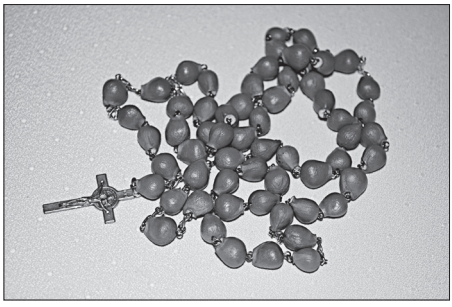
Fot. 3. Owoce kłokoczki południowej

W Europie kłokoczka południowa występuje w południowej Polsce, zachodniej Ukrainie, na Słowacji, w Rumunii, Mołdawii, Bułgarii, Macedonii oraz na Węgrzech. Na Półwyspie Bałkańskim najwięcej stanowisk kłokoczki stwierdzono w Słowenii oraz w Bośni i Hercegowinie. W Grecji jest uznana za gatunek wymarły w stanie dzikim [8]. Krzew znany jest także z północnych Włoch, południowo-wschodniej Francji i Szwajcarii. Na terenie Niemiec występuje tylko na południu kraju, natomiast w Austrii i Czechach jest bardzo rzadka. Jej stanowiska opisywane z Belgii uznawane są za zdziczałe, antropogeniczne nasadzenia. Na niektórych terenach kłokoczka uprawiana jest w celach ozdobnych lub konsumpcyjnych (Niemcy, Austria, Szwajcaria, Włochy oraz Polska). Spotykana jest w stanie dzikim także w Armenii, Gruzji i w Azerbejdżanie oraz w enklawach na terenie Turcji i północno-zachodniej Syrii, gdzie jednak jej dokładny zasięg jest słabo poznany [3,9]. W Gruzji współwystępuje z innym gatunkiem, a mianowicie z kłokoczką kolchidzką *Staphylea colchica* Steven.

Kłokoczka południowa pełni istotną rolę w ekosystemach leśnych. Płytki, ale rozległy system korzeniowy chroni glebę przed erozją, zwłaszcza na obszarach o dużym nachyleniu terenu. Z uwagi na przypowierzchniowy system korzeniowy krzew ten wykorzystuje w większości wodę opadową. Jest to korzystne przy zapobieganiu nadmiernym spływom wód. Jest rośliną miododajną i w dość długim okresie swego kwitnienia (do trzech tygodni) przywabia wiele owadów, w tym pszczoły i trzmiele. Rozmnażanie z nasion jest mocno ograniczane przez działalność gryzoni (zwłaszcza myszarek leśnych *Apodemus sylvaticus*), dla których jest to zimowy przysmak. Dlatego też kłokoczka „radzi sobie", wykształcając podziemne rozłogi, dzięki którym opanowuje najbliższe sąsiedztwo macierzystego osobnika [10].

Ze względu na oryginalny kształt kwiatów i owoców krzew ten od wieków był stosowany w obrzędach religijnych, pozyskiwano go także jako roślinę ozdobną do ogrodów. Uważano kłokoczkę za roślinę przynoszącą szczęście i chroniącą przed złem [11]. W Małopolsce i na Górnym Śląsku każdy gospodarz chciał mieć przy domu posadzoną kłokoczkę, ponieważ jej pędy były składnikiem tradycyjnych palm wielkanocnych tzw. *bagnięci*. Odporne na ścieranie i twarde drewno ludzie wykorzystywali do celów użytkowych, wyrabiając z niego krzyżyki, figurki świętych, elementy wyposażenia kościołów, laski oraz kije do maselniczek. Z nasion kłokoczki ludzie wytwarzali od wieków ozdoby, takie jak: naszyjniki, kolczyki i bransolety, których pozostałości są nierzadko odnajdywane podczas wykopalisk archeologicznych [12,13,14]. W niektórych rejonach (Miejsce Piastowe k. Krosna czy okolice Horyńca Zdroju na

Roztoczu) do dziś przetrwał zwyczaj wykonywania przepięknych różańców z nasion kłokoczki (fot. 4). Niestety, zmiany zachodzące w gospodarce leśnej i pasterskiej oraz wspomniane wcześniej wykopywanie okazów ze stanowisk naturalnych spowodowały spadek liczebności stanowisk kłokoczki południowej. Jako narażona na wyginięcie, w marcu 1957 roku została w Polsce objęta całkowitą ochroną gatunkową i nadal status ten jest utrzymywany. Z drugiej jednak strony wykorzystanie kłokoczki południowej przez ludzi przyczyniło się do jej zachowania. W takich rejonach jak Opolszczyzna, Górny Śląsk, Podbeskidzie, zachodnia Małopolska i Roztocze krzew ten sadzono w pobliżu wiejskich chałup, przy dworach, kościołach i klasztorach (fot. 5). Dziś w dobie mody na sadzenie krzewów i drzewek iglastych obcego pochodzenia, kłokoczka nie jest już tak popularna. W drugiej połowie XX w. zauważalne było nawet jej niszczenie na przychaciach wraz z postępującą nowoczesną zabudową [4]. Na szczęście w wielu miejscowościach w Polsce południowej zachowały się jeszcze stare egzemplarze z początku XX wieku (m. in.: Racibórz, Rybna k. Krakowa, Przymiłowice k. Częstochowy czy Zawadka k.



Fot. Ł. Piechnik, wrzesień 2019 r.

Fot. 4. Różaniec z nasion kłokoczki południowej wykonany współcześnie



Fot. Ł. Piechnik, 16.06. 2019 r.

Fot. 5. Okazały krzew kłokoczki południowej w miejscowości Gaszowice k. Wodzisławia Śląskiego

Nowego Sącza). Większość z nich jest powodem dumy ich właścicieli, którzy starannie pielęgnują te okazałe krzewy i potrafią długo opowiadać związane z nimi ciekawe historie.

Kłokoczka południowa – historia poznania gatunku na Opolszczyźnie

Wybitny niemiecki botanik Theodor Schube (1860–1934) podawał na przełomie XIX i XX wieku kilkanaście stanowisk kłokoczki południowej, grupujących się na Opolszczyźnie w czterech obszarach. Najczęściej wymieniano tereny współczesnego powiatu strzeleckiego a zwłaszcza okolice Leśnicy, Wysokiej, Poręby, Kadłubca oraz Lichyni. Dzięki profesjonalnym etykietom okazów zielnikowych, zachowanym w zbiorach Instytutu Botaniki Uniwersytetu Wrocławskiego można się dowiedzieć kilku szczegółowych informacji o ów-

czesnych stanowiskach gatunku. Do najciekawszych należą zapiski potwierdzające, że w okolicach Lichyni krzew ten rósł w stanie naturalnym na zboczach wąwozów [3]. Niestety, obecnie nie znajdują one potwierdzenia wśród przyrodników i botaników.

Kolejnym obszarem, na terenie którego występowała kłokoczka południowa, były najbliższe okolice Opola odpowiadające mniej więcej współczesnemu powiatowi opolskiemu. Na terenie samego Opola, pierwsze wzmianki o występowaniu krzewu pochodzą z wykopalisk archeologicznych, podczas których w materiale roślinnym datowanym na X–XII w. znaleziono jego nasiona [12]. Występowanie gatunku w pobliżu Opola potwierdza niestety mało precyzyjny opis Schubego z końca XIX w., wskazujący na uprawę tego krzewu w wioskach w pobliżu miasta [15]. Z czasów nam bliższych jedynie z miejscowości Grabczok (20 km na północ od Opola) kłokoczka jest wymieniana jako roślina wykorzystywana do dekoracji palm na Niedzielę Palmową [16]. Również w tym przypadku współcześnie nie są znane stanowiska gatunku z obszaru powiatu opolskiego.

Trzeci obszar, na którym mamy do czynienia z dawnym (ale tym razem trwającym do dziś) występowaniem kłokoczki południowej, to tereny położone mniej więcej pomiędzy miastami Głubczyce, Prudnik, Racibórz i Kędzierzyn-Koźle, czyli Płaskowyż Głubczycki, Góry Opawskie i Kotlina Raciborska. Pierwsze wzmianki z południa Śląska Opolskiego pochodzą z roku 1833, kiedy to Augustin Johannes Schramm (1773–1849) opisuje ten krzew z tzw. Lasu Miejskiego k. Głubczyc [17]. Jest to najstarsze spośród notowanych na Śląsku Opolskim stanowisk gatunku. Niestety dane na ten temat są bardzo ogólne i obecnie trudno stwierdzić, czy krzew ten rósł w okolicach Głubczyc naturalnie czy były to okazy pochodzenia antropogenicznego. Wspomniany wcześniej Schube widział także pojedyncze okazy taksonu rosnące w Górach Opawskich na tzw. Górze Miejskiej w Prudniku. Chodzi prawdopodobnie o Klasztorne Wzgórze w Prudniku, na którym w 1956 roku potwierdzono jej stanowisko [3]. Z kolei występowanie krzewu w Rostkowicach k. Solca Prudnickiego, jak opisuje Schube, wiązało się z okazami zdziczałymi. Schubemu znane były także kłokoczki z okolic Brzózki k. Kuźni Raciborskiej i Kurzawki k. Koźla [18,6]. Do dziś w okolicach Raciborza znane są okazy rosnące przy starej zabudowie (Racibórz), a nawet w lasach (rezerwat Łężczok).

Czwartym, ostatnim i zapewne najbardziej interesującym Czytelnika „Rocznika Powiatu Oleskiego" obszarem występowania kłokoczki południowej na Opolszczyźnie jest obecny teren powiatu oleskiego. Najstarsza wzmianka o tym krzewie na ziemi oleskiej pochodzi z 1899 roku z Kościelisk, kiedy to niejaki Zuschka zebrał okaz botaniczny i dostarczył go do zielnika uniwersyteckiego we Wrocławiu. Jedyna adnotacja, zachowana na etykiecie zielnikowej, wskazuje, że krzew rósł „przy płocie". Może to świadczyć o osobniku zdziczałym lub nawet hodowanym. W poszukiwaniach kłokoczki na terenie powiatu oleskiego wrocławski zielnik pozwala nam jeszcze dotrzeć do innej miejscowości, a mianowicie do Dobrodzienia. Opisy na etykietach zielnikowych dostarczają informacji, że na przełomie XIX i XX wieku krzew ten rósł w dobrodzieńskich lasach i to „nierzadko". Współczesna wie-

dza botaniczna nie mówi nic o jakichkolwiek (a tym bardziej naturalnych) stanowiskach kłokoczki, zarówno w okolicach Kościelisk, jak i Dobrodzienia. Na ten moment jedynym znanym okazem kłokoczki południowej jest pomnikowy krzew rosnący przy ulicy Krótkiej w Gorzowie Śląskim.

Kłokoczka południowa – pomnik przyrody w Gorzowie Śląskim

Krzew rosnący w Gorzowie Śląskim przy ul. Krótkiej 4 (działka nr 102) jest jednym z sześciu okazów kłokoczki południowej objętych ochroną indywidualną w Polsce*. Stało się to na mocy Rozporządzenia Nr P/01/2000 Wojewody Opolskiego z dnia 3 stycznia 2000 roku [19]. Krzew z Gorzowa Śląskiego rośnie w zadrzewieniu w pobliżu pozostałości dawnych zabudowań gospodarstwa rolnego (fot. 6). Według informacji uzyskanych od odkrywcy tego okazu, pana Huberta Felisa, posesja ta ówcześnie należała do państwa Kiedrzeń, którzy byli prawdopodobnie repatriantami z Kresów Wschodnich. Opuszczoną działkę porasta gęste zadrzewienie budowane przez wkraczające sukcesywnie samosiejki drzew: lipy drobnolistnej *Tilia cordata*, jarzębu pospolitego *Sorbus aucuparia*, robinii akacjowej *Robinia pseudoacacia*, brzozy brodawkowatej *Betula pendula*, sosny pospolitej *Pinus sylvestris* oraz rodzimych gatunków wierzb *Salix* sp. i śliw *Prunus* sp. w różnych fazach wzrostu. Wśród drzew można dostrzec także dawne rośliny ogrodowe, m. in.: mahonie *Mahonia* sp., jałowce *Juniperus* sp., grusze *Pyrus* sp. czy jukki *Yucca* sp. W bezpośrednim sąsiedztwie kłokoczki rosną bzy czarne *Sambucus nigra*, jeżyny fałdowane *Rubus plicatus* oraz wspomniane wierzby i robinie. Od kilku lat regularnie pod koniec sezonu wegetacyjnego okaz doznaje uszkodzeń na skutek przesuszenia podłoża i zagłuszenia go przez otaczającą roślinność (fot. 7). Pierwszym objawem złej kondycji krzewu, zauważalnym już w połowie roku, są zasychające liście (fot. 8). Podczas wizji lokalnej stwierdzono, że kilka głównych pędów całkowicie zamarło, a na niektórych widoczne są ślady żerowania chrząszczy z rodziny kózkowatych Cerambycidae (fot. 9). W przyszłości autorzy artykułu wraz z pracownikami oleskiego starostwa będą chcieli sformułować zalecenia i konieczne do wykonania zabiegi celem poprawy warunków wzrostu okazu. Na pewno wskazanym byłoby usunięcie krzewów i samosiewów drzew w najbliższym sąsiedztwie kłokoczki oraz montaż nowego ogrodzenia i tablicy informacyjnej.

Kolejną kwestią wartą rozstrzygnięcia jest pochodzenie gorzowskiego okazu. Wzmianki o historycznych kłokoczkach rosnących niegdyś w okolicach Kościelisk i Dobrodzienia mogą wskazywać lokalną proweniencję egzemplarza. Z drugiej jednak strony prawdopodobnie kresowy rodowód dawnych właścicieli gospodarstwa może sugerować na odległe źródło genów tej rośliny. W końcu naturalne stanowiska kłokoczki południowej znane są np. z Podola na Ukrainie [20]. Jednak, aby te przypuszczenia potwierdzić, konieczne są dalsze badania (w tym genetyczne)

* W wojewódzkich rejestrach widnieją jeszcze dwa pomnikowe okazy gatunku z terenu gminy Olsztyn (woj. śląskie), jeden z gminy Łużna (woj. małopolskie) i dwa w granicach rezerwatów przyrody „ Kamera" i „Leoncina" (woj. podkarpackie).

lub dotarcie do wiarygodnych informacji historycznych.

Na zakończenie tego tekstu pragniemy zwrócić się do Czytelników „Rocznika Powiatu Oleskiego" z apelem o przesłanie komentarzy dotyczących opisywanego okazu lub innych podobnych tego gatunku z okolic Olesna Śląskiego, na adresy e-mailowe autorów artykułu**. Zebrane informacje posłużą do lepszego poznania kłokoczki południowej w jej lokalnym zasięgu. Za każde wskazówki składamy serdeczne podziękowania.

** l.piechnik@botany.pl



Fot. M. Kaziak, 30.12.2019 r.

Fot. 6. Widok ogólny zadrzewienia na terenie byłego gospodarstwa przy ul. Krótkiej 4 w Gorzowie Śląskim. W okrajku zadrzewienia rośnie pomnikowy okaz kłokoczki południowej



Fot. M. Kaziak, 2.08.2019 r.

Fot. 7. Pomnikowy okaz kłokoczki południowej w niszczejącym opłotowaniu. Widoczna ekspansja drzew i krzewów innych gatunków powodująca znaczące zacienienie stanowiska



Fot. M. Kaziak, 2.08.2019 r.

Fot. 8. Zasychające liście kłokoczki z Gorzowa Śląskiego



Fot. M. Kaziak, 30.12.2019 r.

Fot. 9. Uszkodzony pęd pomnikowej kłokoczki z widocznymi żerowiskami owadów

mgr inż. Łukasz PIECHNIK
Pracownik naukowy w Zakładzie Ekologii Instytutu Botaniki im. Władysława Szafera Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. Absolwent Wydziału Leśnego Akademii Rolniczej w Krakowie. Przyrodnik, propagator idei ochrony przyrody, botanik z wykształceniem leśnym. Od kilku lat zajmuje się zawodowo problematyką mikrosiedlisk leśnych oraz biologią, ekologią i rozmieszczeniem kłokoczki południowej.

mgr inż. Marek KAZIAK
Pracownik nadzoru gospodarki leśnej i terenów zieleni NITROERG S.A. w Krupskim Młynie. Absolwent Wydziału Leśnego i Ogrodniczego Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Leśnik od lat związany z problematyką pomników przyrody w zasięgu ogólnokrajowym, zajmujący się dokumentowaniem ich występowania i stanem zdrowotnym. W ostatnim czasie zaangażowany w edukację przyrodniczą młodzieży szkolnej.

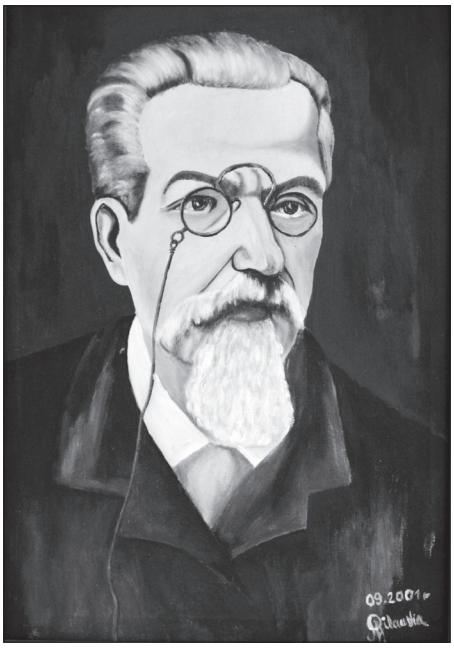
LITERATURA

[1] Danielewicz W., Wiatrowska B. 2015. *Różnorodność i przemiany dendroflory Polski*. „Studia i Materiały CEPL w Rogowie" 17(42): 13–26
[2] Środoń A. 1972. *Roślinność Polski w czwartorzędzie*, w: Szafer W., Zarzycki K. (red.) *Szata roślinna Polski*. PWN, Warszawa, s. 527–269.
[3] Gostyńska M. 1961. *Rozmieszczenie i ekologia kłokoczki południowej (Staphylea pinnata L.) w Polsce*. „Arboretum Kórnickie" 6: 5–71.
[4] Duda J. 1997. *Gawędy o tajemnicach śląskich żywych skarbów natury – kłokoczka południowa*. „Przyroda Górnego Śląska" 7: 6.
[5] Seneta W. 1991. *Dendrologia*. PWN, Warszawa.
[6] Schube T. 1904. *Flora von Schlesien, Preußischen und österreichischen Anteils*. „Verl. Von W. G. Korn, Breslau.
[7] Hyla W. 1938. *Zabytki i osobliwości powiatu częstochowskiego*. „Ziemia Częstochowska" 2: 112–113.
[8] Raus T. 2006. *Found and lost – Staphyleaceae in Greece*. „Willdenowia", 36: 311–315.
[9] Malik R., Nogawka M. 1999. *Kłokoczka południowa Staphylea pinnata L. w Polsce – rozmieszczenie, ekologia, zmienność, zagrożenia i ochrona*. Praca magisterska. Wydział Leśny Akademii Rolniczej w Poznaniu.
[10] Browicz K. 1959. *O rozmnażaniu się kłokoczki południowej (Staphylea pinnata L.)*. „Rocznik Dendrologiczny" 13: 125–130.
[11] Gostyńska M. 1962. *Zwyczaje i obrzędy ludowe w Polsce związane z kłokoczką południową (Staphylea pinnata L.)*. „Rocznik Dendrologiczny" 16: 113–120.
[12] Klichowska M. 1956. *Materiał roślinny z Opola z X–XII w.* „Pomorania Antiqua" 6: 353–362.
[13] Latałowa M. 1994. *The archeobotanical record of Staphylea pinnata L. from the 3rd/4th century A. D. in northern Poland*. „Vegetation History and Archeobotany" 3: 121–125.
[14] Heiss A. G., Filipović D., Nedelcheva A., Ruß-Popa G., Wanninger K., Schramayr G., Perego R., Jacomet St. 2014. *A Fistful of Bladdernuts: The Shifting Uses of Staphylea pinnata L. as Documented by Archaeology, History, and Ethnology*. „Folk Life: Journal Ethnolog. Stud." 52: 95–136.
[15] Schube T. 1896. *Schlesiens Kulturpflanzen im Zeitalter der Renaisance*, s. 54. Breslau.
[16] Lebeda A. 2002. *Komentarze do Polskiego Atlasu Etnograficznego, 6. Wiedza i wierzenia ludowe*. Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław-Cieszyn.
[17] Schramm A. 1833. *Die Pflanzen des Leobschützer Stadtwaldes*, s. 92. Ratibor.
[18] Schube T. 1898. *Die Verbeitung der Gefässpflanzen in Schlesien nach dem gegenwärtigen Stande unserer Kenntnisses*, s. 67.
[19] Dziennik Urzędowy Województwa Opolskiego z dnia 21 stycznia 2000 r., Nr 6, poz. 23.
[20] Motyka J. 1947. *Rozmieszczenie i ekologia roślin naczyniowych na północnej krawędzi zachodniego Podola*. „Ann. Univ. MCS, sec. C, suppl. 3".

Katarzyna Midura

EMANUEL KANIA – WYBITNY, CHOĆ NIECO ZAPOMNIANY PIANISTA

Jego trio to muzyka emocjonalna i naprawdę pełna pasji, cóż tu więcej mówić! Człowiek chce się rzucić w wir tej muzyki, żeby go porwała na zawsze. Taka (…) jest część pierwsza, Allegro con brio. Natomiast część trzecia, Adagio, to… coś, czego nie da się opisać. Tyle tu fantastyki, uczuć, ta wzruszająca melodia w kulminacyjnym punkcie, w ogóle sposób, w jaki zostało tu zbudowane napięcie. To po prostu mistrzostwo świata! Finał też jest wspaniały. Całe to trio jest wspaniałe. Gdy się kończy, to tak jakoś pusto w serduszku... ten utwór nie powinien się nigdy kończyć”[1].



Zdjęcie z archiwum MGOK w Gorzowie Śląskim

Portret Emanuela Kani autorstwa Stefanii Gilowskiej ze Zdziechowic

Urodzony w Uszycach

Mimo że Emanuel Kania na stałe zapisał się na kartach polskiej muzyki, to wiele trudu sprawia odtworzenie jego biografii. Nadal nie można ustalić wielu szczegółów z jego życia rodzinnego. Pocieszającym faktem jest, że dla miłośników artysty każda informacja dotycząca jego biografii jest na wagę złota. Niezaprzeczalne jest bowiem to, że Kania był postacią wybitną, a jego ścieżka kompozytora, pianisty, pedagoga stanowiła krętą, a zarazem bardzo ciekawą drogę.

Emanuel Józef Kania urodził się 26 marca 1827 roku w Uszycach. Jego ojciec Urban pochodził z Kujakowic Górnych, z wykształcenia był nauczycielem. Zdobył je w seminarium nauczycielskim we Wrocławiu, gdzie uczył się przede wszystkim gry na fortepianie, skrzypcach oraz śpiewu. Matka Joanna pochodziła z Legnicy. Była córką pisarza pułkowego i w odróżnieniu od ojca Emanuela prawdopodobnie nie miała pochodzenia polskiego. Kompozytor stracił rodziców w dość młodym wieku. Matka Emanuela zmarła w 1833 roku, ojciec pięć lat później. To właśnie od ojca młody Kania otrzymał solidne fundamenty muzyczne. Zarówno fakt, że jego ojciec był pedagogiem w Szkole Elementarnej w Uszycach i organistą w uszyckim kościele, oraz wola umierającego Urbana Kani miały wpływ

[1] https://po-klawiszach.blogspot.com/search?q=kania

na ukształtowanie się zdolności muzycznych Emanuela.

Muzyczna podróż

Po śmierci rodziców, w wieku 11 lat, Emanuel Kania zamieszkał we Wrocławiu, gdzie w kwietniu 1841 roku zaczął naukę w Gimnazjum św. Macieja. Pozostawał wtedy pod opieką swojego krewnego, kupca o nazwisku Ertel. Czasy gimnazjalne Emanuel poświęcił na naukę gry na fortepianie, którą szlifował pod „uchem" Karla Schnabla, wrocławskiego pianisty i budowniczego fortepianów. Ćwiczył też grę na organach, której uczył go Franz Josef Wolf.

Dwa lata przed maturą, tj. w 1845 roku Kania zakończył edukację w gimnazjum, przyjmując propozycję objęcia stanowiska pedagoga i wyjeżdżając na Kielecczyznę. Prowadził wówczas naukę gry na fortepianie dla dzieci dziedziców w okolicznych wioskach. W ten sposób zaczęła się jego muzyczna podróż. Pięć lat później wyjechał do Berlina. Sam w autobiografii skwitował swe berlińskie lata stwierdzeniem, że „utrzymywał się wówczas z lekcji, dał dwa koncerty i opublikował pierwsze kompozycje"[2].

W 1853 roku kompozytor przybył do Warszawy i mogłoby się wydawać, że na stałe, bo sam tak o tym powrocie mówił. Dał się wtedy poznać jako pianista i kompozytor. Trzy lata później, w 1856 roku koncertował już w Belgii i Niemczech, w 1857 roku – w Paryżu, a w 1859 – w Genui, Mediolanie, Wenecji oraz Wiedniu.

Grał do końca swych dni

Mimo swoich podróży Emanuel Kania był bardzo związany z Warszawą. W 1862 roku dał temu dowód, zakładając tam rodzinę. Ożenił się z Julią Kucówną, córką Karola Kucza, znanego dziennikarza i literata, redaktora „Kuriera Warszawskiego". Mieli czworo dzieci: trzech synów i córkę – Józefa, Władysława, Julię i Stefana. Niestety, żadna z pociech nie poszła w muzyczne ślady ojca. Najstarszy Józef zmarł w wieku zaledwie dwóch lat. Władysław został lekarzem i mieszkał w Krakowie. Córka Julia była prokurentką, a najmłodszy Stefan miał być artystą malarzem. Rozpoczął nawet studia w monachijskiej akademii sztuk pięknych, ale jak donosi związany ze środowiskiem literacko-artystycznym „Wędrowiec" – popełnił samobójstwo. Nie miał nawet skończonych dziewiętnastu lat.

Kania jako krytyk i recenzent publikował teksty w „Ruchu Muzycznym", „Gazecie Muzycznej i Teatralnej", „Tygodniku Ilustrowanym", „Kurierze Codziennym" i „Kłosach". Od 1869 roku był nauczycielem gry fortepianowej w Instytucie Muzycznym w Warszawie. Współpracę z Instytutem zakończył w 1874 roku. Do końca swojego życia Emanuel Kania pozostawał wierny pracy nauczyciela. Jego praca pedagogiczna w Warszawie trwała prawie 34 lata. Zmarł 16 marca 1887 roku, czyli na kilka dni przed swoimi 60. urodzinami. Jeszcze ostatniego dnia swojego życia dawał lekcje „do godziny 5-tej popołudniu, a o 8-mej już nie żył"[3]. Został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

1 kwietnia 1887 roku przyjaciele kompozytora przygotowali koncert pośmiertny, który odbył się w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. Od

[2] Z. Kościów, *Emanuel Kania* Kraków 1995, s. 17

[3] „Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne" 1887, nr 55.

tego momentu utwory Kani coraz rzadziej były wykonywane publicznie.

Autor ponad 150 kompozycji

Kim był Emanuel Kania? Synem pedagoga, co mogło mieć wpływ na jego karierę jako nauczyciela gry na fortepianie. Był człowiekiem odważnym, pełnym pasji i szukającym własnej muzycznej drogi, co przełożyło się na jego liczne podróże. Dla znającego go ówcześnie środowiska jawił się jako człowiek „spokojnego temperamentu, bardzo serdeczny w stosunkach, wielu przymiotami serca i duszy zdobny"[4].

Ogromny wpływ na twórczość Emanuela Kani miała muzyka Fryderyka Chopina oraz Stanisława Moniuszki. Podczas koncertów grywał utwory tych znanych twórców oraz własne. Ceniony był za technikę gry.

„Emanuel Kania jest autorem ponad 150 kompozycji. Pozostawił wiele utworów fortepianowych w stylu salonowym, które zyskały w swoim czasie znaczną popularność (nokturny, romanse, walce, mazury, polonezy, etiudy). Jest także autorem pieśni oraz muzyki do wodewilu Jana Kantego Gregorowicza *Werbel domowy*. Do najbardziej interesujących kompozycji Kani można zaliczyć *Trio fortepianowe g-moll* oraz *Sonatę wiolonczelową a-moll*. W jego dorobku znajduje się również *Koncert fortepianowy* utrzymany w stylu brillant (prawdopodobnie została skomponowana jedynie I część). Niektóre utwory Kani były publikowane w Polsce i Niemczech, jednak większość z nich pozostała w rękopisach"[5].

Dorobek Emanuela Kani, rękopisy i druki znajdują się w Bibliotece Jagiellońskiej. W imieniu rodziny przekazał je syn Władysław, który żył najdłużej z czworga dzieci kompozytora.

Ku pamięci kompozytora

Tablice upamiętniające Emanuela Kanię znajdują się w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Uszycach i we wrocławskim kościele pw. św. Wojciecha. Jego postać widnieje także na elewacji budynku Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Gorzowie Śląskim, któremu patronuje od 25 września 1966 r. Kania od 1 września 1969 r. patronuje również Publicznej Szkole Podstawowej w Uszycach,

Ta postać doskonale znana jest też w Opolu. Z okazji 800-lecia miasto wydało płytę, na której znalazły się m.in. utwory Emanuela Kani. To też patron sali koncertowej w opolskiej szkole muzycznej.

Rafał Łuszczewski, jeden z najbardziej utalentowanych muzyków młodej generacji, pochodzący z Opola, jest zdania, że utwory Kani powinny być grane na całym świecie. Żałuje, że nigdy nie zostały wydrukowane i opublikowane, a co za tym idzie nie są powszechnie znane.

„To, co swoje, powinno nas więcej obchodzić niżeli obce" – zwykł mówić Emanuel Kania. Dlatego tak ważne jest ciągłe przypominanie postaci tego wybitnego kompozytora w środowisku lokalnym.

Autorka artykułu jest dyrektorką Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Gorzowie Śląskim.

[4] „Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne" 1887, nr 182.

[5] http://dziedzictwomuzykipolskiej.pl/kompozytor/51_EmanuelKania

Gerard Wons

WOJSKOWY MAJĄTEK ROLNY W ZĘBOWICACH 1945–1947

W Zębowicach od dawien dawna istniał majątek dworski. Ostatnimi właścicielami zębowickich dóbr była rodzina książąt raciborskich. Należało do nich kilka folwarków, duże obszary leśne, gorzelnia, staw, tartak oraz piękny pałac otoczony starym parkiem. W styczniu 1945 roku zarządca majątku wraz z grupą pracowników uciekł przed zbliżającymi się wojskami radzieckimi. Czerwonoarmiści po wkroczeniu do Zębowic przejęli majątek książęcy. W pałacu utworzono komendanturę wojskową. W stajniach i oborach było dużo bydła i trzody, kilkanaście koni i wołów oraz spora ilość maszyn rolniczych. Przy pomocy byłych pracowników majątku Rosjanie zadbali o ten inwentarz. Komendant pilnował, aby majątku nie rozszabrowano, był potrzebny dla aprowizacji wojska.

W czerwcu 1945 r. majątek przejmuje 4 Pancerna Brygada Wojska Polskiego (garnizon Opole) za zgodą dowódcy 1 Korpusu Pancernego WP – generała Kimbara. Generał, zlecił cywilowi Tichonowi Bołdyriwowi utworzenie gospodarstwa rolnego na potrzeby wojska na ziemiach odzyskanych. Bołdyriw – Ukrainiec pochodzący z rodziny kozackiej (ur. w 1898 r. w Jampolu po zakończeniu I wojny osiedlił się w Polsce i zamieszkał w Cieszynie. Ukończył studia rolnicze i do 1939 r. pracował w Śląskiej Izbie Rolniczej w Katowicach. Na początku czerwca dotarł do garnizonu w Opolu, dostał kilku żołnierzy do pomocy i udał się na poszukiwanie stosownego gospodarstwa. Sam Bołdyriw, w spisanych wspomnieniach tak opisał przyjazd do Zębowic.

„Zgodnie z porozumieniami z władzami terytorialnymi i pułkownikiem Korablinem, pojechałem z trzema sierżantami (Kazimierzem Bojcuniakiem, Józefem Lewinem i Mieczysławem Ilianowem) szukać sobie stałego miejsca zamieszkania. Po 2 dniach jazdy znaleźliśmy majątek księcia raciborskiego w Zębowicach. Jak wszędzie, tak i tam usadowiła się grupa gospodarcza wojsk radzieckich. Podlegała ona kpt. Asaułakowi, szybko dogadaliśmy się – zabrał swoją grupę z Zębowic, zostawiając nam wszystko do dyspozycji.

Pozostawiłem w Zębowicach swoją wartę ochronną i zaczęliśmy zwozić do majątku bydło, konie, trzodę i maszyny rolnicze, pozbierane pomiędzy Opolem a Dreznem. Ponieważ ten teren był pusty, bezludny, jak za Uralem, więc jedni i drudzy jeździli tam jak za czasów tatarskich po zdobycz. Przywieźliśmy stamtąd dużo bydła, koni, wozów, maszyn rolniczych, trzody chlewnej i drobiu. Było to wszystko bezpańskie. Zębowicki majątek posiadał budynki gospodarcze i mieszkalne w bardzo dobrym stanie. Zajęliśmy też młyn w Kadłubie Wolnym i płatkarnię w Oleśnie."

Dowództwo brygady pomagało Bołdyriwowi w zagospodarowaniu zębowickiego pałacu. Podjęto decyzję, aby stworzyć tu ośrodek wypoczynkowy dla oficerów i urlopowiczów, których domo-

stwa były daleko lub wcale ich nie mieli. Kierownikiem pałacu został sierżant Romaniuk, który sprostał powierzonym obowiązkom. Nawet w książęcej jadalni postawił w kącie 40-litrową bańkę i zawsze pilnował, aby była pełna gorzelnianego spirytusu. Wieść o tym rozeszła się szybko po całym korpusie. W lipcu przyjechał na wizytację ze swoim sztabem gen. Kimbar. Zobaczył, że wszystko działa: młyn dawał dużo mąki i różnych kaszek, gorzelnia wytwarzała spirytus, pola były częściowo obsiane, dzienny udój wynosił ponad 500 litrów mleka. Generał słyszał o słynnej bańce, w której nigdy nie brakowało spirytusu, i podczas sutego obiadu sam nalewał go gościom do szklanek. Pierwszy toast został wzniesiony za nowego gospodarza majątku.

Bołdyriw udał się do Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego w Katowicach, celem uzyskania legalizacji siedziby i zajętego obszaru pod wojskowe gospodarstwo rolne. Otrzymał stosowny akt, że jako dyrektor majątku wojskowego zajmuje ponad 700 ha ziemi. Później, ok. 175 ha przekazał Lasom Państwowym. Niezwłocznie przystąpił do opracowania ramowego planu zagospodarowania dla Zębowic. Współpracował również z Rosjanami, od których otrzymał ziarno siewne i potrzebne nasiona. Starał się o zwolnienie byłych pracowników majątku, którzy przebywali w obozie dla Niemców. W gospodarstwie pracowali również mieszkańcy Zębowic oraz repatrianci – byli żołnierze WP. W rejestrze byłych pracownków gospodarstwa znajdują się 93 nazwiska. Gospodarstwo było kontrolowane przez różne urzędy i instytucje. Oto fragmenty protokołu kontroli przeprowadzonej w kwietniu 1946 r. przez Kazimierza Ziemskiego, inż. Stanisława Majewskiego i powiatowego lekarza weterynarii Koncewicza na zlecenie Urzędu Ziemskiego w Katowicach:

„Majątek Zębowice składa się z folwarków: Zębowice, Prusków i Malinów. W majątku znajduje się czynna gorzelnia. Poza tym administracja majątku wydzierżawiła młyn w Kadłubie Wolnym. Majątek użytkowany przez Dowództwo 8 Brygady Czołgów Drezdeńskich (dawniej była to 4 Brygada Pancerna) posiada ogółem 527,43 ha ornego areału, 460,18 ha łąk, 51,64 ha ogrodów, 2,34 ha stawów rybnych, 3,00 ha dróg, podwórzy 6,37 ha, innych 3,54 ha. Na wymienionym majątku założono racjonalne gospodarstwo, skompletowano żywy i martwy inwentarz, poczyniono zasiewy i uruchomiono gorzelnię. W czasie lustracji zastano następujący stan: obsiewy żyta 125 ha, pszenicy ozimej i jarej 79 ha, owsa 42 ha, owsa z jęczmieniem 23 ha, buraków cukrowych 16 ha, koniczyny 24 ha, cebuli 2 ha. W przygotowaniu: 75 ha pod ziemniaki, 12 ha pod ogrody i warzywa, 14 ha pod warzywa dla szpitali i sanatoriów, 10 ha pod kukurydzę i strączkowe. … Inwentarz żywy: krów dojnych 22 sztuki, jałówek i cieląt 14, owiec 13, koni roboczych 29, świń 27, gęsi 38, kur i kurcząt 299 sztuk. W majątku znajduje się 6 traktorów, z których 2 są na chodzie – reszta wymaga remontu. … Rachunkowość rolnicza jest prowadzona wg wskazówek Dowództwa Pułku. Przesyła się miesięczne sprawozdania. … Reasumując powyższe, stwierdza się, że stan majątku jest dobry, zasiewy zostały przeprowadzone celowo z uwzględnieniem trudności w uzyskaniu nasion i nawozów. Konieczne jest dokupienie ziemniaków i nawozów, którymi można by zasilić plony. Należałoby powiększyć



Tichon Bołdyriw



Od lewej: dyr. Bołdyriw, sekretarka J. Polok, por. Ciepły

ilość inwentarza żywego, w szczególności bydła".

Sam Tichon Bołdyriw tak wspomina swoją pracę: „Był to ośrodek rolny, zagospodarowany wyłącznie przez naszą żołnierską inicjatywę. Nie korzystaliśmy z żadnych dotacji. Po zlikwidowaniu innych wojskowych ośrodków rolnych, do Zębowic ściągnięto ponad 500 sztuk bydła, ponad 300 szt. trzody chlewnej, owiec, drobiu i do tego wzbogacono park maszynowy. Gospodarstwo zaopatrywało przez cały rok 1945 i 1946 brygadę w żywność, produkty mleczarskie, warzywa i owoce. Zębowice stały się punktem oparcia dla wszystkich, którzy przybyli zagospodarować ziemie odzyskane i tworzyli tu polskie władze administracyjne, jak również szkoły, a nawet parafie. Wszyscy, kto tylko tu się zjawił na tym terenie, zwracali się w pierwszej kolejności do majątku w Zębowicach, czy to o pomoc materialną, czy o chwilowe zakwaterowanie. Gościli u nas pierwsi starostowie: Affa, Cieślik, kierownicy szkół z Zębowic – Sojka, z Pruskowa – Gębala, z Radawia – Zawadzka.

Społeczeństwo, a w szczególności szkoły w Zębowicach, Kadłubie Wolnym, Pruskowie i Radawiu pomagały nam w obróbce pól warzywnych. Mieliśmy ich ok. 60 ha, trzeba było wszystko ręcznie pielić. Oczywiście, myśmy tym maluchom nie pozostawali dłużni. Fundowaliśmy im biblioteki, pomagali materialnie w dożywianiu, urządzali wycieczki i festyny na zamku w Zębowicach".

Latem 1946 r. do majątku trafił jeden koń z UNRY. Tę historię tak zapisano: „Powiat Olesno dostał partię koni z UNRA, z których jeden okazał się zupełnie dzikim mustangiem. Doszło do tego, że już mieli go zastrzelić. Udałem się do starostwa i poprosiłem o pokazanie mi tego konia. Kiedy zobaczyłem okazałego ogiera, poprosiłem o jeden dzień zwłoki w wykonaniu rozkazu odstrzału. Był bardzo silny, groźny dla otoczenia. Przyrzekłem, że jutro albo go moi żołnierze zabiorą, albo go sami zastrzelą. Po powrocie do domu, wezwałem st. sierżanta Mikołaja Mroza i innych koniuszy, opisałem sprawę, przedłożyłem im zadanie za specjalnym wynagrodzeniem (dodatkowym urlopem) – pojechać do Olesna, złapać tego konia i oswoić go u nas. Zaprzęgli parę koni i w trójkę pojechali do Olesna. Ku naszemu zdziwieniu wrócili

ku wieczoru z koniem. Trwało to dwa tygodnie, aż na konia udało się nałożyć chomonto". [pisownia oryginalna]

Między dyrektorem Bołdyriwem a administracją cywilną dochodziło czasami do zgrzytów. Jeden z takich sporów tak sam opisał: „Ponieważ mieliśmy ok. 60 ha warzyw, więc potrzebowaliśmy ludzi do pielenia, pielęgnacji, obróbki. A ludzi nam brakowało. Wszelkie zabiegi, by ich pozyskać do pracy – nie dawały rezultatu. Po naradzie w intendenturze brygady, postanowiliśmy użyć metod wojskowych. Nasi po prostu jechali ciężarówkami przez okoliczne wsie i w miarę mozliwości, brali z każdej chałupy po jednym dorosłym do pracy. Za wykonaną pracę płaciliśmy od razu gotówką albo w naturaliach. Starosta oleski zaprotestował przeciw takim metodom. Przyjechali przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego z pełnomocnictwem gen. Zawadzkiego, by zbadać sprawę na miejscu. Kiedy im pokazałem plantacje warzyw i potem zapotrzebowanie dla wojska, szpitali i sanatoriów wojskowych, to komisja uznała nasze postępowanie za słuszne. Po tygodniu ludzie miejscowi już sami przychodzili do pracy, jak zmiarkowali, że płacimy dniówki dobrze. Jak już wspomniałem, dużo pomagały nam szkoły".

W miarę, jak organizowały się władze cywilne, przekazywano zajęte przez wojsko obiekty. Między innymi oddano ministerstwu aprowizacji olbrzymi młyn w Oleśnie. Monopolowi spirytusowemu przekazano wszystkie posiadane gorzelnie z wyjątkiem zębowickiej. Ta pracowała bez przestojów, ponieważ korzystała z dużych zapasów częściowo zgniłych ziemniaków. Nadawały się tylko do przerobienia na alkohol. Bołdyriw w swoich wspomnieniach opisał również kilka przykładów sabotażu i niszczenia mienia gospodarstwa, np.: celowe uszkodzenie traktora marki „Stumf', kradzież liczników elektrycznych przez złodziei – elektryków, pod pretekstem ich wymiany na nowe. Zostali oni zatrzymani przez żołnierzy i przekazani do Opola. Były również próby nakłaniania żołnierzy pracujących w gospodarstwie do dezercji. Jeden taki przypadek miał miejsce.

Latem 1946 r. przyjechał do Zębowic na kilka dni literat Wojciech Żukrowski razem z Kazimierzem Rzewuskim. Zostali serdecznie przyjęci przez Bołdyriwa, zapoznał ich z pracą w gospodarstwie. Goście byli pod dużym wrażeniem tego, co tu zobaczyli i jak ich ugoszczono.

Powoli kończył się czas wymiany „towar za towar", np. za żywność dla kopalni otrzymywano węgiel lub materiały budowlane. Za warzywa i spirytus dyrektor załatwił 5 odbiorników radiowych z magazynu w Gliwicach. Zaczął się okres planowanego zaopatrzenia, na wszystko trzeba było mieć przydziały, to sprawiało dyrektorowi sporo trudności i zabierało dużo czasu. Kolejnym problemem Bołdyriwa były próby rozkradania majątku zębowickiego gospodarstwa. „W tym czasie rozmaitych szabrowników było dosyć. Niektórzy żądali ode mnie pewnych sum i to pod groźbą represji. Do nich należeli: kpt. Kibieriew, szef informacji i ppłk Syrow. Namówili oni sierżanta W. Nesterowicza – głównego księgowego w majątku, żeby sfabrykował na mnie donos". 4 marca 1946 r. wezwano dyrektora do Wojskowej Prokuratury Okręgu w Krakowie. Został na tydzień aresztowany. W tym czasie banda (tak ich nazwał Bołdyriw) sprzedała z majątku 5 koni za 180 000 zł i 5 krów handlarzom z Olesna. Skradziono również 1000 l.



Uczniowie ze szkoły w Radawiu podczas pielenia warzyw w gospodarstwie wojskowym



Dyr. Bołdyriw z wieńcem dożynkowym

spirytusu. Wiadomość o tym dotarła do prokuratury wojskowej, dyrektora zwolniono z aresztu, Nesterowicza odwołano z Zębowic. Sprawa ta zakończyła się później uniewinniającym wyrokiem sądowym, chociaż dalej straszono dyrektora, że zajmie się nim NKWD, skąd już się nie wydostanie. Po powrocie z aresztu musiał pilnie zająć się wiosennymi pracami polowymi. Szczególnie pilne było natychmiastowe zasianie ok. 50 ha warzyw. „Bez trudności dostałem nasiona. Delegowałem po nie aż do Holandii Jana Wojtka z Cieszyna. Przywiózł nasion; buraczków (na 10 ha), marchwi (na 10 ha), ogórków, selerów, pietruszki, pomidorów, cebuli dymki na pozostałe hektary".

Po bardzo dobrych żniwach dyrektor postanowił zorganizować dożynki. Były to jego pierwsze i zarazem ostatnie dożynki w gospodarstwie wojskowym. Było już wiadomo, że po wyborach do pierwszego sejmu w 1947 r. gospodarstwa wojskowe będą likwidowane. Dlatego prezes Stefan Sznura z Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego namawiał Bołdyriwa do pracy w Katowicach. Wróćmy jednak do dożynek w Zębowicach. „Urządziliśmy tradycyjne opolskie dożynki ze wszystkimi starodawnymi zwyczajami i obrzędami. Brakowało nam orkiestry. Osobiście udało mi się sprowadzić z Żywiecczyzny dudziarzy, co wywołało sensację. Zaangażowałem też właścicielkę zakładu fotograficznego Foto-Janina z Dobrodzienia, żeby dokonała dokumentacji zdjęciowej. Zaprosiliśmy całe Dowództwo Okręgu w Krakowie. Generałowie Więckowski i Rutkowski przysłali mi telegramy z życzeniami. Zgodnie ze zwyczajem napiekliśmy masę kołaczy i wszelkiego pieczywa. Zabiliśmy kilka cieląt i tucznków, no i ja, jako gospodarz musiałem wytoczyć z magazynu 200 litrową beczkę z własnej produkcji napitków. Gości było około 200 osób. Wszyscy byli ugoszczeni, obsłużeni, nakarmieni i napojeni.

Ludzie naprawdę cieszyli się ze swojego dorobku, a specjalnie żołnierze. Zachowali do końca swoją godność gospodarzy. Specjalnie muszę tu wyróżnić dowódcę kompanii desantowej kpt. Steckiego. Jego żołnierze brali udział w żniwach i pilnowali dniem i nocą stogów i „panienek" ze snopów zboża, stojących w polu, żeby nie dopuścić do sabotażu. Musieliśmy być przygotowani na coś takiego. Żołnierze dali sobie upust dopiero wtedy, kiedy było już po dożynkach. Przy wręczaniu wieńca dożynkowego zebrało

mi się na łzy radości. To było bardzo silne dla mnie przeżycie".

W dożynkach uczestniczyli również pracownicy i mieszkańcy Zębowic oraz uczniowie ze szkół, którzy pomagali w gospodarstwie. Piękny program muzyczno-taneczny przygotowała młodzież ze szkoły w Kadłubie Wolnym. Na placu przed pałacem odbył się korowód barwnie przystrojonych furmanek, traktorów i różnych maszyn rolniczych. Wieczorem odbyła się dożynkowa zabawa.

Na decyzji o odejściu z Zębowic zaważyło to, że majątek miał być decyzją MON rozparcelowany między byłych żołnierzy WP, którzy przybyli tu po wojnie. Dyrektor Bołdyriw skierował osobiście prośbę do MON, aby rozdzielono również parcele pomiędzy tych pracowników cywilnych, którzy długie lata pracowali w tym majątku. Prośba została uwzględniona i kilku z nich nabyło 10-hektarowe użytki rolne. Na początku grudnia 1946 r. ustępujący dyrektor urządził generalskie polowanie w lasach zębowicko-szumiradzkich. Na polowanie przybyli generałowie: Więckowski i Rotkiewicz z grupą wyższych oficerów Dowództwa Okręgu Wojskowego Nr V w Krakowie. Polowanie uzgodniono z Dyrektorem Lasów Państwowych w Bytomiu, a okoliczni leśnicy i myśliwi pomogli w wytropieniu zwierzyny, tak aby było ono udane. Korzystając z obecności dowództwa, dyr. Bołdyriw złożył na ręce gen. Więckowskiego formalne podanie o zwolnienie z zajmowanego stanowiska. Podanie zostało przyjęte i generał zlecił przekazanie majątku do czasu parcelacji kapitanowi Gogolińskiemu – byłemu kierownikowi gospodarstwa wojskowego w Wężycach pod Krakowem.

Tichon Bołdyriw bardzo skrupulatnie przygotował się do przekazania zębowickiego gospodarstwa. „Na podstawie zarządzenia Intendenta Okręgu DOW z dnia 12.12.1946 r. nr. 125 – dyrektor Bołdyriw Tichon zdał, a administrator Gogoliński Antoni przyjął funkcję administratora majątku w Zębowicach. Zdanie i odbiór nastąpiło w obecności komisji: przewodniczący – por. Marcinkowski Mieczysław, agronom DOW V – Wysokulski Władysław, księgowy majątku – Stasiak Piotr i magazynier majątku – Sembolerus Mikołaj. W gospodarstwie na dzień 15.12.1946 r. było:

– 59 sztuk koni,
– 335 sztuk bydła,
– 113 sztuk owiec i 3 kozy,
– 90 świń,
– 112 kur i 26 gęsi".

W protokole znalazły się załączniki ze szczegółowym wykazem: inwentarza martwego, umeblowania, wykazami zgromadzonego zboża, ziemniaków, śruty, opału (węgla i drewna), warzyw, pracowników gospodarstwa oraz szczegółowego bilansu księgowego. Dyr. Bołdyriw wypracował dla wojska ogółem kwotę 21 670 706 zł (w starej walucie sprzed wymiany). Oddzielnymi protokołami przekazano młyn parowy w Kadłubie Wolnym oraz gorzelnię w Zębowicach. Nowy administrator kierował gospodarstwem do marca 1947 r. Wówczas zostało rozparcelowane i przestało istnieć.

Tichon Bołdyriw opuścił Zębowice 21 stycznia 1947 r. Zatrudniono go w Wojewódzkim Związku Samopomocy Chłopskiej w Katowicach. Gdy przeszedł na emeryturę, wrócił do rodzinnego Cieszyna. W 1965 roku ukończył spisywać „Wspomnienia z życia i pracy", w rozdziale IV opisał pracę w gospodarstwie wojskowym w Zębowicach.

Bp Jan Kopiec

PRZYDATNOŚĆ RELACJI „AD LIMINA APOSTOLORUM" DO BADAŃ NAD OLESNEM

Każdy historyk zdaje sobie sprawę, że kompetentne badania nad przeszłością opierają się nade wszystko na materiale dokumentacyjnym. Przechowywany on jest w dostojnych archiwach, ale też w małych składnicach, szczególnie cennych dla mniejszych społeczności. Dla spraw kościelnych, oprócz już prezentowanych przykładowo na łamach niniejszego periodyku powiatu oleskiego schematyzmów[1] czy ksiąg wyświęcanych kapłanów[2], niezwykłe znaczenie posiadają protokoły z przeprowadzanych wizytacji przez biskupów lub ich delegatów w parafiach, dostarczając cennych danych ze spraw lokalnych[3]. Kategoria relacji „ad limina Apostolorum" – czyli „u progów apostolskich" (tzn. w Rzymie), wspomniana w tytule niniejszego komunikatu, brzmi nieco zagadkowo, ale spróbuję przybliżyć ich naturę i walor dokumentacyjny.

Trzeba nam zwrócić się do trudnych czasów na przełomie schyłku średniowiecza i początków czasów nowożytnych w Europie zachodniej, gdy zauważalne stawały się objawy kryzysu wielu struktur kościelnych, co osłabiało cały Kościół i było przyczyną poszukiwania nie zawsze właściwych sposobów naprawy całego procesu realizowania ideałów życia chrześcijańskiego. Znamy to jako program reformatorów kościelnych w tym dziejowym punkcie zwrotnym, mogącym zasadniczo zadecydować o oderwaniu się od nurtu, dla którego wyznacznikiem była przez wieki przynależność do wielkiej wspólnoty pod zwierzchnictwem papieża rzymskiego. Takich sytuacji było już niemało w przeszłości, czego najdonioślejszym znakiem było oderwanie się Kościoła Wschodniego od jedności z Rzymem. Spotykając się z podobnymi niebezpieczeństwami u progu czasów nowożytnych i w obliczu realnego zagrożenia powstania nowej formy chrześcijaństwa, zainicjowanej przez Marcina Lutra i innych reformatorów początków XVI stulecia, został zwołany przez papieża Pawła III (1534–1549) sobór powszechny do Trydentu w 1545 r. Sobór obradował z przerwami do 1563 roku, a jego efektem było wypracowanie przynajmniej najbardziej istotnych przepisów, mających usunąć krytykowane nadużycia w Kościele – nie tylko samego duchowieństwa – oraz wprowadzenie wytycznych, porządkujących zasady przepowiadania Słowa Bożego, sprawowania sakramentów oraz reguł życia społecznego, inspirowanych treściami chrześcijańskimi. Długo jeszcze po zakończeniu obrad soborowych trwało opracowanie szczegółowych norm w poszukiwaniu dróg odnowy katolicyzmu. Jednym z wielu zauważonych braków był m.in. słaby kontakt między wyższą hierarchią

[1] J. Kopiec, *Informacje o parafii oleskiej w schematyzmach diecezji wrocławskiej*, „Rocznik powiatu oleskiego" 8 (2015), s. 109–117.

[2] Tenże, *Powołania kapłańskie z Olesna w latach 1650–1810*, tamże, 9 (2016), s. 38–44.

[3] Przykładowo zob. J. Kopiec, *Wizytacja z 1688 r. w Oleskiem*, „Głos Olesna" 5 (1970), s. 23–26.

kościelną a powierzonymi im diecezjami, dlatego na wiele braków po prostu nie kierowano wystarczającej uwagi. Stąd pojawił się wprawdzie nie podczas soboru, ale na fali reform wdrażanych pod jego wpływem, nakazany przez papieża Sykstusa V (był papieżem w latach 1585–1590) bullą „Romanus Pontifex" z 20 grudnia 1585 r. prawny obowiązek nałożony na biskupów diecezjalnych, by w regularnych odcinkach czasu – dla hierarchów z terenów położonych na północ od Alp co cztery lata – przybywali do Rzymu na znak utrzymywania łączności z papieżem. Ten obowiązek nawiązywał do znanego od wielu już wieków pożytecznego zwyczaju nawiedzania Rzymu i grobów apostolskich[4]. Decyzja owa wypływała z doświadczenia, że istotną przyczyną rozwoju prądów reformacyjnych stanowiła niska świadomość religijna wiernych, zauważalna w schyłkowej fazie średniowiecza. Nadto doświadczana była wspomniana już niewystarczająca komunikacja między hierarchicznym Kościołem, z biskupami-zwierzchnikami diecezji na czele, ze swoją wspólnotą. To samo dotyczyło także papiestwa, jako centrum Kościoła, które w znacznej mierze żyło niejako swym odrębnym życiem. Sobór Trydencki podjął z determinacją dzieło naprawy wielu zauważonych niedociągnięć w życiu Kościoła i akurat obowiązek składania przez biskupów diecezjalnych wizyt w Stolicy Apostolskiej wyrósł z ducha tych przedsięwzięć, a Sykstus V we wprowadzeniu tego obowiązku dopatrywał się skutecznego sposobu zapobiegania niedostatkom w Kościele. W myśl tego rozporządzenia, wizyta każdego biskupa diecezjalnego w stolicy chrześcijaństwa była w pierwszym rzędzie szczególnym aktem pobożności. Podczas odwiedzin Rzymu biskup zobowiązany był do nawiedzenia bazylik św. Piotra na Watykanie i św. Pawła przy drodze Ostyjskiej, z których otrzymywał imienne potwierdzenie o oddaniu czci najważniejszym Apostołom, musiał starać się o wyznaczenie mu przez papieża audiencji oraz przywieźć ze sobą pisemne sprawozdanie ze stanu swojej diecezji. Z biegiem czasu ten ostatni wzgląd uczynił z wizyt *ad limina Apostolorum* najwartościowszy element tego prawnego zwyczaju. W tych sprawozdaniach ujawniała się sylwetka biskupa jako pasterza Kościoła partykularnego, ale także tworzył się obraz diecezji – jej terytorium, funkcjonujące instytucje kościelne, nadto charakterystyka wiernych, także do głosu dochodziły w nich walory społeczne i okazywany szacunek Kościołowi, ale też ujawniały się przeszkody w prowadzeniu właściwego poziomu życia religijnego.

Z początku nie istniały żadne przepisy dotyczące zawartości treściowej niezbędnej w relacjach i pozostawiono ich autorom zupełną swobodę w doborze treści. Stąd aż do 1725 r. relacje wyglądały różnie – od jedno- lub kilkustronicowych listów, do obszernych elaboratów, z zawartością materiału historycznego. Dopiero za pontyfikatu Benedykta XIII (1724–1730), podczas synodu rzymskiego w 1725 r., ówczesny sekretarz stanu kard.

[4] Zob. S. Przygodzki, *Bulla papieża Sykstusa V „de visitandis liminibus apostolorum" i stanowisko wobec niej biskupów polskich*, „Collectanea Theologica" 1932, R. 14, s. 298–323 – wraz z publikacją tekstu bulli. Przedruk w: *Relacje „ad limina Apostolorum" z diecezji wrocławskiej z lat 1589–1943. Edycja tekstów źródłowych*, wyd. J. Kopiec, Opole 2014, s. 604–608. Por. T. Długosz, *Biskupia „visitatio liminum*, „Collectanea Theologica" 1933, R. 14, z. 1–2, s. 173–249; z. 3–4, s. 273–388.

Prosper Lambertini opracował kwestionariusz dla relacji *ad limina*, obejmujący w miarę proporcjonalnie niezbędną zawartość treściową, co jako papież Benedykt XIV (1740–1758) zatwierdził dla całego Kościoła[5]. W czasach najnowszych dokonano również dalszych reform co do wymogów formalnych, zwłaszcza za pontyfikatu papieża św. Piusa X (1903–1914). W ramach reformy Kurii Rzymskiej Kongregacja Konsystorialna zadekretowała nowe wymagania co do redagowania tekstów relacji 31 grudnia 1909 roku[6].

Znając tak ważne formalne i merytoryczne wytyczne odnośnie do zawartości pisemnych relacji o stanie diecezji można uświadomić sobie, że przedmiotem tych opracowań musiały być sprawy dotyczące wyższego szczebla administracji kościelnej – nade wszystko diecezja w relacji do Stolicy Apostolskiej. Rzymski ośrodek sprawował troskę o cały Kościół w świecie, więc detaliczne kwestie poszczególnych parafii czy miejscowości nie leżały w najbliższym kręgu zainteresowań dla ośrodka papieskiego – widoczne to jest najwyraźniej na przykładzie wizytacji przeprowadzanych przez biskupów w poszczególnych parafiach na użytek administracji diecezji. Natomiast relacje „ad limina Apostolorum" stanowią nieocenione źródło dla uzyskania tła i kontekstu dla duszpasterskiej działalności w każdej diecezji. O tyle to ważne, że autorami opracowań dla Stolicy Apostolskiej byli rządcy diecezji, a więc bezpośrednio odpowiedzialni za stan powierzonych im ośrodków kościelnych. Należy więc je traktować jako oficjalne stanowisko i opinię o Kościele na określonym terenie.

Niemniej znaleźć można także pojedyncze odniesienia do Olesna. Spotykamy trzykrotnie informacje o naszym mieście w okresie, gdy jeszcze nie obowiązywały sztywne normy co do zawartości materiału w relacjach.

Biskup Sebastian Rostock (1664–1671) skierował relację do Rzymu w 1667 r. Opisując niełatwe położenie Kościoła katolickiego, dołączył do swego opracowania wykaz wszystkich parafii w rozległej diecezji wrocławskiej z zaznaczeniem – dosłownie jednowyrazowym – czy w poszczególnych miejscowościach byli wówczas w przeważającej liczbie katolicy czy protestanci. Stanowi to rodzaj chyba najstarszego schematyzmu diecezji, niezwykle cenny, bo ilustrujący stosunki wyznaniowe na całym Śląsku po wojnie 30-letniej, doceniając przy tym niezwykle syntetycznie obraz proporcji wyznaniowej. W tym rejestrze znajdujemy nade wszystko szczegółowe wyliczenie parafii dekanatu oleskiego[7]. To cenna wskazówka dla badacza struktury kościelnej na terenie ziemi oleskiej.

Natomiast dwóch biskupów w swych relacjach szczegółowo wyliczyło wszystkie klasztory na terenie diecezji. Biskup Karol Ferdynand Waza w 1650 r., a więc niemal nazajutrz po zakończeniu wojny 30-letnej, która na Śląsku wyrządziła niemało szkód, skierował do Rzymu pisemną relację. Pragnąc ukazać dziedzictwo Kościoła, a także zaistniałe straty, zakonom poświęcił dość dużo uwagi. O oleskim konwencie napisał: „Rosen-

[5] Tekst tej instrukcji zob. w: *Relacje, dz. cyt*., s. 613–619.

[6] Opublikowane w „Acta Apostolicae Sedis", Rzym 1910, vol, 2, s. 13–34; także w: *Relacje, dz. cyt*., s. 620–640.

[7] Przytaczają ten tekst *Relacje, dz. cyt*., s. 109–110. Parafie, ujęte w tej relacji wyliczyłem w artykule *Informacje o parafii oleskiej* (jak przyp. 1), s. 115.

bergae est Conventus Canonicorum regularium S. Augustini, habens bonam fundationem. Quinque religiosi praeter praepositum aluntur. Ecclesia cum monasterio ante annos circiter decem fortuito totius oppidi incendio exusta, nondum est propter iniquitatem temporum et hostiles grassationes reaedificata[8]. Administracja rzymska mogła się więc dowiedzieć, że w mieście Olesno znajdował się klasztor kanoników regularnych reguły św. Augustyna, zabezpieczony pokaźnymi fundacjami, w którym aktualnie przebywało 5 zakonników. Autor relacji napisał też, że przed około 10 laty całe miasto, a z nim także kościół i klasztor uległ spaleniu, ale jak dotąd, jeszcze nie został odbudowany. Możemy sprawdzić w świetle innych źródeł, że rzeczywiście 4 maja 1642 r. z powodu zachowania żołnierzy cesarskich, plądrujących Olesno, miasto objął wielki pożar; w 1645 r. odbudowano drewniany kościółek Bożego Ciała, a dopiero w 1651 r. trwały prace przy uporządkowaniu zrujnowanego kościoła i klasztoru[9].

Pół wieku później biskup Franz Ludwig von Pfalz Neuburg (1683–1732) skierował swoją relację w 1708 r., z pewnością korzystając z wcześniejszych materiałów i wśród szczegółowego rejestru placówek zakonnych na terenie wielkiej diecezji wrocławskiej także zapisał: „Rosembergae est conventus congrue fundatus Canonicorum Regularium, cuius visitator et director abbas Vratislaviensis in Arena"[10]. Wartościowym z naukowego punktu widzenia jest fakt odnotowania naszego klasztoru, przekonująco nie narzekającego na ubóstwo materialne, skoro jest przyzwoicie (*congrue fundatus*) dotowany, wraz z istotnym dodatkiem, że placówka ta zależała od macierzystego opata klasztoru we Wrocławiu „na Piasku" (in Arena). Może to wystarczało, by uwypuklić rzeczywisty stan i podstawy prawne wszystkich placówek zakonnych w warunkach ciągle jeszcze zachwiania sytuacji wyznaniowej na Śląsku.

Z pewnością wielu badaczy określi te wiadomości za wyjątkowo szczupłe. Ale każdy dojrzały badacz wie, że owszem, pojedyncze wiadomości są cenne, ale zarysowany kontekst aktualnej sytuacji przemawia jeszcze bardziej pociągająco, gdy chodzi o wyrobienie przez współczesnego historyka właściwego stanu i sensu istniejącej sytuacji w momencie powstawania konkretnego dokumentu.

[8] Zob. *Relacje, dz. cyt.*, s. 60.

[9] Informacje te podaje J. Lompa, *Geschichtliche Ereignisse in der Stadt Rosenberg OS 1208–1855 / Historyczne zdarzenia w mieście Oleśnie Śląskim 12028–1855*, tekst równol. w j. polskim i niemieckim, opr. A. Glauer, Olesno 2008, s. 149–151.

[10] Zob. *Relacje, dz. cyt.*, s. 169.

dr Zbigniew Szczerbik

SYTUACJA DEMOGRAFICZNA W SZYSZKOWIE W ŚWIETLE SPISU Z 1790 ROKU

Szyszków to wieś sołecka, leżąca na terenie gminy Praszka w północnej części województwa opolskiego, powiatu oleskiego. Nie znamy dokładnej daty lokacji omawianej miejscowości. Na terenie historycznej ziemi wieluńskiej występowała jeszcze jedna wieś o tej samej nazwie, która leży na terenie obecnego powiatu kłobuckiego[1]. Przyjmuje się, że interesująca nas miejscowość powstała w XVII wieku. Nie wymienia jej ani spis łanowego, ani też spis pogłównego z lat 60. i 70. XVII wieku[2]. Powyższe źródła moją pochodzenie podatkowe, a nowo lokowane miejscowości były zwalniane z płacenia podatków. Omawiana miejscowość pojawia się w źródłach kościelnych, to jest w księgach metrykalnych parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Praszce w 1695 roku[3].

Szyszków od początku swego istnienia był częścią dóbr praszkowskich. Prawdopodobnie swoje istnienie może zawdzięczać rodzinie Wężyków z Osin Osińskich, którzy w posiadanie tych dóbr weszli w latach 40. XVII wieku. Jedynym z przedstawicieli tej linii rodziny, który osiągnął awans senatorski, był Franciszek Wężyk Osiński, który otrzymał urząd kasztelana wieluńskiego. Był synem Hieronima i Doroty z Cieleckich. Ze związku małżeńskiego z Zofią z Pociejów na świat przyszło dziesięcioro dzieci, najstarszy Stanisław zmarł jako niemowlę. Córka Ludwika wstąpiła do Zakonu Sióstr Karmelitanek w Krakowie, gdzie pełniła funkcję chórowej. Czterech synów wybrało stan kapłański: Rafał (wstąpił do Zakonu Paulinów) oraz Maksymilian (wstąpił do Jezuitów). Natomiast Michał i Konstanty byli księżmi diecezjalnymi. Całość dóbr objął po śmierci rodziców najmłodszy Ludwik Eryk. Był on trzykrotnie żonaty: z Marianną Stawską, Martyną Wężyk i Antoniną Jabłonowską. Wszystkie te związki pozostały bezdzietne. Po rodzinie Wężyków dobra praszkowskie były w posiadaniu Macieja Zbijewskiego oraz Władysława Biernackiego. Obaj Panowie prowadzili spór sądowy o omawiane dobra. Pod koniec lat 80. XVIII wieku dobra praszkowskie kupił Wojciech Józef Mączyński, herbu Świnka[4]. W tym okresie dokonano spisu będącego podstawą niniejszego przyczynku.

Sejm Czteroletni w 1789 roku uchwalił konstytucję, na mocy której raz w roku, począwszy od 1 stycznia 1790 roku, proboszczowie mieli obowiązek dostarczać Komisjom Porządkowym wykazy urodzonych, zaślubionych, zmarłych oraz imienne wykazy mieszkańców całej parafii[5]. Zawierały one spis mieszkańców według domów, wymieniając od gospodarza, jego rodziny (współmałżonek, dzieci i inni członkowie rodziny w danym domu zamieszkujący), a kończąc na pozostałych „domownikach" (służba, komornicy itp.). Przy każdej osobie podawano wiek, płeć, a w przypadku członków rodzin ich wzajemne związki. Tak wykonany spis był pierwszym spisem ludności w Rzeczypospolitej. Jest on waż-

nym źródłem do badań nie tylko nad danymi parafiami czy miejscowościami. Stanowi cenne źródło do badań nad różnymi aspektami ówczesnego życia społecznego, między innymi nad powiązaniami rodzinnymi w danej miejscowości. O wartości spisów z 1790 r. pisali m.in.: I. Gieysztorowa, C. Kuklo i A. Siluch[6]. Spisy te były i są wykorzystywane w pracach nad staropolską rodziną, grupami społecznymi itp.[7]

Liczba ludności

Spis ludności Szyszkowa z 1790 roku, należącego do parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Praszce, sporządził tamtejszy proboszcz. Znajduje się w zbiorach Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie w Aktach Komisji Porządkowej Cywilno-Wojskowej Ziemi Wieluńskiej i Powiatu Ostrzeszowskiego, sygn. 3, na kartach 381–382. Sporządzony był starannie, zgodnie ze schematem przyjętym w skali całego kraju. Jest on podstawą prezentowanej charakterystyki sytuacji demograficznej w omawianych miejscowościach w 1790 roku.

Tabela nr 1 prezentuje ludność Szyszkowa na tle pozostałych wsi należących do praszkowskiej parafii.

Tabela nr 1

Ludność wsi należących do parafii pw. WNMP w Praszce w 1790 r.

Wieś	Mężczyźni	Kobiety	Razem
Długie	22	20	42
Gana	54	43	97
Kowale	155	150	305
Kuźniczka	15	19	34
Prosna	23	21	44
Rozterk	14	21	35
Strojec	154	125	279
Szyszków	47	42	89
Wygiełzów	14	16	30

Źródło: ADAG, KPCWZWiPO, sygn 3, k.372–400.

Można stwierdzić, że Szyszków należał do większych miejscowości w grupie wsi praszkowskiej parafii. Z liczbą 89 mieszkańców zajmuje czwarte miejsce. Wydaje się to bardzo ciekawym wynikiem w porównaniu z miejscowościami o starszej metryce.

Następnym problemem jest ustalenie struktury wiekowej ludności omawianej miejscowości. Problem ten ilustruje tabela nr 2.

Tabela nr 2

Struktura wiekowa ludności wsi Szyszków w 1790 roku

Wiek	Płeć				Razem	
	Kobiety	%	Mężczyźni	%	Liczba	%
0–5	6	14,28	5	10,63	11	12,35
6–9	3	7,14	8	17,02	11	12,35
10–14	3	7,14	4	8,51	7	7,86
15–19	7	16,66	2	4,25	9	10,11
20–29	5	11,90	5	10,63	10	11,23
30–39	9	21,42	12	25,53	21	23,59
40–49	4	9,52	5	10,63	9	10,11
50–59	–	–	–	–	–	–
60 i więcej	5	11,90	6	12,76	11	12,35
Razem	42	100	47	100	89	100

Źródło: AGAD, KPCWZWiPO, sygn. 3, k. 381–382.

Na podstawie danych zawartych w tabeli nr 2 można wysnuć dwa podstawowe wnioski. Po pierwsze, odnotowano więcej przedstawicieli płci męskiej niż kobiet, co było cechą w większości wsi na terenie parafii praszkowskiej. Należy jednak zaznaczyć, że nie jest to duża przewaga. Tylko w trzech tendencja jest odwrotna. Po drugie, brak osób między 50. a 59. rokiem życia, to jest urodzonych między 1731 a 1740 rokiem. Sytuację podobną odnotowano także w Ganie i na Pustkowiu Długie.

Największa grupa wiekowa to urodzeni pomiędzy rokiem 1751 a 1760. W pozostałych grupach wiekowych różnica jest niewielka, między 11 osobami w grupach wiekowych pomiędzy 0–5, 6–9 oraz 60 i więcej, a 7 w grupie wiekowej między 10 a 14 lat.

Dla porównania w pobliskich Kowalach dominowała grupa wiekowa między 30. a 39. rokiem życia, a po niej do 5. roku życia. Natomiast w Mokrsku w tym samym okresie dominowała ludność mająca między 20 a 29 lat, a na drugim miejscu uplasowała się ludność pomiędzy 30. a 39. rokiem życia[8].

Struktura zawodowa mieszkańców Szyszkowa w 1790 roku

Dominującym zajęciem mieszkańców omawianych miejscowości w badanym okresie była praca na roli. W spisie nie wykazano jednoznacznie żadnego młynarza, karczmarza. W tabeli do grupy młodzieży zaliczono osoby do 18. roku życia. W spisie mieszkańców Szyszkowa wykazano jedną rodzinę chałupników.

Tabela nr 3

Struktura zawodowa ludności w Szyszkowie w 1790 r.

GRUPA	Dorośli			Młodzież			Razem	
	K	M	Razem	K	M	Razem	L.	%
Gospodarz	–	17	–	–	–	–	17	19,10
Rodzina gospodarza	18	8	26	12	15	27	53	59,55
Służba	5	3	8	6	3	9	17	19,10
chałupnicy	–	1	1	1	–	1	2	2,24
Razem	23	29	52	19	18	37	89	100

Źródło: AGAD, KPCWZWiPO, sygn. 3, k. 381–382.

Omawiane źródło nie prezentuje statusu społecznego mieszkańców analizowanej miejscowości, gospodarzy oraz służby. Nie ma też podziału na kmieci, półrolników. W Szyszkowie u dziewięciu gospodarzy wykazano służbę, w pięciu przypadkach pojedynczą. Największą, bo czteroosobową służbę, wykazano u Jędrzeja Nalichowskiego, W dwóch przypadkach była to służba dwuosobowa, a w jednym trzyosobowa.

Według ustaleń Z. Włodarczyka w 1796 w Szyszkowie było 31 domów zamieszkiwanych przez 33 rodziny[9].

Rodzina

Dla ukazania struktury rodziny chłopskiej w Szyszkowie w 1790 roku można posłużyć się, dostosowanym do materiału źródłowego, schematem zaproponowanym przez Piotra Korala. Dla rodzin szlacheckich z obszaru województwa sieradzkiego i ziemi wieluńskiej II połowy XVII wieku wyodrębnił on sześć typów: *rodzina nuklearna (oboje rodziców z dziećmi), rodzina szczątkowa (bez które-*

goś z rodziców), rodzina rozszerzona (rodzice, dzieci, krewni), rodzina szczątkowa z krewnymi, samotne małżeństwa, osoby samotne[10]. W przypadku mieszkańców omawianej miejscowości w 1790 roku stwierdzono brak rodzin szczątkowych, to jest bez któregoś z rodziców oraz rodzin szczątkowych z krewnymi. Dlatego też tych kategorii nie ujęto w tabeli nr 4.

Tabela nr 4

Rodzina chłopska w Szyszkowie w 1790 roku

Typ rodziny chłopskiej	Liczba rodzin	
	Szyszków	
	L	%
Rodzina nuklearna (rodzice + dzieci)	13	65
Małżeństwa bezdzietne	6	30
Osoby samotne	1	5
Razem	20	100

Źródło: AGAD, KPCWZWiPO, sygn. 3, k. 381–382

Jak wynika z tabeli nr 4 w badanej miejscowości w 1790 roku dominował typ rodziny nuklearnej złożonej z rodziców i minimum jednego dziecka. Brak jest rodzin rozszerzonych, gdzie obok rodziców z dziećmi zamieszkują też i krewni, co na wiejskie stosunki wydaje się dość zaskakujące. Omawiany spis wykazał jednego wdowca Jędrzeja Nalichowskiego, którego zakwalifikowano do osób samotnych, gdyż nie mieszkał z żadnym członkiem rodziny, jedynie ze służbą. Podobna sytuacja występowała w Ganie. W nieodległych Kowalach także dominuje rodzina nuklearna. Natomiast w Mokrsku w 1790 roku występował niemal cały katalog zaproponowany przez P. Korala, co wynikać mogło z wielkości tej miejscowości [11].

Następnym problemem jest ukazanie liczby dzieci w rodzinie chłopskiej w Szyszkowie w omawianym okresie. Zagadnienie to przedstawia tabela nr 5.

Tabela nr 5

Liczba dzieci w rodzinie chłopskiej w Szyszkowie w 1790 roku

Liczba posiadanych dzieci	1	2	3	4	5	6	7	Razem
Szyszków	6	2	3	2	–	–	1	14

Źródło: AGAD, KPCWZWiPO, sygn. 3, k. 381–382.

W badanej miejscowości w 1790 roku dominował typ rodziny dwa plus jeden, to jest rodzice z jednym dzieckiem. Różnice w pozostałych rodzinach są minimalne Nie odnotowano rodzin z pięcioma oraz sześcioma dziećmi. Może to wynikać z ukrywania przez mieszkańców wsi liczby posiadanych dzieci lub zaniżania danych w materiale statystycznym. Wskazywać na ten proceder może fakt, że w omawianym spisie brak jest dzieci mających rok życia. W przypadku innych miejscowości na ziemi wieluńskiej były one ujęte w materiale spisowym. Wykazano natomiast jedną rodzinę z siedmiorgiem dzieci. Było to małżeństwo Wawrzyńca i Agnieszki Nalichowskich.

Ciekawym problemem jest ukazanie struktury wiekowej małżeństw chłopskich w omawianych miejscowościach w badanym okresie. Problem ten ilustruje tabela nr 6.

Tabela nr 6

Struktura małżeństw chłopskich w Szyszkowie w 1790 roku

Miejscowość	Mąż starszy	Żona starsza	Równo-latkowie	Razem
Szyszków	14	5	–	19

Źródło: AGAD, KPCWZWiPO, sygn. 3, k. 381–382.

W omawianej miejscowości w ponad 73% małżeństw mąż był starszy od żony. Można przyjąć, że jest to wynik typowy, także i dla innych okolicznych społeczności wiejskich.

Zakończenie

Analiza wyniku spisu mieszkańców Szyszkowa z 1790 roku skłani do wyciągnięcia następujących wniosków.

Szyszków od początku lokacji stanowił część dóbr praszkowskich. Wraz z pozostałymi miejscowościami wchodzącymi w ich skład, zmieniał też i właścicieli, od rodziny Wężyków z Osin Osińskich do Wojciecha Mączyńskiego. Od początku omawiana miejskość należała do parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Praszce. W jej obrębie należała do jednych z większych, pod względem liczby ludności. Uwzględniając dość „młody wiek" tej miejscowości, można uznać to za bardzo ciekawy wynik. Możliwe, że bezpośrednia styczność z rzeką graniczną Prosną, mogła, choć nie musiała, stanowić magnes przyciągający osadników. Ponadto na jej atrakcyjność mogły wpływać też oferowane warunki osiedlenia.

Pod względem demograficznym miejscowość Szyszków nie odbiegała od pozostałych wsi z terenu parafii pw. WNMP w Praszce. Podobnie jak w innych liczbowo dominowali mężczyźni, podobny też być rozkład wiekowy. Co najmniej w trzech miejscowościach odnotowano brak osób urodzonych między 1751 a 1760 rokiem. Jest to niezwykle ciekawy problem z demografii historycznej, nad którym warto pochylić się i spróbować na podstawie zachowanego materiału źródłowego wyjaśnić jego przyczynę. A jej spektrum może być szerokie.

Nie odnotowano rodzin szczątkowych, rodzin szczątkowych z krewnymi oraz rodzin rozszerzonych. W ostatnim przypadku jest to niezmiernie ciekawe wobec warunków demograficznych na wsiach polskich, gdzie ten typ należał do dość często występujących.

W strukturze małżeństw dominował typ ze starszym mężem, co też należy uznać za typowy wynik w porównaniu z przebadanymi już miejscowościami wschodzącymi w skład praszkowskiej parafii. Niewątpliwie dominował typ małżeństwa dwa plus jeden, to jest rodzice i jedno dziecko.

Wiele zagadnień związanych z demografią historyczną interesującego nas obszaru oraz wchodzących w jego skład miejscowości nie zostało jeszcze opracowanych. Brak jest przeprowadzanych analiz demograficznych dla większości wsi z terenu dzisiejszej Gminy Praszka, które są w trakcie realizacji. Uniemożliwia to zaprezentowanie ludności omawianej miejscowości na szerszym tle. Fakt ten zmusza do przedstawienia tylko uogólnień. Materiał źródłowy, który jest podstawą prezentowanej analizy, pozwala na wyjaśnienie tylko niektórych procesów demograficznych zachodzących na terenie Szyszkowa pod koniec istnienia

I Rzeczypospolitej. Na koniec należy podkreślić, że spis z 1790 roku należy do niezwykle ciekawego źródła, ważnego do prowadzenia badań nad szerokim spektrum zagadnień z historii, demografii końca XVIII wieku.

PRZYPISY

[1] R. Rosin, *Ziemia wieluńska w XII–XVI w. Studia z dziejów osadnictwa*, Łódź 1961, s. 133–134.

[2] Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej AGAD), Archiwum Skarbu Koronnego, Oddział I, sygn. 74, k. 524; AGAD, Księgi grodzkie wieluńskie, sygn. 33, k. 160–167v.

[3] *Szyszków. Szkice i materiały z dziejów Szyszkowa nad Prosną*, pod red. Edmunda Malińskiego, Szyszków 2015, s. 16.

[4] M. Makieła, *Wężykowie Osińscy z ziemi ostrzeszowskiej – część III*, „Gens" 2017, 41–44; M.Borkowska OSB, *Leksykon zakonnic polskich epoki przedrozbiorowej, Tom II Polska centralna i południowa*, Warszawa 2005, s. 259; Z. Szczerbik, *Własność ziemska na terenie miasta i gminy Praszka i jej właściciele do początków XIX wieku*, „Rocznik Powiatu Oleskiego" 2010, nr 3, s. 25–32; R. Rosin, *Praszka do początku XIX wieku* [w:] *Nad górną Prosną. Monografia Praszki*, pod red. T. Krzemińskiego, Łódź 1999, s. 254–255.

[5] *Volumina Legum,* t. IX, Kraków 1889, s. 153.

[6] I. Gieysztorowa, Wstęp do demografii staropolskiej, Warszawa 1976; C. Kuklo, *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa 2009; A. Siluch, *Parafialne spisy ludności ziemi wieluńskiej i powiatu ostrzeszowskiego z lat 1790–1791*, „Przeszłość Demograficzna Polski. Materiały i Studia" 1984, t. 15, s. 141–144.

[7] Literatura jest dość obszerna, dlatego wymienię tylko kilka: W. Obraniak, *Oblicze demograficzne wsi wieluńskiej w epoce sejmu wielkiego* „Studia Demograficzne" 1968, t.16, s. 109–122; tenże, *Sytuacja demograficzna komorników i czeladzi chłopskiej w Wieluńskiem w końcu XVIII wieku*, „Przeszłość Demograficzna Polski" 1969, t. 2, s. 109–117; J.K. Janczak, *Dom, gospodarstwo i rodzina wiejska w Wieluńskiem u schyłku XVIII wieku* [w:] *Celem nauki jest człowiek. Studia z historii społecznej i gospodarczej ofiarowane Helenie Madurowicz-Urbańskiej*, pod red. P. Franaszek, Kraków 2000, s. 117–129; M. Kędelski, *Spis ludności parafii ostrzeszowskiej z 1790 roku* „Genealogia" 1999, t. 11, s. 85–136.

[8] Z. Szczerbik, *Stosunki demograficzne w Kowalach w świetle spisu ludności z 1790 roku*, „Rocznik Powiatu Oleskiego" 2014, t. 7, s. 79–86; J. Dorobisz, Z. Szczerbik, *Stosunki demograficzne w Mokrsku w świetle spisu z 1790 roku,* „Rocznik Wieluński" 2005, T. 5, s. 174.

[9] Z. Włodarczyk, *Wieluńskie w dobie Prus Południowych 1793–1806*, Wieluń 2005, s. 84.

[10] P. Koral, *Rodzina szlachecka w województwie sieradzkim i ziemi wieluńskiej w świetle rejestrów pogłównego z 1674 r.* „Przegląd Historyczny", 1995, z. 3–4, s. 361–362.

[11] Z. Szczerbik, *Stosunki demograficzne w Kowalach*, s. 79–86; J. Dorobisz, Z. Szczerbik, *Stosunki demograficzne w Mokrsku*, s. 174.

Ks. dr Bernard Joszko

OJCIEC MARCIN TOMASZ HAŁUPKA – BODZANOWICKI ZAKONNIK

Spośród kilku kapłanów, którzy w XX w. pochodzili z bodzanowickiej parafii, na szczególne wspomnienie zasługuje zakonnik ojciec Marcin Tomasz Hałupka. Jego życie nie było łatwe. Tak na drodze do kapłaństwa, jak i w posługiwaniu kapłańskim musiał się zmagać z wieloma trudnościami i przeszkodami. Warto więc bliżej poznać jego życiową drogę, która wymagała nieraz wielkiej odwagi i hartu ducha.

Tomasz Hałupka urodził się 6 grudnia 1903 r. w Bodzanowicach (przysiułek Kiki). Był synem Franciszka i Józefy z domu Konietzko. Dwa dni po urodzeniu 8 grudnia w Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP został ochrzczony w tamtejszym parafialnym kościele przez ówczesnego wikariusza ks. Franciszka Friedricha[1]. Miał czterech braci: Pawła, Jana, Piotra i Wojciecha.

Tomasz Hałupka był Ślązakiem opcji niemieckiej. Przyszedł na świat w niezamożnej rodzinie, która utrzymywała się z niewielkiego areału ziemi i z pracy w miejscowej cegielni. Ponadto niektórzy w rodzinie wykonywali też prace stolarskie i murarskie. Do tych prac od mło-



Dom rodzinny o. Hałupki w Bodzanowicach położony w pobliżu Liswarty rzeki granicznej do 1945 r. – druga połowa XX w.

[1] Archwum parafii Bodzanowice – Księga chrztów lata 1867–1904. Ks. Franciszek Friedrich po odejściu z Bodzanowic w latach 1904–1932 był proboszczem parafii Chocianowice.



Rodzice o. Marcina – Franciszek i Józefa Hałupkowie – lata 30. XX w.

dych lat był też przyuczany młody Tomasz, a szczególnie do murarki. W sercu jednak odczuwał powołanie do kapłaństwa. Kiedy wyjawił to rodzicom, bardzo się uradowali, ale niestety nie było ich stać, aby uiszczać synowi opłatę za naukę.

W tej sytuacji sam postanowił zapracować na zrealizowanie swoich marzeń. Jako młody chłopak wyjechał za pracą do Westfalli, gdzie pracował do 1921 r. jako robotnik w Zagłębiu Ruhry. Podczas tego pobytu uczęszczał wieczorami do szkoły w Borken koło Essen, którą prowadzili księża Salezjanie. Tam o. Hałupka spotkał się z ks. Augustem Hlondem, późniejszym Prymasem Polski[2]. Na polecenie przełożonego salezjanów powitał ks. Hlonda w języku polskim[3].

Po powrocie do domu Tomasz Hałupka udał się do swego krewnego w Szarleju Teofila Banisza, który załatwił mu pracę w Kopalni Węgla Kamiennego Centrum w Bytomiu[4]. Tam pracował 4 lata. Wykonywał prace murarskie przy budowaniu tzw. tam. Po czym znów wyjechał do Westfalli. W wieku 28 lat wstąpił do zakonu karmelitów bosych w Bambergu[5]. W zakonie przyjął imię Marcin.

[2] August Hlond (ur. 5 lipca 1881 w Brzęczkowicach, zm. 22 października 1948 w Warszawie) – polski duchowny rzymskokatolicki, salezjanin, biskup diecezjalny katowicki w 1926, arcybiskup metropolita gnieźnieński i poznański w latach 1926–1946, arcybiskup metropolita gnieźnieński i warszawski w latach 1946–1948, prymas Polski, Czcigodny Sługa Boży Kościoła katolickiego, https://pl.wikipedia.org/wiki/August_Hlond (15 I 2020 r.)

[3] Na podstawie relacji przyjaciela o. Hałupki, ks. biskupa Jana Wieczorka.

[4] Szarlej (niem. *Scharley*; 1934–35 *Szarlej-Wielkie Piekary*) – najstarsza dzielnica Piekar Śląskich, dawna osada górnicza, https://pl.wikipedia.org/wiki/Szarlej (10I 2020 r.)

[5] Zakon Braci Bosych Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel. Zakon karmelitów bosych powstał w wyniku dążeń do przywrócenia pierwotnej reguły zakonu oraz do odrzucenia nadużyć, które wkradły się przez wieki. 15 lutego 1432 w wyniku wielkiego upadku karności zakonnej karmelitów papież Eugeniusz IV zatwierdził złagodzoną regułę. Nie wszyscy karmelici pogodzili się z tą decyzją. Podejmowano próby odnowy życia zakonnego, dążąc do przywrócenia reguły zatwierdzonej w 1247 przez papieża Innocentego IV. Reforma św. Teresy od Jezusa i św. Jana od Krzyża okazała się najtrwalsza. Doprowadziła ona do autonomii jurysdykcyjnej w postaci oddzielnego zakonu karmelitów bosych. 24 sierpnia 1562 w Avili powstał reformowany klasztor dla sióstr pw. św. Józefa, a potem 14 następnych. 3 marca 1581 erygowana została pierwsza prowincja karmelitów reformowanych. W 1593 uzyskali oni pełną autonomię jurysdykcyjną. Odtąd zakon karmelitów dzieli się na trzewiczkowych i bosych. Do Polski karmelici bosi przybyli w 1605 r. Wtedy to założyli klasztor w Krakowie pw. Niepokalanego Poczęcia NMP. W 1617 utworzono samodzielną polską prowincję. Rozbiory przyczyniły się do niemal całkowitej likwidacji zakonu w Polsce. Po kasatach rozbiorowych pozostał tylko klasztor w Czernej. Odnowicielem zakonu został św. Rafał Kalinowski. W 1920 r. wskrzeszona została prowincja polska, a w 1993 r. została podzielona na: krakowską i warszawską, https://pl.wikipedia.org/wiki/Karmelici_bosi#Historia (16 IX 2019 r.=

Przełożeni zakonni w 1935 r. wysłali go na dalszą formację zakonną do klasztoru we Lwowie, ponieważ znał bardzo dobrze język polski. a następnie został skierowany do Krakowa, gdzie kontynuował studia filozoficzno-teologiczne, które ukończył krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej.

Wybuch wojny był powodem, że nie mógł przyjąć święceń kapłańskich, tym bardziej, że jako obywatel niemiecki o. Hałupka został internowany na początku września 1939 r. przez polską policję państwową i osadzony w specjalnym ośrodku dla internowanych Niemców na polskich Kresach Wschodnich – w pobliżu granicy ze Związkiem Sowieckim. Izolowanie obywateli wrogiego państwa przebywających na terenie kraju, który znalazł się w stanie wojny z tymże wrogim państwem było działaniem standardowym, podyktowanym względami bezpieczeństwa. Obawiano się bowiem działań dywersyjnych i szpiegowskich ze strony przebywających w Polsce obywateli Rzeszy. We wspomnianym ośrodku internowania przebywało około 300 osób, w tym również księża i siostry zakonne. Krótko po agresji Związku Sowieckiego na Polskę 17 września 1939 r. ośrodek ten został zajęty przez Armię Czerwoną, a internowani Niemcy zostali odesłani przez Rosjan niedaleko Kijowa.

Stamtąd o. Hałupka jako obywatel niemiecki – na mocy porozumienia radziecko-niemieckiego o wzajemnej wymianie obywateli – został niebawem zwolniony i mógł udać się na tereny zajęte przez III Rzeszę. Z braku środków lokomocji drogę z Kijowa do Lwowa – tak jak przed wiekami inny Ślązak, św. Jacek, uchodzący z Rusi Kijowskiej przed Tatarami – przeszedł pieszo. Następnie



Prymicje o. Hałupki w Bodzanowicach – 1940 r.

z Lwowa koleją dojechał do Krakowa. Tu zgłosił się do niemieckich władz okupacyjnych, prosząc, aby jako obywatelowi Rzeszy pozwolono powrócić do macierzystego klasztoru w Bambergu. W odpowiedzi usłyszał złośliwe: „*Führer* nie potrzebuje klechów w *Reichu*!". Dlatego mógł pozostać w klasztorze karmelitów w Krakowie. Stąd mógł też łatwo dotrzeć do domu rodzinnego w Bodzanowicach. 17 marca 1940 r. przyjął święcenia kapłańskie w Katowicach z rąk ks. biskupa Juliusza Bieńka, pomocniczego biskupa katowickiego[6].

Po święceniach o. Hałupka powrócił do klasztoru karmelitów w Krakowie, dla

[6] Juliusz Bieniek, (ur. 11 kwietnia 1895 w Sowczycach, zm. 17 stycznia 1978) – polski duchowny rzymskokatolicki, biskup pomocniczy katowicki w latach 1937–1978. Został pochowany obok swoich rodziców na cmentarzu w Wysokiej koło Olesna, https://pl.wikipedia.org/wiki/Juliusz_Bieniek (15 I 2020 r.)

którego, z racji posiadania dokumentów niemieckich, stał się opatrznościowym „parasolem ochronnym" przed ewentualnymi zagrożeniami ze strony niemieckich władz okupacyjnych. Z racji tego, że o. Hałupka posiadał obywatelstwo Rzeszy, na polecenie władz zakonnych w Krakowie, a także za zgodą ówczesnych władz okupacyjnych, od 1940 do lipca 1944 r. zarządzał zajętym przez Niemców 800-hektarowym zakonnym gospodarstwem rolnym w Lipinach, powiat Dębica, na terenie diecezji tarnowskiej. W tym ciężkim czasie produkty rolne z tego gospodarstwa o. Hałupka przekazywał klasztorom karmelickim w Polsce, okolicznej, biednej ludności, ale najwięcej zabierali Niemcy na potrzeby armii. Warto też odnotować, że o. Hałupka przekazywał te produkty licznym polskim partyzantom w okolicznych lasach, narażając się tym na wielkie niebezpieczeństwo. W gospodarstwie tym od 1940 r. aż do czasu agresji na Związek Sowiecki w czerwcu 1941 r. mieściła się kwatera dowództwa jednego z korpusów wermachtu na przyszłym froncie wschodnim, co niezmiernie komplikowało życie przebywających tam zakonników, ale dawało też okazję poznania najwyższą rangą wojskowych.

W związku ze zbliżaniem się frontu wschodniego gospodarstwo to od lipca 1944 r. zajęło ponownie wojsko niemieckie, a zakonników przesiedlono do folwarku Przybyszów w wiosce Łęki Dolne (obecnie powiat dębicki, gmina Pilzno), oddalonego o 2 km od Lipin. Tam o. Hałupka osobiście zetknął się z niezwykłym w czasie wojny przykładem heroizmu ze strony młodego żołnierza wermachtu, Otto Schimka, Austriaka, który odmówił strzelania do Polaków, za co niemiecki wojskowy sąd polowy skazał go na śmierć. Przed wykonaniem wyroku śmierci Schimek był przetrzymywany w podziemiach klasztoru karmelitów bosych w Lipinach koło Pilzna. Tam przed śmiercią o. Hałupka wyspowiadał go i udzielił mu Komunii św. Po przyjęciu sakramentów o. Schimek napisał list pożegnalny do swojej matki w Wiedniu. Przekazano do niej poprzez brata Rudolfa. Poprosił o. Hałupkę, aby list wysłał do Wiednia na wskazany adres. Niebawem spowiednik spełnił jego prośbę[7]. Otto Schimek został rozstrzelany14 listopada 1944 r.[8] W 1970 r. jego siostra

[7] Oto treść listu w tłumaczeniu z języka niemieckiego: „Kochany Rudi! Pozdrawiam Ciebie, jak również Mamę Friedę po raz ostatni, ponieważ dzisiaj odchodzę do Boga w niebie, gdzie czeka mnie już Ojciec. Przy zmartwychwstaniu zobaczymy się znowu w niebie. Przede wszystkim dziękuję mojej kochanej Mamie za wszystko dobro, które dla mnie uczyniła. Oby Bóg Was wszystkich strzegł, byście przyszli do nieba. Nie płaczcie, odchodzę szczęśliwy! Jeszcze raz serdecznie was pozdrawiam, może Bóg obdarzy Was wkrótce pokojem, a mnie da szczęśliwe wejście do nieba. Ja wiem, że w każdym razie jestem już w ręku Boga. Jestem radosny, serdecznie wzruszony, co bowiem mam do stracenia? Nic jak tylko moje biedne ciało. Duszy jednak zabić nie mogą, to nadzieja". Na brzegu listu dopisał: „Kapelan wojskowy był u mnie, ze mną się modlił i przygotował na ostatnią drogę": https://www.dziekanowice.pl/matczyne-krolestwo/Odmawiam-wykonania-rozkazu/ (27 I 2020 r.)

[8] Otto Schimek, urodzony 5 maja 1925 r. w Wiedniu. W chwili wcielenia do wojska, miał zaledwie 17 lat. Był człowiekiem o bardzo głębokich przekonaniach religijnych, katolickich. Jako żołnierz służył najpierw w Bośni, a potem w Galicji. Został rozstrzelany 14 listopada 1944 r., ponieważ odmówił strzelania do polskich cywilów. Grób Otto Schimka znajduje się obok głównej drogi przebiegającej przez miejscowość Machowa.



Tablica nagrobna Otto Schimka na cmentarzu w Machowej.



O. Hałupka ze swoim krewnym w dniu jego pierwszej komunii św. w Bodzanowicach – lata 40. XX w.

Elfrieda Khujal z Austrii przywiozła na jego grób pamiątkową nagrobną tablicę[9].

W ostatnich dniach wojny do władz niemieckich dotarł donos na o. Hałupkę, że ukrywa partyzantów polskich. By ratować swoje życie w ubraniu cywilnym pośpiesznie opuścił klasztor w Lipinach i pieszo udał się na Śląsk. Szedł przeważnie nocami. Po kilku tygodniach szczęśliwie dotarł do swoich krewnych do rodziny Teofila Banisza w Szarleju. Nie udał się do klasztoru karmelitów w Krakowie, ponieważ w związku ze zbliżającą się Armią Czerwoną nie mógł tam pozostać z racji swego niemieckiego pochodzenia i posiadania obywatelstwa niemieckiego. Jego współbracia zakonni po prostu bali się ewentualnych kłopotów ze strony władz polskich za przechowywanie Niemca w klasztorze. Rodzina Baniszów bardzo się uradowała przybyciem o. Marcina, ale odwiedziny te musiały być „trzymane" w wielkiej tajemnicy, bo były tam jeszcze władze niemieckie. Ukrywał się więc na strychu domu Baniszów do końca kwietnia 1945 r. Po zakończeniu wojny nadal groziło mu niebezpieczeństwo aresztowania i utraty życia. Ktoś przekazał rodzinie Baniszów wiadomość, że Rosjanie szukają o. Marcina, ponieważ współpracował z Niemcami w Lipinach. Te same zarzuty miał po odejściu Rosjan, ze strony ówczesnych władz polskich. W tej sytuacji o. Marcin opuścił dom Baniszów i nadal się ukrywał, ale nigdy nie wyjawił w jakich miejscach[10]. W końcu dotarł do rodzinnych Bodzanowic.

Ponieważ o. Marcin był znany ks. Kominkowi (poznał go już w 1940 r. w Katowicach), który wkrótce objął rządy kościelne na Śląsku Opolskim, zaproponował mu pracę duszpasterską na terenie nowo powstałej Administracji Apo-

[9] https://pl.wikipedia.org/wiki/Otto_Schimek (28 I 2010 r.).

[10] J. Komor, *Wspomnienia moje ło ujku Tomku* (art.), w: „Z Piekarskich Wież" (luty – 2013), s. 13–15.



O. Hałupka – duszpasterz w Baborowie

stolskiej Śląska Opolskiego[11]. O. Hałupka został najpierw administratorem, a następnie proboszczem parafii Baborów, która należała do dekanatu kietrzańskiego[12]. Z parafii Baborów i innych okolicznych miejscowości po II wojnie światowej w latach 1945–1946 wysiedlono większość mieszkańców w ramach tzw. akcji "repatriacji Niemców". Na teren parafii przybyła wtedy ludność polska z Kresów Wschodnich. Był to bardzo trudny okres w życiu parafii, kiedy pojawiło się wiele problemów koegzystencji ludności miejscowej z napływową. O. Marcin okazywał pomoc i wsparcie jednym i drugim. Pomagała mu w tym biegła znajomość języka niemieckiego i polskiego.

Proboszczowie śląscy w różny sposób starali się zbliżać ku sobie i łączyć tę ludność w jedną wspólnotę. Wspólne podjęcie wysiłku odbudowy zniszczonej bądź uszkodzonej podczas wojny świątyni parafialnej było wówczas jednym ze sposobów rozpoczęcia procesu integracji obu grup ludności w jedną wspólnotę parafialną i zapoczątkowania „zapuszczenia korzeni" przez repatriantów w ich nowej ojczyźnie. O tym, jak to w praktyce wyglądało, napisał w swoich wspomnieniach o. Hałupka: *Z końcem lipca 1946 r. zwołałem parafian, aby podjąć decyzję*

[11] Bolesław Kominek (ur. 23 grudnia 1903 w Radlinie, zm. 10 marca 1974 we Wrocławiu) – polski duchowny rzymskokatolicki, arcybiskup metropolita wrocławski w latach 1972–1974, kardynał od 1973. https://pl.wikipedia.org/wiki/Boles%C5%82aw_Kominek (15 I 2020 r.)

[12] O. Hałupka został mianowany proboszczem parafii Baborów 17 lipca 1946 r. Po wejściu Armii Czerwonej do Baborowa pisał o. Hałupka „miejscowość była w ruinie, kościół parafialny poważnie uszkodzony, plebania spalona, mieszkańcy rozproszeni, wielu wysiedlonych. 150 osób straciło życie z rąk Sowietów lub zmarło na tyfus", w: A. Hanich, *Dekanaty i parafie Administracji Apostolskiej Śląska Opolskiego w latach 1945–1946*, Opole 2009, s. 170–171.

czy przystąpić do odbudowy świątyni parafialnej czy też nie. Parafianie Niemcy mówili „chętnie". Polacy natomiast: „po co mamy wyrzucać pieniądze, skoro i tak nie pozostaniemy tu dłużej, gdyż wrócimy z powrotem w swoje strony". Powiedziałem wtedy „przystąpmy jednak do odbudowy". Zaś Polakom powiedziałem: „Jeśli pomożecie w odbudowie kościoła, to gdy wrócicie do swoich parafii i zastaniecie tam także zrujnowane kościoły, wówczas będziecie też mieli prawo do pomocy z naszej strony". W ten sposób już w sierpniu 1946 r. wszyscy razem przystąpiliśmy do sprzątania kościoła, tak że w święto Narodzenia NMP (8 września), a więc w święto patronalne parafii w Baborowie, świątynia była już wysprzątana. Niebawem przystąpiliśmy do odbudowy kościoła. 12 września 1948 r. kościół baborowski został poświęcony przez ówczesnego administratora apostolskiego ks. Bolesława Kominka[13].

O. Hałupka odbudował też w Baborowie spaloną w wyniku działań wojennych przez Armię Czerwoną plebanię i kościoły parafialne w pobliskich Dziećmarowicach i Suchej Psinie. Był też bardzo zaangażowany w tym trudnym czasie powojennym w udzielaniu pomocy okolicznym proboszczom (w Babicach, Dzielowie i Boguchwałowie) w odbudowywaniu kościołów mocno uszkodzonych w czasie działań zbrojnych w 1945 r.

Warto odnotować, że o. Hałupka przez wiele lat utrzymywał kontakty z rodzinami, które z Baborowa zostały wysiedlone na Zachód w latach 1945–1946. W latach 70. XX wieku, kiedy były takie możliwości, organizował spotkania tych dawnych mieszkańców, szczególnie tych, którzy mieszkali w Niemieckiej Republice Demokratycznej z tzw. repatriantami, którzy przybyli do Baborowa. Spotkania te przyczyniły się do współpracy i pojednania dawnych i obecnych mieszkańców tej ziemi.

O. Hałupka kochał góry. Często z młodzieżą wędrował po górach, zwłaszcza na trasach Pienin. Lubił zjazdy narciarskie. Nawet w wieku 75 lat udawał się jeszcze na szlaki górskie[14].

O. Hałupka pełnił obowiązki duszpasterskie w Baborowie do 15 sierpnia 1979 r., kiedy przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Popielowie, gdzie proboszczem był jego dawny wikary i przyjaciel ks. Bronisław Łabuda. Tam zmarł 6 kwietnia 1991 r.[15] Został pochowany zgodnie ze swoim życzeniem na cmentarzu w rodzinnych Bodzanowicach. Ceremoniom pogrzebowym przewodniczył rodak i przyjaciel o. Marcina, ks. biskup pomocniczy diecezji opolskiej Jan Wieczorek.

O.Hałupka pozostawił piękny przykład życia gorliwego w służbie Bogu i drugiemu człowiekowi.

Minęło już wiele lat, od czasu kiedy w Baborowie posługi kapłańskie pełnił o. Hałupka, ale pamięć o nim jest tam wciąż żywa. Wspominany jest nie tylko jako dobry duszpasterz, ale też i ten co był zawsze gotowy okazać pomoc każdemu człowiekowi.

[13] A. Hanich, *Czas przełomu. Kościół katolicki na Śląsku w latach 1945–1946*. Opole 2008, 279–280.

[14] Na podstawie relacji przyjaciela o. Hałupki, ks. biskupa Jana Wieczorka.

[15] A. Hanich, *Czas przełomu*, dz. cyt., s. 280.

dr Przemysław Jagieła

POLSKA ORGANIZACJA KONSPIRACYJNA W OLEŚNIE W LATACH 1919–1921

Działania na rzecz przyłączenia Górnego Śląska do Polski po I wojnie światowej nie miałyby szans powodzenia bez powstania na Górnym Śląsku polskiej organizacji konspiracyjnej oraz zainteresowania tym terenem przez wywiad Wojska Polskiego. Za odcinek górnośląski odpowiedzialna była Ekspozytura Biura Wywiadowczego Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich w Częstochowie. Podlegało jej osiem posterunków wywiadowczych, założonych wzdłuż granicy. Były to posterunki w Oświęcimiu, Sosnowcu, Herbach, Gniazdowie, Własnej (Starczy), Dziedzicach, Wieruszowie i Praszce. Wywiad na powiat oleski prowadził przede wszystkim Posterunek Wywiadowczy nr 4 w Praszce. Jego szefem był pchor. Stanisław Delinger, a załogę tworzyli m.in. Piotr Latusek z Wysokiej (późniejszy komendant oleskiej konspiracji) i Walentyn Sojka, odpowiedzialny za wybuch tzw. powstania oleskiego[1]. Równolegle do działań wywiadowczych Warszawy, na Górnym Śląsku zaczęto organizować zręby górnośląskiej konspiracji. Początki dało jej Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" z naczelnikiem okręgu śląskiego „Sokoła", Józefem Dreyzą[2]. Po sukcesie powstania wielkopolskiego Górnym Śląskiem zaczęły interesować się polskie przedstawicielstwa z Poznania. Z inicjatywy Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, której jedną z czołowych postaci był Wojciech Korfanty, powstała w lutym 1919 r. Polska Organizacja Wojskowa Górnego Śląska (dalej: POW GŚl.) z byłym żołnierzem armii niemieckiej i uczestnikiem I wojny światowej Józefem Grzegorzkiem na czele. W ten sposób Górny Śląsk stał się miejscem penetracji dwóch ośrodków – wywiadu Wojska Polskiego oraz górnośląskiej POW. Już na samym początku ujawniły się jednak różnice w łonie tej organizacji. Grzegorzek i przede wszystkim dowódcy peowiaccy w terenie parli do szybkiego wywołania konfliktu z regularną armią niemiecką (Strażą Graniczną – Grenzschutzem), by z pomocą Wojska Polskiego oderwać Górny Śląsk od Niemiec i przed podpisaniem układu pokojowego z Niemcami stworzyć, wzorem Wielkopolski, fakty dokonane. Powstanie chcieli wywołać już w kwietniu 1919 r., licząc na pomoc przerzucanej w tym czasie do Polski Armii Hallera, a potem w czerwcu przed wejściem w życie traktatu wersalskiego (28 czerwca 1919 r.). Zapędy te skutecznie hamował Wojciech Korfanty, będąc przekonanym, że zaszkodzi to tylko w staraniach Polski o Górny Śląsk w trakcie obrad konferencji pokojowej w Paryżu[3].

W sporze Grzegorzka z przedstawicielami Naczelnej Rady Ludowej o „bić się

[1] E. Długajczyk, *Wywiad polski na Górnym Śląsku 1919–1922*, Katowice 2001, s. 66.

[2] Tamże, s. 77–78.

[3] R. Kaczmarek, *Powstania śląskie 1919–1920–1921. Nieznana wojna polsko-niemiecka*, Kraków 2019, s. 110–114.

czy nie bić" dowódcy POW Górnego Śląska chodziło m.in. o ambicje o potwierdzenie jego pozycji w organizacji. Problemem była jednak kondycja górnośląskiej POW. Po około dwóch miesiącach od założenia POW stwierdzono, że w powiatach przygranicznych we wschodniej części Górnego Śląska organizacja rozwijała się najlepiej. W powiatach północnych, m.in. oleskim, była dopiero w stadium organizacji. Co prawda w kwietniu POW GŚl. liczyła już ponad 10 tys. członków, miała jednak tylko do dyspozycji ponad 2,3 tys. sztuk broni i 14 karabinów. Nie była w stanie przeciwstawić się niemieckiej regularnej armii, mającej w swoich szeregach pond 20 tys. żołnierzy i każdy z nich był wyposażony w broń. Grenzschutz dysponował ponadto 540 karabinami maszynowymi oraz 109 armatami. Powiat oleski nie posiadał w tym czasie jeszcze komendanta[4]. Starcie z niemieckim wojskiem mogłoby wiosną 1919 r. zakończyć się dla polskiej konspiracji tragicznie.

Gdy w maju 1919 r. scalono Armię Wielkopolską z Wojskiem Polskim, która do tej pory sprawowała władzę nad POW G.Śl., postanowiono też o przejęciu górnośląskiej konspiracji przez Oddział II Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, a później Oddział II Ministerstwa Spraw Wojskowych. Peowiacy byli regularnie opłacani według etatów wojskowych. Pod koniec czerwca 1919 r. Naczelna Rada Ludowa, która sprawowała częściowy wpływ na konspirację górnośląską, oddała całkowitą władzę nad górnośląską POW utworzonemu niedawno Frontowi Południowo-Zachodniemu[5]. Front ten był częścią tzw. frontu przeciwniemiekciego. Tworzony był on od końca maja 1919 r., a decyzja o jego powstaniu podyktowana była obawami dowództwa polskiego w związku z groźbą ataku niemieckiego na Polskę. Nad Górnym Śląskiem między początkiem maja a końcem czerwca 1919 r. zawisła groźba wojny po tym, jak 7 maja zakomunikowano w Paryżu Niemcom o planach oddania Polsce całego Górnego Śląska[6].

Wraz z utworzeniem frontu przeciwniemieckiego, Oddział II Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich otrzymał zadanie zorganizowania działań dywersyjno-partyzanckich poza linią frontu. Szło o niszczenie szlaków komunikacyjnych, zwłaszcza mostów kolejowych na głównych liniach prowadzących ku polskiej granicy. Najwcześniej do tej akcji przystąpił Posterunek Wywiadowczy

[4] R. Kaczmarek, dz. cyt., s. 115.

[5] Tamże, s. 121.

[6] Front przeciwniemiecki ciągnął się od Grodna po Strumień na Śląsku Cieszyńskim. Na odcinku śląskim powstał Front Południowo-Zachodni (z połączenia Frontu Śląskiego i Cieszyńskiego oraz po dołączeniu jednostek z byłej Armii Polskiej we Francji) z gen. Józefem Hallerem na czele. Front Południowo-Zachodni otrzymał zadanie obrony 250-kilometrowego odcinka. Dowództwo niemieckie nie wykluczało wówczas prewencyjnego ataku na Polskę. Chcąc jednak wystąpić w roli broniącego się, a nie napastnika, Niemcy inspirowali wówczas liczne incydenty graniczne, które w efekcie miały sprowokować Warszawę do uderzenia. W planach niemieckiego dowództwa wygrana z Polską stworzyłaby fakty dokonane i wpłynęła ostatecznie na decyzję aliantów o zaniechaniu pomysłu oddania sąsiadowi wschodniej prowincji. Stan napięcia na granicy polsko-górnośląskiej utrzymywał się do 28 czerwca, kiedy podpisano traktat wersalski, który jednak postanawiał o przeprowadzeniu plebiscytu na Górnym Śląsku. Zob. P. Łossowski, *Między wojną a pokojem. Niemieckie zamysły wojenne na wschodzie w obliczu traktatu wersalskiego (marzec-czerwiec 1919 r.)*, Warszawa 1976 s. 173–174, 211–214, 218, 257.

w Praszce[7], z inspiracji którego wywołano tzw. powstanie oleskie. Nie była to jednak przemyślana akcja. Brak planu i koordynacji działań skończyło się aresztowaniem ponad 20 „powstańców", których następnie postawiono przed sądem w Opolu. Zdaniem landrata oleskiego Karla Deinesa zamieszki w powiecie można było łatwo wywołać na skutek fatalnie obsadzonej wówczas granicy przez Niemców, co nie stanowiło większego problemu w jej przenikaniu przez organizatorów „powstania"[8].

„Powstanie oleskie" nie było jedyną akcją polskiego wywiadu w powiecie oleskim. Po fiasku czerwcowych wydarzeń należało odbudować organizację konspiracyjną w Oleskiem. Należało jednak zachować szczególną ostrożność, gdyż po aresztowaniu „powstańców" Niemcy w dalszym ciągu penetrowali powiat w poszukiwaniu polskich konspiratorów. W dniu 21 czerwca 1919 r. żołnierze Straży Granicznej w Ligocie Oleskiej rozstrzelali przed własnym domem Walentego Kupczyka. Podejrzewano go o przekazywanie informacji Polakom za granicę o ruchach wojsk niemieckich. „Spalony" w terenie Walentyn Sojka i pozostali, którym udało się zbiec przed aresztowaniem, musieli zostać zastąpieni innymi ludźmi. Wybór padł na dwóch oficerów ściągniętych z Warszawy do praszkowskiej ekspozytury: por. Stanisława Nogaja i ppor. Mariana Idzika. 5 lipca 1919 r. obaj w towarzystwie kilku Górnoślązaków przekroczyli granicę niemiecką pod Gorzowem Śląskim z zadaniem organizowania konspiracji w powiatach kluczborskim i oleskim, kontynuowania akcji dywersyjnej i prowadzenia wywiadu, obejmującego też powiat lubliniecki. Na kwaterę i bazę wypadową spiskowcy obrali wieś Jasienie. Rozpoczęli od werbowania ludzi. Robota spiskowa nie trwała jednak długo. Właściwie nie zaczęła się jeszcze, a 11 lipca Grenzschutz otoczył kwaterę w Jasieniu i aresztował Nogaja i Idzika oraz wywiadowców: Hadasika, Tomasza i Pawła Łakomów, Hajdę, Ochmana, Franiela, Wołka i Jochlika. Aresztowanych uratowała polsko-niemiecka umowa o amnestii, do jakiej doszło po I powstaniu śląskim[9].

Po niepowodzeniach Idzika i Nogaja działalność konspiracyjna w powiecie oleskim zanikła. Świadczy o tym raport sytuacyjny z początkiem sierpnia 1919 r. Według niego na dzień 1 sierpnia 1919 r. w powiecie nie było żadnego peowiaka. Był to wówczas jedyny powiat, spośród 15 na Górnym Śląsku, w którym polska organizacja nie istniała[10]. Wiadomości o ponownym zainstalowaniu się konspiracji w Oleskiem pochodzą z października 1919 r. Odnotowano wtedy liczbę oleskich peowiaków między 150–180 (400 niewtajemniczonych w działania organi-

[7] E. Długajczyk, dz. cyt., s. 100–101.
[8] Tamże, s. 117.
[9] E. Długajczyk, dz. cyt., s. 106–107. Już w trakcie I powstania i potem po jego zakończeniu do Polski uciekło tysiące powstańców w obawie przed niemieckimi represjami. Zorganizowano dla nich obozy dla uchodźców w miejscowościach przygranicznych (m.in. w Oświęcimiu, Szczakowej, Zawierciu i Jaworznie). W październiku doszło do porozumienia między rządem polskim i niemieckim, w wyniku którego powstańcy mogli wrócić do swoich domów na Górnym Śląsku.
[10] Raport łącznika Dowództwa Głównego Wojsk Wielkopolskich i POW Górnego Śląska kpt. Psarskiego o nastrojach na Górnym Śląsku z 5 sierpnia 1919 r. *Źródła do dziejów powstań śląskich*, red. K. Popiołek, t. 1 Wrocław-Warszawa-Kraków 1963, s. 235.

zacji, tzw. sympatyków). Było to jednym z najsłabszych wyników w całej organizacji wówczas na Górnym Śląsku. Na skutek zmian organizacyjnych Olesno znalazło się wraz z powiatami lublinieckim i kluczborskim w I okręgu (na 6 okręgów na całym Górnym Śląsku)[11]. Komendantem POW I okręgu został ten sam Walentyn Sojka, ps. „Oleśnicki". Siedzibą była początkowo Praszka. W październiku 1919 r. Sojka przeniósł komendę POW do Rudnik. Jego adiutantem był Franciszek Grobelny, a najbliższym doradcą sierż. Franciszek Czarnecki z praszkowskiej ekspozytury. Poza tym w oleskiej i kluczborskiej POW znaleźli się m.in.: Jan Bukowski, Jan Dudek, Ludwik Glapiński, sierż. Góral, Bronisław Jabłoński, Jan Jochymczyk, Emil Kłosek, Piotr Kwiek, Józefa Matysiak, Emil Skowronek, Jan Stolorz, Tomasz Tomala, Wilhelm Wincer, Juliusz Wojtynek, Wojciech Zabłocki, Jan Zolisz, Karol Żurek, Walenty Kowolik (były „powstaniec oleski"), Franciszek Maroń (również „powstaniec oleski"), bracia Paweł i Tomasz Łamkowie. W sumie około 80 osób. Sojka miał jednak problemy z utrzymaniem dyscypliny. Z niewiadomych powodów w październiku 1919 r. Żurek, Jochymczyk i Stolorz, wraz z ośmioma innymi peowiakami zbuntowali się przeciwko Sojce i próbowali opanować magazyn broni w Rudnikach. Główni prowokatorzy zostali postawieni przed sądem polowym. Sojka generalnie nie mógł pochwalić się jakąś szczególną aktywnością w swoim okręgu. Zajmował się na co dzień tępieniem przemytnictwa, które w najlepsze kwitło w okolicach Żytniowa, Cieciułowa i Bugaja. Wyłapywał Żydów przemycających z Polski produkty spożywcze, konfiskował zdobyty od nich towar i sprzedawał go następnie lub rozdawał swoim podkomendnym. Dopuszczał się jeszcze innych nadużyć. Przez byłych pracowników ekspozytury w Praszce został oskarżony o nadużycie władzy. Dopuszczał się licznych aresztowań niewinnych osób, sam wymierzał sprawiedliwość, przywłaszczał cudzą własność, czy wydawał pieniądze organizacji na swoje potrzeby. Jednym z oskarżycieli był por. Nogaj, który na mocy amnestii również wyszedł na wolność. Nogaj oskarżał Sojkę o to, że ten wskazał kwaterę w Jasieniu na dobry punkt do prowadzenia konspiracji i podanie błędnych danych o stanie organizacji w momencie, gdy Nogaj przejmował schedę po Sojce. W drugiej połowie listopada 1919 r. Sojce postawiono zarzuty nadużycia władzy i przywłaszczenia pieniędzy peowiackich. Został postawiony przed Sądem Okręgowym w Częstochowie. Finału tego procesu jednak nie znamy. Można przypuszczać, że sprawa została umorzona. Komendantura POW dla powiatów oleskiego i kluczborskiego została rozwiązana[12].

Po upadku I powstania odbudowę polskiej konspiracji polecono Alfonsowi Zgrzebniokowi. Jej działalność restytuowano na naradzie 5 grudnia 1919 r. Struktura POW-u była odtąd budowana według struktury regularnej siły zbrojnej. Górnośląską POW zasilono z zewnątrz wykwalifikowaną kadrą oficerską, rozwinięto akcję propagandową, zakłócano niemiecką kampanię plebiscytową, dostarczano broni i amunicji,

[11] Z anonimowego raportu o stanie liczebnym i organizacyjnym POW na Górnym Śląsku. *Źródła do dziejów powstań śląskich*…, s. 367.

[12] E. Długajczyk, dz. cyt., s. 11 i 109–110.

zintensyfikowano działania wywiadowcze, zasilano szeregi konspiracji zdemobilizowanymi z Wojska Polskiego żołnierzami. Peowiacy zajmowali się bieżącą walką przeciwko terrorowi niemieckich bojówek, obroną polskich wieców, likwidacją agentów niemieckich oraz akcją odwetową i wywiadem[13].

Obok Oddziału II własną działalność wywiadowczą prowadził Polski Komisariat Plebiscytowy w Bytomiu (utworzony w lutym 1920 r.). W dniu 1 marca 1920 r. powołano Wydział Wywiadowczo-Informacyjny (dalej: WWI) przy Komisariacie, którym kierował Józef Alojzy Gawrych. Organizacja terenowa nowo utworzonej komórki podzielona była na powiaty obszaru plebiscytowego, tj. w każdym powiecie mieściła się komórka WWI. W Oleskiem dla wywiadu plebiscytowego pracowali: August Latusek ps. „Wysocki", „Wurcel", „Ulbrich", Jan Zolisz ps. „Jędra Michalik", dalej „Owczarski" i „Walden". Nazwiska dwóch nie są niestety znane[14]. W ten sposób od momentu rozpoczęcia akcji plebiscytowej na Górnym Śląsku[15], istniały, a niekiedy ze sobą rywalizowały, trzy agendy konspiracyjne: górnośląska POW, Oddział II Ministerstwa Spraw Wojskowych i Wydziału Wywiadowczo-Informacyjnego przy Polskim Komisariacie Plebiscytowym. Z początkiem 1920 r. potencjał oleskiej POW przedstawiał się podobnie jak w roku poprzednim, tzn. był jednym z najsłabszych w całej organizacji. W marcu 1920 r. w powiecie oleskim było 150 członków POW, a 400 osób było niewtajemniczonych[16]. Stan ten polepszył się nieco w kwietniu i wzrósł do 180 wtajemniczonych[17].

Do końca maja 1920 r. organizacja konspiracyjna była podzielona na 6 okręgów. Olesno wraz z Kluczborkiem i Lublińcem tworzyło Okręg I, którego dowódcą był Paweł Gołaś. Okręgi tworzyły 2–3 powiaty, te z kolei dzieliły się na obwody (rejony)[18]. Komendantem powiatu oleskiego był Franciszek Grobelny. Teren powiatu podzielony był na sześć obwodów: I oleski – dowódca Piotr Kozioł z Grodziska. Rejon ten obejmował Olesno, Łowoszów, Grodzisko i skupiał w sumie 14 konspiratorów (odpowiednio 7, 5, 2). Rejon II kościeliski – dowódca Stanisław Kapica z Dróg Biskupskich. Dzielił się na Drogi Biskupskie i Kościeliska, w sumie 5 peowiaków (pochodzili z Dróg Biskupskich, gdyż Kościeliska były jeszcze w tym czasie w fazie organizacji). III rejon radłowski był rów-

[13] Z. Zarzycka, .dz. cyt., s. 49–56.

[14] E. Długajczyk, dz. cyt., s. 209 i 217.

[15] Zgodnie z postanowieniami traktatu wersalskiego i po jego parafowaniu przez rząd niemiecki w styczniu 1920 r., na Górny Śląsk przybyła Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa, będąca reprezentacją rządów Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch. Na jej czele stał francuski generał Henri le Rond. Siedzibą tego gremium był budynek Rejencji Opolskiej w Opolu (dziś już nieistniejący). Po zainstalowaniu się Komisji swoją działalność rozpoczęły polski i niemiecki komisariat plebiscytowy. Na czele Polskiego Komisariatu Plebiscytowego w Bytomiu stanął Wojciech Korfanty, Niemieckim Komisariatem Plebiscytowym w Katowicach kierował Kurt Urbanek.

[16] Raport organizacyjny dowódcy POW na G. Śląsku A. Zgrzebnioka ze stanu organizacji w marcu 1920 r. *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 2, red. K. Popiołek, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 88–89.

[17] Raport Dowództwa POW na G. Śląsku z 17 kwietnia 1920 r. *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 2…, s. 138.

[18] S. Baczyński, *Tajne organizacje wojskowe na Górnym Śląsku w latach 1919 –1921 na tle sytuacji ogólnej*, „Najnowsze Dzieje Polski" 1968, t. 13, s. 135.

nież w organizacji. Dowódcą był tam Jerzy Owczarski z Radłowa. Rejon IV kadłubski – dowódca Antoni Szafarczyk z Osiecka. Dzielił się na Kadłub Wolny i Wolne Pipy (dziś Siedliska). W sumie działało w tym rejonie 13 peowiaków (odpowiednio 6 i 7). Obwód V zębowicki posiadał 5 peowiaków. Dowódcą był Józef Pryszcz. I wreszcie rejon VI bodzanowicki, którego dowódcą był Franciszek Frączek z Kucob. Rejon ten także jeszcze był wówczas w organizacji. Powiat oleski dysponował łącznie 41 karabinami, trzema parabelkami (niemiecki ośmiostrzałowy pistolet samopowtarzalny kalibru 9 mm), trzema browningami (pistolety) i dwoma szablami. Najlepiej w broń i amunicje wyposażony był rejon oleski[19].

Z początkiem czerwca 1920 r. naczelne dowództwo POW G.Śl. dokonało reorganizacji górnośląskiej konspiracji. Postanowiono przeobrazić ją na wzór wojskowy. Olesno i Kluczbork tworzyło tym razem II okręg (kluczborsko-oleski) z Janem Pleszką na czele[20]. Powiat oleski dzielił się z kolei na dwie kompanie, liczące ogółem 150 osób[21].

Chociaż stan personalny oleskiej konspiracji nie mógł być zadowalający, jej wywiad dostarczył kilku cennych informacji o niemieckiej organizacji w powiecie – lokalnym oddziale Organizacji Bojowej Górnego Śląska (Kampforganization Oberschlesien – KOOS). Ta tajna organizacja powstała po opuszczeniu Górnego Śląska przez regularną armię niemiecką (Straż Graniczną). Podobnie jak w innych rejonach oleska KOOS składała się z miejscowych Górnoślązaków i zdemobilizowanych żołnierzy Straży Granicznej. Stanowiska dowódcze pełnili zazwyczaj byli oficerowie i podoficerowie armii niemieckiej[22]. Dowódcą oleskiej bojówki był Kobiołka. Według polskich raportów wywiadowczych liczyła ona w sierpniu 1920 r. aż 1900 członków. Śledziła w powiecie każdą polską inicjatywę i próbowała jej przeszkodzić, napadając na przykład na organizowane przez Polaków zabawy (jeden z takich incydentów miał miejsce w sierpniu w Sowczycach). Starcia polskich i niemieckich bojówek stały się częstym obrazkiem tamtego czasu w Oleśnie i okolicach[23].

Wprawdzie II powstanie śląskie (19/20–25 sierpnia 1920 r.) nie objęło swoim zasięgiem powiatu oleskiego, podwyższony stan napięcia między polską a niemiecką organizacją udzielił się w Oleśnie. Zgodnie z postanowieniami Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej powiat oleski obsadziły

[19] Raport F. Grobelnego komendanta POW Okręgu I w Oleśnie o stanie organizacji i jej uzbrojeniu w powiecie oleskim z 27 kwietnia 1920 r. *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 2…, s. 154–155.

[20] S. Baczyński, dz. cyt., s. 137.

[21] Projekt reorganizacji POW G. Śląska opracowany przez Dowództwo POW na G. Śląsku z 5 czerwca 1920 r. *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 2…, s. 192.

[22] Raport nr 30 Dowództwa POW na G. Śląsku z 5 czerwca 1920 r. *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 2…, s. 186.

[23] Raport informacyjny nr 50 J.A. Gawrycha o sytuacji w dniach 17–27 sierpnia 1920 r. na Górnym Śląsku z 27 sierpnia 1920 r. *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 2…, s. 371–372.

głównie wojska brytyjskie[24]. Na wiadomość o wybuchu powstania kontroler brytyjski mjr. Corquell postanowił ruszyć w teren, odwiedzając miejscowości powiatu i nawołując do zachowania spokoju. Jak wynika z relacji komendanta II okręgu Józefa Jędroska[25], oleśnianie sprzyjający sprawie polskiej chcieli rozbroić lokalną Policję Bezpieczeństwa[26] i chwycić za broń. Do komendanta zgłaszali się ludzie z bronią, prosząc o amunicję. Jędrosek studził te zapały i nawoływał do spokoju. Wychodził z założenia, że akcja w powiecie mogłaby się powieść, ale tylko w sytuacji, gdy Olesno otrzymałoby pomoc z Polski w postaci broni i amunicji. Bez takiego zapewnienia nie wydał rozkazu do ataku. Wierzył zatem w powodzenie ruchawki. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że jest otoczony silną bojówką niemiecką, która dostałaby posiłki z jeszcze silniejszego powiatu kluczborskiego oraz wsparcie niemieckiej policji. Sam brytyjski kontroler powiatowy zagroził użyciem wojska w razie wybuchu zamieszek ze strony Polaków[27].

Jak pokazały wypadki, posiłki z Polski nie nadchodziły, a z kolejnych raportów Jędroska wynikało, że sytuacja oleskiej konspiracji stawała się coraz bardziej niebezpieczna. Wpływ miała na to silniejsza organizacja niemiecka i proniemieckie sympatie mjr Corquella, co Niemcy skwapliwie wykorzystywali. Miał on w towarzystwie niemieckiej bojówki dopuszczać się rewizji w polskich domach, a dla zapewnienia spokoju w powiecie wyposażyć niemiecką policję w kulomioty. W nocy z 21 na 22 sierpnia 1920 r. Niemcy napadli na biuro Polskiego Komitetu Plebiscytowego w Oleśnie, wykradając prawie całą dokumentację. Akcją dowodził jeden z lokalnych bojówkarzy Jerzy König. Następnie udali się w poszukiwaniu pracowników komitetu, lecz nikogo nie zastali w domach, gdyż ci zostali uprzedzeni o łapance. Polacy powiadomili o tym incydencie brytyjskiego kontrolera, lecz ten nie reagował. Niemcy wiedząc, że mają zwolennika w osobie brytyjskiego kontrolera, bezkarnie dopuszczali się rewizji pociągów na stacji kolejowej w Oleśnie, sprawdzając bagaże podróżnych. Zamierzali również usunąć stacjonujący w Oleśnie oddział francuski. Bojówka niemiecka czuła się w tym czasie silna również z uwagi na mającą się odbyć 22 sierpnia dużą imprezę organizowaną przez lokalne towa-

[24] Wraz z Międzysojuszniczą Komisją Rządzącą i Plebiscytową na Górny Śląsk przybyły także francuskie, brytyjskie i włoskie oddziały wojskowe (wojska sprzymierzone). Kontyngent ten był zbrojnym ramieniem Międzysojuszniczej Komisji. Pomagał jej w przeprowadzeniu plebiscytu, pilnowaniu porządku, bezpieczeństwa i reagował na każdy przejaw naruszenia zasad prowadzenia agitacji plebiscytowej, tak niemieckiej i polskiej. Czyli de facto sprawował władzę w powiecie.

[25] Przekazy źródłowe nie podają, kiedy doszło do zmiany komendantów II okręgu kluczborsko-oleskiego. W źródłach Jędrosek pojawia się już jako komendant. Można przypuszczać, że zmiana ta nastąpiła w lipcu lub w sierpniu 1920 r.

[26] Policja Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei, potocznie nazywana „zycherką") była na obszarze plebiscytowym legalną pozostałością po władzy niemieckiej. Alianci nie likwidowali jej, gdyż miała ona pomagać w utrzymywaniu porządku. W praktyce funkcjonariusze tej formacji nie ukrywali swoich proniemieckich sympatii, co wyrażało się m.in. we wrogiej postawie wobec zwolenników, i wszelkich inicjatyw przyłączenia Górnego Śląsk do Polski. Ściśle współpracowała w tej materii z niemiecką organizacją bojową, siejąc wraz z nią terror wśród polskich Górnoślązaków.

[27] Raport J. Jędroska, komendanta POW Okręgu II kluczborsko-oleskiego o sytuacji w powiecie oleskim z 22 sierpnia 1920 r. *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 2…, s. 312–313.

rzystwo niemieckie. Do Olesna zjechało się wówczas sporo niemieckich organizacji kulturalno-oświatowych. Polscy Górnoślązacy wyrażali swoje oburzenie wobec bezczynności polskiej organizacji. Domagali się wręcz zbrojnego przeciwstawienia się niemieckim ekscesom i bezkarności[28].

Po II powstaniu śląskim POW GŚl. uległa likwidacji. Miejsce zdekonspirowanej organizacji zajęła Centrala Wychowania Fizycznego (dalej: CWF), powołana rozkazem Oddziału II Ministerstwa Spraw Wojskowych. Dawni peowiacy przeszli na etat nowej organizacji. Główne cele i zadania polskich działań konspiracyjnych nie uległy większym zmianom. W dalszym ciągu ochraniano polskie wiece, organizowano działania specjalne (co należy rozumieć jako likwidację ludzi szczególnie niebezpiecznych dla sprawy polskiej: agentów niemieckich, konfidentów oraz walkę z niemieckimi bojówkami) i prowadzono działalność wywiadowczą[29]. W październiku 1920 r. w oleskiej organizacji było 250 osób. W dalszym ciągu Oleskie było jednym z najsłabszych pod względem potencjału ludzkiego[30]. W grudniu 1920 r. stan ten już nieco się polepszył i wyniósł 320 osób. Nadal jednak problemem był poważny niedobór broni (44 sztuki broni długiej, 41 krótkiej, 209 granatów ręcznych i 69 nahajek – skórzanych plecionych biczów)[31]. Komendantem powiatu oleskiego był Piotr Latusek. Skład oleskiej CWF tworzyli m.in. Franciszek Kawula ps. „Józef Debel", Józef Jędrosek „Graf", Henryk Pogoda „Beautemps", Adolf Golas „Ribitz", „Leo", Józef Owczarski „Józefa Schaefer", August Latusek „Wysocki", Piotr Latusek „Jan Ciesielski", Józef Kansy „Jan Stücka", Wacław Mancel „Adolf Malarz", Tomasz Pidok „Antoni Saeger", Franciszek Kawula „Józef Dedel", Jan Macioszek „Mrowczyk", Feliks Dlubek „Karol Grün" i Marian Kuchla „Jan Renner"[32].

Zmiany nastąpiły również w niemieckiej organizacji. Komendantem powiatowym oleskiej bojówki był ppor. Rambau. Komendantem miasta w dalszym ciągu Kobiołka. Wywiadem zajmował się niejaki Fritzkönig. Organizacja kryła się przeważnie pod płaszczykiem klubów sportowych. W listopadzie 1920 r. skupiała już tylko 500–600 osób[33]. W tym też czasie miały miejsce zmiany na stanowisku komendanta. Rambaua zmienił mjr Adamietz z Zębowic[34].

[28] Raport dzienny J.A. Gawrycha o sytuacji w dniu 22 sierpnia 1920 r.; Raport dzienny J.A. Gawrycha z położenia w dniu 23 sierpnia 1920 r.; Raport informacyjny nr 50 J.A. Gawrycha o sytuacji w dniach 17–27 sierpnia 1920 r. na Górnym Śląsku z 27 sierpnia 1920 r. Źródła do dziejów powstań śląskich…, t. 2. s. 310, 318, 371–372; J. Ludyga-Laskowski, *Materiały do historii powstań górnośląskich*, t. 1, Katowice 1925, s. 224–225.

[29] E. Długajczyk, dz. cyt., s. 170–173.

[30] Raport przywódców POW G. Śląska M. Grażyńskiego i A. Zgrzebnioka do Ministerstwa Spraw Wojskowych w sprawie sytuacji na Górnym Śląsku z 4 października 1920 r. *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 2…, s. 428.

[31] Sprawozdanie Centrali Wychowania Fizycznego z działalności w okresie od 1 do 29 grudnia 1920 r. *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 2…, s. 496.

[32] E. Długajczyk, dz. cyt., s. 220 i 368–369.

[33] Raport informacyjny nr I Centrali Wychowania Fizycznego o organizacji i działalności niemieckiej organizacji bojowej z października 1920 r. *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 2…, s. 455.

[34] Raport informacyjny nr 2 Centrali Wychowania Fizycznego o organizacji i działalności niemieckiej organizacji bojowej. *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 2…, s. 461.

Głównym źródłem pozyskiwania broni i amunicji po II powstaniu śląskim dla oleskiej konspiracji były magazyny broni ulokowane po polskiej stronie granicy, a zarządzane przez Związek Przyjaciół Górnego Śląska – organizację powstałą we wrześniu 1920 r., która ściśle współpracowała z górnośląską konspiracją i była jedną z agend Oddziału II Ministerstwa Spraw Wojskowych. Główna siedziba tej organizacji mieściła się w Sosnowcu i miała swoje ekspozytury rozsiane wzdłuż granicy polsko-górnośląskiej. Jedna z nich mieściła się w Praszce. Trudniła się głównie zaopatrywaniem górnośląskiej organizacji w broń[35].

Jak wynika z przekazów źródłowych, sytuacja w powiecie oleskim po II powstaniu była nagląca, gdyż dysponowano tylko 20 rewolwerami. Za przemyt broni przez granicę z ramienia oleskiej konspiracji odpowiedzialny był referent broni Leon Szalaty. Pełnił on jednocześnie role łącznika między ekspozyturą Związku Przyjaciół a dowództwem oleskiej konspiracji. Pierwsza wysyłka broni do powiatu odbyła się 19 listopada 1920 r. na przejściu granicznym w miejscowości Radły (dziś powiat Przystajń). Piotr Latusek i Leon Szalaty kilkakrotnie udawali się do Praszki na rozmowę z szefem ekspozytury Janem Hupą. W trakcie tych rozmów zawsze tematem numer jeden był poważny niedobór broni w szeregach oleskiej konspiracji. Dla około 600 członków oleskiej i kluczborskiej organizacji (stan z końca stycznia 1921 r.) praszkowska ekspozytura dysponowała jedynie 345 sztukami karabinów. Do Praszki udawali się także olescy konspiratorzy celem odbywania ćwiczeń wojskowych, w trakcie których wyszło niedostateczne obchodzenie się bronią przez uczestników takich kursów z Olesna[36].

Apele Latuska o brak broni do Związku Przyjaciół w Praszce stawały się coraz bardziej alarmujące. Nie mógł on przeprowadzić poważniejszej akcji przeciwko niemieckiej bojówce lub skutecznie chronić polskich wieców. Okazji do „spożytkowania" broni tymczasem nie brakowało w powiecie[37]. Kiedy 23 grudnia 1920 r. do Olesna przyjechał Wojciech Korfanty i wygłosił przemówienie w hotelu Bagińskiego, Niemcy próbowali rozbić polskie zgromadzenie. W porę zareagowali wówczas miejscowi Polacy (byli liczniejsi) i obeszło się bez awantury. W dniu 4 grudnia z kolei w powiecie oleskim urządzono kilka polskich wieców. Na ogół przebiegały one spokojnie z wyjątkiem tego we wsi Zdziechowice. Na skutek przepychanek między polskimi i niemieckimi bojówkarzami doszło tam wówczas do strzelaniny. Niemców rozpędzili w konsekwencji polscy funkcjonariusze oleskiej policji plebiscytowej. Kolejna awantura miała miejsce 21 grudnia 1920 r. w Nowych Karmonkach. W trakcie zebrania członków miejscowej organizacji Związku Wiernych Ojczyźnie Górnoślązaków (Verband Heimattreuer Oberschlesier), polscy funkcjonariusze

[35] Szerzej o tej organizacji: P. Jagieła, *Związek Przyjaciół Górnego Śląska jako źródło informacji o sytuacji w powiatach oleskim i kluczborskim w latach 1920–1921*, „Studia Śląskie" 2019, t. 84, s. 129–152.

[36] P. Jagieła, dz. cyt., s. 139.

[37] Raport informacyjny nr 49 J.A. Gawrycha do Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego z 20 sierpnia 1920 r.; Raport informacyjny nr 50 J.A. Gawrycha o sytuacji w dniach 17–27 sierpnia 1920 r. *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 2…, s. 299–300 i 371.

Policji Plebiscytowej[38] aresztowali niejakiego Gaertnera, członka miejscowej bojówki niemieckiej, u którego znaleziono broń. Sytuacja w powiecie oleskim mogła generalnie sprzyjać polskiej agitacji plebiscytowej z uwagi na komendanta policji plebiscytowej w Oleśnie kpt. Dombka, który, zdaniem szefa praszkowskiej ekspozytury, nie był pozytywnie nastawiony do ludności niemieckiej powiatu. Interwencje oleskiej policji w obronie polskich działań plebiscytowych odnotowano także w Bodzanowicach, gdzie nie dopuszczono do rozpędzenia przez niemieckiego bojówkarza Bullę polskiego wiecu. Z kolei w Wichrowie niemiecka bojówka licząca 20 ludzi rozbiła spotkanie polskiego Towarzystwa Śpiewaczego. Samej ekspozyturze w Praszce udało się rozpracować oleskiego policjanta niejakiego Boguscha. W lutym 1921 r. znalazł się on w Praszce, prosząc o schronienie. Twierdził, że był prześladowany przez niemieckich bojówkarzy. Hupa rozpoznał go jednak, gdyż znał go już wcześniej jako byłego oficera armii niemieckiej, którego podejrzewano o współpracę z wywiadem VI Korpusu Armijnego we Wrocławiu. Boguscha natychmiast aresztowano, gdyż zachodziła obawa, graniczącą właściwie z pewnością, że niemiecki policjant znalazł się w Praszce w celach szpiegowskich. Również niemieckim funkcjonariuszom Policji Plebiscytowej udało się schwytać działaczy z polskiej organizacji w Oleskiem. W Kościeliskach trzech peowiaków: Owczarski, Kwapis i Turowski zostało aresztowanych za posiadanie przy sobie broni i odstawionych do więzienia w Oleśnie[39].

Działania polskich bojówek w powiecie oleskim stawały się z czasem uciążliwie nawet dla samego Wojciecha Korfantego. Przede wszystkim tych bojówek, które tworzyły się po polskiej stronie granicy i następnie przenikały na Górny Śląsk w celach rabunkowych, siejąc przy tym terror wśród oleskich Górnoślązaków. Byli to przeważnie zwykli rabusie, przemytnicy lub/oraz zdekonspirowani członkowie organizacji szukający schronienia w Polsce. Zjawisko to wymykało się powoli spod kontroli. W dniu 21 stycznia bojówka Bernarda Wali z Praszki udała się na zwiad do Ligoty Oleskiej. Tam w miejscowej restauracji natknęła się na większy oddział niemiecki, została odparta i rozproszona. Podczas wymiany ognia poległ jeden z polskich bojówkarzy Ludwik Twaruszka, a rannego Jerzego Gansińca ps. „Ignacy Krawczyk" Niemcy aresztowali i odstawili do Olesna. Po wsypie w Ligocie Oleskiej Korfanty domagał się od ministra spraw wojskowych gen. Kazimierza Sosnkowskiego okiełznania bojówek oraz przebywających tuż przy granicy uchodźców górnośląskich. Minister nie podzielił jednak zdania komisarza plebiscytowego. Tego typu incydentów z udziałem grup przenikających przez granicę z Górnym Śląskiem odnotowano jeszcze wiele. Hupa meldował wprost o demoralizacji tych ludzi. Do głośnych tego typu historii doszło jeszcze z udziałem grupy ppor. Wawrzyka. Ten zdekonspirowany peowiak najpierw wykradł ze swoimi ludźmi broń z magazynu praszkowskiej ekspozytury

[38] Policja Plebiscytowa (Abstimmunspolizei, w skrócie APO) była to formacja, jaka powstała po II powstaniu śląskim i opierała się na zasadzie parytetu. Połowę funkcjonariuszy rekrutowała się spośród niemieckich Górnoślązaków, druga połowa z polskich Górnoślązaków.

[39] P. Jagieła, dz. cyt., s. 141.

Wygiełdowie, a potem dopuścił się napadów m.in. w Jastrzygowicach i Sternalicach. Konsekwencją tych zajść stały się aresztowania niewinnych polskich Górnoślązaków, których niemieccy funkcjonariusze Policji Plebiscytowej automatycznie podejrzewali o organizację lub współudział w tych napadach[40].

Na przełomie grudnia 1920 r i stycznia 1921 r. na najwyższych szczeblach polskiej organizacji doszło do kolejnych zmian. Minister spraw wojskowych, gen. Kazimierz Sosnkowski powierzył kierowanie akcją wojskową na Górnym Śląsku Dowództwu Okręgu Generalnego w Poznaniu z gen. Kazimierzem Raszewskim na czele, w ścisłym porozumieniu z Wojciechem Korfantym. W oparciu o stan osobowy i potencjał CWF powołano w miejsce Centrali nową tajną organizację wojskową Dowództwo Obrony Plebiscytu (dalej: DOP). Ze względów konspiracyjnych Dowództwo Obrony Plebiscytu nosiło nazwę Warszawskie Towarzystwo Przemysłowo-Budowlane. Po wcieleniu do niego CWF organizacja ta stała się głównym ośrodkiem polskiego podziemnego ruchu zbrojnego na Górnym Śląsku. Siedziba kierownictwa znajdowała się w Grodźcu, a od lutego 1921 w Sosnowcu. Na czele organizacji stał początkowo płk dr Paweł Chrobok, potem ppłk Maciej Mielżyński. DOP w dalszym ciągu w ramach „roboty doraźnej" walczyła z niemieckimi bojówkami, ochraniała polskie wiece i prowadziła wywiad. Główne jednak zadanie, jakie postawiono przed nową organizacją, polegało na przygotowaniu planów operacyjnych na wypadek konfliktu zbrojnego z Niemcami. Plany te miały charakter defensywny (na wypadek gdyby Niemcy uderzyli pierwsi) oraz ofensywny (gdyby wyniki plebiscytu okazały się niepomyślne dla strony polskiej). Struktura organizacyjna DOP nie ustępowała zasadniczo strukturze regularnej armii. Teren obszaru plebiscytowego podzielono na inspektoraty. Inspektorat IV objął powiaty lubliniecki i oleski. Inspektorem został, pochodzący z Poznania, kpt. Alojzy Nowak „Neugebauer", późniejszy dowódca wojsk powstańczych, operujących m.in. w powiecie oleskim[41]. W ramach działań wywiadowczych DOP w Tarnowskich Górach mieścił się posterunek wywiadowczy nr 2, który obejmował powiaty: tarnogórski, lubliniecki i oleski. Kierował nim Jan Mitręga „Luks". Olesno (i obecni tam wywiadowcy) niestety nie wykazywało energii do działania i nie dostarczało wielu raportów o przeciwniku. Przyczyną tego był m.in. fakt, że oleską organizacją „targały swary i kłótnie"[42].

Wraz ze zmianami „na górze" postanowiono tworzyć w powiatach kompanie, bataliony i pułki oraz oddziały lotne (te ostatnie do „zadań specjalnych"). Tworzenie tych pododdziałów/jednostek uwarunkowane było od potencjału osobowego (także kadry oficerskiej) w danym powiecie. W dalszym ciągu jednak konspiracja polska w Oleśnie była jedną z najsłabszych pod względem liczebnym i wyposażenia w broń[43]. Dla przykładu

[40] Tamże.

[41] W. Ryżewski, *Trzecie powstanie śląskie 1921 r. Geneza i przebieg działań bojowych*, Warszawa 1977, s. 73–78.

[42] E. Długajczyk, dz. cyt., s. 257.

[43] Projekt reorganizacji Centrali Wychowania Fizycznego, opracowany przez M. Grażyńskiego z 20 stycznia 1921 r. *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 3, cz. 1, red. K. Popiołek, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1974, s. 51–54.

w lutym 1921 r. w całym powiecie było tylko 448 osób w organizacji konspiracyjnej i dysponowała ona jedynie 164 sztukami broni krótkiej i 53 karabinami ręcznymi. Nie można było z tych osób stworzyć nawet kompanii[44]. W połowie marca raporty donosiły o sformowaniu w Oleskiem batalionu[45]. Do początków kwietnia siły powiatu wzrosły do 633 osób. W dalszym ciągu były one zorganizowane w jeden batalion, składający się z pięciu kompanii. Jedynie komendant Latusek był dobrze oceniany przez kierownictwo DOP[46].

Wraz ze zbliżającym się terminem głosowania plebiscytowego bojówki niemieckie rosły w Oleśnie w siłę i były sukcesywnie dozbrajane. Z początkiem marca 1921 r. w powiecie oleskim było 1152 członków bojówki. W samym Oleśnie 200 osób. Najbardziej liczny był wówczas powiat kluczborski. Liczył 4900 ludzi i była to najlepiej zorganizowana organizacja niemiecka na całym obszarze plebiscytowym. Niemcy w powiecie oleskim dysponowali 553 karabinami, 6 karabinami maszynowymi, 92 rewolwerami, a nawet 6 samochodami ciężarowymi[47]. Koncentrowali się przeważnie w wioskach i skrupulatnie penetrowali teren, dopuszczając się przy tym licznych ataków na polskich działaczy plebiscytowych i oleśnian znanych z propolskich sympatii. Wsparciem dla działań bojówkarzy była ludność niemiecka z kluczborskiego i oleskiego, świetnie – według raportów ekspozytury w Praszce – wyposażona w broń[48]. Pod koniec kwietnia 1921 r. stan niemieckiej organizacji w oleskiem poprawił się o prawie 50 członków (1200). Nadal najsilniejszy był w Kluczborku – 4600 osób[49]. Wywiad polski w kwietniu 1921 r. ustalił dalsze nazwiska osób należących do organizacji niemieckiej w Oleskiem; byli to kpt. Kalhas oraz niejaki Geralt i Warnin[50]. Pod koniec kwietnia oddział wojsk sprzymierzonych (najpewniej Francuzi) aresztowali w Oleśnie gen. por. Arnimina, jednego z czołowych postaci niemieckiej organizacji bojowej i jego adiutanta Nowaka. Generał ten objeżdżał powiat oleski jako rzekomy kupiec maszyn rolniczych i przeprowadzał w ten sposób przegląd organizacji w terenie. Z kolei w Gronowicach alianci zatrzymali wagon słomy, jadący z Essen, pod którym znaleziono sporą ilość amunicji[51].

[44] Najsilniejszy był powiat katowicki (3336 ludzi), następnie rybnicki (2600), pszczyński (2202), zabrski (2098), bytomski (2093), gliwicki (1400), opolski (1373), tarnogórski (1690), 1150 (raciborski), kozielski (680), lubliniecki (728), prudnicki (478). Najsłabszy był powiat kluczborski (193 osoby). Łącznie 20 255 osób. *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 3, cz. 1…, s. 130–135.

[45] Plan obrony terenu plebiscytowego, opracowany przez Dowództwo Obrony Plebiscytu z 13 marca 1921 r. *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 3, cz. 1…, s. 188.

[46] Raport z objazdu Inspektoratu IV Dowództwa Obrony Plebiscytu, obejmujący powiaty oleski i lubliniecki. *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 3, cz. 1…, s. 304.

[47] Meldunek sytuacyjny Wydziału II Dowództwa Obrony Plebiscytu z 15 marca 1921 r. *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 3, cz. 1…, s. 212.

[48] P. Jagieła, dz.cyt., s. 142.

[49] M. Wrzosek, *Powstania śląskie 1919–1921. Zarys działań bojowych*, Warszawa 1971, s. 144–145.

[50] Meldunek sytuacyjny Oddziału II Inspektoratu Armii nr IV z 3 kwietnia 1921 r. *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 3, cz. 1…, s. 305.

[51] Z meldunku sytuacyjnego nr 24 Oddziału II Inspektoratu Armii nr IV z 21 kwietnia 1921 r. *Źródła do dziejów powstań śląskich,* t. 3, cz. 1…, s. 354.

W nocy z 2 na 3 maja 1921 r. wybuchło III powstanie śląskie. W planach operacyjnych DOP wojska powstańcze zostały podzielone na trzy grupy: „Północ", „Wschód" i „Południe". W powiecie oleskim operowała podgrupa „Butrym" (od pseudonimu dowódcy) kpt. Feliksa Ankersteina, wchodząca w skład Grupy „Północ" na czele z kpt. Alojzym Nowakiem ps. „Neugebauer"[52]. W chwili wybuchu powstania Ankerstein dysponował 2222 ludźmi, którzy rekrutowali się z tarnogórskiego, lublinieckiego i oleskiego. Pod koniec maja „Butrym" miał w swoich szeregach 2949 powstańców. Naprzeciw oddziałów Ankersteina stanął Freikorps odcinka „Kreuzburg" pod dowództwem por. Rossbacha. Dysponował on oddziałami złożonymi przeważnie z ludzi z głębi Niemiec. W Oleskiem akcja powstańcza miała pomyślny przebieg tylko we wschodniej części powiatu. Wykorzystując zaskoczenie Niemców obrotem sytuacji, udało się co prawda zdobyć samo miasto, ale szczytowym osiągnięciem powstańców Ankersteina było opanowanie Bąkowa i Chocianowic. Dalej już ze względu na znacznie przeważające siły niemieckie w Kluczborku i na jego przedpolach, nie było szans się przedrzeć. Zaskoczeni Niemcy zaczęli stopniowo się organizować i przechodzić do kontruderzenia. 20 maja siłami batalionu „Rosenberg" zaatakowali Olesno. Nie udało im się ostatecznie zdobyć miasta. Na skutek pertraktacji między stronami walczącymi i Międzysojuszniczą Komisją Rządzącą i Plebiscytową w początkiem czerwca, powstańcy zostali zmuszeni do opuszczenia Olesna, a 7 czerwca miasto obsadzili na powrót Anglicy[53].

Rozważania o kondycji i zaangażowaniu polskiej konspiracji w powiecie oleskim w latach 1919–1921 r. nietrudno, na podstawie powyższej analizy, podsumować, że była to jedna z najsłabszych pod względem potencjału organizacja polska na terenie Górnego Śląska w tamtym czasie. Trafną odpowiedź o przyczynę tego stanu rzeczy dał w swoich rozważaniach wspomniany już por. Stanisław Nogaj. Według niego władze niemieckie miały świetne rozeznanie w złej kondycji polskiej organizacji w powiatach północnych i dlatego lekceważąco ją traktowały, a opinia publiczna miała się z niej nawet wyśmiewać. Nie stanowiła ona dla Niemców realnego zagrożenia, ponieważ w Oleśnie (a przede wszystkim w Kluczborku) dominowały nastroje proniemieckie. W ocenie Nogaja ludność polska jeżeli tam występowała, to bała się przyznawać do tego publicznie. Również relacje w samej organizacji w powiatach kluczborskim i oleskim nie przedstawiały się dobrze. Jeden z tamtejszych peowiaków, sierż. Zabłocki twierdził, że stosunki między „Królewiakami" a Ślązakami były złe. Sami peowiacy nie stronili od alkoholu, a Ślązacy mieli mieć częste pretensje o marny żołd[54].

[52] M. Wrzosek, *Działania bojowe trzeciego powstania śląskiego 3 maja–5 czerwca 1921 r.*, „Studia Podlaskie" 2003, t. 13, s. 25–26 i 28.

[53] M. Wrzosek, *Podgrupa „Butrym" w III powstaniu śląskim*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka" 1965, nr 20, s. 81–82, 85–93.

[54] E. Długajczyk, dz. cyt., s. 110.

Wojciech A. Łonak

ZIEMIA OLESKA W PRADZIEJACH

Poznawanie początku dziejów kultury najdawniejszej ludności to jedno z trudniejszych zadań badawczych. Ich historia może być śledzona na podstawie źródeł niezwykle rzadkich i niełatwych do interpretacji. Bowiem przedmioty, które pozostawiła nam odległa przeszłość i ich twórcy, nie zawsze były pozostawiane świadomie.

W początkach lat 70. XX wieku, kiedy rozpoczynałem pracę w oleskim muzeum, stan wiedzy o społeczeństwach żyjących na tej ziemi w odległej przeszłości był skromny. Złożyły się na to dwie przyczyny. Ziemia oleska, a szerzej ujmując tereny w dorzeczach górnych odcinków Stobrawy, Prosny i Liswarty, były zasiedlone dopiero w środkowym okresie epoki brązu (XIII w. przed Chr.). Przyczyną tego stanu były m.in. ubogie gleby tego obszaru. Brakowało tutaj także inwestycji przemysłowych, co skutkowało niską wykrywalnością materiałów archeologicznych. Znane są co prawda wyniki badań prac wykopaliskowych archeologów niemieckich, którzy dokonali spektakularnych odkryć. Ich osiągnięcia były wstydliwie przemilczane. W dodatku zabytki z tych badań bezpowrotnie zaginęły w wyniku działań wojennych. Szkoda, miały swoją wartość naukową, choć obciążone były nacjonalizmami.

Nacjonalizmowi w nauce poświęcę kilka zdań. Skutki wykorzystywania wyników badań naukowych w polityce są odczuwane do dzisiaj. Problem ma swoje początki w XIX wieku. Wtedy w polityce państw europejskich pojawiła się kwestia narodowa. Wiele krajów rozpoczęło poszukiwania kolebki i pierwotnych siedzib ludów Europy. W poszukiwaniach tych ważną rolę mogła odegrać archeologia, która stawała się w tym czasie samodzielną nauką. Przyjęto wówczas etniczną metodę klasyfikacji zabytków znajdywanych w ziemi. Metodę tę opracował niemiecki archeolog Gustaw Kossina. W myśl tej teorii, każdy lud europejski pozostawił po sobie charakterystyczny zespół zabytków. Im bardziej był rozwinięty, tym lepsze produkował narzędzia, lepił naczynia, budował domy. Teorię tą ogłosił G. Kossina podczas obrad Kongresu archeologów, który odbył się w Berlinie w 1850 r. Oczywiście najwyższy poziom rozwoju przypisał G. Kossina plemionom germańskim, które pojawiły się w Europie środkowej w II w. przed Chr. Przeciwko tym tezom wystąpił polski archeolog Józef Kostrzewski. Według niego Słowianie w dorzeczu Wisły i Odry zamieszkiwali od połowy II tysiąclecia p.n.e. Obydwa „konkurujące ze sobą" poglądy uczyniły wiele zła, na dziesiątki lat wkładając wyniki archeologicznych badań w sztywny gorset nacjonalistycznych teorii. W archeologii polskiej nie przyjmowano do wiadomości obecności plemion germańskich na ziemiach polskich i często dezawuowano dorobek archeologów niemieckich, którzy prowadzili tutaj badania.

Piszący te słowa pamięta wykłady archeologów krakowskich, którzy mówili o błędach w interpretacji wyników badań i przyjmowali obecność plemion germań-

skich w dorzeczu Odry i Wisły w pierwszych wiekach nowej ery za fakt. Każdorazowo jednak wykład kończyli słowami: „... Panowie, na egzaminie obowiązuje teoria prof. Józefa Kostrzewskiego" (sic!).

Kończąc studia interesowałem się tematyką wczesnego średniowiecza, a rozpoczynając pracę w oleskim muzeum, zafascynowało mnie dodatkowo zagadnienie początków miasta. Niestety tematyka ta musiała zejść na dalszy plan. Kącik archeologiczny, który zastałem w oleskim muzeum był dalece więcej niż skromny. Zaistniała konieczność stworzenia nowej wystawy, lepiej prezentującej pradzieje ziemi oleskiej. Do tego potrzebne były zabytki, te zaś można było zdobyć tylko poprzez prace wykopaliskowe. Pierwsze badania archeologiczne przeprowadziłem w 1974 r. w Kościeliskach, pow. oleski. Było to cmentarzysko ludności kultury łużyckiej z epoki brązu. Prowadziłem również badania na osadach z okresu wpływów rzymskich i średniowiecza. Wszystkie zabytki pozyskane podczas tych badań stały się podstawą nowej muzealnej wystawy, będącej uzupełnieniem programu nauczania historii w szkołach podstawowych i średnich. Liczne prelekcje uzupełniające tę muzealną wystawę pozostawiły w pamięci ówczesnej młodzieży szkolnej pokaźny zasób wiedzy. Jestem o tym przekonany. Dzisiaj takich wystaw już nie ma, i do minimum skrócony jest program nauczania historii kraju, nie wspominając już o prehistorii i historii regionu. I to jest powód powstania niniejszego artykułu. Chciałbym w nim przedstawić w zarysie pradzieje naszego regionu, wiedzę, której już nie ma w szkolnych podręcznikach historii. Chciałbym także dołączyć do artykułu fotografie zabytków pochodzących z lokalnych badań, częściowo z publikacji. Wszystkie zabytki z moich badań są na wystawie muzealnej lub... w magazynach muzeum.

Tutaj dokonam zastrzeżenia. Nie sposób opisywć zjawisk kulturowych na tak niewielkim obszarze, jakim jest ziemia oleska. Jest to pojęcie historyczno-geograficzne, pojawia się w historiografii stosunkowo późno, i tak prawdę mówiąc jest od kilkudziesięciu lat nieaktualne, od czasu, kiedy w jej skład weszły gminy Praszka i Rudniki, a odeszły wsie Bogacica, Krasków, Kuniów, Lasowice Wielkie i Małe. Procesy dziejowe, migracje plemion czy wędrówki idei odbywają się zazwyczaj na dużych przestrzeniach. Pisząc o pradziejach tej ziemi, będę wspierał się wynikami badań dokonanymi na większym obszarze.

Etnogeneza człowieka jest nieustannie weryfikowana i pisana na nowo. Dzisiaj przyjęte jest, że kolebką rodzaju ludzkiego była sawanna południowej, środkowej i wschodniej Afryki. Tutaj około 4–3 miliony lat temu rozeszły się drogi istot praludzkich i małp człekokształtnych. Pierwszą formą – dowodnie wczesnoludzką – był australopitek, wykorzystujący narzędzia otoczakowe. Miał około 1 metra wzrostu, wysuniętą potężną żuchwę i otwór potyliczny na spodzie czaszki. Od małp człekokształtnych różnił się postawą wyprostowaną i poruszał się na dwóch nogach. Pojemność mózgu australopiteków zbliżona była do pojemności mózgoczaszki szympansa i goryla, procentowo jednak w stosunku do masy ciała była większa. Rozwój tych istot wczesnoludzkich i ich ubogiej kultury był powolny i rozłożony na miliony lat. W tym czasie australopitek zawędrował do Azji, Chin i Australii, gdzie

znajdywane są jego szczątki. Badania archeologiczne nad najstarszymi hominidami dowodzą, że obok australopiteków, którzy nie wykonywali narzędzi, a użytkowali gotowe przedmioty (otoczaki, kości i patyki), pojawił się bardziej rozwinięty *Homo habilis*, który już intencjonalnie wytwarzał narzędzia z kamienia. Był on padlinożercą, intensywniejsze korzystanie z pokarmu mięsnego przyśpieszyło jego rozwój. Żył gromadnie w suchej i otwartej sawannie wschodnioafrykańskiej, zamieszkując obozowiska, w których budował ogrodzenia i wiatrochrony. Hipotezę, że mógł przybyć do Europy, uczeni dzisiaj odrzucają. Przyjmuje się, że również w środkowowschodniej Afryce około 1,8–1,7 mln lat temu pojawił się kolejny przodek człowieka. Był nim *Homo erectus*, o mózgoczaszce o pojemności wynoszącej od około 800 do ponad 1000 cm^3. Wzrostem był zbliżony do człowieka współczesnego i był pierwszym człowiekiem, który wyemigrował z Afryki. W pierwszej kolejności przez Półwysep Arabski do południowo-wschodniej Azji. Około 1 mln lat temu jedna z fal gatunku *Homo erectus* dotarła do zachodniej części basenu Morza Śródziemnego, drogą poprzez Gibraltar. Tu w Europie, w obliczu nowych, bardziej surowych warunków klimatycznych, gatunek *Homo erectus* zintensyfikował swój rozwój. Druga fala tej ludności pojawiła się w Europie około 700 tys. lat temu i dysponowała już nową technologią produkcji pięściaków. Stałe zasiedlenie umiarkowanej strefy Europy umożliwiła umiejętność rozniecania ognia, opanowana około 700–400 tys. lat temu. Przyjmowana dawniej hipoteza, że do południowej Europy dotarł *Homo erectus* z obszaru Azji, nie potwierdziła się. Uczeni przyjmują, że w ówczesnych warunkach klimatycznych pasmo gór Kaukazu, Anatolia i Bałkany stanowiły barierę nie do przebycia. Podobnie – łańcuch Pirenejów i Alpy skutecznie uniemożliwiły gatunkowi *Homo erectus* opanowanie Europy Zachodniej.

Około 800–700 tys. lat temu rozpoczęła się transgresja lądolodu skandynawskiego Za przyczyny tego zjawiska uczeni uznali wahania promieniowania słonecznego oraz zmiany nachylenia osi ziemskiej. Zlodowaceń (glacjałów) na obszarze Europy było cztery, poprzedzielane one były okresami ciepła – interglacjałami, o temperaturze niejednokrotnie wyższej aniżeli obecna. Dodam, że część uczonych uważa, że żyjemy obecnie w okresie interglacjału i czeka nas (być może) za kilkadziesiąt tysięcy lat kolejne zlodowacenie.

Lodowce wywarły potężny wpływ na ukształtowanie naszego regionu, kraju i całej Europy, nie tylko miażdżącą siłą swojego ciężaru. Obliczono, że w Skandynawii warstwa lodu miała grubość 3 tys. metrów. Na obszarze Polski była cieńsza i wynosiła około tysiąca metrów. Okruchy skał i żwiry przyniesione ze Skandynawii tworzyły warstwy grubości kilku do kilkunastu metrów, wiatry wiejące od czoła lodowca porywały drobne pyły, odkładając lessy o grubości do kilkudziesięciu metrów. Obszar czoła lodowca charakteryzował się klimatem polarnym i wykluczał bytowanie człowieka w tej strefie. Nieco dalej za strefą polarną rozciągała się równoleżnikowo strefa tundry, dalej stepo-tundry z mchami, porostami, karłowatą wierzbą i brzozą. Strefa tundry mogła pojawić się 700 km od czoła lodowca, żyły w niej mamuty, nosorożce włochate i renifery. Jeśli przyjmiemy, że

łańcuch Karpat leży około 700 km od wybrzeża Bałtyku, to oczywistym jest, że pierwsze gromady paleolitycznych łowców mogły pojawić się na ziemiach Polski południowej dopiero w okresie interglacjału eemskiego, który rozpoczął się około 130 tysięcy lat temu.

Odnalezione szczątki praczłowieka, żyjącego na południowych skrawkach kontynentu Europy, należą do podgatunku pitekantrop, gatunku *Homo erectus*, rodzaju *Homo*. Pitekantrop miał czaszkę pojemniejszą o kilkadziesiąt procent od australopiteka (średnio 850–1050 cm^3), masywną żuchwę, wygląd ogólny dość jeszcze zwierzęcy, ale chód wyprostowany, dwunożny. Pitekantrop zasiedlił wielkie przestrzenie od Afryki środkowo-wschodniej do północno-zachodniej Europy i południowo-wschodniej Azji. Żył na tych przestrzeniach kilkast tysięcy lat.

Nie mniej istotne od szczątków pitekantropa są zachowane ślady jego działalności, pierwsze narzędzia, pierwsze urządzenia i umiejętności stanowiące jego dorobek osobniczy i grupowy, przekazywany następującym po sobie pokoleniom. Pitekantrop na tereny ziem południowej Polski nie dotarł.

U schyłku tego długiego okresu, obejmującego trzy zlodowacenia i dwa okresy ociepleń klimatu pitekantrop, dotychczasowy reprezentant form człowiekowatych ustąpił całkowicie nowemu, wyżej rozwiniętemu gatunkowi – człowiekowi neandertalskiemu. Jak do tej zmiany doszło i co stało się z pitekantropami – nie wiemy. Było to pomiędzy 250 a 150 tys. lat temu. Ale na podstawie ciągłości w rozwoju technologii wytwarzania narzędzi, powinniśmy się liczyć z powolną ewolucją form człowiekowatych.

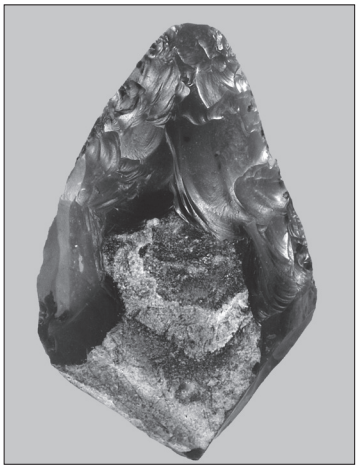
Neandertalczyk miał mózgoczaszkę o pojemności 1300–1650 cm^3, wzrost 165–180 cm, i krępą budowę ciała. Rozwinął i udoskonalił wytwarzanie kamiennych narzędzi, polował gromadnie na duże zwierzęta, budując paści, zapędzając je nad urwiska.



Żuchwa mamuta

Mieszkał w szałasach osłanianych palisadą, jego obozowiska posiadają wydzielone miejsca składowania surowca krzemiennego, pracownie krzemieniarskie, miejsca ćwiartowania zabitych zwierząt. Neandertalczyk chronił ogień przy pomocy kamiennych murków. Częściej korzystał z wejściowych fragmentów jaskiń i nawisów skalnych. Miał jakieś wyobrażenie o życiu pozagrobowym, swoich zmarłych grzebał niespalonych, składając do grobu ofiary. Inną dziedziną kultury duchowej są ofiary z czaszek zwierząt, składane w kamiennych skrzynkach lub w jaskiniach za murkami z kamieni. Żył w kilkunastoosobowych gromadach, wspólnie polował, do ozdoby używał mineralnych barwników, które poszukiwał i wydobywał. Orientacyjnie podam, że w Europie jednocześnie mogło żyć kilkuset do kilku tysięcy neandertalczyków. W Polsce do chwili obecnej nie znaleziono jego szczątków. O tym, że tutaj

przebywał świadczą znaleziska narzędzi, ofiar z czaszek zwierzęcych oraz ślady obozowisk zbudowanych z ciosów mamutów. Narzędzia – pięściaki – znajdywane są u wylotu Bramy Morawskiej, jeden z nich prezentujemy na ilustracji poniżej; znaleziono go w Owsiszczu, pow. raciborski.



Pięściak

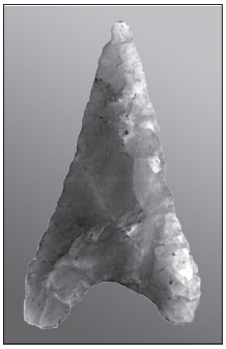
Około 40–38 tys. lat temu rozpoczęło się ostatnie europejskie zlodowacenie, które w Polsce sięgnęło do linii jezior pomorsko-mazurskich. U jego progu pojawił się nowy gatunek: *Homo sapiens fossilis* – człowiek rozumny kopalny – nie różniący się niczym od człowieka współczesnego. W parze z nim rozwinięta została technika wyrobu narzędzi i broni, udoskonaleniu uległy sposoby uprawiania łowiectwa, ulepszeniu uległy metody tworzenia przestrzeni mieszkalnych, budowy szałasów, półziemianek z paleniskami wewnątrz. Zamieszkiwano wejściowe partie jaskiń, nawisy skalne. Rozwinęła się kultura, początki wierzeń i magii łowieckiej, szczególnie sztuka zdobnicza. Geneza tego najbardziej rozwiniętego gatunku ludzkiego nie została dotychczas wyjaśniona w sposób zadawalający. Trzeba też przyznać, że rezultaty najnowszych badań podnoszą „wyższość" neandertalczyka nad nowym gatunkiem. Choc z drugiej strony nauka nie jest w stanie wyjaśnić dlaczego wyginął. Przyjmuje się, że bardziej agresywny *Homo sapiens fossilis* wyparł nieliczne gromady neandertalczyków i skazał na zagładę lub też zasymilował częściowo jego nieliczną populację. Część badaczy dopuszcza możliwość udziału w powstaniu nowego gatunku człowieka gromadom pitekantropów, którym udało się, pokonać łańcuch Kaukazu i gór Anatolii. Szczątki człowieka kopalnego znajdywane są licznie w całej Europie, od jednego z miejsc ich odkrycia nazwano ten gatunek człowiekiem z Cro Magnon. „Kromaniończyk" posiadał pojemność mózgoczaszki 1600–1700 cm^3, wzrost 156–180 cm. Obfitość zwierzyny łownej spowodowała, że nie musiał on wędrować za stadami zwierząt, osadnictwo tego okresu stało się stabilne, osady zakładano na wzniesieniach położonych nad dolinami rzek, aby obserwować wędrówki zwierząt. W obrębie osad wydzielano miejsca, gdzie składowano surowiec, produkowano narzędzia, ćwiartowano upolowane zwierzęta lub je przechowywano. Do budowy szałasów wykorzystywano drewno, ale też kości upolowanych zwierząt i ciosy mamutów. W niektórych paleniskach archeologowie znaleźli ślady węgla



Rdzeń krzemienny

kamiennego użytego do palenia. Odkryto miejsca wydobywania surowca krzemiennego i hematytu, używanego do barwienia ciała oraz w praktykach pogrzebowych. Znajdywane w grobach przedmioty ofiarowane zmarłemu świadczą, że praktyki pogrzebowe były bardzo rozwinięte. Człowiek z Cro Magnon był twórcą pierwszych figurek przedstawiających ludzkie postaci. Do najbardziej znanej, odkrytej ponad sto lat temu, należy tzw. „Wenus" z Willendorfu, wykonana z wapienia, przedstawiająca tęgą, nagą kobietę. Podobne figurki wykonywano z gliny i wypalano, inne rzeźbiono z kości i ciosów mamuta. Noszono także ornamentowane tarczki, kółka, naszyjniki z muszli, zębów zwierzęcych oraz paciorki. Pochówki, wyłącznie szkieletowe, zawierają wiele darów.

Około 10 tys. lat przed Chr., wraz z ostatecznym wycofaniem się lodowca do Skandynawii, rozpoczyna się środkowy okres epoki kamienia – mezolit. Charakteryzuje go zagęszczenie osadnictwa, nadal podstawą egzystencji niewielkich grup ludzkich jest łowiectwo, zbieractwo i rybołówstwo. Stosowany jest szkieletowy obrządek pogrzebowy, choć sporadycznie także ciałopalenie całkowite lub częściowe. Rozwija się świat wierzeń. Charakterystyczną cechą tego okresu jest mikrolityzacja narzędzi krzemiennych, a z drugiej strony rozwój form siekieropodobnych. Wiązało się to ze zmianą klimatu na cieplejszy, a także z przesunięciem linii lasów w ślad za lodowcem, i zapewne potrzebą ich karczowania. Co stało się ze społecznością „kromaniończyka" możemy się tylko domyślać. Po kilku tysiącach lat egzystencji, spychani przez napływające fale ludności neolitycznej częściowo wywędrowali na północ w ślad za stadami reniferów, gdzie przetrwali, w głąb nowej epoki, częściowo zasymilowani zaniknęli ostatecznie.



Grociki krzemienne

Zanim przejdę do omówienia pierwszego wielkiego przełomu w pradziejach człowieka, nazwanego rewolucją neolityczną, nieco więcej uwagi poświęcę omawianemu okresowi. Podkreślić warto, że najstarszy okres pradziejów człowieka, nazywany starszą epoką kamienia, trwał od jego przybycia do Europy do około 10 tys. lat przed Chr. Aby uzmysłowić sobie przestrzeń czasu, o której mówimy, posłużmy się przykładem. Jeśli przyjmiemy, że od czasów Mieszka I do chwili obecnej minęło 50 pokoleń, to od przybycia praczłowieka do Europy minęło ich 120 tysięcy. W ciągu tego okresu następował stopniowy rozwój fizyczny człowieka, przejawiający się rosnącą pojemnością mózgu, wyprostowanym chodem, ale także rozwojem umysłowym. Widzimy to w organizacji życia w gromadzie, rozwoju narzędzi i w obrządku pogrzebowym. Sam rozwój fizyczny człowieka nie był prosty, jak zakładali dawniej antropolodzy. Nieliczne znaleziska szczątków naszych przodków dostarczają dowodów, że ich ewolucja miała swoje ślepe tory. Początkowo byli roślinożercami, później padlinożercami polującymi także na drobne zwierzęta. Niewątpliwie jednak mięsny pokarm przyśpieszył ich ewolucję. Nierozwiązaną zagadką pozostaje neandertalczyk bardziej rozwinęty, który uległ

prymitywnemu „kromaniończykowi". Czy oba podgatunki kontaktowały się ze sobą? Być może częściowo, bo naukowcy sygnalizują kilkuprocentowy udział genów neandertalczyka we współczesnych europejskich populacjach.

Wspomniałem już, że pierwszymi ludźmi, którzy dotarli na ziemie południowej Polski byli neandertalczycy. W Polsce szczątków ich nie znaleziono, pozostawili po sobie ślady obozowisk i narzędzia. Jedno z takich obozowisk odkryto niedaleko Kopca Kościuszki w Krakowie, brałem udział w jego badaniu w 1971 roku. Znaleziono tam kilka szałasów zbudowanych z ciosów mamuta, okrytych skórami, ich dolne partie przyciśnięte były na obwodzie większymi kośćmi. Wokół pozostałości po ognisku znaleziono mnóstwo drobnych zwierzęcych kości oraz krzemienne wióry i odłupki. Niedaleko Olesna położone jest jaskiniowe stanowisko w Mirowie, pow. myszkowski, nieopodal zamku. Ekipa archeologów odkryła tam ślady obozowiska neandertalczyka. Na ziemi oleskiej nie prowadzono badań stanowisk paleolitycznych. Jedynym pewnym miejscem jest stanowisko 1 w Wojciechowie, pow. oleski, położone na wydmach na prawej, wysokiej terasie Stobrawy. Ogólnie z obszaru ziemi oleskiej znamy ponad sto stanowisk ze starszej i środkowej epoki kamienia. Na wszystkich odnajdywana jest cała paleta krzemiennych narzędzi i surowiec jurajski i bałtycki. Znajdywane są m.in. drapacze, rylce, przekłówacze oraz rdzenie, z których wykonywano te narzędzia. Miejsca znalezisk tych narzędzi położone są na piaszczystych wydmach nad rzekami, w tym Stobrawą i Prosną.

Badania nad uprawami roślinnymi oraz nad udomowionymi zwierzętami wskazują, że te rodzaje gospodarki nie powstały w Europie. Stało się to na Bliskim Wschodzie około 10 tys. lat temu. Stamtąd poprzez Bałkany, około 6. tysiąclecia przed Chr. odkrycia te dotarły na ziemie polskie, przyniesione przez pierwsze grupy rolników. Reprezentowali oni krąg kultur naddunajskich i u nas zapoczątkowali kolejny etap naszej prehistorii. Wędrowali wzdłuż Odry i Wisły, zajmując żyzne lessy głubczyckie, podkrakowskie, sandomierskie i podwrocławskie, dotarli nawet do czarnoziemów kujawskich. Przynieśli ze sobą umiejętność uprawy ziemi, hodowli bydła oraz umiejętność wytwarzania naczyń z gliny. Od charakterystycznego ornamentu, wykonywanego na ściankach naczyń, nazywamy ich ludnością kultury ceramiki wstęgowej rytej.

Swoje osady zakładali nad rzekami, w miejscach eksponowanych, w krajobrazie lasów liściastych. Stosunkowo ciepły i wilgotny klimat sprzyjał rolnictwu. Uprawiali różne gatunki pszenicy i jęczmienia, hodowali bydło, rzadziej świnie. Znalezione szczątki kostne dzikiego konia sugerują, że mógł być on zwierzyną łowną.

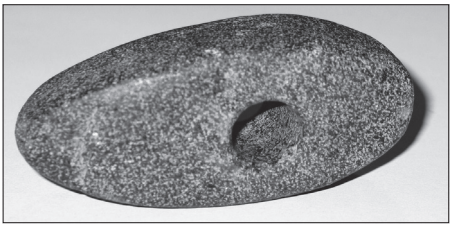


Rekonstrukcja sierpu z wkładkami krzemiennymi

Pierwsi rolnicy na ziemiach polskich zamieszkiwali w niewielkich osadach, budowali w nich domostwa na planie wydłużonego prostokąta. Szkielet takiego budynku stanowiły rzędy słupów, w pewnym od siebie oddaleniu, na nich opierała się konstrukcja dachu. Same ściany wypełniała plecionka lub pomniejsze słupy. Całość uszczelniana była gliną. Brak w odkrytych pozostałościach po budynkach śladów palenisk sugeruje, że umiejscawiano je na zewnątrz. Wzdłuż ścian takich budynków ciągnęły się podłużne jamy, pozostałość po wybieranej glinie. W okresie użytkowania osady jamy te wypełniano odpadkami. Dzisiaj archeolodzy znajdują w nich cenny materiał do badań. W ich osadach znajdowane były groby, zmarli zazwyczaj ułożeni byli na boku w pozycji skurczonej. Ludność kultur naddunajskich trzymała się urodzajnych lessów i nie przekroczyła linii Odry.

W początkach neolitu klimat ulegał zmianie. Oznaczało to koniec okresu atlantyckiego i początek subborealnego. Nastąpił wzrost średniej temperatury, doprowadziło to do obniżenia poziomu wód. Zajęte zostały duże obszary leśne pod uprawę, pogłębiające ten proces. Zmiany klimatyczne spowodowały zmianę szaty roślinnej, struktury gleby, a także ukształtowania terenu.

W tym czasie z zachodu zaczęły napływać na ziemie Polski Południowej nowe grupy ludności. Pozostałości ich kultury archeolodzy nazwali kulturą pucharów lejkowatych. Była ona lepiej przystosowana do zmieniającego się klimatu i do stepowienia krajobrazu. Ludność tej nowej kultury nadal trudniła się uprawą ziemi. W materiałach wykopaliskowych znajdywane są odciski ziaren różnych gatunków zbóż oraz kąkola polnego, co jest dowodem na istnienie upraw ozimych. Odnajdywane na osadach liczne krzemienne sierpaki dowodzą znaczenia upraw, a znaleziska nieckowatych żaren i rozcieraczy – o przeróbce zbóż na mąkę. Obok hodowli przydomowej wzrosło znaczenie pasterstwa bydła i owiec. W osadach pojawiają się półziemianki, odnajdywane są spichlerze, a w nich duże naczynia zasobowe służące do przechowywania zboża. W chatach pojawiają się pozostałości pieców lub palenisk.



Toporek kamienny

Na Opolszczyźnie nie znaleziono dotychczas grobowców megalitycznych, tak charakterystycznych dla ludności kultury pucharów lejkowatych. Odkryto natomiast płaskie groby szkieletowe, pojawiły się także groby ciałopalne. Wzrósł asortyment przedmiotów wkładanych zmarłym do grobów, obok naczyń pojawiły się znajdywane amulety i krzemienne narzędzia. Jako surowiec do produkcji narzędzi, pojawił się krzemień pasiasty, widomy przejaw kontaktów handlowych na dużych odległościach. Kopalnie tego surowca odkryto i eksploatowano w okolicach Ostrowca Świętokrzyskiego.

Pod koniec neolitu pojawiły się na Opolszczyźnie kolejne grupy ludności. Ich pozostałości archeolodzy określają mianem kultury ceramiki sznurowej. Jej osadnictwo opuściło obszary urodzajnych gleb, rozprzestrzeniając się na obu



Ceramika zdobiona odciskiem sznura

brzegach Odry. Wiązało się to z nowym systemem gospodarczo-społecznym, opartym na pasterstwie. Koczowniczy tryb życia ludności tej kultury wymuszał wędrówki w poszukiwaniu pastwisk dla stad zwierząt. Stąd brak śladów osad, bo pozostałości okresowych obozowisk nie zachowały się. W grobach szkieletowych zmarłych grzebano wyprostowanych. Charakterystyczne wyposażenie grobów to ceramika zdobiona odciskiem sznura, specyficzne toporki typu ślężańskiego oraz niewielkie sercowate grociki strzał.

Na zakończenie charakterystyki neolitu słów kilka o następnej epoce brązu. Starsza literatura archeologiczna chronologię tych okresów traktowała sztywno. Być może związane to było ze stanem badań i niewielką ilością materiału wykopaliskowego, a może po części z odwieczną chęcią człowieka do radykalnych rozstrzygnięć. Dzisiaj, kiedy archeolodzy dysponują dużo większą ilością zabytków pochodzących z badań, można przyjąć tezę, że procesy adaptacji dziko rosnących zbóż, udomowienia zwierząt i pozyskania nowego surowca do produkcji narzędzi trwały długo, nie miały prostolinijnego charakteru, a jego upowszechnienie postępowało wraz z wędrówkami ludzi różnymi drogami. Dzisiaj wiemy, że ludność kultury pucharów lejkowatych, w zasadzie neolityczna, zetknęła się z metalurgią miedzi i może brązu dużo wcześniej. Świadczy o tym występowanie w zespołach zabytków tej kultury pierwszych przedmiotów metalowych. Są to miedziane siekierki znalezione w Kietrzu i Raciborzu. Podobną siekierkę znaleziono na ziemi oleskiej w Zarzysku, a ostatnio sztylet brązowy w Przedmościu, pow. Oleski. Choć ten zabytek może pochodzić z rozoranego kurhanu kultury unietyckiej, która była już kulturą epoki brązu. W świetle aktualnego stanu badań epoka brązu na Opolszczyźnie trwała od około 2300 do 750 roku przed Chr.

W 2. połowie III tysiąclecia przed Chr., w efekcie kontaktów międzykulturowych ludności należącej do kompleksów schyłkowo neolitycznych, powstała nowa grupa kulturowa. Jej gospodarka oparta była na eksploatacji złóż miedzi i cynku, i zdominowała obszar wokół zachodnich Karpat. Ten nowy kompleks nazwano kulturą unietycką. Jest ona pierwszą kulturą z wczesnej epoki brązu, która w stosunkowo krótkim czasie za-



Siekierka miedziana
i sztylet brązowy

jęła obszar południowej Opolszczyzny. Na pozostałych terenach Opolszczyzny i ogólnie na obszarach Polski środkowej zaczęła się tworzyć nowa wspólnota nazwana od charakterystycznego pochówku pod kopcem (kurhanem) kulturą mogiłową. Wzrostowi gęstości osadnictwa zaczął towarzyszyć brak ziemi pod uprawy. Odlesione w neolicie wysoczyzny, w okresie klimatu subborealnego wymusiły przemianę gospodarki. Nadal uprawiano ziemię nad dolinami małych cieków wodnych. Pojawiły się niewielkie grupy pasterzy wędrujących wraz ze swymi stadami w poszukiwaniu pastwisk. To przestawienie się na pasterstwo nie służyło organizacji życia w stałych, używanych przez wiele lat osadach. W gospodarce pojawiło się wiele narzędzi brązowych, choć ciągle używane były wyroby kamienne. Osadnictwo ludności kultury pól mogiłowych na Opolszczyźnie i ziemiach środkowej Polski we wczesnej epoce brązu nazywamy kulturą przedłużycką.

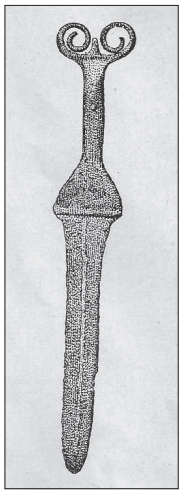
Ludność kultury unietyckiej, posiadając dostęp do nowego surowca, znajdowała się w uprzywilejowanej sytuacji. Ludność kultury przedłużyckiej zamieszkująca odległe obszary, chcąc z tego surowca korzystać, musiała się starać o pozyskanie miedzi i cynku. To prowadziło do nawiązywania kontaktów, wymiany handlowej i powstawania szlaków komunikacyjnych. W opinii archeologów takie kontakty, często dalekosiężne sprzyjały przepływowi myśli i informacji. Rozległe obszary ziem polskich, aczkolwiek zasiedlone przez różne społeczności, zaczęły tworzyć wspólnotę kulturową. W efekcie tych przemian około XIII w. przed Chr. powstała nowa jednostka – kultura łużycka.

Wydaje się, że integracja zróżnicowanych kulturowo i ekonomicznie grup kulturowych wczesnej epoki brązu mogła być wynikiem unifikującej roli elementów kultury duchowej. Wspomniane ruchy migracyjne mogły być związane z walkami pomiędzy pasterzami-koczownikami, wędującymi w poszukiwaniu pastwisk, a osiadłymi rolnikami. Efekty tych walk przejawiają się w postaci spalonych osad, występowaniem ukrytych skarbów przedmiotów brązowych, a przede wszystkim udoskonaleniem broni. Pojawiają się nowe typy sztyletów, miecze, groty oszczepów. Był to okres znacznych przemieszczeń ludności nie tylko w środkowej Europie. We wschodniej części Morza Śródziemnego pojawili się Dorowie, przyczyniając się do upadku cywilizacji mykeńskiej na terenie Grecji. Nieśli oni ze sobą znajomość żelaza i nowe zwyczaje pogrzebowe, polegające na paleniu zwłok. Powrót tego zwyczaju dał początek kręgu kulturowemu pól popielnicowych, z charakterystycznym pochówkiem w płaskim grobie popielnicowym lub jamowym. Kultura pól popielnicowych objęła obszar tak zróżnicowany pod względem warunków naturalnych i zamieszkujących go lokalnych grup ludności, że wydaje się mało prawdopodobne, by wszystkie te ludy stanowiły wspólnotę językową i etniczną. Dlatego powstanie i rozwój tego kompleksu rozpatrywać należy w perspektywie atrakcyjności nowego zwyczaju pogrzebowego i opartej na nim kulturze duchowej.

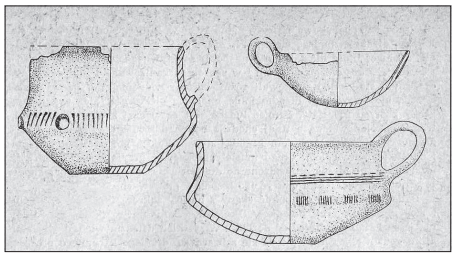
Interpretując fakty, odtwórzmy hipotetyczny zarys wierzeń. Byłaby to wiara oparta na kulcie słońca, którego wysłannikami są promienie i piorun. Na ziemi słońce-boga utożsamia ogień, mający

moc oczyszczenia i uwolnienia. Spalenie ciała uwalniało duszę, a w naczyniu wykonywano otwór, aby uwolniona dusza mogła wydostać się spomiędzy przepalonych kości. Również gięcie i łamanie przedmiotów wkładanych do grobów traktowano jako symboliczne ich uśmiercenie. Upowszechnienie się metalurgii brązu w tym czasie przeniosło ogień z paleniska do pieca odlewniczego. Potrzeba uzyskania wyższej temperatury w procesie metalurgicznym uczyniła z płomienia bóstwo, mające moc sprawczą przemiany przedmiotu, poprzez stopienie go w inny kształt. Pierwotni metalurdzy operujący ogniem stawali się ludźmi społecznie ważnymi, być może kapłanami nowej wiary?

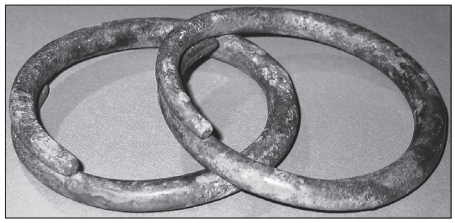
Pisałem już, że ludność z wczesnej epoki brązu kultury unietyckiej nie przekroczyła linii Odry. Ślady pobytu ludności kultury przedłużyckiej w okolicach Kluczborka i Strzelec Opolskich pojawiły się około połowy II tysiąclecia przed Chr. Już wkrótce na ziemi oleskiej pojawia się osadnictwo kultury łużyckiej, są to pozostałości osad i cmentarzysk. Muzeum oleskie prowadziło badania na stanowisku 3. w Oleśnie-Walcach, gdzie odkryto pozostałości naziemnych budynków, stawianych w konstrukcji słupowej, oraz na stanowisku 2. w Kościeliskach, pow. oleski – tutaj znaleziono krótki brązowy miecz. Lepiej poznane są cmentarzyska tej kultury. W Kościeliskach, pow. oleski, na stanowisku 18. odkryto 250 grobów, przeważnie ciałopalnych, choć są również szkieletowe. Podobne cmentarzysko z 46 grobami odkryto na stanowisku 1. w Oleśnie, a w Radłowie, pow. oleski, na stanowisku 1. zbadano 14 grobów. Osadnictwo w naszym regionie zaliczamy do grupy górnośląsko-małopolskiej kultury łużyckiej. Rozwijało się ono przez blisko 800 lat.



Miecz brązowy



Naczynia kultury łużyckiej



Bransolety brązowe

Około połowy VIII w. przed Chr. ludność kultury łużyckiej zapoznała się z metalurgią żelaza. Zabytki żelazne odkryto w grobach podczas badań na cmentarzysku w Oleśnie-Walcach, stanowisko 4. oraz w Lasowicach Wielkich, pow. kluczborski. Zabytki z tych badań znajdują się na wystawie oleskiego muzeum oraz w jego magazynach.

Ludność kultury łużyckiej zajmowała się przede wszystkim uprawą roślin. Wśród upraw dominowało zboże, głównie odmiany pszenicy, jęczmień i proso. Na gorszych glebach wysiewano żyto, owies i orkisz. Uprawiano też ro-

śliny strączkowe: groch, bób i soczewicę. Obok zbóż znany był także: rzepik, len, mak i rzepa oleista, oraz inne rośliny potrzebne w gospodarstwie. Nasiona lub ich odciski na polepie, wszystkich tych roślin, odnaleziono podczas badań. W rolnictwie podstawą uprawy ziemi była orka sprzężajna, stosowano także gospodarkę wypaleniskową. Do żniw używano sierpy brązowe, choć ostatnie badania pokazały, że dużą rolę odgrywały nadal sierpy z wkładkami krzemiennymi. Sierpy takie wykorzystywano aż do początków epoki żelaza. Przy osadach hodowano bydło rogate, świnie, owce i kozy, a także konie. Podstawą osadnictwa ludności kultury łużyckiej były niewielkie osady wiejskie, zabudowane kilkoma domami, wzniesionymi w konstrukcji słupowej. Ich powierzchnia wynosiła od kilku do kilkunastu metrów kwadratowych. Archeolodzy na osadach odkrywają także podłużne zagłębienia. Te płytsze mogły być pozostałością domów budowanych w technice zrębowej, po których na powierzchni nie pozostały ślady. Te głębsze mogą być pozostałościami ziemianek, nakrywanych szałasowym dachem. Osadę składającą się z kilku domów, zamieszkiwały rodziny liczące od kilku do kilkunastu osób. Kilka osad założonych na obszarze 20–30 km² stanowiło luźną organizację terytorialną. Mieszkańcy osady byli słabo zróżnicowani pod względem pozycji społecznej i majątku. Dowodem na to jest brak grobów szczególnie bogato wyposażonych.

O względnie spokojnym rozwoju kultury łużyckiej świadczą w pierwszej kolejności cmentarzyska liczące od kilkuset do kilku tysięcy grobów. W Kietrzu, pow. głubczycki odkryto ich ponad 4 tysiące. Pod koniec epoki brązu, spokojny jej rozwój został zakłócony. Niespodziewanie ludność kultury łużyckiej zaczęła budować obronne grodziska. Część uczonych widzi w nich miejsca schronienia na wypadek niebezpieczeństw, inni widzą w nich centra plemiennych spotkań, wymiany towarów lub odprawiania obrzędów.

Warto wspomnieć, że pojawiło się także zagrożenie zewnętrzne. Ze stepów nadczarnomorskich wyłoniły się ludy koczownicze, które przesunęły się do Kotliny Karpackiej, byli to Kimerowie. Może nie pojawili się bezpośrednio na Opolszczyźnie, tym niemniej w inwentarzach grobowych południowo-wschodniej Polski znajdowane są ich zabytki.

Wkrótce po nich pojawili się Scytowie. Pozostawili po sobie liczniejsze ślady, m.in. trójkątne brązowe grociki strzał. Znajdywane są ludzkie szkielety, zalegające pod warstwą spalonych grodów. Pod Olesnem pozostała po najeźdźcach brązowa aplikacja. Znaleziono ją w grobie kultury łużyckiej. Nie ustalimy już dzisiaj, czy była to zdobycz wojenna, czy ślad handlowych kontaktów ze Scytami? Wydarzenia te nie zachwiały jeszcze społecz-



Aplikacja scytyjska

nością kultury łużyckiej, nadal istniały osady, użytkowano cmentarzyska. Kontakt ze Scytami przyniósł jednak zmiany. Istniejąca na olbrzymich przestrzeniach, od Łaby do Bugu, kultura łużycka stopniowo traciła jednolity charakter.

Obok najazdów koczowników ze wschodu pojawiło się inne zagrożenie. W rejonie dolnej Austrii odkryto złoża soli, które eksploatowano i eksportowano, zaczął powstawać nowy ośrodek kulturowy. Ludność zamieszkująca ten region posiadała kontakty z koloniami greckimi nad Adriatykiem, z drugiej strony z wybrzeżem Bałtyku zasobnym w bursztyn. Nowo powstały ośrodek wschodniohalsztacki, który zapoznał ludność kultury łużyckiej z żelazem, miał na nią olbrzymi wpływ. Po raz pierwszy w środkowej Europie, w kręgu kultury halsztackiej, wyodrębniła się warstwa arystokracji rodowej lub plemiennej oraz warstwy bogatych wojowników. Jest to szczególnie czytelne w bogato wyposażonych pochówkach, jak również w grodach, które stawały się siedzibami władców. W grobach coraz częściej spotykamy drogocenne przedmioty, pochodzące z kręgu kultury greckiej, etruskiej i wyroby z kości słoniowej, a także z bursztynu. Wpływy tego ośrodka dotarły w pierwszej kolejności na teren grupy śląskiej kultury łużyckej, a później na tereny grupy górnośląsko-małopolskiej, czyli na ziemię oleską.

Okres, o którym tutaj piszę, pozostaje już w kręgu zainteresowań cywilizacji greckiej, a później rzymskiej. Rozwój wschodniohalsztackiego ośrodka zawdzięczamy Celtom. Był to lud indoeuropejski, który zajął obszary dzisiejszej Francji i stąd rozpoczął ekspansję we wszystkich kierunkach. Zagroził on Rzymowi, stworzył państwo Galatów na Bałkanach. Jego obecność odnotowali archeolodzy w południowej Opolszczyźnie i pod Krakowem. Celtowie znali szlak bursztynowy i docierali nad Bałtyk po ten surowiec, archeolodzy są zgodni, że byli oni na ziemiach polskich, zasiedlili trzy niewielkie enklawy: pod Krakowem, pod Wrocławiem i w okolicy Nowej Cerekwi. Uważa się jednak, że były to jedynie faktorie, które pomagały im docierać nad Bałtyk. Pozostały po Celtach liczne monety ze złota i srebra, gdyż oni pierwsi przynieśli do nas wymianę pieniężną.

Nie tylko najazdy scytyjskie i obecność Celtów przyczyniły się do upadku kultury łużyckiej. Na olbrzymich przestrzeniach dorzecza Odry i Wisły część społeczności kultury łużyckiej trwała w dotychczasowym modelu gospodarki. Do części z nich zaczęły docierać nowe idee i prądy, które spowdowały zmiany. Jedna z wielu grup kultury łużyckiej zaczęła grzebać swoich zmarłych w urnach domkowych, inna w urnach twarzowych. Te zmiany były bardzo szybko dostrzeżone przez archeologów. Obecnie naukowcy mówią także o zmianach klimatycznych, trudniej dostrzegalnych, i o zmianie modelu gospodarczego. Znacznemu rozdrobnieniu uległo osadnictwo na małe jednodworcze osady i mobilne, przemieszczające się grupy.

Ten nowy obraz kultury materialnej archeolodzy nazwali kulturą pomorską. Nie wiemy dokładnie, jakie były tego przyczyny? Wędrówka idei, kontakty międzyplemienne? Wiemy, że urny domkowe były używane w tym czasie w Niemczech środkowych, a urny twarzowe wykorzystywali Etruskowie z Itali. Wiemy, że ludność kultury pomorskiej pojawiła się na Opolszczyźnie. Prowa-

dziłem badania na takim cmentarzysku w Pawłowicach Namysłowskich, a w pobliskich Kowalowicach badałem inną formę grobu tej ludności – pochówek kloszowy. Urna ze spalonymi szczątkami i przystawkami przykrywana bywała dużym, glinianym kloszem. Na Mazowszu pojawiły się cmentarzyska zawierające wyłącznie groby kobiet i dzieci, tak jakby mężczyźni grzebani byli w inny (nieuchwytny dla archeologów) sposób.

Archeolodzy badający osady i cmentarzyska schyłkowej fazy łużyckiej notują natępujące fakty. Część ludności kultury łużyckiej, spychana (prawdopodobnie) przez nowych przybyszów, opuściła swoje osady, niekiedy potężne grody, i przeniosła się na tereny niedostępne, jak gdyby chcąc się schronić przed najazdami. W tych nowych miejscach żyli jeszcze przez jakiś czas. Żeniąc się pomiędzy sobą z przyczyn braku dopływu nowych członków grupy, doprowadzili do tzw. krzyżowania wsobnego. Była to degeneracja biologiczna. W grobach archeolodzy notowali coraz młodszy wiek zmarłych, ślady chorób, degenerację kości. W końcu kultura łużycka zniknęła z areny dziejów. Czy była to jedyna przyczyna upadku tej kultury? Na pewno nie.

Archeolodzy liczą się z zasadniczymi zmianami w tym czasie, których przyczyn do końca nie wyjaśniono. Przypuszcza się, że spowodowały to bliżej nieznane nam przemiany kulturowe, które objęły obszary północnej części środkowej Europy W rezultacie tych przemian na rozległych obszarach zaczął się tworzyć nowy krąg kulturowy. W zachodniej części naszego kraju pojawiło się osadnictwo kultury Jastorf, a na wschodnich rubieżach – kultury zarubinieckiej. Zniknęła ludność kultury łużyckiej i pomorskiej, choć kultura lateńska, reprezentowana przez ludność celtycką, dotrwała na Opolszczyźnie do schyłku II w. przed Chr. Część uczonych uważa, że taką przyczyną mogła być wielka wędrówka ludów germańskich, wywodzących się z Jutlandii Cymbrów i Teutonów, na południe Europy. O ile jednak osadnictwo łużyckie i pomorskie zanikło, o czym wspominałem, to Celtowie opuścili swoje tereny, chroniąc się gdzieś na południu za Bramą Morawską. Faktem jest, że na obu brzegach górnej Odry powstała pustka osadnicza trwająca do początków I w.

Pustkę tę wypełniła ludność kultury przeworskiej, której geneza i proces powstawania nie jest w pełni wyjaśniony. Część archeologów zwraca uwagę na wzajemne powiązania obu kręgów kulturowych, łużycko-pomorskiego i przeworskiego, przejawiające się w podobnym rozmieszczeniu osadnictwa. Inna część badaczy podkreśla, że pomimo wyboru tych samych regionów, osadnictwo kultury przeworskiej zajmowało tereny położone na niższych terasach rzecznych, co było efektem zmian klimatycznych, a być może także różnic w systemach gospodarki. Część cmentarzysk i osad wskazuje na niezakłóconą ciągłość użytkowania, część jednak została założona od nowa, bez śladów wcześniejszego podłoża kulturowego.

Ilustracją prezentowanych tutaj poglądów jest osada z Kościelisk, pow. oleski. Odkryli ją niemieccy archeolodzy i w latach 30. XX wieku przeprowadzili na niej badania. Jej chronologię określono na schyłkową fazę okresu wpływów rzymskich i początek okresu wędrówek ludów. W przybliżeniu jest to

schyłek III do połowy V w. Autor badań Friedrich Hufnagel podzielił odkryte liczne obiekty mieszkalne na dwie grupy. Jedną powiązał z kulturą przeworską (Germanie), drugą z osadnictwem słowiańskim, które datował na VII w. Stwierdził także istnienie obiektów z ceramiką mieszaną, „przeworsko-słowiańską". Dużym problemem jest zniszczenie całości odkrytego materiału zabytkowego podczas II wojny światowej. W latach 50. XX w. badania na osadzie kontynuował Zbigniew Trudzik, archeolog z Uniwersytetu Wrocławskiego. Odkrył podobne typy budynków i podobną ceramikę. Ponieważ były to lata 50. XX w. i potrzeba udowodnienia słowiańskości tych ziem, stwierdził istnienie na osadzie wyłącznie materiału słowiańskiego. Po jego śmierci materiały z badań uległy przemieszaniu. Opracowane w latach 70. XX w. przez Jacka Wrzesińskiego, w postaci pracy magisterskiej, nie wnoszą nic nowego. Obecnie po blisko 70–90 latach wypada żałować straconej okazji dojścia do prawdy o osadnictwie nad górną Prosną. Na pewno osadę założyła ludność kultury przeworskiej (Germanie?). Czy cała mobilna ludność wywędrowała na Zachód? Czy w osadzie pozostali starcy, kobiety i dzieci, którzy przez jakiś czas żyli tutaj? Czy jedna z pierwszych fal osadnictwa słowiańskiego zagospodarowała istniejącą osadę? Ludność obu grup etnicznych współżyła ze sobą? Chyba tak. Gdyby doszło do walk, pod spalonymi szczątkami chat pozostałyby ludzkie szczątki, a tych nie stwierdzono. Nie odnaleziono także cmentarzyska, które ludność tej osady wykorzystywała. Nie wiemy, czy są na nim groby ludności kultury przeworskiej. A może na tym cmentarzysku są pochówki obu grup? Nowi przybysze, którzy wykorzystali istniejącą osadę i uprawiane pola, mogli przecież kontynuować swoje pochówki na nie swoim cmentarzysku.

Obok tego wyjątkowego stanowiska na obszarze ziemi oleskiej, najwcześniejsze ślady osadnictwa kultury przeworskiej znamy z powiatu kluczborskiego, nieco później zasiedlone zostały obszary powiatu opolskiego i głubczyckiego. Są to zabytki z dość dużego cmentarzyska w Ciecierzynie, pow. kluczborski i w Opolu-Gosławicach, gdzie znaleziono liczne importy rzymskie. Niezwykle bogaty w luksusowe przedmioty grób z Opola jest sygnałem rozwarstwienia ludności i może być uznany za pochówek plemiennego arystokraty. W okresie intensywnego rozwoju osadnictwo przeworskie pojawiło się na ziemi oleskiej oraz we wschodniej części Górnego Śląska. Także grot włóczni, znaleziony w Uszycach, pow. oleski, może pochodzić ze zniszczonego grobu. Ze schyłkowej fazy rozwoju tej kultury pochodzi niezwykle interesujące cmentarzysko w Dobrodzieniu, gdzie odnaleziono tzw. pochówki warstwowe. Ludność kultury przeworskiej stosowała ciałopalny obrządek pogrzebowy – zmarłych palono na stosie razem z wyposażeniem.

Dużo bardziej liczniejsze są osady kultury przeworskiej. Znamy je z Ligoty Oleskiej, Kucob, pow. oleski, wspomnianych już Kościelisk, pow. oleski oraz Dobrzenia Małego i Turawy w powiecie opolskim. Niewiele możemy powiedzieć o rozplanowaniu tych osad, zabudowa na nich była raczej chaotyczna. Wielkość tych budynków wahała się od kilku do kilkunastu metrów kwadratowych, nie stwierdzono istnienia dużych halowych obiektów mogących mieć charak-

ter sakralny lub pełniących funkcje miejsca zgromadzeń. Domostwa z brukami kamiennymi uznaje się za relikty łaźni. Na osadach odkrywane są także paleniska do gotowania na wolnym powietrzu, studnie, piece garncarskie, wapiennicze, a także dymarki do wytopu żelaza. Chaty budowano w konstrukcji słupowej lub zrębowej, spotyka się także ziemianki nakryte dachami szałasowymi. We wnętrzach części budynków występowały otwarte paleniska kamienne, ulokowane w ich narożnikach, pośrodku lub przy ścianch. Obiekty gospodarcze miały mniejsze rozmiary i pozbawione były palenisk. Osady zamieszkiwały nieduże grupy ludzi, budynków na osadzie było kilka, spotyka się także pojedynczo stojące zagrody. Jeśli przyjmiemy, że w jednoizbowej chacie zamieszkiwało 5–6 osób, to w osadzie mogło żyć kilkadziesiąt mieszkańców. Kilka okolicznych osad wykorzystywało wspólnie cmentarzysko, choć zdarzają się niewielkie grupy pochówków, np. w Kucobach na osadzie z dwoma chatami zrębowymi odkryto pojedynczy grób ciałopalny, niczym nie wyróżniający się pośród całego szeregu jam gospodarczych.

Podstawowym zajęciem ludności kultury przeworskiej było rolnictwo i hodowla. Odkryte na osadach radlica, krój płużny i okucie radła dowodzą uprawy ziemi. Orkę wykonywano przy użyciu bydła, zboże żęto żelaznymi sierpami, a łąki koszono półkoskami. Odnalezione w jamach zasobowych resztki ziaren, niekiedy spalone lub też odcisnięte w polepie, dowodzą, że wysiewano pszenicę, żyto, jęczmień i proso oraz drobnoziarnisty groch. Stosowano zapewne gospodarkę wypaleniskową, gęste osadnictwo i liczne znaleziska narzędzi rolniczych przemawiają za dobrze rozwiniętym rolnictwem. Znacznie więcej informacji posiadamy na temat hodowli. Szczątki kostne zwierząt, znajdywane licznie na osadach, dowodzą, że hodowano bydło, świnie, owce, kozy i konie. Kości zwierząt dzikich znajdywane są rzadko, są to jelenie i sarny, trudniono się rybołówstwem i zbieractwem, choć nie odgrywało ono dużej roli.

Inne dziedziny gospodarki, jak obróbka skóry, tkactwo tkanin wełnianych czy lnianych nie pozostawiły prawie żadnych śladów, są one skromne. Na przykład ciężarki wykonywane z gliny i wypalane dowodzą istnienia warsztatów



Naczynie zasobowe

tkackich, choć mogły być wykorzystywane do innych celów. Rozwinięta była produkcja naczyń glinianych, początkowo wylepianych ręcznie, a od połowy III w. na kole garncarskim. Ceramika odkrywana na osadach jest dwojakiego rodzaju: kuchenna – gruba, bardzo skąpo zdobiona i tzw. stołowa – cienkościenna,

wygładzana i zdobiona. Najczęstszym motywem jest ornamentyka ryta, dołków paznokciowych, meander i swastyki. Taką swastykę na dnie wazy odkrył autor tych słów w latach 70. XX w. na osadzie w Kucobach i pamięta, ile rozmów na ten temat było przeprowadzonych w „czerwonym budynku" na ulicy Dworcowej w Oleśnie.

Ważną rolę w gospodarce ludności kultury przeworskiej odgrywała produkcja żelaza. Pozostałość dymarki odkrył autor tych słów w Ciarce, pow. kluczborski, żużel – pozostałość wytopu – znalazł w Kucobach, pow. oleski i na wielu innych stanowiskach, datowanych na okres wpływów rzymskich. O rozwiniętym kamieniarstwie świadczą kamienie żarnowe, rozcieracze i osełki. W niewielkim zakresie wykonywano na osadach okładziny noży i szydeł, surowcem do tych wyrobów były kość i róg.

Konsekwencją rozwoju produkcji rzemieślniczej była wymiana handlowa. Tej międzysąsiedzkiej na niewielkie odległości, i tej dalekosiężnej. Przez ziemię oleską przebiegał szlak bursztynowy, kiedyś wykorzystywany przez Celtów, później przez kupców rzymskich, a w pierwszych wiekach naszej ery przez lokalną ludność kultury przeworskiej. Poświadczają to znaleziska surowca bursztynowego, wyrobów z bursztynu oraz liczne monety rzymskie, znajdowane na osadach i w grobach. Na obszar kultury przeworskiej docierały towary luksusowe: naczynia ceramiczne, produkowane w warsztatach na obszarze cesarstwa rzymskiego, szklane puchary, naczynia ze srebra, biżuteria i broń.

Na Górnym Śląsku wyszczególniono trzy rejony koncentracji osadnictwa kultury przeworskiej. Były to wspomniany już Płaskowyż Głubczycki, częściowo wykraczający poza Opolszczyznę, rejon opolsko-strzelecki i kluczborski, również stanowiący część większego, zlokalizowanego w południowej Wielkopolsce. Te trzy grupy mogły odpowiadać małym plemionom. Liczebność ich oszacowano ogólnie na 5 do 15 tysięcy osób. Osadnictwo tych plemion było poprzedzielane lasami i przestrzenią, na której brak śladów osadnictwa lub nie zostało ono odkryte. Plemiona te wchodziły w skład większego związku, utożsamianego z Wandalami. Archeolodzy przyjmują, że Górny Śląsk w ciągu pierwszych pięciu stuleci po Chrystusie był jednolity kulturowo, pomimo drobnych różnic. Ludność kultury przeworskiej zatem powinniśmy nazywać Lugiami, bo taką nazwę przekazali nam starożytni historycy Tacyt i Ptolomeusz. Później Lugiów nikt już nie wymienia. Zaś Pliniusz Starszy lokalizuje na Śląsku siedziby Wandalów. Od końca II w. wiadomości o Wandalach pojawiają się coraz częściej. Czy Wandalowie byli Lugiami? Badacze polscy podzielili się w tej kwestii, a wogóle nastapiło to po długim okresie obowiązującego dogmatu, że kulturę przeworska tworzyli Prasłowianie. Podział archeologów na autochtonów i allochtonów istnieje do dzisiaj. Obie strony gromadzą argumenty przemawiające za ich tezą. Jaka jest prawda? Kto pierwszy zasiedlił Śląsk i ogólnie tereny pomiędzy Odrą a Bugiem. Czy byli to Słowianie czy Germanie? Czy można kulturze archeologicznej, temu wszystkiemu co pozostało w ziemi w postaci szczątków, śladów i pojedynczych przedmiotów, przypisać jakąś przynależność etniczną? Na to pytanie odpowiedzi udzielali nie tylko archeolodzy, ale także historycy, języko-

znawcy, antropolodzy i paleodemografowie. Można mieć jedynie nadzieję, że wobec ustania poglądów skrajnie nacjonalistycznych, ciągłego dopływu archeologicznych źródeł, będzie można ostatecznie tę sprawę rozstrzygnąć. W końcu Germanie z początków naszej ery nie są tymi, którzy zdobywali Głogów, czy walczyli pod Grunwaldem, tak jak i Polacy nie są tymi Słowianami, którzy przyszli tutaj w połowie I tysiąclecia.

Kultura przeworska trwała przez około 450 lat. Różnice w jej obrębie pogłębiały się z czasem, szczególnie w rozwiniętej fazie dużą rolę odegrały związki międzyplemienne. Śladem kontaktów dalekosiężnych są bogato wyposażone groby, w Jakuszowicach w Małopolsce, Jędrzychowicach na Dolnym Śląsku oraz koło Bruntala w Czechach. Znaleziono w nich przedmioty należące do Hunów. Część uczonych przyjmuje, że ziemie polskie były nawiedzane, a nawet zamieszkiwane przez tych azjatyckich koczowników, usadowionych w Kotlinie Karpackiej. Hunowie pochodzili ze stepów nadczarnomorskich, w efekcie klęski suszy, w poszukiwaniu pastwisk dla swoich stad, ruszyli odwiecznym szlakiem na zachód. Rozbili Gotów nad Morzem Czarnym, zagrozili samemu cesarstwu. Najazdy przez nich dokonywane spowodowały wędrówkę ludów germańskich na zachód i na południe, na tereny Cesarstwa Rzymskiego. U schyłku IV w., kiedy upadło cesarstwo, przez granicę na Dunaju i Renie całe plemiona barbarzyńców wędrowały w różnych kierunkach. Nasi znajomi – plemię Wandalów – zawędrowało wówczas na Półwysep Iberyjski, a później do północnej Afryki, gdzie w końcu założyli swoje królestwo. A co z terenami Śląska? Wyludniły się, archeolodzy notują przerwę w osadnictwie od schyłku IV do początków VI w. Na okres 150–200 lat.

Słowianie na obszarach dzisiejszej południowej Polski pojawili się u schyłku VI w., tak uważają ci z archeologów, którzy uznają się za allochtonów. W miejscach ich pobytu znajdujemy ceramikę typu praskiego. Były to lepione ręcznie garnki o baniastym brzuścu i wywiniętej na zewnątrz krawędzi wylewu, zdobione grupami poziomych falistych linii. Nieliczne ich osady zlokalizowane są w Małopolsce. Do chwili obecnej jedyne znalezisko tak wczesnej ceramiki z terenu Górnego Śląska pochodzi z Siemoni w pow. będzińskim. Nieco młodszą jest osada w Choruli, w pow. krapkowickim. Aktywizacja ich osadnictwa nastąpiła dopiero w wieku VIII.

Na VIII w. datowana jest osada w Ligocie Oleskiej, przebadana w całości przaz autora tego tekstu. Położona jest na wschodnim stoku wysoczyzny opadającej do Prosny, na jej lewej terasie. Prace wykopaliskowe prowadziłem na tej osadzie w latach 2008–2013. Na terenie 6 arów odkryłem 13 obiektów mieszkalnych. Położone były wzdłuż krawędzi terasy, na długości około 200 m. Wszystkie miały kształt podłużny, w przekrojach nieckowaty. Do budynków zrębowych zagłębionych zaliczyłem pięć obiektów, pozbawionych jam posłupowych. Pozostałe wzniesiono w konstrukcji słupowej. Część z nich miała pośrodku paleniska, w ich rejonie znaleziono większość ceramiki.

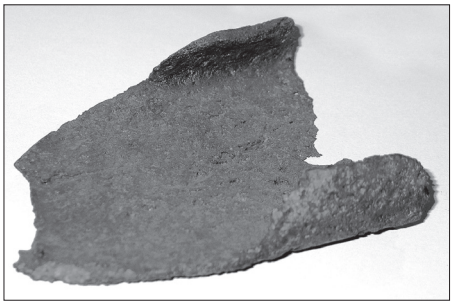
W trzynastu obiektach mieszkalnych na osadzie w Ligocie znaleziono tylko 3 przedmioty żelazne, 1126 fragmentów ceramiki, fragmenty osełek kamiennych, kość zwierzęcą, grudki polepy, bryłę liści

(?) zlepionych żywicą oraz bardzo liczny węgiel drzewny. Przedmioty żelazne to noże z kolcem do rękojeści, które należą do form pospolitych i długotrwałych. Ceramika znaleziona na osadzie wydaje się być jednorodną technologicznie. Ręcznie, bez użycia koła garncarskiego, wykonano 94,6% zbioru. Pozostała część była obtaczana na kole (raczej) w górnej części naczynia. Naczynia wykonywano na płaskich, twardych podkładkach, czasami posypywanych piaskiem. W kilku przypadkach zachowały się ślady odcinania naczynia od takiej podkładki. Z całego zbioru ceramiki tylko 8,4% skorup jest zdobiona, zazwyczaj na górnych partiach brzuśca, czasami aż do samej krawędzi wylewu. W kilku przypadkach zdobiona jest także wewnętrzna strona wylewu. Najczęstszy ornament to pasma linii poziomych, falistych lub zygzakowatych, wykonanych grzebykiem trój- i więcej zębnym. Pewną odmianą są dookolne „kurze łapki" wykonane miotełką. Odnotowano również krawędzie wylewu zdobione dołkami palcowymi lub plastyczną listwą z ukośnymi nacięciami. Z pozostałych znalezisk dużą wartość poznawczą miał węgiel drzewny. Trzy próbki tego węgla przekazałem do badań na obecność C14, najstarszy obiekt z Ligoty datowany został na początek VII, najmłodszy na połowę IX w.

Obie osady w Ligocie Oleskiej i Kościeliskach oraz szereg pozostałych miejsc rozpoznanych powierzchniowo, wskazują na tworzenie się w górnych dorzeczach Prosny, Stobrawy i Liswarty wczesnosłowiańskiego ośrodka osadniczego. Być może nie w I, ale na pewno od fazy II wczesnego średniowiecza. Materiały ceramiczne, znalezione na osadzie w Ligocie Oleskiej, na podstawie procentowego stosunku ceramiki lepionej ręcznie do obtaczanej, jak i ceramiki niezdobionej do zdobionej datowałbym na między VIII a połowę IX w. Datowanie takie potwierdzają wyniki analizy trzech próbek węgla. Czas funkcjonowania osady określiłbym na okres 100–150 lat.

Archeolodzy przyjmują, że pod koniec VIII w. osadnictwo słowiańskie na Śląsku było już dość gęste. W tym czasie należy liczyć się z powstaniem tutaj organizacji plemiennych. Informacje te potwierdza dokument pochodzący z 844 r., tzw. Geograf Bawarski, który wymienia plemiona Opolan, Golęszyców i Lupiglaa (plemię, którego istnienie część historyków neguje). Około 990 r. cały Śląsk zostaje włączony do państwa Piastów.

Badania archeologiczne, prowadzone na opolskich stanowiskach z okresu plemiennego, pozwalają odtworzyć zasadnicze cechy ówczesnej gospodarki. Ludność w VIII–X w. preferowała uprawę ziemi, mniejszą wagę przywiązując do hodowli. Ziemię spulchniano radłem, posiadającym żelazne okucie. Taką radlicę znaleziono w Oleśnie-Walcach, w powiązaniu z kilkoma zagłębieniami w ziemi wypełnionymi humusem oraz ceramiką. Czy były to pozostałości po budynkach zrębowych, czy jamy odpadkowe muszą wyjaśnić dalsze badania. Wśród wysiewanych



Radlica żelazna

zbóż znajdowało się żyto, pszenica, proso, owies, jęczmień i ber. Na przyzagrodowych poletkach uprawiano groch i len. Podczas żniw wykorzystywano żelazne sierpy i półkoski, do omłotów używano cepów. Zboże mielono w żarnach, a na mniejszą skalę przy użyciu rozcieraczy, w wyżłobionych kamiennych nieckach.

Odnajdowane na osadach szczątki zwierzęce pochodzą od świń, bydła, owiec, kóz i koni. Na osadach nie natrafiono na ślady po chlewach lub oborach – myślę, że Słowianie praktykowali chów bezoborowy. Inne sposoby zdobywania pożywienia zapewne odgrywały marginalne znaczenie, choć znajdowane są rybie łuski, haczyki i kości dzikiej zwierzyny.

Działalność pozarolnicza na Opolszczyźnie obejmowała między innymi: wytop żelaza w dymarkach i późniejszą jego obróbkę kowalską. Do wytopu wykorzystywano lokalne złoża limonitowych rud darniowych, które do czasów nowożytnych wydobywano w rejonie Sternalic. Po ich eksploracji pozostały, rzucające się w oczy, pola niewielkich kilkumetrowych kopców. Aby przeprowadzić proces wytopu, potrzebna była temperatura około 1100°C; osiągano ją, wykorzystując węgiel drzewny. Jamę, w której składowano taki węgiel, odkryto podczas badań w Oleśnie-Walcach, obok jam z ceramiką. Inną ważną dziedziną wytwórczości rzemieślniczej było garncarstwo, bazujące na lokalnym surowcu glinianym. Obok garncarstwa przydomową działalnością na własne potrzeby było tkactwo, śladami po tej wytwórczości są przęśliki oraz ciężarki tkackie.

Słowianie, osiedlając się na ziemiach polskich, kontynuowali ciałopalenie, choć sporadycznie spotyka się inhumację. Przepalone szczątki wsypywano do urny, którą stanowił garnek i zakopywano w ziemi. Czy na powierzchni istniał jakiś ślad pochówku? Na chwilę obecną trudno powiedzieć, były to małe kopce ze szczątkami wewnątrz. Po chrystianizacji kraju upowszechniło się grzebanie zmarłych niespalonych (tzw. grób szkieletowy). Proces ten był długotrwały, początkowo stosowany w dużych miastach, tam gdzie powstały ośrodki nowego kultu. Dary grobowe praktykowane wcześniej, na krótki okres czasu zniknęły z grobów. Wkrótce pojawiły się znowu i pozostały do czasów nam współczesnych jako „obol Charona". Obecność takich praktyk odnotował autor podczas badań nowożytnego cmentarzyska w Starych Karmonkach w gm. Radłów. W jednym z grobów zmarły miał w ustach monetę, w innych grobach znaleziono ślady pogańskich praktyk, a wszystko to działo się na przełomie XVI/XVII w., w odległości 5 km od istniejącego kościoła w Bodzanowicach (!).

Opisywaniem wczesnośredniowiecznych osad, które rozwijając się stworzyły Olesno, kończę swoją wędrówkę poprzez tysiąclecia. Rozpocząłem ją razem z Wami na sawannie afrykańskiej. Wędrując poprzez kontynenty i łańcuchy górskie, nasi przodkowie ujarzmili ogień, a przede wszystkim ziemię rodzącą zboża i karmiącą stada zwierząt. Przezwyciężyli zlodowacenia i osiągnęli naszą małą ojczyznę u źródeł Stobrawy i Prosny.

Na początku artykułu wspomniałem, że zainteresowała mnie przeszłość Olesna, w którym przyszło mi mieszkać. Cieszyło mnie, że ma stary rodowód, bogatą historię, choć jest niewielkie, spokojne, urokliwe. Napiszę o moich poszukiwaniach jego przeszłości w kolejnym arty-



Moneta – obol Charona

kule. Badania najstarszych dziejów Olesna trwały długo i były... zawiłe. Czasami przypominały tani kabaret. Mieszkają tutaj jeszcze ludzie, którzy o te badania się otarli. Niechaj ta opowieść jak wino dojrzeje, aż znajdzie się na kartach Rocznika.

Pisana historia miasta rozpoczyna się w momencie, w którym jako archeolog powinienem przestać się nią zajmować. Kiedy studiowałem archeologię, granicą jej zainteresowań była połowa XIII w. Archeolodzy z racji specyfiki źródeł, które badają, nie „wchodzili" w warsztat naukowy historyków. My mieliśmy swoje artefakty przechowane w ziemi, oni źródła pisane znajdujące się w archiwach i bibliotekach. Dzisiaj te granice zatarły się i archeologia czasów nowożytnych jest powszechnie uprawiana.

Przy pisaniu artykułu korzystałem ze swoich doświadczeń wyniesionych z badań, częściowo publikowanych w „Informatorze Archeologicznym", ukazującym się do końca lat 80. XX w., a także w „Silesii Antiqua", ukazującej się do dzisiaj.

Przy omawianiu początków *Homo Sapiens* korzystałem z:

– „Pradzieje Europy Środkowej" Konrada Jażdżewskiego.

Do omówienia tematyki szerszej – europejskiej – wykorzystałem:

– „Pradzieje Polski" Józefa Kostrzewskiego, Waldemara Chmielewskiego, Konrada Jażdżewskiego oraz *Najdawniejsze dzieje Ziem Polskjich*, tom 1, Piotra Kaczanowskiego, Janusza Krzysztofa Kozłowskiego.

Do tematyki regionalnej wykorzystałem: „Archeologia. Górny Śląsk" praca zbiorowa pod red. Eugeniusza Tomczaka.

Paweł Mrozek

100. ROCZNICA ZAŁOŻENIA BAUHAUSU 1919–2019. DOBRODZIEŃSKIE BUDOWLE MODERNISTYCZNE

W 2019 roku w wielu europejskich miastach obchodzono setną rocznicę założenia wyższej szkoły budowlanej pn. BAUHAUS. Powstała z połączenia Akademii Sztuk Pięknych i Szkoły Rzemiosł. Założył ją Walter Gropius w 1919 roku w Weimarze. Program tej szkoły przewidywał włączenie do nowoczesnej architektury wielu dyscyplin plastycznych, zwłaszcza rzemiosła artystycznego.

* * *

Od końca XIX wieku, pod wpływem rewolucji przemysłowej, w całej Europie pojawiły się nowe materiały budowlane na użytek architektury jak stal, aluminium, szkło oraz żelazobeton, czyli wiązki prętów stalowych zatopione w betonie. Zastosowanie ich w budownictwie pozwoliło na ustawianie konstrukcji „szkieletowych", które następnie obudowywano cegłą lub szkłem. Czas wznoszenia takich budowli znacznie się skrócił.

Tę ideę „konstruktywizmu" i „funkcjonalizmu" krzewił Bauhaus – niemiecka szkoła modernistycznej architektury, istniejąca w latach 1919–1925 w Weimarze, od 1925 do 1932 w Dessau. W 1932 roku Bauhaus musiał się przenieść do Berlina. W 1933 roku, po dojściu narodowych socjalistów do władzy, został rozwiązany. Czołowi założyciele szkoły – m.in. Walter Gropius i Ludwig Mies van der Rohe, aby uniknąć represji, wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych.

Zastosowanie konstrukcji szkieletowej i elementów prefabrykowanych skutkowało uproszczeniem bryły architektonicznej. Podstawowym kształtem budynków stała się forma sześciennej lub prostopadłościennej klatki. Bryły o rozmaitych proporcjach boków można było łączyć w rozmaite układy, ściśle dostosowane do funkcji, jakie budowla miała spełniać.

Chociaż Bauhaus istniał tylko 14 lat, trwale zaszczepił u architektów i artystów zasady, które doprowadziły do stworzenia architektury bez zbędnych ozdób, o ścianach prostych, gładkich i szeroko przeszklonych. Użytkownicy budynków mieli zagwarantowany dostęp do maksimum powietrza i światła, sprzyjającym higienie i zdrowiu. Budowle Bauhausu nazywa się ikonami klasycznego modernizmu.

* * *

Po podziale Górnego Śląska (od 15.06.1922) Dobrodzień pozostał w granicach Niemiec – stał się miastem powiatowym. Utworzono najmniejszy w Rzeszy powiat dobrodzieński. Obejmował jedno miasto i 27 wiosek. Na czele Powiatu Dobrodzień (Kreis Guttentag) stał radca rządowy graf dr Michael Matuschka, a od 28 czerwca 1922 – Otto Uliczka. Przed nowo utworzonym urzędem stanęło zadanie przyśpieszenia

rozwoju infrastruktury miasta. W 1923 roku zaprowadzono w mieście prąd elektryczny. Znaczny postęp w elektryfikowaniu kolejnych miejscowości dokonał się w przeciągu kolejnych trzech lat.

W latach 1923–1939 w Dobrodzieniu postawiono wiele gmachów urzędowych i budynków mieszkalnych, w tym w stylu modernistycznym, zgodnie z zasadami Bauhausu. W 1937 roku przy ulicy Piastowskiej [Bahnhofstrasse] firma budowlana Arthura Kuschnera *Baugeschaft fur Hoch- und Tiefbau* postawiła gmachy urzędu skarbowego i sądu rejonowego. Wzniesiono też wiele budynków mieszkalnych urzędniczych, tworząc powiatowe osiedla domów jednorodzinnych, identycznych w formie, parterowych i jednopiętrowych z poddaszem użytkowym, zelektryfikowanych, z podobną stolarką, ceramiką i kolorystyką wnętrza. Były budowane przez osoby prywatne oraz w systemie spółdzielczym, według projektu i pod nadzorem towarzystwa budowlanego – *Wohnungsfursorgegesellschaft fur Oberschlesien*.

Do najbardziej znanych budowli w stylu europejskiego modernizmu należy dom mieszkalny, postawiony około roku 1928 obok budynku szkoły rolniczej i doradztwa gospodarczego – *Lanwirtschaftschule und Wirtschaftsberatungsstelle Guttentag*. Wówczas budynek pełnił funkcję służbowej willi dla burmistrza, później urządzono w niej pomieszczenia klasowe i mieszkania dla nauczycieli. Willi nadano reprezentacyjny charakter. Składa się z trzech prostopadłościennych brył. Dachy są płaskie, więc mieszkańcy zyskali drugą kondygnację o pełnej wysokości. Fasada budynku została pozbawiona elementów dekoracyjnych. Zastosowano jedynie płaskie proste gzymsy, które podkreślają pasowy układ okien. O pięknie miała stanowić funkcjonalność budynku. Posesję otacza murowane ogrodzenie z przęsłami z metalowych profili i prętów. Od strony wschodniej willę powiązano z ogrodem. *Willa w Dobrodzieniu stanowi typowy przykład modernizmu, reprezentujący tzw. styl międzynarodowy, który narodził się jeszcze w latach 20. XX wieku, ale rozwinął się dopiero w następnej dekadzie. Pod koniec XIX wieku w związku z rewolucją urbanistyczną przedmieścia większych ośrodków miejskich zostały zajęte przez dzielnice zabudowane niskim budownictwem jednorodzinnym typu cottage (...) Akcentem ozdobnym jest flagowy maszt, który nawiązuje do stylu okrętowego. Architektura w tym okresie nierzadko szukała inspiracji estetycznej w nowoczesnych maszynach, a za takie uchodziły transatlantyki*[1].

Budowlą wyjątkową jest również dom stalowy w Pludrach, w gminie Dobrodzień. Został postawiony w 1928 roku. Pełnił funkcję budynku mieszkalnego dyrektora nowoczesnego zakładu impregnacyjnego o nazwie Spółka Budownictwa Terenowego Kolei Państwowych – Wrocław [Gelandebaugesellschaft Reichsbahn – Breslau].

Dom stalowy w Pludrach zalicza się do grupy budynków eksperymentalnych, powstałych na fali poszukiwań nowych technologii budowlanych w latach dwudziestych (...) W Pludrach zbudowano tą metodą parterowy dom jednorodzinny, podpiwniczony, z wysokim dachem ko-

[1] Praca zbiorowa, *Nieznany modernizm. Architektura Górnego Śląska w okresie międzywojennym*, Gliwice-Racibórz 2012.



Fot. Heinz Maziol, 1980

Willa modernistyczna w Dobrodzieniu



Fotografia ze zbiorów Pawła Mrozka

Budynek szkoły rolniczej i doradztwa gospodarczego, wzniesiony w 1928 roku

pertowym. Elewacja frontowa symetryczna, pięcioosiowa, z wejściem głównym poprzedzonym schodami na osi. Po bokach znajdują się dwie pary okien zróżnicowane szerokością. Tylną, także symetryczną elewację tworzą trzy wąskie okna. Elewacje boczne ślepe. Ponad silnie wysuniętym okapem na osiach elewacji frontowej i tylnej znajdują się wydatne prostokątne facjaty z dwoma niewielkimi oknami każda. Tradycyjna forma budynku, gdyby nie podziały arkuszy blach łączonych płaskownikami, nie zdradzałaby wyjątkowości tego obiektu. Przykładem podobnych eksperymentów w budownictwie jest stalowy dom w Dessau Georga Muche i Richarda Paulicka, skonstruowany w latach 1926–1927[2].

Kiedy Dobrodzień stał się miastem powiatowym w granicach państwa niemieckiego w 1922 roku, powrócił temat budowy miejskiej hali sportowej. Wprawdzie starania rozpoczęto dziesięć lat wcześniej, z chwilą założenia Dobrodzieńskiego Towarzystwa Gimnastycznego [Turnverein Guttentag] 9 czerwca 1912 roku, ale wybuch pierwszej wojny światowej i inflacja pokrzyżowały plany. Podejmowaniu inwestycji nie sprzyjały również działania powstańcze i otwarta sprawa przynależności Górnego Śląska.

Decyzję o budowie „Jugend-Turnhalle in Guttentag" podjęto w końcu lutego 1924 roku, przy okazji wprowadzenia Alfreda Weckera na urząd burmistrza Dobrodzienia. W roku 1926 naczelny prezydent dr Proske oraz urzędnicy wydziału szkolnictwa w Opolu zapewnili znaczne dofinansowanie na ten cel. Wykonanie projektu i kierowanie budową przyjęło na siebie Towarzystwo Opieki Społecznej ds. Mieszkaniowych dla Górnego Śląska [Wohnungsfursorgegesellschaft fur

[2] Tamże..



Fot. Paweł Mrozek, 2012

Przyzakładowy dom stalowy w Pludrach

Oberschlesien] z siedzibą w Opolu [Oppeln], we współpracy z radcą budowlanym Niemeyerem przy opracowywaniu planu budowy i kształtowaniu wnętrza hali pod względem estetycznym. Z zachowanej dokumentacji dowiadujemy się, że wybudowanie obiektu zaproponowała Spezialfabrik Dietrich & Hannach w Chemnitz, opracowania wnętrza hali podjął się architekt Otto Krause – Breslau, a wyposażeniem w najnowszy sprzęt gimnastyczny zajęła się firma Meyers Turngeräte und Schulmöbel-Fabrik G.m.b.H. w Hagen.

Patronat nad budową hali sportowej objął burmistrz Alfred Wecker przy wsparciu komitetu budowy w składzie: emeryt Paul Pielok, kupiec Julius Brysch, naczelnik poczty Josef Bzdok, kupiec Paul Pieczonka, fryzjer Max Schliwa, tokarz Josef Juraschek, hydraulik Karl Grundschok, urzędnik Hermann Bistrich, rzeźnik Rudolf Passon, kupiec Viktor Plachetka, kupiec Richard Werner, kupiec Josef Sagan, budowlaniec Hugo Januschke, kolejarz Franz Szyja, nauczyciel Emil Heisig.

W związku z tym, że Dobrodzień również nie posiadał odpowiedniej sali do organizowania uroczystości środowiskowych ani kina, zaproponowano połączenie kilku funkcji użytkowych w obrębie jednej budowli, zgodnie z modernistycznymi założeniami budowy hal sportowych. Zatem budowla miała pełnić funkcje hali sportowej, audytorium, sali bankietowej, teatralnej i kina. Podstawę hali sportowej miała stanowić duża sala o wymiarach 21,5 x 11 m. Estradę o wymiarach 11 x 4,5 m z przeznaczeniem na występy zespołów teatralnych, muzycznych lub sportowych zaprojektowano w tylnej części sali. W związku z tym zastosowano słupy ścienne, wykonane ze wzmocnionych rur stalowych Mannesmanna. Aby przykryć halę spłaszczonym dachem o rozpiętości 11 metrów, należało zastosować technologię Polonceau-Binder (technologię wiązarów dachowych trójkątnych), aby właściwie połączyć elementy z żelaza i drewna.

Wzdłuż sali usytuowano duże pomieszczenia na sprzęt przenośny, oddzielne dla kobiet i mężczyzn przebieralnie, pomieszczenia z natryskiem i toalety. W razie potrzeby pozostałe elementy wyposażenia sportowego można było w krótkim czasie umieścić na ścianach bocznych lub pod sufitem, aby nadać wnętrzu charakter sali widowiskowej, z 250 krzesłami, specjalnie zaprojektowanymi do takiego wnętrza.

Przed estradą zainstalowano sufitowy zwijany ekran filmowy i specjalne pomieszczenie pod trybuną do wyświetlania filmów. Nad garderobą znajdowała się trybuna dla widzów.

Zainstalowane w sali oświetlenie wzmacniało efekt podziału sufitu na szerszą część środkową i dwie wąskie części boczne, co stanowiło dodatkowy walor estetyczny. Ściany były utrzymane w tonacjach koloru brązowego i czerwonego. Jaśniejsze odcienie tych barw w części górnej optycznie powiększały salę.

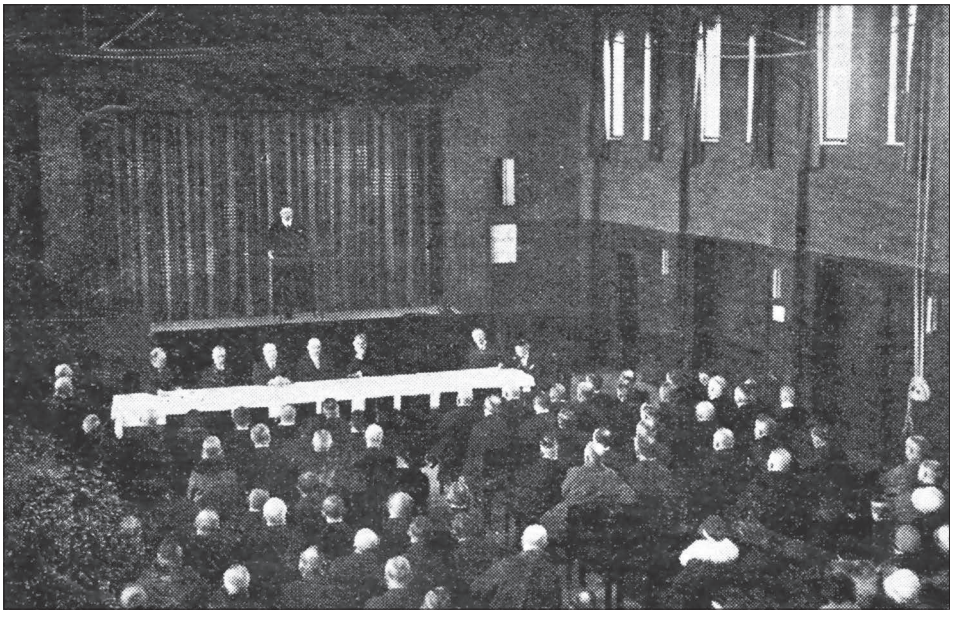
W pomieszczeniach sąsiadujących z salą główną była możliwość organizowania spotkań w mniejszym gronie. W hallu można było korzystać z bufetu. Kuchnia znajdowała się w suterenie. Wszystkie pomieszczenia posiadały niezależne wyjścia. Jedno z nich prowadziło bezpośrednio na boisko szkolne.

Uroczystość otwarcia hali odbyła się 19 sierpnia 1928 roku.

W 1928 roku w sąsiedztwie Młodzieżowej Hali Sportowej oddano do użytku również wieżę wodną [Wasserturm] wraz z siecią wodociągową i kanalizacyjną. Nadzór nad budową również pełniło Towarzystwo Opieki Społecznej ds. Mieszkaniowych dla Górnego Śląska [Wohnungsfürsorgegesellschaft für Oberschlesien] z siedzibą w Opolu.

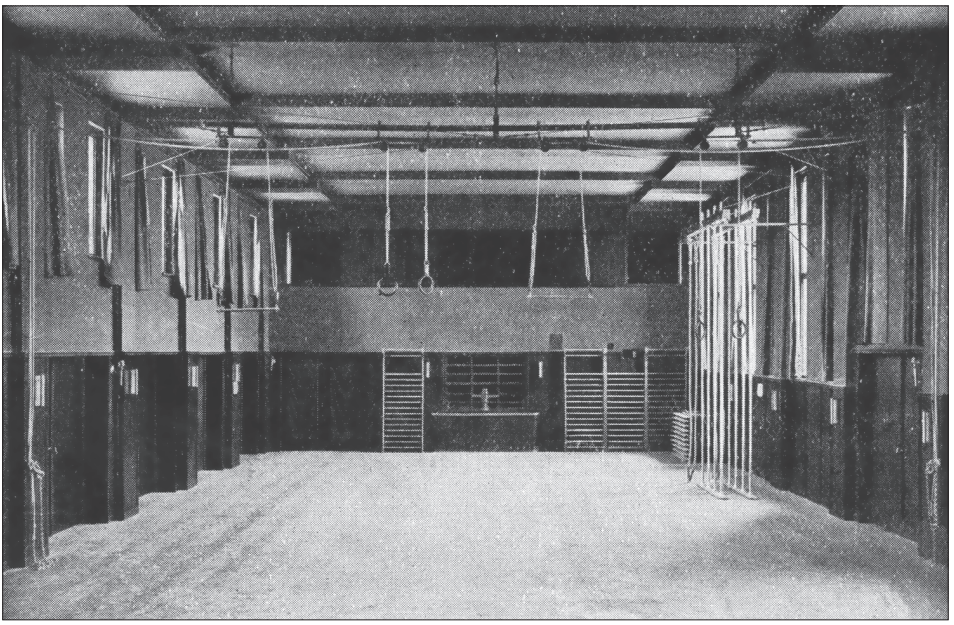
Wieża ma kształt graniastosłupa prostego o wysokości 42 m, o podstawie prostokąta o wymiarach 7×10 m, o kubaturze 3171 m kw. Otynkowana na szaro, charakteryzowała się podłużnymi oknami z wydatnymi obramieniami w kolorze białym, umieszczonymi w regularnych odstępach. Płaskie zadaszenie zabezpieczono balustradą, gdzie w przededniu świąt mocowano na maszcie, z dala widoczną, flagę państwową. Do wieży dobudowano obiekt konstrukcyjnie niezależny – pomieszczenie o kubaturze 174 m kw., w którym zainstalowano stację uzdatniania wody z filtrami typu odżelaziacze i odmanganiacze. W wieży wodnej, w suterenie umieszczono dwie pompy podstawowe, automatycznie sterowane, poziome, hydroforowe, elektryczne firmy AMAG-HILPERT NÜRNBERG z silnikami AEG, każda o mocy 17 kW oraz dwie pompy rezerwowe – ssąco-tłoczące, napędzane silnikami spalinowymi gazowymi firmy MOTORENFABRIK DEUTZ AKTIENGESELLSCHAFT KÖLN-DEUTZ. Paliwo dostarczano z miejskiej gazowni (wybudowanej w 1909 roku). Pompy były używane w razie braku energii elektrycznej; z pompami hydroforowymi stanowiły komplet urządzeń.

Na pierwszej i drugiej kondygnacji znajdowały się mieszkania pracownika wieży wodnej – po jednym dużym



Źródło: Loben-Guttentager Kreisblatt, nr 12/1958

Otwarcie hali przez ministra federalnego, nadprezydenta województwa górnośląskiego Dr. Lukaschka



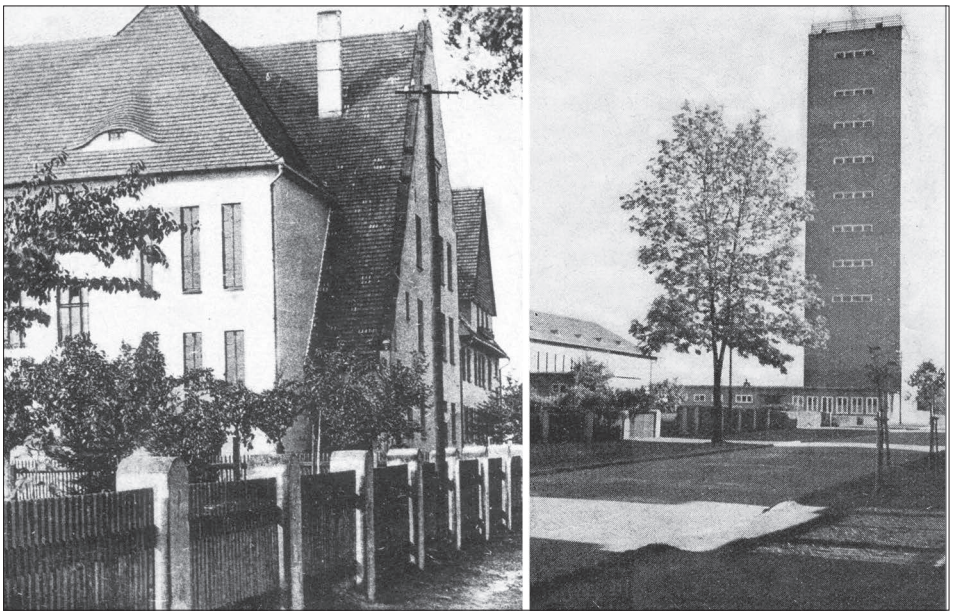
Źródło: Festschrift für die Einweihung der Jugendhalle, Guttentag O./S. 19. August 1928/zbiory Pawła Mrozka

Wnętrze Hali Młodzieżowej w Dobrodzieniu w dniu otwarcia 19 VIII 1928



Źródło: Festschrift für die Einweihung der Jugendhalle, Guttentag O./S. 19. August 1928/zbiory Pawła Mrozka

Hala Młodzieżowa w Dobrodzieniu – wygląd zewnętrzny w dniu otwarcia 19 VIII 1928



Fotografie ze zbiorów Międzygminnego Towarzystwa Regionalnego Dobrodzień–Zębowice

Widok na reprezentacyjny kompleks budowli: szkołę, halę sportową, przedszkole i wieżę wodną przed 1945 r.



Pocztówka ze zbiorów Rudolfa Hyli

Ulica Oleska w Dobrodzieniu przed 1945 r.

pokoju z oknem od strony północnej i jednym małym, z oknem od strony wschodniej oraz komórką (spiżarnią) bez okna. Dwie najwyższe kondygnacje zajmuje zbiornik wodny żelazobetonowy, dwukomorowy, o pojemności 240 m kw. W wyniku uruchomienia wieży ciśnień miejskie domostwa i przedsiębiorstwa otrzymały centralne zaopatrzenie w wodę.

W ciągu kilku lat w tym miejscu powstał zespół nowoczesnych budynków o różnym przeznaczeniu, tworzący harmonijną całość. Obok hali sportowej i wieży wodnej zaplanowano utworzenie jeszcze placówki przedszkolnej. Projekt wybudowania nowego przedszkola, w wyniku porozumienia między wizytatorką przedszkoli z Berlina a Magistratem w Dobrodzieniu, powstał w 1931 roku. 16 stycznia 1932 roku ks. proboszcz Johann Gladisch uroczyście poświęcił nowo wybudowane przedszkole [Spielschule] z centralnym ogrzewaniem i pralnią.

Hala sportowa, przedszkole, wieża wodna, domy mieszkalne nauczycieli i urzędników magistrackich i starostwa powiatowego, wybudowane wzdłuż ulicy Oleskiej po roku 1922, tworzyły reprezentacyjny kompleks modernistycznych budowli w północnej części miasta.

* * *

W kolejnych dziesięcioleciach w Dobrodzieniu wzniesiono wiele budynków o różnym przeznaczeniu, o których można powiedzieć, że swoją formą nawiązują do założeń modernizmu. Na kilka obiektów warto zwrócić uwagę.

Modernistyczny budynek mieszkalno-użytkowy znajduje się przy skrzyżowaniu ulic Lublinieckiej i Kościuszki. W tym budynku przed 1945 r. mieściła się „Gospoda przy biskupim źródle" [Gaststätte zur Bischofsquelle] oraz sklep Alberta Neumanna pn. „Drogeria św. Adalberta" [St.-Adalbert-Drogerie und -Warenhandlung]. Przed wielkim pożarem miasta (1846), w tym miejscu, obok legendarnego źródła, miała znajdować się najstarsza kapliczka ku czci Świętego Wojciecha. Lokalna tradycja głosi, że w 984 roku, w drodze z Prus do Krakowa, biskup zatrzymał się w Dobrodzieniu. Od niepamiętnych czasów 23 kwietnia w kościele parafialnym odbywa się procesja i nabożeństwo ku czci świętego patrona.

Obok znajduje się dom mieszkalno-użytkowy Richarda Koeppe z roku 1929. Formy o innym stopniu skomplikowania wykształciła architektura mieszkalno-przemysłowa. Zróżnicowane ukształtowanie brył budynków wynikało z wielości spełnianych przez nie funkcji. Ten styl architektoniczny też się upowszechnił. W tym czasie w Dobrodzieniu powstało wiele budynków, w których zastosowano podobne rozwiązania. Richard Koeppe zbudował w Dobrodzieniu [Guttentag] fabrykę mebli [Richard Koeppe Möbel- und Holzverarbeitungs Fabrik] około roku 1915. Ta duża firma produkcyjno-handlowa mieściła się przy ulicy Lublinieckiej [Lublinitzer Straße]. Wraz z rodziną mieszkał w nowo wybudowanym, w stylu modernistycznym, budynku mieszkalnym, z pomieszczeniami usługowymi w części parterowej. Po obu stronach bramy wjazdowej znajdowały się salony meblowe. Pomieszczenia przydomowej stolarni w krótkim czasie rozbudował do rozmiarów fabryki. Meble produkowane w jego zakładzie zdobyły uznanie na Śląsku. W maju 1945 roku zakłady sto-



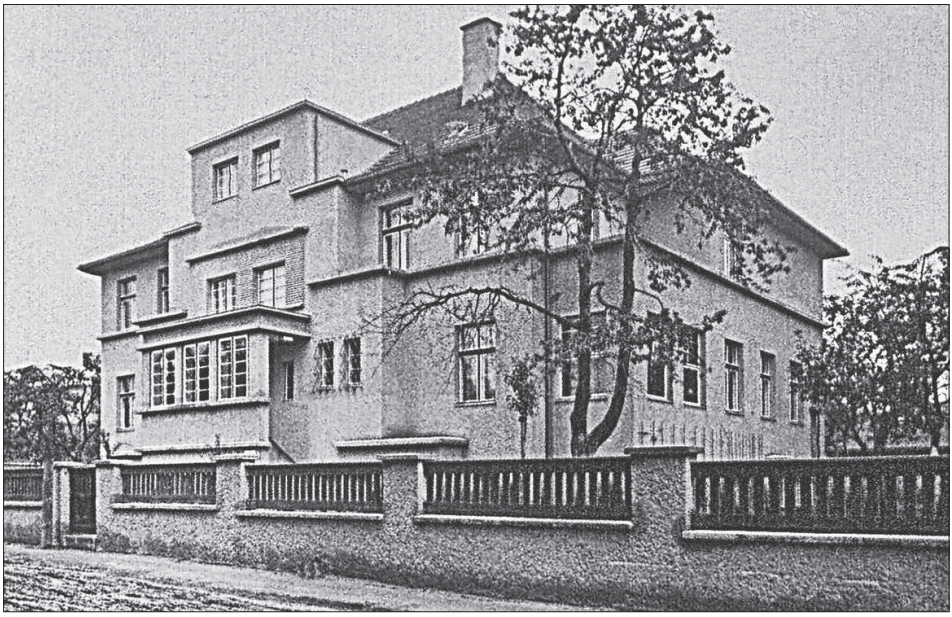
Fotografie ze zbiorów Pawła Mrozka

Budynek mieszkalno-użytkowy przy biskupim źródle i kamienica Richarda Koeppe



Fotografia ze zbiorów Pawła Mrozka

Fabryka mebli Richarda Koeppe w Dobrodzieniu (ok. 1940)





Zdjęcie archiwalne ze zbiorów Pawła Mrozka i fotografia własna z 2019

Willa dr. Paula Roczka – ośrodek zdrowia od 1945, w sąsiedztwie bloki spółdzielcze

larskie przejęło Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane – warszawska centrala gospodarcza dla budownictwa domów spółdzielczych i związkowych. SPB prowadziło tu swoją działalność gospodarczą w latach 1945–1948. W latach 1948–1950 działalność produkcyjną w obiektach stolarskich rodziny Koeppe prowadził zakład podległy Gliwickim Zakładom Przemysłu Terenowego. Od 1 II 1950 zostały w tych miejscach założone Dobrodzieńskie Zakłady Drzewne Przemysłu Terenowego w Dobrodzieniu. W 1952 roku fabrykę Richarda Koeppego przejęły Warsztaty Szkolne przy Zasadniczej Szkole Zawodowej w Dobrodzieniu, gdzie uczniowie odbywali praktykę w zawodach stolarz i ślusarz.

Przy dawnej ulicy Browarnianej [Brauerreistrasse], obok magazynu rolnego, znajdował się wjazd na posesję dr. Paula Roczka – znanego i cenionego przedwojennego lekarza rodzinnego. Willa z gabinetami oraz ogrodem z roślinnością egzotyczną, otoczona murowanym ogrodzeniem, wyróżniała się pod względem architektonicznym, nawiązywała do stylu modernistycznego. Wejście znajdowało się od strony ulicy Ogrodowej [Gartenstrafie].

Od roku 1945 w budynku znajduje się przychodnia lekarska. Doraźne pseudoremonty prowadzone w tym okresie niszczą formę budynku i zacierają historyczny styl.

W 1932 roku otwarto szkołę w Turzy [Thursy]. W artykule prasowym określono ją jako jedną z najpiękniejszych w regionie. Budynek szkolny składał się z dwóch klas i dwóch mieszkań dla nauczycieli, a także pomieszczenia kuchennego na użytek mieszkańców. Była wyposażona w prysznic i wszystkie nowoczesne urządzenia. Prace budowlane wykonali głównie rzemieślnicy z Dobrodzienia. Inwestycję prowadzili urzędnicy starostwa powiatowego w Dobrodzieniu.

Przykładem budowli wzniesionych w technologii modernistycznej w Dobrodzieniu może być Dobrodzieński Ośrodek Kultury i gmach szkoły podstawowej – „Pomnik Tysiąclecia Państwa Polskiego". Dom kultury budowano w latach 1961–1971. „Tysiąclatkę" oddano do użytku 18 grudnia 1965 roku. Budowa szkoły o 12 izbach lekcyjnych, z pracownią fizykochemiczną, biologiczną, świetlicą, kuchnią i salą wychowania fizycznego trwała zaledwie półtora roku.

Wznoszono ją ze środków budżetowych i społecznych oraz przy wsparciu finansowym Polonii z Nowego Jorku. Wiele prac społecznych wykonali pracownicy miejscowych zakładów pracy. Nauczyciele i uczniowie zajmowali się porządkowaniem pomieszczeń i zagospodarowaniem otoczenia szkoły. Funkcję szkoły podstawowej budynek pełnił w latach 1965–1998, publicznego gimnazjum od 1999 do 2019 roku. Od 1 IX 2019 r. ponownie mieści się tu szkoła podstawowa.





Fot. Paweł Mrozek 2011

Budynek szkoły podstawowej w Turzy w gminie Dobrodzień



Dobrodzieński Ośrodek Kultury



Gmach szkoły podstawowej – „Pomnik Tysiąclecia Państwa Polskiego”





Gmach szkoły podstawowej – „Pomnik Tysiąclecia Państwa Polskiego”

* * *

W 2012 roku w Dobrodzieniu otwarto DOBROTEKĘ – nowoczesny obiekt łączący funkcje salonu meblowego, centrum edukacyjno-szkoleniowego i laboratorium projektowo-badawczego. Ta wyjątkowa w województwie opolskim budowla powstawała w latach 2011–2012, przy zastosowaniu najnowszych technologii.

Dobroteka jest miejscem do propagowania wiedzy i kanonów estetycznych. Można tu też rozwijać różnorodne umiejętności. Służą temu salonik historyczny, galeria wystaw artystycznych, specjalistyczna czytelnia, multimedialne audytorium, wzorcownia wyposażona w katalogi i próbniki, a także część przeznaczona na warsztaty artystyczne.





Ks. prof. dr hab. Sławomir Zabraniak

STAN BENEFICJUM PLEBAŃSKIEGO PARAFII PRASZKA W ŚWIETLE WIZYTACJI ZA CZASÓW KS. PREPOZYTA HIACYNTA ŁUCZYŃSKIEGO (1749–1767)

Praszka była miastem prywatnym, położonym na pograniczu ziemi wieluńskiej ze Śląskiem i doczekała się już swojej monografii[1]. Tamtejsza parafia należy do jednych z najstarszych na obszarze ziemi wieluńskiej. Erygowano ją jeszcze w średniowieczu. Na początku XVI w. jej obszar powiększono po przyłączeniu dwóch sąsiednich parafii – w Kowalach i Strojcu (dawniej Stradziec)[2].

Aż do upadku Rzeczypospolitej na terenie parafii Praszka były trzy drewniane kościoły. W Praszce znajdował się kościół pw. Wniebowzięcia NMP, w Kowalach pw. św. męczenników Feliksa i Adaukta, a w Strojcu pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej[3]. Patronami, czyli prawnymi opiekunami kościołów, byli w przypadku Praszki dziedzice miasta. W 1644 r. patronat przejęli Wężykowie z Osin, którzy zapisali się w dziejach miasta i parafii licznymi fundacjami[4].

Jednym z warunków konstytuujących w minionych wiekach parafię i jej dalsze funkcjonowanie było uposażenie (łac. *beneficjum*, dosłownie *dobrodziejstwo*). Stanowiły je stałe źródła dochodów umożliwiających utrzymanie duchownego oraz instytucji i obiektów kościelnych[5]. Fundator uposażał często wybudowany przez siebie kościół rolą, ziemią z poddanymi, dochodami z różnych opłat, np. targów, młynów, karczem itp. Poza stałym uposażeniem wydzielonym przez fundatora wierni byli zobowiązani do różnych świadczeń na rzecz kościoła i duchownego. Były to m.in. dziesięciny snopowe lub zbożowe, meszne i kolęda[6].

Dziesięcinami (*decimae*, *ducimae*) nazywano daniny składane na utrzymanie duchownych z tytułu słuchania w ich kościołach słowa Bożego i przyjmowania sakramentów oraz sakramentaliów. W Polsce były one ważnym źródłem utrzymania duchowieństwa. Do najstarszych form dziesięcin zaliczano

[1] *Nad górną Prosną. Monografia Praszki*, pod red. T. Krzemińskiego, Łódź 1999.

[2] *Jana Łaskiego Liber beneficiorum archidyecezyi gnieźnieńskiej*, t. 2, ed. J. Łukowski, Gniezno 1881, s. 123–125.

[3] Archiwum Diecezjalne we Włocławku, sygn. Archiwum Archidiecezji Gnieźnieńskiej, Wizytacja 7 (dalej ADWł., sygn. AAG. Wiz.), s. 115, 117, 119.

[4] R. Rosin, *Dzieje Praszki do początku XIX wieku*, w: *Nad górną Prosną. Monografia Praszki*, red. T. Krzemiński, Łódź 1999, s. 253.

[5] J. Rybczyk, *Beneficjum*, w: *Encyklopedia katolicka* (dalej EK), t. 2, Lublin 1989 (dodruk), kol. 262–265.

[6] J. Korytkowski, *Uwagi nad Łaskiego Liber beneficiorum*, w: *Jana Łaskiego Liber beneficiorum archidyecezyi gnieźnieńskiej*, t. 2, ed. J. Łukowski, Gniezno 1881, s. LXXIX-LXXXVII; E. Wiśniowski, *Kolęda – meszne – stołowe na ziemiach polskich. Problem rejonizacji*, w: *Kultura średniowieczna i staropolska. Studia ofiarowane Aleksandrowi Gieysztorowi w pięćdziesięciolecie pracy naukowej*, Warszawa 1991, s. 625–637; W. Wójcik, *Ze studiów nad synodami polskimi*, Lublin 1982, s. 53; J. Dudziak, *Dziesięcina*, w: EK, t. 4, Lublin 1989 (dodruk), kol. 600–603.

dziesięciny gruntowe, snopowe, zwane także wytycznymi. Pobierano je z uprawianych gruntów w snopach zboża, stąd nazwa snopowe[7]. W Wielkopolsce znano dziesięciny osepowe, zwane małdratowymi lub małdratami. Nazwa pochodzi od łacińskiego słowa *malder*, *maldrata*, oznaczającego jednostkę objętości w korcach. Płacono je w ziarnie uprawianych zbóż[8]. Jedną z form dziesięcin była dziesięcina pieniężna, kiedy zamieniano inne jej formy na pieniądze[9].

Meszne, zwane mszowym (*missale*), było określoną daniną składaną proboszczowi w zbożu z każdej włóki, najczęściej w życie lub owsie, około uroczystości św. Marcina (11 listopada). Jej nazwę wyprowadzono z faktu, że proboszcz był zobowiązany w zamian odprawiać msze święte za parafian w niedziele i święta. W miastach składano od ognisk domowych podobną daninę, zwaną stołowe. Były one często znakiem przynależności do parafii[10].

W okresie przedrozbiorowym znana była także danina zwana kolędą. Pobierał ją proboszcz w czasie wizyty duszpasterskiej w okresie bożonarodzeniowym od parafian, z wyjątkiem szlachty, z tytułu spełnianych posług religijnych[11].

Poza wspomnianymi wyżej daninami istniały także inne świadczenia zwane *iura stolae*, czyli prawa stuły. Były to ofiary składane przy okazji spełniania posług religijnych przez duszpasterza, podczas których nakładał on stułę. Należały do nich ofiary z racji m.in. chrztów, ślubów i pogrzebów oraz różnego rodzaju poświęceń i błogosławieństw. W niektórych regionach była znana także ofiara składana przy okazji uczestnictwa we mszy świętej, zwana *offertorium*. Można w niej dopatrywać się dzisiejszej praktyki zbierania ofiar na tacę, czyli niedzielnej i świątecznej kolekty. Nawiązywała ona do zwyczaju starochrześcijańskiej agapy, kiedy składano różne dary na rzecz wspólnoty wiernych[12].

Pierwsze informacje o sytuacji materialnej duszpasterza w Praszce w okresie nowożytnym pochodzą z początku XVI w. Do uposażenia plebańskiego należała wtedy działka z wybudowanym na nim białym domem, łan ziemi, z którego dochody roczne szacowano na 1/2 grzywny (24 grosze). Proboszcz pobierał także z tytułu mesznego z każdego łanu osiadłego miarę żyta i miarę owsa. Z folwarków szlacheckich i folwarku dziedzica w mieście pobierał dziesięcinę snopową. Od mieszkańców miasta Praszka, którzy nie posiadali ziemi, i przybyszów proboszcz pobierał z tytułu mesznego po jednym groszu. Do beneficjum praszkow-

[7] W. Wójcik, *Ze studiów nad synodami polskimi*, Lublin 1982, s. 54–56; J. Dudziak, *Dziesięcina*, kol. 601; S. Ch[odyński], *Dziesięciny*, w: *Encyklopedia kościelna* (dalej Ekośc.), pod red. M. Nowodworskiego, t. 4, Warszawa 1874, s. 468; tenże, *Dziesięciny w Polsce*, w: Ekośc., t. 4, Warszawa 1874, s. 477.

[8] Tamże.

[9] J. Dudziak, *Dziesięcina*, kol. 601; S. Ch[odyński], *Dziesięciny w Polsce*, s. 477.

[10] W. Wójcik, *Ze studiów*, s. 61; S. Ch[odyński], *Dziesięciny w Polsce*, s. 477–478.

[11] W. Wójcik, *Ze studiów*, s. 60; P. Kałwa, *Powstanie i rozwój polskiej kolędy jako daniny kościelnej. Studium historyczno-prawne*, Lwów 1933, s. 227–229.

[12] H. Karbownik, *Ofiary iura stolae na ziemiach polskich w latach 1285–1918*, Lublin 1995, s. 25–26; W. Wójcik, *Ze studiów*, s. 63–64, 67; *Iura stolae*, w: Ekośc., t. 9, Warszawa 1876, s. 302–304; *Iura stola*e, w: *Podręczna encyklopedia kościelna*, pod red. J. Chełmickiego, t. 19–20, Warszawa 1910, s. 153–155; P. Sczaniecki, *Służba Boża w dawnej Polsce. Studia o Mszy św.*, cz. 1, Poznań 1962, s. 87–95; B. Mokrzycki, *Droga chrześcijańskiego wtajemniczenia*, Warszawa 1983, s. 639–640.

skiego należał także dział ziemi położony na południe od cmentarza. Przeznaczono go na utrzymanie sługi kościelnego (łac. *minister ecclesiae*), czyli kościelnego i zarazem nauczyciela w szkole parafialnej. Na nim wybudowano szkołę. Ów *minister ecclesiae* pobierał także od mieszkańców Praszki tzw. *quartalia*, czyli opłatę w wysokości jednego grosza rocznie i inne należne mu świadczenia[13].

Najwięcej jednak informacji o stanie materialnym beneficjum w Praszce podano w XVIII-wiecznych wizytacjach parafii, zwłaszcza z lat 50. i 60. tego stulecia. W latach 1752–1753 wizytację generalną archidiakonatu wieluńskiego przeprowadził z polecenia arcybiskupa gnieźnieńskiego Adama Ignacego Komorowskiego ówczesny prepozyt i oficjał wieluński, ks. Franciszek Dziurkiewicz, proboszcz w Pajęcznie. Jej akta są bardzo obszerne i bogate w treść. Spisano je zgodnie z 19-punktową instrukcją, która była zmodyfikowaną wersją instrukcji wizyatcyjnej z 1720 r.[14] Informacje o parafii Praszka zawarto na 38 stronach[15].

Kolejną wizytację generalną *territorium vielunense* przeprowadził ks. Franciszek Grochowalski, archidiakon uniejowski, dziekan i oficjał wolborski. Uczynił to w latach 1761–1763 na polecenie arcybiskupa Władysława Łubieńskiego[16]. Obszerny opis parafii praszkowskiej zawarto na 30 stronach akt wizytacyjnych[17].

Podczas wizytacji generalnych z lat 50. i 60. XVIII w. prepozytem w Praszce był ks. Hiacynt Łuczyński, kanonik łaski. Został on wyświęcony na kapłana 8 lipca 1731 r. we Włocławku przez biskupa Franciszka Kobielskiego, sufragana włocławskiego (1725–1736), za zgodą prymasa Teodora Potockiego. Urodził się 16 sierpnia 1702 r. Na probostwo praszkowskie udzielił mu prezenty ówczesny dziedzic, Ludwik Wężyk, kasztelenic wieluński. Został kanonicznie instytuowany na tamtejszą prepozyturę przez ks. Konstantego Sawicza, oficjała radomszczańskiego w 1749 r. Wizytatorzy odnotowali w swoich aktach, że przebywał w parafii, głosił kazania i uczył katechizmu. Wizytujący w 1759 r. parafię praszkowską dziekan krzepicki, ks. Łukasz Chabarowski, wyraził się o nim, że jego życie i obyczaje były zgodne z powołaniem kapłańskim. Wspomniał także, że posiadał on odpowiednią wiedzę do prowadzenia duszpasterstwa i złożył na dom księży emerytów złotą monetę. Zmarł prawdopodobnie w 1767 r., gdyż od 14 grudnia tr. prepozytem był już ks. Szymon Pągowski, dziekan kolegiaty wieluńskiej[18].

Wizytujący parafię Praszka 15 lutego 1753 r. ks. Franciszek Dziurkiewicz szczegółowo opisał stan majątkowy tamtej-

[13] *Jana Łaskiego Liber beneficiorum*, t. 2, s. 124.

[14] S. Librowski, *Repertorium akt wizytacji kanonicznych dawnej archidiecezji gnieźnieńskiej*, cz. 1: *Akta przechowywane w Archiwum Diecezjalnym we Włocławku*, z. 1: *Sygnatury 1–20: Akta z lat 1602–1755*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne", 28(1974), s. 206–207.

[15] ADWł., sygn. AAG Wiz. 18, s. 189–217.

[16] S. Librowski, *Repertorium akt wizytacji kanonicznych dawnej archidiecezji gnieźnieńskiej*, cz. 1: *Akta przechowywane w Archiwum Diecezjalnym we Włocławku*, z. 2: *Sygnatury 21–66: Akta z lat 1755–1766*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne", 29(1974), s. 122–123.

[17] ADWł., sygn. AAG Wiz. 59, s. 1612–1641.

[18] ADWł., sygn. AAG Wiz. 18, s. 203, 205; sygn. AAG. Wiz. 25, s. 8; sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1630–1631; sygn. AAG Wiz. 74, s. 287.

szego beneficjum w 17 i 18 punkcie wizytacji. Podzielił je na trzy części: budynki plebańskie (*aedificia plebanalia*), inwentarz (*inventarium*) i uposażenie kościoła (*dos ecclesiae*)[19].

Ówczesna plebania była starym drewnianym budynkiem pokrytym gontem. Wewnątrz były dwie izby (*hypocaustrum*) i pokoje (*camera*), a prepozyt ks. Hiacynt Łuczyński dobudował trzecią izbę. Mieszkała w niej służba plebańska, zwana potocznie czeladzią[20].

Obok plebanii były stara obora dla bydła i chlew dla trzody. W ich sąsiedztwie prepozyt H. Łuczyński wybudował w 1752 r. nową stodołę. W obejściu plebańskim były także spichlerz i kurniki dla gęsi i kur oraz staw rybny (łac. *piscina*) na wschód od plebanii. Od stawu do rzeki Prosny rozciągała się łąka plebańska, położona między łąką ówczesnego dziedzica Ludwika Wężyka, kasztelanica wieluńskiego, a łąką mieszczanina Gańduty. Poza miastem przy ogrodach Lesikowe i Nacherskie była stara dwuklepiskowa stodoła należąca do prepozyta oraz browar z izbą i sienią, ale bez niezbędnego wyposażenia. Ponadto był także niewielki dom, w którym zamieszkiwał mieszczanin Maciej Badutka. Płacił on z tytułu korzystania z nich prepozytowi trzy imperiały (złote monety). Być może zajmował się także produkcją trunków. Dom ten znajdował się między domami mieszczanina Maślanki i mieszczanina Lewandowskiego. Do probostwa należała także pusta i niezamieszkała od dawna działka, położona między domem mieszczki Marianny Lesikowki a domem mieszczanina Maślanki[21].

W skład beneficjum plebańskiego wchodził także inwentarz żywy. Prepozyt miał w lutym 1753 r. dwa konie, cztery woły, dwie krowy, 11 owiec, pięć kur i cztery pnie pszczół. Ze sprzętu rolniczego wyliczono wóz prosty i drugi nowy, duży pług z żelaznym lemieszem, radło z jednym żelazem, dwie brony żelazne, dwa drągi, dwie uzdy, ladę drewnianą do cięcia słomy z osprzętem, dwuząb żelazny (rodzaj wideł) do siana, siekierę, cztery noże do cięcia (sierpy), kosę, piłę do tarcia drewna, trzy kłody do kapusty (kłoda to wydrążony kloc grubego drzewa bez gałęzi z wprawionym dnem), dwa jarzma: jedno plecione (drewniane), a drugie żelazne, jarzmo zwane barki obwiedzione żelazem, kocioł na trzech nóżkach i rożen. Ze zbóż miał 20 kop żyta, 10 kop owsa, 4 kopy i 43 snopki jęczmienia, dwa wozy grochu i dwa czegoś, co określano łacińskim terminem *ocimum* (bazylii, choć raczej o nią nie chodziło)[22].

Grunty plebańskie w Praszce składały się wtedy z działu ziemi, długiego na 12 staj (łac. *stadium* = staje = 225 łokci = ok. 134 m) i szerokiego na 12 zagonów (łac. *sulcus* = ok. 4,5 m). Znajdował się on między rolą, zwaną Chlebowskie, a Mierzwowa. Drugi dział ziemi, długi także na 12 staj i szeroki na 12 zagonów, był między rolami Pawlikowe a Młynarzowe. Trzecie pole o długości sześciu stajów i szerokości 10 zagonów było między rolami Patykowskie a Szurawcowe[23].

Prepozyt miał także dział ziemi zwany Myczkowski, nadany proboszczom przez

[19] ADWŁ., sygn. AAG Wiz. 18, s. 205–207.
[20] Tamże, s. 205.
[21] Tamże.
[22] Tamże, s. 205–206.
[23] Tamże, s. 206.

dziedzica Praszki. Na nim znajdowała się karczma, w której mieszczanin Andrzej Woycik prowadził wyszynk piwa, a proboszcz dostarczał mu od dwóch lat gorzałki[24].

W Kowalach, należących częściowo do bernardynek wieluńskich i Ludwika Wężyka, był dział ziemi należący do dawnego probostwa. Na gruntach plebańskich w 1753 r. było osiedlonych trzech poddanych. Chłop Piotr Pietras, przybysz i osadnik, miał dom z oborą, spichlerzem i innymi budynkami oraz dział ziemi. Korzystał on także z małej łąki położonej na wschód od zagrody ku wsi Gana. Za nią i drogą ciągnącą się od Wielunia do Praszki był ogród, a za nim pole, długie na 10 staj i szerokie na 12 zagonów. Pomiędzy tym polem a drogą ciągnącą się do lasu było pole prepozyta praszkowskiego. Pietras uprawiał także drugą rolę długą na 4 staja i szeroką na 12 zagonów, zaczynającą się od drogi zwanej Mostowa za dworem i ciągnącą się aż do stawu Ludwika Wężyka, dziedzica Praszki i części wsi Kowale. Graniczyła ona z polem chłopa Łukasza Brodnego, a z drugiej strony z folwarkiem bernardynek wieluńskich. Chłop Pietras odrabiał tygodniowo 3 dni pańszczyzny pieszej na ziemi plebańskiej. Naprzeciwko jego zagrody był dom, w którym mieszkało dwóch osadników, poddanych plebańskich: Tomasz Dworak i Józef Kot. Nie uprawiali oni żadnej ziemi na własny użytek, tylko mały sad obok pola położonego na zachód. Pracowali po jednym dniu pieszo w tygodniu[25].

W Strojcu, będącym własnością Ludwika Wężyka, do prepozyta należał nowo wybudowany dom, spichlerz i obory oraz mały ogród mający niecałe staje długości i 15 zagonów szerokości i dział ziemi, długi na 11 staj i szeroki na sześć staj po 5 zagonów i pięć staj obejmujących 50 zagonów. Za drogą w sąsiedztwie tego pola był dodatek długi na jedno staje i szeroki na 50 zagonów, a za nim łąka ciągnąca się aż do rzeczki zwanej Śmierdząca. To pole zaczynało się od dwóch łąk plebańskich usytuowanych w sąsiedztwie plebańskiego spichlerza między polem chłopa Stefana Chrępa a chłopa Krzysztofa Męcfela[26].

W 1763 r. kolejny wizytator ks. Franciszek Grochowalski, archidiakon uniejowski, opisał szczegółowo praszkowskie beneficjum. Rozpoczął od opisu budynków plebańskich, a potem inwentarza żywego i sprzętu gospodarczego. Na działce w sąsiedztwie cmentarza od północy był dom ówczesnego prepozyta, ks. Hiacynta Łuczyńskiego, czyli plebania. Wizytator podał więcej informacji o niej niż poprzednik. W 1763 r. była to drewniana budowla starej struktury, w dobrym stanie, skierowana na wschód. Miała dwie izby i pokój z jednej strony, a z drugiej zaś jedną izbę dla służby plebańskiej i pokój oraz dwie sienie. Była ona pokryta gontem. W jej pobliżu były dwa spichlerze, jeden starszy, a drugi nowszy, wybudowany przez prepozyta. W sąsiedztwie nowego spichlerza z tyłu plebanii był browar zniszczony ze starości, niewart naprawy. Na tej działce były także obory, potem dwie stajnie, a na jej końcu dwie stodoły. Jedną wzniesiono z polecenia prepozyta, a drugą w dużej części poprawiono[27].

[24] Tamże, s. 207–208.
[25] Tamże, s. 210–211.
[26] Tamże, s. 212–213.
[27] ADWł., sygn. AAG Wiz. 59, s. 1625–1626.

Z inwentarza żywego ówczesny prepozyt, ks. Hiacynt Łuczyński, kanonik łaski, miał dwa konie, cztery woły, dwie krowy, 11 owiec, pięć kur i cztery pnie pszczół. Nie powiększył więc go od 1753 r. Z narzędzi wymieniono wóz bosy stary, pług stary, radło z żelazem, dwie brony żelazne, dwie pary jarzm na woły, jedno z żelazem, cztery chomąta na konie, naszelnik żelazny, wagi do wozu, czyli orczyki, ladę ze stolnicą i kosą, sanie, siekierę, kosę, dwa sierpy, cepy do młocki i kłodę do kapusty[28].

Na działce należącej do probostwa w Praszce na początku lat 60. XVIII w. był osadzony jeden poddany, Maciej Badutka. Miał on chatę między domami mieszczan Antoniego Wójcika i Marcina Lewandowskiego. Płacił rocznie 24 floreny czynszu i wypełniał różne powinności według woli proboszcza. Prepozyt miał także dwie inne działki do osadzenia kolejnych poddanych. Na jednej była stara chata. Druga działka znajdowała się przy drodze w sąsiedztwie karczmy dworskiej, a z drugiej strony działki mieszczanina Jakuba Krawczyka[29].

Role należące do beneficjum w Praszce były te same co w 1753 r., w trzech miejscach. Wizytator odnotował także łąkę położoną za browarem prepozyta[30].

Na ziemi należącej do dawnej parafii w Strojcu (dawniej Stradziec) było osadzonych od dawna czterech poddanych, którzy mieli własne chaty i inne niezbędne budynki. Trzech z nich było półkmieciami, a czwarty zagrodnikiem. Wizytator odnotował ich nazwiska. Byli to: Maciej Chłopak, Wojciech Burykot, Michał Chłopak i Bartłomiej Slęzak. Na gruntach plebańskich w Strojcu mieszkała także zagrodniczka Białysianka, która miała chatę. Trzej półkmiecie mieli od dawna pola i łąki. Z tytułu ich użytkowania zwyczajem innych poddanych pracowali po trzy dni pieszo w tygodniu na gruntach należących do prepozyta[31]. W ciągu więc ostatniego dziesięciolecia ks. Hiacynt Łuczyński osadził na gruntach w Strojcu nowych osadników, oddając im część ziemi do uprawy.

W Kowalach było w 1763 r. dwóch poddanych plebańskich. Jeden z nich, Piotr Brodny, był półkmieciem a drugi, Piotr Pietras – zagrodnikiem. Pierwszy pracował po trzy dni, a drugi – jeden dzień w tygodniu[32]. W ciągu minionego dziesięciolecia zmienił się więc status Piotra Pietrasa. Zapewne stało się to na skutek jego wieku i ubywających sił. Nie mógł już uprawiać całego wcześniejszego areału i został zagrodnikiem, a jego miejsce zajął nowy osadnik. Zniknęli zaś dawni zagrodnicy: Tomasz Dworak i Józef Kot[33].

Wizytator wspomniał także w 1763 r., że prepozyt zbierał z łąk w Strojcu sześć wozów siana i miał opustoszałą sadzawkę rybną w Praszce za browarem. Nie miał jednak żadnych lasów, stawów rybnych, młynów ani prawa propinacji[34].

Za czasów prepozyta ks. Hiacynta Łuczyńskiego (1749–1767) zachodziły zmiany w stanie beneficjum parafii Praszki. Sam duszpasterz dbał o nie, o czym świadczą podejmowane rozbudowy, remonty i budowy nowych obiektów gospodarczych oraz sprowadzanie osadników na grunty plebańskie. Jednak

[28] Tamże, s. 1626–1627.
[29] Tamże, s. 1627.
[30] Tamże, s. 1627–1628.
[31] Tamże, s. 1627.
[32] Tamże.
[33] AdWł., sygn. AGG Wiz. 18, s. 210–211.
[34] ADWł., sygn. AAG Wiz. 59, s. 1628.

z upływem lat i na skutek różnych klęsk doszło m.in. do zaniedbania sadzawki plebańskiej i browaru. W tym czasie toczyły się walki w ramach wojny siedmioletniej (1756–1763), które dotykały także mieszkańców parafii[35]. Okolice Praszki nawiedzały również gradobicia w 1756 r., susze i pomór bydła w 1761 r.[36] W następstwie tych klęsk i przemarszów wojskowych w okresie wojny siedmioletniej pojawił się głód i ucieczka chłopów w inne regiony Rzeczypospolitej.

Trudno także stwierdzić jednoznacznie, jaki wpływ na stan beneficjum miała zmiana właściciela Praszki. Zmarł Ludwik Wężyk, a nowym posiadaczem włości został Maciej Zbijewski herbu Rola, późniejszy pierwszy wojski mniejszy ostrzeszowski (1765–1769), miecznik ostrzeszowski (1769–1771) i kasztelan konarski (1771–1793)[37]. Brak danych nie pozwala na jednoznaczne oceny.

[35] G. Wąs, *Dzieje Śląska od 1526 do 1806 roku*, w: M. Czapliński i in., *Historia Śląska*, Wrocław 2002, s. 228–231; J. Gierowski, J. Gierowski, *Wojny śląskie 1740–1763*, w: *Historia Śląska*, t. 1: *Do roku 1763*, cz. 3: *Od końca XVI w. do r. 1763*, red. K. Maleczyński, Wrocław 1963, s. 505–524; W. Dworzaczek, *Wobec wojen śląskich i wojny siedmioletniej. Walki stronnictw*, w: *Dzieje Wielkopolski*, t. 1: *Do 1793*, red. J. Topolski, Poznań 1969, s. 860–861; W. Szczygielski, *Dzieje ziemi wieluńskiej*, Łódź 1969, s. 143.

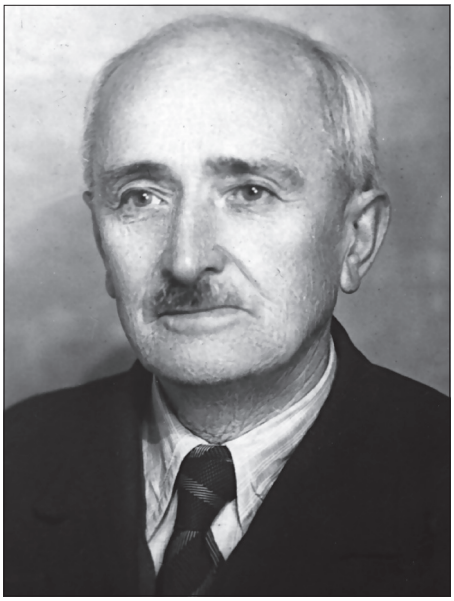
[36] Archiwum Bernardynek w Wieluniu, brak sygn. *Druga księga Kroniki (XVII w.–1836)*, s. 107, 110, 113.

[37] ADWł., sygn. AAG Wiz. 59, s. 1612; *Urzędnicy województw łęczyckiego i sieradzkiego XVI–XVIII wieku. Spisy*, opr. E. Opaliński, H. Żerek-Kleszcz, Kórnik 1993, s. 204, nr 1545; s. 195, nr 1470; s. 147, nr 1056.

Dr Magdalena Krzyżanowska

WINCENTY JUNGOWSKI – PRASZKOWIANIN NIETUZINKOWY

Wincenty Jungowski urodził się w Praszce 14 lipca 1879 roku. Jego rodzicami byli Maksymilian Jungowski i Marianna Jungowska z domu Kowalska. Dom rodzinny Wincentego Jungowskiego mieścił się na rogu ówczesnej ulicy Wygiełdowskiej (obecnie Kościuszki) i ulicy Złotoryjskiej (obecnie Fabrycznej). Maksymilian Jungowski był stolarzem i tego fachu starał się wyuczyć syna. Młody Jungowski, choć posłusznie nabywał umiejętności stolarskich pod okiem ojca, to nie czuł tego zawodu. Od najmłodszych lat ciągnęło go do książek, pragnął poszerzać wiedzę, kształcić się. Wiadomości czerpał również z podróży. W 1900 r. odbył pielgrzymkę do Rzymu, w ramach obchodów roku jubileuszowego. Podczas niej zwiedził Padwę, Wenecję, Bolonię, Asyż, Wiedeń i Pragę. Szczególnym szacunkiem darzył słowo pisane. To właśnie ogromne zamiłowanie do literatury powodowało, że gromadził zarówno książki, jak i czasopisma. Porządkował tematycznie, układał chronologicznie, tworząc tym liczną bibliotekę. Był to przyczynek do otwarcia w późniejszym czasie księgarni, która mieściła się na praszkowskim rynku. Księgarnia działała do 1930 roku.



Fot. ze zbiorów autorki artykułu

Wincenty Jungowski

Wincenty Jungowski przejawiał zamiłowanie do nauki w różnych dziedzinach – historii, prawie, filozofii. Odnajdywał się też w sztukach pięknych, a przy tym w działalności teatralnej. Od 18. roku życia udzielał się w amatorskim kółku teatralnym, a z czasem sam przejął kierownictwo nad nim. Teatr ten skupiał amatorów – mieszkańców Praszki, którzy zapaleni zamiłowaniem Jungowskiego, chętnie brali udział w przygotowywanych przez niego przedstawieniach. Na barkach Jungowskiego spoczywała odpowiedzialność za przygotowywanie dekoracji, aranżacji, kostiumów, podział ról, opracowywanie układów choreograficznych, tworzenie właściwego klimatu. Wincenty Jungowski nie tylko reżyserował sztuki, ale sam odgrywał w nich role. Starannie dobierał także repertuar. Zależało mu, by zapewnić pożyteczną rozrywkę, ale także podnieść ducha narodowego i skierować uwagę społeczeństwa na sprawy istotne dla państwa polskiego

i doniosłe społecznie. W latach 1915–1918 w teatrze Jungowskiego przy udziale miejscowej młodzieży wystawiono ponad dwadzieścia sztuk teatralnych. Działalność Jungowskiego przerwana została na czas internowania w okresie II wojny światowej. Po wojnie na powrót zajął się działalnością teatralną w Praszce. Były to jednak czasy, w których cenzura silnie dawała się we znaki członkom kółka teatralnego. Mimo tego nie rezygnowano z działalności. Próbowano więc ominąć pewne wymogi i ówczesne regulacje. Każde przedstawienie należało zgłosić władzom powiatowym w Wieluniu, a do zgłoszenia załączyć treść sztuki. Sprytnie więc zamieniano stronę tytułową sztuki, by tytuł widniejący na niej był „do przyjęcia" przez władze. Działalność teatralna stała się też okazją do gromadzenia środków na cele społeczne. Często sumy gromadzone z przedstawień zasilały organizacje niepodległościowe. Szczególnie duży był wkład teatru w gromadzenie funduszy na akcje powstańcze w czasie powstań śląskich. Innym razem sfinansowano zakup dywanów do przedszkola, a jeszcze innym ufundowano nowy sztandar dla miejscowej straży pożarnej.

Ojciec Wincentego – Maksymilian zakrzewił w synu miłość do ojczyzny. Zapewne dzięki temu Wincenty Jungowski wyrósł na czołowego działacza społecznego i politycznego oraz organizatora życia kulturalnego w Praszce. Już podczas I wojny światowej wzrosła aktywność społeczna i polityczna praszkowian. W 1916 roku Wincenty Jungowski wszedł w skład Rady Opiekuńczej, której zadaniem było m.in. wspomaganie rodzin biednych oraz wydawanie kartek żywnościowych poprzez Komitet Żywnościowy. Należał także do grupy organizatorów patriotycznych manifestacji w Praszce z okazji 125. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3-Maja oraz 100. rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki.

W latach 1920–1922 Wincenty Jungowski był mocno zaangażowany w walkę Ślązaków o połączenie ziem śląska z macierzą. W 1919 roku stanął na czele Ekspozytury Związku Przyjaciół Górnego Śląska w Praszce. Po wybuchu III powstania śląskiego w nocy z 2 na 3 V 1921 Komitet przekształcił się w Komitet Pomocy Powstańcom Śląskim, a w 1920 roku przekształcił się w Komitet Plebiscytowy z Jungowskim na czele. W drugiej połowie 1919 roku praszkowski komitet zgromadził na cel powstańczy kwotę prawie 4000 marek. Komitet niósł pomoc Ślązakom głównie poprzez organizowanie akcji propagandowej, organizowanie kwest, imprez kulturalnych, odczytów i pogadanek, sprzedaż znaczków. Dzięki tym akcjom gromadził środki pieniężne i w naturze, w tym żywność, broń i medykamenty. Organizował wycieczki Górnoślązaków na tereny Praszki i okolic, by budzić w nich ducha polskości przed mającym się odbyć plebiscytem. Wincenty Jungowski został także delegatem praszkowskim na Ogólnopolski Zjazd Plebiscytowy w Warszawie, zorganizowany z udziałem Wojciecha Korfantego. Przed wybuchem III powstania śląskiego zgromadzoną broń przechowywano początkowo w lokalu Jungowskiego. Tam też odbywały się spotkania z władzami powstańczymi oraz powstańczymi kurierami. Często też Jungowski i inni działacze przeprawiali się przez rzekę w okolicy Wygiełdowa, by udać się na Śląsk.

Staraniem praszkowskiego Komitetu organizowano powstańcze kuchnie polowe i szpital powstańczy. Niezwłocznie



Fot. ze zbiorów autorki artykułu

Pamiątki z obozu Wincentego Jungowskiego – papierośnica wykonana w obozie, życzenia od współwięźniów, pieniądz zastępczy do wykorzystania w obozowej kantynie

po wybuchu powstania Komitet Plebiscytowy w Praszce rozpoczął dostarczanie żywności powstańcom. Kierowany przez Jungowskiego Komitet natychmiast zorganizował też stałą kuchnię powstańczą na Zawiśnie, skąd rozsyłano strawę do placówek powstańczych w okolicznych wsiach nadgranicznych. Do pracy w kuchni polowej oprócz członków Komitetu Plebiscytowego stawili się również inni praszkowianie.

Kolejną zasługą kierowanego przez Jungowskiego Komitetu było zorganizowanie szpitala powstańczego w salce parafialnej. Dzięki praszkowskiemu szpitalowi można było zapewnić powstańcom

opiekę medyczną już od samego początku walki zbrojnej. Część powstańców leczono na miejscu ambulatoryjnie, innych przewożono do szpitala w Wieluniu. Część rannych zmarła. Szpital powstańczy w Praszce zarejestrował około 136 powstańców.

Wincenty Jungowski był też autorem projektu pomnika powstańców styczniowych i śląskich na cmentarzu parafialnym w Praszce. Uroczyste odsłonięcie pomnika nastąpiło w 1929 roku. Niestety w okresie okupacji niemieckiej został on zniszczony. Dzięki staraniom lokalnej społeczności udało się go odbudować w 1945 roku.

Jungowski uczestniczył w każdym aspekcie życia Praszki. Zajmował się sprawami politycznymi, kulturalnymi, a także związanymi z funkcjonowaniem kościoła i organizacji chrześcijańskich na terenie miasta. Był założycielem, współtwórcą lub aktywnym członkiem wielu z nich. Należał do Komitetu Parafialnego, brał udział w organizowaniu zbiórek pieniężnych na rzecz rozbudowy kościoła pw. WNMP w Praszce oraz wikariatki. Wspólnie z ks. Stawickim powołał do życia Chrześcijański Związek Robotników Niefachowych w Praszce, przy którym utworzono Stowarzyszenie Spożywców. Stowarzyszenie to funkcjonowało jeszcze po rozpadzie Związku. Ponadto czynnie działał przy utworzeniu Chrześcijańskiego Związku Rzemieślniczego. Należał do grupy organizatorów manifestacji patriotycznej w listopadzie 1905 r., podczas której m.in. niósł sztandar, wykonany specjalnie na tę okazję oraz przemawiał nad grobem powstańców styczniowych na cmentarzu parafialnym w Praszce. W 1917 roku założył Sodalicję Mariańską Dziewcząt, przekształconą następnie w Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe Młodzieży Żeńskiej.

W 1931 roku zaczęło w Praszce działać Koło Związku Weteranów Powstań Narodowych 1914–1918. W 1933 roku Jungowski został członkiem Komisji Rewizyjnej tego Związku.

W 1934 roku powstało praszkowskie koło Katolickiego Stowarzyszenia Mężów, w którym Wincenty Jungowski został sekretarzem. W 1937 roku wybrano go prezesem tej organizacji.

19 marca 1935 roku Wincenty Jungowski został wybrany zastępcą prezesa Zarządu w Legionie Śląskim Grupa Praszka.

W 1937 roku pełnił funkcję prezesa w Polskiej Chrześcijańskiej Kasie Bezprocentowej w Praszce. Została ona powołana w celu zwalczania kryzysu oraz niesienia pomocy polskim rzemieślnikom i kupcom, podtrzymywania wartości pracy oraz tworzenia nowych placówek gospodarczych poprzez udzielanie pożyczek swoim członkom. Władzami Kasy był Zarząd i Komisja Rewizyjna. Zarząd składał się z 5 członków i 2 zastępców, a Komisja z 2 członków. Pierwszym prezesem został właśnie Jungowski. Kasa zakończyła działalność wraz z wybuchem II wojny światowej.

Wincenty Jungowski też był mocno związany z Cechem Stolarskim działającym w Praszce. Od 1931 roku pełnił funkcję zastępcy członka zarządu, a od 1935 roku sekretarza. Od 1934 roku pełnił również funkcję członka sądu polubownego cechu. Należał także do Ochotniczej Straży Pożarnej, gdzie pełnił wiele zaszczytnych funkcji, m.in. naczelnika i prezesa zarządu.

Wincenty Jungowski angażował się też mocno w życie polityczne miasteczka.

W 1919 roku kandydował w wyborach do Rady Miejskiej. Uzyskał mandat radnego. Wybrano go też wiceburmistrzem. W 1921 roku, po ustąpieniu ze stanowiska burmistrza Clara, Jungowski do 5 czerwca 1922 roku pełnił obowiązki burmistrza Praszki.

W latach 30. XX w. prowadził w Praszce biuro podań i próśb.

Po agresji Niemiec na Polskę, 22 września 1939 roku został aresztowany wraz z innymi działaczami polskimi z okresu plebiscytu i powstań śląskich. 24 września 1939 roku przewieziono go najpierw do aresztu w Gorzowie Śląskim, a stąd 28 września 1939 roku do Opola. Następnie został przewieziony do więzienia w Rawiczu, a stąd do KL Buchenwald, gdzie otrzymał numer obozowy 230. W obozie był przetrzymywany przez cały okres wojny. Wyzwolenie nastąpiło 23 kwietnia 1945 roku. Przebywał w Schwarzwaldzie, gdzie był członkiem Polskiego Komitetu „Polonia". W 1945 roku wrócił do Praszki wyczerpany fizycznie i psychicznie warunkami panującymi w obozie koncentracyjnym. W nowych warunkach politycznych już nie potrafił się odnaleźć. Działał w Związku Powstańców Śląskich. Reżyserował też przedstawienia teatralne wystawiane w praszkowskim teatrze. Ponadto spisywał różne wiadomości dotyczące historii Praszki i jej mieszkańców oraz swoje wspomnienia. Dzięki nim można dziś czerpać informacje o wydarzeniach z życia miasteczka oraz o mieszkańcach w nich uczestniczących.

Zmarł 7 sierpnia 1961 roku i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Praszce.

Ze związku małżeńskiego z Marianną z d. Kulejewską pozostawił pięcioro dzieci: Jadwigę, Bronisławę, Tadeusza, Krystynę i Zofię.

Bez wątpienia Wincenty Jungowski był czołowym działaczem społecznym, politycznym i kulturalnym Praszki swojego okresu. Cieszył się dużym poparciem i zaufaniem lokalnego społeczeństwa, dlatego też mieszkańcy Praszki i okolic chętnie wspierali go w podejmowanych inicjatywach, a on chętnie służył im pomocą. Współpracowali z nim zarówno ci, którzy prezentowali poglądy podobne, jak i ci, którzy się z nim nie zgadzali, gdyż łączył ich wspólny cel. Zjednywał sobie ludzi postawą człowieka prawego i uczciwego, wiernego ideałom, które wyznawał jego ojciec Maksymilian – powstaniec styczniowy i dziadek Ernest – powstaniec listopadowy. Dziś życiorys Wincentego Jungowskiego jest swoistą lekcją historii Praszki.

ŹRÓDŁA:

– T. Krzemiński (red.), *Nad górną Prosną. Monografia Praszki,* Łódź 1999.
– M. Krzyżanowska, *Praszka wobec powstań śląskich*, „Rocznik Powiatu Oleskiego", 2011.
– M. Krzyżanowska, *Praszkowski teatr pod kierunkiem Wincentego Jungowskiego*, „Rocznik Powiatu Oleskiego", 2012.
– M. Krzyżanowska, *Jungowski Wincenty– hasło, Wieluński słownik biograficzny*, T. 3, Wieluń 2016.
– informacje uzyskane w Muzeum w Praszce,
– zbiory własne autora.

Dr Małgorzata Iżykowska, Aleksandra Starczewska-Wojnar

POLSKIE PROTOKOŁY SĄDÓW ROZJEMCZYCH Z POWIATU OLESKIEGO Z XIX WIEKU W ZASOBIE ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W OPOLU CZĘŚĆ 3

Kolejna część naszej serii artykułów, zawierających dziewiętnastowieczne sądowe teksty protokolarne zapisane w powiecie oleskim, obejmuje czterdzieści jednostek. Zawarte w tej publikacji protokoły, obejmujące numery od 51 do 90, pochodzą tym razem wyłącznie z Wachowa, a przechowywane są w księgach protokolarnych sądu rozjemczego w Wachowie. Znajdują się one w Archiwum Państwowym w Opolu, w zespole nr 670: Sąd Obwodowy w Oleśnie (Amtsgericht Rosenberg), sygn. 4974. Udokumentowane w przedstawionych tu protokołach procesy odbyły się w czasie od 10 lipca 1868 r. do 5 listopada 1874 r.

Z historycznego punktu widzenia jest to niezwykle interesujący, choć jednocześnie niezmiernie trudny okres: przełom lat 60. i 70. XIX wieku na Śląsku to ostatni czas względnej swobody w wyznawaniu wiary katolickiej oraz publicznego użytkowania języka polskiego. W 1872 roku wprowadzono w życie postanowienia Kulturkampfu, które na długi czas znacznie pogorszyły sytuację polskojęzycznych i katolickich mieszkańców Śląska. Wówczas na fali entuzjastycznego powołania cesarstwa niemieckiego i prób budowy scentralizowanego i świeckiego, jednolitego językowo i kulturowo państwa, rozpoczyna się „wojna o kulturę"[1]. Z drugiej zaś strony, sytuacja ta spowodowała po raz pierwszy potrzebę samookreślenia się ludzi reprezentujących śląski lud, świadomych dotąd jedynie własnej odrębności, ale nie polskich korzeni własnego języka i kultury. Poczucie tożsamości, zrodzone i ukształtowane w tamtych latach, zaowocowało w następnych dziesięcioleciach niezłomną postawą wielu Ślązaków w różnych okolicznościach historycznych[2].

Ówczesne ustawodawstwo zmieniło radykalnie pozycję języka polskiego w Niemczech, jednocześnie upolitycznia-jąc problem tożsamości językowej obywateli. Wyznawana w ówczesnych Niemczech idea państwa jednonarodowego i neutralnego światopoglądowo stała się podstawą dla ustawodawstwa antykatolickiego i antypolskiego równocześnie. Rządy księcia Bismarcka to okres wzrostu potęgi II Rzeszy, zarówno gospodarczej, jak i organizacyjnej. „Żelazny kanclerz" „oparł potęgę nowego niemieckiego imperium na pruskim systemie wychowawczym w szkole i w armii pruskiej"[3]. W latach 1871–1872 trwały rządowe prace nad nową ustawą szkolną. Świeckość szkół, założona przez urzędników pruskich, z ministrem oświaty Heinrichem von

[1] Wielostronny opis tego okresu w historii Niemiec zawiera opracowanie G. Kucharczyka, *Kulturkampf. Walka Berlina z katolicyzmem (1846–1918)*, Warszawa 2009.

[2] Zob. np. J. Mandziuk, *Historia Kościoła katolickiego na Śląsku. Czasy nowożytne. Tom III, część 2 (1845–1887)*, s. 566–567.

[3] E. J. Osmańczyk, *Niezłomny proboszcz z Zakrzewa. Rzecz o księdzu patronie Bolesławie Domańskim*, Warszawa 1989, s. 9.

Mühlerem i jego następcą Adalbertem Falkiem na czele, miała zlikwidować wpływ kleru katolickiego na kształcenie dzieci polskojęzycznych. Szkolnictwo miało być jednolite w całym państwie, przestało więc respektować prawo mniejszości narodowych do kształcenia w języku rodzimym. Dotyczyło to również mniejszości czeskiej, łużyckiej, serbskiej, duńskiej i innych zamieszkujących terytorium Niemiec. Jednocześnie jednak sieć szkół rozrosła się, przedmioty nauczania stały się bardziej świeckie, praktyczne, dające uczniom – używając współczesnej nomenklatury – szansę na rynku pracy. Ten aspekt państwowej opieki nad szkolnictwem sprawił, że wszelkie usiłowania duchowieństwa śląskiego, aby przywrócić kształcenie w języku rodzimym, było postrzegane przez władze państwowe jako zwrot ku przeszłości, a zatem uwstecznienie w rozwoju. Ponieważ duchowieństwo – zarówno katolickie, jak i ewangelickie – wysuwało zastrzeżenia wobec planów pozbawienia szkół ich wyznaniowego charakteru, od 1873 roku zaczęto masowo usuwać księży z oświaty[4]. W ciągu następnych trzech lat niemal wszystkich dotychczasowych inspektorów szkolnych zastąpili urzędnicy państwowi[5]. Edukacja docelowo miała zostać całkowicie poddana czynnikom świeckim, a wszelkie kościelne instytucje związane ze szkolnictwem czekał ten sam los: ograniczenie działalności, wielokrotne inspekcje i przesłuchania, wreszcie likwidacja i wyjazd z kraju.

Wspomniana wyżej ustawa weszła w życie 11 marca 1872 r.[6] W kilka miesięcy później (26 września 1872 r.) Rejencja Opolska wydała zarządzenie o usunięciu języka polskiego ze szkoły[7]. Polszczyzna przestała być przedmiotem nauczania, nie wolno też było posługiwać się nią jako językiem wykładowym. Zarządzenie to, podpisane przez „Königliche Regierung. Abtheilung für Kirchen – und Schulwesen", stanowczo nakazywało kształcenie uczniów w poszczególnych przedmiotach tylko w języku niemieckim. Wyjątkiem były religia i historia biblijna, których nauka mogła się odbywać w języku ojczystym (Muttersprache), ale tylko w młodszych klasach. Gdy tylko uczniowie władali językiem na tyle, by zajęcia mogły odbywać się po niemiecku, natychmiast należało podjąć nauczanie w języku niemieckim.

Kolejnym krokiem władz państwowych było usunięcie języka polskiego z urzędów – administracji i sądownictwa. Księgi metrykalne, dotąd od stuleci zapisywane przez parafie, od jesieni 1874 roku zostały zastąpione przez księgi prowadzone w ramach państwowych Urzędów Stanu Cywilnego[8]. Dało to władzom możliwość ingerowania w sposób za-

[4] Informacje o powołaniu nowych powiatowych inspektorów szkolnych mnożą się od końca 1872 roku w śląskich dziennikach urzędowych – Amtsblattach i ten stan rzeczy trwa przez następnych kilka lat. Zob. *Amts-Blatt der Königlichen Regierung zu Oppeln pro 1872*, Oppeln; także: *Amts-Blatt der Königlichen Regierung zu Oppeln pro 1876*, Oppeln.

[5] Z. Surman, *Polityka szkolna*, [w:] *Historia Śląska*, pod red. S. Michalkiewicza, t. 3, 1850–1918, cz. 1, 1850–1890, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1976, s. 473.

[6] *Gesetz-Sammlung für die Königlichen Preußischen Staaten*, *1872*, Berlin, nr 7975, *Gesetz, betreffend die Beaufsichtigung des Unterrichts – und Erziehungswesens. Vom 11. März 1872*, s. 183.

[7] *Gesetz-Sammlung für die Königlichen Preußischen Staaten*, *1874*, Berlin, nr 587, *Betrifft deutsche Sprachbildung in Schulen*, s. 210–211.

[8] *Gesetz-Sammlung für die Königlichen Preußischen Staaten*, *1874*, Berlin, Nr 7, s. 95–109.

pisu imion i nazwisk obywateli. W 1876 roku usankcjonowano prawnie dominację niemczyzny w życiu publicznym[9]. W następnych latach nierzadko usuwano z pracy urzędników władających językiem polskim i przyznających się do polskiej narodowości. Także wiele innych, mniejszej wagi aktów prawnych wymierzonych było w prawa mniejszości narodowych. Rozwiązywano na przykład wszelkie polskie towarzystwa religijne i kulturalne, utrudniano działanie ruchom śpiewaczym[10] czy teatralnym.

W takich warunkach, jak można się spodziewać, także prowadzenie procesów sądu pojednawczego po polsku musiało napotykać na zdecydowany sprzeciw władz. W zgromadzonych przez nas protokołach, zarówno tych z powiatu oleskiego, jak i znacznie obszerniejszym zbiorze z powiatu strzeleckiego, zaobserwować można jednak dość zróżnicowaną sytuację, jeśli chodzi o stosunek do postanowień krajowego ustawodawstwa[11].

Ponieważ protokoły z Wachowa, zawarte w badanej przez nas księdze, powstawały w ciągu niemal trzydziestu lat, od 1867 do 1894, możemy na ich podstawie prześledzić liczbę tekstów zapisanych w tym okresie po polsku.

Tab. 1. Liczba protokołów polskich w księdze protokolarnej sądu rozjemczego w Wachowie z lat 1867–1894

Rok	Liczba protokołów polskich
1867	8
1868	6
1869	7
1870	3
1871	8
1872	7
1873	3
1874	6
1875	4
1876	1
1877	3
1878	7
1879	1
1880	-
1881	4
1882	3
1883	1
1884	3
1885	1
1886	2
1887–1892	-
1893	3
1894	3

Jak obrazuje powyższa tabela 1., protokoły polskie z Wachowa prowadzone są w latach 70. XIX wieku w zasadzie bez wyraźnej przerwy. Jedynym śladem, mogącym wskazywać na zachodzące zmiany w stosunku do języka polskiego, jest przejściowe zmniejszenie liczby spraw prowadzonych po polsku: w roku 1876 do 1 sprawy, w roku 1877 do 3 spraw, a następnie znów 7 spraw. Dopiero w roku 1880 brak zupełnie zapisów polskich. Drugi, dłuższy okres pozbawiony pol-

[9] Marek Czapliński i in., *Historia Śląska*, Wrocław 2002, s. 323.

[10] Zob. np. hasło *Pieśni zakazane na Śląsku* [w:] Rajmund Hanke, *Słownik polskiego śpiewactwa Górnego Śląska od Wiosny Ludów do przełomu tysiącleci*, Katowice 2001, s. 213–216.

[11] Wyniki naszych obserwacji zawarłyśmy w części pierwszej niniejszej serii artykułów: Małgorzata Iżykowska, Aleksandra Starczewska-Wojnar, *Polskie protokoły sądów rozjemczych z powiatu oleskiego z XIX wieku w zasobie Archiwum Państwowego w Opolu*, I, „Rocznik Powiatu Oleskiego" nr 11 (2018), s. 206–222, zob. przyp. 7.

skich protokołów to lata 1887–1892. Ostatnie polskie zapisy w księdze protokolarnej z Wachowa pochodzą z roku 1894. Sytuacja ta obrazuje więc stosunki językowe w Wachowie, którego mieszkańcy widocznie nie dysponowali na ogół wystarczającą znajomością języka niemieckiego, aby poradzić sobie ze składaniem zeznań po niemiecku. Prowadzenie spraw po polsku niemal do końca XIX wieku było więc zapewne koniecznością.

TEKSTY PROTOKOŁÓW

- [**nr 51**] p. 38

  Wachow, den 10ten Juli 1868.

  Przed niżej podpisannem pojednaczem krolewskim dostawiły się

  1. Karolina Grzegorczyk z swoim poręcznykiem zagrodnikiem Josef Jeziorowski, z Leśnéj

  2. podfestrowa pani Caroline Wloczyk, toż z Leśnéj.

  Poręcznik Josef Jeziorowski skarzył przeciw pani podfestrowej p. Wloczyk, iże jego onemu w poręczeństwo podanną dziewczynę Carolinę Grzegorczyk temi słowami obraziła, gdy do niéj mowiła:

  „ty motyko, paskudnico, tyś się rozwaliła mojemu chłopu od dwanastu dzieci, ty gizdzie".

  Oskarzona sprzecza te to podania, i mowi, że tylko do niej mowiły: „ty motyka, paskudnico".

  Za przymową pojednacza stała się jednak pomiędzy osobami pod tym warunkiem ugoda, kiedy oskarzona 1 talar kary do kasy szkolnéj tu Wewachowie zapłaci i kosta szycmańskie ponisi.

  V – g – u

  Jozef Jeziorowski, Karoline Wlotzick

  a – u – s

  Krocker

- [**nr 52**] p. 39

  Wachow, den 11ten Juli 1868.

  Przed niżej podpisaném pojednaczém krolewskim dostawili się na stelowanie

  1. Simon Rataj

  2. Peter Wieczorek, oba z Leśnéj.

  Rataj skarzy przeciw Wiezorkowéj, ize go wswoim pomieszkaniu postorkoł i poprół.

  Wieczororek[12] mowi, iże mu wyciął policzek i to dla tego, iże go najprzod postorkoł[13].

  Pojednacz szukał osoby ugodzić.

  Skarzyciel się chcąc ugodzic pod tem warunkiem, jeżeli oskarzany mu 1 tal. da za zmudy, który miał dlateigo onemu przyczynionemu bolu.

  Oskarzony przydaje na pożądanie tego skarzyciela, więc stała ugoda.

  v – g – u

  +++ Simon Rataj, Peter Wieczorek

- [**nr 53**] p. 47–48

  Działo się w Wachowie dnia 18tego Września[14].

  Przed niżej podpisanym pojedneczym[15] krolewskim dostawili się na osobne pożądanie pisebne

  1. chałupnik Jozef Lizoń

  2. chałupnik Jozef Barevetski,

  obydwa z Leśniej.

  Osoby szycmanowi znane i do działania zdatne.

  Jozef Lizoń skarży przeciw Jozefa Barevetzki, iże go przed innemi posądza, że był Michałowi Lizoniowi wogrodzie w przeszłą środę na śliwkach.

  Oskarzony mowi, że tak wprawdzie te słowa wposądku wypowiedział prze-

[12] Błędnie zam. Wieczorek.
[13] 'szturchał, popychał'.
[14] Brak roku, powinno być 1868.
[15] Błędnie zam. pojednaczem.

ciw skarzycielowi, bo mu się zdało, iżeby on to na owych śliwkach miał być, jednak tego doświaczyć doskonale nie może – i żąda ugody. Skarzyciel chce się ugodzić, jeżeli już oskarzony nigdy takich posądków[16] przeciw niemu w publiczność zanosić niechce. Oskarzony wszystko przyrzeau[17]. Więc się stała między temi osobami ugoda. Kosta ponosi oskarzony sam.

Da von den Partheien der Verklagte nicht schreiben kann, wurde ihm zum beistande der Heisig aus Rosenberg beigeordernt, in [p. 48] dessen Gegenwart diese Verhandlung vorgelesen, und ihnen unterschrieben und v unterkreuzt.

Jozef Lizoń, xxx Josef Barevitzki

Daß die Verhandlung in meiner Gegenwart den Partheien vorgelesen und unterschrieben.

Heisig, Krocker

- [**nr 54**] p. 48

57. Działo się w Wachowie dnia 19tego Wrześnie[18] 1868.

Przed niżej podpisanym pojednaczym dostawiły się następujące osoba na pisebne żądania:

1. zagrodnik Franz Skiba

2. d. Josef Maroń, oba z Wachowa.

Osoby szycmanowi znane i do działania zdatne.

Franz Skiba skarzy przeciw Maroniowi, iżego na jego łące poportał[19]. Maroń na to podawa, że go on zchwalne[20] niepyrtał, tylko bronił swoich sprzętow u woza, który mu Skiba przy zbieranianiu[21] siana zeszarpował.

Za przymową pojednacza stała się jednak między osobami taka ugoda, iże Maroń chce 5 czeskich kośnikowi przy sieczyniu tej łąki, którą był od Skiby najął zapłacić, i przyrzeczy, że niechce żadnych sądow przeciw Skibowy prowadzić, więc na wszystkie urazy zjego stro ny zapominać chce. Skarzyciel ztaką wymowę kontent, stała się więc ugoda.

Franz Skiba, Jozef Maron

a – u – s

Krocker

- [**nr 55**] p. 51

62. Stało się Wachowie dnia 8mego Grudnia 1868.

Przed niżej podpisanym szycmanym dostawili się.

1. Lorenc Grzegorczyk

2. Johann Woityniek, oba z Leschnéj.

Pomiędzy temi osobami stała się następująca ugoda.

Johann Woitynek obiecuje skarzycielowi do przyszłej niedziele, to jest 13tego t. m., za to, iże mu swoję dziewczynę mięsiąc przed nowym rokiem zesłużby do domu posłał, 1 talara za kustgeld[22] zapłacić, także się obowiązuje te koszule, które jego córce, podług kontractu służebnego nieprawia wyszykował, do tego samego czasu wtym samym spobie[23] uporządzić, jak była umowa podług kontractu, wyprawić.

Ta umowa przeczytana i podpisana.

Lorentz Grzegorczik, Jochan Woitynek

[16] 'podejrzeń, posądzeń'.
[17] Błędnie zam. przyrzekał.
[18] Błędnie zam. Września.
[19] 'wielokrotnie popychał, szturchał'.
[20] 'celowo, umyślnie'.
[21] Błędnie zam. zbieraniu.
[22] 'koszty utrzymania' (z niem. Kostgeld).
[23] Błędnie zam. sposobie.

• [**nr 56**] p. 57

68. Stało się Wachowie dnia 12tego Lutego 1869.

Przed niżej podpisanym szycmanym dostały się na pożądanie pisebne

1. mularz Franz Jeziorowski z Nowego Wachowe[24]

2. młynarka Hedwiga Kos i zastępą[25] jeji męża.

Pierwszy skarzył przeciw Koski, iżego go w karczmie w Leśnickiej przed świadkami kurwiorzym nazwała. Oskarzyna przydaje, że to prawdą jest, i prosi skarzyciela o przebaczynie. Oskarzona podała skarzycielowi ręki i stała się pomiędzy niemi dobra ugoda.

g – w – o

Franz Jeziorowski, +++ Hedwig Kos, Koss

• [**nr 57**] p. 58

69. Stało się w Wachowie dnia 22giego Marca 1869.

Przed niżej podpisanym szycmanym dostawili się na pisenne pożądanie:

1. sołtys Liberka

2. zagrodnik Johann Kasprzik, obydwa wleśniej.

Sołtys Liberka skarzy przeciw Johannysa Kasprzyk, i że on przed świadkami mowił, że on wie na sołtysa sprawy, który gdy będą wyjawione, służby pozbędzie. Kasprzyk na te podanie mowi, iże on w godzce mowił, iże też Antoń Bomba i inny rebelią robią w wewsi, a nie są opisanie.

Za rozmową szycmana uznał Kasprzyk, że obraził onego, i prosił o przebaczanie. Sołtys chce winnę przepośćić, jeżeli Kasprzyk 10 czeskich do gminskiej ubogiej kassy w Leśniej zaplaci i kosta szycmańskie poponosi. Oskarzony na to przydał i stała się ugoda.

g – w – o

Scholze Liberka, Johan Kasprzik

• [**nr 58**] p. 58–59

70. Stało się w Wachowie dnia 25tego Kwietnia 1869.

Przed niżej podpisanym pojednaczym dostawili się na pisenne pożędania:

1. mularz Fillip Lizoń z Wachowa

2. mularz Josef Wieczorek z Leschnej.

Pierwszy skarzy przeciw Josefowi Wieczorek, iże go na Szosei dobrodzinskiéj tak tęgo pobił, iże musiał zachorać, nawet i doktora z prowadzić, zkąd mu kuszta się uczyniły. Oskarzony przydaje, że skarzycielowi ubliżył i przyrzeka mu wszystkie kuszta i utraty w pieniądzach nagrodzić i to wnastępującym w sposobie:

1. za dziesięć dni, których nie mogł do roboty iść, podawa mu zapłacić 3th20 –

2. za leki 1 – 3
4 – 23

[p. 59] Na tę sumę zapłaci Wieczorek dzisiaj przed szycmanym 3 talary – i resztę wynoszącą 1 tal – 23 czeskich obowiązuje się Oskarzony do dwóch tydni zapłacić. Oprocz tych kosztow przyrzecza oskarzony jeszcze koszta doktorskie, ktore dzisiaj skarzycielowi niesą wiadomi, zapłacić niechaj wynąszą ile chcą – podług rachunku doktora pana Radzcy sanitetu[26] w Oleśniej. Skarzyciel ztym to tu podanym zadosyć uczynieniem oskarzonego zupełnie zakontent – więc stała się dobra ugoda.

v – g – u

Jozef Wieczorek, Filip Lizoń
Krocker

[24] Błędnie zam. Wachowa.

[25] Błędnie zam. zastępcą.

[26] 'służby zdrowia' (z niem. Sanität).

- **[nr 59]** p. 62 [protokół dwukolumnowy, po prawej niemiecki, po lewej polski]

74. Verhandelt, Leschna, den 19ten Mai 1869.

Nażądanie dostawiły się

1. zamężało Cataryna Bomba i jeji mąż Mates Bomba.

2. zamęzało Jozefa Ochman i jeji mąż Leopold Ochman wszyscy z Leśniej.

Osoby są szycmanowi znane i do działania zdatne.

Pierwsza skarzyła przeciw Josefy Ochman, iże ją czarownicą, ślepą, glochą[27] bąbą przezwała. Oskarzona przyznaje[28]

+++ Cataryna Bomba, +++ Mates Bomba, +++ Josefa Ochmann, +++ Leopold Ochmann

Daß die Verhandlung in meiner Gegenwart vorgelesen, von ihnen genehmigt und unterkreuzt wurde.

Lisy, Schulze

a – u – [29]

Krocker

- **[nr 60]** p. 73

Nr. 90. Stało się w Wachowie dnia 20tego Listopada 1869.

Na pisenne pożądanie dostawili się następujący –

1. Młynarz Anton Kos
2. zagrodnik Joh. Grzegorczyk
3. chałupnik Michael Jeziorowski
4. zagrodnik Josef Bomba.

w końcu nazwany skarzy przeciw pierwszych trzech nazwanych, iże go w karczmie w Wachowskiej łysem wołem nazwali.

Na to zapowiadają się oskarzony témi słowy, że jeżeli skarzyciela bądź jakiemi słowami obrazéli, stało się to z jego pobudki, poniewasz on im się także różnemi nadmienkami nadprzykrzał. Żeby zaś skarzyciel niemiał przyczyny daléj swoją skargę do sądu donosić – żądają oskarzoni ugody. Skarzyciel jak i oskarzoni podali sobie ręki i stała się pomiędzy osobami ugoda.

Przeczytano, i podpisano.

Koss, Mihoł Jeziorowski, Johann Grzegorczyk, Bomba

- **[nr 61]** p. 74

91. Verhandelt, Wachow den 22 November[30].

Na pożądanie pisenne dostawili się najprzód:

1. dziéwka Carolina Novok
2. mularz Valentin Lizoń,

obydwa z Leśniej.

Carolina Novok skarzyła przeciw Valkowi Lizoń, iże ją nazwał kurwą i motyką.

Oskarzony na to podawa, iże ona go wprzod przezwała świnią, jednak iże będąc trochę pijanym można tych słow przeciwko skarzycielki zużył.

Na przymowym szycmana stała się jednak pomiędzy obojga dobra ugoda.

Przeczytano i przyznano.

v – g – u

Korolina Novok, Valetin Lizn

a – u – s

Krocker

- **[nr 62]** p. 75

92. Verhandelt, Wachow den 24t Dezember 1869.

Na pożądanie pisymne dostały się następujące osobe.

1. zagrodnik Franz Barowski

[27] 'głuchą'.

[28] Protokół polski w tym miejscu przerwany.

[29] Niedokończona formuła końcowa protokołu: a – u – s, zob. wykaz skrótów.

[30] Brak roku, powinno być 1869.

2. za mężało Franciska Springwald z Wachowe i jej maż[31]

Pierwszy skarzył przeciw Springwaltowéj, iże go posądzała, że ściłką[32] w lesie w Wołoszkim[33] jéj należącą pobrał.

Oskarzona na to podawa, iże ona nie miemała[34], żeby Barowski ową ściełkę był wziął, tylko że się jéj ściłka była zgubiła, a że był u téj scełki woz koniem zaprzągniony, a tu wbliskości niema żaden konia, tylko Barowski, jednak żeby wszelkim dalszym sądą ujść ząda oskarzona zgody.

Skarzyciel także się ugodzić chce, jeżeli oskarzona jemu za dwie drogi z Wołoszowa 10 cześckich zapłaci.

Na oskarzyna przydawa na to i obowiązuje się tych 10 czeskich 1wszego Stycznia r. 1870 do szycmana zapłacić.

Przeczytano, przyznano i podpisano.

Fronz Berowsky, Franczika Springvald, Carl Sprigalt

a – u – s

Krocker

- **[nr 63]** p. 76

93. Stało się w Wachowie 30tego Grudnia 1869.

Na pisenne pożądanie dostawili się najprzód:

1. pilarka Monika Respondek w zastępie swego męża.

2. parobek Johanys Lisy wszyscy z Leschnéj.

Pierwsza skarzyła przeciw Lisymu, iże pomiędzy innymi ludzmi o niéj mowił, że miała niestatki z towarzyszami budownictwa, którzy piłę w Leśniéj budowali, konać.

Na to oskarzony mowi, że on nie powiadał, żeby co złego była skarzycielka konała, tylko iże żartowała to ztymi towarzyszami w domu Wloczyka, tak iż nawet łożko zarwali. Za przymową pojednacza stała się jednak ugoda między osobami.

Przeczytano, podpisano.

Monika Respondek, Jacob Respondek, Lysy

- **[nr 64]** p. 87–88

108. Verhandelt, Wachow den 21 Mai 1870.

Na pisenne pożądanie dostawili się:

1. mularz Carel Lizoń

2. mularz Franz Bomba,

oba z Leschnéj.

Lizoń skarzy, iże mu się zegarek był w karczmie Wachowskiéj stracił – i Bomba mu go dopioro z tydzień, i to jeszcze zepsuty nazad powrocił.

Bomba mowi, iże on ten zegarek na podłodze znalazł, prawie wtyn czas, gdy Lizoń się tam zdrugiemi do bitwy szykował, lecz żeby zaś niebyło dalszych zaciągow w téj sprawie, chce Lizoniowi wszelkie jego szkody nagrodzić i prosi o ugodę.

Lizoń żąda, aby Bomba onemu zapłacił 1 talarka za zmudę i szkodę, ktorą miał, że zegorka przynajniéj do 3 dni nie otrzymał, kiedy Boma[35] wiedział, iże to jego zagarek był – 1 talarek do szkolnéj ubogiej kasy na książki.

Bomba przyobowiązuje się do tychże warunkow, lecz prosi, [p. 88] aby mu do zapłacenia tych 2 talarow aż do 1 Lipca czasu przyzwolono, który termin mu przydano – i przeżecza[36] punktualnie ten termin trzymać.

Przeczytano, podpisano

[31] Błędnie zam. mąż.

[32] 'ściółkę'.

[33] Przypuszczalnie nazwa obszaru leśnego, nie miejscowości.

[34] 'mniemała'.

[35] Błędnie zam. Bomba.

[36] 'przyrzeka'.

Karl Lisoń, Franz Bomba
a – u – s
Krocker

- **[nr 65]** p. 92

112. Wachow den 17 August 1870.

Przed niżej podpisanym pojednaczym dostawili się.

1. kolonista Johann Pietrucha

2. wycuzniczka Maria Pietrucha i jej mąż, wszyscy z kolonie Wachowskiej.

Johanna Pietrucha skarzy, iże Johann Pietrucha do jéj izby przyszedł, onę uderzył w głowę i jéj miskę z tłukł. Oskarzony podaje, że on przyszedł do jej izby, aby jéj powiedzieć względem jego chłopca, ktorego miała skaliczyć, a że ona go także mietłą chwastała[37].

Za przymową szycmana stała się ugody pomiędzy obojga. Kosta szycmańskie darowane.

v – g – u
Johana Pietrucha, Pietrucha
a – u – s
Krocker

- **[nr 66]** p. 93

Nr 113. Wachowie dnia 8 Pazdziernika 1870.

Przed niżej podpisanym szycmanym dostawili się:

1. komornik Wawrzyn Grzegorczyk

2. komornik Franz Glomb.

Pierwszy skarzy przeciw Fracowi[38] Glomb, iże go stemi słowy obraził, że do niego mowił „ztakiemi ludzmi, którzy warescie byli, niechcę nic mieć do czynienia".

Glomb podawa nato, że on tak niemowił, tylko tem sposebem, że stakiemi ludzimi, ktorzy po herestach chodzą, nie ma nic do sprawi.

Za przymową szycmana jednak się stała ugoda i to pod tym warunkiem:

Skarzycieł ząda, żeby oskarzony 10 czeskich do szkolnéj kasy na książki zapłacił, taki i kosta szycmańskie.

Oskarzony przydawa nato.

Przeczytano, podpisano.

Lorentz Grzegorczyk, Francz Glumb
a – u – s
Krocker

- **[nr 67]** p. 97

117. Wachow den 8 Januar 1871.

Przed niżej podpisanym szycmanym dostawili się

1. zagrodnik Jeziorowski Johann z Wachowa

2. zagrodnik Schneider z Leśnej.

Pierwszy skarzył przeciw Schneidrowi, że mu ustną urazę uczynił przed publiczność dochodząc sprawi jego jako urzędowy.

Oskarzony przydeje nato i chce wkażdą ugodę wstąpić.

Skarzyciel żąda, żeby oskarzony zapłacił 10 czeskich, które pieniądze mają przyść na dobra kalikow.

Oskarzony przydawa na to, lecz prosi, żeby te pieniądze dopiero w czternastu Dniach mogł zapłacic, czego mu pozwolono.

v – g – u
Johann Jeziorowski, Schneider

- **[nr 68]** p. 99

114. Verhandelt, Wachow den 3t April 1871.

Przed niżej podpisanym szycmanym dostawili się na osobne ustne stelowanie:

1. zagrodnik Johann Kos

2. komornica Josefa Jochimik,

obydwa tutaj ztąd.

Johann Kos skarzy przeciw Jochimikay, iże jej matki jemu za rożne fure powinna 4 tal.

[37] 'chłostała'.

[38] Błędnie zam. Francowi.

Oskarzony mówi, że ona niewie, wiele tam tego długu mogłę być, jednak tak wielka suma wynosic nie może, żeby się zas stała ugoda, chce oskarzony Kosowe 2 talary w przeciągu 14 dni zaplacić. Skarzyciel ztem zakontęt, więc się stała ugoda pomiędzy temi osobami.

Jochan Kos, +++ Josefa Kos
attestirt Lysy, Schulz
a – u – s
Krocker

- **[nr 69]** p. 100

120. Verhandelt, Wachow den 8 April 1871.

Przed niżej podpisanym pojednaczym dostawili się na pisebne pożądanie:

1. zagrodnik Peter Wieczorek z Leśnéj.
2. chałupniczka Josefa Jeziorowski z Wachowa.

Pioter Wieczorek skarzy przeciw Jeziorowskiéj, iże go w gościncu u Karkoski w Olesnij przed światkami publicznie smarkulą, złodziejem i dłużnikiem nazwała.

Oskarzona mówi, iże ona na tyn czas trochą opiłą była i niewie prawie sobie przypomnieć, jeżeli tych wszystkich słów, które są do skargi podane, przeciw skarzycielowi zażyła, jednak pożąda ugody. Skarzyciel chce się ugodzić, jednak pod tym warunkiem, jak oskarzona 1 talara do ubogiéj kasy Leśnickiego gminu zapłaci.

Oskarzona tym zakontent i zapłaciła zaraz tę karę, więc się stała ugoda pomiędzy temi osobami.

+++ Josefa Jeziorowski, Peter Wieczorek

- **[nr 70]** p. 101

Verhandelt, Wachow von 18 April 1871.

Przed niżej podpisanym pojednaczym dostawili się bez pożądanie

1. wycuzniczka Eva Respondek i
2. zagrodnik Franz Jeziorowsk[39],

obydwa z Leśnéj.

Eva Respondek oświadcza tu przed szycmanym, że ona na ten skargę, którą 5 t. m. względem drzewa zaskarzyła, nazad bierze i mowi, że nieżąda za te dwa lata sadnego[40] drzewa od swego syna Franca Jastrzembski – na dalszy czas, jakby drzewa mi potrzebno, musi mi go przywieść, albo doszafować[41], Jastrzembski ztym oświadczyniem zakontent.

Franz Jastrzębski, +++ Eva verehl. Respondek, +++ Andres Respondek, deren Ehemann.

Das die Respondeksche Eheleute nicht schreiben können, wurde ihnen als Beistand der hiesige Schulz Lisy zugezogen.

Lysy, Scholze

- **[nr 71]** p. 107–108 [protokół dwukolumnowy, po lewej niemiecki, po prawej polski]

129. Wachow, den 16[t] August 1871.

Na poprzednie pożądanie dostawili się przed szycmanym

1. pan Karkoska, gastwirth[42] z Oleśna.
2. wycużnik Carl Kobiolka

z Wachowitz.

Pierwszy skarzy przeciw Kobiolkowi, że mu jest winien 34 th. 12 czesk. 9 pf. za trunki i rożne mięśne towory, które przez ostanie[43] trzy lata był od niego wybrał.

Oskarzony przydaje i przyznawa, że panu Karkoski jest winien 34 tal. 12 czesk. 9 fenikow za trunki i mięśnie potrawa.

Pan Karkoska żąda, żeby Kobiolka mu zaplacił ten dług do dwóch mięsęcy.

---

[39] Błędnie zam. Jeziorowski.
[40] 'żadnego'.
[41] 'dostarczyć' (z niem. schaffen).
[42] 'karczmarz' (z niem. Gastwirt).
[43] Błędnie zam. ostatnie.

Oskarzany prosi, kiedy by mu Pan Karkoska czekał aż do gód, to jest 1 Stycznia roku 1872, [p. 108] ponieważ na tyn czas dostanie pieniądze od swego syna Pietra Kobiolka.

Pan Karkoska tym zakontenti, chce czekać zapłaty aż do pierwszego Stycznia 1871 – bo jakby terminu nietrzymał, wten czas zażąda eksekucye.

+++ Carl Kobiolka, J. Karkoska

Daß die Verhandlung den Parteien in meiner Gegenwart von den p. Kobiolka unterkreuzt worden ist, bescheinigt.

Kruppa, Büchsenmacher

Krocker, Schiedsmann

- **[nr 72]** p. 109

130. Wachow, den 20. August 1871.

Przed niżej podpisanym szycmanym dostawili się:

1. chałupniczka Johanna Lisoń w zastępie swego męża

2. chałupniczka Josefa Respondek,

wszyscy z Leschnéj.

Osoby szycmanowi znane i do działania zdatne.

Pierwsza skarzy przeciw Respondczenéj, iże jeji dziewczynę na pole złodziejem i sznepą poprzezywała.

Oskarzono mowi, że ona dlatego dzięwczynę téj skarzycielki poprzezywała, że jej szkodę na polu przysposobiła; jednak prosi o zgodę.

Za przymową szycmana ugodziły się osoby i oskorzono przyobiecała, że niechce już więcéj ani skarzycieli, tak jak jeji dziewczyna, niczem obrazić.

Skarzycielka Johanna Lisoń pisać nie mieje[44], więc jej był jak zastępca tutajszy soltys Lisy przydany, w którego przytomności ten protokoł podpisała.

Jozefa Respądek, Jozef Lizon, +++ Johanna Lisoń

Ze Johanna Lisoń w mojéj przytomności zamiast podpisu te trzy znaki własną swą ręką zrobiła, to poświacza

Lysy, Scholz

a – u –[45]

Krocker

- **[nr 73]** p. 119

131. Verhandelt, Wachow den 21t August 1871.

Przed niżej podpisanym szycmanym dostawili się:

1. komornik Franz Niemietz

2. zagrodnik Josef Bomba,

obydwa z Wachowa.

Osoby szycmanowi znane i do działania zdatne.

Franz Niemietz skarzy przeciw Bombowi, iże go wtutajszéj karczmie słowami obraził, bił i skarczmy wypyrtoł[46]. Bomba przydaje na to, lecz żąda na każdy sposob zgody, Skarzyciel chce się zgodzić, jeżeli oskarzony mu jeden talar za mitręgi zapłaci. Bomba się obowiązuje ten talar zapłacic na przyszłą niedzielę.

Ponieważ Niemiec niepisze, był mu jak zastępcą tutajszy komornik Johann Sadzik przydany.

v – g – u

Jozeph Bomba, +++ Franz Niemietz, alt. Sadzik

a – u – s

Krocker

- **[nr 74]** p. 112

133. Wachow den 17. September 1871.

Przed niżej podpisanym szycmanym dostawili się:

1. Maryna Lisy z Oscheczko

[44] 'nie umie, nie potrafi'.

[45] Niepełna formuła końcowa protokołu: a – u – s.

[46] 'wypchnął, wyrzucił'.

2. Michael Lison z Wachowa.

Pierwsza skarzyła przeciw Michałowi Lisoń, iże on jeji chłopca jednego wieczora tak mocno pobieł, że był okrwawiony. Lisoń podaje, iże on dlatego temu chłopcu trochę wyczubił, iże on jego małemu chłopcu myckę[47] wzią[48].

Za przymową szycmana stała się ugoda pomiędzy osobami.

v – g – u

Michał Lisoń, Myrna Lisy

Krocker

- **[nr 75]** p. 122

147. Wachow, den 27t April 1872.

Przed niżej podpisanym szycmanym dostawili się

1. chałupnik Carl Kolonko

2. komornik Franz Famulla.

Pierwszy skarzył na Famulla, żego wczoraj wwieczor, jak oby dwa szli zroboty, tęgo na drodze pobił i na twarzy skaliczył. Oskarzony przyznaje, iże skarzyciela bił, jednak zjego własnéj popodki[49].

Za przymową stała się jednak ugoda pomiędzy osobami.

Kosta szycmańskie obowiązuje się oskarzony zapłać[50].

v – g – u

Carl Kolonko, Francz Famulla

Krocker, Schiedsmann

2 Vorladungen	5 sgr
Bestellgeld	1 –
	6 –

- **[nr 76]** p. 123–124

Verhandelt, Wachow den 11 Juni 1872.

Przed niżej podpisanym szycmanym dostawili się:

1. kaczmarz Fillip Sadzik z Wachowa

2. komornik Franz Famulla, też z Wachowe.

Pierwszy skarzy przeciw Famulowi, iże posądzał jego syna Karlika, że mu na jego górze[51] ptaki zebrał. Famulla podaję, że on jego syna prawie nieposądzał, tylko do niego mowił: że mu to jest dziwno, jeżeli by on to miał na jego gorze te ptaki zepsuć.

[p. 124] Za przymową szycmana pogodziły się partaje. Oskarzony zaplaci kosta szycmański wynoszące 5 czeskich.

Francz Famulla, Philip Sadzik

Krocker

- **[nr 77]** p. 124–125

180. Wachow den 21ten Juli 1872.

Przed niżej podpisanym szycmanem dostawili się:

1. syn młynarza Carl Kos

2. zagrodnik Peter Wieczorek,

obydwa z Leschnéj.

Pierwszy skarzył przeciw Wieczorka, że go 27mego Czerwca na jego polu w pierś za jaklę chycieł, kiję bez nogę uderzył i potem porzucił na ziemię. Oskarzony przydaje za prawdę na tę podaną skargę i mowi, że stéj przyczyny to uczynił, że skarzycieł mu także myckę zgłowi zewarł[52].

Za przymową szycmana jednak się stała pomiędzy obojga ugoda i podali sobie ręce.

[p. 125] Więcéj niebyło nic do spisu, więc tę protokoł podpisali.

Peter Wieczorek, Korl Koss

- **[nr 78]** p. 125

Wachow, den 23t September 1872.

151. Przed nizej podpisanym szycmanym dostawili się

[47] 'czapkę'.

[48] Tak w rękopisie. Wziął – często używane w znaczeniu 'ukradł'.

[49] Prawdopodobnie 'pobudki'.

[50] Błędnie zam. zapłacić.

[51] 'na poddaszu'.

[52] Zapewne 'zerwał'.

1. komornica Franzka Lison z Kolonii[53]

2. Ulianna Kałus swym oycem Jacob Kałus.

Pierwsza skarzyła przeciw Ulianny Kałus, iże ją nazwała przed innemi złodziejką. Oskarzona przyznała, iże tych słów zażyła, jednak że to tylko na polu od innych była słyszała.

Za przymową szycmana jednak się osoby ugodzili. Kosta szycmańskie placi Jacob Kałus.

Przeczytano i podpisano.

Frazciska Lizon, Jakub Kalus

- **[nr 79]** p. 127

153. Verhandelt Wachow 15t October 1872.

Przed niżem podpisanym szycmanym dostawiły się na pożądanie:

1. chałupniczka Francka Dlugolanski,

2. chałupniczka Cataryna Kolonko, obie z Wachowa.

Pierwsza skarzy przeciw Kolonczynéj, iże ją miała w posądku[54], że na jeji wozie, na której kapusta leżała, grzebała, ztego wychodzi, jakby jéj tej kapusta nabrała.

Oskarzona podaje, iże ona te słowa do niéj mowiła, jednak się tylko chciała prawości téj sprawy dokonać.

Za przymową szycmana stała się pomiędzy osobami ugoda. Oskarzona obowięzuje się do ubogiéj kasy 10 czeskich do sołtysa zapłacić, i to już na przyszłą niedzielę.

v – g – u

Franczika Dugolaski, Katarina Kolonko

- **[nr 80]** p. 129

Wachow, den 31t October 1872.

Przed niżej podpisanym szycmanem dostawili się:

1. pan ferster[55] Wloczyk

2. chałupniczka Carolina Bomba, oba z Leśnéj.

Pierwszy skarzył przeciw tej Caroliny Bomba, iże ona jego syna Paula złodziejem nazwała. Oskarzona powiada, że tych słów przeciw jego synowi niemowiła, jednak żeby sąd względem téj sprawy daléj nie szedł, chce ustąpić w ugodę. Pan skarzyciel żąda, żeby oskarzonana[56] zaplaciła 1 tal.[57] kasy szkolnéj na książki szkolnéj.

Oskarzona prosi, kiedyby tylko[58] zapłacić mogła.

Die Verklagte entfernt in diesem Augenblike ein weiteres Verhandeln / war also nicht möglich.

Krocker

- **[nr 81]** p. 130

156. Wachów, den 14t December 1872.

Przed niżej podpisanym szycmanym dostawili się na pisebne zażądanie:

1. komornik Caspar Wrobel

2. wycużniczka Eva zamężało Respondek, obydwa z Lesznéj.

Pierwszy skarzył przeciw Respondczénéj, iżego przed swiadkami nazwała „byk i kurwiorz".

Oskarzono podaje, iże te słowa oni przeciw skarzyciela nie wymowiła, jednak chce się zgodzić. Skarzycieł żąda, żeby oskarzona 3 talary do ubogiej kasy gminskiej zaplaciła. Oskarzyna zaś prosi, kiedyby tylko 20 czeskich 2 grosze za drogę skarzycielowi i kosta szycmańskie zaplacić mogła. Za przymową szycmana przydał skarzyciel na żądanie oskarzonéj. Skarzycielka zapłaciła 7 1/2 srb.

---

[53] Prawdopodobnie Kolonia Wachowska.

[54] 'posądzała ją'.

[55] 'leśniczy' (z niem. Förster).

[56] Błędnie zam. obskarzona.

[57] Brak wyrazu: do.

[58] Dalej niewypełniona przerwa na dopisanie właściwej sumy.

Wroblowi, a te 20 srb. zaplaci za miesiąc do ubogiej kasy.

v – g – u

Kaspar Wrobel, Ewa verehl. Respondek

a – u – s

Kroker

- **[nr 82]** p. 137

Verhandelt, Wachow den 2 Juni 1873.

Przed niżej podpisanym szycmanym dostawili się na pisebne pożądanie:

1. chałupnik Franz Wons z Pruskowa

2. chalupnik Friedrich Ulbrich z Leschnéj.

Pierwszy skarzył przeciwko Ulbrichowe, iże mu jest pozyczanych pieniedzy winien 15 talarow i żąda, żeby mu je powrocił do 4 tydni.

bis zum 10t August Stundung

Oskarzony przydawa, że jest winien Wonsowi 15 talarow, jednak prosi, żeby mu jeszcze czakał 6 tydnie do powrocenia tych pieniędzy.

Skarzyciel jest ztym terminym do płacenia zakontent – więc tym sposobym stała się pomiędzy partajami ugoda.

Franciska Ulbrych, Friedrich Ulbrich, Franz Wons

- **[nr 83]** p. 141–142

Wachow, den 17t August 1873.

Na pisynne pożądanie dostawili się:

1. soltys tutajszy Lisy i skolni deputawini[59] Dylla i Jeziorowski, też tu z Wachowa.

2. zagrodnik Josef Wieczorek z Leschnéj.

Pierwszy, to jest sołtys, skarzy przeciwko Wieczorkowi, iże go w karczmie Leśnickiéj posądzał, iże konwie wziął – na deputowanych zas mowił, iże są złodziejami – „oni nas okrodzają". Oskarzony podaje, iże on wtym sposobie tak tej godki nietrzymał, jednak mowi, „niech już tam było, jak chciało, ja chcę do ugody wstąpić". Deputowani mowili, jeżeli oskarzony zapłaci 5 talarow do kasy szkolnéj budowniczéj – Oskarzony chce tylko 1 1/2 talara zapłacić. Za przymową szycmana stała się tak ugoda, iże oskarzony zapłaci 1 tal 20 czeskich do tej już wsponionéj kasy – i 10 czeskich kustow szycmańskich. [p. 142] Jeden talar zapłacił zaras, a drugo dopioro za 14 dni.

Jozef Wieczorek, Lysy Scholze, Franz Dylla, Johann Jeziorowski

a – u – s

Krocker

169 a[60]

- **[nr 84]** p. 145–146

Wachow den 28. September 1873.

Przed niżej podpisanym szycmanym dostawili się:

1. wycużniczka wdowa Krompos

2. chałupnicy Gottlieb Nowok i jego żona, wszyscy tu z Wachowa.

Pierwsza skarzyła przeciwko tym Nowokom, iże jej za miesiąc mleko i masło niedali, które na wycuk przypado.

Na to podali oskarzoni, iże jej tego ztej przyczyny niedali, że ona tego nieżądała.

Kromposka darowała połowicę tego mleko i więc się tak stała ugoda, iże jéj Nowokowie mają 22 czeskie na przyszłą środę zapłacić.

Daléj osoby wtaką ugodę wstąpiły, iże Nowokowie wycużniczce Krampos od pierwszego Pazdziernika i na wszystkie przyszłe czasy za te dwie kworty kwaśnego mleko trzy feniki i zate słodkie sześć fenikow. Te pieniędze co miesiąc zawsze pierwszego albo drugiego ośm

[59] Szkolni deputowani.

[60] Od tego protokołu numer sprawy podawany jest na końcu zapisu.

czeskich zaplacić. [p. 146] To przeczytano i od partajow podpisano.

Gottlib Nowok, Jochana Nowok, +++ Jozefa verwitt. Krampos

Da die Josefa Krompos Schreibens nicht kundig ist, wurde ihr als Beistand der hiesige Scholze Lisy zu getheilt, welcher hiermit die Handzeichen bescheinigt.

Lysy, Scholze

- **[nr 85]** p. 151

  Wachów, den 15t Januar 1874.

  Przed niżej podpisanym szycmanym dostawili się

  1. komornik Caspar Wrobel

  2. zagrodnik Josef Wieczorek z Leschnéj.

  Pierwszy skarzył przeciw Wieczorkowi, iże go wniedzielę w karczmie za suknię targoł i postuchoł.

  Oskarzony przydaje tę podaną skargę za prawie, jednak żąda zaraz ugody.

  Skarzyciel się także chce ugodzić, jeżeli oskarzony mu za zmudę 7 1/2 sgr. zapłaci i kusta szycmańskie ponosi.

  Na to podanie oskarzony zakontent i wię[61] się stała ugody.

  Przytym skarzyciel żąda, żeby też oskarzano żadnej skargi na pożniej przeciw niemu niezakładał, czego oskarzony tu przyrzyka.

  v – g – u

  Jozef Wieczorek, Caspar Wrobel

- **[nr 86]** p. 153

  Wachow, den 1 Februar 1874.

  Przed niżej podpisanym dostali się:

  1. stolarz Kodrzynski

  2. kolonista Franz Lisoń z Leschnéj.

  Pierwszy skarzył przeciw Lisoniowi, iże mu jest od roboty wynien 2 th. Lisoń przydawa, że tak jest rychtyk[62], jednak mowi, że mu zapłaci te 2 th, jeżeli mu stolarz zrobi drzwi do kuchnie, jak się przynależy.

  Skarzyciel chce drzwi krajcowe stych einfachowych drzwi zrobić, jednak dopioro w Maju.

  Oskarzony zapłaci zaraz te 2 talary, jednak te drzwi muszą być bez każdego feleru.

  Przeczytano – podpisano.

  174. Parteien zurückgetreten.

  Krocker

- **[nr 87]** p. 157

  Wachów, den 25t Mai 1874.

  Na stelowanie dostawili się

  1. Chałupnik Jacob Respondek

  2. Zagrodnik Stefan Rataj.

  Pierwszy skarzy przeciw Ratajowi, iże mu wlaz do jego stodoły po swoją gnojownicę i niechał mu otwartą, tak że się mu straciły 15 snopow słomy.

  Rataj przydawa nato, że niechoł mu stodołę otwartą, ale żeby wszelkim skargą zapobiec żąda ugody. Skarzyciel chce nadgrody za mędel[63] słomi – oskarzony prosi, jeżeli by tego niemogł odrobić wpolu – skarzyciel przydawa nato, żąda, żeby mu na jesień kartofliska żoroł[64] i wlik[65] może tak 1 1/2 morgi pola.

  Oskarzony się przyobowiązuje to wykonać.

  Więc się stała ugoda.

  v – g – u

  Szczepan Rataj, Jakob Respondek

- **[nr 88]** p. 159

  Wachów, den 1 August 1874.

[61] Błędnie zam. więc.

[62] 'rzeczywiście' (z niem. richtig).

[63] Mendel – 15 sztuk, w tym wypadku snopów słomy.

[64] 'zaorał'.

[65] 'włóczył', czyli wyrównywał i spulchniał glebę za pomocą włóki.

Przed niżej podpisanym szycmanym dostawili się:

1. młynarz Matysik i
2. chalupniczka Francka Kałus,

obydwa z Leschnéj.

Pierwszy skarzył przeciw Kaluski, iże go nazwała krzywą dupą kulochem.

Oskarzona przydawa, że go tak nazwała.

Za przymową szycmana stała się jednak ugody pomiędzy partajami i oskorzona się podejmuje kostow szymańskich[66]. Skarżycieł żąda, żeby skarzycielka za nigdy już nie podała przyczyny do skargi – na co przyobiecuje skarzycielka.

P. p.[67]

Josepf Matyschik, Francka Kałus, verehl.

Krocker

- **[nr 89]** p. 163

Wachow, den 4 October 1874.

Przed niżej podpisanym szycmanym dostawili się:

1. Filip Lisoń
2. Carl Lisy, oba z Wachowa.

Pierwszy skarzył przeciw Lisymu, iże go przez[68] obraził, i że miał mowić, że kartofli jego chłopcu wycyganił.

Oskarzony mowi, że tego prządku[69] wtym wyrazie niebyło, jednak żeby się skargi dali nie robiły, stała się pomiędzy niemi ugoda.

P. p.

Philipp Lison, Carl Lysy

- **[nr 90]** p. 164

Wachów, den 5 November 1874.

187. Na pożądanie dostawili się

1. komornik Franz Niemietz
2. chałupniczka Sofie Pawlik z Wachowa.

Pierwszy skarzył przeciwko Pawliczki, iże do niego mowiła „przeklęty Niemietz". Oskarzona przydawa, że wprawdzie temi słowi go obraziła, prosi jednak o zgodę.

Oskarzony żąda 10 czeskich od oskarzonéj. Ostadnia ztę żądaniem zakontent, więc się stała ugoda pomiędzy partajamy.

+++ Franz Niemietz, Sofia Pawlik, Franz Pawlik

Krocker

[66] Błędnie zam. szydzmańskich.

[67] Niepełna polska formuła końcowa protokołu: p – p – p, zob. wykaz skrótów.

[68] Brak wyrazu: to.

[69] Może: porządku.

dr Kamil Pecela

WIERSZE

BŁOGOSŁAWIONE ŚWIĘTA LASU

dni dzieci
międzynarodowy dzień alkoholu
rogalików z masłem

w małych miasteczkach
gdzie zło jest dobrym wujkiem

śmietanowe wąsy
oczy podlane malinowym sokiem

LEKCJE TAŃCA DLA ZHAMLETYZOWANYCH

wiadomo wiadomo
ani w prawo ani w lewo
do przodu krok
i raz i raz
i suw i hop i dryg

och jaki piękny wyrzut ramion
u pana

PRZEŁAMANIE

uśmiech przetoczył się przez
najpierw spazmy we włosach
całe ciało by złamać ci twarz
i upaść gdzie teraz
zawzięcie jest kwiecień rośnie trawa
raczej maskę

bo się bałaś i jeszcze będziesz

oraz cieszynianka wiosenna bylina
choć brzmi to niewiarygodnie jest
chroniona
widzisz – nieustępliwie
z równaniem w dół

zwycięża przecież
przecież walczy

NA PALCACH DŁONI

paznokcie
na paznokciach
lakierek
w ten cudny wiosenny poranek
czekam aż wietrzyk zawieje

czekam aż wichrzyk zaśwista
podwinie babom spódnice
gwizdnie na psy ogłupiałe
księżom przygasi gromnice

na palcach dłoni
pierścienie
na pierścionkach
– czaszki
czekam aż hormonalne
wiosną się zaczną igraszki

czekam na testosterony
jak zajadą na perony
i jak buchną parą dumnie
jak się na raz zrobi szumnie

na palcach dłoni
kastety
na tych kastetach
uśmiechy
czekam czy piosnka ich dotrze
pod wszystkie w tym kraju strzechy

czekam o świcie wiosennym
na ręce czynami brzemienne
czekam pod strzechą swoją
na piosnkę palców i dłoni

PŁYWA NÓŻ W GARDLE BARANA

nad wsią psów wycie świeci
kocie oczy gdzieś w miedzy
zgubione monety chcą leczyć

pływa cięcie w psich oczach
mech świeci trupio pod miedzą
kocie zwłoki na drogach
za jakie złoto je sprzedać

❧

Dr Kamil PECELA – absolwent Liceum Ogólnokształcącego im. Lotników Polskich w Oleśnie i Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, tłumacz literatury litewskiej, poeta, publicysta

Dr Zdzisław Włodarczyk

SPOTKANIA REGIONALISTÓW W PRASZCE – „BLISKO I DALEKO"

Gdy po raz pierwszy w gościnnych murach Muzeum w Praszce zebrali się zaproszeni przez organizatorów miłośnicy „małych ojczyzn" (17 października 2015), w najśmielszych planach nie przewidywałem, że wydarzenie to – Sympozjum „Blisko i daleko" – stanie się imprezą cykliczną. Nigdy też nie zakładałem, że tom pokonferencyjny, w którym zebrane zostały wystąpienia poszczególnych gości, stanie się „niemal" periodykiem – gdyż ukazuje się corocznie (dotychczas ukazały się 4 tomy). Miejmy nadzieję, że tak będzie i w latach następnych. Również do pozytywów należy zaliczyć fakt, że nie brak wydarzeń, które zasługują na uwagę szerokiego grona odbiorców. Nie brak również chętnych, którzy pragną podzielić się wiedzą o swych dokonaniach, o organizowanych imprezach czy też wydarzeniach z przeszłości swego regionu. Wszelkie interesujące inicjatywy regionalistów powinny znaleźć swoje odbicie w wydawnictwie *Blisko i daleko*.

U genezy pomysłu leżało dążenie do integracji środowiska. Znalezienia miejsca oraz formuły spotkań zarówno działaczy regionalnych, jak i ludzi nauki, którym problemy współczesnej regionalistyki nie są obce. Mówiąc zwyczajnie: pomysł wypalił – w końcu listopada 2019 odbyło się V Sympozjum. Nie wdając się w kulturowe konotacje liczby 5 należy powiedzieć, że jest to dużo i mało. Oczywiście mało, jeśli przykładowo porównamy z projektem „Historia lokalna powiatu oleskiego", którego 175. spotkanie miało miejsce 25 września 2019 roku w hali Zespołu Szkół w Oleśnie, zaś niedługo po tym wydarzeniu miały miejsce następne[1]. Dużo, jeśli wspomnimy wiele imprez, w założeniu cyklicznych, które zgasły, niedługo po ich powołaniu.

Swoje osiągnięcia i dokonania prezentowało dotychczas około 40 prelegentów – co jest wartością samą w sobie znaczną. Podczas pierwszego sympozjum goście pochodzący z kilku województw (opolskie, śląskie, lubuskie, łódzkie) zaprezentowali dotychczasowy dorobek swoich środowisk, ale i własne osiągnięcia. Wszystkiemu zaś towarzyszyła nieskrępowana dyskusja w kuluarach obrad. Zawarte znajomości skutkowały dalszymi kontaktami, współpracą pomiędzy poszczególnymi organizacjami, wymianą doświadczeń. Postulat, by wygłoszone teksty opublikować w wydawnictwie zwartym, stał się faktem: uczestnicy kolejnego spotkania otrzymali do rąk wydawnictwo, w których zebrano wygłoszone poprzedniego roku referaty[2]. Wkrótce też pozycja ta została wysłana do czołowych bibliotek w kraju. Nie tylko – zasiliła również zbiory książnic lokal-

[1] O genezie, przebiegu i osiągnięciach projektu pisała R. Płaczek-Zielonka, *Historia lokalna w powiecie oleskim*, [w:] *Blisko i daleko. Sympozjum regionalistów – Praszka 2015*, red. Z. Szczerbik, Z. Włodarczyk, Wieluń-Praszka 2016, s. 123–128.

[2] *Blisko i daleko. Sympozjum regionalistów – Praszka 2015*, red. Z. Szczerbik, Z. Włodarczyk, Wieluń-Praszka 2016.

nych. Podobnie rzecz się miała podczas spotkań: trzeciego, czwartego i piątego – obradom towarzyszyła promocja książki[3]. Nie dość na tym – uczestnikom sympozjum w roku 2017 zaprezentowano jeszcze jedno wydawnictwo pt. *Praszka na starej pocztówce i fotografii*[4].

Każdorazowym obradom sympozjum towarzyszyło życzliwe zainteresowanie mediów. Pisano o nas w tygodnikach lokalnych na terenie powiatów oleskiego, kępińskiego i wieluńskiego, wiele uwagi poświęcało Radio Ziemi Wieluńskiej, którego reporterzy nieodmiennie towarzyszą obradom od lat. Nie zabrakło również informacji w mającym spore zasługi w popularyzacji wiedzy o regionie kwartalniku „Na Sieradzkich Szlakach"[5]. Działacze skupieni wokół periodyku (wydawany przez Oddział PTTK w Sieradzu) odwiedzali Praszkę corocznie. Miejmy nadzieję, że stanie się to tradycją. Ważnym jest również fakt, że sprawozdania z obrad znalazły swe miejsce w periodykach naukowych: o sympozjum pisano w „Roczniku Wieluńskim" w 2016, 2017 i 2018 roku[6], zainteresowanie piszących towarzyszyło również wydawnictwu posesyjnemu[7].

Sympozja w Praszce na trwałe wpisują się w naukową i kulturową mapę historycznej ziemi wieluńskiej. Dzięki takim konwentyklom regionalizm ma szansę na rozwój oraz na trwały wpływ na naszą codzienność i przyszłość. Pozostaje tylko życzyć sobie wielu dalszych spotkań. W końcu następny jubileusz już za 5 lat!

---

[3] *Blisko i daleko. II Sympozjum regionalistów – Praszka 2016*, red. Z. Szczerbik, Z. Włodarczyk, Wieluń-Praszka 2017; *Blisko i daleko. Sympozjum regionalistów – Praszka 2017*, red. Z. Szczerbik, Z. Włodarczyk, Wieluń-Praszka 2018; *Blisko i daleko. Sympozjum regionalistów – Praszka 2018*, red. Z. Szczerbik, Z. Włodarczyk, Wieluń-Praszka 2019.

[4] Praszka 2017. Autorem tekstów jest Z. Szczerbik, zdjęcia wykonali W. Szczepański, K. Szczepański.

[5] J. Kucharski, *II sympozjum regionalne Praszka 2016*, „Na Sieradzkich Szlakach" 2017, nr 4(128), s. 2.

[6] L. Tyszler, *Regionaliści o regionalizmie, czyli rozważania ze spotkania „Blisko i daleko. Sympozjum regionalistów – Praszka 2015"*, „Rocznik Wieluński" 2016, t. 16, s. 307–312; Z. Szczerbik, *III Sympozjum Regionalistów – Praszka 2017*, „Rocznik Wieluński" 2017, t. 17, s. 319–321; tenże, *IV Sympozjum Regionalistów – Praszka 2017*, „Rocznik Wieluński" 2018, s. 261–262.

[7] D. Kasprzyk, *Blisko i daleko. Sympozjum regionalistów – Praszka 2015*, pod redakcją Z. Szczerbika i Z. Włodarczyka, Wieluńskie Towarzystwo Naukowe, Muzeum w Praszce, Wieluń–Praszka 2016, s. 157, „Rocznik Wieluński" 2016, t. 16, s. 309–317; Ł. Kopera, *Blisko i daleko. Sympozjum Regionalistów – Praszka 2015*, red. Z. Szczerbik, Z. Włodarczyk, Wieluń–Praszka 2016, s. 158, „Veritati et Caritati" 2017, t. 8, s. 477–481.

dr Krzysztof Adam Latocha

JAN PIELOK (1922–2019)

zasłużony rolnik i działacz społeczny z Kościelisk, członek Korpusu Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej, walczący o polskość i wolność narodową Śląska

Jan Pielok urodził się 23 czerwca 1922 r. w Kościeliskach k. Olesna (gm. Radłów, pow. oleski, woj. opolskie), jako syn Jakuba i Pauliny z d. Wolna. Miał brata Antoniego oraz siostry Annę i Agnieszkę. Dzieciństwo spędził w Kościeliskach, gdzie rodzina Pieloków prowadziła własne gospodarstwo rolne. Ojciec był uczestnikiem III powstania śląskiego oraz czołowym działaczem Związku Polaków w Niemczech; jego imię nosi Oleska Biblioteka Publiczna w Oleśnie.

W latach 1928–1936 uczęszczał do polskiej szkoły mniejszościowej stopnia podstawowego w Kościeliskach. Należał do Związku Harcerstwa Polskiego i lokalnego koła młodzieżowego. Jako młodzieniec dostarczał polskim rodzinom na terenie III Rzeszy Niemieckiej czasopismo pn. „Nowiny Codzienne".

Po wybuchu II wojny światowej ojciec Jana Pieloka – Jakub, został przez hitlerowców aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie, skąd już nie powrócił. W połowie 1940 r., za publiczne rozmowy w języku polskim i niezaciemnienie okien, niemieccy agresorzy uwięzili i skazali na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności jego matkę Paulinę. W 1941 r. rodzinę Pieloków wysiedlono i skierowano na rolno-gospodarcze roboty przymusowe do niemieckiego Hanower.



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Jan Pielok

W 1945 r. po nadejściu wojsk alianckich Jan Pielok w trybie ochotniczym zgłosił się do kompanii wartowniczej przy Korpusie Brytyjskim, otrzymując legitymację potwierdzającą przynależność do Związku Polaków w Niemczech, w tym walkę o polskość i wolność narodową Śląska (1932–1939).

W 1946 r. powrócił do Kościelisk i prowadził rodzinne gospodarstwo rolne. Założył rodzinę liczącą pięcioro dzieci. Z pasją i zaangażowaniem pracował społecznie na rzecz lokalnej społeczności, w tym budowy szkoły (członek Gromadz-

kiego Komitetu Budowy Szkoły w Kościeliskach), sołectwa i ochotniczego pożarnictwa. Należał do Koła Gminnego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Radłowie. Był członkiem Korpusu Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej oraz aktywnym działaczem Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych w Oleśnie.

W uznaniu zasług położonych dla Ojczyzny i lokalnego społeczeństwa został odznaczony: Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (1985), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1971), Srebrnym Krzyżem Zasługi (1969), Medalem za Długoletnie Pożycie Małżeńskie, Medalem 40-lecia Polski Ludowej (1984), Medalem Rodła (1986) i odznaką „Zasłużonemu Opolszczyźnie" (1973). Otrzymał tytuł honorowy „Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny".

Zmarł 1 lipca 2019 r. Uroczystości pogrzebowe z udziałem wojskowej asysty honorowej rozpoczęły się w sobotę 6 lipca 2019 r. o godz. 10.00 w kościele parafialnym pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Kościeliskach. Mszę żałobną odprawił ks. Bernard Joszko. W ostatniej drodze na miejscowy cmentarz parafialny towarzyszyła mu najbliższa rodzina, grono przyjaciół i współpracowników, przedstawiciele władz administracji rządowej i samorządowej, w tym urzędujący wójt Radłowa Włodzimierz Kierat, liczne delegacje organizacji społecznych oraz poczty sztandarowe Ochotniczej Straży Pożarnej w Kościeliskach i Koła nr 32 Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych w Oleśnie.

Hubert Imiołczyk

BORKI WIELKIE W CZASACH PRL-U CZĘŚĆ 2

(NA PODSTAWIE KRONIK KLASZTORU FRANCISZKANÓW)

Franciszkanie do Borek Wielkich przybyli na początku XX wieku. Od tego czasu dokumentują swoją działalność w kronice[1]. Kronika klasztoru w Borkach Wielkich dotyczy głównie wydarzeń związanych z życiem wspólnoty klasztornej i ich pracy duszpasterskiej. Jednak odnotowuje też najważniejsze wydarzenia dziejące się poza murami klasztornymi[2]. Przypomnijmy też, że franciszkanie do Borek Wielkich przybyli w 1905 roku, ale samodzielna placówka duszpasterska w Borkach Wielkich utworzona została dopiero w 1942 roku. Utworzenie parafii wiązało się z założeniem oddzielnej kroniki dotyczącej wydarzeń życia parafii[3]. W poprzednich „Rocznikach Powiatu Oleskiego" przedstawiłem zapiski kronikarskie z lat I wojny światowej, wydarzeń z lat 1933–1939, okresu II wojny światowej oraz czasy PRL-u w okresie od 1945 do 1969 roku.

Lata 70. XX wieku to w naszym kraju tzw. „dekada Gierka". Wysokie podwyżki cen były przyczyną wystąpień robotniczych na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. W starciach z milicją byli zabici i ranni. Pogłębiający się kryzys państwa wymusił odejście Gomułki i zastąpienie go Edwardem Gierkiem. Partia nie naruszając podstaw systemu poszła w kierunku poprawy warunków życia przy pomocy kredytów z Zachodu. Te jednak w realiach gospodarki sterowanej centralnie nie mogły przynieść na dłużej efektów i w 1976 roku doszło do kolejnego załamania gospodarki. Wybuchły kolejne strajki. Represje władz wobec strajkujących spowodowały powstanie organizacji opozycyjnych. Bardzo duże znaczenie dla opozycji miał wybór papieża Polaka w 1978 roku i jego pielgrzymka do kraju w 1979 roku. Gospodarka w końcu lat 70. była już w stanie głębokiego kryzysu[4].

Struktury kościelne to na początku 1970 roku jeszcze Administracja Apostolska z siedzibą w Opolu, której administratorem od maja 1967 roku był ks. bp Franciszek Jop (faktycznie Kościołowi opolskiemu pasterzował od grudnia 1956 roku, ale na początku jako wikariusz generalny Prymasa Polski). Diecezja opolska powołana została bullą papieża Pawła VI w dniu 28 czerwca 1972 roku. Ingres pierwszego biskupa opolskiego Franciszka Jopa miał miejsce 16 lipca tego samego roku. Nowo utworzona diecezja włączona została do zreorganizowanej metropolii wrocławskiej. Prawną pod-

[1] Pierwsze zapiski dotyczą już 1903 roku. Oficjalnie franciszkanie do Borek przybyli 19 kwietnia 1905 roku. W latach 1906–1907 zbudowali klasztor, a wiosną 1910 roku przystąpili do budowy nowego kościoła. Duży, neogotycki kościół z 60-metrową wieżą poświęcony został już 29 października 1911 roku.

[2] Kronika klasztoru franciszkanów w Borkach Wielkich, tom I (1903–1982) – wersja elektroniczna z 2007 r.: o. M. Lenard OFM.

[3] Kronika Parafii Borki Wielkie, tom I (1943–1982) – wersja elektroniczna z 2007 r.: o. M. Lenard OFM.

[4] L. Mularska-Andziak, *Historia najnowsza 1914–2003*, Warszawa 2003, s. 165–174.



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Kościół i klasztor franciszkanów w Borkach Wielkich w latach siedemdziesiątych XX w.

stawę do kanonicznej stabilizacji sytuacji Kościoła opolskiego stworzył traktat polsko-niemiecki z grudnia 1970 roku[5].

Nim spojrzymy na karty kronik, popatrzmy na portret miejscowości, który zaprezentowany został w „Głosie Olesna" z 1972 roku. Po wojnie Borki Wielkie, już w granicach państwa polskiego, zostały miejscowością, w której swoją siedzibę przez wiele lat miała Gromadzka Rada Narodowa i Urząd Stanu Cywilnego. Wśród innych instytucji była agronomówka, poczta, posterunek MO, oddział banku, biblioteka, szkoła podstawowa i przedszkole, klub Ruch-u, remiza OSP. Na podstawie spisu powszechnego z 1970 roku Borki Wielkie liczyły wówczas 1027 mieszkańców (552 kobiety i 475 mężczyzn). Z rolnictwem związane były 554 osoby. Jako ciekawostkę można tu podać, że w 1971 roku mieszkańcy wsi posiadali 68 telewizorów i 132 radia, 260 osób abonowało różne czasopisma. W 1970 roku przy szkole oddana została do użytku sala gimnastyczna wraz z dodatkowymi klasami i gabinetem lekarskim. Z sali gimnastycznej poza młodzieżą korzystały także sekcje piłki siatkowej i tenisa stołowego funkcjonujące przy LZS Borki Wielkie. W tamtych latach powstało wiele domów mieszkalnych i zabudowań gospodarczych[6]. Od 1950 do 1975 wieś była częścią województwa opolskiego, a od połowy 1975 roku częścią nowo utworzonego województwa częstochowskiego[7].

[5] *Diecezja opolska* – przewodnik, Opole 2012, s. 5–20

[6] Z. Jasiński, *Nasza wieś: Borki Wielkie* [w:] „Głos Olesna" nr 7, rocznik 1972, red. Z. Giaro, F. Hawranek, B. Krupa, Olesno, s. 86.

[7] H. Zug, G. Zwoliński, *Powiat Oleski, przewodnik turystyczny*, Wrocław 2010, s. 5.

Spójrzmy teraz na karty kronik. W roku 1970 kronikarz klasztorny odnotował wiele ważnych wydarzeń z życia parafii, między innymi zmianę składu boreckiego konwentu, jednak wydarzeniom z kraju i świata poświęcił jedynie zapiski z końcówki roku. I tak pod datą 26 listopada odnotowana została pielgrzymka Ojca św. Pawła VI na Daleki Wschód (Filipiny, Australia, Wyspy Samoa, Hong Kong i Cejlon). Natomiast pod datą 7 grudnia znalazła się informacja o podpisaniu przez kanclerza RFN Willy Brandta układu normalizującego stosunki pomiędzy Polską a RFN. Wielu Ślązaków myślało wówczas o wyjeździe na Zachód. Zaś w Opolu pojawiły się afisze „Precz ze Ślązakami”[8].

Nie mogło zabraknąć też informacji o wydarzeniach na Wybrzeżu. Pod datą 13 grudnia kronikarz poinformował, że Rada Ministrów podwyższyła ceny niektórych artykułów spożywczych, między innymi mięsa i masła. Decyzja ta była przyczyną smutnych i tragicznych wydarzeń. W Gdańsku, Gdyni i Szczecinie podczas strajku pracowników portowych doszło do strzelaniny. Było wielu zabitych i rannych, tak wśród ludności cywilnej, jak i wśród milicjantów. Wobec powyższego 20 grudnia zwołane zostało plenum PZPR, na którym wybrano nowy Komitet, a na jego czele stanął Edward Gierek, dotychczasowy I sekretarz wojewódzki PZPR w Katowicach. Z jego strony padły bardzo pocieszające i dobre słowa. Stosunki państwa z Kościołem staną się lepsze. Rysuje się optymistyczna perspektywa. Premierem wybrany został Piotr Jaroszewicz. Natomiast dotychczasowy I sekretarz PZPR, Władysław Gomułka „zachorował” na oczy, mózg i sklerozę.

W zapisku tym widzimy odwagę kronikarza dotyczącą informacji dotyczących byłego I sekretarza, jak i nadzieję związaną ze zmianą w kierownictwie partii.

Kolejne informacje dotyczące wydarzeń z kraju znalazły się pod datą 14 lutego 1971 roku. Pierwsza dotyczyła czytanego w całym kraju listu Episkopatu Polski odnośnie modłów za Ojczyznę. List ten był szeroko komentowany przez prasę zagraniczną, gdyż wyrażano w nim pragnienie prawdziwej demokracji. Pod tą samą datą znalazła się informacja, że pod wpływem strajku kobiet z Łodzi premier Piotr Jaroszewicz ogłosił decyzję dot. obniżki cen artykułów żywnościowych, która miała obowiązywać od 1 marca.

Wartym odnotowania wydarzeniem był zjazd ministrantów dekanatu oleskiego w dniu 25 czerwca, w którym uczestniczyło 200 chłopców wraz z kapłanami z dekanatu. Eucharystii przewodniczył ks. dziekan Antoni Kaleja z Olesna. Ministranci na korytarzu klasztornym mogli obejrzeć również film. Wydarzenie uwiecznione zostało wspólną fotografią. Niestety odnotowany został też pewien incydent. Otóż po południu do klasztoru zawitało dwóch milicjantów, którzy przesłuchali dwóch ministrantów podejrzanych rzekomo o dokonanie zniszczeń w jednym z ogródków.

Ważne wydarzenie z życia parafii i zakonu odnotowane zostało w lipcu. Wtedy bowiem na misje do Afryki udał się jeden z zakonników boreckiego konwentu. Jest to o tyle ważne, że był wtedy pierwszym

[8] Była to już druga fala emigracji ludności autochtonicznej na Zachód w ramach tzw. łączenia rodzin. Jej natężenie przypada na lata 1971–1975 (wg W. Klinger, *Z dziejów parafii Olesno,* Opole 2006, s. 63. oraz H. Kałuża, *Dzieje parafii Wysoka w Ziemi Oleskiej*, Nysa – Wysoka 1998, s 281).

zakonnikiem z Prowincji św. Jadwigi Śląskiej, który udał się na misje po II wojnie światowej.

Kronikarz nie pominął także informacji o lądowaniu statku kosmicznego Apollo 15 na Księżycu (30 lipca).

Tego samego roku, 17 października, odbyła się w Rzymie beatyfikacja wielkiego rodaka, męczennika miłości, franciszkanina (OFM Conv.) ojca Maksymiliana Marii Kolbego, który ofiarował życie za bliźniego w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Jak podkreślił tu kronikarz, wszelkie środki masowego przekazu w kraju wiele miejsca i czasu poświęciły temu wspaniałemu bohaterowi wiary.

A co z roku 1972. 3 lutego miała miejsce ceremonia otwarcia XI Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Sapporo, w Japonii. To piękne widowisko zakonnicy mieli okazję oglądać na ekranie telewizora. Natomiast 19 marca odbyły się wybory do Sejmu PRL. W środę 31 maja przybył do Warszawy z jednodniową wizytą Richard Nixon – prezydent Stanów Zjednoczonych. Został serdecznie i uroczyście powitany przez władze państwowe. Kronikarz podkreślił tu, że jest to pierwsza wizyta prezydenta USA w Polsce, która oby przyczyniła się do pokoju na świecie.

Odnotowana została także informacja o artykule dotyczącym Borek Wielkich w „Trybunie Opolskiej" w dniu 30 czerwca 1972 roku. Tekst bardzo przychylny miejscowości pod tytułem: „Warto zobaczyć – Borki Wielkie".

Pod datą 26 sierpnia kolejna informacja o wydarzeniu, które można było zobaczyć na ekranach telewizorów. W tym dniu rozpoczęły się Igrzyska Olimpijskie w Monachium.

4 października bardzo uroczyście obchodzono w parafii odpust ku czci św. Franciszka z Asyżu, który połączony został z jubileuszem 65-lecia powstania boreckiego klasztoru (jego poświęcenie miało miejsce 17 września 1907 roku). Obecny na uroczystości ks. dziekan Antoni Kaleja z Olesna podał wtedy kilka ciekawych informacji uzupełniających historię przybycia franciszkanów do Borek Wielkich. Otóż pierwotnie klasztor miał powstać przy kościele św. Anny w Oleśnie, a zakonnicy mieli wybudować tam kalwarię. Jednak tej lokalizacji sprzeciwili się olescy kupcy żydowscy z obawy o swoje interesy. I tak z woli Opatrzności Bożej klasztor powstał, ale wtedy niejako na odludziu, bo w Borkach Wielkich.

Kronika z roku 1972 kończy się danymi statystycznymi. Otóż ilość dusz w parafii (przypomnę, że są to miejscowości: Borki Wielkie, Borki Małe i Broniec) zamknęła się liczbą 1839, z tego 915 mężczyzn i 924 kobiety. Udzielono 36 chrztów i 13 ślubów. Na wieczny spoczynek odprowadzono 17 osób.

Wiosną 1973 roku, aż dwa razy o Borkach pisano we „Wrocławskim Tygodniku Katolickim". 18 marca ukazał się artykuł o br. Andrzeju Wróblu, natomiast 25 marca o XV-wiecznej płaskorzeźbie „Zaśnięcie Najświętszej Maryi Panny"[9].

[9] Jest to środkowa część późnogotyckiego tryptyku pochodząca z końca XV wieku, a przedstawiająca Zaśnięcie Matki Boskiej. Płaskorzeźba kiedyś znajdowała się w drewnianym kościółku, do nowego przeniesiona została w 1978 roku. Do Borek została zakupiona i sprowadzona z Wiednia prawdopodobnie tylko część środkowa szafowego tryptyku. Darczyńcą był mieszkaniec Borek, zastępca posła do Sejmu Pruskiego w połowie XIX w., Józef Ligendza (wg M. Lenard, *Kościół św. Franciszka z Asyżu w Borkach Wielkich*, Wrocław 2011, s. 65–66.

Artykuł pod tytułem: „Śląska sztuka sakralna – Sztuka wielkiego mistrza?"

Artykuł o tym zakonniku to nie przypadek. Brat Andrzej Wróbel na kartach kronik boreckiego konwentu pojawiał się bardzo często. Był bowiem żywą historią kościoła i klasztoru w Borkach Wielkich. Zakonnikiem był przez 75 lat życia, większość z tych lat spędził w Borkach Wielkich. W powszechnej opinii mieszkańców wsi, ale i zakonników, uważany był i nadal jest za świętego. Urodził się w 1885 roku. Z zawodu był stolarzem. Do zakonu wstąpił w 1905 roku. Do Borek przybył podczas budowy klasztoru w 1906 roku. Potem pracował przy budowie kościoła, wykonał między innymi wiele drzwi, okien, ławek i mebli. Pracował najczęściej nocą, na pożyczanych z Olesna narzędziach, które co rano odwoził z powrotem. Podczas I wojny światowej powołany został do służby wojskowej. Po jej zakończeniu był furtianem w Borkach Wielkich do początku 1945 roku, kiedy to ponownie powołany został do służby wojskowej (miał już wtedy 60 lat). Do Borek powrócił w 1949 roku. Był przez wszystkie lata posługi swoistą wizytówką klasztoru. Zmarł w 95 roku życia, w październiku 1980 roku, spoczął na boreckim cmentarzu. Zainteresowanych głębszym poznaniem tego niezwykłego zakonnika odsyłam do książki o. prof. Bonawentury Zygfryda Smolki OFM, wydanej w 2014 roku[10].

W sierpniu nastąpiły zmiany w składzie boreckiego konwentu. Zmiana dotyczyła również gwardiana konwentu i proboszcza parafii. Odnotowana została także zmiana kronikarza.

Z wydarzeń spoza parafii odnotowana została jedynie pod datą 12 listopada wizyta Stefana Olszowskiego – ministra spraw zagranicznych PRL w Watykanie i jego przyjęcie na audiencji przez papieża Pawła VI. Podkreślono, że to wydarzenie historyczne.

W dniach od 15 do 18 grudnia całą okolicę nawiedziły wielkie zawieje śnieżne, które sparaliżowały komunikację autobusową.

Początek 1974 roku przyniósł tragiczne zdarzenie opisane nawet przez „Trybunę Opolską". 12 stycznia w lokalnym barze zmarł z powodu zatrucia alkoholowego 29-letni mężczyzna. Był to już drugi wypadek śmierci w barze.

Najważniejszym wydarzeniem roku 1975 w parafii był zakup, poświęcenie, a następnie montaż trzech dzwonów do kościoła parafialnego pw. św. Franciszka z Asyżu. Zakup oczywiście poprzedzony był zbiórką złomu metali kolorowych. Po raz pierwszy dzwony z kościelnej wieży można było usłyszeć 28 sierpnia. Bardzo szczegółowo opisany został proces ich montażu i dużego zaangażowania parafian. Warto tu dodać, że obecne dzwony zastąpiły te, zakupione pół wieku wcześniej, w 1925 roku, a zarekwirowane podczas II wojny światowej w 1942 roku (zaś dzwony z 1925 roku zastępowały te, które zarekwirowano podczas I wojny światowej w 1917 roku). W latach od 1942 do 1975 na boreckiej wieży kościelnej znajdował się tylko jeden dzwon „św. Józef" o wadze 248 kg, zakupiony w 1925 roku. Jeden tak mały dzwon nie spełniał swojej roli, więc w 1964 roku podjęta została próba zainstalowania głośników i puszczania dźwięków dzwonów nagranych na

[10] B. Z. Smolka, *Brat Andrzej Wróbel. Świadectwo franciszkańskiej świętości,* Wrocław 2014, s. 10–13

taśmie. To rozwiązane nie spodobało się jednak borczanom[11].

29 listopada 1975 roku zakonnicy rozpoczęli świętowanie Roku Jubileuszowego z okazji 750-lecia śmierci św. Franciszka z Asyżu. Bogate w ciągu roku wydarzenia jubileuszowe zakończyły się 23 października 1976 roku.

Dużo miejsca w kronice tego roku poświęcono nowemu sekretarzowi miejscowego komitetu partyjnego[12]. Trzeba tu podkreślić odwagę kronikarza dotyczącą złośliwości pod jego adresem. Przypomnę, że mamy połowę lat 70. XX w. Nowym sekretarzem komitetu PZPR został bowiem „parafianin" Sebastian L.[13] Jak zaznaczono w kronice, w swej wypowiedzi nowy sekretarz stwierdził, że postęp (czytaj: obojętność religijna) jest bardzo trudny „gdyż ludzie za bardzo wierzą w klasztor". I tutaj dodaje kronikarz, że „znalazł się więc jeden z naszych parafian, który w religijności ludu widzi przyczynę wszelkich niepowodzeń; mamy więc dalszego poplecznika jakże głupiej zasady, że religia jest opium dla narodu".

Oczywiście przy okazji poświęcenia dzwonów kronikarz również pozwolił sobie na uszczypliwość pod adresem sekretarza partii: „widząc wkład i ofiarność naszego ludu, nasz sekretarzyk partyjny musiał się ponownie jeszcze raz przekonać, że ludzie bardziej wierzą w klasztor i to mimo jego agitacji laicyzacyjnej".

Ale to jeszcze nie koniec złośliwości. Oto kolejny zapis: „Nad naszą parafią rozlega się głos czterech dzwonów. Współczesny pisarz rosyjski Sołżenicyn powiada: głos dzwonów zachował ludzi od tego, by nie zostali czworonożnymi kreaturami. Odnosimy wrażenie, że do tych czworonożnych zalicza się nasz sekretarz partii Sebastian L., gdyż razi go głos dzwonów, którymi „chce się zajmować". Chyba ten głos z wieży kościelnej musi być skuteczny, skoro drażni ucho i sumienie tegoż partyjnego aktywisty".

No i na koniec roku informacja, że w połowie grudnia, po wielu miesiącach budowy, powstał nowy dom gminny. Jego nowym lokatorem został między innymi Sebastian L., nowy sekretarz partii, który robi co może, by ludzie przestali wierzyć w klasztor i jakoś mu to nie wychodzi.

Kilka dodatkowych informacji, które nie powtórzyły się w kronice klasztornej znalazło się w kronice parafialnej. Najważniejsza to ta, że od wiosny do późnej jesieni budowana była droga z Borek Wielkich do Kucob. Najdłużej budowany był most. Budowa nie przeszkodziła jednak wielu ludziom z dojazdem do kąpieliska, bo pogoda tego lata była sprzyjająca. Na kąpielisku można było też spotkać wielu borczan, szczególnie młodzieży. Budowa drogi spowodowała też przesunięcie, a właściwie wybudowanie od nowa kapliczki przydrożnej przy ul. Leśnej.

Kolejna ważna wiadomość dotyczyła reorganizacji w 1975 roku administracji państwowej związanej z utworzeniem 49 województw i likwidacji powiatów. Wtedy Borki Wielkie pozostały gminą, ale przeniesione zostały do województwa częstochowskiego[14]. Pojawiały się już

[11] M. Lenard, *Kościół św. Franciszka z Asyżu w Borkach Wielkich*, Wrocław 2011, s. s.75–76.

[12] Miejscowy komitet PZPR mieścił się w Borkach Wielkich, gdzie wtedy była także siedziba gminy. O samej gminie Borki Wielkie w dalszej części tekstu.

[13] Imię zostało zmienione przez autora.

[14] Gmina Olesno do województwa częstochowskiego włączona została z dniem 1 czerwca 1975 roku.

wtedy głosy o rychłej likwidacji gminy i włączeniu jej do Olesna.

Do tematu gminy kronikarz parafii powrócił zaraz na początku roku 1976 pisząc, że „w Borkach Wielkich niezadowolenie i szum. Zapadła bowiem decyzja o likwidacji gminy. Przestanie funkcjonować na dniach, a prawie wszystkie papiery przewieziono już do Olesna. Także borecki oddział Banku Spółdzielczego, mający swoją siedzibę w budynku przedszkola, zostanie zlikwidowany".

Przy okazji zapisów dotyczących likwidacji gminy w Borkach Wielkich warto na chwilę przerwać wertowanie kart kroniki i przypomnieć kilka faktów związanych z nieistniejącą gminą. Gmina w Borkach Wielkich powstała w grudniu 1945 roku. Składała się z czterech gromad: Borki Wielkie, Borki Małe, Bodzanowice i Broniec. Gmina została zniesiona we wrześniu 1954 roku wraz z reformą wprowadzającą gromady w miejsce gmin. Reaktywacja gminy miała miejsce 1 stycznia 1973 roku. W jej skład weszło 7 sołectw: Borki Wielkie, Borki Małe, Bodzanowice, Broniec, Kucoby, Łomnica i Sowczyce. Likwidacja gminy nastąpiła w dniu 15 stycznia 1976 roku. Wszystkie miejscowości, za wyjątkiem Bodzanowic, które zostały włączone do gminy Przystajń, włączone zostały do gminy Olesno[15]. Ustawa o ponownym utworzeniu gmin w 1973 roku oraz likwidacji słabych gospodarczo gromad zapadła w listopadzie 1972 roku. W ówczesnym powiecie oleskim utworzono 6 gmin, w tym w Borkach Wielkich. Liczba mieszkańców gminy wynosiła wtedy 5217 osób, a powierzchnia 10 315 hektarów. Pierwsze sesje gminnych rad narodowych odbyły się w styczniu 1973 roku. Wtedy wybrano przewodniczących poszczególnych rad. W Borkach Wielkich został nim leśniczy Mirosław Parkitny. Aparatem administracyjnym – urzędem gminy kierowali naczelnicy. W Borkach Wielkich naczelnikiem został Tadeusz Osetowski[16].

Wracając do kroniki, to rok 1976 poświęcony jest głównie wydarzeniom z parafii. Na jedno warto zwrócić uwagę. Kronikarz pisał o modnym wówczas terminie: czyn społeczny. Podkreślił, że ludzie pracowali bezpłatnie na rzecz państwa, ale może jeszcze gorliwiej i chętniej dla parafii. W minionym roku instalacja dzwonów była „jubileuszowym czynem społecznym", bo w roku 1925 instalowano w kościele dzwony w miejsce tych, które stały się ofiarą I wojny światowej, a te z 1925 toku ofiarą II wojny światowej. W 1976 roku parafianie pracowali z dużym zaangażowaniem przy budowie drogi wokół stacji drogi krzyżowej i ołtarza polowego. Betonowa droga procesyjna przy kościele i klasztorze powstała 50 lat wcześniej. Niestety piękniejsze otoczenie kościoła nie spodobało się ówczesnemu Naczelnikowi Miasta i Gminy Olesno, którego troską było, skąd klasztor ma cement na budowę. Niestety były osoby z parafii, które o inwestycji, jako przestępstwie, doniosły władzom. Kronikarz kończy tutaj stwierdzeniem ,że wśród pszenicy gorliwych serc i rąk parafian znalazł się, i to niejeden, kąkol, który dla uznania w oczach „tego świata", chcąc dojść do uznania, para się brudną robotą.

[15] Gmina Borki Wielkie. https://pl.wikipedia.org (ostatnia wizyta 28.11.2019)

[16] F. Jeż, *Utworzenie gmin w powiecie oleskim* [w:] „Głos Olesna" nr 8, rocznik 1973, red. F. Hawranek, B. Krupa, E. Lesik, Olesno 1974, s. 153–157.

W kronice parafialnej odnotowany został dzień rozpoczęcia prac na 17 maja. Również podkreślone zostało zaangażowanie parafian. Kronikarz zaznaczył dodatkowo, że najliczniej do pracy stawili się mieszkańcy z Kuźnicy. Pracowała też młodzież z klasy VII. Roboty zakończono 7 czerwca. Tutaj też kronikarz poinformował o problemach z cementem, ale przedstawił też, jak temat rozwiązano. Otóż pan M. pracujący w Gminnej Spółdzielni w Borkach Wielkich znalazł ludzi, którzy mieli przydziały na cement, a go aktualnie nie potrzebowali, wobec powyższego odsprzedali parafii. Nie spodobało się to jednemu panu z Kuźnicy, więc doniósł o zdarzeniu do Olesna, ale sprawa jakoś ucichła.

Przy okazji informacji o świętowaniu świąt wielkanocnych znalazła się także krytyczna uwaga pod kątem boreckiej młodzieży. Borecki dziejopis pisze tutaj, że świąteczny nastrój Wielkanocy (18 kwietnia) zakłócony został zabawą taneczną zorganizowaną przez młodzież po raz pierwszy w dziejach parafii w I święto: „ …znając główną wadę niektórych młodocianych, ich radość i wesele na zabawie nie miały nic z radości wielkanocnej". W kronice parafialnej dodano, że zabawa odbyła się w przyszłym klubie, który formalnie nie został jeszcze otwarty. Tańczono przy magnetofonie, ale wódki nie brakowało. Było wielu pijaków no i wiele krzyków.

Temat klubu powrócił w notatce z lipca, w której zaznaczono, że do Borek przyjeżdża kino objazdowe, a filmy wyświetlane są właśnie w klubie. Są tam też organizowane dyskoteki.

W kronice, pod datą 24 września, odnotowana została również śmierć pierwszego ordynariusza diecezji opolskiej, ks. bpa Franciszka Jopa, który odszedł w wieku 79 lat. Jego miejsce tymczasowo zajął ks. bp Wacław Wycisk.

Kronikarz nie pominął także sabotaży i wypadków, jakie miały miejsce w 1976 roku. Wypaliło się wtedy 5 polnych stodół pegeerowskich. Rozkręcone zostały szyny na trasie Olesno–Sieraków. Doszło do wypadku. Wykoleił się pociąg ekspresowy relacji Lublin–Jelenia Góra. Wywróciło się 4 lub 5 wagonów, byli ranni. Przypadki odkręcenia szyn powtórzyły się dwukrotnie. Wykoleiły się inne pociągi, ale wagony stanęły. Akcja poszukiwania sprawców prowadzona była na szeroką skalę. Wśród osób rozpytywanych przez służbę bezpieczeństwa na temat zdarzeń był również ówczesny gwardian boreckiego konwentu. Ludzie byli zaniepokojeni, bali się podróży koleją, a gospodarze obawiali się o swoje stodoły. Sprawca wszystkich tych wypadków został złapany przez milicję w okolicy Bodzanowic po miesiącu poszukiwań. Był to mężczyzna około 40 lat. Był leczony psychiatrycznie w Lublińcu.

Dodatkowo kronika parafialna w lipcu informowała o panice, którą spowodowała decyzja rządu o podwyżce cen niektórych artykułów żywnościowych, twierdząc, że niskie ceny żywności świadczą o słabym standardzie życia obywateli, a co nie pokrywa się z prawdą. Co przezorniejsi wykupili cukier, mąkę, kaszę, itp. W końcu rozpoczęto sprzedaż tych produktów tylko po jednym kilogramie, co spowodowało dantejskie sceny w długich kolejkach. Doszło do rozruchów w niektórych miastach. W Radomiu ludzie zbudowali barykady, byli zabici, wielu aresztowano. Strajkowało wiele fabryk, niektóre nawet niszczono. Uspokojenie sytuacji przyniosła decyzja o od-

wołaniu na jakiś okres podwyżek, zapowiadając jednocześnie, że będą one następowały bardzo wolno w kolejnych latach. Rolnikom podniesiono ceny skupu za dostawy mięsa, mleka, zboża i innych płodów. Podniesiono jednak cenę cementu o 60%, a także ceny żelaza, drewna i innych materiałów budowlanych. Zbliżała się era kartek żywnościowych[17].

W listopadzie 1976 roku rozpoczęto budowę nowej drogi asfaltowej na Kuźnicę. Zwieziono sprzęt drogowy: spychacze, pługi, wielki wał drogowy. Kronikarz zastanawiał się tutaj, czy drogowcy zdążą zakończyć zadanie, bo nastąpił już pierwszy atak zimy, ale z niewielkim mrozem i śniegiem.

Ważnym wydarzeniem opolskiego Kościoła w 1977 roku była konsekracja nowego ordynariusza diecezji, którym został syn ziemi opolskiej, ks. dr hab. Alfons Nossol. Konsekracja miała miejsce w katedrze opolskiej pw. św. Krzyża w uroczystość św. Jacka, 17 sierpnia, a głównym konsekratorem był ks. kard. Stefan Wyszyński – Prymas Polski. Na uroczystość do Opola udali się także boreccy zakonnicy z ojcem gwardianem na czele.

Kilka dni później, 21 sierpnia, Olesno wygrało rywalizację w telewizyjnym turnieju „Bank Miast 440", co również nie umknęło zakonnikom[18].

Z wydarzeń na świecie w kronice znalazła się informacja o grudniowej wizycie I Sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka we Włoszech i w Watykanie i rozmowie z papieżem Pawłem VI oraz o zamachach różnych grup terrorystycznych, które uaktywniły się w 1977 roku.

Temat zamachów terrorystycznych powrócił w kronice w marcu kolejnego roku. Pod datą 16 marca zapisana została informacja, że papież Paweł VI skierował odręczny list do „Czerwonych Brygad" z gorącym apelem o uwolnienie przewodniczącego włoskiej partii chrześcijańsko-demokratycznej Aldo Moro. Niestety list ten nie przyczynił się do uwolnienia. Aldo Moro został przez terrorystów zamordowany.

Generalnie jednak (co nie dziwi) kronika z roku 1978 zdominowana została informacjami z Watykanu i wyborami kolejnych papieży. W niedzielę 6 sierpnia zmarł papież Paweł VI. Jak zaznaczono, przez 15 lat pontyfikatu prowadził Kościół w duchu odnowy soborowej. Odbył też wiele podróży międzynarodowych. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 12 sierpnia. Jego następca wybrany został w dniu 26 sierpnia. Został nim dotychczasowy patriarcha Wenecji ks. kard. Albino Luciani. Przyjął imiona swoich poprzedników – Jan Paweł I. Inauguracja pontyfikatu miała miejsce 3 września. Papież Jan Paweł I niespodziewanie zakończył życie w nocy 29 września w 35 dniu swego posłannictwa papieskiego. Jego testament dla świata kronikarz sprowadził do dwóch słów: miłości człowieka i serdecznego uśmiechu. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 4 października. 14 października rozpoczęło się drugie w tym roku konklawe.

[17] Już w lipcu 1976 roku rząd Piotra Jaroszewicza wprowadził kartki na cukier. Zniesione zostały dopiero w listopadzie 1985 roku. Kolejne produkty żywnościowe zaczęto reglamentować poprzez kartki od lutego 1981 roku (wg Reglamentacja towarów w PRL. https://pl.wikipedia.org (ostatnia wizyta 28.11.2019)

[18] Bank 440 był współzawodnictwem miast emitowanym w Telewizji Polskiej. Rywalem Olesna był Pleszew (wg Projekcja filmów archiwalnych o Oleśnie. https://ool24.pl (ostatnia wizyta 28.11.2019)

„Habemus papam" – tak rozpoczyna się informacja z 16 października 1978 roku. Papieżem został arcybiskup metropolita krakowski Karol Wojtyła i przybrał imię Jana Pawła II. Wybór wywołał w Polsce ogromny entuzjazm, a nawet sensację z uwagi na fakt, że po 455 latach był to pierwszy papież nie-Włoch. Uroczysta inauguracja pontyfikatu nowego papieża miała miejsce 22 października. Uczestniczyła w niej bardzo liczna grupa Polaków z kraju. Całość uroczystości była także transmitowana przez Telewizję Polską i polskie radio. Ze względu na godzinę transmisji w Borkach zmieniono godziny odprawiania Mszy św. Suma w intencji Ojca Świętego odprawiona została wyjątkowo po południu o godz. 15.00.

W tym roku wszystkie dzieci, które brały udział w roratach adwentowych, otrzymały kolorowe pocztówki z wizerunkiem papieża Jana Pawła II.

Również zapiski kronikarskie z 1979 roku wiele miejsca poświęcają nowemu papieżowi, a to za sprawą jego wizyty w Polsce. Wielkim historycznym wydarzeniem dla kraju była pielgrzymka Ojca Św. Jana Pawła II w dniach od 2 do 10 czerwca (kronikarz jeszcze wtedy nie nazywał jej jako pierwszej). W kronice odnotowano przebieg pielgrzymki, miejsca odwiedzane przez papieża. Podkreślono udział ogromnych mas pielgrzymów z całej Polski. Zauważono także fakt spotkania w Belwederze w Warszawie papieża z I Sekretarzem Edwardem Gierkiem, Henrykiem Jabłońskim i innymi przedstawicielami najwyższych władz PRL. Na spotkanie z Ojcem Świętym udali się także boreccy zakonnicy. We wtorek 5 czerwca do Częstochowy pojechało trzech ojców, a następnego dnia klerycy i bracia nowicjusze wraz z jednym z ojców. Dzień 5 czerwca był dniem spotkania diecezji opolskiej z papieżem. Wiele wydarzeń transmitowała telewizja. Kronikarz podkreślił, że było to wydarzenie na niespotykaną miarę w historii i dziejach Polski oraz tutejszego Kościoła.

Przeglądając wydarzenia odnotowane w kronikach w latach 70. trzeba zaznaczyć jeszcze jedno. Lata te pomimo kryzysu, socjalizmu i innych przeszkód były niezwykle bogate. Obfitowały w wiele zadań inwestycyjnych i remontowych zrealizowanych z wielkim zaangażowaniem ludności (w tym młodzieży). To między innymi przedstawienia teatralne, wystawiane przy opiece duszpasterskiej franciszkanów przez młodzież w salkach katechetycznych, gdzie powstała, jak na tamte czasy, profesjonalna scena, filmy fabularne i dokumentalne wyświetlane w kościele i salkach, spotkania mikołajkowe, organizowane dla różnych grup, prężnie funkcjonujące grupy ministrantów, marianek, członków III Zakonu św. Franciszka. To Pasterki i nabożeństwa kolędowe przy stajence przyciągające wielkie rzesze wiernych z parafii, dekanatu i nie tylko. Tak na przykład, w 1974 roku kronikarz zaznaczył, że kościół na Pasterce był przepełniony. Na ulicach Borek naliczono ponad 100 samochodów osobowych z okolicy (we wsi było ich tylko kilka). W 1978 roku było tak dużo ludzi, że nie mogli się pomieścić w kościele. Na nabożeństwie kolędowym w 1973 roku kronikarz doliczył się około trzech tysięcy uczestników. Nie wszyscy zmieścili się w kościele. Również w 1977 roku przyjechało bardzo dużo młodzieży. Naliczono przeszło 300 samochodów. Liczba samochodów, którymi przyjechali wierni do kościoła w tamtych latach pojawia się

na kartach kronik bardzo często. Lata 70 to również czas licznych powołań do zakonu, a przecież klasztor w Borkach to miejsce nowicjatu wrocławskiej Prowincji św. Jadwigi Śląskiej, czyli bardzo ważnego okresu próbnego, weryfikującego przydatność kandydata do życia w danej wspólnocie.

Przed nami kolejne karty kronik, tym razem z lat 80. XX wieku, czas stanu wojennego, ale… to już w następnym Roczniku.

BIBLIOGRAFIA:

Diecezja Opolska – przewodnik, Opole 2012.

Jasiński Z., *Nasza wieś: Borki Wielkie* [w:] „Głos Olesna" nr 7, rocznik 1972, red. Z. Giaro, F. Hawranek, B. Krupa, Olesno 1972.

Jeż F., *Utworzenie gmin w powiecie oleskim* [w:] „Głos Olesna" nr 8, rocznik 1973, red. F. Hawranek, B. Krupa, E. Lesik, Olesno 1973.

Kałuża H., *Dzieje parafii Wysoka w Ziemi Oleskiej*, Nysa – Wysoka 1998.

Klinger W., *Z dziejów parafii Olesno,* Opole 2006.

Kronika klasztoru Franciszkanów, tom I (1903–1982) – wersja elektr. z 2007 r.: oprac. o. M. Lenard OFM.

Kronika Parafii Borki Wielkie, *tom I* (1943–1982) – wersja elektroniczna z 2007 r.: o. M. Lenard OFM.

Mularska-Andziak L., *Historia najnowsza 1914–2003*, Warszawa 2003.

Lenard M., *Kościół św. Franciszka z Asyżu w Borkach Wielkich*, Wrocław 2011.

Smolka B., *Brat Andrzej Wróbel. Świadectwo franciszkańskiej świętości,* Wrocław 2014

Zug H., Zwoliński G., *Powiat Oleski, przewodnik turystyczny*, Wrocław 2010.

https://ool24.pl

https://pl.wikipedia.org

Ewelina Lach-Langner

KRÓTKA HISTORIA PARAFII PRZEDMOŚĆ

Wieś Przedmość należała dawniej do parafii Ożarów. Ksiądz Walenty Patykiewicz, autor pracy *Archidiakonat rudzki później zwany wieluńskim* napisał: „Parafią dla Przedmościa z dawien dawna był Ożarów (stanowiący część dekanatu wieluńskiego, przed 1818 zwanego rudzkim, przynależnego do archidiakonatu wieluńskiego), odległy o 9 km, mimo że bliżej, bo o 4 km, leżały Kowale z odrębną parafią, co najmniej w połowie XIV wieku, nieco później złączoną z Praszką, odległą od Przedmościa o 4,5 km. Parafia w Ożarowie znana jest od 14 czerwca 1440 r., choć mogła istnieć co najmniej wiek wcześniej, jak to należy sądzić z faktu, że za Kazimierza Wielkiego na ogół sieć parafialna w Polsce była wykończona. W zaliczeniu wsi do dalszego Ożarowa może odegrało rolę należenie Przedmościa do dóbr ożarowskich…" O przynależności Przedmościa do parafii Ożarów świadczy również dokument z wizytacji parafii z dnia 26.11.1590 roku, w którym można przeczytać: „Przedmoście w parafii tejże. Właściciele wsi winni oddawać co rok proboszczowi ożarowskiemu z ról swoich dworskich 16 gr. polskich za dziesięcinę, co też uiszczają. Kmiecie zaś tej wsi, każdy ze swego pola winni oddawać po mierze – metreta = ćwiertnia – żyta i tyleż owsa, stosownie do opisu za czasów abp. Łaskiego, co też w mniejszej ilości oddają dla arcybiskupa, i z tego proboszcz według umowy należną część odbiera. Są tu dwa młyny: jeden na rzece Prosna, drugi ku wsi Wróblewo i Komorniki, każdy z nich proboszczowi ożarowskiemu rocznie składa po 1/8 grzywny"[1]. Przedmość z parafią Ożarów związany był aż do 1921 roku. Wtedy to mieszkańcy wsi postanowili wysłać do Włocławka delegację i prosić o przydzielenie proboszcza, gdyż pod jego kierownictwem zbudują własny kościół i plebanię. We wsi żyło się bardzo skromnie, ponieważ na 305 rodzin tylko 125 posiadało własne gospodarstwa, pozostali byli wyrobnikami bez ziemi. Ratunkiem dla nich były tereny za granicą. Wczesną wiosną zdolni do pracy wyruszali na jej poszukiwanie do Niemiec, które były tuż za rzeką[2].

Pierwszym proboszczem parafii został ksiądz Władysław Marcinkowski, który dotychczas administrował parafią Liski koło Kalisza. Proboszcz zamieszkał w pokoju wynajętym u jednego z gospodarzy. Decyzją biskupa włocławskiego Stanisława Zdzitowieckiego, 21 lipca 1921 roku erygowano nową parafię pod wezwaniem Świętego Józefa Opiekuna. W jej skład weszły: Przedmość, Kik (wydzielony z parafii Mokrsko) oraz Kozioł (wydzielony z parafii Ożarów). Powstanie parafii było skutkiem zabiegów i starań, jakie prowadzili mieszkańcy Przedmościa, ponieważ bardzo niewygodny był dojazd do oddalonego o 9 km kościoła, dowożenie kapłana do chorych oraz odprawianie mszy pogrzebowych w Ożа-

[1] Cyt. za H. Białas, *U Świętej Jadwigi Śląskiej w Przedmościu*, [w] „Niedziela", edycja częstochowska, nr 31/2008, s. 19.

[2] Ks. Władysław Marcinkowski, *Historia parafji Przedmość*, Częstochowa 1928, s. 8.

rowie i pochówek na tamtejszym cmentarzu. Z tego właśnie powodu w 1918 roku założono w Przedmościu cmentarz grzebalny.

Jesienią 1921 rozpoczęły się pierwsze prace budowlane. Jako pierwsza miała powstać obora, aby proboszcz mógł utrzymać się w parafii. Ludzie pracowali od wschodu do zachodu słońca, dlatego udało się ją wykończyć już zimą. W wybudowanej sali mieszkańcy spotykali się zimą i wspólnie dyskutowali o swoich problemach, potrzebach parafii i o zdobyciu środków na dalszą budowę. Kasjerem parafii został Szczepan Jurczyński. W 1922 roku wybudowane zostały: stodoła, wozownia oraz remiza strażacka. Budowa plebani mimo wielkiego wysiłku trwała dwa lata. Miała 14 metrów długości i 10 metrów szerokości. Poświęcił ją ksiądz Leonard Stanicki w dniu odpustu parafialnego pod wezwaniem Opieki Świętego Józefa.

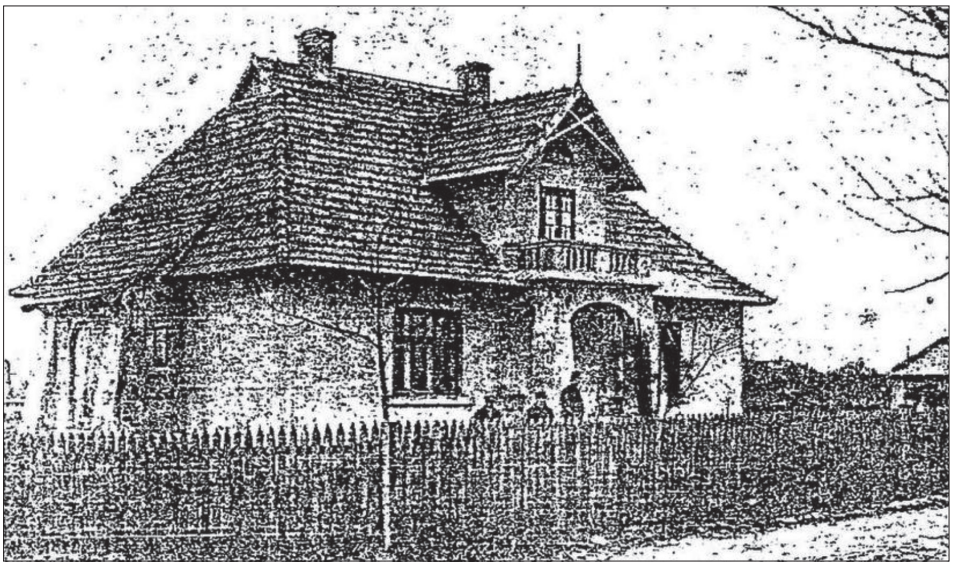
Zaczątkiem budynku kościoła stała się mała murowana kaplica usytuowana na rozwidleniu trzech dróg, która wybudowana została w 1909 roku[3]. Aby uzyskać miejsce pod budowę świątyni, za zgodą mieszkańców zlikwidowano jedną drogę, a bieg drugiej zmieniono. W latach 1925–1926 rozpoczęto budowę kościoła: do kapliczki dobudowano nawę, prezbiterium i zakrystię. W „Historii Parafii Przedmość" autorstwa księdza Marcinkowskiego czytamy: „Bez wypadku, bez jakiejkolwiek pomocy, w ciągu 1925–1926 roku wykończyliśmy kościół". W roku 1927 zbudowano dzwonnicę, która miała pełnić również funkcję schowka na przedmioty potrzebne do kościoła. Kościół wyposażono w ambonę i ołtarze. Umeblowanie zakrystii wykonał Antoni Małek z Częstochowy, chorągwie i ornaty wykonali parafianie. Ołtarz do kaplicy Matki Bożej Różańcowej zakupili członkowie Koła Żywego Różańca ze swoich składek. W tym samym czasie wykonano ogrodzenie. Duża liczba parafian wracała z zagranicznej pracy dopiero późną jesienią, dlatego postanowiono zaprosić księdza biskupa do Przedmościa zimą. Cała wieś oczekiwała przyjazdu biskupa Teodora Kubiny. Powitali go rolnicy i robotnicy, którzy opowiedzieli o swoim tułaczym życiu i wyjazdach za kromką chleba oraz dzieci z miejscowej szkoły i strażacy. Konsekracja dokonała się 15 grudnia 1927 roku za sprawą biskupa częstochowskiego. W ołtarzu głównym wmurowano relikwie św. Marty, św. Kasta oraz św. Werokundy. Wezwanie kościoła brzmiało „Patrocini i Sti Josephi". W celu uczczenia wizyty księdza biskupa, w remizie strażackiej odbyła się wieczornica patriotyczno – religijna. Grupa teatralna wystawiła dwa przedstawienia: *Polska już wolną* ks. Wieczorka oraz *W opiece Maryi* autorstwa Wolniewiczównej.

Według ks. prof. Jana Związka na dzień 31 grudnia 1938 roku parafia liczyła 1745 wiernych. Działał w tym czasie żywy różaniec, Stowarzyszenie Mężów Katolickich, Stowarzyszenie Kobiet Katolickich, Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej Męskiej i Żeńskiej[4].

W okresie okupacji niemieckiej kościół został zmieniony na spichlerz. Zboże leżało aż do wysokości okien. Sam kościół był zapieczętowany i strzeżony w dzień i w nocy. 9 września 1939 roku w ramach akcji Soderaktion, skierowanej przeciw

[3] Ibidem, s. 10.

[4] Ibidem, s. 19



Front dawnej plebanii w Przedmościu. Kserokopia pochodzi z *Historii parafii Przedmość* autorstwa ks. W. Marcinkowskiego

polskiej inteligencji, został aresztowany proboszcz Przedmościa ks. Józef Bartecki (zamordowany przez Niemców w miejscowości Garnek). Proboszczem został wtedy ks. Mieczysław Janecki, który 6 października 1941 roku został aresztowany, wywieziony i przetrzymywany w obozie przejściowym w Konstantynowie. 30 października 1941 roku przewieziono go do obozu koncentracyjnego KL Dachau, gdzie został zamordowany – wstrzyknięto mu zarazki ropotwórcze, po czym leczono „homeopatycznie"[5]. Po zakończeniu działań wojennych, z powodu braku kapłanów, posługę w parafii sprawowali księża z Praszki.

Prace przy remoncie kościoła rozpoczął kolejny proboszcz ksiądz Stanisław Paras. W latach 1950–1954 założono posadzi, instalację elektryczną, wykonano polichromię ścian, wstawiono nowe ławki oraz ogrodzono teren wokół cmentarza. W latach 1979–1987 ksiądz Stanisław Świątek rozbudował plebanię, w 1987–1993 proboszcz Henryk Centkowski otynkował ją, a także wymieniona została drewniana konstrukcja wieży kościoła. Obecny proboszcz ksiądz Włodzimierz Gontek wraz z Duszpasterską Radą Parafialną dalej podejmuje prace nad estetyką świątyni oraz placu wokół niej. Podczas gruntownego remontu kościoła znaleziono schowany w skrytce pod dachem kielich mszalny, który prawdopodobnie został tam ukryty przed Niemcami w czasie II wojny światowej. Został on odnowiony i pozłocony, do dzisiaj znajduje się w kościele. Zradiofonizowano świątynię, chór drewniany zastąpiono murowanym, zainstalowano napęd elektryczny do dzwonów, odnowiono ołtarze oraz figury świętych, w tym figurę

[5] http://www.swzygmunt.knc.pl/MARTYROLOGIUM/POLISHRELIGIOUS/vPOLISH/HTMs/POLISHRELIGIOUSmartyr0983.htm, data dostępu 27.09.2019

św. Józefa, która od zawsze znajduje się w niszy pod zegarem na wieży kościoła. Dawną salkę katechetyczną adaptowano na kaplicę przedpogrzebową. W tym samym czasie wykonane zostały również prace na cmentarzu: zrobiono alejki z kostki ceramicznej i osadzono je drzewami ozdobnymi. Wykonanie wszystkich prac możliwe było dzięki wielkiemu wsparciu i ofiarności parafian, którzy zawsze chętnie pomagali przy wszelkich pracach.

Obecnie kościół jest pod wezwaniem św. Jadwigi Śląskiej, która była fundatorką licznych klasztorów i świątyń. Parafia liczy około 690 mieszkańców. Z parafii pochodzą: ks. Jan Bryja, ks. Stanisław Jachymczyk, o. Tycjan Zgraja – franciszkanin, s. Danuta Nowak – urszulanka, o. Franciszek Bryja – kamilianin, ks. Tomasz Mamzer – rozstrzelany przez Niemców 4 września 1939 roku w Gostyniu na Śląsku.

Pod opieką parafii znajduje się szkoła podstawowa oraz przedszkole. Przy kościele działają: Parafialna Rada Duszpasterska i róże żywego różańca.

Na szczególną uwagę zasługuje także wnętrze kościoła. Ołtarz główny swoim kształtem przypomina Hostię. W monstrancji centralne miejsce zajmuje opłatek – tutaj jest obraz. Poniżej znajduje się tabernakulum z Najświętszym Sakramentem. W ciągu roku obrazy zmieniają się trzy razy: od Bożego Narodzenia do 1 czerwca jest obraz Świętej Rodziny, do października czczony jest obraz „Serce Jezusa", do świąt podziwiać możemy obraz św. Jadwigi Śląskiej, u której stóp leżą symbole władzy królewskiej, berło i korona, w rękach natomiast trzyma krzyż. Na ścianach oddzielających nawę od prezbiterium wiszą obrazy: po prawej – Matki Boskiej Częstochowskiej, po lewej – zatytułowany „Jezu, ufam Tobie". Na wprost zakrystii znajduje się obraz papieża Jana Pawła II, w oknach znajdują się witraże przedstawiające sceny z życia Jezusa oraz wybranych świętych. Najstarszą częścią kościoła jest kaplica Matki Bożej Różańcowej, z małą oryginalną chrzcielnicą.

Proboszczowie dotychczasowi od 1925 r.

ks. Władysław Marcinkowski (1925–1929)
ks. Roman Zieliński (1929–1931)
ks. Stefan Degen (1931–1937)
ks. Józef Bartecki (1937–1939)
ks. Mieczysław Janecki (1939–1941)
ks. Stanisław Rychlewski (1945–1949)
ks. Stanisław Paras (1950–1956)
ks. Stanisław Grzesiak (1956–1960)
ks. Jan Kubik (1960–1963)
ks. Tadeusz Horzelski (1963–1969)
ks. Stanisław Dratwiński (1970–1979)
ks. Stanisław Świątek (1979–1987)
ks. Henryk Centkowski (1987–1993)
ks. Włodzimierz Sylwester Gontek (1993)

Monika Nalichowska-Keler

JAN NIKODEM JAROŃ

Jan Nikodem Jaroń urodził się 3 maja 1881 r. w leżących na zachodnim brzegu Prosny Jastrzygowicach, w polskiej chłopskiej rodzinie[1]. Z pewnością nikt z badaczy czy to literackich czy też historycznych nie zainteresowałby się Jastrzygowicami, gdyby nie fakt, że to właśnie stamtąd pochodzi jeden z najwybitniejszych przedstawicieli literatury śląskiej[2]. Jan Nikodem Jaroń znany również pod pseudonimem Arios, był jednym z dziewięciorga dzieci Walentego i Agnieszki z domu Malecha[3].

Jaroń, jako osoba spragniona wiedzy, rozpoczął naukę w znajdującym się w Bytomiu gimnazjum. Niestety, krótko przed maturą opuścił je w wyniku konfliktu z niemieckimi nauczycielami. Ówcześni profesorowie nie mogli akceptować faktu, że Jaroń czuł się Polakiem i manifestował swoją przynależność narodową[4]. Panująca w bytomskim gimnazjum atmosfera była na wskroś niemiecka. Odzew tego możemy znaleźć w dramacie narodowo-społecznym – „Wywłaszczenie". Zresztą usuwanie młodych Górnoślązaków czujących się Polakami z niemieckich szkół średnich było jedną z form zwalczania polskości na Górnym Śląsku i miało na celu utrudnić proces tworzenia polskiej inteligencji.

Opuściwszy mury bytomskiego gimnazjum, Jaroń przez jakiś czas utrzymywał się z korepetycji i sam uzupełniał swoje studia gimnazjalne. Z powodu zagrażającej życiu choroby wyjechał do Szwajcarii, a w rok później zdał jako ekstern egzamin dojrzałości i rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego[5].

Rodzice usilnie namawiali Jaronia do podjęcia studiów teologicznych, lecz on się temu kategorycznie sprzeciwiał. Nie był wrogo nastawiony do religii, uczucia religijne znalazły szerokie odbicie w jego twórczości. Obserwacja czynów przedstawicieli duchowieństwa oraz doświadczenia z okresu szkolnego przekonały go, że ambona i konfesjonał były miejscami wykorzystywanymi przez niemieckich duchownych do odgrywania hańbiącej roli germanizatorów. Zresztą Jaroń zbyt wysoko cenił sobie wolność osobistą, by wykonywać rozkazy biskupów, którzy nie tolerowali wszystkiego co polskie. Świadomie zdecydował się na życie trudniejsze, ale zgodne ze swoim sumieniem[6].

Studia pisarza były bardzo często przerywane. Dokuczająca bieda zmuszała go do udzielania lekcji u bogatych ziemian w Wielkopolsce i Małopolsce. Wreszcie w roku 1910 Jaroń przeniósł się na Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie,

[1] R. Kobalka, *Jan Nikodem Jaroń*, „*Pomagamy sobie w pracy. Opolski kwartalnik informacyjno-metodyczny*", Opole 2009, nr 3, s. 21.

[2] E. Lesik, *Zarys dziejów oleskiego*, w: F. Hawranek (red.), *Wypisy do dziejów oleskiego*, Opole 1975, s. 96.

[3] T. Bednarczuk, *Jan Nikodem Jaroń – poeta ziemi oleskiej*, „*Głos Olesna*", 1966, s. 66.

[4] Tamże, s. 66.

[5] R. Kobalka, *Jan…*, dz. cyt., s. 21.

[6] T. Bednarczuk, *Jan…*, dz. cyt., s. 68.

gdzie w roku 1914 skończył studia i uzyskał stopień doktora prawa.

Jaroń jako młody mężczyzna przeżył poważny zawód miłosny. Jego wybranką była Irena Klonowska, córka nauczyciela z Krotoszyna Wielkopolskiego, która mieszkała we Wrocławiu i w kręgu studiującej młodzieży cieszyła się ze względu na urodę wielkim powodzeniem. Jaroń kilkakrotnie nazwał ją w swych utworach „najpiękniejszą z wrocławskich kobiet".

Przypadkowo zachowały się dwa listy Jaronia do Ireny Kolonowskiej, z listopada 1907 r. i z marca 1910 r., które pozwalają stwierdzić, że sprawa nieodwzajemnionego uczucia poety ciągnęła się przez kilka lat. Pierwszy ze wspomnianych listów to przesłany Irenie na odkrytej karcie pocztowej sonet miłosny z cyklu „Sezam". Data powstania sonetu i data stempla pocztowego karty są identyczne, co świadczy o ścisłej więzi cyklu sonetów miłosnych „Sezam" z osobistymi przeżyciami autora.

Niewątpliwym ciosem dla Jaronia był fakt, że mimo okazywanych mu względów, zdecydowała się wyjść za mąż za jego bliskiego kolegę, a może i przyjaciela, również górnośląskiego studenta Romana Strzodę, późniejszego dyrektora Polskiego Banku Ludowego w Raciborzu. Echa wrocławskich niepowodzeń miłosnych i niechęci do zwycięskiego rywala znalazły swój wyraz w trzech drobnych utworach prozaicznych powstałych we Lwowie: „Srebrny flet", „Dusza płacząca" oraz „Ślimak".

W czasie pobytu na uniwersytecie lwowskim Jaroń poznał Jana Kasprowicza, wykładowcę tej uczelni, który roztaczał serdeczną opiekę nad młodymi adeptami nauki. Kasprowicz sam przeżył wiele zatargów z władzami niemieckimi i dlatego doskonale rozumiał Jaronia. Poza tym dostrzegał w nim nieprzeciętny talent poetycki. Dokonał zatem starań, by przyspieszyć wydanie wcześniej już wspomnianego dramatu „Wywłaszczenie" podpisanego pseudonimem Arios[7]. Jest to utwór zawierający wiele materiałów autobiograficznych o wybitnych akcentach społecznych. Bohaterem jego jest Pielok, odpowiadający postaci Franciszka Chrószcza – śląskiego Drzymały. Ukazanie dramatu śląskiej rodziny chłopskiej pozwala zaliczyć Jaronia w poczet pisarzy radykalnych. Jest on obok Hauptmanna jednym z pierwszych wyrazicieli rewolucyjnych nastrojów chłopstwa śląskiego.

Poezja Jaronia posiada charakter bojowy. Autor stara się wykazać, że wróg – Niemiec nie jest godzien litości, natomiast lud śląski jest bohaterski i przywiązany do Polski.

Obok utworów o akcentach narodowowyzwoleńczych powstaje szereg wierszy o charakterze lirycznym, opiewających wieś polską – jej uroki i zalety. W utworach tych poeta łączy naturę z człowiekiem i widzi w nich harmonijną całość. Podczas lektury wierszy odczuwa się wyraźnie tęsknotę pisarza do życia wiejskiego. Panuje tam spokój, zgoda i szczęście, urzekają swoim pięknem i prostotą[8]. Na podkreślenie zasługuje niesamowity zmysł obserwacyjny Jaronia. Nie uszły jego oku najdrobniejsze szczegóły w zachowaniu się ludzi w różnych okolicznościach. Prostota wierszy ma swoje uzasadnienie. Pisarz robił wszystko, by porozumieć się z czytelnikiem, chciał przekazać swój punkt widzenia świata i zjawisk. Zbli-

[7] Tamże, s. 68.
[8] Tamże, s. 70.

żał się czasami do poety ludowego, ale nim nie był. Pochodził z ludu, wiersze tworzył jednak jako człowiek wykształcony, rzadko korzystał z motywów pieśni ludowych mimo bliskości ich źródła. Miał ambicje tworzenia dzieł oryginalnych. Jednak jego centralnym punktem zainteresowań był człowiek – w walce, w pracy, w odpoczynku i w miłości, co wskazuje na humanizm jego twórczości. Najbliżsi poecie byli bracia Ślązacy. Kochał ich za wierność Polsce, nieustępliwe stanowisko wobec germanizacji. Bliskie mu były matki Ślązaczki, wychowujące swoje dzieci w tradycjach narodowych. A patriotyzm poety wyrażał się w każdym słowie poetyckim. Wiersze przesycone były siłą agitacyjną, każdą strofą wołając do wytrwania i walki o sprawiedliwą ojczyznę.

Jaroń dał się poznać jako osoba żywiąca niechęć do państwa niemieckiego, co zaakcentował jeszcze przed wybuchem pierwszej wojny światowej zrzeczeniem się obywatelstwa niemieckiego i przyjęciem austriackiego. Po wojnie współpracował z „Gazetą Opolską" oraz z „Nowinkami Codziennymi"[9]. Pracował także w Biurze Informacyjnym dla Koalicji w Katowicach. Wedle wielu opracowań Jan Nikodem Jaroń brał również udział w III powstaniu śląskim. Nie potwierdza jednak tego faktu rodzina poety. Można powiedzieć, że zaistniało tu swego rodzaje niedomówienie. Dostępna literatura podaje, że był cywilnym komisarzem na powiat oleski, co nie jest równoznaczne z czynnym udziałem w walkach powstańczych.

Literatura przedstawia poetę jako osobę zaangażowaną w pracę polityczną – czynnego uczestnika III powstania śląskiego jako komisarza cywilnego na powiat oleski, występującego na licznych wiecach, np. w roku 1919 w Bogacicy, a w roku 1920 w rodzinnych Jastrzygowicach oraz autora publikacji licznych artykułów na temat antygermanizacji[10].

Po zakończonym III powstaniu śląskim poeta początkowo zamieszkał w Ostrowie Wielkopolskim, jednakże z powodu pogarszającego się zdrowia zdecydował się na powrót w rodzinne strony. Zamieszkał w Jawornicy koło Lublińca, gdzie zmarł 1 sierpnia 1922 r.[11] Na pogrzebie Jaronia, na cichym cmentarzu w Lublińcu wzięła udział garstka osób. Z najbliższej rodziny przybyło całe rodzeństwo i ojciec staruszek. Brakowało tylko matki, która wówczas już nie żyła. Świeżą mogiłę, oznaczoną numerem 874, w bocznej alei u stóp strzelistego klonu, pokryły nieliczne wieńce i wiązanki kwiatów.

O Jaroniu pamiętali najbliżsi oraz ci wszyscy, którym sprawy umocnienia świeżo odrodzonej polszczyzny na Górnym Śląsku szczególnie leżały na sercu. Ksiądz Jan Kudera, dziekan mysłowicki, autor „Obrazów Ślązaków wspomnienia godnych", przygotował artykuł o Jaroniu do drugiego tomiku swych popularnych monografii. Przyrównał w nim naszego poetę do bohatera narodowego i niepodległościowego, węgierskiego poety Aleksandra Petofiego. Niestety, rozprawa ks. Kudery pozostała do dzisiaj w rękopisie.

W roku 1928, na dziesięciolecie niepodległości Polski, zaczęto szukać godnego utworu dramatycznego, którym Teatr Polski w Katowicach, placówka

[9] R. Kobalka, *Jan*…, dz. cyt., s. 22.

[10] E. Lesik, *Zarys*…, dz. cyt. s. 96.

[11] Tamże, s. 22.

ze wszech miar zasłużona i pionierska, mógłby uczcić ten pierwszy jubileusz. Wybór padł na „Konrada Kędzierzawego". Decyzja ówczesnego kierownictwa teatru ma dziś, z perspektywy tylu lat i wydarzeń historycznych na Śląsku, wymowę zasługi historycznej. Pozwolono Janu Nikodemowi Jaroniowi wypowiedzieć się z oficjalnej sceny polskiej na Górnym Śląsku, wyrazić całe swoje żarliwe umiłowanie do wolności i miłości.

Również Olesno pamiętało o Jaroniu. 12 czerwca 1960 r. z inicjatywy społeczności lokalnej otwarto Muzeum Regionalne, które otrzymało imię Jana Nikodema Jaronia[12].

[12] R. Kobalka, *Jan*…, dz. cyt., s. 23

Na zakończenie rozważań na temat Jana Nikodema Jaronia możemy powiedzieć, że wiódł krótki i trudny żywot, w czasie którego uparcie realizował swą drogę pisarską, a jego wysiłek pisarski pozostał świadectwem przemian świadomości narodowej Ślązaków.

BIBLIOGRAFIA:

Regina Kobalka, Jan Nikodem Jaroń, *Pomagamy sobie w pracy. Opolski kwartalnik informacyjno-metodyczny*, Opole 2009, nr 3

Elżbieta Lesik, *Zarys dziejów oleskiego*, w: F. Hawranek (red.), *Wypisy do dziejów oleskiego*, Opole 1975.

Tadeusz Bednarczuk, *Jan Nikodem Jaroń – poeta ziemi oleskiej*, „Głos Olesna", 1966.

Waldemar Szydło

OLESNO – MIASTO NA POGRANICZU ŚLĄSKO-MAŁOPOLSKIM U SCHYŁKU ŚREDNIOWIECZA

Schyłek średniowiecza dla Olesna i okręgu oleskiego był dość burzliwy, aby zrozumieć pewne procesy i poukładać w logiczną całość wydarzenia związane z samym miastem i okolicznymi miejscowościami, należy spojrzeć z szerszej perspektywy. Czasami, żeby widzieć lepiej należy stanąć dalej, gdyż z bliska widzi się tylko fragmentarycznie. Pisząc z szerszej perspektywy mam tutaj na myśli sytuację międzynarodową, regionalną i dopiero wówczas lokalną. XV wiek w lokalnej historiografii pozostawia plamy, które poprzecinane są kilkunastoma datami przez lokalnych historyków dając pozorny tylko obraz społeczeństwa i społeczności średniowiecznego rycerstwa, duchownych, mieszczan i chłopów. Nie zostały jednak podjęte próby dokładnego wyjaśnienia stanu rzeczy. Postaram się wytłumaczyć mechanizmy, procesy i wydarzenia jakie miały wpływ na wygląd ziemi oleskiej od końca XIV do końca XV wieku.

Końcówki XIV i XV stulecia łączą wyprawy Jagiellonów na terytorium Śląska, które znacząco osłabiły ziemię oleską. Analiza sytuacji na pograniczu śląsko-polskim przynosi nowe spojrzenie na wydarzenia, na działania książąt, na zmitologizowane opinie o postaciach w szczególności Bolka V Wołoszka i Bernarda strzelecko-niemodlińskiego, a także na politykę Mikołaja I opolskiego, pomijanego w lokalnych opracowaniach historycznych.

Problem rozbójnictwa na ziemi oleskiej

Olesno jako osada z komorą celną, położoną na skrzyżowaniu dwóch największych traktów handlowych, musiała ściągać różnego typu amatorów łatwego łupu. Na traktach handlowych musiało być dość niebezpiecznie, gdyż 28 kwietnia 1384 r. zostało podpisane porozumienie przez rajców, sędziów i mieszczan następujących miast: Opola, Głogówka, Niemodlina, Prudnika, Olesna, Ścinawy Małej, Białej, Strzelec, Krzepic, Krapkowic, Lublińca, Wielunia, Kłobucka, Częstochowy, Brzeźnicy, Ostrzeszowa, Leśnicy, Skorogoszczy, Dobrodzienia, Bolesławca, Woźnik i Żarek[1]. Główny cel, jaki przyświecał konfederacji, to wzajemna pomoc w zwalczaniu złodziei, grabieżców, podpalaczy, morderców, gwałcicieli i rozbójników na drogach[2]. Za bezpieczeństwo na drogach był odpowiedzialny kasztelan (*castellano*), a później po przekształceniu tegoż urzędu starosta (*capitaneus*, *rządca*). Podstawowe obowiązki kasztelanów, a później starostów możemy podzielić na administracyjne, wojskowe i sądownicze.

Kasztelanowie czerpali dochody przede wszystkim z opłat i kar sądo-

[1] J. Sperka, *Władysław książę opolski, wieluński, kujawski, dobrzyński, pan Rusi, palatyn Węgier i namiestnik polski. (1326/1330 – 8 lub 18 maja 1401),* Kraków 2012, s. 302–303.

[2] Regesty dokumentów przechowywanych na Górnym Śląsku (do 1400 roku) [dalej: RGŚ], T. I, nr 169 i 170.

wych, z karczm, targów, przepraw i stacji celnych znajdujących się na terenie kasztelanii[3]. Rozmieszczenie niektórych kasztelanii na rubieżach może świadczyć o militarnym charakterze, w celu ochrony przed najazdami[4].

Księstwo opolskie składało się początkowo z 10 kasztelanii. Od około 1274 r. z kasztelanii opolskiej wytworzyły się dwie kasztelanie: w Białej i w Oleśnie. Z nowo powstałych kasztelanii jedynie kasztelan Olesna Mojko z Byczenia wszedł do bliskiego otoczenia księcia Władysława, świadkując dwukrotnie. Trudno stwierdzić, czy podział kasztelanii opolskiej był podyktowany chęcią wzmocnienia egzekucji należnych księciu świadczeń, czy też był zmianą w organizacji państwa księcia w związku z powiększającym się terytorium, czy po prostu przygotowaniem do podziału księstwa między synów księcia[5].

Początkowo Olesno było jednym z głównych grodów kasztelanii opolskiej obok Opola i Białej. Gród w Oleśnie i okolice stały się terenami pogranicznymi na północy z księstwem wrocławskim. Linia graniczna rozciągała się na wysokości Gorzowa Śląskiego, Olesna, Kluczborka, następnie wzdłuż Stobrawy, obszarami między Skorogoszczą a Lewinem, aż w kierunku Niemodlina[6]. Przyglądając się polityce wewnętrznej księcia Władysława I opolskiego, rola kasztelanii w Oleśnie miała charakter typowo militarny, zabezpieczający okręg opolski od północy, a poza tym idealnie wkomponowywała się w strukturę administracyjną oraz gospodarczą okręgu. Natomiast w XIV wieku w wyniku podziałów księstwa opolskiego, dystrykt oleski mógł wejść w skład księstwa strzeleckiego, na co wskazywałoby wejście kolejnych starostów oleskich w bliskie otoczenie księcia strzeleckiego Alberta Młodszego. Jednakże na tym etapie badań nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na pytanie, czy miasto Olesno, czy tylko część ziemi oleskiej wchodziła w skład księstwa strzeleckiego[7]. Władysław Opolczyk w 1363 r. nabył dystrykt gorzowski od księcia Bolka II świdnickiego, najpóźniej w 1367 r. objął panowanie nad Olesnem[8], jednakże do tego czasu nad Olesnem panował książę Albert strzelecki, który przetarł szlaki dla bratanka Władysława na dworze węgierskim. Od czasów Opolczyka nastąpiła największa intensyfikacja i eskalacja wydarzeń zbrojnych, które odbiły się negatywnie na mieście i jego okręgu.

Echa rozbójnictwa i raubritteringu

Zjawisko raubritterstwa było charakterystyczne dla późnego średniowiecza. Pod pojęciem tym kryje się szeroko rozumiana przemoc, wszelkie przestępstwa – od rabunku, kradzieży, podpaleń, zabójstw, zranień, porwań dla okupu, gwał-

[3] W. Dominiak, *Ostatni władca Górnego Śląska. Władysław I, pan na Opolu i Raciborzu (1225 – 1281)*, Racibórz 2009, s. 75–76.

[4] M. Cetwiński, *Kasztelanowie i kasztelanie na Śląsku w XIII i XIV wieku,* w: *Śląski tygiel. Studia z dziejów śląskiego średniowiecza*, pod red. M. Cetwińskiego, Częstochowa 2001, s. 20.

[5] W. Dominiak, *Ostatni władca Górnego Śląska...,* op. cit., s.76.

[6] Tamże, s. 77.

[7] J. Horwat, *Formowanie się miast księstwa opolsko-raciborskiego do połowy XIV wieku,* Gliwice – Rzeszów 1996, s. 372; B. Leszczyńska, *Dzieje Olesna do wybuchu wojny trzydziestoletniej,* [w:] *Szkice i materiały z ziemi oleskiej,* red. W. Dziewulski, Opole 1966, s .74; M. A. Klemenski, *Albert książę strzelecki (ok. 1300–1370/71),* Kraków 2017, s. 57–58.

[8] J. Sperka, *Otoczenie Władysława Opolczyka w latach 1370–1401*, Katowice 2006, s. 53.

tów na kobietach, do niszczenia cudzych dobytków[9].

Jednym z najpoważniejszych w ziemi oleskiej był napad drużyny Bartosza z Odolanowa w 1378 r. Bartosz Wezemborg z Odolanowa herbu Tur obwiniając księcia Władysława Opolczyka o utratę starostwa kujawskiego najechał okolice Olesna w pierwszych miesiącach 1378 r. Podłoże konfliktu mogło mieć charakter prywatnych interesów podjudzanych przez Wielkopolan z arcybiskupem gnieźnieńskim Januszem Suchywilkiem na czele, którzy również byli nieprzychylni Opolczykowi. Bartosz z Odolanowa mógł najechać okolice Olesna między styczniem a początkiem kwietnia 1378 r. Z relacji kronikarzy dowiadujemy się, że złupiono okoliczne wioski wokół Olesna[10], jednakże nie wiadomo, czy Bartosz z Odolanowa podjął się zdobywania miasta, jeśli tak, to nie udało mu się go nigdy zdobyć. Janko z Czarnkowa zamieścił informację, iż w piątek przed niedzielą palmową – 9 kwietnia 1378 r. odbyły się rokowania pokojowe w zamku w Krzepicach. Wypad Bartosza z Odolanowa mógł mieć wpływ na zawiązanie konfederacji miast w 1384 r., gdyż uzmysłowił skalę zagrożeń, jakie mogą wynikać z szeroko rozumianego rozbójnictwa i raubritterstwa. Po przegranych wojnach Opolczyka z królem Władysławem Jagiełłą, w traktacie pokojowym zawartym 12 czerwca 1397 r. w Łubnicach między królem a bratankami księcia opolskiego Władysława postanowiono, iż książęta śląscy zobowiązują się nie tolerować napadów rozbójniczych dokonywanych na mieszkańcach Królestwa Polskiego z ich księstw, bądź na terytorium ich księstw[11].

Książę Bernard strzelecko-niemodliński kontynuował politykę wuja Władysława Opolczyka związaną ze zwalczaniem rozbojów na drogach. Konfederacja miast z 1384 r. spełniała swoją rolę, gdyż walki z rozbójnictwem na drogach jednoczyły starostów z różnych księstw. Dzień po Wielkanocy, 14 kwietnia 1401 r. niejaki Clemen, starosta Kluczborka, wraz z niewymienionym z imienia starostą Olesna i starostą Krzepic, zapobiegli rabunkowi w okolicach Kuniowa i Chocianowic[12]. Świadczy to o tym, że konfederacja miast rozszerzyła swoje wpływy na Kluczbork będący w księstwie brzeskim i działała dość skutecznie, zwalczając bandytyzm. Los schwytanych rabusiów był z góry przesądzony, otóż za rozboje na drogach karano poprzez powieszenie. Wyrokiem wójta miejskiego z Krapkowic czterech ujętych rzezimieszków w karczmie w Dobrej, którzy poczynali sobie na drodze przechodzącej przez Krapkowice, zostało powieszonych za popełnione zbrodnie. Taką informację ku powszechnej wiadomości przekazywali rajcy Opola i Strzelec Opolskich 6 marca 1416 r., powołując się na zalecenie książąt opolskich Bolka III i Bernarda[13]. Tutaj pojawia się akcent lokalny, gdyż jednym

[9] R. Primke, M. Szczerepa, *Rycerze-Rabusie ze Śląska i Łużyc*, Kraków 2006; por. K. Mońko, *Rycerze – rabusie w XIV i XV wieku*, Kraków 2009.

[10] Kronika Jana z Czarnkowa, s. 72–73; por. Jana Długosza Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego, T. VI, Księga X, Warszawa 2009, s. 83.

[11] J. Sperka, *Wojny króla Władysława Jagiełły z księciem opolskim Władysławem (1391–1396),* Wodzisław Śląski 2011, s. 82–83.

[12] *Codex diplomaticus Silesiae* (dalej: CDS), Bd. 9, nr 604.

[13] RGŚ, T. III, nr 28.

z rajców w Opolu był nasz krajan Hayn z Rosenbergu (1400–1416)[14].

Wojny husyckie

Wojny husyckie przynosiły ze sobą ogrom zniszczeń i cierpień, jednakże książę strzelecko-niemodliński Bernard był bardzo rozważnym i mądrym gospodarzem, który zadbał o to, by zabezpieczyć swoje ziemie. Bernard z opresji wybrnął bardzo dyplomatycznie, lawirując między zwalczającymi się stronami katolickimi i husyckimi. Doskonale zdawał sobie sprawę, że nie jest w stanie militarnie stawić czoła oddziałom husyckim, postanowił wykorzystać fakt, iż jego bratanek Bolko V Wołoszek przeszedł na stronę husytów, więc zawarł z nim porozumienie. Dzięki temu Husyci nie plądrowali ziem księcia niemodlińsko-strzeleckiego, w zamian za co Boży bojownicy mogli swobodnie poruszać się na ziemi oleskiej i leczyć swoich rannych. Polityka taka pozwoliła uchronić miasto Olesno od zniszczeń i niepokojów, chociaż sąsiadujący Kluczbork kilkukrotnie przechodził z rąk do rąk walczących ze sobą katolików i husytów, podobnie jak warownia w Byczynie. Wzmianki źródłowe wspominają o angażowaniu się niektórych rycerzy – wasali księcia Bernarda w walki z husytami. Przykładem może być Hincza II Świętopełk z Gorzowa, który zrobił największą karierę spośród rycerstwa z ziemi oleskiej, dostając się do otoczenia królewskiego Jagiellonów i zakończywszy swój żywot najprawdopodobniej na polach bitwy pod Chojnicami w 1454 r. Hincza II pojawia się na kartach historii jako uczestnik potyczki pod Chocianowicami 26 maja 1433 r.[15], gdzie wraz z 6 towarzyszami rozbił mały zagon wojsk husyckich, biorąc do niewoli 55 ludzi i 10 wozów bojowych, a następnie udał się do oblężenia Kluczborka, które trwało od 26 maja do 15 czerwca 1433 r.[16] przeciwko oddziałom Dobiesława Puchały – polskiego husyty. Wobec powyższego nie można zgodzić się z twierdzeniem jakoby Hincza II Świętopełk był zwolennikiem husytów, wręcz przeciwnie[17]. Istnieje również legenda związana z rycerzem Szymkiem z Radawia, który miał pokonać w 1428 r. oddział husycki pod Dobrodzieniem. Owszem Szymko z Radawia był postacią historyczną poświadczoną w tekstach źródłowych z 24 lipca 1413 r.[18], 13 sierpnia 1417 r.[19], 3 maja 1434 r. (jako „Rządca Rosemberge")[20], 10 maja 1435 r.[21], 24 kwietnia 1440 r.[22] i 6 stycznia 1449 r.[23] Szymko zgromadził prawdopodobnie około 100–200 ludzi spośród rycerstwa, mieszczan Dobrodzienia oraz chłopstwa i pokonał mały zagon Bożych bojowników[24]. Jak widać były to wydarze-

[14] RGŚ, T. I, nr 226; RGŚ, T. III, nr 28.

[15] Scriptores Rerum Silesiacarum [dalej SRS], Bd. 6, nr 187.

[16] RGŚ, T. II, nr 431.

[17] R. Sękowski, *Niełatwe sąsiedztwo. Szkice i wypisy źródłowe z dziejów stosunków sąsiedzkich na pograniczu śląsko-polskim w XVI i XVII wieku*, Opole 2012, s. 14.

[18] CDS, Bd. 1, nr 88.

[19] CDS, Bd. 6, nr 145.

[20] CDS, Bd. 1, nr 112.

[21] RGŚ, T. II, nr 459.

[22] Tamże, nr 523.

[23] Tamże, nr 607.

[24] W. Szydło, Średniowieczne rycerstwo ziemi oleskiej na wybranych przykładach, [w:] Blisko i daleko III. Sympozjum regionalistów pod red. Z. Szczerbika i Z. Włodarczyka, Wieluń – Praszka 2018, s. 31–32; Tenże, *Książę husyta, książę raubritter... czyli historia Bolka V Wołoszka,* „Telegraf Oleski", nr 661 (2017), s. 9–10.

nia epizodyczne i ziemia oleska uniknęła zniszczeń w wyniku wojen husyckich.

Walka o tron węgierski, rycerze rabusie i książę husyta

Niepokoje wojen husyckich na Śląsku i Morawach zdawały się dogasać, ale nie wszędzie, gdyż po zakończeniu działań wojennych książę Bolko V Wołoszek dość odważnie poczynał sobie na ziemiach pogranicznych. Na mocy rokowań w pogranicznym Wieluniu, Kluczbork został wykupiony z rąk Puchały 15 czerwca 1433 r., a Byczyna 21 czerwca 1433 r. Natomiast już w kolejnym roku Bernard strzelecko-niemodliński wziął w zastaw od księcia brzeskiego Kluczbork wraz z Byczyną oraz ich okręgami[25]. W 1435 r. Wieluń ponownie stał się miejscem rokowań, jednakże tym razem chodziło o wyeliminowanie przygranicznych rozbojów i walk. Walki były następstwem rywalizacji dwóch stronnictw – oligarchicznego z kardynałem Zbigniewem Oleśnickim na czele i prohusyckim z kanclerzem koronnym, biskupem wrocławskim Janem Szafrańcem, a po jego śmierci Spytkiem z Melsztyna (młodszym)[26]. Często w walkach przygranicznych u boku stronnictwa prohusyckiego brała udział ludność z pogranicza śląskiego, przykładem mogą być oddziały burgrabiego będzińskiego Mikołaja Kornicza Siestrzeńca, który atakował posiadłości biskupa krakowskiego[27]. W odwecie Krystyn z Koziegłów, zwolennik stronnictwa związanego z kardynałem Oleśnickim zajął Gliwice, a także pustoszył miejscowości książąt górnośląskich, które udzielały wsparcia bądź schronienia zwolennikom nauk Husa[28]. Dlatego też zwołano 8 września 1435 r. zjazd w Wieluniu, na którym król Władysław III Warneńczyk i książęta śląscy mieli zawrzeć układ, który miał położyć kres walkom[29]. 15 października 1435 r. podczas zjazdu w Będzinie z przedstawicielami Korony Polskiej, m.in. biskupem krakowskim Zbigniewem Oleśnickim zawarto rozejm z książętami Mikołajem raciborskim, Wacławem cieszyńskim oraz Bernardem w celu zaprowadzenia spokoju na terenach przygranicznych i przeciwdziałaniu poczynaniom Siestrzeńca[30].

Skomplikowana sytuacja na pograniczu Królestwa Polskiego oraz księstw śląskich zaogniła się po śmierci króla czeskiego i węgierskiego Zygmunta Luksemburskiego (grudzień 1437 r.), a następnie Albrechta Habsburga (październik 1439 r.) i doprowadziła do anarchii feudalnej oraz nowych konfliktów na pograniczu polsko-śląskim[31]. W 1440 r. możni węgierscy podzielili się na zwolenników nowego króla Władysława III Warneńczyka, natomiast część popierała pretensje do tronu Władysława Pogrobowca, syna Albrechta Habsburga, którego praw do tronu broniła królowa wdowa Elżbieta[32]. Co doprowadziło do wojny domowej na Węgrzech, a także odbiło się na pogranicznych stosunkach i przyniosło konflikty. Część szlachty śląskiej rozpoczęła prywatne wojny pograniczne

[25] *Książęta i księżne Górnego Śląska,* praca zbiorowa pod red. Antoniego Barciaka, Katowice 1995, s. 20.

[26] Z. Bereszyński, *Wieluń i konflikty pograniczne w XV w.* [w:] „Rocznik Wieluński" 2008, s. 10.

[27] Tamże, s. 10.

[28] Tamże, s. 10.

[29] J. Rajman, Pogranicze śląsko-małopolskie w średniowieczu, Kraków 1998, s. 202.

[30] *Książęta...*, op. cit., s. 21.

[31] Z. Bereszyński, *Wieluń...,* op. cit. s. 10–11.

[32] Tamże, s. 11.

z sąsiadami od strony polskiej. Teatrem ciekawych rozgrywek stał się Namysłów oraz działania okolicznej szlachty, która napadała na kupców poruszających się na drodze między Namysłowem i Wieluniem. W grudniu 1441 r. wieluński kupiec Maciej, dostawca soli do Namysłowa, został napadnięty w Wieruszowie w drodze powrotnej z Namysłowa, pomimo udzielonego mu żelaznego listu. Zdarzenie to przysporzyło wielu problemów mieszczanom Namysłowa, którzy byli obarczeni współodpowiedzialnością za atak. Incydent wstrzymał na jakiś czas kontakty handlowe na linii Namysłów i Wieluń[33].

Już wcześniej wymieniany możnowładca gorzowski Hincza II Świętopełk nawiązał bliskie kontakty z dworem króla polskiego i 1 marca 1437 r. w Krakowie został włączony do grona domowników króla Władysława III Warneńczyka (in familiarem receptus). Hincza złożył przysięgę wierności królowi, w której zobowiązywał się występować przeciwko wszystkim wrogom Królestwa Polskiego i króla, za wyjątkiem swojego pana, księcia Bernarda oraz swego brata Mikołaja z Ruszczy (de Ruszcze)[34]. Zatem Świętopełk związał się z ruchem oligarchicznym kardynała Oleśnickiego. Król Władysław III był potężnym protektorem dla Hinczy, co ten nie omieszkał wykorzystywać, gdyż jeszcze w 1437 r. król pośredniczył w sporze rycerza z Gorzowa z Wrocławiem[35]. We wrześniu 1437 r. Hincza wspomagany przez Polaków najechał na posiadłości Bolka V Wołoszka, zajmując przed 21 września 1437 r. Krapkowice. Sprawa dotarła do samego cesarza Zygmunta Luksemburskiego, któremu uskarżali się wrocławianie oraz księżna legnicka Elżbieta. Cesarz odpowiadając 21 października 1437 r., informował, iż czeka na posłów króla polskiego, a następnie postanowi, co czynić z Polakami, którzy zajęli zamki, jednakże przeszkodziła mu w tym śmierć 9 grudnia 1437 r.

Analizując działania Hinczy II, możemy stwierdzić, że elita oleskiego rycerstwa wspierała stronnictwo oligarchiczne, a także prokrólewskie, gdyż Świętopełk zwalczał księcia Bolka V Wołoszka. Natomiast wraz z Bernardem Pełką ze Skorkowa herbu Jastrzębiec, synem Pełki ze Skorkowa marszałka na dworze księcia Bernarda wchodzili w skład załogi rycerskiej miasta Namysłowa. Świadczy o tym dokument z 22 lutego 1439 r., w którym Hincza II Świętopełk z Gorzowa Śląskiego oraz Bernard Pełka ze Skorkowa zobowiązali się zapłacić 55 guldenów węgierskich, w przeciwnym wypadku mieli służyć staroście namysłowskiemu, drużynie rycerskiej i radzie miasta. Hincza i Pełka mieli stawić się z dwoma końmi i dwoma sługami na wezwanie namysłowian[36], by strzec porządku na traktach handlowych, ale także opierać się atakom zwolenników królowej wdowy Elżbiety Luksemburskiej (1409–1442). Z kolei książę strzelecko-niemodliński, czyli senior Hinczy i Bernarda Pełki zmienił front i z pozycji lennika Kazimierza Jagiellończyka (pretendenta do korony czeskiej) przeszedł na stronę Albrechta

[33] Tamże, s. 11.

[34] KDP, T. 3, nr 207; por. J. Sperka, *Otoczenie...,* op. cit., s. 239; F. Hawranek, *Materiały...* op. cit., s. 102.

[35] J. Sperka, *Otoczenie...,* op. cit., s. 240; F. Hawranek, *Materiały...* op. cit., s. 102–103.

[36] Regesty dokumentów przechowywanych na Górnym Śląsku (1401–1450), T. II, nr 510.

Habsburga, gdy ten ostatni rozprawił się z opozycją w Czechach, co miało miejsce 3 grudnia 1438 r. we Wrocławiu. Jak widać sytuacja polityczna była bardzo skomplikowana, ale pokazuje nam to w praktyce zasadę: „wasal mojego wasala nie jest moim wasalem".

Wobec kąsających działań na pograniczu nie trzeba było długo czekać na reakcję ze strony króla Polski, otóż na początku roku 1442 r. miały miejsce takież wydarzenia: „Panowie wielkopolscy, podrażnieni wieloma krzywdami, kradzieżami i grabieżami, które urządzili w Królestwie Polskim rozbójnicy śląscy, ogłosiwszy powszechną wyprawę wkroczyli wojskiem na Śląsk. Po zdobyciu, podpaleniu i zburzeniu dwu twierdz Gorzowa i Ciecierzyna, ze strony których spotykało Królestwo najwięcej przykrości, wyrządziwszy wiele szkód na Śląsku, wrócili cało. A rozbójnicy śląscy do tego czasu nieustannie dręczyli Królestwo w tej okolicy"[37]. W lutym 1442 r. królowa wdowa Elżbieta Luksemburska wysłała hetmana Leonarda Asenheimera do prowadzenia działań wojennych przeciwko Polsce. Asenheimer wczesną wiosną 1442 r. zajął Wieruszów, Kąty Wieruszowskie oraz Namysłów, z którego zrobił sobie bazę wypadową, z których odbijał utracone na rzecz Polaków warownie w Ciecierzynie i Gorzowie Śląskim, łupiąc okolice i przedmieścia Wielunia[38]. Kres walkom miał przynieść układ w Wieluniu zawarty 19 sierpnia 1442 r. na czas do 24 lipca 1443 r.[39]

Wojna o ziemię siewierską i powstanie kościoła św. Anny w Oleśnie

Niepozorna transakcja, jaką była sprzedaż ziemi siewierskiej w 1443 r. przez księcia cieszyńskiego Wacława biskupowi krakowskiemu Zbigniewowi Oleśnickiemu i kapitule krakowskiej, doprowadziła do konfliktów zbrojnych niemogących się pogodzić z tym faktem książąt śląskich. W praktyce sprzedaż ziemi siewierskiej doprowadziła do powstania biskupiego księstwa siewierskiego podporządkowanego Koronie Polskiej, natomiast niektórzy książęta śląscy byli przekonani, że ziemia ta stanowi nieodzowny element ich wspólnego dziedzictwa[40]. Wobec czego Bolesław V Wołoszek wraz ze stryjem Bernardem zniszczyli znaczny pas południowo-zachodniego pogranicza polskiego[41].

Wydarzenia na pograniczu odcisnęły również swoje piętno w Oleśnie, otóż na podstawie informacji zawartych w kronice Jana Długosza[42] i listu kardynała Zbigniewa Oleśnickiego do króla Władysława III Warneńczyka (26.08.1444 r.)[43] w 1444 roku książę Wołoszek dopuścił się zuchwałego napadu na krakowskich kupców zmierzających do Wrocławia na targ; co najciekawsze, dokonał tego w murach Kluczborka. Kupcy byli zupeł-

[37] *Jana Długosza Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, T. VI, Księga XII, Warszawa 2009, s. 309–310.

[38] Z. Bereszyński, *Wieluń...*, op. cit. s. 11–12.

[39] Tamże, s. 12.

[40] Tamże, s. 12–13.

[41] *Książęta...*, op. cit., s. 36.

[42] *Jana Długosza Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, T. X, Księga XII, Warszawa 2009, s. 329–330.

[43] Codex epistolaris saeculi decimi quinti. (t. 1), 1384–1492: ex antiquis libris formularum, corpore Naruszeviciano, autographis archivistique plurimis collectus opera Augusti Sokołowski, Josephi Szujski. Pars 1, Ab anno 1384 ad annum 1444, Kraków 1876, nr 125, s. 142;

nie zaskoczeni, stąd olbrzymi łup – 200 tysięcy złotych. Rabunek miał miejsce przed 24 czerwca 1444 r. i był akcją odwetową za najazd Jana Szafrańca na Ujazd, który był w posiadaniu księcia głogóweckiego[44]. Mieszkańcy Kluczborka i drużyna rycerska jeszcze miała w pamięci oblężenia i walki z czasów wojen husyckich, z drugiej strony pewnie byli zastraszeni przez księcia husytę i jego armię, po trzecie podlegali jeszcze wówczas pod rządy księcia Bernarda. Poczynania Wołoszka w okolicach Kluczborka potwierdzają oleską legendę dotyczącą młodej kobiety, która schowała się za sosną i została cudownie uratowana dzięki Bożej Opatrzności. Tradycja podaje, że miało to się odbyć w lipcu 1444 r.[45] Zatem najprawdopodobniej było to sprawką któregoś z armii Wołoszka, który od czerwca do sierpnia grasował między Kluczborkiem a Olesnem i stało się to przyczynkiem do wybudowania kapliczki, a następnie kościoła św. Anny. Pierwszy etap walk o ziemię siewierską zakończył się dwoma układami pokojowymi w styczniu i lutym 1447 r. między książętami śląskimi a Królestwem Polskim.

Formalnie od układu z 9 stycznia 1447 r. książęta Bolesław V oraz Bernard strzelecko-niemodliński byli w stanie pokoju z Koroną. Jednakże nie przeszkodziło to Wołoszkowi do zawarcia sojuszu z innymi raubritterami siejącymi postrach na terenach granicznych. Spokój na pograniczu na dobre został już zaburzony działaniem rycerza Jana Biesa – Katowskiego z Karłowic, który dopuścił się dwukrotnie napadu na Wieluń, którego wspomagał inny klient polityczny Wołoszka – a mianowicie Jan Jelcz Borschnitz, który uczynił sobie z zamku w Wołczynie prawdziwą jaskinię zbójców[46]. Na Biesa uskarżał się starosta wieluński Wawrzyniec Zaremba w liście do rajców Wrocławia. Jan Bies utrudniał kupcom wieluńskim dostęp do Wrocławia i zmusił tym samym do zmiany trasy w kierunku Poznania[47]. 15 października 1447 r. w Wieluniu podpisano rozejm na 10 lat między Królestwem Polskim a miastami Namysłowem i Wrocławiem[48]. Jednakże ataki raubritterów z Wołczyna na wieluńskich kupców na trakcie z Karłowic do Wielunia doprowadziły do decyzji zbrojnego rozstrzygnięcia wieluńskiego rycerstwa z raubritterami Jana Jelcz Borschnitz pod Byczyną, w której klęskę ponieśli ci pierwsi[49].

W lipcu 1452 r. Bolesław V otwarcie wypowiedział wojnę Królestwu Polskiemu i posiłkując się wojskami zaciężnymi z Czech oraz Moraw najechał ziemię wieluńską od strony Olesna[50], którą srogo spustoszył i splądrował [51]. Król Kazimierz Jagiellończyk wysłał wojsko przeciwko

[44] J. Rajman, *Pogranicze śląsko-małopolskie w średniowieczu*, Kraków 1998, s. 204.

[45] E. Cichoń, M. Dedyk, *Olesno. Róża wśród lasów*, Olesno 2008, s. 45; por. J II, s. 64; Lompa I, s. 14 nn; A. Nowak, *Schlesische Wallfahrtsorte älterer und neuerer Zeit im Erzbistum Breslau,* Breslau 1937, s. 111–113; W. Klinger, *Z dziejów parafii Olesno,* Opole 2006, s. 217–218.

[46] Z. Bereszyński, *Wieluń...,* op. cit. s. 13.

[47] Tamże, s. 12.

[48] Dlugossii annales seu cronicae incliti Regni Poloniae, Lib. XII; 1445–1461), Kraków 2003, s. 54; por. T. Grabarczyk, T. Nowak, Mieszczanie wieluńscy do początku XVI wieku. Biogramy, Łódź-Wieluń 2008, s. 31; Z. Bereszyński, *Wieluń...,* op. cit. s. 12.

[49] Tamże, s. 13.

[50] J. Lompa, *Geschichtliche Darstellung der merkwürdigsten Ereignisse in der Königlichen Kreisstadt Rosenberg*, Kosel 1856, s. 21.

[51] Z. Bereszyński, *Wieluń...,* op. cit., s. 13.

Wołoszkowi, kazał nawet zwołać pospolite ruszenie, jednakże kiedy wojska królewskie przybyły w okolice Wielunia okazało się, że w mieście wybuchła zaraza. W obliczu zarazy oraz sporych strat i dużej dezercji w szeregach królewskich, walczące strony postanowiły zawiesić działania wojenne. 2 września 1452 r. zawarto rozejm na okres jednego roku między Koroną a Bolesławem V, Bernardem strzelecko-niemodlińskim, Mikołajem I opolskim (bratem Wołoszka) oraz Janem Biesem – Katowskim z Karłowic i Janem Jelcz Borschnitz z Wołczyna[52].

W lokalnej historiografii niesłusznie zakwestionowano informację podaną przez Józefa Lompę[53], cytuję: „W roku 1452 pociągnął Bolesław, książę opolski, z kupą Czechów, Morawian i Ślązaków przez Olesno do Wielunia i spustoszył krainę, wrogo plądrując". Pomimo, iż nawet Jan Długosz wspominał o tych wydarzeniach w swojej kronice „Tam przybył do jego najświętszego majestatu goniec, że książę opolski Bolesław sprzeniewierzył się Królestwu i królowi zerwawszy przyjazne stosunki tego dnia pustoszył ziemie Królestwa, mianowicie ziemię siewierską z jednej strony, a wieluńską z drugiej. Uniesiony pychą z powodu skarbów, które zdobył, grabiąc Królestwo, sprowadził więcej zaciężnych z Czech i Moraw i spodziewał się, że dzięki ich najazdowi będzie mógł być górą w wojnie. Dodawało mu tez otuchy wiele wypadków, a szczególnie wiele nieporządków w Królestwie, i to że prałaci i dostojnicy Królestwa nie tylko odwrócili się od króla, a nawet byli wobec niego bardzo wrogo usposobieni."[54].

Gra o tron czeski

Kiedy teatrem działań stało się pogranicze polsko-śląskie, książę opolski Mikołaj I powoli wzrastał w siłę. Po śmierci ojca 6 maja 1437 r. sprawował rządy wspólnie ze starszym bratem Janem[55]. Samodzielne rządy objął dopiero po śmierci starszego brata 5 września 1439 r. W posagu po swojej żonie Magdalenie otrzymał miasto Brzeg z ziemią brzeską (11 kwietnia 1450 r.), natomiast stryj Bernard (zm. 2 lub 4 kwietnia 1455 r.) za „wierność, miłość i przyjaźń" przekazał mu sporą sumę pieniędzy, połowę Opola, połowę „nowego" zamku w mieście i wszystkie posiadłości z wyjątkiem wsi Węgry[56]. Po śmierci brata Bolesława V Wołoszka (29 maja 1460 r.) przejął po nim spuściznę, chociaż król czeski Jerzy z Podiebradu próbował to zakwestionować i przejąć opuszczone ziemie[57]. W polityce zagranicznej lawirował między Jagiellonami, a następnie Habsburgami, natomiast po załagodzeniu sporu o schedę po Wołoszku poparł Jerzego z Podiebradu. Mikołaj za to, że zrzekł się pretensji do ziemi opawskiej, zamku Edelstein, miast: Zlate Hory i Bilovec otrzymał gwarancję od króla czeskiego, że nie będzie kwestionował jego praw do ziem po bracie Bolesławie. Mikołaj otrzymał zastawione miasta Kluczborek, Byczynę, Namysłów, Kluczbork, Olesno, Lubliniec, Pyskowice, Toszek, Gliwice, Koźle, Strzelce Opolskie, Prudnik, Biskupice, Głogówek, Baborów, Krapkowice, Niemodlin, Otmuchów, Paczków, Ziębice, Kamień Śląski, Oleśnicę, Bierutów, Wołczyn, Namysłów, Byczynę, Kluczbork, Olesno, Lubliniec, Pyskowice, Toszek, Gliwice, Koźle, Strzelce Opolskie, Prudnik, Biskupice, Głogówek, Baborów, Krapkowice, Niemodlin, Otmuchów, Paczków, Ziębice, Kamień Śląski, Oleśnicę, Bierutów, Wołczyn,

[52] Tamże, s. 14.

[53] B. Leszczyńska, *Szkice i materiały z Ziemi Oleskiej, Dzieje Olesna do wybuchu wojny trzydziestoletniej,* [w:] red. W. Dziewulski, Opole 1966, s. 77 oraz przez dr Adelheid Glauer w: J. Lompa, *Historyczne zdarzenia w mieście Oleśnie Śl. 1208–1855*, Opole 2008, s. 280.

[54] *Jana Długosza Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, T. VI, Księga X, Warszawa 2009, s. 149–150.

[55] *Książęta*..., op. cit., s. 95.

[56] Tamże, s. 95–96.

[57] Tamże, s. 96.

bork i Byczynę oraz Ujazd. Dzięki czemu udało mu się zjednoczyć na krótki czas porozbijane księstwo opolskie[58]. Księciu udało się również wzmocnić pozycję swojego księstwa na arenie międzynarodowej, gdyż król czeski uznał na swoją niekorzyść księstwo lenne Mikołaja I opolskiego. Król Jerzy z Podiebradu zazwyczaj likwidował takie twory jak księstwa lenne i wchłaniał je do swego królestwa, jednakże należy pamiętać, iż w rok od początku jego panowania, czyli w 1459 r. rozpoczęła się wojna z księstwami dolnośląskimi zakończona w 1460 r. Wojna była związana z nieuznawaniem Jerzego z Podiebradu królem Czech, natomiast w przeciwieństwie do książąt dolnośląskich król został uznany przez księcia Mikołaja I opolskiego[59].

W sporze o tron czeski stanął po stronie Macieja Korwina, któremu już 8 czerwca 1469 r. złożył hołd lenny[60]. W czerwcu 1473 r. wziął udział w wyprawie wraz z niektórymi książętami śląskimi i biskupem wrocławskim Rudolfem na ziemie Wacława rybnickiego, który był związany z Kazimierzem Jagiellończykiem[61]. Ciekawostką jest fakt, że oddziały śląsko-węgierskie, które spustoszyły ziemię oświęcimską w pogoni za księciem Wacławem rybnickim były prowadzone przez Jana Bielika herbu Kornic[62], który figurował jako sędzia ziemski w Oleśnie 12 lipca 1455 r., pisząc się z Wędryni[63]. Zdaje się, że informacje zawarł również Józef Lompa pod błędną datą „W roku 1417 wybuchła wojna z powodu Olesna między książętami Stanisławem z Cieszyna, Wacławem z Raciborza i Janem z Gliwic, a księciem Wacławem z Rybnika. Król Maciej Węgierski zaprowadził pokój i by usunąć jabłko niezgody, wziął miasto pod swoją władzę"[64]. W 1474 r. w Kutnej Horze na sejmiku nowym królem czeskim został wybrany Władysław Jagiellończyk. Nastąpiło rozdarcie, gdyż jednocześnie królem czeskim tytułował się król Węgier Maciej Korwin, jak i syn Kazimierza Jagiellończyka, Władysław. Wobec zaistniałej sytuacji musiało dojść do starcia militarnego, gdyż wcześniejsze zabiegi dyplomatyczne zakończyły się fiaskiem.

Kampania śląska 1474 r. i Olesno

Wynik walk miał przesądzić o tronie czeskim i pozycji Jagiellonów w Europie. Maciej Korwin w przeciwieństwie do Jagiellonów posługiwał się zaprawionym w boju wojskiem zaciężnym, natomiast Kazimierz Jagiellończyk w większości niekarnym i źle wyćwiczonym pospolitym ruszeniem. Siły króla Kazimierza można szacować na 45–50 tys.[65] Żołnierze byli słabo uzbrojeni, brakowało im poszczególnych części uzbrojenia – pawęży, broni strzelczej, niektórzy przybywali wyposażeni jedynie w cep. Artyleria była dość słaba i w czasie kampanii nie została użyta na większą skalę[66]. Ciężkie działa sprowadzone z Krakowa za-

[58] Tamże, s. 96.

[59] R. Sękowski, *Koniec średniowiecza i kształtowanie się podstaw ustrojowych księstw opolskiego i raciborskiego (szkice i wypisy źródłowe),* Opole 2011, s. 19.

[60] Tamże, s. 97.

[61] K. Baczkowski, *Między czeskim utrakwizmem a rzymską ortodoksją, czyli Walka Jagiellonów z Maciejem Korwinem o koronę czeską w latach 1471–1479,* Oświęcim 2014, s. 110–111.

[62] Tamże, s. 111.

[63] Regesty dokumentów przechowywanych na Górnym Śląsku (1451–1475), T. III, nr 73.

[64] J. Lompa, *Historyczne...,* op. cit., s. 20.

[65] K. Baczkowski, *Między...*, op. cit., s. 124–125.

[66] Tamże, s. 125.

tonęły podczas przeprawy przez Odrę. Główne dowództwo nad działaniami zostały przekazane marszałkowi Janowi Rytwańskiemu. Plan operacyjny armii jagiellońskiej zakładał przekroczenie Odry w jej górnym biegu i zaatakowanie stolicy Śląska – Wrocławia od południa, odcinając łączność Korwina z odwodami węgiersko-morawskimi, a z drugiej strony umożliwiające połączenie z armią czeską przybywającą od strony Sudetów[67].

W latach 1471–1472, czyli w przeddzień eskalacji konfliktu nastroje w księstwie Mikołaja I opolskiego były podzielone, nie wszyscy popierali króla Węgier Macieja Korwina, nawet mieszczanie Wrocławia czy Namysłowa próbowali doprowadzić do mediacji i pokoju z Królestwem Polskim. Na mocy jednego z układów zobowiązano się do niewpuszczania załóg wojskowych Korwina do twierdz i zamków, jak również do nieudzielania pomocy zbrojnej lub pieniężnej wszelkim wrogom Polski z królem węgierskim włącznie[68]. O sytuacji na gruncie lokalnym dowiadujemy się z przekazu o fortalicium w Gorzowie Śląskim, otóż informowano starostę namysłowskiego Hansa Prittwitza, zwanego Hoyer, w dniu 23 maja 1474 r., że w pobliżu starosta wieluński Jan Zaremba gromadzi oddziały, by w każdym momencie zdobyć Gorzów[69]. Sytuacja była napięta i można było to odczuć w niemalże każdym grodzie, zapewne w ziemi oleskiej również.

Król Kazimierz postanowił przesunąć oddziały z rejonów Częstochowy, gdzie były bazy zaopatrzenia w kierunku Krzepic. Miało tam stacjonować około 12 tys. żołnierzy, którzy maszerowali w kierunku prawego brzegu Odry. O ruchach wojsk polskich informował Hans Priwittz – 26 września 1474 r. oddziały z okolic Krzepic udały się w kierunku Żytniowa[70], przygranicznej osady, w której już za czasów Władysława Opolczyka zostały usypane kopce graniczne oddzielające włości opolskie od małopolskich[71]. Główne siły królewskie w liczbie około 26 tys. przekroczyły 26 września Liswartę i 29 września „w dzień św. Michała Polacy zbrojnie wjechali na Śląsk, a pierwsze miasteczko Rosenberg zdobyli i spalili"[72]. Następnie 1 października zdobyli i obsadzili swoimi załogami Kluczbork i Byczynę[73]. Wówczas doszło w obozie polskim do sporu między panami wielkopolskimi a małopolskimi i zmieniono koncepcję działania. Małopolanie przeforsowali swoją koncepcję i armia dokonała zwrotu na południe, maszerując w górę Odry, którą przekroczyła pod Krapkowicami. Po trzech dniach podjęto próbę zdobycia Opola, a sam książę Mikołaj udał się do Wrocławia. Załoga obrońców Opola liczyła 1000 żołnierzy, a Maciej Korwin wzmocnił ją o 500[74]. Dowództwo armii królewskiej miało dwie opcje, albo opanować ważną strategicznie linię Odry i zdobyć Opole, Brzeg i Oławę, zapewniając sobie łączność ze Śląskiem prawobrzeżnym i polskim zapleczem, albo pospieszyć pod Wrocław wobec zbliżającej się jesieni i niedostatków w zaopatrzeniu. Zrezygnowano z ataków na miasta nad-

[67] Tamże, s. 126.
[68] Tamże, s. 57–58.
[69] SRS, Bd. 13, nr 180.
[70] SRS, Bd. 13, nr 193, s. 153–154.
[71] Jana Długosza *Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, T. VI, Księga X, Warszawa 2009, s. 273–274.
[72] SRS, Bd. 12, s. 112.
[73] SRS, Bd. 13, nr 194, s. 153–154, nr 195, s. 154.
[74] K. Baczkowski, *Między...*, op. cit., s. 126.

odrzańskie ze względu na słabe przygotowanie pospolitego ruszenia do działań oblężniczych. Maciej Korwin w tym czasie umocnił Grodków, Świdnicę i Strzegom w celu zbudowania sieci połączonych ze sobą miejsc do nękania nieprzyjaciela, odcinania dostaw żywności i likwidowania wydzielonych jednostek[75]. Dopiero 5 października wyruszyli Czesi z obozu pod Slavetinem przez Broumow w kierunku na Śląsk w sile 10–15 tys., a po zdjęciu blokady z Opola 7 października wojska królewskie udały się w kierunku Brzegu. Maciej Korwin wysłał 2000 konnicy, by uniemożliwić Polakom przeprawę przez Nysę Kłodzką, co jednak nie udało się Węgrom. Król Kazimierz stacjonował pod Skorogoszczą i stamtąd przeprawił się przez Nysę w kierunku Brzegu. 12 października jazda Macieja nie dokonawszy odpowiedniego rozpoznania zaatakowała wysunięte oddziały prowiantowe pod Swanowicami, które ściągnęły je na główny obóz królewski. Klęska jazdy Korwina była druzgocząca[76]. Próby mediacji saskiej zakończyły się fiaskiem, a armia królewska przybyła do Brzegu. Oddziały polskie i czeskie spotkały się dopiero 23 października pod Oławą, po czym wojska sprzymierzonych udały się w kierunku Wrocławia. W międzyczasie odbywały się rokowania pokojowe, a Maciej Korwin łudził przeciwników. Oblężenie Wrocławia rozpoczęło się wraz z końcem października i trwało ponad miesiąc. W międzyczasie Maciej Korwin wzmocnił załogę, a wojska królewskie bezskutecznie próbowały wciągnąć oddziały węgierskie i wrocławskie w walną bitwę poza murami miasta. Na skutek mrozów, niedostatku żywności, chorób, rozprężenia karności i strat w potyczkach jedna i druga strona zaczęła ubiegać się o rokowania pokojowe. Ostatecznie dopiero 8 grudnia 1474 r. ogłoszono rozejm między walczącymi, który miał trwać do 25 maja 1477 r.[77]

W finalnym rozrachunku kampania śląska 1474 r. jako kulminacja walki o tron czeski z lat 1471–1479 była dla Jagiellonów błędem dyplomatycznym i militarnym. Klęska kampanii była spowodowana słabą kondycją i wartością bojową pospolitego ruszenia, a słabe dowodzenie, bezczynność armii czeskiej, opieszałość cesarza Fryderyka Habsburga, neutralność elektora brandenburskiego Albrechta III Achillesa zadziałały na korzyść króla węgierskiego Macieja Korwina, który wykazał znakomite talenty dowódcze[78]. Innym poważnym skutkiem było wkroczenie na Śląsk wojsk polskich do połączenia tejże dzielnicy z Czechami. Przekreślało to pozyskanie przychylności Ślązaków na stronę Władysława Jagiellończyka pretendującego do korony czeskiej (nawet tych Ślązaków skonfliktowanych z Korwinem). Dotkliwe spustoszenie Śląska, zwłaszcza wiosek i Olesna, przez wojska sprzymierzonych raczej odwróciło sympatie propolskie i poczucie więzów plemiennych w szczególności wśród mieszkańców wsi. Kampania śląska pokazała jeszcze jedną istotną rzecz, iż nawet pełna mobilizacja sił jagiellońskich nie jest w stanie pozyskać wpływów Macieja Korwina na Śląsku, Łużycach i Morawach.

Koniec XV stulecia nie był już tak burzliwy jak lata wcześniejsze. Król Ma-

[75] Tamże, s. 127.
[76] Tamże, s. 127–128.
[77] Tamże, s. 131–138.
[78] Tamże, s. 139.

ciej Korwin zapisał się na trwałe w historii nie tylko Węgier czy Czech, ale i Śląska – gdyż to on jako pierwszy podzielił Śląsk, na Dolny i Górny, początkując jednolite regulacje ustrojowe dzielnicy[79]. W roku 1477 na starostę generalnego Górnego Śląska został nominowany Jan Bielik herbu Kornitz z Kornicy koło Raciborza. Nie byłoby w tym nic niezwykłego, gdyby nie fakt, że był to zwykły szlachcic, który w roku 1455 piastował urząd sędziego ziemskiego w Oleśnie. Jan Bielik występował w dokumencie pośmiertnym księcia Bernarda strzelecko-niemodlińskiego z 12 lipca 1455 r. pisząc się z Wędryni[80]. Obsadzenie Bielika na tak wysokim stanowisku było policzkiem dla książąt. Historia Jana Bielika jest bardzo ciekawa i zasługuje na osobny wywód. Po śmierci króla Macieja Korwina w 1490 r. Jan Bielik został bardzo brutalnie zdegradowany przez Jagiellonów. Siedem lat później w niejasnych i kontrowersyjnych okolicznościach został ścięty w Nysie książę opolski Mikołaj II. Za symboliczną datę kończącą średniowiecze i rozpoczynającą renesans na Śląsku możemy uznać 1498 r., kiedy to zostało wydane „Privilegium Wladislai"[81]. Tak kończą się wieki średnie, z całą pewnością nie ciemne, i zaczyna się okres odrodzenia.

[79] R. Sękowski, *Koniec*..., op. cit., s. 29–30.
[80] RGŚ, T. III, nr 73.
[81] R. Sękowski, *Koniec*..., op. cit., s. 48–49.

Maria Feliks

40 LAT MUZEUM W PRASZCE – PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ

2020 r. jest rokiem kolejnego ważnego jubileuszu Muzeum w Praszce. 40 lat działalności jest okazją do przedstawienia przeszłości tej instytucji, na którą składają się zarówno wielobarwna kronika ekspozycji, wydarzeń kulturalnych, spotkań naukowych, jak i losy zabytkowych eksponatów czy historie osób związanych z Muzeum. Warto jednak zacząć opowieść o muzeum od samego początku, to znaczy od 'idei' jego utworzenia w Praszce, którą szczęśliwie udało się wprowadzić w życie.

Muzeum w Praszce rozpoczęło swoją działalność w 1980 r. z inicjatywy profesora Konrada Jażdżewskiego. Profesor Jażdżewski, światowej sławy archeolog, współzałożyciel Uniwersytetu Łódzkiego oraz dyrektor Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi, jest postacią, która miała wyjątkowe znaczenie dla utworzenia muzeum. Nie sposób zatem choć w kilku zdaniach nie nakreślić jego sylwetki. Jego matką była Cecylia, z domu Łucka, wywodząca się z zamożnej praszkowskiej rodziny, o trwałych tradycjach patriotycznych, w której salonie spotykała się miejscowa inteligencja. Stryjowie profesora, Wacław i Władysław Łuccy, byli aktywnymi działaczami Komitetu Pomocy Górnoślązakom podczas Powstań Śląskich. Matce Cecylii, która ukończyła pensję w Kaliszu i wyróżniała się literackim talentem, zawdzięczał piękną polszczyznę, którą się posługiwał. Młodość Konrada Jażdżewskiego upłynęła na licznych podróżach, spowodowanych charakterem pracy ojca, Henryka, który był handlowcem. Mimo licznych zmian miejsca zamieszkania, stale i chętnie powracał do domu rodzinnego matki w Praszce. Postawę patriotyczną, ale także sentyment, jaki żywił do miasteczka swoich przodków, wyrażają słowa zanotowane w spisanych po latach *Pamiętnikach*: „Jakże serdecznie kochało się wtedy w tych pierwszych dniach i miesiącach każdą, nieraz bardzo prozaiczną rzecz, związaną z odradzającą się państwowością polską. Pamiętam, z jakim wzruszeniem dotykałem się jakiegoś wozu wchodzącego w skład konnego taboru polskiego wojska i stojącego pod szopą na podwórzu moich dziadków w Praszce”[1].

To właśnie życzeniem Konrada Jażdżewskiego było utworzenie w Praszce Muzeum. On sam, jako twórca łódzkiego ośrodka archeologicznego, oddany walce o dobro polskiej nauki i zachowywanie pamiątek przeszłości, w maju 1975 r. przekazuje odziedziczoną po dziadkach kamienicę przy Placu Grunwaldzkim na rzecz miasta „z przeznaczeniem całej posesji: placu, budynku mieszkalnego

[1] K. Jażdżewski, *Pamiętniki. Wspomnienia polskiego archeologa z XX wieku*, Wydawnictwo Fundacji Badań Archeologicznych Imienia Profesora Konrada Jażdżewskiego, Łódź 1995, s. 26.

z oficynami, ogrodu i budynków gospodarczych na muzeum miasta Praszki"[2].

28 czerwca 1976 roku na spotkaniu w Urzędzie Miasta i Gminy Praszka powołano do życia Komitet Organizacyjny Utworzenia Muzeum, w którego skład weszli: Franciszek Łucki, Kazimierz Belka, Bogumiła Latusek oraz jako honorowy przewodniczący – prof. Konrad Jażdżewski. Statut kształtującego się muzeum zaakceptowało Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Od 1977 r. rozpoczęły się prace nad adaptacją kamienicy na muzeum, aby przystosować ją do pełnienia funkcji wystawienniczej. Jednocześnie trwały działania, których celem było pozyskiwanie obiektów zabytkowych oraz przygotowywanie koncepcji stałych ekspozycji.

Muzeum otwarto uroczyście 8 maja 1980 roku. W ramach instytucji utworzono pięć działów: historyczny, zajmujący się gromadzeniem materiałów źródłowych, archiwów, zabytków dotyczących przeszłości Praszki i jej najbliższej okolicy, etnograficzny, poświęcony kulturze ludowej regionu, archeologiczny, oparty na badaniach wykopaliskowych zapoczątkowanych już w latach 20. XX w. przez Konrada Jażdżewskiego, a także działy: sztuki, techniki i przyrody. Pierwszym dyrektorem muzeum został dr Henryk Łoś, wcześniej kierownik Działu Etnograficznego Muzeum Częstochowskiego. Na krótki czas następcą dyrektora Henryka Łosia został pan Andrzej Siwik, a następnie długoletnim dyrektorem została pani Irena Szczepańska. Od 2015 r. funkcję tę pełni dr Zbigniew Szczerbik.

Początkowy okres działalności Muzeum w Praszce nakierowany był głównie na pozyskiwanie eksponatów dla nowo powstałej placówki. Niestety, z przedwojennego muzeum[3], działającego przy bibliotece miejskiej, nie zachowały się żadne eksponaty. W zbiorach założonego już w 1925 r. muzeum, znajdowały się m.in. zabytki archeologiczne znalezione na cmentarzysku kultury łużyckiej, mieszczącym się na tzw. wzgórzu Bugaj, pistolet z powstania styczniowego, dokumenty praszkowskiej Polskiej Organizacji Wojskowej z czasów I wojny światowej, a także z czasów plebiscytu i powstań śląskich. Pod okupacją niemiecką zabytki te zostały bezpowrotnie utracone.

Muzeum nie mogłoby funkcjonować bez eksponatów. To one stanowią trzon i fundament pracy muzealniczej. Dzięki działaniom zespołu muzealnego, na przestrzeni 40 lat istnienia Muzeum, udało się pozyskać wiele bezcennych dla historii miasta dokumentów, fotografii, pamiątek. Podstawowe źródło gromadzenia eksponatów stanowią darowizny mieszkańców Praszki i okolic. Dzięki temu Muzeum było w stanie zgromadzić unikalne zbiory dokumentujące dzieje naszego regionu, które gromadzone są w dziale historycznym. Należą do nich różnego rodzaju dokumenty, świadectwa, dowody tożsamości, legitymacje. Muzeum posiada ciekawą kolekcję sygnatur aptecznych pochodzących m.in. z aptek funkcjonujących w Praszce, Rudnikach,

[2] K. Jażdżewski do naczelnika miasta i gminy w Praszce K. Belki, maj 1975 (List w zbiorach Muzeum w Praszce). Po śmierci ciotki, Aldony Łuckiej z Pacanowskich, stał się głównym spadkobiercą zabytkowej kamienicy przy Placu Grunwaldzkim nr 15.

[3] W 1925 r. powołano Muzeum z inicjatywy Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

Gorzowie Śląskim czy Wieluniu. W inwentarzu muzealnym znajdują się również zabytki cechowe – dyplomy czeladnicze, mistrzowskie, które systematycznie poddawane są profesjonalnej konserwacji. Do muzealnej kolekcji należą również eksponaty numizmatyczne: banknoty, monety oraz bony zastępcze (kolekcja bonów zastępczych z okresu 1860–1924), polskie ordery i odznaczenia (m.in. Śląski Krzyż Powstańczy, Krzyż Kampanii Wrześniowej 1939, odznaczenia strażackie) – w ostatnich latach do zbiorów dołączył order Virtuti Militari klasy V należący do Władysława Łuckiego. Muzeum posiada także cenny zbiór szklanych klisz fotograficznych pochodzących z zakładu fotograficznego Jana Pawlińskiego, które stanowią niezwykle interesujący materiał ilustrujący dzieje przedwojennej Praszki. Spośród dokumentów historycznych na szczególną uwagę zasługują akt kupna-sprzedaży pochodzący z 1793 r. z odciskiem pieczęci z herbem Praszki. Ważnym elementem działu historycznego jest kartografia. W zbiorach Muzeum w Praszce znajdują się m.in.: plan dóbr hrabiego Tomasza Potockiego z roku 1844, mapa Rzeczpospolitej z 1791 r., mapy i plany związane z Praszką i okolicami oraz XIX-wieczne mapy z Górnego i Dolnego Śląska. Ponadto Muzeum posiada kolekcję podręczników szkolnych z okresu międzywojennego.

Interesująco przestawia się zbiór zabytków etnograficznych, należący do Muzeum w Praszce. Gromadzone już od początku działalności instytucji przedmioty związane z kulturą ludową są wspaniałym świadectwem życia codziennego mieszkańców naszego regionu. Znaczna część eksponatów związana jest z pracą na roli, a także różnego rodzaju rzemiosłem. W zbiorach Muzeum można zobaczyć m.in. warsztat szewski, stolarski, narzędzia związane z obróbką lnu i tkactwem, a także służące przetwórstwu i przygotowywaniu żywności. Te podstawowe niegdyś sprzęty, stanowiące wyposażenie dawnych gospodarstw, dziś, szczególnie dla młodszego pokolenia, są unikalną okazją do zapoznania się z życiem naszych przodków. Kultura ludowa to nie tylko praca, stąd też w kolekcji Muzeum obszerne miejsce zajmuje sztuka ludowa reprezentowana przez twórców naszego regionu, m.in. Zdzisława Spodzieję, Alojzego Jarząba, Stanisława Majewskiego, Władysława Kochalskiego czy Bogumiła Michalaka.

W Muzeum przechowywane są także zabytki archeologiczne, pozyskane podczas prac wykopaliskowych prowadzonych na terenie tzw. Wzgórza Bugaj w Praszce przez dr. Januariusza Janikowskiego. Jest to w większości ceramika grobowa pochodząca z V okresu epoki brązu[4].

Muzeum w Praszce gromadzi również zabytki sztuki i rzemiosła artystycznego, na które składają się przede wszystkim zabytkowa porcelana, meble oraz malarstwo. W ostatnim czasie udało się wzbogacić muzealne zbiory sztuki o kolekcję ekslibrisów Zbigniewa Kalety czy obrazy Emilii Waszak.

W skład muzealnych zbiorów wchodzą także zabytki techniki, na które składają się zabytkowe maszyny do pisania, szycia, wagi, aparaty fotograficzne, w tym najstarsze – pochodzące z pocz. XX w. Najcenniejszym eksponatem jest jednakże zabytkowy parowóz, eksponо-

[4] Stanowią one depozyt Muzeum Etnograficznego i Archeologicznego w Łodzi.

wany w muzealnym ogrodzie, który od 2015 r., po przeprowadzeniu gruntownej konserwacji[5], jest udostępniany dla zwiedzających. Od kilku lat powiększające się z każdym rokiem muzealne zbiory prezentowane są w ramach cyklu ekspozycji pt. „Ciekawostki z Działów".

Poza możliwością obejrzenia wystaw stałych, które na przestrzeni ostatnich pięciu lat zostały gruntownie zmodernizowane i zreorganizowane, Muzeum oferuje szereg wystaw czasowych, pozyskiwanych z różnych ośrodków badawczych, placówek muzealnych, jak również od kolekcjonerów prywatnych z całej Polski. W ciągu swojej 40-letniej działalności Muzeum w Praszce zaprezentowało w swoich murach ponad 300 wystaw zmiennych.

Do najciekawszych wystaw organizowanych w ostatnich latach należą m.in.: „Lalki polskie – Lalki świata" (2012), „Ułani, ułani malowane dzieci" (2015), „Od lunety Galileusza do teleskopów kosmicznych" z Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego (2017), „Życie codzienne, kultura i sztuka ludów Afryki Zachodniej" z Muzeum Miejskiego w Żorach (2018), „Na straży granic. Straż graniczna w II Rzeczpospolitej na zachodnim odcinku granicy polsko-niemieckiej" (2019) przygotowana przez IPN Oddział Wrocław Delegatura w Opolu.

Muzeum aktywnie włącza się w działalność kulturalno-artystyczną Praszki i jej najbliższej okolicy, jak również uczestniczy w ogólnopolskich akcjach propagujących kulturę i sztukę. Od wielu już lat Muzeum w Praszce włącza się w organizację „Nocy Muzeów", podczas której prezentowany jest wypożyczany specjalnie na tę okazję eksponat. Dzięki temu zwiedzający Muzeum w Praszce mieli już okazję zapoznać się z dziełami m.in. Jana Cybisa, Juliana Fałata czy Olgi Boznańskiej.

Muzeum w Praszce uczestniczy również w obchodach „Europejskich Dni Dziedzictwa", przypadających co roku we wrześniu. Na tę okazję przygotowywana jest specjalna ekspozycja, korespondująca z hasłem przewodnim EDD. W 2013 r. w Praszce odbyła się wojewódzka inauguracja Europejskich Dni Dziedzictwa przebiegająca pod hasłem „150. rocznica Powstania Styczniowego w Praszce. Przeżyj to sam". W ramach tego wydarzenia obyła się m.in. lekcja żywej historii, podczas której grupy rekonstrukcyjne: Stowarzyszenie Historyczne Batalionów Narodowych w Czastarach i Grupa Pokazów Historycznych RYCAR odtworzyły bitwę pod Kuźniczką, w której oddział Józefa Oksińskiego starł się z oddziałem wojsk rosyjskich. W 2019 r., za organizację wystawy „Świadek Niepodległej. Wincentego Jungowskiego podróże do Niepodległej Polski", Muzeum w Praszce uhonorowano wyróżnieniem przyznanym przez organizatora EDD – Narodowy Instytut Dziedzictwa.

Co roku w Muzeum w Praszce odbywają się także spotkania w ramach cyklu „Historia lokalna w powiecie oleskim", organizowane wspólnie ze Starostwem Powiatowym w Oleśnie oraz Burmistrzem Praszki. Są one okazją do przybliżenia historii naszego regionu szerszej publiczności.

Działalność Muzeum to także, a może przede wszystkim, praca naukowa. Opra-

[5] Konserwacja parowozu z tendrem i wagonu została zrealizowana dzięki środkom pozyskanym w ramach programu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Zadanie to zostało sfinansowane przez MKiDzN oraz Gminę Praszka.

cowywanie merytoryczne obiektów, które trafiają do muzeum, należy do głównych zadań statutowych każdej placówki muzealnej. Przedmioty, które zostają wpisane na inwentarz muzealny są ewidencjonowane oraz klasyfikowane zgodnie z obowiązującym Rozporządzeniem Ministra Kultury dotyczącym m.in. kart inwentarzowych zabytków. Opracowanie karty ewidencyjnej danego obiektu wymaga uwzględnienia jego specyficznych cech, kontekstu historycznego, stanu zachowania. Wymaga to od pracowników szerokiej wiedzy z różnych dziedzin, często bardzo szczegółowej, zdobywanej w oparciu o literaturę naukową, teksty źródłowe czy archiwalia. Dzięki zinwentaryzowaniu zabytków, które dziś odbywa się już w formie nie tylko papierowej, ale również elektronicznej, każdy obiekt znajdujący się w muzeum można łatwo zidentyfikować. Służy to zarówno celom porządkowym, informacyjnym – dzięki temu wiadomo, czym dysponuje instytucja – jak również celom merytorycznym – karta stanowi swoiste kompendium wiedzy na temat konkretnego obiektu.

Gromadzenie zbiorów, ich konserwacja, zabezpieczanie, a następnie udostępnianie zwiedzającym, to tylko jedne z obszarów działania muzeum. Podstawową misją muzeum jest ochrona dziedzictwa, jednak nie oznacza to, że nie istnieją jeszcze inne cele. „Informowanie o wartościach i treściach gromadzonych zbiorów, upowszechnianie podstawowych wartości historii, nauki i kultury, kształtowanie wrażliwości poznawczej i estetycznej (…)”[6] to zadania, które wpisują się w praktykę pracy muzealników. W Muzeum w Praszce realizują się one poprzez różnorodne wydarzenia naukowe, kulturalne i artystyczne. Już od 15 lat co roku we wrześniu do Praszki zjeżdżają numizmatycy z różnych stron naszego kraju, ale i zza granicy, by uczestniczyć w Seminarium Numizmatycznym – konferencji naukowej poświęconej zagadnieniom związanym z historią, numizmatyką, kolekcjonerstwem. W ostatnią sobotę listopada w Muzeum na Sympozjum Regionalistów spotkają się badacze z całej Polski. Ich spotkania, zapoczątkowane w 2015 r., są okazją do podsumowań prac badawczych, wymiany poglądów, ale i wzajemnych inspiracji.

W 2018 r., wpisując się w obchody 100-lecia odzyskania Niepodległości przez Polskę, Muzeum w Praszce zorganizowało cykl wykładów pt. „Droga do Niepodległej”, w ramach którego można było wysłuchać wystąpień dr. hab. Marka Białokura oraz dr. Mariusza Patelskiego z Uniwersytetu Opolskiego.

Muzeum nie zapomina również o najmłodszych. To dla uczniów szkół podstawowych i średnich organizowane są odbywające się kilka razy w roku „Spotkania z nauką”, podczas których naukowcy z różnych ośrodków badawczych przekazują wiedzę podczas doświadczeń, pokazów czy prezentacji. W ramach tego cyklu odbyły się już m.in. „Spotkania z chemią”, podczas których pod okiem dr Izabeli Jasickiej-Misiak z Katedry Chemii Analitycznej i Ekologicznej Wydziału Chemii Uniwersytetu Opolskiego uczestnicy mogli własnoręcznie wykonać naturalne kosmetyki na bazie produktów pszczelich, czy „Spotkanie z fizyką” poprowadzone przez Ireneusza i Katarzynę Książek z Instytutu Fizyki Uniwersytetu Opolskiego, podczas którego m.in.

[6] Art. 1 Ustawy o muzeach z 1996 r.

za pomocą ciekłego azotu zademonstrowali doświadczenia obrazujące zmiany właściwości fizycznych zamrożonych przedmiotów.

Stawiając czoła wyzwaniom współczesnego świata, muzeum zyskało jeszcze jedną, dodatkową funkcję, którą jest rozrywka. Szczególnie w wypadku młodszej publiczności, gdzie nauka połączona z zabawą daje pozytywne rezultaty, umiejętne łączenie funkcji edukacyjnej z rozrywkową, jest wyjątkowym zadaniem dla muzealników. Stąd też także w Muzeum w Praszce podejmowane są różnorakie działania, mające na celu wywiązanie się z tej roli. Większości wystaw czasowych, prezentowanych w muzealnych salach, towarzyszą warsztaty tematycznie nawiązujące do ekspozycji, podczas których najmłodsi mogą utrwalić zdobytą wiedzę, a także ją twórczo wykorzystać. W nurt ten wpisują się również interaktywne wystawy, podczas których zwiedzający mają możliwość wykonania szeregu eksperymentów, jakimi były na przykład ekspozycje przygotowane przez Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego „Doświadczalnia" oraz „Świat zmysłów".

Muzeum w Praszce z biegiem lat stało się instytucją, która odgrywa ważną rolę w życiu kulturalnym miasta. Oprócz realizowania swojego statutowego zadania, jakim jest gromadzenie i opracowywanie zabytków, Muzeum pełni funkcję edukacyjną. Poprzez organizację wystaw, spotkań z twórcami, wykładów czy warsztatów stara się upowszechniać wiedzę o historii i kulturze regionu, ale także, poprzez pozyskiwanie wystaw czasowych z innych ośrodków naukowych i placówek muzealnych, udostępniać artefakty polskiej i światowej kultury, sztuki i nauki.

Aleksandra Starczewska-Wojnar

KATALOG PIECZĘCI WIEJSKICH DAWNEGO POWIATU OLESKIEGO OD KOŃCA XVIII DO POCZĄTKU XX WIEKU

(CZĘŚĆ 4)

Landsberg Dorf
(Gorzów Śląski wieś) I



Datacja odcisku: 1823
Chronologia występowania odcisku: 1823–1874
Wymiary odcisku: ø 25x28 mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 169, k.4, (1823) APOp, Wydział Powiatowy w Oleśnie, sygn. 6 (1874)
Typologia wizerunku: motywy związane z gospodarką leśną
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* LANDSBERGER GEMEIN SIEGEL
Opis pola pieczęci: stojący na skale jeleń skierowany w prawo,
PUBLIKACJE: opis Wilpert XIII.5, ryc. Wilpert nr 232; opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Landsberg Dorf
(Gorzów Śląski wieś) II



Datacja odcisku: 1904
Chronologia występowania odcisku: 1904–1924
Wymiary odcisku: ø 30 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieski
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 169 (1904, 1924)
Typologia wizerunku: motywy związane z gospodarką leśną
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* GEMEINDE-VORSTAND || DORF LANDSBERG | KREIS ROSENBERG O/SCHL.
Opis pola pieczęci: stojący na skale jeleń skierowany w prawo,
PUBLIKACJE: opis Wilpert XIII. 5, ryc. Wilpert nr 232; opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Laskowitz (Laskowice) I



Datacja odcisku: 1835

Chronologia występowania odcisku: 1825–1887

Wymiary odcisku: ø 22x27 mm

Kształt pieczęci: owalna

Materiał odcisku: sadza

Barwa odcisku: czarna

Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. 2037, k.26. (1835), sygn. 6084, k.1. (1828), APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 170, bp (1887)

Typologia wizerunku: motywy związane z gospodarką leśną

Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* GEMEINDE LASKOWITZ ROSENBERG. CR.

Opis pola pieczęci: Świerk na podłożu

PUBLIKACJE: opis Wilpert XIII.6, opis *Pieczęcie wizerunkowe*, opis i ryc. D. Pach, *325 lat Konsekracji Kościoła pod Wezwaniem Św. Wawrzyńca i Św. Barbary w Laskowicach 1687–2012,* Laskowice/Parafia Tuły 2012, s. 62.

Laskowitz (Laskowice) II



Datacja odcisku: 1887

Chronologia występowania odcisku: 1887–1931

Wymiary odcisku: ø 28mm

Kształt pieczęci: okrągła

Materiał odcisku: tusz

Barwa odcisku: niebieski

Sygnatura akt: Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 170, bp (1887), sygn. 232, bp (1931)

Typologia wizerunku: motywy związane z gospodarką leśną

Legenda pieczęci: *{podwójne obrzeżenie ciągłe}** GEMEINDE-VORSTAND LASKOWITZ || * KR. ROSENBERG O.S.

Opis pola pieczęci: Świerk na podłożu

PUBLIKACJE: opis Wilpert XIII.6, opis *Pieczęcie wizerunkowe*, opis i ryc. D. Pach, *325 lat Konsekracji Kościoła pod Wezwaniem Św. Wawrzyńca i Św. Barbary w Laskowicach 1687–2012,* Laskowice/Parafia Tuły 2012, s. 62.

UWAGI: Na pieczęci z 1936 roku umieszczono trzy świerki, D. Pach, op.cit, s.63.

Leschna (Leśna) I



Datacja odcisku: 1793
Chronologia występowania odcisku: 1793–1859
Wymiary odcisku: ø 21 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. 5726, k.16 (1793), APOp, Starostwo Powiatowe w Olesnie, sygn.. 174, bp (1859)
Typologia wizerunku: motywy rustykalne związane z gospodarką rolną
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* *LESNO * *{ozdobne ornamenty}*
Opis pola pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* pług orzący glebę skierowany w lewo
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Leschna (Leśna) II



Datacja odcisku: 1880
Chronologia występowania odcisku: 1880–1919
Wymiary odcisku: ø 24 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieska
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 174, bp (1880, 1919)
Typologia wizerunku: napisowa
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* GEMEINDE || ROSENBERG O/S
Opis pola pieczęci: LESCHNA | KREIS
PUBLIKACJE: –

Lomnitz (Łomnica) I



Datacja odcisku: 1820
Chronologia występowania odcisku: 1788–1826
Wymiary odcisku: ø 19 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. 3361, s. 34 (1820), sygn. 6892, k.7. (1788), sygn. 4497, s. 3. (1826)
Typologia wizerunku: motywy rustykalne związane z gospodarką rolną
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* LOMNiTZ GEM
Opis pola pieczęci: skrzyżowane dwie kosy

PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Lomnitz (Łomnica) II



Datacja odcisku: 1838
Chronologia występowania odcisku: 1838–1899
Wymiary odcisku: ø 26 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. 6892, k.35 (1838), APOp, Wydział Powiatowy w Oleśnie, sygn. 175, bp (1899)
Typologia wizerunku: motywy rustykalne związane z gospodarką rolną
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* GEMEIN SIL: V: LOMNITZ || ROSENBR: | CREIS
Opis pola pieczęci: skrzyżowane dwie kosy
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Lomnitz (Łomnica) III



Datacja odcisku: 1901
Chronologia występowania odcisku: 1901–1913
Wymiary odcisku: ø 30 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: filoletowy
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 175, bp. (1901, 1913)
Typologia wizerunku: godło państwowe
Legenda pieczęci: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} *GEMEINDE VORSTAND LOMNITZ * || KR. ROSENBERG O/S *
Opis pola pieczęci: godło państwowe – orzeł z berłem i jabłkiem w szponach
PUBLIKACJE: –

Lomnitz (Łomnica) IV



Datacja odcisku: 1932
Chronologia występowania odcisku: 1932–1935
Wymiary odcisku: ø 32 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieski
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 232, bp (1932, 1935)
Typologia wizerunku: motywy rustykalne związane z gospodarką rolną
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* *Gemeindevorstand Lomnitz* || Kreis Rosenberg O/S.

Opis pola pieczęci: snopek, a za nim skrzyżowane kosa i grabie

PUBLIKACJE: –

Lowoschau (Łowoszów) I



Datacja odcisku: 1809

Chronologia występowania odcisku: 1809–1832

Wymiary odcisku: ø 17 mm

Kształt pieczęci: okrągła

Materiał odcisku: sadza

Barwa odcisku: czarna

Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. 6022, k.7 (1809), sygn. 4992, k.12 (1832)

Typologia wizerunku: motywy rustykalne związane z gospodarką rolną

Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* LOWOSCHAW GEM

Opis pola pieczęci: dwa sierpy w słup ostrzami skierowane ku sobie

PUBLIKACJE:

opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Lowoschau (Łowoszów) II



Datacja odcisku: 1902

Chronologia występowania odcisku: 1867–1924

Wymiary odcisku: ø 30 mm

Kształt pieczęci: okrągła

Materiał odcisku: tusz

Barwa odcisku: niebieski

Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 142, bp (1902), sygn. 176, bp (1867 i 1924)

Typologia wizerunku: topograficzne

Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* GEMEINDE LOWOSCHAU || KREIS | ROSENBERG O/SCHL.

Opis pola pieczęci: trzypiętrowy budynek, po jego obu stronach po jednym wysokim liściastym drzewie

PUBLIKACJE:

opis *Pieczęcie wizerunkowe,* opis Wilpert XIII.9, ryc. Wilpert nr 234.

Marienau (Marianów)



Datacja odcisku: 1846

Chronologia występowania odcisku: 1831–1846

Wymiary odcisku: ø 20 mm

Kształt pieczęci: okrągła

Materiał odcisku: sadza

Barwa odcisku: czarna

Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. 5774, k.18 (1831), sygn. 534, k.31. (1846)

Typologia wizerunku: temida

Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} MARIENAU | GEM

Opis pola pieczęci: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} temida z wagą w prawej ręce i mieczem w lewej

PUBLIKACJE:

opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Marienfeld (Oś)



Datacja odcisku: 1786

Chronologia występowania odcisku: 1786–1859

Wymiary odcisku: ø 21x24 mm

Kształt pieczęci: owalna

Materiał odcisku: sadza

Barwa odcisku: czarna

Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. 5747, k.4 (1786), APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 177, bp (1859 – odcisk w laku)

Typologia wizerunku: godło mówiące

Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} MARENFELD

Opis pola pieczęci: Matka Boska w koronie

PUBLIKACJE:

opis *Pieczęcie wizerunkowe*, opis Wilpert XIII.10

Marienfeld (Oś)



Datacja odcisku: 1873

Chronologia występowania odcisku: 1873–1923

Wymiary odcisku: ø 21x28 mm

Kształt pieczęci: owalna

Materiał odcisku: tusz

Barwa odcisku: czarny

Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 177, bp (1873, 1923)

Typologia wizerunku: godło mówiące

Legenda pieczęci w otoku: {podwójne obrzeżenie ciągłe} MARENFELD

Opis pola pieczęci:

Matka Boska w koronie

PUBLIKACJE: opis *Pieczęcie wizerunkowe*, opis Wilpert XIII.10

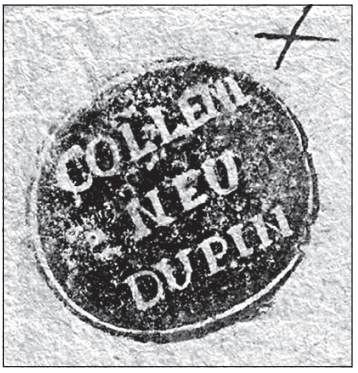
Mittel Seichwitz (Zdziechowice – środkowe)



Datacja odcisku: 1813

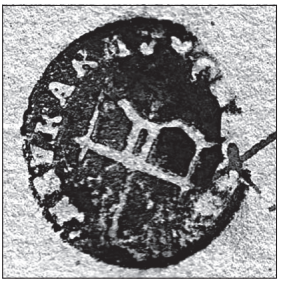
Chronologia występowania odcisku: 1826–1955
Wymiary odcisku: ø 22 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 406, bp (1813, 1845, 1859)
Typologia wizerunku: motywy rustykalne związane z gospodarką rolną
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* [[MITTEL SEICHWITZ]] […]
Opis pola pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* pług orzący pole skierowany w prawo
PUBLIKACJE: –

Neu Dupin (Nowy Dupin)



Datacja odcisku: 1843
Chronologia występowania odcisku: 1843–1871
Wymiary odcisku: ø 24x22 mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 392, bp (1843, 1871)
Typologia wizerunku: napisowa
Legenda pieczęci:
Opis pola pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* COL GEM | NEU |DUPIN
PUBLIKACJE: –

Neu Karmunkau (Nowe Karmonki) I



Datacja odcisku: 1836
Chronologia występowania odcisku: 1836
Wymiary odcisku: ø 17 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 161, bp (1836, 1844)
Typologia wizerunku: topograficzne?
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} NEU KARMUN[[KAU]]
Opis pola pieczęci: dwa budynki przylegające?
PUBLIKACJE: –

Neu Karmunkau (Nowe Karmonki) II



Datacja odcisku: 1863

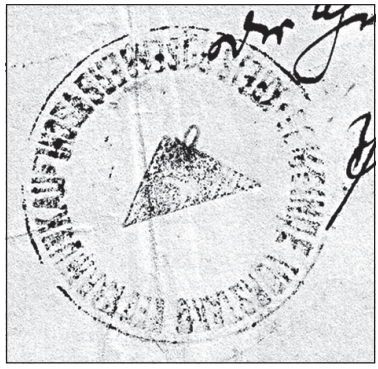
Chronologia występowania odcisku: 1863–1892
Wymiary odcisku: ø 22 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 365 (1863), APOp, Wydział Powiatowy w Oleśnie, sygn. 32, bp (1892)
Typologia wizerunku: motywy związane z gospodarką leśną
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} NEU KARMUNKAUR GEMD: SIEG
Opis pola pieczęci: drzewo liściaste na wzgórzu. Po obu jego stronach pod koroną po jednym sercu. Pod wizerunkiem napis ROSNBG | CRS
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Neu Karmunkau (Nowe Karmonki) III



Datacja odcisku: 1893
Chronologia występowania odcisku: 1893–1917
Wymiary odcisku: ø 32 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: filoletowy
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 161, bp. (1893, 1908, 1917)
Typologia wizerunku: godło państwowe
Legenda pieczęci: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} *GEMEINDE VORSTAND NEUKARMUNKAU* || KR. ROSENBERG O/SCHL. *
Opis pola pieczęci: godło państwowe – orzeł z berłem i jabłkiem w szponach
PUBLIKACJE: –

Neu Karmunkau (Nowe Karmonki) IV



Datacja odcisku: 1926
Chronologia występowania odcisku: 1926
Wymiary odcisku: ø 30 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: filoletowa
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 161, bp. (1926)
Typologia wizerunku: inne
Legenda pieczęci: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} *GEMEINDE VORSTAND NEUKARMUNKAU* || KREIS. ROSENBERG OSCHL. *
Opis pola pieczęci: trójkąt
PUBLIKACJE: –

Neu Kielbaschin (Nowy Kiełbasin)



Datacja odcisku: 1869
Chronologia występowania odcisku: 1869
Wymiary odcisku: ø 22 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 303 (1869)
Typologia wizerunku: motywy związane z gospodarką leśną
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} [.] eu Kielbaschin
Opis pola pieczęci: drzewo liściaste
PUBLIKACJE: –

Neu Wachow (Nowy Wachów)



Datacja odcisku: 1859
Chronologia występowania odcisku: 1859
Wymiary odcisku: ø 25x22 mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 199, bp (1859)
Typologia wizerunku: napisowa
Legenda pieczęci:
Opis pola pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* COL GEM | NEU | WACHOW |ROS CR
PUBLIKACJE: –

Neudorf (Nowa Wieś Oleska) I



Datacja odcisku: 1825
Chronologia występowania odcisku: 1825–1871
Wymiary odcisku: ø 16x19 mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 178 (1825, 1859, 1871)
Typologia wizerunku: rustykalne związane z gospodarką rolną
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} NEUDORF: GEM
Opis pola pieczęci: wiatrak z 4 skrzydłami
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Neudorf (Nowa Wieś Oleska) II



Datacja odcisku: 1905
Chronologia występowania odcisku: 1905
Wymiary odcisku: ø 25 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieska
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 178, bp (1905)
Typologia wizerunku: napisowa
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* GEMEINDE || ROSENBERG O/S
Opis pola pieczęci: NEUDORF |KREIS
PUBLIKACJE: –

Ober Lenke (Łąka) I



Datacja odcisku: 1839
Chronologia występowania odcisku: 1839–1864
Wymiary odcisku: ø 16x19 mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. 686, k.24 (1839), APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 186, bp (1864)
Typologia wizerunku: motywy rustykalne związane z gospodarką rolną
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} OBER [[L]]ENKE :GEM
Opis pola pieczęci: kosa zwrócona ostrzem w prawo
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Lenke (Łąka) II



Datacja odcisku: 1891
Chronologia występowania odcisku: 1891
Wymiary odcisku: ø 25 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieska
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 173, bp (1891)

Typologia wizerunku: napisowa
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* GEMEINDE || ROSENBERG O/S
Opis pola pieczęci: LENKE |KREIS
PUBLIKACJE: –

Ober Paulsdorf (Pawłowice Gorzowskie Górne) I



Datacja odcisku: 1847
Chronologia występowania odcisku: 1847–1859
Wymiary odcisku: ø 17x20mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 180 LR
Typologia wizerunku: motywy rustykalne związane z gospodarką rolną
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe } OBER PAULSDORFER S:
Opis pola pieczęci: dwie skrzyżowane łopaty
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Ober Paulsdorf (Pawłowice Gorzowskie Górne) II



Datacja odcisku: 1859
Chronologia występowania odcisku: 1859–1904
Wymiary odcisku: ø 25 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 180, bp (1859, 1897, 1902, 1904)
Typologia wizerunku: napisowa
Legenda pieczęci: {podwójne obrzeżenie ciągłe}* GEMEINDE || [KREIS ROSENBERG*
Opis pola pieczęci: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} OBER | PAULSDORF
PUBLIKACJE: –

Ober Seichwitz (Zdziechowice Górne) I



Datacja odcisku: 1813

Chronologia występowania odcisku: 1813
Wymiary odcisku: ø 22 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 406 (1813)
Typologia wizerunku: święci patroni
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} […]
Opis pola pieczęci: postać Archanioła Michała?
PUBLIKACJE: –

Ober Seichwitz (Zdziechowice Górne) II



Datacja odcisku: 1845
Chronologia występowania odcisku: 1845–1891
Wymiary odcisku: ø 29 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 406 (1845, 1891)
Typologia wizerunku: święci patroni
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} *(ozdobny motyw)* GEMEINDE SIEGEL * OBER SEICHWITZ
Opis pola pieczęci: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} postać Archanioła Michała z mieczem podniesionym w prawej ręce
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Osietzko (Osiecko) I



Datacja odcisku: 1878
Chronologia występowania odcisku: 1878
Wymiary odcisku: ø 26 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieski
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 179, bp.
Typologia wizerunku: motywy związane z gospodarką leśną/ zwierzęta
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* OSCHIETZKO. GEM SIG || ROSENBERG: | CREIS
Opis pola pieczęci: jeleń w biegu skierowany w prawo, pod nim murawa, za nim trzy drzewa
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe,* opis Wilpert XIII.11

Osietzko (Osiecko) II



Datacja odcisku: 1900
Chronologia występowania odcisku: 1900–1920
Wymiary odcisku: ø 28 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieski
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 179, bp.
Typologia wizerunku: motywy związane z gospodarką leśną/ zwierzęta
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* Gemeinde Oschietzko || Kreis Rosenberg O/S
Opis pola pieczęci: jeleń w biegu skierowany w prawo, pod nim murawa
PUBLIKACJE: opis Wilpert XIII.11.

Osietzko (Osiecko) III



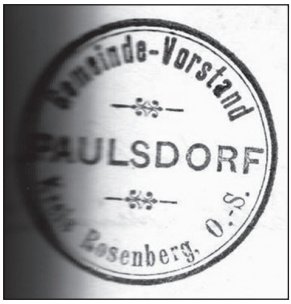
Datacja odcisku: 1922
Chronologia występowania odcisku: 1922
Wymiary odcisku: ø 28 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieski
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 179, bp.
Typologia wizerunku: napisowa
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} Gemeinde || Kr. Rosenberg. O.S
Opis pola pieczęci: OSCHIETZKO, pojedyncze ozdobne ornamenty nad i pod napisem
PUBLIKACJE: –

Paulsdorf (Pawłowice Gorzowskie)



Datacja odcisku: 1871
Chronologia występowania odcisku: 1871
Wymiary odcisku: ø 25 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 392, bp (1871)
Typologia wizerunku: napisowa
Legenda pieczęci: {podwójne obrzeżenie ciągłe}* GEMEINDE || [KREIS ROSENBERG*
Opis pola pieczęci: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} PAULSDORF
PUBLIKACJE: –

Paulsdorf (Pawłowice Gorzowskie Górne)



Datacja odcisku: 1905
Chronologia występowania odcisku: 1932
Wymiary odcisku: ø 32 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieski
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 180, bp. (1905)
Typologia wizerunku: pieczęć napisowa
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} Gemeinde Vorstand || Kreis Rosenberg. O./S.
Opis pola pieczęci: PAULSDORF, pojedyncze ozdobne ornamenty nad i pod napisem
PUBLIKACJE: –

Poscholkau (Poczołków) I



Datacja odcisku: 1829
Chronologia występowania odcisku: 1829
Wymiary odcisku: ø 19x22 mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. 2260, k.7. (1829)
Typologia wizerunku: herbowe
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} POCZELKAWER GEM SIEGEL
Opis pola pieczęci: wspięty lew zwrócony w prawo
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*
UWAGI: wizerunek lwa występował też na pieczęci z 1723 roku, APWr, Kataster Karoliński, sygn. 166

Poscholkau (Poczołków) II



Datacja odcisku: 1905
Chronologia występowania odcisku: 1874–1905
Wymiary odcisku: ø 25 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieska
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 184, bp (1874), sygn. 183 (1905)
Typologia wizerunku: napisowa

Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* GEMEINDE || ROSENBERG O/S

Opis pola pieczęci: POCZOLKAU |KREIS

PUBLIKACJE: –

Pruskau (Prusków)



Datacja odcisku: 1905

Chronologia występowania odcisku: 1905

Wymiary odcisku: ø 25 mm

Kształt pieczęci: okrągła

Materiał odcisku: tusz

Barwa odcisku: niebieska

Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 184, bp (1874), sygn. 183 (1905)

Typologia wizerunku: napisowa

Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* GEMEINDE || ROSENBERG O/S

Opis pola pieczęci: PRUSKAU |KREIS

PUBLIKACJE: –

Psurow (Psurów) I



Datacja odcisku: 1845

Chronologia występowania odcisku: 1845

Wymiary odcisku: ø 17 mm

Kształt pieczęci: okrągła

Materiał odcisku: sadza

Barwa odcisku: czarna

Sygnatura akt: APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 301, k.74 (1845)

Typologia wizerunku: motywy rustykalne związane z gospodarką rolną

Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} PSUROW GEM

Opis pola pieczęci: : grabie w słup

PUBLIKACJE:

opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Psurow (Psurów) II



Datacja odcisku: 1861

Chronologia występowania odcisku: 1861–1869

Wymiary odcisku: ø 23 mm

Kształt pieczęci: okrągła

Materiał odcisku: sadza

Barwa odcisku: czarna

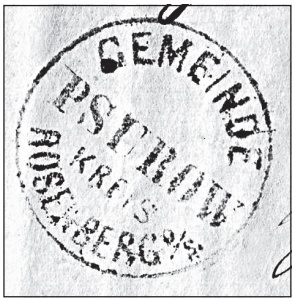
Sygnatura akt: APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 154, bp (1861, 1869)

Typologia wizerunku: motywy rustykalne związane z gospodarką rolną

Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} GEMNI ZIGEL PSUROW

Opis pola pieczęci: : grabie w słup
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Psurow (Psurów) III



Datacja odcisku: 1890
Chronologia występowania odcisku: 1890
Wymiary odcisku: ø 25 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieska
Sygnatura akt: APOp, Wydział Powiatowy w Oleśnie, sygn. 10 (1890)
Typologia wizerunku: napisowa
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* GEMEINDE || ROSENBERG O/S
Opis pola pieczęci: PSUROW |KREIS
PUBLIKACJE: –

Radau (Radawie) I



Datacja odcisku: 1803
Chronologia występowania odcisku: 1803–1834
Wymiary odcisku: ø 16x19 mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. 2729, k.11. (1803), sygn.. 2659, k.12 (1834)
Typologia wizerunku: inne formy zatrudnienia ludności
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} GEMEIN RADAU
Opis pola pieczęci: dzban na podłożu
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Radau (Radawie) II



Datacja odcisku: 1859
Chronologia występowania odcisku: 1859–1891
Wymiary odcisku: ø 28 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 186, bp (1859), APOp, Wydział Powiatowy w Oleśnie, sygn. 10 (1891)

Typologia wizerunku: inne formy zatrudnienia ludności

Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} GEMEINDE RADAU || ROSENBERG KREIS

Opis pola pieczęci: dzban, nad dzbanem gwiazda sześcioramienna, pod dzbanem ozdobny ornament

PUBLIKACJE:

opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Radau (Radawie) III



Datacja odcisku: 1902

Chronologia występowania odcisku: 1902

Wymiary odcisku: ø 26 mm

Kształt pieczęci: okrągła

Materiał odcisku: tusz

Barwa odcisku: niebieski

Sygnatura akt: APOp, Wydział Powiatowy w Oleśnie, sygn. 10 (1902)

Typologia wizerunku: godło państwowe

Legenda pieczęci: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} GEMEINDE. VORSTAND RADAU || KR. ROSENBERGO/SCHL.

Opis pola pieczęci: godło państwowe – orzeł z berłem i jabłkiem w szponach

PUBLIKACJE: –

Radlau (Radłów) I



Datacja odcisku: 1836

Chronologia występowania odcisku: 1836–1872

Wymiary odcisku: ø 19mm

Kształt pieczęci: okrągła

Materiał odcisku: sadza

Barwa odcisku: czarna

Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. 702, k.79 (1836), APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 185, bp (1872

Typologia wizerunku: godło mówiące/motywy rustykalne związane z gospodarką rolną

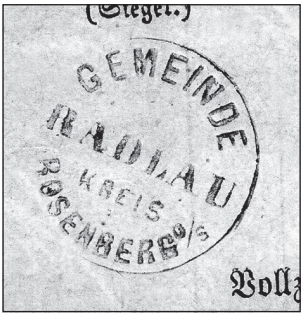
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} RADLOW

Opis pola pieczęci: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe}radło

PUBLIKACJE:

opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Radlau (Radłów) II



Datacja odcisku: 1900
Chronologia występowania odcisku: 1900
Wymiary odcisku: ø 25 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieska
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn.. 185, bp (1900)
Typologia wizerunku: napisowa
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* GEMEINDE || ROSENBERG O/S
Opis pola pieczęci: RADLAU |KREIS
PUBLIKACJE: –

Sausenberg (Szumirad) I



Datacja odcisku: 1855
Chronologia występowania odcisku: 1855
Wymiary odcisku: ø 16x19 mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. –
Typologia wizerunku: motywy związane z gospodarką leśną
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} SA […]NBERG
Opis pola pieczęci: drzewo liściaste
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Sausenberg (Szumirad) II



Datacja odcisku: 1877
Chronologia występowania odcisku: 1877–1912
Wymiary odcisku: ø 25 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieska
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn.. 188, bp (1877, 1912)
Typologia wizerunku: napisowa
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* GEMEINDE || ROSENBERG O/S
Opis pola pieczęci: SAUSENBERG |KREIS
PUBLIKACJE: –

Schiorke (Ciarka) I



Datacja odcisku: 1825
Chronologia występowania odcisku: 1825–1891
Wymiary odcisku: ø 26 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 153, bp.(1825, 1891)
Typologia wizerunku: motywy rustykalne związane z gospodarką leśną
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* CZIORCKE. GEM SIGL || ROSENBERG: | CREIS
Opis pola pieczęci: pług skierowany w prawo
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe,*

Schiorke (Ciarka) II



Datacja odcisku: 1924
Chronologia występowania odcisku: 1924–1925
Wymiary odcisku: ø 26 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieski
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 153, bp. (1924 i 1925)
Typologia wizerunku: zwierzęta
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}*. GEMEINDE. VORSTAND SCHIORKE || ROSENBERG O/S
Opis pola pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* koń w biegu skierowany w prawo
PUBLIKACJE: –

Schoffschütz (Sowczyce) I



Datacja odcisku: 1822
Chronologia występowania odcisku: 1818–1822
Wymiary odcisku: ø 18x20 mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. 3828, k.35 (1822), APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 189, bp (1818)
Typologia wizerunku: motywy rustykalne związane z gospodarką rolną
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} SCHOFFTITZ:GEM
Opis pola pieczęci: dwie sztuki grabi skrzyżowane
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Schoffschütz (Sowczyce) II



Datacja odcisku: 1838
Chronologia występowania odcisku: 1838–1871
Wymiary odcisku: ø 28 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
*Sygnatura akt:*APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 189, bp (1838, 1871)
Typologia wizerunku: motywy rustykalne związane z gospodarką rolną
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe}GEM: SIG: V: SCHOFFCZITZ || ROSENB:: | CREIS :
Opis pola pieczęci: dwie sztuki grabi skrzyżowane
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Shoffschütz (Sowczyce) III



Datacja odcisku: 1891
Chronologia występowania odcisku: 1891–1901
Wymiary odcisku: ø 32 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieski
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 189 (189, 1891)
Typologia wizerunku: godło państwowe
Legenda pieczęci: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} * GEMEINDE. VORSTAND SCH [[OFFSCH]] ITZ * || KR. ROSENBERGO/SCHL.
Opis pola pieczęci: godło państwowe – orzeł z berłem i jabłkiem w szponach
PUBLIKACJE: –

Schöneich (Dębień)



Datacja odcisku: 1869
Chronologia występowania odcisku: 1869
Wymiary odcisku: ø 27 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn.302, bp (1869)
Typologia wizerunku: godło mówiące
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} Gem Schöneich

Opis pola pieczęci: drzewo liściaste – dąb

PUBLIKACJE:

opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Schönwald (Świercze) I



Datacja odcisku: 1817

Chronologia występowania odcisku: 1817

Wymiary odcisku: ø 19 mm

Kształt pieczęci: okrągła

Materiał odcisku: sadza

Barwa odcisku: czarna

Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. 6902, k.5 (1817)

Typologia wizerunku: godło mówiące

Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} SCHONWALD GEM

Opis pola pieczęci: las (topoli?) – sześć wysokich drzew na podłożu

PUBLIKACJE:

opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Schönwald (Świercze) II



Datacja odcisku: 1930

Chronologia występowania odcisku: 1930

Wymiary odcisku: ø 25 mm

Kształt pieczęci: okrągła

Materiał odcisku: tusz

Barwa odcisku: niebieska

Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 232, bp (1930)

Typologia wizerunku: napisowa

Legenda pieczęci: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} GEMEINDE || ROSENBERG O/S

Opis pola pieczęci: SCHÖNWALD |KREIS

PUBLIKACJE: –

Schönwald (Świercze) III



Datacja odcisku: 1930

Chronologia występowania odcisku: 1930

Wymiary odcisku: ø 26 mm

Kształt pieczęci: okrągła

Materiał odcisku: tusz

Barwa odcisku: niebieski

Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 232, bp. (1930)

Typologia wizerunku: pieczęć napisowa

Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} Gemeinde Vorstand || Kreis Rosenberg. O./S.

Opis pola pieczęci: Schönwald, pojedyncze ozdobne ornamenty nad i pod napisem

PUBLIKACJE: –

Schumm (Kuźnica) I



Datacja odcisku: 1830
Chronologia występowania odcisku: 1830 – 1842
Wymiary odcisku: ø 18x20 mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 190, bp (1830, 1842)
Typologia wizerunku: motywy rustykalne związane z gospodarką rolną
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} SCHUM:GEM
Opis pola pieczęci: koło z ośmioma szprychami
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Schumm (Kuźnica) II



Datacja odcisku: 1855
Chronologia występowania odcisku: 1855–1905
Wymiary odcisku: ø 22 mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 190, bp (1855, 1905)
Typologia wizerunku: motywy rustykalne związane z gospodarką rolną
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie perełkowe} GEMEINDE SCHUM
Opis pola pieczęci: koło z ośmioma szprychami
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Schumm (Kuźnica) III



Datacja odcisku: 1927
Chronologia występowania odcisku: 1927
Wymiary odcisku: ø 36 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieski
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 191, bp. (1927)
Typologia wizerunku: pieczęć napisowa

Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} GEMEINDE VORSTAND || ROSENBERG. O./S.

Opis pola pieczęci: SCHUMM | KREIS, pojedyncze ozdobne ornamenty nad i pod napisem

PUBLIKACJE: –

Seichwitz (Zdziechowice)



Datacja odcisku: 1910

Chronologia występowania odcisku: 1910–1911

Wymiary odcisku: ø 32 mm

Kształt pieczęci: okrągła

Materiał odcisku: tusz

Barwa odcisku: filoletowy

Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 192, bp. (1917, 1920)

Typologia wizerunku: godło państwowe

Legenda pieczęci: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} *GEMEINDE-VORSTAND * || SEICHWITZ KREIS. ROSENBERG O/S *

Opis pola pieczęci: godło państwowe – orzeł z berłem i jabłkiem w szponach

PUBLIKACJE: –

Skorkau (Skorków)



Datacja odcisku: 1828

Chronologia występowania odcisku: 1824–1828

Wymiary odcisku: ø 17 mm

Kształt pieczęci: okrągła

Materiał odcisku: sadza

Barwa odcisku: czarna

Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. 1586, k.10 (1824, sygn. 3290, k.25 (1828)

Typologia wizerunku: motywy rustykalne związane z gospodarką rolną

Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} SKORKAU:GEM

Opis pola pieczęci: widły w słup, po ich prawej stronie stóg siana

PUBLIKACJE:

opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Skorkau Grunowitz (Skorków i Gronowice) I



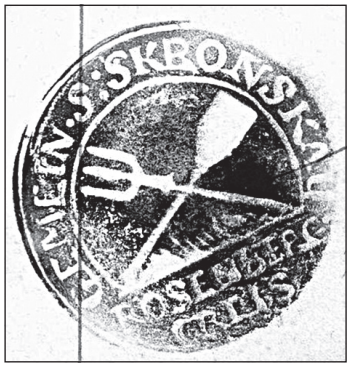
Datacja odcisku: 1827
Chronologia występowania odcisku: 1824–1827
Wymiary odcisku: ø 19 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. 635, k.8 (1827)
Typologia wizerunku: inne
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} […]//[…]
Opis pola pieczęci: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} kotwica, po jej prawej stronie litera Z, po lewej S, nad kotwicą dwa serca i korona
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Skorkau Grunowitz (Skorków i Gronowice) II



Datacja odcisku: 1852
Chronologia występowania odcisku: 1836–1853
Wymiary odcisku: ø 26mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. 2346, k.10 (1836), sygn. 5871, k.43 (1852 i 1853), sygn.. 2264, k.17 (1848)
Typologia wizerunku: inne
Legenda pieczęci w otoku: * GEMEINDE. SIEGEL VON SKORKAU U GRUNOWITZ
Opis pola pieczęci: {podwójne obrzeżenie ciągłe} kotwica, po jej obu stronach serca, nad kotwicą korona
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Skronskau (Skrońsko) I



Datacja odcisku: 1858
Chronologia występowania odcisku: 1858–1905
Wymiary odcisku: ø 28 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
*Sygnatura akt:*APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 193, bp (1858, 1905)
Typologia wizerunku: motywy rustykalne związane z gospodarką rolną
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe}GEMEIN: S: SKRONSKAU || ROSENBERG | CREIS
Opis pola pieczęci: skrzyżowane widły z łopatą
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Skronskau (Skrońsko) II



Datacja odcisku: 1908
Chronologia występowania odcisku: 1908–1921
Wymiary odcisku: ø 28 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: fioletowy
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 193, bp. (1908, 1915, 1921)
Typologia wizerunku: pieczęć napisowa
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} Gemeinde Vorstand || Kreis Rosenberg. O./S.
Opis pola pieczęci: Skronskau, pojedyncze ozdobne ornamenty nad i pod napisem
PUBLIKACJE: –

Sophienberg (Zofiówka)



Datacja odcisku: 1859
Chronologia występowania odcisku: 1859
Wymiary odcisku: ø 23x26 mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 169, bp
Typologia wizerunku: symbolika chrześcijańska ?
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe}GEM COL. SOPHIENBERG || ROSENBERG | CREIS
Opis pola pieczęci: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} Agnus Dei?
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Sternalitz (Sternalice) I



Datacja odcisku: 1796
Chronologia występowania odcisku: 1796
Wymiary odcisku: ø 18x22 mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. 2270, k.4. (1796)
Typologia wizerunku: godło mówiące

Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} GEMEINDE […] STERNALITZER

Opis pola pieczęci: trznadel na gałęzi zwrócony w prawo

PUBLIKACJE:

opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Sternalitz (Sternalice) II



Datacja odcisku: 1831

Chronologia występowania odcisku: 1831–1867

Wymiary odcisku: ø 24 mm

Kształt pieczęci: okrągła

Materiał odcisku: sadza

Barwa odcisku: czarna

Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. 710, k.13 (1831), APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 194, bp (1863)

Typologia wizerunku: godło mówiące

Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} STERNALITZ […]

Opis pola pieczęci: trznadel na gałęzi zwrócony w prawo

PUBLIKACJE:

opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Sternalitz (Sternalice) III



Datacja odcisku: 1867

Chronologia występowania odcisku: 1867

Wymiary odcisku: ø 32 mm

Kształt pieczęci: okrągła

Materiał odcisku: tusz

Barwa odcisku: fioletowy

Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 194, bp

Typologia wizerunku: pieczęć napisowa

Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} SIEGEL der GEMEINDE || KR. ROSENBERG O./S.

Opis pola pieczęci: STERNALITZ

PUBLIKACJE: –

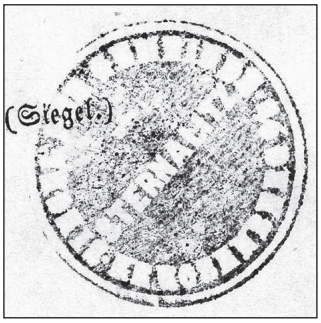
UWAGI: pieczęć do tuszu zatwierdzona przez landrata w 1867 roku (APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 194, bp)

Sternalitz (Sternalice) IV



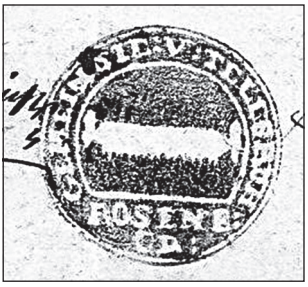
Datacja odcisku: 1867
Chronologia występowania odcisku: 1867
Wymiary odcisku: ø 28 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: lak
Barwa odcisku: czerwony
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 194, bp
Typologia wizerunku: pieczęć napisowa
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} SIEGEL der GEMEINDE || KR. ROSENBERG O./S.
Opis pola pieczęci: STERNALITZ
PUBLIKACJE: –
UWAGI: pieczęć do laku zatwierdzona przez landrata w 1867 roku (APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 194, bp)

Sternalitz (Sternalice) V



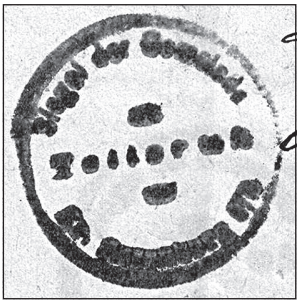
Datacja odcisku: 1899
Chronologia występowania odcisku: 1899–1905
Wymiary odcisku: ø 28 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieski
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 194, bp
Typologia wizerunku: pieczęć napisowa
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} SIEGEL der GEMEINDE || KR. ROSENBERG O./S.
Opis pola pieczęci: STERNALITZ
PUBLIKACJE: –

Tellsruh (Kolonia Łomnicka) I



Datacja odcisku: 1848
Chronologia występowania odcisku: 1848
Wymiary odcisku: ø 26 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 195, bp
Typologia wizerunku: motywy związane z gospodarką leśną
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe}GEMEIN SIG: V: TELLSRUH || ROSENB: | CR:
Opis pola pieczęci: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} piła
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Tellsruh (Kolonia Łomnicka) II



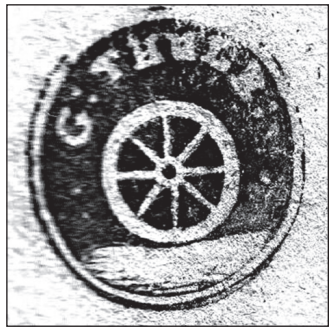
Datacja odcisku: 1907
Chronologia występowania odcisku: 1907
Wymiary odcisku: ø 32 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: fioletowy
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 195, bp
Typologia wizerunku: pieczęć napisowa
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} Siegel der Gemeinde || Kr. Rosenberg O./S.
Opis pola pieczęci: Tellsruh, ozdobne ornamenty nad i pod napisem
PUBLIKACJE: –

Tellsruh (Kolonia Łomnicka) III



Datacja odcisku: 1907
Chronologia występowania odcisku: 1907
Wymiary odcisku: ø 32 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: filoletowy
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 195, bp. (1907)
Typologia wizerunku: godło państwowe
Legenda pieczęci: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} *GEMEINDE-VORSTAND TELLSRUH * || KREIS. ROSENBERG O/SCHL
Opis pola pieczęci: godło państwowe – orzeł z berłem i jabłkiem w szponach
PUBLIKACJE: –

Thule (Tuły) I



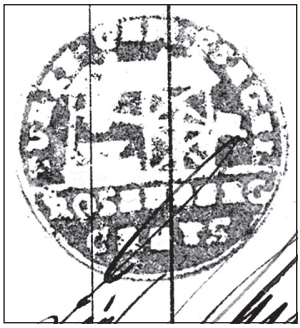
Datacja odcisku: 1825
Chronologia występowania odcisku: 1802–1873
Wymiary odcisku: ø 18x20 mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. 3326, k.10 (1802), APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 196, bp (1873)
Typologia wizerunku: motywy rustykalne związane z gospodarką rolną
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} G. THULE
Opis pola pieczęci: koło z ośmioma szprychami na podłożu
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*
UWAGI: od 1865 roku odcisk w kolorowym tuszu

Thule (Tuły) II



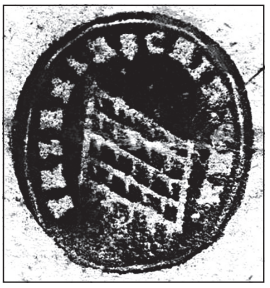
Datacja odcisku: 1873
Chronologia występowania odcisku: 1873–1924
Wymiary odcisku: ø 25 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieska
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 196, bp (1873, 1924)
Typologia wizerunku: napisowa
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* GEMEINDE || ROSENBERG O/S
Opis pola pieczęci: THULE |KREIS
PUBLIKACJE: –

Thurze (Turza)



Datacja odcisku: 1897
Chronologia występowania odcisku: 1892–1897
Wymiary odcisku: ø 26 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 345, bp (1892, 1897)
Typologia wizerunku: motywy związane z hutnictwem
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe}TURZE.GEM:SIEGEL || ROSENBERG | CREYS
Opis pola pieczęci: kuźnia
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe,* opis Wilpert XIII.13, ryc. Wilpert 236.

Trebitschin (Trzebiszyn) I



Datacja odcisku: 1835
Chronologia występowania odcisku: 1835–1858
Wymiary odcisku: ø 16x19 mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. 6682, k.3 (1835) APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 197, bp (1858)
Typologia wizerunku: motywy rustykalne związane z gospodarką rolną
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} TRZEBISHIN :GEM
Opis pola pieczęci: brony
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Trebitschin (Trzebiszyn) II



Datacja odcisku: 1888
Chronologia występowania odcisku: 1888–1926
Wymiary odcisku: ø 25 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieska
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 197, bp (1888, 1926
Typologia wizerunku: napisowa
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* GEMEINDE || ROSENBERG O/S
Opis pola pieczęci: TRZEBITSCHIN |KREIS
PUBLIKACJE: –

Urlikendorf (Milęcin)



Datacja odcisku: 1863
Chronologia występowania odcisku: 1863
Wymiary odcisku: ø 23 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 365, bp (1863)
Typologia wizerunku: topograficzne
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe}[…]COLON […] || ROSENB | CREYS
Opis pola pieczęci: kościół?
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe,*

Uschütz (Uszyce) I



Datacja odcisku: 1848
Chronologia występowania odcisku: 1834–1899
Wymiary odcisku: ø 26 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 198, bp (1834, 1899)
Typologia wizerunku: symbolika chrześcijańska?/ zwierzęta
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe}USCHUETZ. .GEM:SIEGEL || ROSENBERG | CREYS
Opis pola pieczęci: bocian trzymający w dziobie węża
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Uschütz (Uszyce) II



Datacja odcisku: 1898
Chronologia występowania odcisku: 1898–1924
Wymiary odcisku: ø 25 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieska
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 198 bp (1898, 1924)
Typologia wizerunku: napisowa
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* GEMEINDE || ROSENBERG O/S
Opis pola pieczęci: USCHÜTZ |KREIS
PUBLIKACJE: –

Uschütz (Uszyce) III



Datacja odcisku: 1925
Chronologia występowania odcisku: 1907
Wymiary odcisku: ø 32 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: fioletowy
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 198, bp (1925)
Typologia wizerunku: pieczęć napisowa
Legenda pieczęci w otoku: {podwójne obrzeżenie ciągłe} Gemeinde – Vos\ rstand || Kr. Rosenberg O./S.
Opis pola pieczęci: Uschütz, ozdobne ornamenty nad i pod napisem
PUBLIKACJE: –

Wachow (Wachów) I



Datacja odcisku: 1803
Chronologia występowania odcisku: 1869
Wymiary odcisku: ø 16x19 mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. 2555, k.29 (1822), sygn. 2022, k.7 (1803), APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 199, bp (1859)
Typologia wizerunku: motywy rustykalne związane z gospodarką rolną
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} WACHOW:GEM

Opis pola pieczęci: wóz z dyszlem zwrócony w prawo, nad nim ptak

PUBLIKACJE:

opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Wachow (Wachów) II



Datacja odcisku: 1897

Chronologia występowania odcisku: 1897–1902

Wymiary odcisku: ø 29 mm

Kształt pieczęci: okrągła

Materiał odcisku: tusz

Barwa odcisku: fioletowy

Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 199 bp (1897, 1902)

Typologia wizerunku: pieczęć napisowa

Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} Rosenberg O./S.

Opis pola pieczęci: GEM|WACHOW|KR

PUBLIKACJE: –

Wachowowitz (Wachowice) I



Datacja odcisku: 1854

Chronologia występowania odcisku: 1825–1863

Wymiary odcisku: ø 23x26 mm

Kształt pieczęci: owalna

Materiał odcisku: sadza

Barwa odcisku: czarna

Sygnatura akt: APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 199, bp (1854), sygn.. 200, bp (1825, 1863)

Typologia wizerunku: topograficzne

Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} : +: GEM. WACHOWIETZ

Opis pola pieczęci: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} budynek z 3 wieżami

PUBLIKACJE:

opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Wachowitz (Wachowice) II



Datacja odcisku: 1904

Chronologia występowania odcisku: 1904–1921

Wymiary odcisku: ø 25 mm

Kształt pieczęci: okrągła

Materiał odcisku: tusz

Barwa odcisku: niebieska

Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 200 bp (1904, 1921)

Typologia wizerunku: napisowa

Legenda pieczęci: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} GEMEINDE || ROSENBERG O/S

Opis pola pieczęci: WACHOWITZ |KREIS

PUBLIKACJE: –

Walspeck und Rosenhain (Gajek) I



Datacja odcisku: 1805

Chronologia występowania odcisku: 1798–1897

Wymiary odcisku: ø 31 mm

Kształt pieczęci: okrągła

Materiał odcisku: sadza

Barwa odcisku: czarna

Sygnatura akt: APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 201, bp (1855, 1867, 1897); APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn.. 1798, k.31 (1798)

Typologia wizerunku: motywy związane z hutnictwem

Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe}G: S : WALSPECK U ROSENHEYN || ROSENBERG | CREYS

Opis pola pieczęci: po prawej człowiek z siekierą ścinający drzewo, po lewej kuźnia, pod nimi murawa

PUBLIKACJE:

opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Walspeck und Rosenhain (Gajek) II



Datacja odcisku: 1884

Chronologia występowania odcisku: 1884

Wymiary odcisku: ø 29 mm

Kształt pieczęci: okrągła

Materiał odcisku: tusz

Barwa odcisku: fioletowy

Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 201, bp (1884)

Typologia wizerunku: pieczęć napisowa

Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} Siegel der Gemeinde || Kr.. Rosenberg O./S.

Opis pola pieczęci: Walspek & Rosenhain, nad i pod napisem ozdobny ornament

PUBLIKACJE: –

Walspeck und Rosenhain (Gajek) III

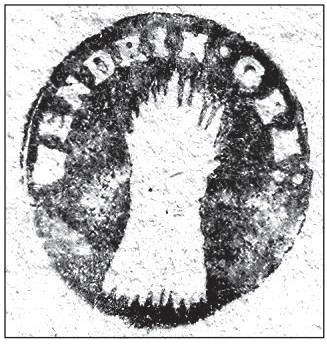


Datacja odcisku: 1899

Chronologia występowania odcisku: 1899–1906

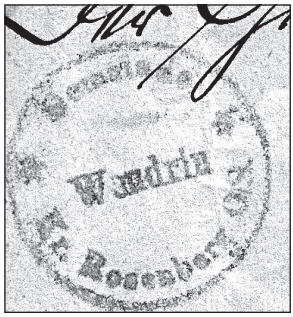
Wymiary odcisku: ø 32 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: filoletowy
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 201, bp. (1899, 1906)
Typologia wizerunku: godło państwowe
Legenda pieczęci: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} *GEMEINDE-VORSTAND WALSPECK ROSENHAIN * || KREIS. ROSENBERG O/SCHL
Opis pola pieczęci: godło państwowe – orzeł z berłem i jabłkiem w szponach
PUBLIKACJE: –

Wendrin (Wędrynia) I



Datacja odcisku: 1833
Chronologia występowania odcisku: 1833–1885
Wymiary odcisku: ø 16x19 mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 202, bp (1833, 1885)
Typologia wizerunku: motywy rustykalne związane z gospodarką rolną
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} WENDRIN: GEM
Opis pola pieczęci: snopek zboża
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Wendrin (Wędrynia) II



Datacja odcisku: 1889
Chronologia występowania odcisku: 1889
Wymiary odcisku: ø 27 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieski
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 202, bp (1889)
Typologia wizerunku: pieczęć napisowa
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} * Gemeinde * || Kr. Rosenberg O./S.
Opis pola pieczęci: Wendrin
PUBLIKACJE: –

Wendrin (Wędrynia) III



Datacja odcisku: 1905

Chronologia występowania odcisku: 1905–1920
Wymiary odcisku: ø 28 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieski
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 202, bp (1905)
Typologia wizerunku: pieczęć napisowa
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} * Gemeinde * || Kr. Rosenberg, O./S.
Opis pola pieczęci: Wendrin, ozdobny ornament nad i pod napisem
PUBLIKACJE: –

Wendrin (Wędrynia) IV



Datacja odcisku: 1906
Chronologia występowania odcisku: 1906
Wymiary odcisku: ø 28x32 mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieski
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 202, bp (1906)
Typologia wizerunku: pieczęć napisowa
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} * Gemeinde * || Kr. Rosenberg, O./S.
Opis pola pieczęci: Wendrin, ozdobny ornament nad i pod napisem
PUBLIKACJE: –

Wichrau (Wichrów) I



Datacja odcisku: 1838
Chronologia występowania odcisku: 1838–1890
Wymiary odcisku: ø 26 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn.. 6093, k.56 (1838) APOP, Wydział Powiatowy w Oleśnie, sygn. 10 (1890)
Typologia wizerunku: rośliny (ziołolecznictwo i wierzenia ludowe)
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} GEM. WICHROW ROSENBERGER CREIS *
Opis pola pieczęci: serce na podłożu, z którego wyrastają trzy kwiaty,
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Wichrau (Wichrów) II



Datacja odcisku: 1897
Chronologia występowania odcisku: 1897–1928
Wymiary odcisku: ø 32 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: filoletowy
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 204, bp (1897–1928)
Typologia wizerunku: godło państwowe
Legenda pieczęci: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} *GEMEINDE-VORSTAND WICHRAU * || KREIS. ROSENBERG O/SCHL
Opis pola pieczęci: godło państwowe – orzeł z berłem i jabłkiem w szponach
PUBLIKACJE: –

Wienskowitz (Więckowice) I



Datacja odcisku: 1884
Chronologia występowania odcisku: 1884
Wymiary odcisku: ø 26 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieski
Sygnatura akt: APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 205, bp (1884);
Typologia wizerunku: inne formy zatrudnienia ludności
Legenda pieczęci w otoku: WIENSKOWITZ GEM SIGEL || ROSENBERG | CREYS
Opis pola pieczęci: rybak wędką wyławiający rybę z rzeki
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe,* opis Wilpert XIII.14.

Wienskowitz (Więckowice) II



Datacja odcisku: 1900
Chronologia występowania odcisku: 1900–1913
Wymiary odcisku: ø 29 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieski
Sygnatura akt: APOP, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 205, bp (1884);
Typologia wizerunku: inne formy zatrudnienia ludności
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe}*GEMEINDE WIENSKOWITZ* || KREIS ROSENBERG
Opis pola pieczęci: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} rybak wędką wyławiający rybę z rzeki
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe,* opis Wilpert XIII.14., ryc. Wilpert nr 238.

Wierschy (Wierzchy)



Datacja odcisku: 1862
Chronologia występowania odcisku: 1862–1878
Wymiary odcisku: ø 24x22 mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn.. 325, bp (1862, 1878)
Typologia wizerunku: motywy rustykalne związane z gospodarką rolną
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie perełkowe} GEMEINDE WIERSCHY
Opis pola pieczęci: trzy kłosy zboża w słup
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Wollentschin (Wolęcin) I



Datacja odcisku: 1845
Chronologia występowania odcisku: 1828–1845
Wymiary odcisku: ø 19 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. 4037, k.1.
Typologia wizerunku: godło mówiące
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe] WOLENTSCHIN : GEM
Opis pola pieczęci: wół zwrócony w prawo
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Wollentschin (Wolęcin) II



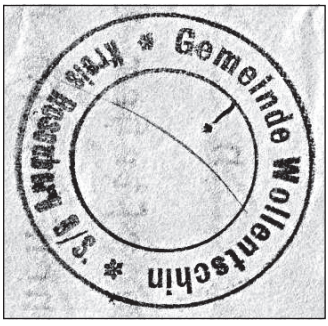
Datacja odcisku: 1901
Chronologia występowania odcisku: 1900–1901
Wymiary odcisku: ø 25 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 203 bp (1900, 1901)
Typologia wizerunku: napisowa
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* GEMEINDE || ROSENBERG O/S
Opis pola pieczęci: WOLLENTSCHIN |KREIS
PUBLIKACJE: –

Wollentschin (Wolęcin) III



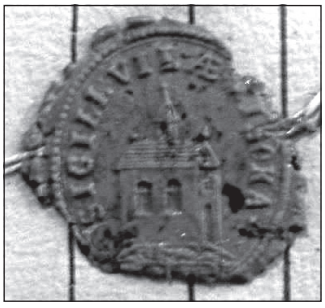
Datacja odcisku: 1904
Chronologia występowania odcisku: 1904–1905
Wymiary odcisku: ø 29 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: fioletowy
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 203 bp (1904, 1905)
Typologia wizerunku: napisowa
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* GEMEINDE || Kreis Rosenberg O/S
Opis pola pieczęci: WOLLENTSCHIN, nad i pod napisem ozdobny ornament
PUBLIKACJE: –

Wollentschin (Wolęcin) IV



Datacja odcisku: 1921
Chronologia występowania odcisku: 1921–1924
Wymiary odcisku: ø 30 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: fioletowy
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 203 bp (1921, 1924)
Typologia wizerunku: napisowa
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* Gemeinde Wollentschin || Kreis Rosenberg O/S
Opis pola pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* – puste pole
PUBLIKACJE: –

Wyssoka (Wysoka) I



Datacja odcisku: 1723
Chronologia występowania odcisku: 1723
Wymiary odcisku: ø 19 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: lak
Barwa odcisku: czerwony
Sygnatura akt: APWr, Kataster Karoliński, sygn. 166
Typologia wizerunku: topograficzne
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie perełkowe} SIGILL VILAE WYSSOKA
Opis pola pieczęci: kościół
PUBLIKACJE: –

Wyssoka (Wysoka) II



Datacja odcisku: 1809
Chronologia występowania odcisku: 1809
Wymiary odcisku: ø 19x21 mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: czarna
Barwa odcisku: sadza
Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn.. 5948, k.19 (1809)
Typologia wizerunku: topograficzne
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} WYSSOKA GEMEIN
Opis pola pieczęci: kościół
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Wyssoka (Wysoka) III



Datacja odcisku: 1811
Chronologia występowania odcisku: 1811–1859
Wymiary odcisku: ø 22x26 mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: czarna
Barwa odcisku: sadza
Sygnatura akt: APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. 4492, k.20 (1811), sygn. 5267, k.44. (1823), APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 206, bp (1859)
Typologia wizerunku: topograficzne
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} GEM: SIEG: WYSSOKA
Opis pola pieczęci: kościół na wzgórzu, pod nim R: C:
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Wyssoka (Wysoka) IV



Datacja odcisku: 1899
Chronologia występowania odcisku: 1899–1907
Wymiary odcisku: ø 25 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieska
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 206 bp (1899, 1907)
Typologia wizerunku: napisowa
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* GEMEINDE || ROSENBERG O/S
Opis pola pieczęci: WYSOKA |KREIS
PUBLIKACJE: –

Zarzisk (Zarzyska) I



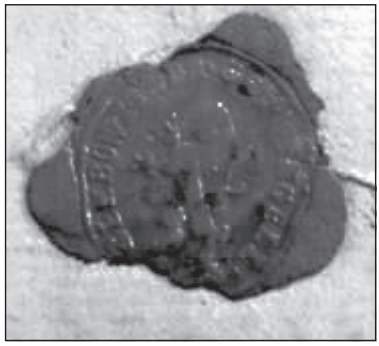
Datacja odcisku: 1861
Chronologia występowania odcisku: 1861
Wymiary odcisku: ø 17x19 mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn.. 193, bp (1861)
Typologia wizerunku: topograficzne
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} ZARZISK GEMEIN
Opis pola pieczęci: góra
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Zarzisk (Zarzyska) II



Datacja odcisku: 1890
Chronologia występowania odcisku: 1890
Wymiary odcisku: ø 65 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieska
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 193 bp (1890)
Typologia wizerunku: napisowa
Legenda pieczęci: *{podwójne obrzeżenie ciągłe}* GEMEINDE || KREIS ROSENBERG O/S
Opis pola pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* ZARZISK
PUBLIKACJE: –

Zembowitz (Zębowice) I



Datacja odcisku: 1723
Chronologia występowania odcisku: 1723
Wymiary odcisku: ø 17x19 mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: lak
Kolor odcisku: czerwony
Sygnatura akt: APWr, KK, sygn. 166
Typologia wizerunku: herbowe
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} ZEMBOWITZER GEM SIGILL
Opis pola pieczęci: wspięty lew
PUBLIKACJE: –

Zembowitz (Zębowice) II



Datacja odcisku: 1820
Chronologia występowania odcisku: 1820–1872
Wymiary odcisku: ø 17x 19 mm
Kształt pieczęci: owalna
Materiał odcisku: sadza
Barwa odcisku: czarna
Sygnatura akt: APop, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn.. 5929, k.131 (1820, 1872)
Typologia wizerunku: herbowe
Legenda pieczęci w otoku: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} ZEMBOWITZER GEM SIGIL
Opis pola pieczęci: wspięty lew
PUBLIKACJE:
opis *Pieczęcie wizerunkowe*

Zembowitz (Zębowice) III



Datacja odcisku: 1874
Chronologia występowania odcisku: 1874
Wymiary odcisku: ø 25 mm
Kształt pieczęci: okrągła
Materiał odcisku: tusz
Barwa odcisku: niebieska
Sygnatura akt: APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 207 bp (1874
Typologia wizerunku: napisowa
Legenda pieczęci: *{pojedyncze obrzeżenie ciągłe}* GEMEINDE || ROSENBERG O/S
Opis pola pieczęci: ZEMBOWITZ |KREIS

Piotr Górok

DZIEJE OLESKIEJ „PAULINKI"

Historia oleskiej kolei wąskotorowej od czasu jej wybudowania do końca II wojny światowej

Otwarcie wąskotorowej linii kolejowej z Olesna do Gorzowa odbyło się w roku 1896, jednak historia planów budowy połączenia kolejowego sięga roku 1857. Wtedy to Towarzystwo Kolei Opolsko-Tarnogórskiej rozpatrywało możliwość powstania odgałęzienia od nowo powstałej normalnotorowej linii kolejowej z Tarnowskich Gór do Opola. Początkowym punktem odnogi miał być Tworóg, a następnie Lubliniec, Wędzina, Borki Wielkie, Olesno i Kluczbork. Niestety, pomimo pozytywnej reakcji władz powiatów, na terenie których miała być budowana, uznano ją za zbyt mało opłacalną i nie doszło do realizacji.

Dzięki zabiegom i inicjatywie inwestycyjnej pruskiego przemysłowca i finansisty zwanego „królem kolei" Bethela Henry'ego Strousberga, w dniu 1 lipca 1881 roku Towarzystwo Kolei Prawego Brzegu Odry (*Die Rechte Oder Ufer Eisenbahn Gesellschaft*) przedstawiło kompletny projekt budowy połączenia kolejowego Kluczbork–Olesno. Jednym z głównych inicjatorów budowy był starosta kluczborski Edward hrabia von Bethusy-Huc. Dokładnie dwa lata później od wykonania projektu, w dniu 1 lipca 1883 roku, Olesno otrzymało pierwsze połączenie kolejowe, co było jednym z najważniejszych wydarzeń w historii miasta. W tym samym czasie przy czynnym wsparciu lokalnych właścicieli ziemskich, wśród których wyjątkową inicjatywą wyróżniał się hrabia von Gessler, właściciel włości w Sowczycach, Towarzystwo starało się o koncesję na przedłużenie linii z Olesna do Lublińca, co udało się zrealizować już 15 lipca 1884 r.

Jeszcze przed powstaniem połączenia Olesno–Zawisna (obecnie część Praszki) powstał projekt budowy kolei z Kluczborka do Gorzowa. Całą linię planował minister robót publicznych, co wynikało z jego rozporządzenia z dnia 14 września 1891 roku. Mówiono w nim o budowaniu linii kolejowej przez państwo w przypadku, gdy powiaty udostępniłyby grunt i ewentualnie udzieliłyby dopłaty. W dniu 31 października 1891 roku powiat oleski postanowił 18 głosami za i 9 głosami przeciw przekazać bezpłatnie grunt pod budowę i na ten cel przeznaczyć 30 000 marek. Decyzja ta została zatwierdzona przez Komisję Powiatową (*Bezirksausschuss*). Ponieważ powiaty kluczborski i opolski nieprzychylnie odniosły się do tego planu, rząd ostatecznie zaniechał wybudowania tej linii.

Parlament pruski w dniu 28 lipca 1892 roku uchwalił ustawę o kolejach wąskotorowych i prywatnych, która miała na celu rozwój terenów rolniczych na północy i wschodzie Królestwa Prus. Ułatwiała ona budowę lokalnych kolei przez zniesienie rygorystycznych wymagań, co spowodowało powstanie wielu nowych połączeń na słabo zaludnionych obszarach wiejskich, jak również doprowadziło

do rozwoju lokalnego transportu towarów przemysłowych.

Impulsem do budowy kolei wąskotorowej z Olesna do Gorzowa Śląskiego były postulaty właścicieli ziemskich powiatu oleskiego. Zarząd Powiatu w Oleśnie postanowił w 1894 roku wybudować kolej wąskotorową – nazywaną Kleinbahn (*kolejka wąskotorowa, dojazdowa*) z Olesna do Gorzowa. Wstępny projekt linii kolejowej wraz z kosztorysem został opracowany przez Wydział Powiatowy w Oleśnie, w skład którego wchodzili: von Reiswitz, Pöhn, Kober, Korn, Biegenhorn, Kasperowski i Nieslony. Następnie wyłożono go do wglądu dla zainteresowanych w siedzibie powiatu w Oleśnie. Koncesji na budowę i eksploatację kolei wąskotorowej z Olesna do Gorzowa Śląskiego udzielił Prezydent Rejencji J. B. Hüpeden na łamach Dziennika Urzędowego Królewskiej Regencji w Opolu (*Amtsblatt der Königlichen Regierung zu Oppeln)* w dniu 6 kwietnia 1895 roku. Z treści licencji dowiadujemy się m.in. że linia musi być uruchomiona w ciągu dwóch lat, maksymalna prędkość składu poza terenem zabudowanym może wynosić 20 km/h, Urząd Pocztowy będzie mógł przewozić koleją przesyłki pocztowe, a rozkład jazdy pociągów powinien być publikowany z odpowiednim wyprzedzeniem na łamach Oleskiej Gazety Powiatowej *(Rosenberger Kreisblatt)* i Gazety Śląskiej *(Schlesische Zeitung)*.

Realizacja projektu budowy kolei wąskotorowej nastąpiła w latach 1895–1896. W dniu 13 listopada 1896 roku otwarto ruch na linii Olesno–Gorzów.

Projekt kolei zlecono firmie Orenstein & Koppel z siedzibą w Berlinie, a zatwierdził go Królewski Inspektor Ruchu we Wrocławiu. Planowane koszty wyliczono na 290 tys. marek. Szacunkowe przychody z przewozu towarów (rudy żelaza, drewna budowlanego i węgla kamiennego) miały wynieść rocznie 30 tys. marek, a z ruchu pasażerskiego ok 3 tys. marek. Rzeczywiste koszty budowy kolei, poniesione przez powiat oleski, prawie dwukrotnie przewyższyły szacunki i wyniosły łącznie z niezbędnymi materiałami 618 434 marki, do tego doszła pomoc państwa w wysokości 55 550 marek i zapomoga prowincjonalna w tej samej wysokości. Zatem łączne koszty budowy kolei zamknęły się w kwocie 729 534 marki. Brakujące środki na budowę kolei powiat podjął z Prowincjonalnej Kasy Pożyczkowej w drodze pożyczki oprocentowanej na 3,75% z 1% amortyzacji.

Linia kolejowa miała być zbudowana wzdłuż istniejących dróg. Zaplanowano budowę dworców na początku i końcu trasy, tj. w Oleśnie i Gorzowie oraz przystanków w Boroszowie, Kozłowicach i Pawłowicach. Zaplanowano również zakup 2 lokomotyw, 30 wagonów towarowych i 2 osobowych. Ze względu na bliskość granicy zgodę na budowę musiało również wyrazić dowództwo wojskowe.

Generalnym wykonawcą budowy linii kolejowej z Olesna do Gorzowa była firma Artur Kopel z Berlina. Linia miała 17,5 km długości.

Dwóm zakupionym małym lokomotywom parowym nadano następujące nazwy: Hohenlohe (od nazwiska oleskiego starosty, który nazywał się Fürst Hugo von Hohenlohe – Oehringen) i Rosenberg.

Budowa Kolei Powiatowej Olesno–Gorzów Śląski spowodowała korzystne zagospodarowanie tej części powiatu oleskiego, która do tej pory miała niesprzyjające warunki komunikacyjne.

Miastu Gorzów otworzyła możliwość transportu produktów rolniczych i przemysłowych. Stworzono również wygodne połączenie dla ruchu osobowego pomiędzy Olesnem a Gorzowem. Eksploatacja linii kolejowej, początkowo ograniczona tylko do Gorzowa, wkrótce wykazała, że rentowność Oleskiej Kolei Powiatowej zostanie osiągnięta wówczas, gdy będzie dobudowana linia do Zawisnej. Z tych względów podjęto decyzję o budowie pozostałej części linii o długości 4,7 km. Pomyślano także o budowie parowozowni oraz budynków mieszkalnych dla pracowników. Ze względu na wielkość działki gruntowej podjęto decyzję o wybudowaniu stosownego zaplecza w Zawiśnie. Trasa Olesno–Zawisna została uruchomiona 8 grudnia 1899 r.

Szacunki co do ilości ruchu towarowego i osobowego nie zawiodły. W roku rozliczeniowym 1898 przetransportowano tą koleją 20 465 ton przesyłek towarowych i 29 061 osób, natomiast w roku 1906 było już 34 503 ton i 81 949 osób. W podobny sposób rosły dochody i w roku 1898 wyniosły 33 350 marek, natomiast w roku 1906 wzrosły do kwoty 84 183 marek.

Na pierwotnej linii Olesno–Gorzów kursowały dwie pary pociągów. Poranny pociąg wyruszał o godz. 5.25 z Gorzowa i przyjeżdżał do Olesna o 6.30., a o godz. 9.40 z Olesna wracał do Gorzowa. Wieczorny pociąg wyruszał o 17.25 z Gorzowa, natomiast ostatni pociąg z Olesna wyjeżdżał o 21.30. W 1901 roku wprowadzono trzecią parę pociągów.

W roku 1899 bilet z Olesna do Zawisny kosztował w drugiej klasie 1 markę 40 fenigów, w trzeciej – 95 fenigów, a w czwartej – 50 fenigów. Dzieci do 4 lat podróżowały za darmo, natomiast od 4 do 10 lat ze zniżką 50%.

Mimo wzrostu ruchu kolejowego na trasie Olesno–Zawisna, władze powiatu oleskiego zaplanowały w roku 1907 sprzedaż Kolei Powiatowej za cenę 600 000 marek, z powodu trudności w jej zarządzaniu. Do sprzedaży jednak nie doszło, więc dokonano nieudanej próby przekazania kolei na rzecz państwa. W tej sytuacji minister zdeklarował gotowość doposażenia przedsiębiorstwa kolei wąskotorowej i przyznania zapomogi państwowej, pod warunkiem, że włączy się w to również prowincja. Minister zaproponował też, by w Oleskiej Kolei Powiatowej, wzorem innych kolei wąskotorowych, wybrać odpowiedniego na to stanowisko kierownika i nadać mu odpowiednie pełnomocnictwa. Niestety, zapomogi nie przyznano, a niedomogi w zarządzaniu pozostały.

Do roku 1910 koleją zarządzał sekretarz Rady Powiatu Malkowsky. Kierownikiem technicznym był pochodzący z Zawisnej starszy maszynista Pogorzallek. Ponadto zatrudniano wówczas 3 maszynistów, 3 dyżurnych ruchu, 2 konduktorów oraz 2 hamulcowych. Około roku 1910 na kolei również byli zatrudnieni robotnicy stacyjni, warsztatowi i torowi w łącznej liczbie 24 osób. Oto nazwiska niektórych pracowników w latach 1918–1928: Hartel, Rischel, Glomb, Osmina, Koschinski, Henschke, Juraschek, Jany, Widera, Lautner, Wosny i Kischel. Wielu z nich miało długi staż pracy na oleskiej kolei.

Taki stan rzeczy utrzymywał się prawie do I wojny światowej, kiedy to niezbędne naprawy zarówno przy zabudowie, jak i przy taborze kolejowym, liczne opóźnienia i trudności przy przeładun-

kach wymuszały decyzję zmian. Zarząd powiatu doszedł do wniosku, by trasę przebudować na normalnotorową. Tym bardziej, że pomimo istniejących trudności ruch osobowy od roku 1912 do 1913 wzrósł z 92 815 osób do 138 917 osób, a ruch towarowy w tym samym czasie powiększył się z 39 738 ton do 53 859 ton. Duże znaczenie miał przewóz rudy, węgla i produktów zakładów przemysłowych działających w okolicy Gorzowa, w tym huty „Paulina" powstałej w 1847 roku i działającej do 1914 roku. Jak ważnym zakładem przemysłowym na trasie Oleskiej Kolei Powiatowej była owa huta, świadczy fakt, iż od jej nazwy kolej zaczęto nazywać „Paulinką". W 1916 roku zbudowano w Zawiśnie most na Prośnie co pozwoliło na połączenie oleskiej Kolei Powiatowej – Kreisbahn ze zbudowaną w tym samym roku koleją wąskotorową z Praszki do Wielunia.

Ponadto kolej dysponowała wagonem pocztowym, który służył do przewozu przesyłek, jak również do bezpośredniego nadawania w nim listów i paczek. Przesyłki były stemplowane pieczęcią Bahnpost z datą i numerem pociągu.

Projekt przebudowy kolei wąskotorowej na normalnotorową wzdłuż istniejącej trasy został opracowany w 1913 roku przez firmę Lenz & Co. Zostały również wykonane wszystkie prace przygotowawcze i w chwili, gdy miało nastąpić ustalenie harmonogramu robót, wybuchła I wojna światowa, która udaremniła wykonanie projektu.

Podczas wojny Kolej Powiatowa nabrała nie tylko gospodarczego, lecz także strategicznego znaczenia. Duża część materiałów wojskowych była nią dostarczana do granicy, pomagała również w przemieszczaniu się oddziałów wojska. Intensywna eksploatacja znacznie pogorszyła stan techniczny. Podczas wojny, mimo propozycji ze strony zarządu powiatu, władze wojskowe nie zdecydowały się na wykorzystanie rosyjskich jeńców wojennych do rozbudowy linii.

Niedogodne warunki powojenne, szczególnie inflacja, uniemożliwiły powstanie kolei normalnotorowej, chociaż wtedy właśnie wykonano pewne prace przedprojektowe związane z przebudową.

Wiosną w 1919 roku strona niemiecka z powodu rosnącego napięcia pomiędzy Polakami i Niemcami mieszkającymi na Śląsku zniszczyła most graniczny, by zabezpieczyć tabor kolejowy przed rozszabrowaniem. Rok później w wyniku starań strony polskiej most odbudowano i w kwietniu 1920 przywrócono ruch przez granicę. W maju 1921 roku wybuchło III powstanie śląskie, w wyniku którego powstańcy zajęli Gorzów i Olesno. W tym czasie wszystkie lokomotywy oleskiej kolei powiatowej zostały wywiezione do Polski, co spowodowało wstrzymanie ruchu po niemieckiej stronie granicy do połowy września 1921 roku, kiedy to Polska zwróciła tabor.

W okresie między październikiem a listopadem 1922 roku pierwszy raz w historii oleskiej kolei pojawiła się groźba zamknięcia ruchu. 31 stycznia 1923 roku w Katowicach odbyła się narada pomiędzy Dyrekcją PKP w Warszawie i Katowicach a Państwową Dyrekcją Kolejową w Opolu i Oleską Koleją Powiatową w sprawie zawarcia umowy o prowizorycznym ruchu sąsiedzkim dla przejścia granicznego Zawisna–Praszka. Protokół spisano po polsku i niemiecku, przy czym obie wersje umowy uznano za jednobrzmiące i równoprawne. W lipcu 1923 roku ceny biletów pasażerskich i prze-

wozu towarów podniesiono o kolejne 100%, a następnie zlikwidowano kursy niedzielne i świąteczne oraz zwolniono część pracowników.

Warto wspomnieć, że w Oleśnie znajdowała się związana z koleją powiatową restauracja z ogródkiem. Miała nazwę „Przy kolei powiatowej" („Zur Kreis Eisenbahn"). Jej właścicielami byli kolejno Rzepka i Emil Nossek. Mieściła się ona w istniejącym do dzisiaj budynku przy obecnej ul. Powstańców Śl. 16.

Po ustabilizowaniu się marki zaczęto ponownie rozważać przebudowę kolei wąskotorowej na kolej normalną. Zdawano sobie jednak sprawę z problemów związanych z organizacją środków na ten cel i trudnym położeniem gospodarczym powiatu, który podczas wojny mocno ucierpiał. Zmiana granic we wschodniej części Górnego Śląska spowodowała opóźnienia przy odprawie wagonów. Przeładunek w Oleśnie powodował już znaczną stratę czasu i wynikały z tego powodu duże opóźnienia, a ponadto występowały uciążliwości związane z niepodstawianiem lub spóźnieniem podstawianych do przeładunku wagonów. Od rozpoczęcia działalności kolei wąskotorowej nie naprawiano zabudowy, również lokomotywy i wagony wymagały remontu. Pozostało jedno wyjście: jak najszybsza przebudowa. Wprawdzie zachowały się projekty i plany sprzed pierwszej wojny, jednak w większości musiały zostać uaktualnione, ponieważ przekroczono obliczenia masy, jak i rentowności. Duże znaczenie przy obliczaniu rentowności odgrywało pytanie, czy warsztat z Zawisny ma być przeniesiony do Olesna czy też pozostawiony tam, gdzie był. Ostatecznie nie zmieniono jego lokalizacji, ponieważ teren należący do powiatu był wystarczająco duży, by rozbudować już istniejące warsztaty.

Interesujące mogą być ustalenia, że na przełomie roku 1926/1927 w porównaniu z rokiem 1898 ruch osobowy wzrósł czterokrotnie do 113 223 osób, natomiast ruch towarowy trzykrotnie do 57 826 ton.

Po wykonaniu znacznych prac przygotowawczych trzeba było stworzyć formy prawne. Dotychczas istniejąca kolej wąskotorowa nie funkcjonowała jako spółka. Po wnikliwych analizach powołano Spółkę Akcyjną pod nazwą Kolej Powiatowa Olesno – Gorzów SA (*Kreisbahn Rosenberg – Landsberg AG*), przy czym powiat otrzymał pakiet większościowy. Założono ją 11 września 1928 roku, a jej kapitał wyniósł 1 916 000 marek, z czego powiatowi przypadało 51%, tj. 978 000 marek. W dniu 25 stycznia 1929 roku została wpisana do rejestru handlowego w sądzie w Oleśnie.

By wykorzystać istniejącą sytuację gospodarczą i dać zatrudnienie licznym bezrobotnym, rząd w porozumieniu z zarządem kolei podjął decyzję o rozpoczęciu prac jeszcze przed założeniem spółki. W chwili likwidacji kolejki wąskotorowej w 1928 roku na jej wyposażeniu było 5 lokomotyw o łącznej wartości 25 tys. marek oraz 122 wagony o łącznej wartości 75 tys. marek.

Przekształcenie linii wąskotorowej, o szerokości toru 750 mm, na kolej normalnotorową o rozstawie 1425 mm na trasie Olesno–Zawisna rozpoczęło się we wrześniu 1927 roku. Prace przerwano na okres zimy i wznowiono na wiosnę 1928 roku. Ruch kolei wąskotorowej został całkowicie wstrzymany 12 września 1928 roku.

W drodze przetargów zostały wyłonione firmy, które miały wykonać prace

budowlane oraz w których zakupiono materiały do przebudowy linii, nowe lokomotywy i wagony:

– roboty budowlane powierzono firmie Bäumer & Loesch z Opola,

– lokomotywy zakupiono w założonej w 1876 r. firmie Orenstein & Koppel z Berlina, która była główną niemiecką firmą specjalizującą się w inżynierii pojazdów kolejowych, schodów ruchomych i ciężkiego sprzętu,

– park wagonowy został dostarczony przez firmę Linke Hofmann Werke z Wrocławia, która była największą przedwojenną wrocławską fabryką działającą od 1833 roku i należała do grona najstarszych producentów taboru szynowego w Europie,

– szyny i drobny materiał żelazny został kupiony w hucie Gutehoffnungshütte w Oberhausen,

– zwrotnice kupiono w koncernie Kruppa w Essen,

– podkłady dostarczono ze Śląskich Zakładów Przemysłu Drzewnego we Wrocławiu (*Vereinigten Schlesischen Holzindustrie in Breslau*),

– tłuczeń został dostarczony ze Śląskich Zakładów Produkcji Granitu z Wrocławia (*Vereinigten Schlesischen Granitwerken in Breslau*) i od inżyniera Klandorfa z Bytomia,

– mosty zostały zbudowane przez majstrów budowlanych Michallek und Horny z Gorzowa oraz Gromotka z Olesna.

– budowę lokomotywowni w Zawiśnie zlecono firmie Michallek z Gorzowa, a budynek dworca w Oleśnie wykonała firma Pluschke & Barzantny z Olesna.

Podczas przeprowadzania robót konieczna okazała się zmiana linii w Boroszowie. Dotychczasowa przekraczała szosę Olesno – Boroszów i Olesno – Jamy, a możliwa była taka zmiana trasy, która pozwalała uniknąć przekraczania szosy Olesno – Jamy. Na życzenie miejscowej społeczności podjęto również decyzję o zmianie trasy przy majątku Kozłowice.

Podczas budowy nieznacznie wzrastało wynagrodzenie za robociznę, jednak ceny za prace ziemne wzrosły dwukrotnie. Również zdrożały ceny materiałów. W miejsce planowanego w kosztach tłucznia z dolomitu, który podczas trwania budowy nie mógł być w wymaganej ilości dostarczony, trzeba było kupić znacznie droższy tłuczeń granitowy. Ponadto powstały jeszcze nieprzewidziane wydatki, np. gdy odkryto bagniste podłoże. Wszystkie te okoliczności spowodowały znaczny wzrost kosztów budowy, więc kapitał akcyjny musiał być podwyższony o 700 tys. marek. Kierownictwo nad całością budowy spoczywało w rękach powiatowego radcy budowlanego Hoffmanna.

Dnia 17 listopada 1928 roku, w obecności licznych przedstawicieli władz i mieszkańców powiatu oleskiego, poświęcono i oddano do użytku nowo zbudowaną linię Kolei Powiatowej Olesno – Zawisna o standardowej szerokości torów.

Do roku 1928 zakładano, że zyski zostaną zwiększone przez rozbudowę linii z Olesna do Bodzanowic. Było już zresztą przyzwolenie ze strony władz ministerstwa na jej budowę. Niestety, środki będące do dyspozycji w budżecie rządu i powiatu dla celów rozbudowy małych kolei nie były zbyt wielkie. Rozbudowa tej linii kolejowej mogła być rozpoczęta dopiero w latach późniejszych. Niestety, inwestycja ta nigdy nie doszła do skutku.

Po zakończeniu II wojny światowej oleska „Paulinka" przeszła pod zarząd PKP.

Likwidacja linii kolejowej Olesno–Praszka i budowa w jej miejsce ścieżki rowerowej

W latach 80. XX wieku, „Paulinka", oprócz ruchu osobowego obsługiwała także ruch towarowy dla gorzowskiej mleczarni oraz cegielni w Kozłowicach. Ciekawostką może być fakt, iż oleską „Paulinką" nie jeździły osobne pociągi towarowe, a jedynie mieszane składy towarowo-osobowe, prowadzone oraz manewrowane jednym parowozem. Miało to oczywiście wpływ na długość jazdy uwzględnioną w rozkładzie.

Przykładowy popołudniowy obieg tego składu wyglądał następująco: pociąg wyruszał z Kluczborka z parowozem i jednym wagonem. W Oleśnie następowała zmiana numeru pociągu, po czym wyruszał do Praszki. Z rozkładową prędkością 40 km/h i zatrzymując się na ośmiu przystankach pokonywał dystans 22 km w 50 min. W drodze powrotnej z Praszki do Olesna jechał już jako pociąg osobowo-towarowy, gdzie łącznie z manewrami i dopinaniem wagonów towarowych podróż zajmowała mu ok. 90 min.

Kiedy w Oleśnie parowóz dostawał polecenie podjazdu pod żuraw w celu dobrania wody, z megafonu można było usłyszeć: „Paulina po wodę!".

„Paulinka" przewoziła pasażerów do roku 1993. Rok później zakończono przewozy towarowe. W roku 1995 na linii tej zaasfaltowano przejazdy kolejowe.

W dniu **10 października 2019 roku** oficjalnie otwarto ścieżkę pieszo-rowerową prowadzącą trasą kolejową „Paulinki" z Olesna do Praszki**.** W uroczystości wzięli udział olescy starostowie oraz burmistrzowie i wójtowie gmin, przez które przebiega ścieżka, a także wykonawca robót**.** Uroczystość odbyła się w połowie trasy, w Gorzowie Śląskim. Długość całej ścieżki to 20,3 km.

Na tym kończy się historia oleskiej „Paulinki", a zaczyna historia ścieżki rowerowej Olesno – Praszka, która służy obecnie mieszkańcom powiatu oleskiego do uprawiania turystyki pieszej i rowerowej.

Losy parowozów „Paulinki"

Parowóz kolei wąskotorowej model 99 46 44, wyprodukowany w 1923 roku, o numerze fabrycznym 10501, użytkowany w latach 1923–1928 na trasie Olesno – Zawisna został sprzedany w 1928 roku do obsługi kolei wąskotorowej w miejscowości Jerichow (obecnie miasto w Niemczech, w kraju związkowym Saksonia-Anhalt). Parowóz wycofano ze służby w 1977 r. Od 1994 roku do dziś znajduje się w Muzeum Kolejek Wąskotorowych w Lindenbergu w Niemczech w gminie Groß Pankow, ok. 120 km na północny zachód od Berlina.

Kolejną ocalałą lokomotywą, tym razem jednak normalnotorową, jest zakupiony w 1928 roku przez Oleską Kolej Powiatową parowóz ELNA 1, który obsługiwał linię Olesno – Zawisna do roku 1951. Został on przekazany do Gdyni, a w 1954 roku do Gdańska. Potem służył w Toruniu, a w 1960 roku został przeniesiony do Malborka. W 1967 wycofano go z eksploatacji, a rok później skreślono z inwentarza. Następny oleski parowóz noszący na PKP oznaczenie serii TKh100-51 w roku 1998, po długiej tułaczce, został przewieziony do Skansenu Taboru Kolejowego w Chabówce

koło Rabki Zdroju, gdzie jest jednym z najciekawszych eksponatów.

Informacje prasowe z czasopisma „Katolik" dotyczące linii kolejowej Olesno – Zawisna.
[pisownia oryginalna]

23 maja 1882 r.

Olesno. Z Oleśna donoszą, że tam dość szybko pracują nad budową drogi żelaznej ku Kluczborkowi. Również murują już dworzec żeleźniczy i drogę do miasta.

30 kwietnia 1896 r.

Olesno. Przy budowie kolei z Olesna do Gorzowa znaleźli w tych dniach zatrudnieni tamże robotnicy mniej więcej stopę pod powierzchnią ziemi gliniane naczynie z pieniędzmi. W naczyniu było około 520 srebrnych i 8 złotych monet, które pochodziły z 15–go stulecia. Pieniądze zabrała tymczasowo gorzowska policya.

(W tym miejscu należy dodać iż o powyższym znalezisku wspomniał również rektor Fischer w artykule „Aus der Geschichte der Stadt Landsberg O.S." który został opublikowany w Heimatkalender des Kreises Rosenberg O.S. w 1930 roku. Opis rektora Fischera jest dokładniejszy i różni się od doniesień „Katolika" i w tłumaczeniu z języka niemieckiego brzmi następująco: „W roku 1896 została otwarta kolej wąskotorowa Olesno – Gorzów, która w roku 1899 została przedłużona do Zawisnej. Przy kopaniu znaleziono w pobliżu budynku tutejszego dworca kolejowego [*przyp. dworzec w Gorzowie Śl.*] w glinianym naczyniu 8 złotych i 466 srebrnych monet. Te ostatnie są praskimi groszami z 14-go wieku. Siedem złotych monet to węgierskie dukaty króla Zygmunta. Ósma jest włoską monetą Giovanni Viscontiego, arcybiskupa z Mediolanu i została wybita około roku 1349 w Bolonii.)

1 września 1896 r.

Olesno. Tutejszy wydział powiatowy (Kreisausschuss) poszukuje od 15 października rb. do wązkotorowej kolei z Olesna do Gorzowa egzaminowanego maszynisty i palacza, jako prowadzącego (Zugführer). Starający winni władać językiem polskim i zgłaszać się wraz z świadectwami najpóźniej do 10 września. Myto maszynisty wynosi 1200 marek i 120 marek. na pomieszkanie, a palacza i prowadzącego pociąg 900 marek.

20 października 1896 r.

Z **Olesna** do Gorzowa i z powrotem będą codziennie dwa pociągi osobowe jeździć. Pociągi będą stawać na każdej stacyi.

8 kwietnia 1897 r.

Pawłowice. W dniu 25 zeszłego miesiąca pokładł jakiś niegodziwiec na kilku miejscach szyn na torze kolejowym wązkotorowej kolei powiatowej przy Pawłowicach drewniane pale, chcąc spowodować wykolejenie pociągu. Przewodniczący wydziału powiatowego wyznaczył 100 marek nagrody temu, kto sprawcę tak wykryje, aby mógł być pociągnięty do sądowej odpowiedzialności.

29 września 1898 r.

Pawłowice. Dnia 28 zeszłego miesiąca położył ktoś na torze kolejki w obrębie gminy Pawłowic kupę kamieni na szyny, w zamiarze spowodowania wykolejenia nadchodzącego w nocy pociągu z Go-

rzowa. Na wykrycie sprawcy wyznaczono nagrodę w ilości on 30 marek.

15 sierpnia 1903 r.

Olesno. Chłopcy nagromadzili kamieni na torze kolejki przy kościele św. Anny. Pociąg byłby się wykoleił, gdyby maszynista nie był spostrzegł na czas przeszkody. Chłopców przytrzymano. Rodzice, pouczajcie dzieci, że tego nie mają robić. Jeżeli im tego nie powiecie, dzieci tego wiedzieć nie będą, mogą spowodować wielkie nieszczęście, za co odpowiedzialność spadnie na rodziców.

24 lipca 1923 r.

Zawisna w Oleskiem. (Wypadek kolejowy.) Miedzy Zawisną o Gorzowem wykoleił się pociąg kolejki powiatowej z powodu złamania osi. Przytem odniósł hamulcowy Franciszek Grobelny tak ciężkie okaleczenia, że wkrótce po wypadku umarł.

9 sierpnia 1923 r.

Pociągi i poczta do **Zawisny**. Jak poczta ogłasza, od 1. sierpnia nie kursują w niedziele i święta żadne pociągi na linii z Olesna do Zawisny. Skutkiem tego nie odchodzą też przesyłki pocztowe z Olesna do Gorzowa i Zawisny. W dniu powszednie zaś kursują pociągi z Zawisny o 11,20. w Oleśnie o 12,40 i z Olesna o 3,40 w Zawisnej o 5, tylko podług potrzeby. Podróżni muszą się pytać, czy którego dnia pociągi chodzą czy nie.

12 stycznia 1929 r.

Olesno. (Budowa dalszej linji kolejki powiatowej.) Po uruchomieniu kolejki powiatowej na linji Olesno-Zawisna, miasto postanowiło tę linię przedłużyć aż do polskiej granicy koło Bodzanowic. W tych dniach mają się odbyć w Berlinie rokowania pomiędzy przedstawicielami powiatu oleskiego i akcjonariuszami. Jest nadzieja, iż sprawa dojdzie do skutku.

11 czerwca 1929 r.

Olesno. (Pod kołami pociągu). W godzinach rannych został przejechany przez kolejkę powiatową 30 letni rolnik Dułgosch z Wichrowa. Nieszczęśliwy usiłował przejechać rowerem przez przejście kolejowe krótko przed nadejściem pociągu. Przytem został pochwycony przez parowóz i ciężko okaleczony. Po odstawieniu go do szpitala Długosch, wyzionął ducha.

BIBLIOGRAFIA

1. Heimatkalender des Kreises Rosenberg OS. – Paul Strzoda „Oleska Spółka Akcyjna Kolei Powiatowej „Kreisbahn" tłumaczenie: Elżbieta Bereska (1930).
2. Andrzej Tajchert, „Kolej wąskotorowa Wieluń – Praszka – Olesno" (2013).
3. Arkadiusz Baron, „Dzieje Kolei Kluczbork – Tarnowskie Góry 1884–2016" (2019).
4. Śląska Biblioteka Cyfrowa „Katolik" (1868–1931).
5. Śląska Biblioteka Cyfrowa „Amts-Blatt der Königlichen Regierung zu Oppeln", Stück 15 – tłumaczenie: Elżbieta Bereska (1895).
6. Oleska Biblioteka Publiczna, „Nowa Trybuna Opolska".
7. Ogólnopolska Baza Kolejowa, www.bazakolejowa.pl

Damian Troczka

JUBILEUSZ 100-LECIA PARAFII W JAWORZNIE 1919–2019

Pierwsza znana wzmianka o Jaworznie (*Javorovo*) pochodzi z roku 1250, kiedy została wymieniona w dokumencie wydanym przez papieża Innocentego IV, w którym zatwierdzał dziesięciny dla klasztoru kanoników regularnych na Piasku we Wrocławiu[1]. Świadczy to, że już w tamtym czasie istniała pokaźna osada Jaworzno, w której mieszkało na tyle dużo ludzi, że można było na nich nałożyć podatek kościelny.

Jaworzno położone było przy trakcie królewskim z Krzepic do Rudy (później do Wielunia). Istniały zatem okoliczności sprzyjające rozwojowi osadnictwa dzięki tej właśnie drodze. O dokładnym roku powstania parafii w Jaworznie w oficjalnych źródłach kościelnych nie znajdujemy informacji, natomiast pierwsza wzmianka o samodzielnej placówce duszpasterskiej pojawiła się w 1453 r. Jednak już po 1510 r. parafia Jaworzno ze względu na niskie uposażenie została przyłączona do parafii w Parzymiechach[2]. Sytuacja ta trwała nieprzerwanie do 1919 r.

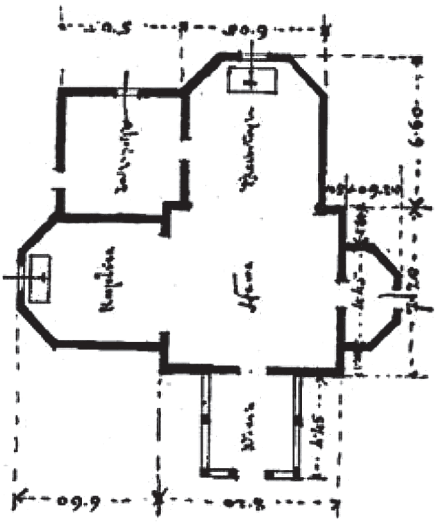
Moment wzniesienia kościoła jest owiany tajemnicą i niewiele można o nim powiedzieć. Czas jego powstania może być odległy, a początki mogą sięgać nawet wspomnianego 1250 r. Z dostępnych źródeł można przytoczyć informację, że obecny kościół jest drugą świątynią wzniesioną przed 1522 r.[3] Kościół w kolejnych wiekach ulegał licznym przebudowom i powiększeniom, aż do ostatniej rozbudowy w latach 1921–1923, kiedy to bryła kościoła uzyskała obecny wygląd architektoniczny.

Jedna z legend o powstaniu Kościoła w Jaworznie przedstawia się następująco: „Mieszkańcy Jaworzna postanowili zbudować kościół, zgromadzili budulec, którym było drewno, wybrano też miejsce na budowę świątyni. Wskazane miejsce miało mieścić się mniej więcej pośrodku wsi (dzisiejsze Jaworzno-Zapłocie). Nie wszystkim jednak taka lokalizacja się podobała. Pod kościół należało oddać sporą część ziemi od tutejszych mieszkańców, ponieważ oprócz świątyni należało zabezpieczyć teren pod budynki dla księdza i cmentarz. Mimo lekkich obiekcji budowa ruszyła i cieśle rozłożyli tzw. przyziemie. Nazajutrz jednak drewniane belki zniknęły ze swojego miejsca i znaleziono je w miejscu, gdzie obecnie znajduje się kościół. Jak się tu znalazły, nikt nie potrafił wytłumaczyć. Sytuacja ta miała się powtórzyć jeszcze kilkakrotnie, do czasu, aż sami mieszkańcy uznali, że nowa lokalizacja kościoła była odpowiedniejsza w miejscu, do którego, w niewyjaśniony sposób, były przenoszone materiały bu-

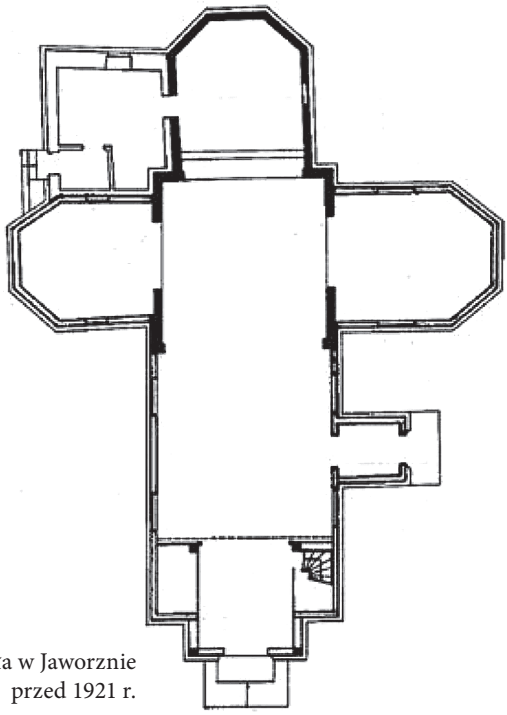
[1] S. Zabraniak, *Z kościelnych dziejów Jaworzna w XVII–XVIII wieku*, „Rocznik Powiatu Oleskiego" 8 (2015), s. 122.

[2] *Tamże*.

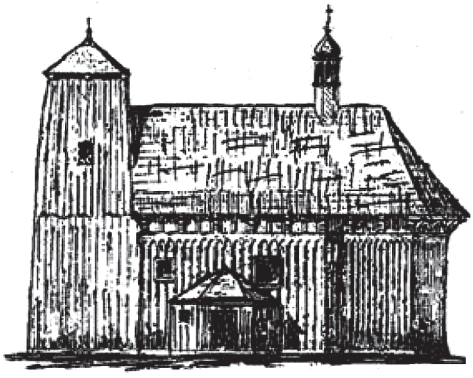
[3] G. Ruszczyk, *Jaworzno*, w: A. Arsyński (red.), *Inwentarz drewnianej architektury sakralnej w Polsce*, z. 4b, t. 24, Warszawa 1993, s. 57.



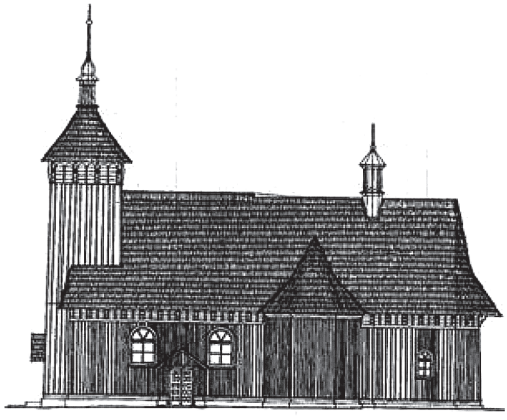
Przekrój kościoła w Jaworznie
przed 1921 r.



Przekrój kościoła w Jaworznie
przed 1921 r.



Kościół w Jaworznie przed 1921 r.



Kościół w Jaworznie przed 1923 r.

dowlane"[4]. W ten oto sposób miała powstać pierwsza świątynia w Jaworznie.

Posługa kapłańska w parafii w Jaworznie w latach 1919–2019.

Ostatnie sto lat to czas samodzielności parafii w Jaworznie. Można uznać, że okres ten korzystnie wpłynął na jej rozwój duchowy i materialny. Przez ostatnie 100 lat w parafii w Jaworznie pracowało 11 księży proboszczów. Wspierało ich 6 wikariuszy, siostry zakonne i bracia zakonni. Poniżej sylwetki proboszczów.

Ks. Leon Kwaśkiewicz 1919–1923 [1917]

Ks. Leon Kwaśkiewicz urodził się 5 września 1884 roku w Pile w powiecie opoczyńskim, w zamożnej rodzinie młynarskiej. Nad jego edukacją czuwała matka, gdyż ojciec zmarł, gdy Leon miał 5 lat. Po zakończeniu gimnazjum wstąpił do seminarium, które ukończył przyjęciem święceń kapłańskich w 1909 roku. Przed przybyciem na parafię do Jaworzna pracował jako wikariusz w parafii Tuliszków i Sulmierzyce. W roku 1917 został skierowany do pełnienia posługi kapłańskiej w kościele w Jaworznie. Przybył do Jaworzna z początkiem 1917 roku, początkowo jako wikariusz parzymieski, by tu pełnić posługę kapłańską. Młody, pełen zapału do działania, z myślą, że trzeba usamodzielnić kościół w Jaworznie i powołać do życia nową parafię. Wierni należący do Kościoła w Jaworznie właśnie na takiego kapłana czekali. Wspólnymi siłami ks. Kwaskiewicza i parafian zamierzony cel został osiągnięty. 9 listopada 1919 roku bp Stanisław Zdzitowiecki powołał do życia parafię w Jaworznie, a na proboszcza wyznaczył dotychczasowego wikariusza ks. Leona Kwaśkiewicza. Posługa kapłańska ks. Kwaśkiewicza w Jaworznie była okupiona ciężką pracą i determinacją. Majątek parafialny był ubogi, a do tego zniszczony działaniami wojennymi. Proboszcz jednak wspólnie z parafianami odremontował plebanię i budynki gospodarcze oraz założył owocowy ogród. Po trzech latach ciężkiej wytężonej pracy na parafii w Jaworznie ks. Leon Kwaśkiewicz postanowił wybrać drogę kapelana wojskowego i zgłosił się do wojska. Na parafię powrócił w maju 1921 roku z uwagi na liczne prośby kierowane przez wiernych do biskupa, by im proboszcza wrócił. Po powrocie, wspólnie z parafianami rozpoczęto prace przy rozbudowie kościoła z uwagi na fakt, iż ówczesny kościół był tak mały, że parafianie się w nim nie mieścili. Aby zmienić te warunki, w latach 1921–1923 rozbudowano kościół, który powiększył się dwukrotnie i uzyskał obecny kształt. Ks. Proboszcz z własnych funduszy zakupił nowe organy, które przetrwały do dnia dzisiejszego. Wyczerpany ogromem pracy, jaki włożył w funkcjonowanie parafii poprosił biskupa. o zmianę parafii, co nastąpiło w 1923 roku. Umarł w obozie w Dachau 18 maja 1942 r.[5]

ks. Stanisław Wieczorek (1923–1932)

Ks. Stanisław Wieczorek urodził się 6 kwietnia 1883 roku w Bełchowie k. Łowicza. Dzięki pomocy materialnej ofiarowanej przez miejscowego proboszcza ks. Daniela Michałowskiego oraz miejscowych dziedziców Michała i Marii Ra-

[4] Z. Jarząbek, K. Kęsik, P. Kostrzewski, D. Troczka, M. Widera, S. Zabraniak, J. Związek, *Z przeszłości miejscowościi parafii Jaworzno k. Wielunia*, s. 382.

[5] Tamże, s. 359–362.

dziwiłłów ukończył szkoły powszechne i wstąpił do seminarium we Włocławku, które ukończył przyjęciem święceń kapłańskich w 1911 roku. Rozpoczął pracę kapłańską jako wikariusz w parafiach w Lądzie, Lisków, Osiek Wielki, Radomsku i Pajęcznie. W 1923 r. został skierowany do pracy w Jaworznie jako proboszcz. Choć były to czasy trudne, powojenne, nowy proboszcz wspólnie z parafianami dokończył prace przy kościele rozpoczęte przez poprzednika. Ponadto oszalowano kościół i poprawiono dach. Sam proboszcz prowadził gospodarstwo na gruntach parafii, co zapewniało mu odpowiednie dochody na własne utrzymanie i możliwość wspierania innych. Ks. Wieczorek był zaangażowany w życie parafii, należał do komitetu tworzącego Ochotniczą Straż Pożarną w Jaworznie. W parafii w Jaworznie pracuje do 1932 roku. Umarł w parafii Kodręb 11 września 1957 roku [6].

Ks. Józef Piekieliński (1932–1941)

Ks. Józef Piekieliński urodził się 4 lutego 1897 roku w Szadku, gdzie jego rodzice prowadzili gospodarstwo. Po skończeniu szkół powszechnych wstąpił do seminarium duchownego, które ukończył przyjęciem święceń kapłańskich w 1919 roku. Zanim przybył na parafię do Jaworzna, pracował jako wikariusz w parafiach: Dobrca k. Kalisza, Iwanowice k. Kalisza, Raków, Konin, Bogdanów, Osjakowów, Sosnowiec-Pogoń. W 1932 roku został skierowany do pracy w parafii w Jaworznie, gdzie zastąpił ks. Stanisława Wieczorka. W czasie jego posługi w Jaworznie obok kościoła wybudowano nową dzwonnicę. Był organizatorem licznych pielgrzymek parafialnych na Jasną Górę. Na progu wojny poczynił starania by zabezpieczyć dobra kościelne. Na jego prośbę jeden z parafian ukrył cenne kielichy i naczynia liturgiczne, dzięki czemu nie zostały zrabowane. 2 września 1939 roku doświadczył okrucieństwa hitlerowców, którzy w bestialski sposób zamordowali w Jaworznie ks. Bonawenturę Metlera – proboszcza z Parzymiech, ks. Józefa Daneckiego – wikariusza z Parzymiech oraz organistę Ignacego Sobczaka. Według wspomnień parafian ks. Piekielińskiemu proponowano ucieczkę On jednak pozostał w parafii do 6 października 1941 roku, kiedy to został aresztowany przez żołnierzy niemieckich. Umarł w obozie w Dachau 9 marca 1942 r.[7]

W latach (1941–1945) kościół nieczynny

W latach 1941–1945, tj. w czasie okupacji niemieckiej, kościół w Jaworznie pozostawał zamknięty dla wiernych. Pełnił funkcję magazynu zbożowego oraz magazynu uzbrojenia dla wojsk okupanta. Na plebani mieszkali Niemcy.

Ks. Fryderyk Piecha (1945–1949)

Ks. Fryderyk Piecha urodził się 19 października 1907 roku w Rożdzieniu k. Katowic. Wychowany w tradycyjnej, śląskiej górniczej rodzinie, ukończył niemieckie szkoły powszechne. Następnie wstąpił do zakonu Franciszkanów, gdzie 6 maja 1933 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Pracował jako zakonnik w zgromadzeniach w Wieluniu, Rybniku oraz Chorzowie-Klimowcu. W 1938 poprosił o zgodę na zwolnienie z zakonu i pracę kapłana diecezjalnego. Po jej otrzymaniu pracował

[6] Tamże, s. 362–364.

[7] Tamże, s. 364–365.

w parafiach: Żytno, Kłobuck, Bór Zapilski. Na parafię do Jaworzna przybył w lutym 1945 Wznowił życie religijne i parafialne. W połowie 1945 r. nastąpiło otwarcie kościoła. Z dużym wysiłkiem dla całej parafii zakupiono nowe dzwony (stare zrabowali niemieccy okupanci). Posługa księdza Fryderyka Piechy trwała do 1949 roku. Umarł w Częstochowie 13 lutego 1987 roku[8].

Ks. Kazimierz Wątrobiński (1949–1963)

Ksiądz Kazimierz Wątrobiński urodził się 8 stycznia 1905 roku w Kole. Zbyt wczesna śmierć rodziców sprawiła, że został sierotą, opiekował się nim ks. Bogumił Kasprzak, prefekt szkolny w Kole. Po ukończeniu szkół w Kole rozpoczął studia teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, które ukończył z tytułem magistra w 1931 roku, wówczas również otrzymał święcenia kapłańskie i rozpoczął pracę duchownego. Jako wikariusz pracował na parafiach Sulmierzyce Wielkie, Pajęczno, Zawiercie Łazy i Myszków. Od roku 1945 był administratorem parafii Kalej k. Częstochowy. W lipcu 1949 r. ks. Kazimierz Wątrobiński rozpoczął posługę dla wiernych w Jaworznie. W 1950 roku z uwagi na zaniedbania religijnie swoich parafian, wynikające z trudnych czasów wojennych, zorganizował tygodniowe misje przeprowadzone w okresie wielkiego postu. Tego typu działania nie były podejmowane w Jaworznie od połowy XIX wieku. Dużym wyzwaniem dla nowego proboszcza była naprawa dziurawego dachu kościoła, jego remont trwał do 1952 roku. W czasie posługi ks. Wątrobińskiego kościół w Jaworznie odmalowano wewnątrz, naprawiono podłogi oraz wyremontowano organy. Wykonano wiele prac gospodarskich na placu plebańskim, wykonano nowe ogrodzenie wokół cmentarza. Ks. Kazimierz Wątrobiński, będąc na parafii w Jaworznie, pisał kronikę parafialną. Z uwagi na słabnące zdrowie, w 1961 roku na parafię w Jaworznie skierowano wikariusza ks. Eugeniusza Kołodziejczyka, który pomagał proboszczowi. Ks Wątrobiński pracował w Jaworznie do roku 1963. Umarł w Częstochowie 18 września 1965 roku[9].

Ks. Zbigniew Lewiński, zwany „Maćkiem" (1963–1971)

Ksiądz Zbigniew Maciej Lewiński urodził się 9 listopada 1915 roku w Sosnowcu, gdzie ukończył szkoły powszechne. Studia teologiczne odbył w czasie okupacji hitlerowskiej (1939–1944) na tajnych wykładach Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, zakończone otrzymaniem święceń kapłańskich w 1944 roku. W latach 1944–1953 pracował jako wikariusz na parafiach w Maluszynie, Gidlach, Częstochowie, Dąbrowie Górniczej, Koziegłowach, Zawierciu i Radomsku. Następnie pracował jako proboszcz w parafii Zrębice k. Olsztyna. W 1963 r. ks. Zbigniew Lewiński został skierowany do pracy na parafii w Jaworznie. W pamięci parafian zapamiętany jako „Maciek". Proboszcz okazał się być miłośnikiem gry na organach oraz pasjonatem sportu. Pracując na parafii w Jaworznie, wykonał szereg prac na placu plebańskim, wokół kościoła, a także w samej świątyni. Za jego posługi zakupiono nowy ołtarz i figurę Serca Pana Jezusa.

[8] Tamże, s. 366–368.

[9] Tamże, s. 368–371.

W pracy kapłańskiej na parafii w Jaworznie wspierali proboszcza następujący wikariusze: ks. Eugeniusz Kołodziejczyk, ks. Stanisław Borecki, ks. Tadeusz Strzelczyk, ks. Józef Zagrzebny, ks. Antoni Idasiak i ks. Mirosław Nestorowicz. Ks. Zbigniew Lewiński pracował w Jaworznie do 1971 roku. Umarł w Sosnowcu 3 stycznia 1999 roku.[10]

Ks. Marian Gąsiorowski (1971–1987)

Ksiądz Marian Gąsiorowski urodził się 21 grudnia 1931 roku w Pile Kościelickiej. Po ukończeniu gimnazjum rozpoczął naukę w Niższym Seminarium Duchownym w Olsztynie, lecz trudna sytuacja materialna zmusiła go do przerwania nauki i ukończenia świeckiego liceum w Krakowie. Następnie rozpoczął studia Teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, zakończone przyjęciem święceń kapłańskich w 1955 roku. Posługę kapłańską rozpoczął jako wikariusz w następujących parafiach: Mstów, Myszków, Żuraw, Kłobuck, Sosnowiec, Dąbrowa Górnicza, Częstochowa. We wrześniu 1971 roku został skierowany do pracy jako administrator, a następnie proboszcz do parafii w Jaworznie. Posługa ks. Mariana Gąsiorowskiego obfitowała w prace gospodarskie. Wykonano betonowe fundamenty pod kościołem, nowe poszycia dachu. Zakupiono nowe ławki i konfesjonały, wymieniono boazerię. Świątynia wzbogaciła się o nowe obrazy św. Józefa z Dzieciątkiem, św. Maksymiliana Kolbe oraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Wybudowano nową dzwonnicę, kaplicę pogrzebową, grotę – kaplicę Matki Boskiej Częstochowskiej oraz dom dla organisty i kościelnego. Powstało także nowe ogrodzenie cmentarza. Swą posługę w Jaworznie ks. Marian Gąsiorowski zakończył w 1987 roku. W pamięci parafian pozostanie jako proboszcz, który odmienił oblicze jaworskiego kościoła i parafii, wielki i charyzmatyczny kapłan budowniczy. Za swą posługę kapłańską oraz pracę uhonorowany godnością kanonika i prałata. Umarł w Częstochowie 9 marca 2017 roku[11].

Ks. Kazimierz Kołodziejczak 1987–2004

Ksiądz Kazimierz Kołodziejczak urodził się 11 lipca 1936 roku we wsi Babiak k. Koła. Po ukończeniu szkoły średniej rozpoczął naukę w seminarium duchownym we Włocławku, a następnie przeniósł się do Częstochowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie, które ukończył w 1959 roku, przyjmując święcenia kapłańskie. W czasie wikariatu pracował w następujących parafiach: Wojkowice Kościelne, Bór Zapilski, Kruszyna, Gnaszyn, Radomsko, Kiedrzyn, Kraszewice, Trębaczew, Rząśnia, Koziegłowy, Sączów, Sosnowiec. Następnie jako proboszcz w parafii Wójcin. Do pracy na parafii w Jaworznie został skierowany w marcu 1987 roku. Posługa ks. Kazimierza Kołodziejczaka na parafii w Jaworznie obfitowała w wiele prac gospodarskich. Zostało ukończone ogrodzenie wokół kościoła. Wybudowano parking, który następnie powiększono W 1993 roku ufundowano przy kościele kaplicę św. Floriana. Z uwagi na włamania do kościoła, dla poprawy bezpieczeństwa świątyni zakupiono kraty do okien i drzwi. Zakupiono do świątyni

[10] Tamże, s. 371–373.

[11] Tamże, s. 371–373.

żyrandole oraz wykonano instalacje centralnego ogrzewania. Z okazji jubileuszu roku 2000 ufundowano nowy krzyż milenijny. Za swą posługę kapłańską oraz pracę uhonorowany godnością kanonika. Umarł nagle na parafii 17 września 2004 roku, pochowany na cmentarzu parafialnym w Jaworznie[12].

Ks. Stanisław Sudoł (2004–2014)

Ksiądz Stanisław Sudoł urodził się 21 października 1958 r. w Oleszycach na Podkarpaciu. Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczął naukę w Niższym Seminarium Duchownym w Częstochowie, a po jego ukończeniu kontynuował naukę w Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie, które ukończył przyjęciem święceń kapłańskich w 1984 roku. W trakcie studiów teologicznych odbył zasadniczą służbę wojskową w jednostce w Brzegu. W trakcie wikariatu pracował na następujących parafiach: Bór Zapilski, Stubiecko Miejskie, Wola Krzysztoporska, Częstochowa, Kłobuck. W 1992 roku powierzono mu do samodzielnego prowadzenia parafię w Łaszewie. Swoją posługę kapłańską w parafii w Jaworznie ks. Stanisław Sudoł rozpoczął 24 września 2004 roku i pracował w niej do swej tragicznej śmierci w dniu 12 maja 2014 roku. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Jaworznie. Dzięki jego zaangażowaniu do parafii w Jaworznie trafiły relikwie św. Jana Pawła II. To za posługi ks. Stanisława Sudoła wierni z Jaworzna przeżywali w swej wspólnocie nawiedzenie Krzyża Papieskiego. Ks. Stanisław wspólnie z parafianami w 2009 r. uchronił krzyż na rondzie w Jaworznie przed jego usunięciem. Oprócz spraw duchowych pamiętał o pracach gospodarczych na parafii. W czasie posługi ks. Stanisława Sudoła wykonano renowację ołtarza głównego, przywracając mu jego pierwotny wygląd, a w świątyni rozpoczęto montaż witraży okiennych. Proboszcz wspólnie z wiernymi wykonał wiele prac gospodarskich. Na plebaniach i budynkach gospodarczych wykonano nowe pokrycia dachowe oraz wybudowano nowe ogrodzenie wokół plebani. Wykonano nową kaplicę pogrzebową. Za swą posługę kapłańską oraz pracę uhonorowany został godnością kanonika[13].

Ks. Piotr Smugorzewski (2014–2018)

Ksiądz Piotr Smugorzewski urodził się 16 czerwca 1963 r. w Pieszycach u podnóża Sudetów. Szkołę podstawową ukończył w Wieluniu, a potem rozpoczął naukę w Niższym Seminarium duchownym w Częstochowie, a po jego zakończeniu kształcił się w częstochowskim seminarium duchownym z siedzibą w Krakowie. W 1990 roku przyjmuje święcenia kapłańskie i rozpoczyna pracę na parafiach w: Brzeźnicy Nowej, Mokrsku, Borownie, Ligocie Wielkiej. Następnie pełni posługę wśród Polonii na Litwie oraz w Rosji. Po powrocie do kraju jest wikarym w parafii w Krzepicach i Częstochowie-Gnaszynie. W 2005 roku jest proboszczem w parafii Kolonia Lisowice k. Działoszyna. W maju 2014 roku ks. Piotr Smugorzewski zostaje skierowany do parafii w Jaworznie. W czasie swej 4,5-letniej posługi wznowił działalność kół żywego różańca, sprowadził do kościoła w Jaworznie figurę Matki Boskiej Fatimskiej, a z Litwy – obraz Jezusa Miłosiernego. Dzięki jego staraniom w ko-

[12] Tamże, s. 375–376.

[13] Tamże, s. 376–377.

ściele w Jaworznie znalazły się relikwie św. Siostry Faustyny oraz św. Małgorzaty Marii Alacoque. Ks. Piotr przeprowadził remont zakrystii i kancelarii, zakupił do kościoła nowe wyposażenie w postaci ołtarza, ambonki i kredencji. Dzięki jego staraniom wykonano wokół kościoła nową nawierzchnię brukową. W oczach parafian ks. Piotr Smugorzewski uchodził za zapalonego pielgrzyma-podróżnika, który organizował liczne wycieczko-pielgrzymki do różnych zakątków naszego kraju, oraz za granicę. Posługę zakończył na parafii w Jaworznie w grudniu 2018 roku, i udał się do wspólnoty zakonnej[14].

Ks. Tadeusz Król (2018 – obecnie)

Ksiądz Tadeusz Król urodził się 12 kwietnia 1973 roku w Krakowie. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości rozpoczął naukę w częstochowskim seminarium duchownym które ukończył w 1998 roku i otrzymał święcenia kapłańskie. Rozpoczął posługę jako wikariusz na parafiach Wręczyca Wielka, Częstochowa, Krzepice i Myszków. Następnie w 2014 roku powierzono mu do samodzielnego prowadzenia parafię w Cielętnikach. Od grudnia 2018 roku ks. Tadeusz Król został proboszczem na parafii w Jaworznie, gdzie wspólnie z parafianami przeżywał jubileusz 100-lecia wznowienia parafii w Jaworznie[15].

Powołania kapłańskie i zakonne w parafii w Jaworznie w ostatnim stuleciu.

Ks. Jan Wieczorek – urodzony 17 sierpnia 1899 roku w Jaworznie. Święcenia kapłańskie przyjął 18 czerwca 1922 roku. Następnie pełnił posługę jako wikariusz na parafiach: Dobrzec, Izbica Kujawska, Koło, Radziejów Kujawski, Pyzdry i Słupca. Potem pracował jako proboszcz na parafii w Opatówku, gdzie 6 października 1941 roku zostaje aresztowany przez żołnierzy niemieckich. Przewieziony do obozu w Konstantynowie, a następnie do Dachau, gdzie zginął śmiercią męczeńską w dniu 12 czerwca 1942 roku

Ks. Franciszek Strugała – urodzony 23 marca 1904 roku w Jaworznie. Święcenia kapłańskie przyjął 9 czerwca 1929 roku. Pełnił posługę jako wikariusz na parafiach w Dankowie Bęczkowicach, Częstochowie, Zawierciu, Wieluniu, Strzemieszycach. Potem był proboszczem w Kraszewicach. W tej parafii piastował stanowisko radnego w radzie gromadzkiej i gminnej. W 1939 roku mianowany został kapelanem wojskowym ze stopniem kpt. rezerwy. Mimo ostrzeżeń nie opuścił parafii. Aresztowany wczesnym rankiem 6 października 1941 roku. Przewieziony do obozu w Konstantynowie, a następnie do Dachau, gdzie zginął śmiercią męczeńską w dniu 2 kwietnia 1942 roku. Za jego męczeńską postawę kościół przyznał mu w 13 czerwca 1999 roku tytuł Sługi Bożego.

Ks. Władysław Derbis – urodzony w 1902 roku w Jaworznie. Święcenia kapłańskie przyjął 15 lipca 1928 roku. W 1933 roku prowadził 3-dniowe rekolekcje w Dąbrowie Górniczej z okazji „Uroczystości Święta Druhen". Pracował jako proboszcz w parafii Ostrowy nad Okszą, gdzie w latach 1937–1939 wybudował kościół. W czasie wojny pełnił posługę na parafii Bór Zapilski – Czarna Wieś. Po wojnie był proboszczem w Sulmierzycach i Sączowie. Umarł jako ksiądz

[14] Tamże, s. 377–378.
[15] Tamże, s. 378–379.

emeryt 12 czerwca 1985 roku. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Jaworznie.

Ks. Eugeniusz Klimiński, pallotyn – urodzony 24 lutego 1934 r. w Jaworznie. Święcenia kapłańskie przyjął 19 czerwca 1958 roku w Ołtarzewie. Długoletni duszpasterz parafialny w Gdańsku, Radomiu i Kutnie oraz pracował jako duszpasterz akademicki. Budowniczy domu i kościołów księży pallotynów w Gdańsku i Radomiu. Wykładowca teologii moralnej w Seminarium w Ołtarzewie. Organizator wielu turystycznych obozów górskich i pieszych pielgrzymek do Rzymu, Lourdes i La Salette. Członek Zarządu Warszawskiego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska". Duszpasterz „Rodziny Rodzin", organizator wielu spotkań polskich rodzin spoza kraju. W 2018 roku przeżywał jubileusz 60-lecia kapłaństwa także w parafii w Jaworznie.

Ks. Stanisław Wolny – urodzony 4 sierpnia 1951 roku w Jaworznie. Święcenia kapłańskie przyjął 16 maja 1976 roku. Następnie pełnił posługę jako wikariusz na parafiach: Włodowice, Siewierz oraz Wielgomłyny. Pierwsze probostwo otrzymuje w nowo utworzonej parafii Krzętów, gdzie buduje Kościół. Następnie pełni posługę kapłańską w parafiach Kodręb, Cielętniki, Maluszyn, Radomsko. Dobry gospodarz, budowniczy i organizator prac na parafiach, w których pełnił posługę. Sam mawiał, że: „bp powierza mu do pracy rzeczy trudne, bo ma pewność, że im podoła". Umiera 11 września 2018 roku, po 42 latach kapłaństwa. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Jaworznie. Za swą posługę kapłańską oraz pracę uhonorowany godnością kanonika.

Dorota Kmiecik – urodziła się 26 kwietnia 1965 roku w Jaworznie. Powołanie do życia zakonnego pojawiło się kiedy w parafii w Jaworznie pracowały siostry felicjanki. Ich styl życia sprawił, że zdecydowała się na pójście śladami Jezusa. Po ukończeniu szkoły w 1983 roku wstąpiła do Zakonu sióstr św. Feliksa z Kantalicjo w Krakowie. Podczas obłóczyn otrzymała imię Maria Leticja (co oznacza radosna, wesoła, szczęśliwa). W 1992 roku złożyła śluby wieczyste. Swą posługę pełniła w placówkach zgromadzenia w Rzeszowie, Przemyślu, Gorlicach, Częstochowie, Zawierciu, Gieble. Obecnie w Krakowie.

Joachim Wloczyk

I któżby w drukowane nie wierzył gazety?

(wypisy z przedwojennej prasy dla powiatów dobrodzieńskiego i oleskiego)

Przedwojenna górnośląska prasa jest niezwykle ciekawym źródłem poznania życia politycznego, gospodarczego i społecznego tego regionu. Czytelnika, który dziś zagląda do gazet i periodyków sprzed około 100 lat, najbardziej interesują wydarzenia najbliższe jego miejscu zamieszkania.

Warto na początek przyjrzeć się górnośląskiej prasie z punktu widzenia jej rozwoju, także w kontekście ówczesnej prasy niemieckiej. Niemcy przed i po zjednoczeniu kraju nigdy nie miały jednego czy kilku wiodących dzienników czy tygodników, ukazujących się w całym kraju. Prasa była rozdrobniona i podzielona ściśle na regiony ówczesnych Niemiec. Przyczyny były dwie: większe odległości między miastami oraz znacznie powolniejszy i nie tak wszechstronny rozwój[1]. Owszem zdarzały się tytuły, które były kolportowane w znacznej części w kraju, jednak były to przypadki sporadyczne, zwłaszcza przed dojściem nazistów do władzy. Regiony Niemiec cechowała znaczna odrębność kulturowa, ogromna siła lokalnych patriotyzmów, stąd też wielka różnorodność wydawanej prasy. Mówimy oczywiście wyłącznie o prasie informacyjnej, a największe dzienniki miały co najwyżej zasięg ponadregionalny. Troszkę inaczej wyglądały periodyki z zakresu poradnictwa, edukacyjne lub kierowane do konkretnych grup osób czy środowisk. Oczywiście gazety miały również znaczne konotacje polityczne. Po 1933 roku zasadniczo zmienił się układ niemieckiej prasy, a władzom hitlerowskim zależało na tym, aby była ona możliwie jak najbardziej scentralizowana, podległa tym samym propagandowym wytycznym, stąd też minister propagandy Joseph Goebbels w drugim miesiącu rządów nazistów kazał wymienić redaktorów naczelnych lub dziennikarzy na spolegliwych władzom. Zresztą i tak do września 1933 roku niemieckie partie polityczne, oprócz NSDAP, przestały istnieć, a wraz z nimi powoli wygasały gazety popierające taką czy inną partię polityczną.

Biorąc pod uwagę cały historyczny Śląsk, to szybciej rozwinęła się prasa na Dolnym Śląsku, ze względu na większe opóźnienie cywilizacyjne Śląska Górnego[2]. Od początku XIX wieku zaczyna ukazywać się na Górnym Śląsku zarówno prasa niemiecko- jak i polskojęzyczna. Od 1802 roku wychodzi w Raciborzu „Oberschlesischer Wochenblatt oder Nützliches Allerlei für Alle Stände", w 1828 roku w Gliwicach „Der Oberschlesische Wanderer", a od 1851 roku w Bytomiu „Int-

[1] R. Grunberger, *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, Warszawa 1994, s. 466,

[2] A. Spyra, *Z dziejów polskiej prasy na Śląsku: przewodnik po Muzeum Polskiej Prasy Śląskiej w Pszczynie*, Pszczyna 2009, s. 29,

teligentz für Beuthen"[3]. Pierwsza polska gazeta została wydana właśnie na Górnym Śląsku. A uchodzi za nią „Tygodnik Polski Poświęcony Włościanom", którego pierwszy numer trafił do czytelników 5 lipca 1845 roku, a jego wydawcą był burmistrz Pszczyny Christian Schemmel[4]. Wiosna Ludów stała się początkiem dziennikarstwa lokalnego we wszystkich ziemiach zaborów. W rejencji opolskiej zaczyna ukazywać się w 1848 roku „Dziennik Górnośląski", a w październiku tego roku „Tygodnik Katolicki". Jeden miał charakter typowo polityczny, a drugi wręcz przeciwnie. Oczywiście w tym samym czasie pojawił się, wydawany w Oleśnie „Telegraf Górnośląski. Tygodnik dla polepszenia, wyćwiczenia i wynauczenia ludu", a jego pierwszy numer pojawił się 26 października 1848 roku, wydrukowany przez Franciszka Kuchnera. Warto jednak zauważyć, że już ukazywało się jedno pismo w Oleśnie, a był nim „Rosenberger – Kreutzberger Telegraph", jako niemieckie pismo opozycyjne ukazywało się od 1844 roku aż do 1850 roku[5]. Warto zauważyć, że w tym czasie ukazywały się również pisma urzędowe w rodzaju Kreis- i Amtsblattów, które podawały, oprócz wielu ogłoszeń urzędowych, podatkowych (często drukowanych w dwóch wersjach językowych – niemieckiej i polskiej), także różnego rodzaju ciekawostki kryminalne czy też na przykład ogłoszenia o poborze do wojska, ogłoszenia strażackie lub inne.

W latach następnych następuje rozwój tytułów prasowych, które odegrały ważną rolę w rywalizacji niemiecko-polskiej o przynależność państwową Górnego Śląska oraz kształtowanie postaw z tym związanych lub też wprost będących organami prasowymi partii politycznych. Zaczynają powstawać także tytuły typowo regionalne i pod koniec XIX wieku nawet niewielkie miasteczko mogło sobie pozwolić na wydawanie swoich gazet, choć nie zawsze były to dzienniki. W 1868 roku zaczyna ukazywać się „Zwiastun Górnośląski", wydawany przez Karola Miarkę, który wkrótce zakłada społeczno-religijne pismo „Katolik", silnie związane z Kościołem katolickim, które rozbudziło świadomość narodową Ślązaków w kierunku polskości. Ważnym tytułem były również „Nowiny Raciborskie", które zaczęły ukazywać się od 1889 roku[6].

Również ciekawą sprawą jest układ informacji podawanych w codziennych gazetach. Zwykle był on podobny zarówno w niemiecko, jak i polskojęzycznych wydaniach. Gazety liczyły zwykle od kilku do kilkunastu stron (szczególnie wydania niedzielne), a czytelnik, według zamysłu redaktorów, miał być poinformowany kompleksowo o tym, co się działo. Najczęściej pierwsze dwie strony zajmowały informacje polityczne centralnych władz niemieckich, a jeśli gazeta była organem jakiejś partii politycznej, to oczywiście informacje partyjne ogólnoniemieckie lub o regionalnych strukturach i działaniach partii. W następnej

[3] P. Grzegorczyk, *Media regionalne w województwie śląskim*, „Dziennikarstwo i media" nr 5 (2014), s. 4.

[4] J. Glensk, *Tradycje polskiej prasy lokalnej na Śląsku*, [w:] *Społeczne funkcje tygodników lokalnych Śląskiego Wydawnictwa Prasowego*, red. Jan Mądry, Katowice 1985, s. 47.

[5] W. Klawitter, *Zeitungen und Zeitschriften Schlesien*, Wrocław 1930, s. 167.

[6] J. Kudera, *Dziennikarstwo polskie na Śląsku. Zarys historyczny*, Bytom 1912, s. 50.

kolejności można było znaleźć informacje z całej rejencji opolskiej, ale trzeba zaznaczyć, że opowiadały o wydarzeniach z największych górnośląskich miast. Bytom, Gliwice, Kędzierzyn-Koźle, Opole – te miasta miały często pierwszeństwo informowania w gazetach. Zresztą nietrudno się domyślić, że tam najwięcej było ciekawych wydarzeń i oczywiście w tych miejscach znajdowano największą rzeszę czytelników. Wiadomości polityczne były przeplatane informacjami gospodarczymi, a zwykle oddzielną stronę zajmowały wiadomości sportowe, tabele ligowych rozgrywek, przeplatane od XX wieku zdjęciami. Zdarzały się gazety, które zamieszczały na jednej czy dwóch stronach galerie zdjęć, które były uzupełnieniem informacji. Rzadziej w tekstach, jako ich ilustracje. Współczesnemu czytelnikowi starych gazet mogłoby się wydawać, że dobór zdjęć jest bardzo przypadkowy, a wręcz chaotyczny. W numerze 1 „Oberschlesische Volksstimme" z 3 stycznia 1932 roku taka galeria znalazła się na 10 i 11 stronie z tytułem „Nowy Rok Hindenburga". Widzimy w niej zdjęcie prezydenta Republiki Weimarskiej w momencie wygłaszania przez radio życzeń z okazji nowego roku, zdjęcie chińskiego polityka, budynek pruskiej szkoły wyższej w Berlinie czy ciągnik kolejowy przy rozładunku drewna oraz kilka zdjęć ilustrujących przeżywanie Bożego Narodzenia przez dzieci. Zdarzały się też zdjęcia ilustrujące różne spotkania rodzinne. Gazety bogatsze mogły sobie pozwolić na dodatki niedzielne. Sporo miejsca przeznaczano również na zamieszczanie reklam i ogłoszeń drobnych, często wykonanych bardzo pomysłowo i już przy użyciu technik fotograficznych.

Gdzie wobec tego czytelnik, mieszkaniec Olesna, Lublińca czy Dobrodzienia znalazł wiadomości ze swojego miejsca zamieszkania? No cóż, były one z reguły na ostatnich stronach i to bardzo krótkie, często maksymalnie kilkuzdaniowe. Rubryczkę znaleźć było łatwo, np. „Guttentag Stadt Und Kreis", „Z oleskiego" lub po prostu „Dobrodzień". Odnoszę wrażenie, że czytelnik już je po prostu znał. W lepszej sytuacji byli czytelnicy powiatu kozielskiego, nyskiego czy strzeleckiego. Powiaty oleski czy lubliniecki miały raczej słabe notowania wśród ówczesnych dziennikarzy, a już prawdziwym dziennikarskim cudem było opublikowanie zdjęcia z tych terenów. Co ciekawe, te same informacje powielały się w różnych gazetach i nieważne czy czytelnik przeczytał je w polskiej czy niemieckiej prasie. I jeszcze warto dodać, że były to informacje często o charakterze kryminalnym, podające jakieś sensacje lub, co rzadko, informujące o zmianach administracyjnych.

Przyjrzyjmy się zatem niektórym informacjom zamieszczonym w ówczesnych gazetach. Podaję je nie w kolejności chronologicznej, a jedynie z określeniem gazety, w jakiej się ukazały.

Warto jednak nasz przegląd rozpocząć od artykułu, jaki ukazał się na pierwszej stronie „Gońca Śląskiego" w dniu 18 sierpnia 1921 roku pod znamiennym tytułem „Straszne położenie Polaków w Oleskiem". Autor zaznacza, że *„położenie ludności polskiej jest nadzwyczaj niebezpieczne"* i że *„od zakończenia powstania aż dotąd naliczono 72 wypadki takiego uprzątania Polaków"*. W gazecie piszą o morderstwach, które mają charakter polityczny i o tym, że zamordowano robotnika Grzelaka z Olesna, w Brońcu

głuchoniemego Wieczorka, a w Wołoszowie (Łowoszów) znaleziono zwłoki robotnika Głomba. I dalej: „Każdy niemiecki dwór to około 30–50 niemieckich bandytów niby jako robotników sezonowych. Jedyną czynnością tych bandytów jest terroryzowanie polskiej ludności. Prawie co dzień donoszą o pożarach i okazuje się zawsze, że właścicielem spalonego domu jest Polak"[7]

„Katolik Codzienny" w numerze z 2 stycznia 1923 roku w rubryce „Z lublinieckiego" podaje: „*Dobrodzień w lublinieckiem [właściwie powinno być, że z powiatu dobrodzieńskiego – przyp. autora]. (Nowe urzędy stanu cywilnego). Obwody wiejskie i dworskie: Ligota Dobrodzieńska, Główczyce, Gosławice, Makowczyce, Szemrowice, Rzędowice, Warłów, Zwóz oraz obwód dworski Zamek Dobrodzieński wyłączono z dobrodzieńskiego obwodu stanu cywilnego z siedzibą w Zamku Dobrodzieńskim. Równocześnie wydzielono gminę Bziniec i Nowy Bziniec z dobrodzieńskiego urzędu stanu cywilnego i przyłączono je do obwodu urzędu stanu cywilnego w Gwoździanach*"[8].

Ważna narada odbyła się w Oleśnie. „*Ustalenie nowych granic powiatowych. Dnia 5 kwietnia odbyło się w tutejszej landraturze posiedzenie w sprawie ustalenia nowych granic powiatowych. W naradzie wzięli udział przedstawiciele rządu pruskiego i opolskiego, powiatów oleskiego, opolskiego i kluczborskiego oraz miasta Olesna. Narady miały wyłącznie charakter informacyjny. Przedstawiono różne propozycye i życzenia, między innymi przedstawiciele powiatu kluczborskiego zażądali przydzielenia im Uszyc, czemu sprzeciwili się przedstawiciele powiatu i miasta Olesna; przedstawiciel Olesna wyraził życzenie, by obwody policyjne Ciasna, Sieraków i Panoszów wcielono do powiatu oleskiego, ponieważ 99% mieszkańców tych obwodów jest za takim przydziałem. Również zażądano dla powiatu oleskiego gmin Szemrowice i Makowczyce. Pozatem oświadczono, że gminy Pludry i Małe Łagiewniki należą geograficznie do powiatu strzeleckiego. O ile te życzenia będą uwzględnione, stanie się bezpodstawną sprawa utworzenia odrębnego powiatu dobrodzieńskiego. Dobrodzień wraz z resztą gmin byłego powiatu lublinieckiego będzie zmuszony zdecydować się na przyłączenie do powiatu oleskiego albo też strzeleckiego.*"[9] Tę samą informację podaje „Górnoślązak"[10]. Oczywiście wiemy dziś po prawie stu latach, że tak się nie stało, a powiat dobrodzieński istniał.

A przy okazji informacja, że w Borkach Wielkich odbyły się: *"Prymicye. W drugie święto wielkanocne odbyły się w tutejszym kościele klasztornym prymicye nowowyświęconego O. Franciszkanina Klemensa Gorzołki. Uroczystość miała przebieg nadzwyczaj wspaniały. Udział wiernych był nader wielki"*[11].

„Katolik Codzienny" z 1 kwietnia 1923 roku, a więc już po podziale Górnego Śląska i oczywiście dawnego powiatu lublinieckiego na powiaty lubliniecki i dobrodzieński, podaje: „Lubliniec (Niesumienny agent). Dnia 15 – go marca przybyli Wazyl i Helena Kisielew z Modrzejowa do Lisowa pow. Lubliniecki

[7] „Goniec Śląski" z 18 VIII 1921, nr 188, s. 1. Gazeta ukazywała się początkowo w okresie plebiscytowym, będąc organem Polskiego Komisariatu Plebiscytowego.

[8] „Katolik Codzienny" z 2 I 1923, nr 1, s. 4.

[9] „Katolik Codzienny z 11 IV 1923, nr 81, s. 4.

[10] „Górnoślązak" z 11 IV 1923, nr 81, s. 4.

[11] „Katolik Codzienny z 11 IV 1923, nr 81, s. 4.

w celu wyszukania sobie odpowiedniego zajęcia. W Lisowie trafili się przypadkowo z niejakim Janem Ceglarkiem i Franciszkiem Guderskim, którzy im zaproponowali przeprowadzenie ich do Niemiec, żądając za to odpowiedniego wynagrodzenia. Kisielowie zgodzili się na propozycję i wypłacili Ceglarkowi 62000 mkp. (marek polskich – przyp. autora), a Guderskiemu 50000 mkp. Ceglarek odebrawszy pieniądze od Kisielów, zabrał ich z sobą do domu, ofiarując jednocześnie, że przy najbliższej sposobności a to w korzystnej chwili przeprowadzi ich przez granicę do Niemiec. Kisielowie pozostali na razie u Ceglarka, gdzie zdeponowali także ich kosze podróżne. Dwa dni później zauważyli jednak, że kosze są rozerwane, a znajdująca się w nich zawartość jak to ubrania, bielizna oraz coś biżuteryi ogólnej wartości 6 000 000 mkp. zostały skradzione. O kradzieży powiadomili posterunek policyi w Lisowie, który wdrożył natychmiast energiczne dochodzenia w tym kierunku i zdołał odszukać wszystkie rzeczy pochodzące z tejże kradzieży. Pewną część tych rzeczy ukrył Ceglarek w ściółce w stodole, zaś pewną część zakopał w ogrodzie. Rzeczy te zostały poszkodowanym oddane z powrotem"[12]. Tylko nie wiadomo, czy państwo Kisiel odzyskali też pieniądze wpłacone za przeprowadzenie przez granicę. To oczywiście przyczynek do barwnej opowieści o dziejach przemytu na granicy polsko-niemieckiej w okolicach Łagiewnik Wielkich, Pawonkowa, granicy sztucznej i „dziurawej", zwanej też „zieloną granicą".

Jednak im dalej od tragicznych wydarzeń związanych z powojennymi śląskimi zawieruchami, tym opisy wydarzeń z naszych terenów zawierają mniej polityki, która zaczyna wkraczać na łamy informacji lokalnych na początku lat trzydziestych XX wieku.

„Górnoślązak" z sierpnia 1922 roku donosi jednym zdaniem, że w Szemrowicach: „Grom uderzył w zabudowania Szymona Fikusa i zapalił. Chałupa spaliła się doszczętnie".[13] Szymon Fikus prowadził wtedy duże gospodarstwo rolne, a był również postacią zasłużoną dla tej miejscowości.

A w następnym roku znów o tragicznym wydarzeniu w Szemrowicach. „Katolik Codzienny" informuje dalej: „Szemrowice w Lublinieckiem. (Samobójstwo). Zagrodnik Robert Otrząsek, człowiek liczący 65 lat życia, odebrał sobie życie przez zastrzelenie. Przyczyny zabójstwa nie stwierdzono"[14]. Tę samą informację podaje gazeta „Nowiny Codzienne" z 5 IV 1923 roku[15].

To nie koniec tragedii szemrowickich. W sierpniu 1924 roku „Górnoślązak" pisze: „Rolnik J. Szczygiol udał się wołami do Zembowic po szlakę. Gdy tam przechodził obok stawu, napadł go byk z pobliskiego dominium i pożgał go tak rogami, że został nieżywy leżeć. Zwłoki odstawiono do lecznicy w Dobrodzieniu"[16].

Jeden z numerów „Katolika Codziennego" w 1925 roku przynosi ciekawą informację z Szemrowic. „Mamy tutaj kościółek drewniany, który należy do parafii lublinieckiej [powinno być: dobrodzieńskiej]. Wszelkie okoliczności wskazują na to, że w krótkim czasie otrzymamy wła-

[12] „Katolik Codzienny" z 1 IV 1923, nr 74, s. 5.

[13] „Górnoślązak" z 22 VIII 1922, nr 194, s. 3.

[14] „Katolik Codzienny" z 1 IV 1923, nr 74, s. 5.

[15] „Nowiny Codzienne" z 5 IV 1923, nr 76, s. 2.

[16] „Górnoślązak" z 20 VIII 1924, nr 191, s. 5.

snego duszpasterza. Niedawno temu nabyto w drodze kupna 76 mórg pola dla tutejszego kościoła od byłego króla saskiego, który w okolicy posiada znaczne majętności”[17]. I rzeczywiście 11 XI 1925 roku Szemrowice stały się parafią, a kupione pole do dziś nazywane jest farskim, choć do parafii już nie należy.

W tym samym numerze dowiadujemy się o niepokojących zdarzeniach w Dobrodzieniu. „Jak swego czasu donieśliśmy, aresztowano z Dobrodzienia i okolicy szereg osób za rzekome przemycanie broni i amunicyj z Niemiec do Polski. Obecnie donoszą gazety niemieckie, że aresztowani znajdują się na wolnej stopie. Wypuszczono ich bez złożenia kaucyi. Z tego wynikałoby, że przestępstwo nie jest tak ciężkie, jak pierwotnie przypuszczano”[18].

Pozostajemy przy „Katoliku Codziennym, który 3 października 1926 roku podaje: „Skutki jazdy na kole bez światła. Dobrodzień. J. Cz. Stąd powracał w nocy na rowerze bez światła z Pludrów do Dobrodzienia. Na ulicy dworcowej spotkał go policjant i usiłował zatrzymać, aby stwierdzić jego nazwisko. Cz., który jechał w bardzo szybkim tempie, spadł przy tem z roweru i odniósł ciężkie obrażenia wewnętrzne. Rower został zdruzgotany”[19]. W tym samym numerze pojawiły się tragiczne informacje z Szemrowic: „Tragiczna śmierć dziecka. Smutny wypadek zdarzył się w mieszkaniu karczmarza Dylona [powinno być Dylonga – przyp. autora]. Podczas nieobecności matki półtoraroczne dziecko przewróciło naczynie napełnione wrzącą wodą, przyczem doznało tak ciężkich okaleczeń, że zmarło wśród wielkich boleści”[20].

„Katolik Codzienny” z 10 lutego 1923 roku przynosi same kryminalne informacje z naszego regionu. „Olesno. (Napad bandycki). W lesie pod Żabińcem napadli bandyci 19-letniego młodzieńca z Żabińca, który był w drodze do swoich krewnych. Bandytów było trzech, którzy za owym młodzieńcem krok w krok postępowali, wreszcie go chwycili i rozebrali, zabierając mu ubranie i pieniądze. Bandyci zbili nieszczęśliwego i zostawili na śniegu. Na szczęście odzyskał jeszcze przytomność i zawlókł się do wsi, gdzie mu ludzie pożyczyli ubranie, tak iż mógł wrócić do domu. Za rabusiami nie ma śladu”. I kolejna informacja: „Zdziechowice w oleskiem. (Świętokradztwo). W nocy na poniedziałek 5. lutego włamali się złodzieje do kościółka filialnego w Gołej i skradli z niego monstrancję, złoty kielich i inne wartościowe rzeczy. Świętokradcy uszli bez śladu. Policja śledzi za nimi”. No i jeszcze Szemrowice: „(Konfiskata zboża). Przytrzymano tu pewnego handlarza, który zakupił we wsi i w okolicy 78 cetnarów zboża. Ponieważ handlarz nie był uprawniony do zakupywania, obłożono zboże aresztem”[21].

O tragicznym wydarzeniu z Dobrodzienia donosi „Katolik Codzienny”: „W ubiegłą sobotę targnął się młody jakiś mężczyzna stąd, na swe życie w ten sposób, iż przeciął sobie tętnice przy obu rękach. W stanie poważnym odstawiono denata do szpitala. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie-

[17] „Katolik Codzienny” z 17 II 1925, nr 38, s. 3.
[18] Tamże, s. 3.
[19] „Katolik Codzienny” z 3 X 1926, nr 227, s. 4.
[20] Tamże, s. 4.
[21] „Katolik Codzienny” z 10 II 1923, nr 32, s. 4.

szczęśliwy dokonał czynu podczas pomieszania umysłowego”[22].

Sporą dawkę różnych informacji przynosi „Katolik Codzienny” z 27 XI 1927 roku. Na początek prozaiczna, ale ważna informacja. Obecnie też byśmy się wystraszyli i starali się zachować ostrożność. Tytuł znamienny: „Nakaz wiązania psów w powiecie dobrodzieńskim i oleskim”. „Ponieważ w licznych gminach powiatu oleskiego i sąsiednich powiatu oleskiego i dobrodzieńskiego pokazała się między psami wścieklizna, stwierdzona przez weterynarzy, przeto zarządził prezes rejencji opolskiej w następujących gminach w powiecie oleskim: Olesno, Stare Olesno, Szywałd, Mały Borek, Kamień, „Charlottenburg – Flaki”, Biskupska – kolonia, Broniec, Łomnica, Brynica, Łomnicka kolonia, Sowczyce, Wysoka, „Walspeck – Rosenhaim”, Walce, Grodzisko, Wachowice, Wachów, Leśna, Osiecko, Poczołków, Wolny Kadłub, Siedliska, Prusków, Żębowice, Nowawieś, Knieja, Łąka, Dolna Łąka, Kosice, Radów, Radawka, Kamieniec, Szumirad, Chudoba, St. Chudoba, Wędrynia, Kiełbaszyn, Wołoszów, Wojciechów, Grunowice, Małe Lasowice, Czarków, Kocianowice, Jasienie, Bażany, Wielkie Lasowice, Trzebiszyn, Łoś, Tuły, Laskowice, Wesoła, „Tiergau”, Szreiberowo, „Luisenhöhe”, „Agneshof”, „Ernsthof”, „Friedrichkammer”, Ostrołęka, Kopalina, Lipień, Kłapacz, Radówka, Bonkowina, Wydzierów, Śmiatki, „Frischfeur”; w powiecie dobrodzieńskim: Klekotna, Wiesiądry, Brzezinka, Kocury, Malchów i Szemrowice. W gminach niewymienionych obowiązuje nietylko nakaz wiązania psów, ale również nakaz prowadzenia psów z kagańcem na pysku na lince lub łańcuszku. Psy wolno bez dozoru biegające wolno strzelać. Za wszelkie szkody wyrządzone przez psa wściekłego odpowiada właściciel jego i w dodatku naraża się na ukaranie w drodze administracyjnej i to przez sąd.[23]” Cóż, zagrożenie musiało być wielkie i na pewno z nim sobie poradzono, ale warto przy tej okazji zwrócić uwagę na nazwy miejscowości czy też przysiółków, które być może już nie funkcjonują. Jednak trzy lata później pojawiło się kolejne ognisko wścieklizny. „Wiązanie psów. Dobrodzień. W gminie Bzinicy stwierdzono wściekliznę u psa pewnego gospodarza. Wobec tego zarządzono wiązanie psów w następujących miejscowościach: Dobrodzień, Myslina, Ligota Dobrodzieńska, Turza, Makowczyce, Szemrowice, Warłów, Rzędowice, Dzielna, Gwoździany, Skrzydłowice, Łagiewniki Małe, Pludry, Kolejka i Nowy Bziniec”[24].

W tym samym numerze, troszkę niżej tytuł: „Wybory do zarządu kościelnego” z Łagiewnik Małych (powiat dobrodzieński): „Onegdaj odbyły się do zarządu kościelnego w nowoutworzonej kuracji małołagiewnickiej, wybory. Wybrano zostali z Małych Łagiewnik: Król Paweł, gospodarz; Przyklenk L. nauczyciel; Bryłka Wilheml, karczmarz; Tomala Piotr, gospodarz; Koloch Karol, kolonista; Bienasz Karol, sołtys – z Pludrów: Rzepczyk Franciszek, dyrektor fabryki; Koza Emanuel, gospodarz; Thomann Józef, zagrodnik; Kandora Józef, ślusarz; Młynek Robert, hutnik – z Piotrowiny: Młynek R., robotnik, z Skrzydłowic: Matyl Jan, zagrodnik;

[22] „Katolik Codzienny” z 12 VI 1927, nr 132, s. 4.

[23] „Katolik Codzienny z 27 XI 1927, nr 271, s. 4.

[24] „Katolik Codzienny z 6 VI 1930, nr 130, s. 4.

Koj Piotr, gospodarz; z Kosic: Koza Jan, karczmarz; Brehmer Fl. Gospodarz"[25].

I jeszcze tragiczna informacja ze Zwoza w powiecie dobrodzieńskim: „W ubiegły wtorek spaliła się doszczętnie stodoła gospodarza Pasternoka z całem żniwem, dotąd niewymłoconem i maszynami rolniczemi. Na szczęście Pasternol był zabezpieczony od ognia"[26]. Warto dodać, że ubezpieczenia wszelkiego rodzaju funkcjonowały wtedy całkiem dobrze. Gorzej ubezpieczony był jednak rolnik z Wołoszowa (Łowoszowa): „Piorun spalił stodołę. W czasie ostatniej burzy uderzył piorun w stodołę gospodarza Piotra Beka. Zanim straż pożarna przybyła na miejsce pożaru, stodoła spłonęła do samych murów. Pastwą ognia padły wielkie zapasy kartofli, słomy i łubinu oraz maszyny rolnicze. Pogorzelec ponosi dotkliwą szkodę, gdyż był bardzo nisko ubezpieczony."[27]

Natomiast wydawane w Opolu „Nowiny Codzienne" z 25 listopada 1930 roku przynoszą na pierwszej stronie sensacyjną informację, że w Sowieckiej Rosji doszło prawdopodobnie do przewrotu, w wyniku którego zabity został Józef Stalin[28]. Ta informacja zapewne mniej wstrząsnęła opinią publiczną, niż nadana z Dobrodzienia, że: „Na ulicy Opolskiej spłoszyły się konie przy wozie posiedziciela gospodarstwa Fioli tustąd i wpadły na płot. Przytem odniósł jeden z koni złamanie przedniej i tylnej nogi; konia trzeba było zabić"[29].

I tym samym wkraczamy w lata trzydzieste XX wieku. „Nowiny Codzienne" z 7 czerwca 1933 roku donoszą o ciężkim wypadku motocyklowym: „Żandarm Lottko uległ w piątek po południu nieszczęśliwemu wypadkowi. Jadąc na motorze do Wołczyna stracił panowanie nad maszyną i spadł z motora tak nieszczęśliwie, że odniósł bardzo ciężkie obrażenia. Dopiero w sobotę zdołano go przywrócić do przytomności"[30].

O kolejnym nieszczęśliwym wypadku informują te same „Nowiny Codzienne" w lipcu 1933 roku: „Ciężki nieszczęśliwy wypadek zaszedł w pobliskich Rzędowicach. Żona rolnika Dylka znajdowała się na wozie w drodze na pole. Naprzeciw jej furmanki nadjeżdżał wóz rolnika Parketnego. Nagle spłoszyły się konie P. i wpadły na furmankę D., która się przewróciła. Znajdująca się na wozie kosa dostała się Dylkowej w górne udo. Przywołany lekarz zarządził natychmiastowe przewiezienie rannej do domu chorych"[31].

To nie koniec smutnych wieści. „Gorzów. 13-miesięcznemu dziecku ujechano tutaj kosiarką nogi. Doznało pozatem jeszcze dalszych obrażeń. Nieszczęście zdarzyło się, ponieważ konie poszły"[32] (spłoszyły się – przyp. aut.). „Pewną kobietę z Pawłowic również w nogę zraniono kosą. Sanitariusze udzielili jej pierwszej pomocy."[33] „Olesno. W środę pod wieczór rowerem z lasu wracała służąca Marja Sigmund tu stąd. Na zakręcie Salzringerstr. zderzyła się z samochodem, nadjeżdżającym z przeciwnej strony. Zderzenie nastąpiło, ponieważ narożnik jest zabudowany i jeden drugiego nie mógł widzieć. Dziewczyna

[25] „Katolik Codzienny z 27 XI 1927, nr 271, s. 4.
[26] Tamże, s. 4.
[27] „Nowiny Codzienne" z 6 VI 1930, nr 130, s. 4.
[28] „Nowiny Codzienne" z 25 XI 1930, nr 273, s. 1.
[29] Tamże, s. 3.
[30] „Nowiny Codzienne z 7 VI 1933, nr 118, s .3,
[31] „Nowiny Codzienne" z 4 lipca 1933, nr 139, s. 4.
[32] „Nowiny Codzienne z 29 lipca 1933, nr 161, s. 3.
[33] Tamże, s. 3.

doznała znacznych obrażeń na głowie i złamanie nogi. Umieszczono ją w szpitalu"[34]. Podobne zdarzenie miało miejsce w Dobrodzieniu: „Na ulicy Oleskiej pani Opiela została potrącona przez motocyklistę. Z poważnymi urazami głowy została przewieziona do szpitala"[35]. Okres żniw to nie tylko tragiczne wypadki podczas prac polowych, ale i okazja do złodziejki. „Strzelanina ze złodziejami polnemi. Pawłowice. W nocy na środę dwaj urzędnicy celni zauważyli na polu opodal Więskowic dwie podejrzane postacie. Gdy urzędnicy na nich zawołali, złodzieje poczęli uciekać. Urzędnicy tedy brali obronną pozycję i również otwarli ogień. Po niejakim czasie, zaprzestawszy strzelać, urzędnicy ponownie chcieli się zbliżyć do podejrzanych osobników, lecz znowu ich ostrzeliwano, na co odpowiedzieli strzałami. Gdy później przyszli na to samo miejsce, znaleźli dwa miechy wymłóconego, widocznie kijami, zboża. Złodziejami okazali się bracia Płonkowie, z których jeden podczas strzelaniny został ranny w nogę, a drugi uciekł do wsi. Obu aresztowano"[36]. Czasami fantazja złodziejaszków była nieograniczona. „Kradzież ryb. Gosławice. W nocy z poniedziałku na wtorek wybrali się rybiarze, ale złodzieje na połów. Spuscili staw zarybiony sekretarza amtowego v. Sommerfelda z Dobrodzienia i wyłowili mu wszystkie ryby. Żandarmieria śledzi za złodziejskimi rybiarzami"[37].

Złodzieje wykorzystywali każdą sposobność. „Włamanie. Ciasna. Nieznani sprawcy dokonali włamania do pomieszkania urzędnika celnego Simona w Ciasnej, podczas gdy ten urlop swój spędzał z żoną w kąpielisku. Gdy wrócili do domu, zauważyli, że całe ich pomieszkanie, zostało przekopane. Włamywacze skradli aparat radiowy, wraz z głośnikiem, dwa rowery, zegar, pierzyny, ubrania cywilne, bielizny i t. d. ogólnej wartości przeszło 1000 marek. Żona urzędnika, widząc to spustoszenie, zemdlała. Kiedy dokonano włamania nie zdołano tego stwierdzić. Policja wszczęła dochodzenie"[38]. Oczywiście dopuszczono się także takiego przestępstwa. „Zwyrodnialec. Olesno. Jak się dowiadujemy dokonano tutaj ohydnej zbrodni na trzyletniej córce rolnika Richota z Donnnensmarcka, pow. oleski. W godziach wieczornych zwabił pewien osobni dziewczynkę w odludne miejsce i dopuścił się na niej gwałtu. Sprawca zbiegł. Jest nim, jak wykazały dochodzenia, zatrudniony dawnej u Richota 17-letni parobek Jan Paske z Olesna. Wszelkie wiadomości o pobycie Paskiego należy skierować do policji"[39].

I kolejna tragiczna informacja: „Samobójstwo podpalacza. Kościeliska. Tutaj spaliła się górna część pewnego domu. Tylko energicznej akcji straży pożarnej należy zawdzięczać, że nie cały spalił się dom. Na strychu znaleziono zwęglone zwłoki 54-letniego wycużnika[40] Maruski, powieszonego. Przypuszczają, że pożar podłożył właśnie M. Miał on

[34] Tamże, s. 3.

[35] „Oberschlesische Volksstimme" z 15 IV 1932, nr 104, s. 7.

[36] „Nowiny Codzienne" z 12 VIII 1933, nr 173, s. 3.

[37] „Katolik Codzienny" z 30 X 1928, nr 252, s. 5.

[38] Tamże, s. 3.

[39] „Katolik Codzienny" z 6 VI 1930, nr 130, s. 4.

[40] Wycużnik – gospodarz na emeryturze, który przekazał gospodarstwo następcom w zamian za dożywotnią opiekę.

stawać przed sądem za jakieś mniejsze wykroczenia"[41].

Warto przy tej okazji przypomnieć, że w tamtych czasach organizowane były liczne pielgrzymki do Częstochowy lub Krakowa. Granica wszakże była jeszcze przyjazna i nie było specjalnego problemu z jej przekraczaniem. W poszczególnych numerach prasy katolickiej polskiej (w czym należy również odczytywać także sympatie polityczne, a nie tylko religijne) namawiano do udziału w pielgrzymkach. I tam wspomniane „Nowiny Codzienne" namawiały do pielgrzymki do Częstochowy. Gazeta podaje, że miała wyruszyć taka w dniu 18 sierpnia z powiatów: opolskiego, oleskiego i dobrodzieńskiego. Odpowiedzialnymi za ich organizację i zgłoszenia przyjmowali Jan Rychel, Rosenberg, Landsberger – Chausee, rolnik (z powiatu oleskiego) i Jan Kotulla, Guttentag, Brauerei – Strasse, „Rolnik" (z powiatu dobrodzieńskiego)[42]. „Rolnik" to znana przedwojenna sieć sklepów dla rolników, nazwijmy ją polską, która była też organizatorem polskiego życia narodowego w Rejencji Opolskiej. Takie i podobne komunikaty znajdziemy w wielu letnich numerach gazet polskich w różnych latach.

W gazetach podawano czasami i statystyki kościelne. Na przykład organ bardzo popularnej na Górnym Śląsku katolickiej Partii Centrum podaje w 1932 roku statystyki parafii rzymskokatolickiej w Dobrodzieniu. „Dusz około 7300, uczestnictwo w nabożeństwach około 4000, wielkanocnych spowiedzi około 5500, komunii 56264, chrztów 262, ślubów 78, odwiedzin chorych 140, opuszczenie kościoła 11, zwolnienia kościelne 4"[43]. Co ciekawe, w tamtych czasach spowiedź wielkanocna była rejestrowana przez parafię.

Ta sama gazeta w numerze następnym przynosi krótką informację dla powiatu dobrodzieńskiego. „Mianowany powiernikiem. Ze skutkiem natychmiastowym komisarz ds. osadnictwa wschodniego, dr Sichmann w Dobrodzieniu, stał się zarządzającym wszystkich firm osadniczych, dla których skierowano ubezpieczenie[44]".

I jeszcze w 65. numerze podaje statystki dobrodzieńskiego szpitala z 1931 r.: „W 1931 roku siostry leczyły chorych w szpitalu. 111 osób zdrowych wypisano, zmarło 9 osób, a w sumie wydano 7280 porcji jedzenia"[45]. Gazeta niestety nie podaje, ilu chorych trafiło we wspomnianym czasie do szpitala na leczenie. A jeśli o statystykach mowa, to w tym samym wydaniu ciekawa informacja o urodzeniach i zawartych małżeństwach oraz zgonach w lutym 1932 roku w mieście Dobrodzień oraz Zamku Dobrodzień (wtedy były to dwie oddzielne gminy): „W Urzędzie Stanu Cywilnego poświadczono w lutym 6 małżeństw, 11 urodzeń w tym 7 dziewczynek i 4 chłopców, a 6 osób zmarło. W Urzędzie Stanu Cywilnego Zamku Dobrodzień potwierdzono zawarcie 4 małżeństw, 17 urodzeń, w tym 13 dziewczynek i 7 chłopców, a zmarło 7 osób"[46]. Cóż, liczby urodzeń tylko po-

[41] „Nowiny Codzienne" z 29 VII 1933, nr 161, s. 3.

[42] „Nowiny Codzienne" z 12 VIII 1933, nr 173, s. 3.

[43] „Oberschlesische Volksstimme" z 4 I 1932, nr 4, s. 6.

[44] „Oberschlesische Volksstimme" z 5 I 1932, nr 5, s. 12.

[45] „Oberschlesische Volksstimme" z 5 III 1932, nr 65, s. 8.

[46] Tamże, s. 8.

zazdrościć… W jednym miesiącu 28 urodzeń w malutkim Dobrodzieniu…

Początek lat trzydziestych to w ówczesnych Niemczech nie tylko kryzys ekonomiczny, ale i wzmagająca się walka polityczna. Cytowany już organ Partii Centrum zapowiada: „Niedziela, wieczór o godzinie 8 wielkie spotkanie Partii Centrum. Mówcy: graf Matuschka, sekretarz Partii Imle”[47]. 13 marca odbyły się w Niemczech wybory prezydenckie, a ich zwycięzcą okazał się Paul von Hindenburg, także na Górnym Śląsku, gdzie zdobył 369 841 głosów (jego najpoważniejszy konkurent A. Hitler – 185 300 głosów). Oberschlesische Volksstimme podaje także wyniki dla powiatów oleskiego i dobrodzieńskiego. Warto tu jednak podać, ile głosów zdobyli wszyscy kandydaci: powiat oleski (Duesterberg – 1518, Hindenburg – 14329, Hitler – 5848, Thälman – 2689, Winter – 58), powiat dobrodzieński (Duesterberg – 381, Hindenburg – 4674, Hitler – 2362, Thälman – 700, Winter – 24). Ponieważ gazeta sprzyjała właśnie Hindenburgowi, to podano, ile głosów zdobył w 1925 roku: w powiecie oleskim – 7527, w powiecie dobrodzieńskim – 1994[48].

Powiat Dobrodzieński znajdował się w strefie nadgranicznej z Polską, więc zdarzały się również takie sytuacje: „Policja aresztowała polskiego dezertera i doprowadziła go do aresztu śledczego w Opolu”[49]. I kilkanaście dni później: „Polski dezerter. Żołnierz Majtos z polskiego pułku piechoty okręgu 16 z Tarnowa został tutaj zabity. Przekroczył pod Pawonkowem zieloną granicę”[50]. O innym polskim dezerterze Antonim Swobodzie, również z Tarnowa, pisze ta sama gazeta troszkę później. Został złapany niedaleko Pluder i przewieziony do aresztu w Opolu[51]. I nie trzeba było czekać na kolejną informację te dotyczącą także próby przemytu: „Polski przemytnik próbował przemycić paczkę w pociągu osobowym Ciasna – Lubliniec. Urzędnicy celni nakryli go, jak ją wyrzucał na terytorium Polski. Sprawa została zgłoszona”[52]. Dziennikarze wobec tego pytali: „Gdzie jest ochrona policyjna dla Dobrodzienia? Powiaty oleski i kluczborski zostały wyposażone przez Komendę Główną Policji w pociąg policyjny i trzy pojazdy obrony. Po raz kolejny dobrodzieńskie pogranicze zostało zapomniane. Jeśli nawet lokalna policja pracuje z całym zapałem, więc uważa się, zwłaszcza w niepewnej, obecnej sytuacji, ochrona policyjna jest niezbędna”[53].

Nie brakowało również okolicznościowych informacji kulturalnych. Dobrodzień. „Niemiecka młodzież z grupy Zygfryd zorganizowała wieczór teatralny w Hali Młodzieżowej. Wystawiła sztukę „Wilk na krzyżu”[54]. No i kolejna zapowiedź imprezy w otwartej w 1928 roku w Dobrodzieniu Jugenhalle: „W poniedziałek odbędzie się w Hali Młodzieżowej wykonanie operetki „Księżniczka Czar-

[47] „Oberschlesische Volksstimme” z 6 III 1932, nr 66, s. 6.

[48] „Oberschlesische Volksstimme” z 14 III 1932, nr 74, s. 3.

[49] „Oberschlesische Volksstimme” z 25 II 1932, nr 56, s. 12.

[50] „Oberschlesische Volksstimme” z 8 marca 1932, nr 68, s. 12.

[51] „Oberschlesische Volksstimme” z 8 kwietnia 1932, nr 97, s. 12.

[52] „Oberschlesische Volksstimme” z 25 marca 1932, nr 85, s. 6.

[53] „Oberschlesische Volksstimme” z 8 marca 1932, nr 68, s. 12.

[54] „Oberschlesische Volksstimme” z 25 II 1932, nr 56, s. 12.

dasza."[55] Odbywały się także wydarzenia poświęconej wielkim poetom niemieckim. „Uroczystość ku czci Goethego i pożegnanie. We wtorek w miejscowej szkole odbyła się uroczystość ku czci Goethego z wykładem pani nauczycielki Lubczyk na temat jego opowieści i pieśni. Po tej uroczystości, dyrektor Höflisch powiedział kilka słów do nauczyciela Grundaj, który odchodził na emeryturę i opuszczał Dobrodzień"[56]. I jeszcze jedno wydarzenie kulturalne tamtej wczesnej wiosny: „Przedstawienie teatralne. O zachodzie słońca, 2 kwietnia, o godzinie 20 Scena Śląska wystawi ostatni spektakl tej zimy. Będzie to sztuka pt. *Trzej bliźniacy*.[57]

Pojawiają się także informacje gospodarcze, dotyczące na przykład rolnictwa. „Premjowanie źrebiąt. Dobrodzień. W powiecie dobrodzieńskim został zeszłego roku założony związek hodowców koni lekkich (gorącokrwistych). Organizacja liczy 43 członków, mających 54 klaczy. W ubiegły czwartek odbyło się na targowicy dobrodzieńskiej o godzinie 10 przed południem premjowanie źrebiąt i licencja (obór) klacz. Trzy klacze uznane zostały za rasowe i zostały wpisane do matrykuły, a mianowicie: radcy amtowego Hepnera z Bzinkowa, rolnika Jana Świerczoka z Pludrów i rolnika Antoniego Böhma z Ciasnej. Premje za dobrze pielęgnowane źrebięta tegoroczne klaczki otrzymali: Karol Kozok, Zębowice 50 mk., Emanule Dylong, Warłów 30 mk., Antoni Böhm, Ciasna 30 mk., Walenty Botór, Dzielna 30 mk., Antoni Kołodziejczyk, Szemrowice 20 mk, Wiktor król, Warłów i Karol Jonczyk, Dobrodzień, po 14 mk. Na zeszłoroczne klaczki: Jakób Brol Pludry i Franciszek Szulc Knieja, po 30 marek, Jerzy Dylong Szemrowice i Piotr Sobczyk Zebowice, każdy po 15 mk. Na dwuroczne klaczki: Emanuel Koza, Pludry, 50 mk., Jan Fiola, Dobrodzień, 30 mk., Jan Celnik, Makowczyce, 20 mk. Na trzylatki ogiery Maks Wąsik Rzędowice i Robert Kniejski, Ligota Dobrodzieńska, po 5 mk. (wynagrodzenie za drogę). Z powodu pilnych prac żniwnych udział członków hodowców był mały"[58].

Przytoczone notatki prasowe nie wyczerpują oczywiście wszystkiego. Nie wyczerpują też cytowanych tytułów. Starałem wybrać się te najciekawsze i zarazem ilustrujące kalejdoskop wydarzeń. Musimy zdać sobie sprawę, że w każdym numerze gazety była informacja z naszego regionu. Życie ukazane przez gazety było emocjonujące i barwne. A ponieważ było to najpotężniejsze medium tamtych lat, gdyż radio dopiero się rozwijało i pod strzechy jeszcze nie trafiło, a telewizja była w sferze marzeń wynalazców, któżby w drukowane nie wierzył gazety…

[55] „Oberschlesische Volksstimme" z 28 II 1932, nr 59, s. 10.

[56] „Oberschlesische Volksstimme" z 25 marca 1932, nr 85, s. 6.

[57] „Oberschlesische Volksstimme" z 30 marca 1932, nr 88, s. 12.

[58] „Katolik Codzienny" z 30 VIII 1930, nr 178, s. 4.

Anna Bieniek

O. TEODOR FAMUŁA – OBLAT Z KOŚCIELISK

Ojciec Teodor urodził się 1 października 1935 r. w Kościeliskach. Tam też spędził swoje dzieciństwo i ukończył szkołę podstawową. Jesienią 1950 r. zgłosił się do Niższego Seminarium Ojców Oblatów w Lublińcu. Po dwóch latach seminarium zostało zamknięte przez ówczesne władze komunistyczne. Ojcowie oblaci zasugerowali Teodorowi nowicjat. 8 września 1953 r. złożył czasowe śluby (na jeden rok). Po nowicjacie przesłano go do Markowic, gdzie kontynuował gimnazjum i w 1955 r. zdał maturę. Jesienią tego roku rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Ojców Oblatów Maryi Niepokalanej w Obrze. Święcenia subdiakonatu przyjął z rąk ks. arcybiskupa Antoniego Baraniaka 28 października 1960 r. w kościele parafialnym św. Jakuba w Obrze, a święcenia kapłańskie 19 marca 1961 r. również z rąk tegoż biskupa. Swoją pierwszą Mszę św. odprawił w swojej rodzinnej parafii w Kościeliskach 24 czerwca 1961 r.

Pierwszy rok duszpasterski odbył w klasztorze ojców oblatów w Lublińcu, następnie jako wikary trafił do Katowic. W trakcie posługi kapłańskiej w Katowicach ochrzcił siostry bliźniaczki, które po śmierci rodziców – jeszcze jako noworodki – zostały rozdzielone. Obie wstąpiły do klasztoru i po latach, nie wiedząc o swoim istnieniu, odnalazły siebie właśnie w klasztorze. Postanowiły odszukać księdza, który udzielił im chrztu. Po licznych perturbacjach odnalazły o. Teodora, który był w tym czasie w Norwegii. Siostry te mają rodzinę w Jastrzygowicach, czyli w miejscowości sąsiadującej z wioską, gdzie urodził się o. Teodor.



Fot. ze zbiorów autorki artykułu

o. Teodor Famuła wśród najbliższej rodziny. Kościeliska, lata sześćdziesiąte XX w.

Po roku w Katowicach o. Famuła został przeniesiony do poznańskiej parafii Chrystusa Króla. W 1966 r. otrzymał propozycję pracy misyjnej w Szwecji. Po wahaniach odpowiedział swoim zakonnym zwierzchnikom : „Pan Bóg tak chce, pojadę".

25 lipca 1967 r. opuścił Polskę. Po intensywnym kursie języka szwedzkiego w Malmo, zostaje wikarym w Hassleholm, gdzie później do 1977 r. pełni funkcję proboszcza i superiora (przełożonego dystryktu szwedzkiego). W 1980 r. przenosi się do Norwegii. Wcześniej biskup z Oslo prosi o pomoc w pracy duszpasterskiej zakon oblatów. Przełożeni wskazują na o. Teodora. Od jesieni tegoż roku rozpoczyna pracę w Halden, połączoną z nauką języka norweskiego. Raz w miesiącu jeździ do Oslo, by odprawić Mszę św. dla Polonii. W 1983 r. dostaje nową placówkę we Fredrikstad w parafii św. Brygidy. Zostaje tam do roku 1988.

W roku 1983 Lech Wałęsa otrzymuje pokojową Nagrodę Nobla. Z przyczyn politycznych sam nie może jej odebrać, dlatego do Szwecji po jej odbiór przyjeżdża jego żona Danuta. O. Teodor towarzyszy jej jako tłumacz.

1 października 1988 roku wraca do Szwecji i zostaje proboszczem parafii w Ystad, pełniąc jednocześnie funkcję dziekana na południowy obszar tego kraju. W 1994 r. zostaje posłany po raz wtóry do parafii św. Brygidy w Fredrikstad w Norwegii. Od 2005 roku znowu jest w Szwecji, gdzie jako emeryt pomaga w duszpasterstwie w parafii Matki Bożej w Ogrodzie Różanym w Malmo. W 2011 roku z okazji 50-lecia kapłaństwa odprawił w rodzinnych Kościeliskach mszę św. Dwa lata później wrócił na stałe do Polski. Osiadł w Lublińcu wśród współbraci. Zmarł w szpitalu w Lublińcu 18 listopada 2019 r. w wieku 84 lat.

„Liczę na ciebie Ojcze..." to była ulubiona pieśń ojca Teodora, która pomagała mu przetrwać najtrudniejsze chwile w życiu.

Bartosz Grabowski

RADAWKA – POTOK WPISANY W DZIEJE RADAWIA

Przez wioskę Radawie w powiecie oleskim przepływa niewielki strumyk, zwany na oficjalnych mapach „potok Radawka". Można przypuszczać, że właśnie dostępność wody w połączeniu z wielkimi obszarami leśnymi naszej okolicy wpłynęły na lokalizację miejscowości, a także jej późniejszy rozwój.

Pewnym jest, że już w czasach prehistorycznych tereny te były atrakcyjne dla człowieka, o czym świadczą liczne znaleziska przedmiotów z epoki kamienia łupanego czy też z epoki brązu.

Rozwój Radawia jest ściśle związany z potokiem Radawka. Dobrze udokumentowane i opisane są dzieje zamku rycerskiego, przekształconego w ciągu wieków w rezydencję szlachecką. Wiadomo, że już w początkach XV wieku rycerz Ulryk z Radawia posiadał we wsi spore gospodarstwo, a także młyn zbożowy o napędzie wodnym. Główna księga majątkowa Radawia, z roku 1743, wymienia we wsi dwa tartaki poruszane siłą spadku wody, które rocznie dostarczały właścicielowi majątku 12 talarów dochodu. Młynarz dzierżawił wówczas młyn zbożowy od dziedzica, za którą to dzierżawę uiszczał opłatę w wysokości 2 talarów i 8 srebrnych groszy w przeliczeniu na zboże, mierzone w mecach.

We wsi, już od czasów wczesnego średniowiecza, istniało co najmniej 5 stawów – jeden w centrum wsi przy kościele i szkole, drugi za groblą, po której poprowadzono drogę, kolejny przed parkiem dziedzica i dwa w samym parku. Księga uposażeń z roku 1743 informuje, że w majątku wykorzystywało się stawy do hodowli ryb. W jednym ze stawów, podzielonym na 6 części, hodowano karpia, w kolejnych 6 stawach prowadzona była hodowla 3-letniego narybku w liczbie ok. 1600 szt. Dodatkowo w stawach oraz potoku odławiało się rocznie ryby żyjące dziko, natomiast ich wartość nie przekraczała zwykle 2 talarów rocznie.

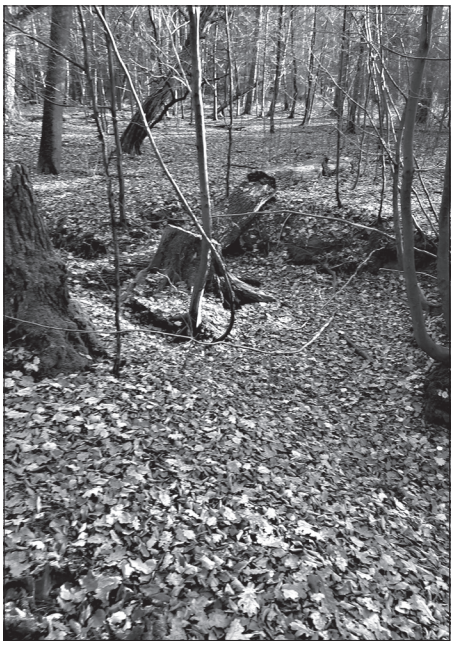
Wzmianka z roku 1861 zawiera informacje, że przez wioskę przepływały dwa potoki o niewielkiej masie wody, które jednak w okresie silnych deszczy oraz roztopów wiosennych wyrządzały spore szkody w mostach, wałach i przy śluzach stawów młyńskich. Strumienie te napędzały wówczas dwa jednotorowe młyny oraz jeden dwutorowy młyn zbożowy oraz jeden tartak o napędzie wodnym.

Pewne anomalie pogodowe wystąpiły w Radawiu już ponad sto lat temu. Dawna kronika szkolna wspomina o suchym lecie 1912 roku, które spowodowało nieurodzaj w uprawie roślin okopowych oraz nieudane sianokosy. Z kolei zima 1913/1914 była łagodna, bezśnieżna, a w styczniu odnotowano w Radawiu temperaturę 24^{0}C. W tamtych czasach taka temperatura w styczniu była czymś niesłychanym, gdyż normalnie w zimie temperatury spadały nawet do –36^{0}C, a śniegu było tyle, że nawet saniami nie dało się przedostać do Radawia z odległej o ok. 2 km Radawki.

Wielkim nieszczęściem dla Radawia okazała się powódź tysiąclecia, która

miała miejsce w lipcu 1997 roku. Wówczas wylały wody potoku Radawka, zalewając niżej położone gospodarstwa w Radawiu. Zalaniu uległy części ulic Szkolnej i Ludowej, poziom wody w stawach był tak duży, że woda nie nadążała wypływać przez śluzy i przelewała się nad nimi. Tylko dzięki ofiarnej walce strażaków oraz pozostałych radawian udało się w znacznej mierze ocalić domostwa i dobytek przed żywiołem.

W ostatnich latach w radawskim parku oraz na całej długości potoku Radawka pojawiły się bobry. W samym parku żyje ich prawdopodobnie pięć, przy czym są to zwierzęta bardzo płochliwe i trudno jest spotkać choć jednego, a co dopiero zliczyć wszystkie. Problemem okazała się ich działalność w parku, ponieważ uszkodziły sporo drzew, często będących okazami rzadkimi lub zabytkowymi.



Fot. Bartosz Grabowski

Wyschnięte koryto Radawki

Latem 2016 roku przez kilka miesięcy nie spadł deszcz. Stała się wówczas rzecz zatrważająca pod względem ekologicznym, mianowicie wody potoku Radawka wyschły. O takim wydarzeniu nie wspomina żadna kronika, choć dzieje Radawia są dość dobrze udokumentowane od czasów średniowiecznych. Najstarsi mieszkańcy wioski pytani o to, czy pamiętają taką anomalię, zgodnie odpowiadają, że strumień zawsze płynął, nawet w największe susze. We wrześniu tegoż roku, po obfitych opadach deszczu trwających kilka dni, w wysuszonym korycie potoku pojawiła się woda i choć jej stan był bardzo niski, w serca Radawian wstąpiła nadzieja, że była to jednorazowa anomalia.

Niestety, taka sama sytuacja miała miejsce latem roku 2017, 2018 i 2019, przy czym z roku na rok woda w potoku pojawia się coraz później. W roku 2019 woda wyschła w połowie czerwca, a pojawiła się znowu dopiero w połowie grudnia. Przez prawie pół roku nie dopływała do radawskich stawów świeża woda. W efekcie ostatni ze stawów, znajdujący się w parku, wysechł niemal zupełnie.

Wielu mieszkańców Radawia tłumaczyło brak wody w Radawce działalnością bobrów. Faktem jest, że zbudowane przez nie żeremia w górnej części potoku, na północ od Radawia, spowodowały powstanie ogromnego rozlewiska, dla którego wałem zaporowym stał się nasyp kolejowy. Z pewnością miało to wpływ na to, że do Radawia dopływała mniejsza ilość wody, jednak spowodowanie całkowitego wyschnięcia wydaje się niemożliwe.

Chęć zbadania sprawy „na własne oczy" spowodowała, że w listopadzie 2019 roku ruszyłem wraz z kolegą na poszu-

kiwanie źródła Radawki. Chcieliśmy dowiedzieć się, gdzie leży problem.

Wyruszyliśmy od przepustu na wysokości leśniczówki w Pruskowie i szliśmy w górę potoku. W wyschniętym korycie miejscami występowały kałuże z wodą, były jednak nieliczne. Koryto to biegnie na tym odcinku łąkami, które ciągną się ok. 1,5 km. Na końcu łąk rozdziela się na dwa koryta – jedno główne i drugie, które zdaje się być jego dopływem. Po ocenieniu, które z nich jest głównym, szliśmy dalej lasem, po wyschniętym dnie. Miejscami trafialiśmy na ślady dawnych rozlewisk, czasem potok meandrował pomiędzy drzewami. Jednak co jakiś czas od głównego koryta odchodziły rowy, kanały i inne niewielkie cieki wodne.

W lesie na wysokości Osiecka znajdują się dwa stawy, przez które przepływa potok Radawka. Na tym odcinku, w korycie Radawki można znaleźć otoczaki, świadczące o wartkim nurcie wody w przeszłości. Im dalej w górę potoku, tym bardziej koryto stawało się wąskie i płytkie. Ostatecznie nie było już wiadomo, czy jest to nasz potok, czy też zapomniany rów melioracyjny.

Po przejściu jeszcze około trzystu metrów odnaleźliśmy wąwóz, głęboki na 10–15 m, po dnie którego musiała przepływać kiedyś woda. Z pewnością powstał w czasach ostatnich zlodowaceń. Dno wąwozu okazało się błotniste, a miejscami z jego skarp ledwie sączyła się woda. Po przejściu wąwozu koryto potoku znów stawało się coraz bardziej wąskie i płytkie, by w pewnym momencie stać się już ledwie zauważalnym dla oka. Na tym etapie zakończyliśmy poszukiwania źródła potoku Radawka, przyjmując, że takowe nie istnieje. Po prostu, na podmokłym, miejscami bagnistym terenie łączą się różne rowy melioracyjne z naturalnymi, choć już wyschniętymi ciekami wodnymi, których nikt nigdy nie zdążył nawet nazwać.

Pomimo tego, że nie udało się odnaleźć źródła Radawki, wyprawa na jego poszukiwania nie okazała się daremna. Na podstawie jej efektów wiemy, że problemem nie jest bezpośrednia ingerencja człowieka w bieg potoku czy też jakieś zaniechanie. Woda nie płynie latem, ponieważ na skutek braku opadów wysychają leśne mokradła. Rowy melioracyjne nie odprowadzają z pól i łąk wody, ponieważ jej nie ma.

Kwestię tego, co wpływa na brak opadów w okresie letnim, pozostawiam meteorologom i ekologom. Pewne jednak jest, że obserwujemy na naszym terenie powolne zmienianie się klimatu – coraz bardziej można mówić o porze suchej i deszczowej. I tak potok Radawka toczy wodę okresowo, gdy mamy do czynienia z regularnymi opadami, i wysycha, gdy opadów brakuje przez kilka tygodni.

Pozostaje nam żyć nadzieją, że ostatnie lata okażą się jedynie chwilowym załamaniem równowagi w przyrodzie, a nie postępującym i nieodwracalnym zjawiskiem destrukcyjnym dla potoku Radawka.

LITERATURA:

Piech R., *Kronika szkolna Radawia*, Wolny Kadłub 1971.
Piech R., *Materiały do monografii wsi Radawia i okolicy*, Kadłub Wolny 1979.
Ks. Pokora W., *Kościół parafialny w Radawiu*, Radawie 1961.
Materiały własne.

Ks. dr Stanisław Gasiński

ODPUST ZUPEŁNY – DAR KOŚCIOŁA

Sanktuarium Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia w Praszce

Bogactwem Kościoła są ludzie, zwłaszcza cierpiący, chorzy, samotni, potrzebujący pomocy. Każdy człowiek przeżywa jakiś ból i intuicyjnie szuka jego ukojenia. Najbardziej boli jednak cierpienie duchowe, którego nie da się wyrazić ludzkim językiem, ale „po ludzku" można poszukiwać jego ukojenia. Cierpienia duchowego doświadczają również ludzie po śmierci „fizycznej", oczekując w czyśćcu na uwolnienie od kary doczesnej, będącej skutkiem popełnionego na ziemi zła. Ludzie cierpiący w czyśćcu tworzą wspólnotę zbawionych, a przez „świętych obcowanie" tworzą jeden Kościół Chrystusowy.

Czyściec to przejściowy stan, którego dostępuje człowiek po śmierci, aby oczyścić swoją miłość do Boga i do bliźniego z egoistycznych przywiązań. Oczyszczenie wywołuje ból duchowy z powodu niedoskonałości ludzkiej, któremu towarzyszy tęsknota za Bogiem i świadomość Jego doskonałej miłości (KKK 1030–1031). Po ukończeniu oczyszczenia człowiek przechodzi do stanu szczęścia w niebie. Ludzie szczęśliwi przez „świętych obcowanie" należą do Kościoła Chrystusowego. Kościół więc pielgrzymuje na ziemi, cierpi w czyśćcu i jest szczęśliwy w niebie.

Z kart historii

Te wymiary Kościoła najlepiej widać w parafii, którą tworzą ludzie „w drodze", cierpiący i szczęśliwi. Jeszcze bardziej można doświadczyć pełni Kościoła w „miejscu świętym", którym jest każde sanktuarium, również sanktuarium w Praszce. Ale po kolei.

Opowieść o Kalwarii w Praszce można zacząć tak: „Kiedy po wybudowaniu Domu Diecezjalnego «Samotnej Matki i Dziecka» w Żarkach przybyłem na Makowe Wzgórze w Praszce, by decyzją ks. bp. Stanisława Nowaka tworzyć nowy ośrodek duszpasterski dla południowo-wschodniej części tego miasta z myślą o pracownikach rozwijającego się wówczas intensywnie przedsiębiorstwa państwowego «Polmo Praszka S.A.», patrząc na piękno ukształtowania terenu tego miejsca, skojarzyłem je ze wzgórzem kalwaryjskim i jego dróżkami pasyjnymi. Myśli moje biegły w tym kierunku, aby stworzyć tutaj nie tylko ośrodek duszpasterstwa parafialnego, ale zapragnąłem również, aby w tym miejscu, tak dotkniętym w okresie II wojny światowej, która rozpoczęła się na tym terenie, powstała podobna Kalwaria". Te słowa wypowiedziałem jako kustosz sanktuarium i proboszcz parafii na „Makowym Wzgórzu", a znalazły się one we *Wstępie* do książki o koronacji Matki Bożej zawierzenia na Kalwarii w Praszce.

I dalej snuję swoje wspomnienia: „Motywem do powołania do życia tego Sanktuarium były testamentalne słowa św. Jana Pawła II, który 19 sierpnia 2002 roku w Kalwarii Zebrzydowskiej, pierwszej polskiej Jerozolimie, poświęcając kopię cudownego wizerunku Matki Bożej Kalwaryjskiej i posyłając ją, prosił,



Prot. N. 353/19/I

BEATISSIME PATER,

Stanislaus Gasiński, Rector et Custos Paroeciae Sanctuarii Sanctae Familiae de "Praszka", Częstochoviensis Archidioeceseos, grato erga Deum animo motus, reverenter exponit Indulgentiae plenariae donum, de mandato Sanctitatis Tuae a Paenitentiaria Apostolica, per Rescriptum N. 7/18/I, die 23 Februarii 2018 concessum, valde spiritaliter profuisse et prodesse plurimis christifidelibus qui, in ipso paroeciali Iubilaeo, usque ad diem 25 Martii 2019 praefatum Sanctuarium pie visitant.

Quo autem spiritalia bona inde manantia in posterum etiam redundent, Rev.dus Orator petit a Sanctitate Tua ut iam concessa gratia usque ad diem 11 Augusti 2019 prorogetur. Et Deus, etc.

Die 6 Martii 2019

PAENITENTIARIA APOSTOLICA, vi facultatum sibi de Sanctissimi Patris Francisci mandato tributarum, oblatas libenter preces excipiens, imploratum donum usque ad diem 11 Augusti 2019 prorogat.

Contrariis quibuscumque minime obstantibus.

Mauricius Card. Piacenza
Paenitentiarius Maior

Christophorus Nykiel
Regens

Fot. ze zbiorów autora artykułu

Dokument Stolicy Apostolskiej dotyczący udzielania odpustu zupełnego na prawach papieskich dla pielgrzymów

aby Ona «królowała także w Praszce». 2 września 2002 roku obraz ten został przywieziony do Praszki przez ojców bernardynów i w towarzystwie rzeszy wiernych został wprowadzony do kościoła sanktuaryjnego, który został Jej poświęcony. Obecność Matki Bożej Kalwaryjskiej na tym miejscu zintensyfikowała nasze wysiłki w tworzeniu dróżek Pasyjnych, Maryjnych i św. Józefa oraz Paschalnych, które wraz z towarzyszącymi jej kaplicami i krzyżami z obrazami zaczęły pokrywać część Makowego Wzgórza w Praszce, tworząc kalwarię. Od tego czasu miejsce to zaczęło przyciągać licznych pielgrzymów z różnych stron kraju, a także z zagranicy, co potwierdzają wpisy w kronikach. Pielgrzymi za doznane łaski składają wota, które okalają obraz Matki Bożej w Jej sanktuarium". Uroczystość koronacji obrazu Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarii w Praszce odbyła się 12 września 2015 roku.

W roku pańskim 2018 przypadła 30. rocznica utworzenia parafii Świętej Rodziny na Kalwarii w Praszce oraz 15. rocznica powstania Sanktuarium Pasyjno-Maryjnego przy tejże parafii. W dniu 17 czerwca 2018 roku miało nastąpić uroczyste poświęcenie kościoła parafialnego Świętej Rodziny. W związku z powyższymi okolicznościami w parafii został ogłoszony Rok Jubileuszowy, trwający od Niedzieli Męki Pańskiej, 25 marca 2018 roku, do uroczystości Zwia-

stowania Pańskiego, 25 marca 2019 roku. Owocem pobożnego przeżywania Roku Jubileuszowego był papieski odpust zupełny, który wierni zyskiwali po spełnieniu wyznaczonych warunków.

Czym jest sanktuarium w Praszce?

Najlepszą odpowiedzią na to pytanie jest słowo abp. metropolity częstochowskiego do wiernych ziemi wieluńskiej z okazji poświęcenia Kalwarii w Praszce[1]: „Drodzy Bracia i Siostry. Wrzesień jest dla wszystkich, zwłaszcza dla nas, Polaków, miesiącem poważnej zadumy nad historią człowieka na ziemi, nad jego wielkością i upadkiem, powołaniem i nędzą duchową. Taką refleksję czynili, zwłaszcza w tym roku, mieszkańcy ziemi wieluńskiej, wspominając 65-lecie wybuchu II wojny światowej, która zaczęła się od zrzucenia na miasto Wieluń tragicznych bomb. Pierwsze z nich spadły na szpital i na sławny historycznie kościół farny. Fundamenty zburzonej świątyni są do dziś miejscem uroczystości państwowych i przede wszystkim religijnych. To na tym miejscu Wieluń odprawia swoje wielkie modły, przywołując miłosierdzia Bożego na świat i czcząc Matkę Bożą Pocieszenia. Straszna wojna zaczęła się również u nas od przekroczenia przez wojska hitlerowskie granicy na Prośnie w Praszce. Opatrznościowym więc wydaje się powstanie właśnie tam, w Praszce, na Makowym Wzgórzu, sanktuarium pasyjno-maryjnego. Wymowny ma również ono początek. Z okazji 400-lecia założenia Kalwarii Zebrzydowskiej przybył umiłowany Ojciec Święty Jan Paweł II do swego ulubionego miasta i tam też poświęcił obraz Matki Bożej Kalwaryjskiej dla Praszki, mówiąc: «Niech Matka Boża Kalwaryjska króluje także w Praszce. Módlcie się tam za mnie». Stało się tak, jak życzył sobie Ojciec Święty. Praszka jest od kilku już lat miejscem modłów do Matki Bożej głoszącej w Fatimie orędzie modlitwy i pokuty za świat. Ostatnio dzięki wielkiej gorliwości i zaradności miejscowego proboszcza, jego dobrodziejów i zwłaszcza oddanych mu parafian, powstało wzgórze usiane krzyżami i kaplicami – początek zespołu kalwaryjskiego. Ufam, że miejsce to stanie się ulubionym dla wiernych z całej okolicy. Będą oni mogli wypraszać największe łaski i dobrodziejstwa od Boga, a zwłaszcza łaskę odpuszczenia grzechów dla siebie i innych. Nie ma nic droższego dla człowieka nad to, że «Bóg tak umiłował świat, iż Syna swojego jednorodzonego dał, aby człowiek nie zginął, ale miał życie wieczne» (J 3,16). Rozpamiętywanie całego Misterium Paschalnego, wyrażającego się w męce i śmierci Boga Człowieka i Jego zmartwychwstaniu, jest dla nas najważniejsze. Błogosławieni ci, którzy nam to ułatwiają. Zapraszam serdecznie do Praszki. Wszystkim na życie pracy, modlitwy i nadziei, którą mamy w Chrystusie Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym z serca błogosławię".

Dlaczego i po co sanktuarium?

Bóg jest wszechobecny, dlatego cały świat jest Jego „świątynią". Istnieją jednak „miejsca święte", gdzie człowiek przeżywa głębiej spotkanie z Bogiem. Jan Paweł II mówił o takich „miejscach", że wybiera je Bóg i rozbija swój „namiot" między ludźmi, aby każdy człowiek mógł z Nim bezpośrednio się spotkać. W Starym Testamencie takim miejscem spotkania człowieka z Bogiem była świątynia

[1] „Wiadomości Archidiecezji Częstochowskiej", Rok 78, nr 8–9, Częstochowa, s. 62–63.

jerozolimska, a w Nowym Przymierzu ta „koncentracja" świętej przestrzeni osiąga szczyt w Osobie Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, który przyjął z Maryi ludzkie ciało[2].

Każde sanktuarium posiada własny duchowy klimat, dzięki któremu człowiek może umocnić się duchowo, otworzyć na Boże działanie. Są to mistyczne miejsca, w których człowiek może umacniać swoją wiarę, często dzięki świadectwu innych ludzi. W nich można odnaleźć światło i natchnienie potrzebne do codziennego życia wiarą i wypełniania woli Bożej objawionej w planach Opatrzności. Stanowią one pewnego rodzaju „źródła", gdzie dusza może odnaleźć orzeźwienie i umocnienie. Są one też świętym miejscem Boga, gdzie można Go spotkać. To właśnie umożliwienie człowiekowi spotkania z żywym Bogiem stanowi podstawowy cel każdego sanktuarium[3].

Każde sanktuarium posiada własne „misterium miejsca" i przekazuje własne przesłanie wiary, które nastraja serca i umysły pielgrzymów do kontemplacji i modlitwy, do pochylania się nad jego misterium. Sanktuarium, jako miejsce kultu Bożego, pomaga też człowiekowi odnaleźć siebie i zmienić życie. Dzięki wnikaniu w misterium sanktuarium człowiek może również odpowiedzieć sobie na wiele ważnych pytań dotyczących życia wiary. Potwierdził to Jan Paweł II, wyznając w osobistym świadectwie, że w sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej, na Dróżkach szukał światła, szukał natchnienia w służbie Kościołowi. Tam też podejmował wiele ważnych decyzji. To właśnie wśród wierzącego i modlącego się ludu, uczył się wiary, która stała się dla niego przewodniczką również na Stolicy Piotrowej[4]. Na Jasnej Górze Papież powiedział natomiast, że jest to miejsce, gdzie można odpocząć, gdzie dusza doznaje orzeźwienia. Porównał je do *źródła żywej wody, z którego w ciągu wieków kolejne pokolenia czerpały orzeźwiającą moc*[5]. Jasną Górę nazwał „Świętą Górą Boga", odwołując się przy tym do słów Cypriana Kamila Norwida: *dość stanąć pod progiem; odetchnąć dosyć, by odetchnąć Bogiem!*[6].

„Duch sanktuarium" przeniesiony do codziennego życia

Sanktuarium w Praszce ukazuje życie chrześcijanina przez tajemnice Syna Bożego, który stał się człowiekiem. Człowiek, „świątynia Ducha Świętego", stał się mieszkaniem Boga, a przez człowieka także miejsca święte są wypełnione Jego obecnością. W sanktuarium chrześcijanin uczy się szanować godność każdego człowieka, a jednocześnie może nauczyć się cenić symbolikę religijną przedmiotów kultu i czci. W pewnym sensie ukazują to również pamiątki z pobytu w sanktuarium. I tak na przykład można ze sobą zabrać obrazy Matki Bożej, różańce, krzyżyki i inne przed-

[2] Por. Jan Paweł II, *List o pielgrzymowaniu do miejsc związanych z historią zbawienia*, 29 VI 1999, nr 1–3.

[3] Zob. Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, *Dyrektorium o pobożności ludowej i liturgii. Zasady i wskazania*, 9 IV 2002, nr 263.

[4] Jan Paweł II, Przemówienie powitalne na lotnisku w Balicach, Kraków, 16 VIII 2002.

[5] Jan Paweł II, Homilia w czasie Mszy św. beatyfikacyjnej o. Rafała Kalinowskiego i Brata Alberta – Adama Chmielowskiego odprawianej na Błoniach, Kraków, 22 VI 1983, nr 2.

[6] Jan Paweł II, Homilia w czasie Mszy św. odprawionej pod Szczytem Jasnej Góry, Częstochowa, 19 VI 1983, nr 1n.

mioty kultu. Każda pamiątka, przywieziona z sanktuarium, wpisuje się w kulturowy wymiar duchowo-cielesnej natury człowieka, którego życie codzienne osadzone jest w świecie materialnym. Znaki i symbole religijne odgrywają bardzo ważną rolę we właściwym rozumieniu misterium sanktuarium i doświadczaniu tam obecności Boga. Przedmioty kultyczne i różne formy kultu związane z miejscami świętymi nie są ostatecznym celem, do którego podąża człowiek, ale one uobecniają Boga i pomagają w spotkaniu z Nim. Jeśli te znaki do Niego prowadzą, to spełniają swoją rolę w sposób właściwy. Jeśli natomiast same stałyby się celem, to nie spełniałyby swojego zadania. W ten sposób mogłyby szkodzić duchowości chrześcijańskiej, przysłaniając sobą Boga i utrudniając relację pomiędzy Bogiem a człowiekiem[7].

Miłość w centrum chrześcijańskiego powołania

Sanktuaria tworzą duchowy klimat do spotkania z Bogiem, ale tak naprawdę ich najważniejszym celem jest doświadczenie miłości. Jan Paweł II nauczał, że „człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotyka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa”[8]. Źródłem miłości ewangelicznej jest zatem wiara w Boga, która prowadzi do wyznania wiary w miłość. Oznacza to najpierw przyjęcie daru miłości Boga. Bóg kocha człowieka miłością bezwarunkową, kocha go takim, jakim jest. A człowiek jest wielki, jest cudem. Otrzymuje godność bycia osobą w stworzeniu. Chrześcijanin otrzymuje jeszcze jeden dar: przez chrzest ma udział w kapłaństwie Chrystusa i uczestniczy w misji, którą Kościół wypełnia, realizując trzy funkcje zbawcze: nauczycielską, kapłańską i królewską. Funkcja królewska daje największe możliwości uaktywnienia się wiernych świeckich tak w Kościele, jak i w świecie. Funkcja królewska to inaczej wypełnianie przykazania miłości bliźniego w życiu codziennym[9].

Chrześcijanie są powołani do uczestniczenia w posłannictwie królewskim Chrystusa. Według Jana Pawła II należy to rozumieć jako odnajdywanie w sobie i w drugich szczególnej godności Bożego powołania, którą można określić jako „królewskość”. Godność ta wyraża się w gotowości służenia na wzór Chrystusa, który nie przyszedł, aby Jemu słu-

[7] Por. *Dyrektorium o pobożności ludowej i liturgii*, nr 65.

[8] Jan Paweł II, Encyklika *Redemptor hominis,* 4 III 1979, 10, w: Program komputerowy: *Nauczanie Kościoła Katolickiego*, Wydawnictwo „M”, Kraków 2003 (dalej skrót: RH).

[9] Napełniając duszę tchnieniem życia, Duch Święty mocą owej nadprzyrodzonej miłości uzdalnia ją do przestrzegania danego nam przez Jezusa Chrystusa podwójnego przykazania miłości: względem Boga i bliźniego. „Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem” (Mk 12,30; por. Pwt 6,5). Duch Święty pozwala duszy uczestniczyć w synowskiej więzi Jezusa z Ojcem; dzięki temu: „wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi” (Rz 8,14). Pozwala jej kochać Ojca, tak jak Go umiłował Syn, a więc miłością synowską, która wyraża się w wołaniu *Abba* (por. Ga 4,6; Rz 8,15), ale kształtuje też całe postępowanie tych, którzy w Duchu Świętym są dziećmi Bożymi. Pod wpływem Ducha całe życie staje się hołdem składanym Ojcu, pełnym czci i synowskiej miłości. Jan Paweł II, Katecheza *Duch Święty źródłem nowej miłości,* 22 V 1991, 2, w: Program komputerowy: *Nauczanie Kościoła Katolickiego*, Wydawnictwo „M”, Kraków 2003.

żono, ale by On służył[10]. W świetle tej Chrystusowej postawy prawdziwie „panować" można tylko „służąc", dlatego „służenie" domaga się duchowej dojrzałości, którą należy określić jako „panowanie". Warunkiem podstawowym skutecznej służby drugim jest umiejętność panowania nad samym sobą, dlatego trzeba posiadać cnoty, które to panowanie umożliwiają. Zaznaczyć przy tym należy, że uczestnictwo w królewskim posłannictwie Chrystusa jest ściśle związane z dziedziną moralności chrześcijańskiej i ludzkiej[11].

Miłość ewangeliczna oznacza wierność

Doświadczenie dziejowe uczy, jak trudno jest realizować przykazanie miłości bliźniego w praktyce. To nowe, ewangeliczne przykazanie stanowi centrum chrześcijańskiej moralności i ludzkiego etosu. Miłość wierna jest darem Ducha Świętego, o który należy Go prosić. Przypomina o tym św. Paweł w Liście do Galatów, których wzywa do życia w wolności płynącej z nowego przykazania miłości: „tylko nie bierzcie tej wolności jako zachęty do hołdowania ciału, wręcz przeciwnie, miłością ożywieni służcie sobie wzajemnie! Bo całe Prawo wypełnia się w tym jednym nakazie: «Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego»"[12]. Następnie przestrzega: „Oto, czego uczę: postępujcie według ducha, a nie spełnicie pożądania ciała"[13] i wskazuje na miłość (*agape*) jako na pierwszy owoc ducha[14]. To Duch Święty zatem prowadzi nas drogą miłości i uczy przezwyciężać wszelkie przeszkody, które na niej stają[15].

Jezus nauczał, że to Duch Prawdy będzie wspomagał chrześcijan na drodze wierności Bożym przykazaniom. „Jeśli Mnie miłujecie, będziecie zachowywali moje przykazania. A Ja będę prosił Ojca i da wam innego Wspomożyciela, aby pozostał z wami na zawsze, Ducha Prawdy, którego świat nie jest w stanie przyjąć, ponieważ ani Go nie widzi, ani Go nie zna. Wy Go znacie, bo przebywa wśród was i będzie w was. Nie pozostawię was sierotami, lecz powrócę do was. Jeszcze trochę, a świat już Mnie nie zobaczy. Wy jednak będziecie Mnie widzieć, ponieważ Ja żyję i wy będziecie żyć. W owym dniu poznacie, że Ja jestem w moim Ojcu, wy we Mnie, a Ja w was. Kto zna moje przykazania i postępuje według nich, ten Mnie miłuje. Kto zaś Mnie miłuje, doświadczy miłości mego Ojca i Ja także go umiłuję i mu się objawię"[16].

Owocem obecności i działania Ducha Świętego w duszy chrześcijanina jest wolność w sensie moralnym. Zwrócił na to uwagę Jan Paweł II w przemówieniu do młodzieży: „Jedyną drogą do wolności jest uważne słuchanie głosu Boga w głębi duszy i działanie zgodnie z Jego wskazaniami. Jak powiedział Jezus, tylko «prawda was wyzwoli» (J 8,32). Prawda zaś nie jest owocem indywidualnej wyobraźni. Bóg dał wam rozum, byście poznali prawdę, i wolę, byście czynili to, co moralnie dobre. Dał wam światło sumienia, byście się nim kierowali w waszych decyzjach moralnych, byście miło-

[10] Por. Mt 20,28.
[11] RH 21.
[12] Ga 5,13–14.
[13] Ga 5,16.
[14] Por. Ga 5,22.
[15] Jan Paweł II, Katecheza *Duch Święty źródłem nowej miłości,* 22 V 1991, 4, w: Program komputerowy: *Nauczanie Kościoła Katolickiego*, Wydawnictwo „M", Kraków 2003.
[16] J 14,15–21.

wali dobro i unikali zła. Prawda moralna jest obiektywna, a prawidłowo ukształtowane sumienie potrafi ją rozpoznać. Jeśli jednak samo sumienie zostało zdeprawowane, jakże można je odbudować? (...) Odrodzenie się sumienia musi wypływać z dwu źródeł: po pierwsze, wysiłek dogłębnego poznania obiektywnej prawdy o Bogu; po drugie, światło wiary w Jezusa Chrystusa, który sam ma tylko słowa życia"[17]. Jan Paweł II podkreślał, że przykazania należą do przymierza pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Stanowią one fundament moralności, decydują o wartości ludzkich czynów, pozostają w organicznym związku z powołaniem człowieka do życia wiecznego, z urzeczywistnieniem się królestwa Bożego w ludziach i w społeczeństwie. W słowo Bożego Objawienia wpisany jest także jasny kodeks moralności, którego podstawę tworzy Dekalog, a jego kulminacja znajduje się w Ewangelii. Jan Paweł II nauczał, że sumienie jest „powołane na świadka" prawa Bożego. Trzeba jednak, by sumienie nie było spaczone, a podstawowy zapis zasad moralności nie został zdeformowany relatywizmem czy utylitaryzmem. Wartość projektu życia każdego chrześcijanina jest oceniana w odniesieniu do dobra i zła moralnego i w sposób zasadniczy zależy od prawdziwości, prawości i wrażliwości sumienia. W sumieniu człowieka, w wewnętrznej prawdzie jego czynów, obecny jest wymiar życia wiecznego. Sumienie, przez wartości moralne, odciska pieczęć na życiu całych pokoleń, na historii i na kulturze społeczności, narodów i całej ludzkości[18].

Rzeczywistość życia chrześcijańskiego bardzo często odbiega od tego ideału. G. Miller zauważa, że jednym z rozpowszechnionych gestów upominania jest podniesiony palec wskazujący. Tymczasem w Nowym Testamencie greckie słowo wyrażające upominanie ma raczej znaczenie „zachęcania", „dodawania odwagi" niż napominania w potocznie używanym przez ludzi znaczeniu. Chrześcijańskie upominanie, mając źródło w łaskawej miłości, powinno prowadzić do wzajemnego dodawania sobie odwagi i aktywizowania posiadanych przez każdego zdolności. Oznacza to zaniechanie dążeń do stawiania zarzutów, wyliczania drugim zaniedbań oraz odkrywanie potrzeby do przebaczenia i rozpoczynania od nowa. „Uczenie się gotowości przebaczania czyni wspólnotę atrakcyjniejszą od prawionych drugiemu morałów"[19].

Nowa miłość, którą Jezus objawił swoim postępowaniem i całą swoją działalnością, ma dynamiczny charakter. Jest to miłość czynna, miłość, która zwraca się do człowieka, ogarnia wszystko, co składa się na jego człowieczeństwo. Miłość ta w sposób szczególny daje o sobie znać w zetknięciu z cierpieniem, krzywdą, ubóstwem, w zetknięciu z całą historyczną „ludzką kondycją", która na różne sposoby ujawnia ograniczoność

[17] Jan Paweł II, Rozważanie podczas modlitewnego czuwania młodzieży w „Cherry Creek State Park" *Chrystus nadzieją, która nie zawodzi*, 14 VIII 1993, „L'Osservatore Romano" 14(1993)11, s. 29 (wydanie polskie).

[18] Jan Paweł II, *List apostolski do młodych całego świata z okazji Międzynarodowego Roku Młodzieży,* 31 III 1985, 6, w: Program komputerowy: *Nauczanie Kościoła Katolickiego*, Wydawnictwo „M", Kraków 2003.

[19] G. Miller, *Tolerancja cnotą chrześcijańską. Znoście się wzajemnie w miłości (Ef 4,2),* w: *W służbie człowiekowi. Studium duszpastersko-katechetyczne,* red. Z. Marek, Kraków 1991, s. 136.

i słabość człowieka, zarówno fizyczną, jak i moralną[20].

Odpusty – dar dla tych, którzy nie wydoskonalili się w miłości na ziemi[21]

Po tym krótkim wykładzie o miłości można zająć się odpustem zupełnym[22]. W *Słowniku języka polskiego* znajdują się dwa różne tłumaczenia tego słowa. Może ono oznaczać lokalną uroczystość kościelną, organizowaną zwykle z okazji święta patrona danego kościoła. Drugie znaczenie wskazuje na „odpust" jako darowanie przez Kościół kary za grzechy pod warunkiem wykonania określonych praktyk religijnych[23].

Zgodnie z prawem kanonicznym, odpust jest to darowanie wobec Boga kary doczesnej za grzechy odpuszczone już co do winy. Kościół w swoim nauczaniu rozróżnia dwa rodzaje grzechów: śmiertelne i powszednie. Grzechy śmiertelne, popełnione z pełną świadomością oraz całkowitą zgodą, dotyczą materii poważnej. Grzechem śmiertelnym nazywa się więc ten akt, którym człowiek świadomie i dobrowolnie odrzuca Boga, Jego prawo oparte na przymierzu miłości, a zwraca się do siebie samego, do jakiejś rzeczywistości stworzonej i skończonej, do czegoś, co jest przeciwne woli Bożej. Grzechem powszednim jest natomiast działanie bez pełnego poznania lub bez całkowitej zgody w materii ciężkiej, albo wolne i świadome nieprzestrzeganie norm prawa moralnego w materii lekkiej.

Każdy grzech, który jest obrazą świętości i sprawiedliwości Bożej, a także odrzuceniem przyjaźni, jaką On okazuje człowiekowi, wywołuje dwojaki skutek. Jeśli jest to grzech ciężki, zrywa on przyjaźń z Bogiem, a w konsekwencji wyklucza z udziału w życiu wiecznym, którego pozbawienie nazywa się karą wieczną. Skruszonemu grzesznikowi jednak Bóg w swoim miłosierdziu wybacza ciężki grzech i daruje karę wieczną, którą musiałby ponieść. Każdy grzech, również powszedni, powoduje ponadto nieuporządkowane przywiązanie do stworzeń, które wymaga oczyszczenia albo na ziemi, albo po śmierci w czyśćcu. Oczyszczenie to uwalnia nas od kary doczesnej za grzech. Gdy człowiek ją poniesie, zostaje usunięte to, co stanowi przeszkodę dla jego pełnej komunii z Bogiem i bliźnimi.

Każdy grzech pociąga za sobą winę i karę. Karą za grzech śmiertelny jest pozbawienie na zawsze oglądania Boga i wiekuiste cierpienie. Kara doczesna wiąże się z różnymi dolegliwościami do odcierpienia na ziemi lub w czyśćcu. Grzech powszedni natomiast nie pociąga za sobą wiecznego odrzucenia ani wiekuistych cierpień, powoduje zaś czasowe cierpienie, proporcjonalne do wielkości winy. Kary doczesne są więc konsekwencją popełnionego grzechu śmiertelnego lub powszedniego. Określa je sam Bóg. Charakterystyczną cechą tych kar doczesnych jest ich wymierność i skończoność.

---

[20] Jan Paweł II, Encyklika *Dives in misericordia* 30 XI 1980, 3, w: Program komputerowy: *Nauczanie Kościoła Katolickiego*, Wydawnictwo „M", Kraków 2003. Właśnie ten sposób i zakres przejawiania się miłości nazywa się w języku biblijnym „miłosierdziem".

[21] Ks. Dario Rezza, *Skarb, który trzeba odkryć ponownie*, https://opoka.org.pl/biblioteka/T/TD/odpusty.html.

[22] Krzysztof Mądel, *Dlaczego odpusty?*, http://www.mateusz.pl/czytelnia/km-odpusty.htm; o. Stanisław Łucarz SJ, *Czy odpusty są potrzebne?*, http://www.mateusz.pl/czytelnia/sl-odpusty.htm.

[23] Ks. Artur Stopka, *Rozdzielanie skarbu Kościoła*, https://opoka.org.pl/biblioteka/T/TD/rozdzielanie_odpustow.html.

Człowiek żyjący na ziemi może dzięki łasce Bożej zasługiwać na swoje zbawienie i zadośćuczynić za swoje grzechy. Dokonuje tego przez sakramentalną spowiedź lub żal doskonały, który zakłada gotowość przystąpienia do sakramentu pokuty i pojednania. Dzięki temu człowiek odpowiednio dysponowany, korzystając z Bożego miłosierdzia, może uniknąć kary wiecznej. Wspomniana spowiedź sakramentalna lub żal doskonały prowadzą do przebaczenia grzechów i przywrócenia komunii (przyjaźni) z Bogiem, co w konsekwencji pociąga za sobą odpuszczenie kary wiecznej za popełnione grzechy. Jeśli nawet została odpuszczona zasługująca na śmierć wina, z czym nierozłącznie wiąże się darowanie słusznej kary wiecznej, a także jeśli został zgładzony grzech powszedni, to dostępujący przebaczenia grzesznik może nadal potrzebować oczyszczenia, ponieważ może jeszcze zasługiwać na karę doczesną, którą powinien odbyć podczas życia ziemskiego albo w życiu przyszłym w czyśćcu. Oznacza to, że usprawiedliwienie grzesznika w sakramencie pokuty i pojednania nie przynosi całkowitego odpuszczenia mu kar doczesnych. Dzieje się tak, gdyż Bóg – Sędzia sprawiedliwy, który za dobre wynagradza, a za złe karze, nie odpuszcza człowiekowi grzechów bez pewnego zadośćuczynienia z jego strony.

Naukę Kościoła dotyczącą wspomnianych kwestii podjął Jan Paweł II w bulli *In carnationis mysterium,* wydanej u progu Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Papież przypomniał, że *od czasów starożytnych Kościół żywił zawsze głębokie przekonanie, że konsekwencją przebaczenia, udzielonego bezinteresownie przez Boga, winna być rzeczywista przemiana życia, stopniowe usuwanie zła wewnętrznego, odnowa własnej egzystencji. Akt sakramentalny musi się łączyć z aktem egzystencjalnym, z rzeczywistym zmazaniem winy, które nazywamy właśnie pokutą. Przebaczenie nie oznacza, że ten proces egzystencjalny staje się zbędny, ale przeciwnie – że zyskuje sens, zostaje zaakceptowany i przyjęty. Jak bowiem wiadomo, mimo pojednania człowieka z Bogiem grzech może pozostawić pewne trwałe skutki, z których należy się oczyścić. Właśnie w tym kontekście nabiera znaczenia odpust dający możliwość przystępu do całkowitego daru miłosierdzia. Przez odpust zostaje darowana skruszonemu grzesznikowi kara doczesna za grzechy zgładzone już co do winy.*

Tak więc odpust oznacza darowanie wobec Boga kary doczesnej za grzechy odpuszczone już co do winy. Dokonuje się to na sposób pozasakramentalny. Pośredniczy Kościół, który jako sługa odkupienia, autorytatywnie rozporządza i dysponuje skarbcem zadośćuczynień pochodzących z nieskończonej wartości zasługi Jezusa Chrystusa oraz płynących z nich zasług Najświętszej Maryi Panny i wszystkich świętych, tworzących niewyczerpany skarbiec Kościoła Chrystusowego. Odpust może zyskać każdy wierzący odpowiednio przygotowany, po spełnieniu określonych warunków[24].

Rodzaje odpustów

Aktualnie w Kościele katolickim mamy dwa rodzaje odpustów: zupełne i częściowe. Zasadniczą różnicę między nimi podaje prawodawca kościelny, stwierdzając, że: *odpust jest częściowy*

[24] Jan Paweł II, *Dar odpustu*, Audiencja generalna, 29 września 1999.

albo zupełny, zależnie od tego, czy uwalnia od kary doczesnej należnej za grzechy w części lub całości.

Odpust zupełny polega na całkowitym darowaniu wszystkich kar doczesnych należnych za grzechy zgładzone już co do winy. Można powiedzieć, że osoba, która uzyskała odpust zupełny, jest w danym momencie w takim stanie jak tuż po chrzcie św., a więc gdyby zmarła, poszłaby wprost do nieba. Paweł VI zdecydowanie ograniczył możliwość zyskania odpustów zupełnych, chcąc zmobilizować wiernych, by bardziej go doceniali oraz starali się o właściwą dyspozycję przy jego uzyskiwaniu. Aby to było możliwe, potrzeba również pewnego czasu na właściwe przygotowanie się do uzyskania odpustu zupełnego. W związku z tym jest możliwość uzyskania tylko jednego odpustu zupełnego dziennie. Istnieje jednak wyjątek od tej zasady – zachodzi on w niebezpieczeństwie śmierci. Wtedy istnieje możliwość, iż wierny może zyskać po raz drugi w tym samym dniu odpust zupełny. Kapłan, udzielający umierającemu sakramentu chorych, może dołączyć błogosławieństwo apostolskie z odpustem zupełnym, a także gdy nie ma kapłana, czyni to sam Kościół wobec odpowiednio dysponowanego wiernego. Wierny dostępuje tego odpustu, jeśli w ciągu swojego życia regularnie się modlił.

Do uzyskania odpustu zupełnego, zgodnie z normami dotyczącymi odpustów, wymaga się:

- wykonania samej czynności obdarzonej odpustem;
- wypełnienia trzech warunków, tzn. odbycia spowiedzi sakramentalnej, przyjęcia Komunii eucharystycznej i modlitwy w intencjach papieskich;
- pełnej dyspozycji wewnętrznej, wykluczającej wszelkie przywiązanie do grzechu[19].

Tylko w przypadku spełnienia wymienionych warunków można uzyskać odpust zupełny dla siebie lub osoby zmarłej.

Odpust częściowy uwalnia jedynie od części kary doczesnej należnej za *grzechy* odpuszczone uprzednio co do winy. W tym miejscu nasuwa się pytanie, od jakiej części kary? Wielkość pozasakramentalnego darowania kary zależy od wartości wykonanego czynu. Do kary darowanej za wykonanie czynności obdarzonej odpustem zostaje dodane ze skarbca Kościoła darowanie takiej samej wartości. A więc można powiedzieć, że „zysk" jest podwójny. Jedna z norm, zamieszczona w konstytucji apostolskiej *Indulgentiarum doctrina,* ujmuje to w sposób następujący: *Wierny, który przynajmniej z sercem skruszonym wykonuje czynność obdarzoną odpustem częściowym, otrzymuje przez działanie Kościoła tyle darowania kary doczesnej, ile go już otrzymuje przez samo wykonanie swojej czynności.*

Poza tym należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden istotny element, a mianowicie wewnętrzną dyspozycję wiernego zdobywającego odpust. Bardzo ważne jest jego głębokie zaangażowanie w każdy dobry czyn, szczególnie ten, do którego dołączony jest odpust. Ponadto, by można mówić o zadośćuczynieniu, obok gorliwości i nadprzyrodzoności, dane dzieło musi mieć jeszcze znamiona pewnej uciążliwości, która cechuje każdą karę.

W odróżnieniu od odpustu zupełnego, który można uzyskać jeden raz w ciągu dnia, z wyjątkiem odpustu zupełnego uzyskiwanego w godzinę śmierci, odpust częściowy może być zyskiwany wielo-

krotnie, jeśli w konkretnym wypadku nie postanowiono czegoś innego. Jeśli chodzi o warunki niezbędne do uzyskania odpustu częściowego, normy dotyczące odpustów wymieniają dwa zasadnicze: 1) wykonanie czynności obdarzonej odpustem; 2) skrucha serca, która powinna temu towarzyszyć. Warto zwrócić uwagę, że istnieje istotna różnica między odpustami zupełnymi i częściowymi, nie tylko co do zakresu ich oddziaływania, ale również co do warunków, jakie należy wypełnić, by dany rodzaj odpustu móc uzyskać.

Ogólne warunki konieczne do uzyskiwania odpustów

Uzyskanie odpustu jest możliwe, gdy osoba mająca zamiar go zdobyć spełnia określone warunki. Warto w tym miejscu odwołać się do postanowień zawartych w obowiązującym Kodeksie prawa kanonicznego, gdzie zapisano m.in.: *Każdy wierny może zyskiwać odpusty czy to cząstkowe, czy zupełne albo dla siebie, albo ofiarowywać za zmarłych na sposób wstawiennictwa.* Podkreślono tutaj, że każdy wierny zasadniczo jest dysponowany do tego, by zyskać odpust, a ponadto zwrócono uwagę, że dany odpust można ofiarować na dwa sposoby – albo dla siebie samego, albo jako wstawiennictwo za osobę zmarłą. To ogólne stwierdzenie, że każdy wierny może uzyskać odpust, zostaje doprecyzowane przez dalsze rozporządzenie stwierdzające, że tylko ten spośród nich jest zdolny do uzyskania odpustu, który został ochrzczony, nie jest ekskomunikowany i znajduje się w stanie łaski, przynajmniej pod koniec wypełniania przepisanych czynności. Prócz tych warunków, które świadczą o zdatności człowieka do uzyskania odpustu, należy wymienić również te niezbędne, by podmiot zdolny do uzyskania odpustu rzeczywiście go otrzymał, a mianowicie: powinien przynajmniej mieć intencję zyskania odpustu oraz wypełnić w określonym czasie i we właściwy sposób nakazane czynności, zgodnie z brzmieniem udzielenia. To tylko podstawowe, ogólne warunki stawiane przed osobą mającą zamiar zdobywać odpusty. Kościół doprecyzowuje je, mówiąc szczegółowo o odpustach częściowych i zupełnych.

Warunki konieczne do uzyskania odpustu częściowego

Jak już wspomniano wyżej, by zyskać jakikolwiek odpust, należy być człowiekiem: ochrzczonym; nie pod wpływem kary ekskomuniki; znajdować się w stanie łaski uświęcającej; mieć wzbudzoną, chociażby ogólną intencję zyskania jakiegokolwiek odpustu; wypełnić w określonym czasie i we właściwy sposób nakazane czynności, zgodnie z brzmieniem udzielenia.

Na skutek przyjęcia chrztu św. człowiek staje się osobą w Kościele, a co za tym idzie uzyskuje obowiązki i prawa przysługujące wszystkim członkom Kościoła, w tym prawo dostępowania odpustów. Nie mogą więc uzyskać odpustu ci, którzy nie przyjęli chrztu, a wśród nich nawet katechumeni przygotowujący się do tego wydarzenia.

Warto w tym miejscu wspomnieć braci odłączonych, błądzących w dobrej wierze, czyli tych, którzy urodzili się i zostali ochrzczeni oraz wychowani poza Kościołem katolickim. W nr. 3 Dekretu o ekumenizmie Soboru Watykańskiego II czytamy m.in., że chrześcijan, którzy rodzą się we wspólnotach nie mających pełnej

łączności z Kościołem rzymskokatolickim nie należy obwiniać o grzech odłączenia. W związku z tym można wysnuć uzasadniony wniosek, że bracia odłączeni pozostający w dobrej wierze mogą mieć udział w zyskiwaniu odpustów.

Prawodawca podkreślił konieczność bycia wolnym od kary ekskomuniki, która niesie z sobą określone ograniczenia w korzystaniu ochrzczonego z niektórych praw związanych z jego przynależnością do Kościoła. KPK w kań. 1331 podaje m.in., że ekskomunikowanemu zabrania się sprawowania sakramentów i sakramentaliów, a także przyjmowania sakramentów, co wyłącza go również z grona osób mogących uzyskiwać odpusty.

Uzyskanie odpustu jest uwarunkowane brakiem obciążenia grzechem ciężkim, a więc konieczny jest stan łaski uświęcającej. Uzasadnienie powyższego wymogu znajduje się w tym, że z samej natury odpustu wynika fakt, iż jest on darowaniem kary doczesnej związanej z grzechem już odpuszczonym co do kary wiecznej. Kara doczesna nie może być odpuszczona komuś, kto nie ma odpuszczonej winy za grzechy, a więc ciągle zasługuje jeszcze na karę wieczną.

Stan łaski uświęcającej można uzyskać albo przez sakramentalną spowiedź, albo wzbudzając żal doskonały. Najlepiej byłoby, aby wierny przez cały czas wypełniania warunków odpustowych znajdował się w stanie łaski uświęcającej, niemniej prawodawca zaznaczył, że jest to niezbędne przynajmniej pod koniec wypełniania przepisanych czynności odpustowych.

Można by się zastanawiać, czy również osoba, która pragnie „zdobyć" odpust dla osoby zmarłej, koniecznie musi znajdować się w stanie łaski uświęcającej. Przecież zmarły, dla którego przeznaczony jest odpust i który mógłby z niego skorzystać, znajduje się w stanie łaski uświęcającej, ponieważ znajduje się w czyśćcu. Z aktualnego nauczania Kościoła na temat odpustów wynika, że niebagatelne znaczenie w procesie zdobywania odpustu ma osobiste zaangażowanie zdobywającego odpust w wykonywanie czynów odpustowych, które ma go prowadzić do wzrostu w świętości. Nie ulega wątpliwości, że odpust może być zdobywany dla siebie lub przeznaczany dla osoby zmarłej. Wyjątkiem są odpusty uzyskiwane w dniach 1–8 listopada przez nawiedzenie cmentarza i modlitwy za zmarłych, które można ofiarować jedynie za zmarłych oczyszczających się w czyśćcu. Patrząc szeroko na myśl Kościoła, uzewnętrznioną w przepisach dotyczących odpustów, należy stwierdzić, że stan łaski uświęcającej jest konieczny zarówno podczas zdobywania odpustu dla siebie, jak i dla osoby zmarłej.

Niezbędna jest konieczność posiadania intencji zyskania odpustu. Intencja jest zamiarem, dla którego człowiek podejmuje jakieś działanie. Innymi słowy, jest to skierowanie woli ku określonemu celowi. Zwykło się wyróżniać następujące rodzaje intencji: aktualną, będącą świadomym wykonywaniem aktu woli; wirtualną, która polega na wykonaniu decyzji woli podjętej świadomie, chociaż w danej chwili nieuświadomionej; oraz habitualną, będącą jasno wzbudzoną decyzją woli, realizowaną w działaniu, która nie została odwołana, a więc w jakimś stopniu nadal towarzyszy działaniu.

Mający zamiar zdobyć odpust powinien mieć przynajmniej ogólną intencję zyskania odpustu, a więc chodzi

tutaj o intencję habitualną. Stąd w praktyce wystarczy, że wierny postanowi, że chce zyskiwać odpusty. Dopóki tej intencji nie odwoła, spełniając pozostałe warunki, będzie je zdobywał. Oczywiście nie można mieć nic przeciw temu, kto codziennie, a nawet częściej odnawia intencję zyskania odpustu, wtedy mielibyśmy do czynienia z intencją aktualną, która jest jak najbardziej właściwa w naszym przypadku.

Nakazane czynności odpustowe należy wypełnić w określonym czasie i we właściwy sposób, zgodnie z brzmieniem udzielenia. Istnieją nadania odpustowe, które mają ściśle określone ramy czasowe, np. odpusty związane z Rokiem Jubileuszowym lub Rokiem Eucharystii, czy też za czytanie przez pół godziny Pisma Świętego itp. Z kwestią czasu łączy się także sprawa przenoszenia odpustu na inny dzień czy też konieczność nawiedzenia kościoła lub kaplicy w określonym terminie. Granice czasowe są bardzo istotne dla uzyskania odpustu, z jakim one się wiążą. Gdyby wyznaczony czas nie został zachowany, nie uzyskałoby się danego odpustu.

Czyn, z którym został związany określony odpust, musi być wykonany we właściwy sposób. Przede wszystkim ma on być spełniony osobiście, a więc przez tego, który chce zyskać odpust. Wyjątkiem mogłoby być dopełnienie czynu przez rodziców – mogliby oni złożyć jałmużnę w imieniu swojego dziecka, które chciałoby zdobyć np. odpust w roku jubileuszowym. Czyn obdarzony odpustem należy wykonać całkowicie, w sposób zupełny, bez dodatków czy skróceń. Gdyby jednak w grę wchodziło wiele czynności związanych z uzyskaniem odpustu, jakieś drobne przeoczenie nie pozbawiłoby uzyskującego odpust oczekiwanej łaski, np. opuszczenie jednej modlitwy *Zdrowaś Maryjo* podczas uzyskiwania odpustu za odmówienie Różańca nie spowoduje jego utraty. Wymagany czyn ma być wykonany w duchu pobożności, ze szczerym zaangażowaniem, a nie np. z próżności, by komuś zaimponować. Ma to być czyn nadobowiązkowy, a nie taki, do którego ktoś jest zobowiązany na podstawie prawa lub jakiegoś nakazu. Wyjątek stanowi sytuacja, kiedy ktoś wypełnia pokutę sakramentalną. Jeśli ta pokuta stanowi czynność obdarzoną odpustem, można spełniając obowiązek odnośnie do nałożonej pokuty zyskać jednocześnie odpust. Wszystkie opisane wyżej warunki należy spełnić, by uzyskać odpust częściowy. Pominięcie któregoś z nich sprawia, że wysiłek skierowany do uzyskania odpustu okaże się nieskuteczny.

Warunki konieczne do uzyskania odpustu zupełnego[25]

Przedstawione powyżej warunki konieczne dla uzyskiwania odpustów częściowych muszą być zachowane również przy uzyskiwaniu odpustów zupełnych. Niemniej w tym drugim przypadku, oprócz nich, należy jeszcze spełnić następujące wymagania: odbyć sakramentalną spowiedź; przyjąć Komunię eucharystyczną; odmówić modlitwę w intencjach Ojca Świętego; wyzbyć się jakiegokolwiek przywiązania do grzechu, nawet lekkiego. Jeśli zabiegający o zyskanie odpustu zupełnego nie zdobędzie się na taką dyspozycję wewnętrzną albo nie spełni wszystkich warunków, uzyska odpust częściowy, chyba że otrzymałby dyspensę

[25] Zob. Penitencjaria Apostolska, *Dar odpustu. Zasady zyskiwania odpustów.*

od dopełnienia któregoś z warunków. Zyskiwanie odpustów zupełnych może dokonywać się w tzw. sytuacji zwyczajnej i nadzwyczajnej. Jeśli chodzi o sytuację zwyczajną, to należy koniecznie spełnić wspomniane powyżej warunki, bez których odpust nie zostanie uzyskany.

Pierwszym z tych warunków jest sakramentalna spowiedź, którą można odbyć na kilka dni przed lub po wykonaniu czynności odpustowej. Biorąc pod uwagę fakt, że istotne jest wewnętrzne nastawienie zyskującego odpust, dlatego też im bliższa spowiedź, tym większe przeświadczenie uzyskania odpustu zupełnego. Warto dodać, że po jednej spowiedzi sakramentalnej można zyskać więcej niż jeden odpust zupełny. Spowiedź wielkanocna, mimo że każdy wierny jest do niej zobowiązany na podstawie przykazania kościelnego, również może stanowić wypełnienie omawianego warunku. Trzeba mieć świadomość, że spowiedź musi odbyć nawet ten, kto nie ma na sumieniu grzechu ciężkiego.

Drugim warunkiem uzyskania odpustu zupełnego jest Komunia eucharystyczna, a więc jest jasne, że nie wystarczy komunia duchowa. Również ten warunek jest spełniony, gdy wypełni się go na kilka dni przed lub po spełnieniu dzieła odpustowego. Najlepiej jednak, by Komunię świętą przyjąć w dniu spełnienia czynu odpustowego. Ułatwiałoby to wytworzenie właściwej dyspozycji wewnętrznej prowadzącej do uzyskania odpustu zupełnego. Istotne jest, że przy zdobywaniu odpustu, trzeba każdorazowo przyjąć Komunię Świętą, a więc jeden odpust po przyjęciu jeden raz Eucharystii. Jak wiemy, istnieje możliwość przyjęcia dwukrotnie Komunii świętej tego samego dnia, nie znaczy to jednak, że tego samego dnia możemy zdobyć dwa razy odpust zupełny. Zgodnie z prawem, odpust zupełny można uzyskać tylko jeden raz w ciągu tego samego dnia, chyba że wierny znajduje się w chwili śmierci, wtedy może zyskać odpust zupełny, nawet gdyby tego samego dnia już jeden zdobył.

Trzecim warunkiem koniecznym do uzyskania odpustu zupełnego jest modlitwa w intencjach Ojca Świętego i ma ona być odmówiona w dniu wypełnienia dzieła odpustowego. By móc uzyskać odpust zupełny, należy za każdym razem odmówić wspomnianą modlitwę, która obejmuje intencje wyznaczone przez papieża, dotyczące spraw szczególnie zajmujących Głowę Kościoła. Będą to przede wszystkim intencje mające na uwadze dobro Kościoła, a więc np. pokój w świecie czy owocną działalność misyjną na określonym terenie. Wierny nie musi znać konkretnej intencji papieskiej, wystarczy, że ogólnie chce się modlić w intencjach wyznaczonych przez papieża na dany okres. Można odmówić *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Maryjo* lub inną dowolnie wybraną modlitwę. Nic nie postanowiono odnośnie do miejsca odmówienia modlitwy, a więc może to być w kościele, w domu lub innym miejscu sprzyjającym modlitwie.

Ostatnim z warunków koniecznych do uzyskania odpustu zupełnego w sytuacji zwyczajnej jest wykluczenie jakiegokolwiek przywiązania do grzechu, nawet lekkiego. Chodzi tutaj o zdecydowane nastawienie umysłu i woli na wykonanie woli Bożej w najbardziej szczegółowych nakazach. Ważne jest także umiłowanie tej woli przy jednoczesnym odwróceniu się od grzechów, a więc od wszystkich nieuporządkowanych powikłań ze

światem, drugim człowiekiem i samym sobą. Ma dojść do wykluczenia formalnej skłonności do zła moralnego mającego choćby cień lekkiej winy. Byłoby wskazane utrzymanie takiego stanu ducha przez cały okres dopełniania warunków połączonych z uzyskaniem odpustu zupełnego. Pewnym minimum byłoby zaistnienie takiego stanu w końcowym etapie wypełniania warunków odpustowych. Nietrudno zauważyć, że dopełnienie tego warunku może nastręczać szczególnych trudności, wymaga ono bowiem wielkiej samodyscypliny. Ślad najdrobniejszego przywiązania do grzechu staje się przeszkodą do uzyskania odpustu zupełnego[43]. Mimo to warto dążyć do spełnienia wszystkich warunków, ponieważ gdyby nawet nie udało się nam spełnić do końca stawianych wymagań, istnieje możliwość zdobycia przynajmniej odpustu częściowego.

Zapoznawszy się z warunkami stawianymi w sytuacji zwyczajnej, warto teraz zwrócić uwagę na ewentualne sytuacje nadzwyczajne. Wiążą się one z nietypowymi warunkami egzystencjalnymi, które wykraczają poza ramy zwyczajnych okoliczności. Można wymienić trzy rodzaje przypadków, które upoważniają do odstąpienia od zwyczajnych zasad uzyskiwania odpustów zupełnych, a mianowicie: uzasadniona przeszkoda prawna; jubileusz; niebezpieczeństwo śmierci.

Mówiąc o przeszkodzie prawnej, należy mieć na uwadze takie okoliczności życiowe, w których wierny nie ma możliwości wypełnienia wszystkich warunków zwyczajnych zyskania odpustu zupełnego. Wśród tych okoliczności można wymienić stan fizyczny wiernego, a więc ciężka choroba, więzienie, klauzura zakonna czy brak sił moralnych, np. pozostawienie kogoś bez koniecznej opieki. W takich sytuacjach spowiednicy mają prawo zamienić dzieła lub warunki odpustowe. Zmianą można objąć wszystkie warunki i dzieła z wyjątkiem okoliczności, które są zasadniczym motywem odpustu, np. dzień tytułu kościoła. Wprowadzając zamianę warunku lub dzieła, należy zachować właściwą proporcję w stosunku do wyznaczonego warunku czy dzieła, biorąc jednak pod uwagę realne możliwości konkretnego wiernego. Spowiednicy mają prawo korzystać z władzy zmiany warunków i dzieł również poza sakramentem pokuty, niemniej mogą tego dokonywać jedynie względem tych wiernych, wobec których posiadają władzę spowiadania.

W sytuacji przeszkody prawnej może, w niektórych sytuacjach, dyspensować ordynariusz miejsca. Jego kompetencje są jednak dość ograniczone, ponieważ dotyczą jedynie sakramentu pokuty i Komunii eucharystycznej. Oczywiście dotyczą one jedynie wiernych, wobec których posiada on władzę, a poza tym owi wierni muszą znajdować się w sytuacji, w której nie mogą w żaden sposób wyspowiadać się i przyjąć Komunii Świętej, albo teoretycznie mogliby to uczynić, ale byłoby to związane z wielką niedogodnością. W takiej szczególnej sytuacji wierni mają obowiązek wzbudzenia żalu doskonałego z jednoczesnym postanowieniem dopełnienia tych warunków, gdy ustaną zaistniałe przeszkody. We władzy, jaką posiadają ordynariusze miejsca i spowiednicy, dostrzegamy zatroskanie Kościoła o tych, którzy znaleźli się w okolicznościach uniemożliwiających im zdobycie odpustu zupełnego w zwyczajnych warunkach.

Kolejną okazję do skorzystania z odpustu zupełnego w nadzwyczajnych warunkach daje jubileusz. Praktyka jubileuszu ma już swoje korzenie w Starym Testamencie. Zadaniem roku jubileuszowego było pojednanie, darowanie długów i win, jak również przywrócenie wolności. W aktualnej praktyce kościelnej, jeśli chodzi o rok jubileuszowy, szczególnie akcentuje się pojednanie człowieka z Bogiem, co może dokonać się również przez zyskanie odpustu zupełnego. W czasie jubileuszów stosuje się specjalne normy odnośnie do zyskiwania odpustów zupełnych. Dzięki temu zostają każdorazowo uwzględnione rzeczywiste okoliczności danego czasu, jak również wzięte są pod uwagę wydarzenia, jakie mają miejsce. Tych specjalnych norm należy szukać w bullach lub konstytucjach apostolskich odnoszących się do konkretnego jubileuszu.

Trzecią okazją, jaką daje Kościół do uzyskania odpustu zupełnego w warunkach nadzwyczajnych, jest odpust udzielany na godzinę śmierci. Można go uzyskać w dwojaki sposób – albo udziela go kapłan podczas sprawowania sakramentu namaszczenia chorych, gdy istnieje prawdopodobieństwo bliskiej śmierci, albo gdy wezwanie czy przybycie kapłana jest zupełnie niemożliwe, wtedy Święta Matka Kościół sama udziela takiego odpustu wiernemu, który jest odpowiednio dysponowany. Co do szczegółów dotyczących tego odpustu, zostaną one podane w dalszej części publikacji, przy wyliczaniu i charakteryzowaniu szczegółowych nadań odpustowych.

Ogólne nadania odpustowe

Ogólną formułę udzielania odpustów należy rozpatrzyć w czterech odrębnych aspektach albo tzw. nadaniach. Dokumenty kościelne wyraźnie stwierdzają, że odpustu częściowego udziela się wiernemu, który w wykonywaniu swoich obowiązków i znoszeniu przeciwności życiowych kieruje z pokorną ufnością swoją myśl do Boga, dołączając, chociażby jedynie wewnętrznie, jakieś pobożne wezwanie. Jest to reperkusja różnych wypowiedzi zawartych na kartach Pisma Świętego oraz w dokumentach Soboru Watykańskiego II. Chodzi również o to, by przez wierne i sumienne wypełnianie własnych obowiązków zachować swą ustawiczną łączność z Chrystusem i wzrastać z Nim w jedności.

Drugi aspekt, który został zaakcentowany, to postawa wobec bliźniego. Udziela się odpustu częściowego wiernemu, który kierując się duchem wiary, zaofiaruje sam siebie albo przeznaczy swoje dobra w duchu miłości na służbę braciom znajdującym się w potrzebie. Widzimy tutaj zachętę ze strony Kościoła wobec każdego wiernego do naśladowania życia i wypełniania nauki Jezusa Chrystusa, ze szczególnym zwróceniem uwagi na uczynki miłosierdzia, mające na względzie służbę tym bliźnim, którzy aktualnie znajdują się w potrzebie. Również w tym przypadku znajdujemy szerokie odbicie myśli zawartych w Piśmie Świętym i w dokumentach Soboru Watykańskiego II.

Trzeci aspekt formuły ogólnej dotyczy dobrowolnego powstrzymania się czy pozbawienia się czegoś, co jest godziwe i dopuszczalne. Udziela się odpustu częściowego wiernemu, który w duchu pokuty

powstrzyma się dobrowolnie od rzeczy godziwej i miłej dla siebie. Chodzi tutaj o rozbudzenie ducha umartwienia swoich zmysłów, by tym samym bardziej upodobnić się do Chrystusa ubogiego i cierpiącego, który jasno powiedział: *Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje*[26]. Słowa zawarte w Piśmie Świętym potwierdzają dokumenty soborowe.

Czwarte nadanie odpustowe swoje źródło czerpie z postawy świadectwa wobec bliźnich. Udziela się odpustu częściowego wiernemu, który dobrowolnie złoży szczere świadectwo wiary wobec innych, w szczególności ściśle złączone z życiem codziennym. Podkreśla się tu konieczność dawania świadectwa o Chrystusie wobec braci. Apostolstwo jest integralną częścią powołania, jakie otrzymał każdy wierzący, i stąd wytrwałe świadczenie o Chrystusie w życiu codziennym ma istotne znaczenie dla Kościoła, który z taką postawą związał możliwość uzyskania odpustu. Motywację takiej decyzji znajdujemy w różnych miejscach Pisma Świętego, jak również w dokumentach soborowych.

W ten sposób kształtują się cztery ogólne formuły nadawania odpustów, gdzie położono szczególny nacisk na to, by chrześcijanin, pełniąc swoje obowiązki, kierował myśli ku sprawom Bożym, pamiętał o bliźnim będącym w potrzebie, wypracowywał w sobie ducha dobrowolnej ofiary oraz pamiętał o świadectwie wiary dawanym wobec bliźnich.

[26] Łk 9,23.

Szczegółowe nadania odpustowe

Ogólne formuły nadania odpustów są uzupełnione szczegółowymi nadaniami i są związane z poszczególnymi modlitwami i pobożnymi czynami. Szczegółowe nadania odpustowe można podzielić na trzy zasadnicze grupy, które niosą wraz z sobą określone odpusty, tzn.: odpust zupełny, częściowy, a w niektórych tylko okolicznościach zupełny bądź jedynie częściowy.

Wśród modlitw i czynności oraz związanych z nimi okoliczności, które pozwalają zdobyć odpust, wymienia się: akt poświęcenia rodziny; akt poświęcenia rodzaju ludzkiego Jezusowi Chrystusowi Królowi; akt wynagrodzenia; błogosławieństwo papieskie; dni powszechnie przeznaczone do celebrowania określonych celów religijnych; naukę chrześcijańską; adoracje i procesje eucharystyczne; Komunię eucharystyczną i duchową; rachunek sumienia i żal za grzechy; rekolekcje i miesięczne dni skupienia; tydzień modlitw o jedność chrześcijan; niebezpieczeństwo śmierci; wspomnienie męki i śmierci Pańskiej; używanie przedmiotów pobożności; modlitwę myślną; uczestnictwo w konferencjach ascetycznych; modlitwę do Najświętszej Dziewicy Maryi; modlitwę do Anioła Stróża; modlitwę ku czci św. Józefa; modlitwę ku czci Świętych Apostołów Piotra i Pawła; modlitwę ku czci innych świętych i błogosławionych; modlitwy znane jako nowenny, litanie i małe oficja; modlitwy Kościołów wschodnich; modlitwy za dobroczyńców; modlitwy za duszpasterzy; modlitwy błagalne i dziękczynne; Mszę świętą prymicyjną i jubileusze święceń kapłańskich; Wyznanie wiary i akty cnót teologalnych; modli-

twy za zmarłych; czytanie Pisma Świętego; synod diecezjalny; wizytację pasterską; odwiedzenie miejsc świętych; czynności przewidziane w Roku Jubileuszowym; Koronkę do Miłosierdzia Bożego; akty kultu spełniane dla uczczenia Bożego Miłosierdzia;[27] czynności przewidziane w ramach Roku Eucharystii.

Szczególnym miejscem, które w specjalnie wybranym dla siebie czasie wręcz wołało o korzystanie z łaski odpustu, jest Archidiecezjalne Sanktuarium Pasyjno-Maryjne Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarii w Praszce.

Niedziela Palmowa męki Pańskiej w 2018 roku – początek Odpustu Papieskiego w sanktuarium Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia w Praszce

Jubileuszowy Rok 2018 w naszej wspólnocie parafialnej miał wyjątkową oprawę i szczególny przebieg. Uroczystościom Niedzieli Palmowej Męki Pańskiej 25 marca 2018 roku na Kalwarii w Praszce przewodniczył JE ks. abp dr Wacław Depo, metropolita częstochowski, przy współudziale JE ks. prałata dr. Krzysztofa Nykiela, regensa Penitencjarii Apostolskiej z Watykanu. Stanowiło to dla wiernych naszej parafii i archidiecezji wielką łaskę i wyróżnienie. Uroczystości rozpoczęły się od poświęcenia kościoła Ecce Homo w Dolinie Męki Pańskiej, wprowadzenia relikwii św. Marii od Jezusa Ukrzyżowanego i bł. Kanuty Chrobot do dolnej kaplicy tego kościoła poświęconej Siedmiu Boleściom Maryi. Następnie relikwie bł. ks. Maksymiliana Binkiewicza zostały wprowadzone do dolnej kaplicy Ogrodu Oliwnego Czuwających Apostołów, po czym nastąpiło poświęcenie palm i rozpoczęło się misterium Niedzieli Palmowej z uroczystym wjazdem Pana Jezusa na osiołku do Jerozolimy.

W dalszej części uroczystości ksiądz arcybiskup przewodniczył Eucharystii w kościele parafialnym, podczas której ks. prałat Krzysztof Nykiel ogłosił, iż od Niedzieli Palmowej, tj. 25 marca 2018 r., Kalwaria w Praszce otrzymała od Ojca Świętego Franciszka przywilej odpustu zupełnego na prawach papieskich w Jubileuszowym Roku 30-lecia istnienia parafii Świętej Rodziny i 15-lecia istnienia Kalwarii w Praszce. Regens papieski odczytując dekret Stolicy Apostolskiej, zaznaczył, że odpust papieski na Kalwarii w Praszce trwać będzie do 25 marca 2019 roku. Warunkami uzyskania odpustu są: stan łaski uświęcającej; pielgrzymowanie na Kalwarię w Praszce; modlitwa w intencjach Ojca Świętego; wyznanie wiary i przyjęcie Eucharystii. Warto przypomnieć, że odpust jest to darowanie kary doczesnej za grzechy, zgładzone już co do winy. Można go ofiarować za siebie albo za zmarłego.

Każdy zły czyn potrzebuje nie tylko przebaczenia Boga i człowieka, wobec którego zawiniliśmy, ale również wymaga poniesienia konsekwencji, które grzech za sobą niesie. Karę doczesną możemy zmniejszyć bądź całkowicie anulować przez dzieła miłosierdzia i odpusty, inaczej będziemy musieli ją odpokutować w ogniu oczyszczającym w czyśćcu. Papież, na którym spoczywa mandat apostolski rozwiązywania kwestii duchowych, po zapoznaniu się z historią parafii Świętej Rodziny na Kalwarii w Praszce, przedstawionej przez Wielkiego Penitencjarza kardynała Mauro Piacezna

[27] PENITENCJARIA APOSTOLSKA, *Dekret o związaniu odpustów z aktami kultu spełnianymi dla uczczenia Bożego Miłosierdzia*.

i jego zastępcy regensa JE ks. prałata dr. Krzysztofa Nykiela, w dowód wdzięczności dla nas i dobroczyńców tego miejsca za trud powstania naszej parafii przed 30 laty i Kalwarii przed 15 laty oraz ciągłego rozwoju tego miejsca kultu udzielił nam tej łaski.

Regens Penitencjarii Apostolskiej ks. prałat dr Krzysztof Nykiel, jako przedstawiciel papieża, przybył po raz drugi na Kalwarię w Praszce 30 grudnia 2018 roku, by sprawować Sumę odpustową ku czci Świętej Rodziny. 18 stycznia 2019 roku ks. prałat Stanisław Gasiński, miejscowy proboszcz i kustosz, za pośrednictwem ks. abp. dr. Wacława Depo, metropolity częstochowskiego, zwrócił się z prośbą do Penitencjarii Apostolskiej o przedłużenie Odpustu Papieskiego udzielonego dla Kalwarii Praszce na jeden rok (25 marca 2018 – 25 marca 2019) do Odpustu Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia, tj. 11 sierpnia 2019 roku. Prośba ta została skierowana dla dobra duchowego pielgrzymów przybywających na Kalwarię w Praszce z różnych stron kraju i naszych parafian. Papież przychylił się do niej.

Zakończenie Jubileuszu 30-lecia istnienia parafii Świętej Rodziny i 15-lecia erygowania Kalwarii w Praszce (od 28 marca 2017 do 11 sierpnia 2019 roku)

Ostatniego dnia Roku Jubileuszowego odbyła się wizytacja kanoniczna parafii Świętej Rodziny i Archidiecezjalnego Sanktuarium Pasyjno-Maryjnego Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarii w Praszce, której przewodniczył abp Wacław Depo, metropolita częstochowski. Powitany został przez miejscowych duszpasterzy i przedstawicieli parafii chlebem i solą w alei ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, a w kościele sanktuaryjnym ks. prał. Stanisław Gasiński złożył sprawozdanie duszpasterskie w ramach VI wizytacji kanonicznej parafii.

W homilii podczas porannej Mszy św. ksiądz arcybiskup podkreślił: „Tutaj odkrywamy, co znaczy, że mamy Matkę Zawierzenia stojącą na Kalwarii, Matkę zwycięskiej miłości Jezusa. Tu, na Kalwarii w Praszce, uczymy się budować swoje życie na wierze i z Boga czerpać moc, a nie z własnych planów. W tym miejscu zawierzenia warto zwrócić uwagę na słowo «amen» – ufam, wierzę, niech się tak stanie... To najkrótsze wyznanie wiary. Niech Maryja uczy nas tego nowego zawierzenia Bogu wbrew ciemnościom...". Na zakończenie Mszy świętej dodał: „Tak bardzo dziękuję księdzu prałatowi za strzeżenie granic tutejszej wspólnoty duchowej i materialnej".

Po Eucharystii ksiądz arcybiskup odbył swoje pierwsze spotkanie ze służbą ołtarza, ministrantami, lektorami, wspólnotą „apostołów", nadzwyczajnymi szafarzami Eucharystii, oazą młodzieżową, ruchem Domowy Kościół, Żywym Różańcem, członkami Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego, Pomocnikami Matki Kościoła, Wspólnotą Przymierza Rodzin „Mamre", Katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży, Akcją Katolicką. W słowie skierowanym do nich podkreślił, że „jeśli będziemy szli drogą modlitwy do Ducha Świętego, modlitwy i zawierzenia Jezusowi Miłosiernemu i modlitwy do Matki Miłosierdzia – Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia, wystarczy nam Ich łaski i wtedy wygramy swoje życie".

Po wizytacji kancelarii parafialnej odbyło się spotkanie księdza arcybiskupa z kolejnymi grupami: Ruchem „Europa Christi", Wspólnotą Świata Pracy „Naza-

ret", Radą Duszpasterską i Ekonomiczną Parafii oraz Kalwaryjskim Bractwem Męki Pańskiej. Przed Sumą odpustową ku czci Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia – kończącą jubileusz 30-lecia istnienia Parafii Świętej Rodziny i 15-lecia erygowania Kalwarii w Praszce – odbyło się procesjonalne przejście sprzed Domu Parafialnego do kościoła sanktuaryjnego Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia. Tam ks. prałat Gasiński powitał zebranych: „Radujemy się ogromnie, że dopisujemy dziś kolejną ważną datę do historii naszego sanktuarium i Kalwarii w Praszce, z racji obecności wśród nas JE Ks. Arcybiskupa metropolity częstochowskiego wizytującego kanonicznie naszą parafię, pokornie prosząc o przewodniczenie dzisiejszej uroczystości oraz pokrzepienie nas słowem Bożym".

Powitał równie serdecznie JE ks. prałata Krzysztofa Nykiela – regensa papieskiego Penitencjarii Apostolskiej z Watykanu, podkreślając, że jako parafia wciąż pracujemy nad tym, aby zgodnie z życzeniem świętego Jana Pawła II królowanie Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia obejmowało coraz szersze przestrzenie ludzkich serc i dusz. Następnie poprosił księdza arcybiskupa oraz wszystkich przybyłych kapłanów wszelkich stopni i godności oraz wiernych o gorącą modlitwę o dalsze powodzenie tego dzieła, rozszerzanie królowania Maryi na Kalwarii w Praszce.

Serdeczne powitanie skierowane zostało do ks. inf. dr. Mariana Mikołajczyka, Komandora Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie, i przybyłych kapłanów. Powitani zostali przedstawiciele Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie ze Zwierzchnikiem Zwierzchnictwa tegoż Zakonu w Polsce JE Józefem Dąbrowskim, przedstawiciele Bractwa Kurkowego z Krakowa, władze cywilne, strażacy, połączone chóry z Gliwic; Laudamus Mariam, parafii św. Bartłomieja i katedralny parafii świętych Piotra i Pawła, chór kameralny VOX ANIME pod dyrekcją dr Joanny Pudlik oraz Kwintet Dęty Blaszany z Opola, przedstawiciele mediów – Tygodnika „Niedziela" i Radia Fiat.

Powitani zostali także pielgrzymi „autokarowi" z archidiecezji katowickiej i krakowskiej, diecezji bielsko-żywieckiej oraz archidiecezji częstochowskiej na czele z pielgrzymami z Jedlna, dobroczyńcy Kalwarii w Praszce oraz parafianie. Następnie ksiądz kustosz zaprosił wszystkich do wspólnej modlitwy, a księdza arcybiskupa poprosił o dokonanie aktu zawierzenia wszystkich zebranych wstawiennictwu tej, którą przyzywamy jako Matkę Miłosierdzia, Kalwaryjską Matkę Zawierzenia.

Po zawierzeniu wyruszyła procesja zaśnięcia Matki Bożej na szczyt Kalwarii do ołtarza koronacyjnego, gdzie była sprawowana Najświętsza Ofiara za żywych i zmarłych parafian oraz pielgrzymów kalwaryjskich, pod czujnym okiem ks. Tomasza Śleziaka, proboszcza parafii Jedlno, oraz miejscowego wikariusza ks. Piotra Kamińskiego, który ofiarnie służył także pielgrzymom w konfesjonale.

W czasie homilii abp Depo nawiązał do homilii koronacyjnej Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia abp. Zygmunta Zimowskiego, wskazując na prorocze słowa: „Trzeba bronić wiary i koniecznie budować duchowe barykady". Powiedział także: „«Maryjo, to nie śmierć Cię zabrała, lecz miłość, dlatego pod krzyżem na Golgocie stałaś się Matką nas

wszystkich, Matką pielgrzymujących przez wiarę». Uwierzmy dzisiaj przy tym ołtarzu i przy tej uroczystości: nie jesteśmy przypadkowo, choć jesteśmy tymczasowo na tym świecie, bo Bóg nas umiłował... To miejsce i ta liturgia kieruje nasz wzrok ku Maryi, bo Ona jest wśród nas, jest obecna w naszej drodze pielgrzymowania. Dlatego do Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia wołamy z wiarą, tak jak wołaliśmy w sanktuarium przed Jej obrazem, aby młode pokolenie Polaków nie zagubiło się na drogach ojczyzny, nie zagubiło się na drogach dobra i nie utraciło świadomości grzechu i sumienia...".

Na zakończenie Eucharystii ks. prałat Stanisław Gasiński wypowiedział słowa podziękowania: – Bogu Najwyższemu niech będą dzięki za ten dzień i dzisiejszą dziękczynną uroczystość, za dar odpustu papieskiego. Dziękujemy za to, że nas zgromadził na Kalwarii w Praszce i pozwolił raz jeszcze oddać Mu chwałę w czci, jaką oddajemy Kalwaryjskiej Matce Zawierzenia. W tej historycznej godzinie, dla tutejszej Jerozolimy ziemi wieluńskiej, stanowiącej także ekspiację za grzechy II wojny światowej, która się na tej ziemi rozpoczęła, pragnę bardzo serdecznie podziękować obecnemu wśród nas JE abp. Wacławowi za miłość pasterską do tego miejsca, a także trud związany z dzisiejszą wizytacją kanoniczną naszej parafii Świętej Rodziny i Kalwarii w Praszce. Dziękujemy za zawierzenie nas Bogu, przewodniczenie Eucharystii oraz umocnienie Bożym słowem. Dziękujemy ks. prałatowi Krzysztofowi Nykielowi z Watykanu za troskę o Archidiecezjalne Sanktuarium na Kalwarii w Praszce i za obecność pośród nas. Dostojni goście w dowód naszej wdzięczności za obecność i wszelkie dobro wyświadczane dla tego miejsca otrzymali kwiaty, które wręczyli przedstawiciele Kalwaryjskiego Bractwa Męki Pańskiej. Słowa podziękowania skierowane zostały także do kapłanów, Dam i Kawalerów Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie oraz innych uczestników uroczystości. Ks. Kustosz wyraził wdzięczność pielgrzymom, którzy z różnych stron kraju od 2014 roku pielgrzymowali na Kalwarię w Praszce w 329 grupach autokarowych.

Następnie zabrał głos ks. prałat Nykiel: „Przed 4 laty ksiądz arcybiskup metropolita zaprosił mnie na uroczystości koronacyjne pod przewodnictwem abp. Zimowskiego, którego Pan powołał do siebie. Później dobry Bóg sprawił, że abp. Depo ponowił prośbę do Stolicy Apostolskiej, przychylając się jednocześnie do prośby ks. prałata Stanisława, by z okazji 30-lecia powstania parafii mogły być otwarte na oścież drzwi Bożego Miłosierdzia dla wszystkich, którzy będą przybywać na to święte miejsce. Penitencjaria Apostolska przychyliła się do prośby, ogłaszając święty rok, rok jubileuszowy. Jak przypomniał ksiądz prałat, trwał on od 28 marca 2017 do dziś. To nie znaczy, że nie mamy tutaj przybywać, że nie mamy tutaj zanosić modlitw. Bo to jest miejsce święte przepełnione modlitwą, gdzie możemy spotkać Miłosierdzie Boga i zawierzać się bez reszty Jego Matce. Matce, która zawsze skieruje nasze życie, nasze kroki do swojego Syna, która powie, byśmy zawsze czynili, cokolwiek nam powie... On jest miłością i Bogiem Miłosierdzia, zostawił nam nowe przykazanie, abyśmy się wzajemnie miłowali, tak jak On nas umiłował. Dziękuję Bożej Opatrzności, że mogłem być nie tylko na rozpoczęciu roku jubileuszowego, ale również jego za-

kończeniu. Na mocy władzy, której Ojciec Święty udzielił Penitencjarii Apostolskiej, mamy możliwość, aby ksiądz arcybiskup na zakończenie uroczystości połączonej z wizytacją kanoniczną parafii udzielił nam wszystkim papieskiego błogosławieństwa. W ten sposób Ojciec Święty pragnie wyrazić swoją bliskość i więź z nami i archidiecezją częstochowską, z jej pasterzem oraz więź z tym świętym miejscem. Prosimy zatem o udzielenie błogosławieństwa. (Związany jest z nim odpust na zwykłych warunkach). Tak wielu z nas przystąpiło do Komunii świętej i uczestniczyło w Eucharystii, odmówmy modlitwę w intencjach Ojca Świętego, aby każdy mógł skorzystać z tego jubileuszu".

Po Eucharystii na szczycie Kalwarii figura Matki Bożej Zaśniętej została przeniesiona na stok Góry Oliwnej do kościółka Jej grobku. Na zakończenie owej uroczystości w kościele parafialnym Świętej Rodziny abp Depo oraz ks. prałat Nykiel odsłonili tablicę z cegłą z Drzwi Świętych z Bazyliki św. Piotra w Watykanie. Ksiądz arcybiskup podkreślił, że „każda taka uroczystość musi być upamiętniona, dlatego nie dziwmy się, że są takie znaki, jak kamień z Bazyliki Świętego Piotra, bo on pokazuje, że jesteśmy jednym Kościołem... Trzeba wierzyć, że zarówno dla naszego pokolenia, jak i dla pokoleń przyszłych jest to znak do odczytania...". Na zakończenie podziękował ks. prałatowi Stanisławowi Gasińskiemu za to wszystko, co się dzieje na Kalwarii w Praszce.

Ks. prałat Krzysztof Nykiel natomiast złożył w darze na ręce kustosza różaniec ofiarowany przez papieża Franciszka dla Kalwarii w Praszce. Podkreślił przy tym: „Nasze życie jest jak tajemnice Różańca: radosne i bolesne, pamiętając o tym, niech nigdy on nam nie wypadnie z rąk. Czas jubileuszu się kończy, ale nie czas łaski tu, na Kalwarii w Praszce".

Później zabrał głos JE Józef Dąbrowski, zwierzchnik Zwierzchnictwa w Polsce Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie, podkreślając szczególne związki Zakonu z Kalwarią w Praszce, m.in. przez znajdującą się na terenie tego sanktuarium kaplicę Matki Bożej Królowej Palestyny – jedyną pod tym wezwaniem w Europie, która z woli św. Jana Pawła II jest patronką Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie. W dowód wielkiej wdzięczności złożył w darze na ręce ks. prałata Gasińskiego, komandora tegoż Zakonu, mozaikę z krzyżem Jerozolimskim.

Niezwykle czytelnym znakiem Roku Świętego stały się Bramy Miłosierdzia, jedna z nich była otwarta na Kalwarii w Praszce od 8 grudnia 2015 r. do 20 listopada 2016 r. Ich przekraczanie to o wiele więcej niż piękna symbolika otwartości i czasu łaski. Było to ciągłe zaproszenie ze strony Boga, aby się otworzyć, aby wejść i skorzystać z tego, co pragnie nam On ofiarować. Wpisał się w to również odpust zupełny na prawach papieskich na Kalwarii w Praszce, trwający od 28 marca 2017 do 11 sierpnia 2019 roku, który stał się wspaniałą okazją, aby się uratować, czyli zbawić. To było jak gdyby koło ratunkowe rzucone nam przez Boga, abyśmy nie utonęli w morzu współczesnego zła, które jest w nas i wokół nas. Do tego czasu łaski podprowadza nas ciągle Matka Miłosierdzia – Kalwaryjska Matka Zawierzenia, której zawierzamy się bez reszty.

Roch Antkowiak

OLESNO, ARMII KRAJOWEJ 5 M. 1

Z Olesnem jestem związany od roku 1960, kiedy to zamieszkałem pod nr. 1. w pierwszym budynku wzniesionym przez Spółdzielnię Mieszkaniową przy ul. Armii Czerwonej 5. Potem, na skutek przemian ustrojowych przemianowaną na ulicę Armii Krajowej. Podobny los spotkał m.in. nazwę ul. Krasickiego, którą zmieniono na... Krasickiego, wymieniając tylko imiona, komunisty na pisarza.

Moja rodzina od zakończenia drugiej wojny światowej prowadziła tryb życia „koczowniczy". Ojciec, gdy zdjął wojskowy mundur, został skierowany do zachodniej części Polski, by odbudowywać kulturę rolną na „ziemiach odzyskanych". Oczywiście, tak naprawdę w mundurze chodził jeszcze przez wiele lat, wciąż jego buty „oficerki" były codziennie pastowane i polerowane na błysk. Jako dzieciak też miałem w tym swój udział. Nowych ubrań w sklepach było jak na lekarstwo, zresztą w domu finansowo się nie przelewało. Siedziba gospodarstwa rolnego oraz mieszkania dla kierownictwa mieściły się w opuszczonych i wyszabrowanych pałacach poniemieckich. W Wojsławicach urodziła się moja najstarsza siostra, po dwóch latach ja urodziłem się w Roszkowicach, druga i trzecia siostra przyszły na świat w Ciasnej. Potem mieszkaliśmy w pałacu w Jamach.

Dzieciństwo na wsi wspominam z sentymentem. Biegaliśmy po polach, łąkach, krowich pastwiskach i lasach. Latem i jesienią zbieraliśmy owoce z drzew z pohrabiowskich parków, uczestniczyliśmy – w miarę swoich możliwości – w pracach polowych. Najczęściej jednak siedzieliśmy na kocyku, czekając aż rodzice obrobią przydzielone im w gospodarstwie poletko. Zjadaliśmy przynoszone z domu kanapki i wypijaliśmy herbatę z butelek po oranżadzie. Wieczorami lub w dni deszczowe szperaliśmy po pałacowych strychach i tajemniczych zakamarkach piwnic. Dniami obserwowaliśmy prace w warsztatach naprawy maszyn rolniczych i traktorów, stolarni, chlewni i oborze, kuźni, gdzie wypalało się podkowy i podkuwano końskie kopyta.

Kończąc misję odtwarzania rolnictwa na „ziemiach odzyskanych", gdy gospodarstwa wyrabiały już narzucone im normy, ojciec znalazł pracę w Oleśnie i zaczął szukać mieszkania, by sprowadzić rodzinę. Okazało się to niemożliwe. Miasto wciąż leczyło rany po „wyzwoleniu". Wzdłuż ulic ciągnęły się wypalone kamienice. Takich jak mój ojciec było wielu. Miasto rozrastało się szybko, powstawały sklepiki prywatne i sklepy Spółdzielni Spożywców. Pojawili się Kresowiacy i dawni żołnierze. Na peryferiach poniemieckie kamienice zostały zasiedlone przez repatriantów i „osoby niezbędne". Miastu zaczął doskwierać głód mieszkań. Ponadto szpital sprowadzał z głębi kraju lekarzy, na mieszkania czekali również nauczyciele i milicjanci. W mieście zebrała się garstka „bezdomnych", która odważyła się pomyśleć o założeniu Spółdzielni Mieszkaniowej. Forma spółdzielczości w tym czasie stawała się w kraju



Fot. z archiwum SM w Oleśnie

Komisja odbioru budynku przy aktualnej ul. Armii Krajowej w Oleśnie. Wczesne lata sześćdziesiąte

coraz popularniejsza. W Oleśnie funkcjonowały już Spółdzielnia Spożywców „Społem", Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska", Spółdzielnia Meblarska, Spółdzielnia Mleczarska, Spółdzielnia Wielobranżowa czy Spółdzielnia Pracy Włókniarzy „Oleśnianka". Członkowie Spółdzielni Mieszkaniowej musieli rozwiązywać wiele problemów prawnych związanych z członkostwem, pozyskiwaniem terenów pod budowę czy wreszcie z finansowaniem projektów i budowy. Moi rodzice zapożyczyli się u rodziny na Śląsku. W głównej mierze środki na inwestycje budowlane pochodziły z kredytów. Nie było to jednak takie proste i oczywiste. Dla przykładu, Bank Inwestycyjny w Opolu w pewnym momencie skreślił już przydzieloną oleśnianom pożyczkę. Na szczęście oleskim firmom wiodło się wtedy znakomicie, a werbowanie nowych pracowników wiązało się z pozyskiwaniem dla nich mieszkań, więc firmy dokładały się do poszczególnych budynków. Koszt budowy średniego domu wielorodzinnego wynosił wtedy ok. 2 000 000 złotych. Zakład Zbożowo-Młynarski, czyli oleski młyn potrafił wspomóc Spółdzielnię kwotą 200 000 zł do rozliczenia 6 mieszkaniami dla swoich pracowników, PZGS i Spółdzielnia Inwalidów dorzuciły po 95 000.

Jeden z założycieli oleskiej Spółdzielni Mieszkaniowej Edward Cybiński, który potem był moim nauczycielem od wychowania fizycznego oraz sąsiadem z tego samego piętra, wspominał:

„Na pomysł założenia Spółdzielni Mieszkaniowej wpadł ówczesny kierownik Gazowni Jerzy Bartocha. Sama idea

była na pewno piękna i szczytna, ale jej realizacja okazała się bardzo trudna. Pokonując niezliczoną ilość przeszkód zebrała się grupka inicjatywna ludzi, którzy rozpoczęli werbunek kandydatów do Spółdzielni. Miałem szczęście, jako najmłodszy wiekiem, znaleźć się w tej grupie zapaleńców. Aby uzyskać osobowość prawną musieliśmy zebrać 15 członków. Najpierw zaczęliśmy penetrować zakłady pracy. Ludzie, gdy im proponowaliśmy wstąpienie do Spółdzielni, reagowali bardzo różnie. Najczęściej na naszą ofertę stukali się wymownie w czoło lub kwitowali znanym wtedy powiedzonkiem „tu mi kaktus wyrośnie !" i palcem wskazującym prawej dłoni stukali w dłoń lewej. Mimo dość częstej niechęci, a może niewiary w powodzenie, udało się nam namówić kilkanaście zdeterminowanych rodzin.

W maju 1959 roku powołaliśmy pierwszy Zarząd Spółdzielni i uprawomocniliśmy nasze działania. Prezesem, jednogłośnie wybrano Jerzego Bartochę, a do Zarządu weszli: Władysław Olek, Stanisław Antkowiak, Władysław Korczak, Julian Gawron, Józef Kasperkiewicz. Natomiast Radę Nadzorczą stanowili: Waldemar Cybulski, Janina Błaszczak, Zofia Wilemska, Kazimierz Rutkowski, Franciszek Gwiazdowski oraz Edward Cybiński.

Teraz wyraźnie wzrosło tempo pracy. Rozpoczęliśmy działalność statutową. Najpierw wykupiliśmy stojący w surowym stanie budynek przy ul. Armii Czerwonej 5 (obecnie Armii Krajowej), wybudowany przez MPGK. W 1960 roku mogli wprowadzić się pierwsi lokatorzy. Jak była wtedy radość mogą powiedzieć ci, którzy otrzymali pierwsze mieszkania. Muszę przyznać, że nie trzeba już było namawiać kandydatów.

Ludzie widzieli, że Spółdzielnia rozwija się, przybywa mieszkań. Z czasem powstawały nowe budynki przy ulicach Prusa, Wolności, Kościuszki. Wyrosło nowe osiedle przy ulicy Słowackiego, Wieczorka (obecnie Księdza Gustawa Łysika), Krasickiego.

Członkowie garnęli się do pracy społecznej, identyfikowali się ze Spółdzielnią, troszczyli się o jej rozwój. Sami dbaliśmy o utrzymanie porządku wokół własnych obiektów.

W 2009 roku, Spółdzielnia obchodziła 50-lecie swojego istnienia. Do tego czasu funkcję prezesa pełnili: Jerzy Bartocha, Damazy Bartela, Krystyna Piotrowska, Stanisław Wawszczak, Józef Dragon i Andrzej Kochański.

Funkcję przewodniczącego Rady Nadzorczej w tym czasie pełnili: Janina Błaszczak, Florian Kozioł, Ryszard Olszewski, Edward Cybiński, Jerzy Idasiak, Andrzej Chałupka, Janina Czaja-Kozioł oraz Krystyna Mackiewicz".

Pamiętam naszą radość po wprowadzeniu się do pierwszego własnego mieszkania – wkrótce urodził się tutaj mój najmłodszy brat.

Z balkonu wychodzącego na ulicę obserwowałem zrujnowane działaniami „wyzwoleńczymi" kikuty domów. Tylko ich partery nadawały się do zagospodarowania. Urządzano tam sklepy: warzywniak i spożywczy. Zacząłem systematycznie poznawać swoje nowe miasto. Odbywałem coraz dłuższe spacery, potem wycieczki piesze po okolicy. Szybko polubiłem Olesno, zaakceptowałem jego stan, jego braki i zalety. Wtedy nie odważyłbym się nawet śnić, że kiedyś – po latach, jego

burmistrz będzie mi wręczał przed zgromadzonymi mieszkańcami „Różę Olesna", najwyższe wyróżnienie dla oleśnian.

Lata mijały, nadszedł czas mojego usamodzielnienia się, poszukania własnego mieszkania. Wcale nie było to proste. Okazało się, że z idei spółdzielczości już prawie nic nie zostało. Mieszkania przydzielano pod dyktando rządzącej partii, wg z góry określonego klucza. Tylko część lokali otrzymywali (mogli nabyć) członkowie Spółdzielni. Na listach umieszczano osoby niezbędne dla miasta i gminy (działaczy partyjnych, lekarzy, milicjantów, nauczycieli...). W moim przypadku należało najpierw wstąpić w poczet członków Spółdzielni, zarejestrować się w Biurze Członkowsko-Mieszkaniowym, założyć książeczkę mieszkaniowo-oszczędnościową w PKO, systematycznie na niej latami gromadzić pieniądze, czekać na kolejne inwestycje budowlane. Mieszkania przydzielała Komisja Mieszkaniowa, która sporządzała listy przydziału oraz listy oczekujących. Decydujące znaczenie miało poparcie kandydatury (najlepiej wielostronne). Musiałem odwiedzić więc naczelnika miasta i gminy Józefa Drosia (z rozmowy z nim zrozumiałem, że już zdążył rozpoznać moją „trudną" sytuację mieszkaniową). Następnie należało umówić się na spotkanie z I sekretarzem Komitetu Miejsko-Gminnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W wyznaczonym terminie zameldowałem się w sekretariacie „towarzysza" Wypycha w „Domu Partii" vis à vis Komendy Milicji Obywatelskiej. Mój argument, że chciałbym się usamodzielnić, został przyjęty ze zrozumieniem. Po kilku latach przydzielono mi klucze do mieszkania z odzysku po pani, której pozwolono po długim oczekiwaniu wyjechać z kraju do rodziny, za granicę. Po przeprowadzonym osobiście remoncie i skutecznej wojnie z karaluchami zamieszkałem w najmniejszym lokalu z możliwych, na ostatnim piętrze budynku nad restauracją „Ratuszowa". Założyłem rodzinę. We czwórkę urządziliśmy się na 30 m kw. Dziś mieszkam w domu teściów na osiedlu Walce.

W ciągu 60 lat istnienia Spółdzielni stan jej zasobów sukcesywnie wzrastał. Dziś są to 23 budynki, w tym 22 mieszkalne, 1 administracyjno-biurowy, 12 lokali użytkowych, 6 placów zabaw, tereny zielone, parkingi i drogi wewnętrzne. Teren administrowany przez oleską Spółdzielnię to 8,46 ha, składający się z czterech osiedli w różnych częściach miasta.

dr Grzegorz Brodacki

JEST MIASTECZKO PONAD RZECZKĄ

„Pępek świata"

„Jedzie pociąg z daleka,
na nikogo nie czeka…"

Zawsze lubiłem pociągi i podróżowanie koleją. Lubię też do dziś dworce kolejowe.

Moja „przyjaźń" z oleskim dworcem kolejowym rozpoczęła się we wrześniu 1968 roku, kiedy wraz z rodzicami i siostrą przeprowadziliśmy się do Olesna i trwa do dziś. „Oferta komunikacyjna" stacji Olesno Śląskie w latach siedemdziesiątych była nieporównywalnie bardziej bogata, niż to jest współcześnie. I wygląda na to, że „renesansu" na torach już nie będzie – przynajmniej w Oleśnie. W 8. tomie Wielkiej Encyklopedii Powszechnej przy haśle *Olesno* czytamy m.in.: „niewielki węzeł kolejowy". Ten stopień „awansu" w hierarchii ważności poszczególnych stacji kolejowych Olesno zawdzięczało nieistniejącej już dziś linii kolejowej: Olesno – Praszka. W rozkładach jazdy pociągów linia ta, oznaczona numerem 177, wykazywała trzy pary pociągów osobowych w ciągu doby. Dodajmy, że pociągi te ciągnęły także wagony towarowe. Odczepianie czy przyczepianie na poszczególnych stacyjkach wagonów towarowych znacząco wydłużało czas podróży: 22 kilometry pociąg pokonywał ponad godzinę. Choć powszechnie wiadomo, że czas to pieniądz, to w tamtych czasach – zdawałoby się – na terenie ziemi oleskiej wskazówki zegara przesuwały się jakby wolniej w porównaniu z innym, dowolnym powiatem Europy Zachodniej, za to w równym tempie jak w całej Polsce i Europie Środkowej. Oprócz wymienionych trzech par pociągów osobowych, trasę tę pokonywała ponadto jedna para pociągów towarowych, które liczyły około 20 wagonów. Przewoziły one głównie mleko i drewno.

Na oleskim dworcu najbardziej interesujący był rozkład jazdy pociągów. Dominowały, oczywiście, pociągi osobowe relacji Katowice – Kluczbork. Ale, co ciekawe, z małego dworca kolejowego w małym śląskim miasteczku powiatowym można było dojechać, wyłączając Mazury i Podlasie, niemal wszędzie bez przesiadki. Olesno miało bezpośrednie połączenie kolejowe z: Warszawą, Bogatynią, Szczecinem, Kielcami, Poznaniem, Trójmiastem, Przemyślem, Zakopanem, Jelenią Górą i Lublinem. Do miast tych jeździły głównie osobowe pociągi przyspieszone oraz kilka pociągów pospiesznych. Mały obywatel miasta Olesna, którego horyzont tej najmniejszej Ojczyzny opierał się, z jednej strony, o lasy w pobliżu kościoła św. Anny, a z drugiej o wieże kościoła w Wysokiej i las przy cegielni w Wachowie, mógł odnieść wrażenie, że stojąc na peronie, stoi jakby w „pępku świata", skąd może się wydostać niemal wszędzie. Także za granicę, bo można było mówić o skomunikowaniu z pociągami z i do ówczesnej NRD i Czechosłowacji.

Dla mnie na tym peronie najważniejszy był pociąg pospieszny relacji Jelenia Góra – Lublin. Umożliwiał on pokona-

nie 228 km bez przesiadki do Skarżyska-Kamiennej, skąd pochodziła moja mama i gdzie do dziś mieszka rodzina z jej strony, z którą nadal utrzymuję bliskie stosunki.

Od 1979 roku równie ważny stał się dla mnie odcinek: Olesno – Wrocław, ponieważ po ukończeniu oleskiego liceum poszedłem do Wrocławia na studia i z miastem tym związałem się na blisko 10 lat. Linia kolejowa Wrocław – Skarżysko-Kamienna stała się głównym szlakiem moich życiowych wędrówek w młodości, w latach 70. i 80. Muszę powiedzieć, że wzdłuż tej linii ukształtowała się moja trochę większa Ojczyzna, składająca się zasadniczo z ziemi oleskiej i ziemi świętokrzyskiej. Gdybym miał wskazać punkty graniczne tej „trochę większej Ojczyzny", to są nimi dwie góry: Ślęża koło Wrocławia i Łysiec (czy Łysa Góra) w pobliżu Nowej Słupi, na wschód od Kielc. Dorzucę, że przy tym szlaku wznosi się także Jasna Góra, ale do niej jeszcze wrócę.

XIX wiek nazwany został wiekiem pary i elektryczności. Na oleskim dworcu w latach siedemdziesiątych widać było, jak odchodzi „wiek pary" i nastaje „wiek elektryczności". Linia kolejowa Kalety – Kluczbork – Wrocław została zelektryfikowana w 1972 roku. Konsekwencją tego faktu był m.in. inny tabor kolejowy. W miejsce dawnych składów z drewnianymi siedzeniami w wagonach 2 klasy pojawiły się jednostki elektryczne oraz NRD-owskie składy piętrowe. Dworzec kolejowy tętnił wówczas życiem: była tu restauracja, bar, kiosk „Ruchu", później – w jego miejscu – punkt sprzedaży kwiatów. Na początku lat siedemdziesiątych w barze dworcowym sprzedawano także piwo. W upalne letnie popołudnia można było dostrzec zmęczonych podróżnych wracających z pracy, których szyje, gdy znaleźli się na peronie, wydłużały się niemalże do rozmiarów szyi żyrafy – tak bardzo pragnęli jak najszybciej znaleźć się w barze i popaść w delektację bursztynowego napoju. Do 1975 roku powszechne sprzedawano w Oleśnie piwo namysłowskie.

Ściany na dworcu zostały wyłożone boazerią. W poczekalni w połowie lat siedemdziesiątych pojawił się telewizor (czarno-biały) – niewątpliwie nie bez związku z uprawianą przez władze propagandą sukcesu. Podróżni oczekujący na pociągi chętnie go oglądali. Około 1980 roku, gdy sytuacja społeczno-gospodarcza zaczęła przedstawiać się coraz bardziej dla władz niekorzystnie – telewizor dyskretnie usunięto z poczekalni.

Po 1989 roku ruch pociągów, a co za tym idzie, także pasażerów, zaczął zamierać, a budynek dworca – podupadać. Na przełomie XX i XXI wieku usunięto boazerię, w latach kolejnych ograniczono sprzedaż biletów do jednej kasy, dziś (2019 r.) bilety kupuje się wyłącznie w pociągu.

Bilety to osobny temat

W każdej z obu kas stał regał, a w nim na poszczególnych półkach znajdowały się bilety. Miały one kształt tekturowych prostokątów o wymiarach około 5 x 3 cm. Bilety klasy pierwszej były koloru zielonego, a klasy drugiej – brązowego. Na biletach podróżnych znajdował następujące informacje: stacja wyjazdu, stacja docelowa, odległość w kilometrach, klasa i cena. Oprócz biletów zielonych i brązowych były jeszcze bilety białe, tzw. bilety dodatkowe, na pociąg pospieszny, dołączane do biletu na przejazd pociągiem osobowym. (A więc jadąc pociągiem po-

spiesznym klasy drugiej np. z Olesna do Poznania otrzymywało się dwa bilety: brązowy i biały). Bilety brązowe i zielone czekały na podróżujących na odcinkach najbardziej popularnych. Jeżeli ktoś jechał do rzadko odwiedzanej miejscowości, kasjerka wypisywała bilet przez kalkę na osobnym blankiecie. „Oferta" PKP obejmowała wówczas następujące bilety: normalne, ze zniżką 50% dla dzieci do lat dziesięciu, ze zniżką 33% dla dzieci starszych i studentów, a także bilety ze zniżką 100% (w ograniczonej ilości w ciągu roku) i 80% dla pracowników PKP.

Biletami kolejowymi chętnie bawiły się dzieci. Z racji częstego podróżowania pociągami mieliśmy ich z siostrą czasami bardzo dużo. Tekturowe bilety autobusowe pojawiały się rzadko. Spotykałem się z nimi tylko na dworcu autobusowym w Kielcach. W sprzedaży powszechne były trzy razy większe, „byle jakie" bilety ze zwykłego papieru, które po zakończeniu podróży bezrefleksyjnie się wyrzucało.

Kolej pozostała podstawowym środkiem komunikacji do końca lat 80. Przez oleski dworzec przetaczały się niezliczone ilości składów towarowych przewożących głównie węgiel na tereny zachodniej Polski oraz do portu w Szczecinie.

Dziś na dworcu w mieście powiatowym, który nie jest już niewielkim węzłem kolejowym, widać upadek znaczenia tego środka transportu. Symbolem tego upadku są m.in. tablice, zawierające przyjazdy i odjazdy niewielkiej liczby pociągów, kojarzące się mimowolnie z tablicami na przystanku autobusowym w dowolnej wiosce.

Komunikacja autobusowa pełniła rolę wtórną do komunikacji kolejowej. Jej rola sprowadzała się głównie do organizacji przewozów lokalnych w obrębie powiatu. Co nie zmienia faktu, że w Oleśnie zatrzymywało się kilka par autobusów dalekobieżnych. Były wśród nich m.in. autobusy relacji Zielona Góra – Kielce, Opole – Łódź, połączenia Wielunia z Górnym Śląskiem oraz Wrocławia z Częstochową. Później dołączył do nich jeszcze autobus relacji Rybnik – Sieradz. Korzystałem z nich rzadko. Jak cała brać studencka, podążałem w niedzielne popołudnia na dworzec kolejowy.

Do rzadkości należały przejazdy własnym (tj. rodziców) samochodem osobowym do ośrodka uniwersyteckiego. Samochód osobowy pozostawał artykułem wyższego rzędu o ograniczonej dostępności. Tak zwany przeciętny obywatel nie miał szans, by za złotówki kupić nowy samochód. Zakupów dokonywano na giełdach samochodowych bądź sprowadzano je z zagranicy. Cena rynkowa samochodów używanych była m.in. powiązana z aktualnym czarnorynkowym kursem dolara USA. W tamtych czasach na polskich drogach jeździło zdecydowanie mniej pojazdów niż współcześnie, tym samym znacznie rzadziej słyszeliśmy o wypadkach, a jazda na rowerze była o wiele bezpieczniejsza niż dzisiaj. W efekcie umacniało to „pozycję monopolistyczną" ukochanego, torowego przewoźnika.

„Konduktorze łaskawy,
jedź do źródeł Stobrawy".

Przez Stobrawię na Jasną Górę

Ta „trochę większa Ojczyzna" inaczej wygląda z okna pociągu czy autobusu, niż gdy się ją pokona na piechotę. W sierpniu 1983 i 1985 roku trasę: Wrocław – Olesno pokonałem jako uczestnik wrocławskich pielgrzymek na Jasną Górę. Trasa

przebiegała przez Trzebnicę, Oleśnicę, okolice Namysłowa, Stare Budkowice, okolice Olesna (Leśna, Wysoka, Kolonia Łomnicka) i dalej ku Częstochowie.

Udział w pielgrzymce wypływa z wewnętrznej potrzeby. Nie przypominam dziś sobie, kiedy narodził się we mnie pomysł pójścia na pielgrzymkę. W sierpniu 1983 roku byłem już, przywołując Dantego, „za połową czasu" studiów. Trudny czas stanu wojennego był już za nami, najtrudniejsze lata studiów – również. Sytuacja społeczno-gospodarcza w kraju, mimo trwających protestów, powoli stabilizowała się na mizernym, kartkowym poziomie bez wiary w lepszą przyszłość; koniec studiów powoli wyłaniał się na horyzoncie, a wraz z nim niepokojące pytanie: co mnie czeka za tym horyzontem w tzw. dorosłym, zawodowym życiu?

Decyzja o pójściu na pielgrzymkę była dla mnie decyzją odważną i własną. Nikt mnie do niej nie zachęcał, ale też i nie zniechęcał. Bałem się, czy podołam przejść ponad dwieście kilometrów w ciągu dziewięciu dni. Miałem też obawy, czy odpowiadać mi będzie atmosfera religijna panująca na pielgrzymce.

W lipcu 1983 roku odbywałem miesięczną praktykę w Urzędzie Wojewódzkim we Wrocławiu z kolegą z równoległej grupy studenckiej. Zwierzyłem się, że wybieram się na pielgrzymkę, podzieliłem się też różnymi obawami. Jak się okazało, mój rozmówca przeszedł już szlak pielgrzymkowy z Wrocławia do Częstochowy. Moją decyzję przyjął entuzjastycznie. Z uzyskanych informacji, nazwijmy „technicznych", najcenniejsza była chyba ta, by nie iść w krytym obuwiu lecz w sandałach. I rzeczywiście, pokonałem w nich dwukrotnie szlak pielgrzymkowy. Bałem się co prawda, że mogą mi się urwać paski (adidasy i tak miałem w plecaku), ale na szczęście do tego nie doszło.

Jeśli chodzi o tzw. „atmosferę religijną", to obawiałem się charakteru pokutnego, nazbyt dewocyjnego, atmosfery przygnębienia, smutnych min itp. Jakież było moje zdziwienie, gdy na pielgrzymim szlaku ujrzałem głównie młodych i radosnych ludzi! Modlących się, śpiewających najczęściej radosne pieśni, normalnych, zarażających optymizmem.

Gdy w 1983 roku poszedłem się zapisać, nie wiem dlaczego, przydzielono mnie do grupy ósmej błękitnej. Nie miało to dla mnie początkowo żadnego znaczenia. Później było mi trochę żal, że nie znalazłem się w grupie studenckiej – w „ósemce" wędrowali pielgrzymi, o ile dobrze dziś pamiętam, głównie ze Strzegomia. Nie miałem w niej znajomych. Gdy pielgrzymka ruszyła spod wrocławskiej katedry, czułem chyba to samo, co Reymont w 1894 roku, gdy opuszczał Warszawę:

„Nikt (…) na mnie uwagi nie zwraca"[1].

„Czuję się ogromnie obcy i osamotniony w tym tłumie"[2].

Ale trwało to krótko. Ukojeniem dla serca od pierwszych chwil była wszechobecna radość. Pielgrzymki wrocławskie w latach osiemdziesiątych przyjmowały charakter niemalże masowy. Dość wspomnieć, że w tych trudnych latach uczestniczyło w nich ponad sto tysięcy osób!

Podzielałem refleksje Reymonta sprzed 90 lat, zdają się być ponadczasowe:

„Patrzę na nich i pytam siebie: co im każe rzucić dom, dzieci, gospodarstwo,

[1] W. S. Reymont, *Pielgrzymka do Jasnej Góry*, Warszawa 1930, s. 21.

[2] Tamże, s. 21–22.

zarobek, zawsze pewną miskę kartofli, łóżko i pierzynę i iść mil kilkadziesiąt o suchym chlebie, sypiać po drogach, znosić trudy niewypowiedziane życia koczowniczego?"[3].

„Śpiewają wszystkie pieśni i wszystkie serca zdają się kłaść całą wiarę w te słowa i wszystkie dusze zdają się chwiać i zlewać z sobą w tej szerokiej, pełnej niezmiennie mocnych dźwięków pieśni trzystoletniej"[4].

A jakie można dostrzec różnice pomiędzy pielgrzymką warszawską z 1894 roku a wrocławskimi z lat 80. XX wieku?

Zacząć by chyba trzeba od konfrontacji pojęć: natura i kultura.

Bracia i siostry Reymonta w swej masie to byli głównie ludzie prości, czy to ze stanu chłopskiego czy mniej zamożnej szlachty, mający najczęściej w najlepszym razie wykształcenie na poziomie kilkuklasowej ówczesnej szkoły elementarnej. Ich religijność była prosta, szczera i wyrazista. Bardzo dobrze odczuł to Reymont, bo przywołał jako motto swej zbeletryzowanej relacji z pielgrzymki cytat ze znanego utworu Mickiewicza:

„Czucie i wiara silniej mówi do mnie
Niż mędrca szkiełko i oko".

Pielgrzymi wrocławscy reprezentują bezdyskusyjnie zdecydowanie wyższy, choć zróżnicowany poziom wykształcenia, lecz są może mniej otwarci, rzadziej zwracają się do siebie: „siostro", „bracie", są wobec siebie bardziej zdystansowani, a równocześnie nie przeszkadza im – głównie młodym – zwracać się do siebie bezpośrednio na „ty". W kontaktach słownych zachowują jednak odpowiedni dystans wobec osób starszych.

Towarzysze Reymonta oczekiwali w drodze dialogu o Piśmie Świętym oraz wyjaśniania i interpretacji wybranych fragmentów. Mieli odwagę zwrócić się o to do pisarza i potrafili jego komentarze docenić.

Na pielgrzymce wrocławskiej jest oczywiście na to czas; przypomnijmy, że pielgrzymka ta to w istocie rekolekcje w drodze. Zapewne gdyby za czasów noblisty na pielgrzymce było elementarne nagłośnienie, znacząco wzrósłby także jej poziom ewangelizacyjny.

Na pielgrzymce Reymonta bardziej zwraca się uwagę na jej charakter pokutny, m.in. słyszymy o dyscyplinowaniu uczestników, uderzając wprost do ich sumień. Na pielgrzymce wrocławskiej akcentuje się jej charakter pokutny głównie w drugim dniu, podczas etapu z Trzebnicy do Oleśnicy; później ma ona charakter bardziej łagodny. I wydaje się, że wystarczający – pielgrzymi wrocławscy, przynajmniej ci z lat osiemdziesiątych, reprezentowali moim zdaniem właściwą wewnętrzną dyscyplinę i formację duchową.

W rezultacie, w szczególności podczas pierwszej mojej pielgrzymki, gdy od pierwszego dnia znalazłem się wśród nieznanych mi dotąd ludzi, mogłem wkrótce stwierdzić to, co Reymontowi było dane przeżyć wiele lat przede mną:

„Szedłem razem z tym tłumem, bo mi z nim było iść coraz lepiej, bom coraz więcej się z nim rozumiał i jednoczył, a zapomniał o reszcie świata. Miałem wokoło siebie tyle do widzenia, tyle do słyszenia i wyczuwania, że niepodobna byłoby myśleć o czym innym"[5].

[3] Tamże, s. 26.
[4] Tamże, s. 27.
[5] Tamże, s. 103.

Reymont dostrzega także wady pielgrzymów warszawskich, ale w znakomity sposób dokonuje ich oceny podczas rozmowy w ojcem Prokopem z Nowego Miasta nad Pilicą.

Zakonnik zauważa, że „nie powinno się zrażać i sądzić tej masy z jej niektórych wybryków, nieuniknionych w takiej licznej podróży, z jej szorstkości, grubych słów i z prostoty obyczajów, ani z jednostek złych, jakie się wszędzie znaleźć muszą. Trzeba zajrzeć głębiej, w serca. Jakież dotychczas wrażenie pan wyniósł?

– Bardzo głębokie. Uwierzyłem przede wszystkim w ich głęboką wiarę"[6].

Pielgrzymki wrocławskie z tamtych lat były świadectwem wiary żywej. Lecz nie tylko.

„O sensowności pielgrzymowania decyduje intencja jej uczestnika.

Nie każdy pojmuje od razu – niektórzy wcale nie dochodzą do tej prawdy i pozostają na etapie dziwnego rajdu (który jakoś trzeba sobie uprzyjemnić z braku innych wakacyjnych propozycji), manifestacji politycznej (w końcu w stanie wojennym była to jednak wolna trybuna), czy też swoistego „sprawdzenia siebie". Jest też faktem, że trud pielgrzymowania mógł się dla wielu okazać zbyt wielki, by dotrzeć do istoty sprawy. Ci, którzy wybiorą się wiele razy, mają przynajmniej okazję dorastać do poszczególnych form; gorzej z tymi, którzy poszli raz i pozostali z nieprawdziwym obrazem pielgrzymki…"[7].

W latach osiemdziesiątych pielgrzymki w różny sposób były inwigilowane przez służbę bezpieczeństwa. Nie zapomniano i o wrocławskiej, która uchodziła za wyjątkowo „krnąbrną". Działania te utrudniały organizowanie i przebieg pielgrzymki oraz podejmowały próby jej dyskredytowania. W archiwach tej instytucji znajduje się zapewne m.in. wiele zdjęć; nie będę ukrywał, że chętnie bym na nich odnalazł samego siebie.

Ale i pielgrzymi nie pozostają bez winy. Mieszkańcy poszczególnych miejscowości, generalnie bardzo życzliwi, krytycznie oceniali ich zachowanie: przejawy spontanicznej radości, a także braki kultury wielu uczestników.

Pamiętam jak w 1983 roku ktoś opowiadał, że podczas pierwszej pielgrzymki jej uczestnicy zostali niezwykle serdecznie przyjęci przez mieszkańców Starych Budkowic. Niestety, pielgrzymi opuszczając wieś wczesnym rankiem, pozostawili po sobie jakoby ogromny nieporządek, dyskredytując w ten sposób samych siebie i organizatorów. Opinia ta ciążyła na pielgrzymce w latach kolejnych. W 1983 roku, jak również w 1985 roku, gdy pielgrzymi zbliżali się do Starych Budkowic, apelowano do nich o zachowanie należytego porządku. Nie zamierzam rozgrzeszać pielgrzymów, przypominając, że nocleg w Starych Budkowicach był krótki, trzeba było wstać przed świtem około 3.15, bo kolejny etap, najdłuższy, liczył ponad 50 kilometrów, trzeba więc było się spieszyć itp. Kultura osobista obowiązuje każdego, tym bardziej pielgrzyma.

Udział w pielgrzymce, poza wymiarem duchowym, spełnił w moim przypadku także ogromną rolę krajoznawczą. Na uwagę zasługuje, niewątpliwie, sanktuarium św. Jadwigi Śląskiej w Trzebnicy, ale dla mnie najważniejszy – w aspekcie krajobrazowym – był przemarsz przez

[6] Tamże, s. 72–73.

[7] Ks. A. Radecki, *Pielgrzymka wrocławska 1981–1989*, Mokrzeszów 1990, s. 12.

lasy północnej Opolszczyzny. Borami Stobrawskimi miałem podwójną okazję się zachwycić. Ten dwukrotny przemarsz przez północną Opolszczyznę, którą na swój użytek nazywam Stobrawią, z racji tego, że do końca lat osiemdziesiątych mieszkałem w Oleśnie, znacząco pogłębił moją więź emocjonalną z ziemią oleską i kluczborską. Piękno Stobrawii formalnie zostało docenione w 1999 roku, kiedy to utworzono Stobrawski Park Krajobrazowy. Podczas pielgrzymek w 1983 i 1985 roku udało mi się obejść przepiękny Las Królewski, pomiędzy Pokojem a Zagwiżdżem. Obie te miejscowości łączy obecnie okólna czerwona trasa rowerowo-piesza o długości 27 kilometrów. W 1983 toku było mi dane wędrować północnym fragmentem tej trasy, a w 1985 roku – fragmentem południowym.

Możliwość obejścia w „dwóch ratach" szlaku z Pokoju do Zagwiżdża uważam za osobisty dar Stwórcy dla mnie. Niezapomniana pozostanie w mej pamięci Msza Święta na polanie przy kapliczce św. Jadwigi w głębi lasu. Pod nami ściółka, nad nami tylko (i aż) niebo (a może Niebo?), ścianami tej niezwykłej świątyni są drzewa. Podczas wędrówki przez Bory Stobrawskie, czy to w drodze do Starych Budkowic, czy też kolejnego dnia w okolice Olesna, na spotkanie z nami wychodziły zdumione leśne zwierzęta. Niektórzy z pielgrzymów chwytali aparaty fotograficzne, robili zdjęcia sarenkom, jelonkom, próbowali też się z nimi fotografować. Trwały te chwile bardzo krótko, bo przecież byliśmy w drodze, należało przy tym zachować należytą ostrożność. Przez głośniki ostrzegano nas, by nie zbliżać do mieszkańców lasu, by nie próbować ich dokarmiać, płoszyć itp.

Noszę w pamięci ślady stóp ludzkich na ścieżkach leśnych z Pokoju do Murowa z 1985 roku. Oczywiście w butach czy sandałach. Przywołuję je, by powrócić do wspomnień Reymonta. My byliśmy wtedy mniej więcej w połowie drogi, pisarz niemal już u celu zauważał:

„Gdyśmy przeciągali przez puste uliczki owego Mstowa, tom w tym brzasku porannym spostrzegł na bruku krwawe plamy: to ci, którzy idą przed nami i śpiewają, znaczą bosymi nogami bruk"[8].

„Krwawych piętn na ziemi i kamieniach było coraz więcej, ale szli bez uwagi na ból, na krew płynącą z nóg, znajdowali siłę w tej bliskości celu"[9].

Czy współcześnie ktoś by się odważył pójść z Wrocławia na Jasną Górę boso?...

Szlak pielgrzymi spod Namysłowa pod Olesno przez Stare Budkowice został w latach osiemdziesiątych zatwierdzony przez władze zapewne dlatego, by pod pozorem nietamowania ruchu samochodowego „zepchnąć pielgrzymów w las" poza „zasięg wzroku" społeczeństwa. W okresie późniejszym trasa pielgrzymki została skrócona i dziś przebiega niemalże równolegle do linii kolejowej i drogowej pomiędzy obu miastami.

Każdego roku elementem nieprzewidywalnym jest, oczywiście, pogoda. W 1983 roku dominowały dni pogodne, przyjazne wędrówce. Tylko dwa razy padał deszcz. Zupełnie inaczej było w sierpniu 1985 roku: przez cztery pierwsze dni padało i to mocno, piątego dnia niebo pozostawało zachmurzone, przez cztery ostatnie dni królowało słońce – z każ-

[8] W. S. Reymont, *Pielgrzymka do Jasnej Góry*, dz. cyt., s. 127.

[9] Tamże, s 128.

dym dniem coraz mocniej. Podczas tej pielgrzymki pojawiły się wątpliwości, czy powinna być kontynuowana. Ale jakoś dotarliśmy na Jasną Górę. Pamiętam to ogromne zmęczenie, gdy wróciłem do domu. (Reymont po dojściu na Jasną Górę spał szesnaście godzin bez przebudzenia).

Podczas wędrówki z pielgrzymami spotykali się biskupi diecezjalni. W katedrze wrocławskiej żegnał nas ksiądz kardynał Henryk Gulbinowicz, a na terenie diecezji opolskiej spotykał się z nami ksiądz biskup Antoni Adamiuk.

Podczas pielgrzymki warszawskiej Reymont m.in. rozglądał się za „trzema woalami"…

Jednym z owoców pielgrzymki jest integracja, zwłaszcza młodzieży. „Ludzie podtrzymują później te znajomości i nie jest to zjawisko rzadkie, że podczas pielgrzymki dochodzi do znajomości, zawiązywania się par, później narzeczeńskich, a w ostatnich pielgrzymkach jesteśmy świadkami zawierania związków małżeńskich"[10].

Reymont zauważał:

„Pozwalam się wymijać ludziom i wozom, na których wciąż widzę ślepych, to chromych, to sparaliżowanych, to dotkniętych niemocą, na którą już u ludzi nie ma lekarstwa. Przesuwa się ta karawana ciał i dusz okaleczałych, tak okropny teatr życia – jak sen pełen widziadeł dręczących"[11].

Na pielgrzymkach zawsze jest miejsce dla osób chorych i niepełnosprawnych. Przypomnijmy, że w ramach pielgrzymki wrocławskiej utworzona została specjalna 27 grupa obejmująca właśnie takie osoby. Jej uczestnicy, pozostając w domach, towarzyszą pielgrzymom zdążającym na Jasną Górę swą modlitwą, cierpieniem i życzliwością serc.

Pielgrzymka wrocławska przejęła z warszawskiej przystanek na Przeprośnej Górce. „Zaczęły się szepty oczyszczań jednych przed drugimi" – podobnie jak przed 90 laty. I podobnie jak wówczas: „Wszyscy mieli uszy, oczy i serca gdzie indziej" – Jasna Góra była już w zasięgu wzroku.

Następnego dnia przed południem weszliśmy do kaplicy z cudownym obrazem. Ponownie przywołam Reymonta:

„Tutaj – nie jestem w stanie [do]dać nic – com uczuł sam, zostawiam dla siebie"[12].

I ta gorycz powrotu do tzw. normalnego świata.

„I kiedym już umyty, przebrany i przebuty wyszedł i zobaczył wszystkich braci i ten ustawiczny przepływ ludzi, to mnie jakiś żal ogarnął, że się wędrówka skończyła, że rozlecimy się wszyscy jak liście jesienią, aby się już nie zejść nigdy; żal rósł i niechęć do powrotu w jarzmo szarego życia, w ten codzienny kierat życia miejskiego i cywilizowanego"[13].

Ta gorycz powraca zawsze, gdy tylko przychodzi chwila powrotu, gdy choćby po krótkim pobycie na Jasnej Górze przychodzi konieczność zejścia na szare niziny codzienności.

Ktoś powiedział, że dzięki siedmiu pielgrzymkom, jest tym, kim jest.

Ja na pielgrzymce byłem tylko dwa razy. Z całą pewnością pozostawiły one jakieś znamiona na mojej duszy. Nie po-

[10] Ks. A. Radecki, *Pielgrzymka wrocławska 1981–1989*, dz. cyt., s. 9–10.

[11] W. S. Reymont, *Pielgrzymka do Jasnej Góry*, dz. cyt., s. 64.

[12] Tamże, s. 130.

[13] Tamże, s. 130–131.

dejmuję jednak próby oceny jej wpływu na moją osobowość i moje dalsze życie.

Za panowania „Edwarda Wspaniałego" i w latach kolejnych

Byłem wtedy, zdaje się, uczniem czwartej klasy szkoły podstawowej. Wiosną bodaj 1971 roku nasza klasa wzięła udział w spotkaniu z władzami miasta, podczas którego przedstawiono nam zamierzenia oleskich władz lokalnych na lata 1971–1975. Nie mam dziś złudzeń, że był to element realizowanej przez państwo socjalistyczne propagandy sukcesu, która miała m.in. kreować nową jakość w relacjach: dzieci i młodzież – partia i rząd.

Spotkanie było naprawdę interesujące. Dowiedzieliśmy się, że do końca 1975 roku zostanie zabudowana zachodnia ściana rynku, powstanie „obwodnica" łącząca ulicę Dobrodzieńską z ulicą Kluczborską, rozpocznie się budowa dworca autobusowego i szpitala oraz o szeregu innych inicjatyw, których już dziś nie pamiętam.

Wyszliśmy z tego spotkania wewnętrznie podbudowani także dlatego, że poczuliśmy się potraktowani w pewnym sensie „po partnersku". Choć poczucie realizmu podpowiadało nam, by do tych przekazów słownych podchodzić z niedowierzaniem, bo przecież to niemożliwe, by w ciągu kilku najbliższych lat te plany mogły być rzeczywiście zrealizowane.

A zrealizowane zostały w pokaźnym stopniu. Spacerując z rodzicami w niedzielne popołudnia ul. Dobrodzieńską do babci, obserwowałem powstawanie tej bardzo ważnej wówczas dla miasta inwestycji drogowej. Przyglądaliśmy się, jak postępują prace i zastanawialiśmy się, którędy dokładnie zostanie wytyczona nowa szosa. W końcu stało się: wyznaczony cel został osiągnięty. „Obwodnica" w stopniu istotnym odciążyła ruch pojazdów, a także hałas i zanieczyszczenie powietrza w pobliżu starego szpitala, co nie pozostawało bez znaczenia dla przebywających w nim chorych.

Zabudowany został także „trójkąt" pomiędzy ul. Wolności, Kościelną i zachodnią ścianą rynku. Po przeciwnej stronie ul. Wolności Oleska Spółdzielnia Mieszkaniowa wzniosła budynek, którego parter zajmuje do dziś restauracja „Ratuszowa", a przy ul. Armii Krajowej (wówczas Armii Czerwonej) dobudowano także arkady. Zdecydowanie zaczęła poprawiać się estetyka miasta. Współczesny wygląd przybrała ul. Mickiewicza – zniknęły z niej dwie liche chałupki, które notabene należałoby zaliczyć do miejskich zabytków. Dziś można je oglądać w skansenie w Bierkowicach.

Nadszedł 1 lipca 1975 roku. Decyzją władz państwowych wprowadzono nowy podział administracyjny kraju: dotychczasowych 17 dużych województw zastąpiło 49 małych województw, z mapy zniknęły powiaty. Kształt województwa opolskiego uległ nieznacznej korekcie, istotnej jednak dla Olesna i jego mieszkańców. Miasto i gmina Olesno, a także miasto i gmina Gorzów oraz gmina Radłów znalazły się w województwie częstochowskim. Pozostałe gminy dawnego powiatu oleskiego pozostały w województwie opolskim.

Opinie mieszkańców Olesna dotyczące przynależności do nowo utworzonego województwa były niechętne bądź negatywne. Ale nikt nie liczył się ze zdaniem mieszkańców – tak miało być.

Wraz ze zmianą podziału administracyjnego zmieniły się zasady finansowa-

nia województw. Ponieważ nie było powiatu, środki pieniężne wędrowały do stolicy województwa i wcale nie musiały w oczekiwanym stopniu wrócić do miasta czy gminy. Wprowadzenie 49 województw (a więc utworzenie 32 województw nowych) powszechnie uważano w całej Polsce za absurd. Jakkolwiek dziś przyznać trzeba, że w warunkach funkcjonującego w socjalistycznej Polsce nakazowo-rozdzielczego systemu zarządzania gospodarką spełnił on swoją rolę. Kto ma wątpliwości, niech przypomni sobie, jak wyglądała Częstochowa czy inne nowe miasto wojewódzkie przed 1 lipca 1975 roku. Ale dla Olesna zaczął się wtedy okres stagnacji. „Cichaczem" udało się ukończyć budowę dworca autobusowego. Pamiętam jak ojciec zwracał mi uwagę na brak tablicy informacyjnej o jego budowie, ale prace budowlane mimo to kontynuowano. Po zakończeniu tej inwestycji przystanek autobusowy ostatecznie zniknął z rynku, a wraz z nim autobusy. W konsekwencji zmian administracyjnych w 1975 roku nastąpiła likwidacja przedsiębiorstwa PKS Olesno. Odtąd dworzec obsługiwały głównie autobusy PKS-u z Lublińca i Kluczborka. Do końca lat osiemdziesiątych ruch pasażerów był duży, ale od początku lat dziewięćdziesiątych, gdy zaczęły się przemiany ustrojowe, a wraz z nimi upadłość przedsiębiorstw, zaczął zamierać. W 2015 roku zapadła decyzja o sprzedaży dworca, w 2019 roku upadłość ogłosił PKS Lubliniec. Panaceum na bolączki komunikacyjne ma być centrum przesiadkowe tuż przy stacji kolejowej. Ano, zobaczymy…

Niestety budowa nowego szpitala na wiele lat utknęła w martwym punkcie. Szpital stał się klasyczną ofiarą zmiany podziału administracyjnego na 49 województw. Po wielu latach starań, także na szczeblu centralnym w Warszawie, został udostępniony pacjentom dopiero w 1981 roku. Z pewną dozą złośliwości i czarnego humoru zauważmy, że oddano go niemalże w przededniu ogłoszenia stanu wojennego…

W obliczu stagnacji władze miejskie zaczęły szukać „niekonwencjonalnych" źródeł przychodów. W latach 1977–1978 miasto wzięło udział w ogólnopolskim turnieju telewizyjnym „Bank miast". Zwycięstwo w pojedynku z wielkopolskim Pleszewem oznaczało, z jednej strony – pozyskanie dodatkowych środków pieniężnych, z drugiej zaś – obligowało władze częstochowskie do przekazywania w tych latach większych środków finansowych. Nie pamiętam już, jakie „konkurencje" były brane pod uwagę podczas tej rywalizacji. Z całą pewnością dzięki udziałowi w „Banku Miast" skorzystała znów estetyka miasta. W latach siedemdziesiątych przeprowadzono m.in. wiele czynów społecznych. Było to zjawisko powszechne w całej Polsce. Mieszkańcy bez specjalnego entuzjazmu brali w nich udział. Ale przypomnijmy, że takim pozytywnym owocem czynów społecznych jest do dziś promenada ciągnąca się wzdłuż ul. I. Murka. Gdy powstawała, mówiono o niej żartobliwie „Borgulstrasse" (od nazwiska pana Borgula, który bardzo angażował się, także emocjonalnie, podczas realizacji tej w sumie sympatycznej inicjatywy)[14]. Powstały też parkingi na początku i końcu ul. Konopnickiej, przy ówczesnym ruchu pojazdów być może

[14] Ostatnia rewitalizacja promenady miała miejsce latem 2019 roku.

zbędne, dziś natomiast jakże ważne dla oleskich kierowców.

Ostatnim znaczącym „akcentem inwestycyjnym" było oddanie w 1979 roku przez spółdzielnię mieszkaniową bloku przy ul. Wieczorka (obecnie ks. Gustawa Łysika). Później nastała dekada rzeczywistej stagnacji, której głębokość powiększały realia stanu wojennego. Lata osiemdziesiąte można bez przesady nazwać „dekadą ciemną" w powojennych dziejach miasta.

W latach 1980–1981 pojawiła się inicjatywa ograniczenia liczby województw i korekty ich granic. Niektóre miasteczka wojewódzkie zadrżały. Olesno wiązało z nią nadzieje na powrót do Opolszczyzny. Na przeszkodzie stanęło, niestety, ogłoszenie stanu wojennego.

1 stycznia 1999 roku mieszkańcy miasta bez żalu pożegnali przynależność do województwa częstochowskiego. Pozostałością „reliktową" po tym województwie są dziś podświetlane kwadratowe klosze na dworcu kolejowym, obecnie prezentujące się marnie, na których widnieje napis: Olesno Śląskie. Takie właśnie klosze w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dostrzegaliśmy z okien pociągu na trasie Częstochowa-Lubliniec. Był to więc, chcąc nie chcąc, widoczny wyznacznik przynależności administracyjnej. Jeden z nielicznych, który sympatycznie się objawiał i nie budził negatywnych emocji.

Sklepy

Któregoś marcowego dnia, idąc ulicą Armii Czerwonej (obecnie Armii Krajowej) mój ojciec wszedł do sklepu rybnego. Pracowały w nim dwie panie, wtedy chyba koło czterdziestki. Jedna była niewysoka i – bądźmy szczerzy – „dobrze wyglądała", druga zaś szczupła, by nie powiedzieć chuda i dosyć wysoka. I oto ojciec zadał obu paniom dziwne pytanie:

– Czy można kupić jakąś żywą rybę?

Zdarzało się, że nieliczne czasami ocalały podczas wigilijnego pogromu. Ale w poście?

Na to usłyszał następującą odpowiedź szczupłej sprzedawczyni:

– Proszę pana, jedyną żywą rybą jestem ja!

Zapewne zamiar zakupu żywej ryby w poście powracał później w rozmowach obu zdumionych pań. Do licha, przecież między Popielcem a Wielkim Piątkiem też mogłyby być w sprzedaży żywe ryby – choć, jak dotąd, nie ma takiej tradycji!

Przyznać trzeba, że sieć sklepów w Oleśnie, w porównaniu z okresem obecnym, była słabo rozwinięta. Na dobrą sprawę to nie musiało być ich więcej, ponieważ ich asortyment przedstawiał się ubogo. Nie było jednak pustych półek. Zawsze coś do jedzenia dało się kupić, artykuły spożywcze były tanie, a kolejki, jak mawiano, „za mięsem" tak na serio stawały się stałym „elementem krajobrazu" od około 1973 roku. Nie było biedy, nie było głodu, w sklepie odzieżowym zawsze wisiał jakiś „mantel", niekoniecznie zły, co nie zmienia faktu, że rzeczywistość i tak była w istocie siermiężna.

Przez całą dekadę lat siedemdziesiątych ceny większości artykułów spożywczych były stałe. I tak np. masło kosztowało 17,50 zł, chleb – 4 zł, pączek czy ciastko w piekarni – 2 zł, oranżada – 2 zł, piwo – 3 zł, a cukier – 10,50 zł, lody „Bambino" – 2,60 zł.

Nie ulega wątpliwości, że w latach siedemdziesiątych poziom życia w PRL się podniósł. Wzrosły też aspiracje społeczne. Zderzały się dwie postawy ży-

ciowe: zachowawcza, bierna, zadowolona z tego co jest, dotycząca w dużej mierze osób pamiętających okrucieństwa i niedostatek II wojny światowej oraz postawa otwarta, ciekawa świata, aktywna, dotycząca przede wszystkim młodych. Osoby, które wtedy miały okazję wyjechać do RFN, wracały ze świadomością narastającego rozwarstwienia poziomu życia między Wschodem a Zachodem, a także ze znajomością smaku wolności. Ale zdarzało się też, co ciekawe, że osoby niezamożne mieszkające w RFN, gdy w latach siedemdziesiątych przyjeżdżały do Olesna, przyznawały, że ich wyobrażenie realiów Wschodniej Europy było przejaskrawione i że dałoby się tu nawet żyć. Pamiętam takie wyznania, ale należały one do rzadkości. Ostatecznie wszelkich złudzeń pozbawiła wszystkich rzeczywistość stanu wojennego.

Wracamy do Olesna. Problem pojawiał się, gdy trzeba było kupić coś szczególnego na jakąś okazję. Okazja nie musiała być zresztą nadzwyczajna, jak również i towar – weźmy na przykład dzień nauczyciela i kwiatek. Na początku lat siedemdziesiątych nie było w Oleśnie kwiaciarni z prawdziwego zdarzenia. Pamiętam, że na rogu rynku i ul. Reymonta był bodaj sklep z warzywami, w którym z trudem kupiłem przyzwoitego goździka. O ile przez cały rok były tam jakieś kwiaty, okazja taka jak dzień nauczyciela, popularne imieniny (np. Krystyny), dzień kobiet, unaoczniały niewydolność panującego systemu gospodarczego. Jeśli chodzi o kwiaty, to sytuacja uległa znaczącej poprawie, gdy przy ul. Pieloka, obok mostu, powstała około 1975 roku prywatna kwiaciarnia „Viola". Był to ewenement w oleskim prywatnym handlu. Kwiaciarnia ta oraz kilka innych punktów sprzedaży (np. przy ul. Krasickiego i Opolskiej) skutecznie zaspokoiły zapotrzebowanie oleśnian na kwiaty.

Podobnie było na rynku artykułów odzieżowych czy obuwniczych. Wesele, komunia i… stres. Pamiętam, że w grudniu 1978 roku, mając na uwadze zbliżającą się studniówkę, pojechałem z ojcem po garnitur do Kluczborka. Turystyka zakupowa była zjawiskiem powszechnym. Mieszkańcy po poważniejsze zakupy jechali do Opola lub na Górny Śląsk: do Bytomia (znane zakłady odzieżowe!) czy do Katowic. Jeździli nawet do Wrocławia. Z Olesna wyjeżdżał pociąg o godzinie 7.04, wracał o 19.04. Im bliżej było Wrocławia, tym więcej podróżnych wsiadało do pociągu. W Oleśnicy na peronie stał już nieprzebrany tłum. Do Wrocławia pociąg dojeżdżał nabity jak pistolet o godzinie 10.00. Właśnie otwierano większość sklepów… Przecież ci ludzie powinni być… w pracy…

Reklama w praktyce nie istniała, bo nie była nikomu do niczego potrzebna – ludzie i tak wszystko kupowali. Owszem, w szkołach o profilu ekonomicznym i na studiach ekonomicznych uczyło się o reklamie – i tyle. W prasie i telewizji pojawiała się niezwykle rzadko. Pamiętam koło 1975 roku, gdy kolejki po mięso były już codziennością, w jednym ze sklepów spożywczych pojawiła się taka „złota myśl": „Gość w domu – ser na stole". Znamiona reklamy miał kolorowy neon przy sklepie obuwniczym, naprzeciwko Szkoły Podstawowej nr 1, przedstawiający kota w butach. Bardzo się podobał wszystkim dzieciom zmierzającym do szkoły. Szczególnie w porze zimowej, gdy przed ósmą panował jeszcze półmrok, ten kot potrafił nam poprawić humor na „dzień dobry".

Na tym tle swoistym curiosum był otwarty w 1978 roku na południowej ścianie rynku „Pewex" – sklep, którym można było dokonywać zakupów za pieniądze krajów wysoko rozwiniętych oraz za specjalne bony. Sklep ten był „zaczarowaną wyspą" wśród ubogich w towary pozostałych oleskich placówek handlowych. Pamiętam, że gdy został otwarty, pracownicy tego sklepu byli w jakiejś mierze dumni z tego, że mogą pracować w TAKIM sklepie. Znajdowały się w nim towary pochodzenia zagranicznego, których cena, po przeliczeniu kursów złotego do dolara, była nienaturalnie wysoka. Towarem krajowym, który tam można było kupić, była dobra gatunkowo polska wódka. Pod tym względem panowała jakby cicha umowa między władzą a społeczeństwem, że w sklepach „Pewexu" nie powinno być towarów krajowych, ale ustępstwo dla alkoholi stanowiło jakby dyskretne społeczne przyzwolenie.

Z punktu widzenia władzy powód otwarcia „Pewexu" był oczywisty: zadłużenie Polski z roku na rok niepokojąco wzrastało, trzeba więc było ściągać skąd się tylko da waluty zachodnie. Szkopuł w tym, że w takim Oleśnie waluty zachodnie – konkretnie marki RFN – posiadali głównie Ślązacy i sklep ten, chcąc nie chcąc, w jakiś sposób dzielił społeczność lokalną. Widywało się, gdy któraś z koleżanek uchylała portmonetkę, że był w niej banknot zachodnioniemiecki. Ale nie uważam, by chodziło o szpanowanie mareczkami. Jako wieloletni mieszkaniec Olesna nigdy nie zauważyłem, by był to problem w codziennych relacjach międzyludzkich.

Nie wiem, czy z tego powodu, czy też z innego, w tym samym mniej więcej czasie na północnej ścianie rynku otwarte zostały „Delikatesy". W istocie jedynym delikatesem w tym sklepie była jego nazwa. Główna zaleta tego sklepu była taka, że przyjmował on klientów w niedziele do bodaj 15.00, był to równocześnie jedyny sklep spożywczy czynny w niedziele i święta po południu. Gdyby spersonifikować oba sklepy, można by powiedzieć, że w pogodny dzień, przy otwieraniu drzwi przez kupujących czy okien przez personel, obie placówki handlowe mrugały do siebie odbitym światłem słonecznym, dobrze odgrywając swoje role w tragifarsie handlowej swoich czasów.

Ponieważ z roku na rok zaopatrzenie w sklepach wolno, ale systematycznie się pogarszało, pojawiało się pytanie: gdzie polujący na towary mieszkaniec Olesna mógł jeszcze szukać nadziei?

Niestety w minimalnym zakresie na targu. O ile w miastach położonych na terenie Polski międzywojennej istotne znaczenie dla mieszkańców miały place targowe, gdzie sprzedawali swe produkty okoliczni gospodarze, w Oleśnie na targu sprzedawali pośrednicy przywożący towary spoza powiatu, a ich cena była – rzecz jasna – wyższa niż w Kluczborku czy pod Częstochową. Najbliższy dla mieszkańców Olesna duży targ z szerokim asortymentem był przez wiele lat w Kluczborku. Co prawda dziś już nikt nie czuje potrzeby wyjazdu po zakupy do Kluczborka, lecz w latach 70. i 80. kluczborski targ, położony w pobliżu dworca autobusowego, był celem wyjazdów po zakupy dla wielu oleśnian. Pamiętam, że i ja czasami jeździłem z ojcem po zakupy do Kluczborka, głównie latem i przed świętami Bożego Narodzenia.

Patrząc z perspektywy na te bolączki codziennego bytowania, przyznać trzeba, że w latach siedemdziesiątych mieszkańcy

Olesna żyli skromnie i musieli zadowalać się tym, co handel uspołeczniony był łaskaw im zaoferować. Wtórną sprawą było to, czy ktoś zarabiał więcej czy mniej, bo i tak cóż mógł kupić? Nie było antagonizmu między ludźmi z powodu bogactwa, prawie wszyscy żyli na zbliżonym poziomie. A handel uspołeczniony starał się, na ile mógł, przed świętami Bożego Narodzenia czy Wielkanocy rzucić coś więcej na półki sklepowe swym klientom.

Z życia kościoła lokalnego

Po nagłej śmierci księdza proboszcza Gustawa Łysika 5 grudnia 1968 roku, wraz z nadejściem nowego proboszcza w styczniu następnego roku, w życiu codziennym parafii nie działo się nic szczególnie ważnego. Parafia powoli podupadała pod względem materialnym. Kolejny proboszcz, który przyszedł w 1983 roku, praktycznie cały okres swej posługi w parafii poświęcił pracom remontowym. To że XXI wiek przywitaliśmy w zadbanych, odrestaurowanych oleskich świątyniach jest jego niewątpliwą zasługą.

W latach 70 i 80 zwracano uwagę na znaczący wzrost powołań kapłańskich w parafii, co było niewątpliwym i wymiernym faktem. Około dwudziestu absolwentów oleskich szkół średnich (głównie z LO) wybrało studia seminaryjne. Tylko że co zgryźliwsi oleśnianie pamiętali, jak ogromną wagę do powołań kapłańskich przywiązywał poprzedni proboszcz, organizował modlitwy o powołania, marzył o pierwszym swoim kapłanie. Mówiło się niemalże otwarcie, że oleskie powołania z lat siedemdziesiątych były triumfem pozgonnym księdza proboszcza Gustawa Łysika.

Przykro jest o tym pisać, bo w styczniu 1969 roku proboszczem został niemłody już kapłan, człowiek u progu starości, który awansu ze strony biskupa nie oczekiwał (podobno go nie chciał) i którego znaczące i niepodlegające dyskusji zasługi dla kościoła lokalnego należy bardziej łączyć z parafią w Wysokiej niż w Oleśnie. Tam też pozostawił po sobie „złotą legendę". Tak czy owak znakiem czasu był niewątpliwy wzrost powołań kapłańskich – mniejsza dziś z tym, czyja to zasługa, bo ostatnie słowo należało i tak do Najwyższego. Faktem jest też powszechne spowiadanie się u proboszcza i zawsze długie kolejki przy jego konfesjonale. Z jednej strony bojaźń Boża parafian, z drugiej – jak się wydaje – jego gołębie serce. Wszyscy – także ja – jesteśmy w jakiejś mierze jego dłużnikami. Przyznać też trzeba, że mimo różnych swoich słabych stron w ciągu 14 lat potrafił zjednać sobie parafian i wypracować należny autorytet.

Inną wymierną oznaką życia religijnego pozostaną do dziś odpusty – szczególnie odpust ku czci św. Anny, na który co rok przybywa ogromna liczba wiernych i który cieszy się opinią drugiego odpustu Opolszczyzny.

Lata siedemdziesiąte były dekadą odczuwalnej poprawy poziomu życia w całej Polsce, przekładał się on m.in. na wzrost liczby posiadanych samochodów osobowych przez mieszkańców Olesna i ziemi oleskiej. Od początku lat siedemdziesiątych w odpustowy weekend w stronę stojącego na północnych obrzeżach miasta kościółka św. Anny ciągnął nieprzebrany sznur pojazdów. Trudno powiedzieć, na ile mieszkańcy chcieli się „pokazać", a na ile wynikało to ze zwykłej wygody czy z konieczności pokonania większej liczby kilometrów. W każdym razie na odpust przybywało zawsze mnóstwo ludzi, do-

strzegał to także kościół i chyba od tego czasu stale już głównym uroczystościom odpustowym przewodniczył któryś z biskupów opolskich. Ja przynajmniej nie pamiętam, by na odpuście ku czci św. Anny nie było biskupa. Uroczystościom religijnym nie towarzyszyły jakiekolwiek świeckie inicjatywy płynące ze strony ówczesnych władz lokalnych czy kogokolwiek. Udział w uroczystościach odpustowych wynikał więc głównie z serca, z własnej pobożności wyniesionej z domu, a także z tradycji i chęci spotkania się z szerszym gronem krewnych i znajomych. Nabrało to tym większego znaczenia, gdy tzw. akcja łączenia rodzin ruszyła na dobre (i złe), a sam odpust był dla wielu mieszkających w RFN oleśnian okazją, by się także spotkać z koleżankami i kolegami. Wydarzenia odpustowe stawały się więc z biegiem lat swoistym fenomenem kulturowym. Niestety do końca niewyzyskanym. Z tego fenomenu, jak się wydaje, zdawał sobie sprawę kolejny proboszcz, ale istotną przeszkodą stały się realia życia po ogłoszeniu, a także po zawieszeniu i zniesieniu stanu wojennego.

I oto w tych latach siedemdziesiątych nadszedł pamiętny poniedziałek 16 października 1978 roku – Karol Wojtyła zostaje papieżem. W niedzielę 22 października miał miejsce ingres nowego papieża, Telewizja Polska na żywo transmitowała uroczystości z Placu św. Piotra w Rzymie. Od godziny 15.00 ruch na mieście zamarł. Patrząc przez okno widać było włączone telewizory (czarno-białe) w mieszkaniach sąsiedniego bloku. Kolejne dni były dla mieszkańców całej Polski, w tym i Olesna, okazją do przeżywania i rozpamiętywania wydarzeń z Placu św. Piotra.

Przyszedł czerwiec 1979 roku – Jan Paweł II przyjechał do Polski. Odwiedził m.in. Częstochowę, gdzie zatrzymał się przez trzy dni. W drugim dniu pobytu Jana Pawła II na Jasnej Górze wybrałem się pociągiem o 4 rano do Częstochowy. Uczestniczyłem w tym dniu we mszy św. na wałach jasnogórskich, widziałem na własne oczy te nieprzebrane tłumy, widziałem też papieża w odległości około 10 metrów ode mnie. Wyszedł z papamobile koło kolumny Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej, skąd podążył pieszo w kierunku ołtarza. Cała Częstochowa była w tych dniach na ustach świata. Cała Częstochowa była w tych dniach udekorowana flagami biało-czerwonymi, biało-niebieskimi i biało-żółtymi, w oknach prywatnych mieszkań mieszkańcy wystawiali obrazy bądź inne ozdoby religijne.

Jeszcze tego roku pojechałem latem z ojcem do Berlina (oczywiście wschodniego). Po wejściu do jednego z głównych kościołów katolickich w ścisłym centrum miasta, w gablotkach ujrzeliśmy wystawę zdjęć z pielgrzymki papieża do Polski o znamiennym dla ówczesnych wschodnich Niemiec tytule: „Wiara żywa". Jak ważne to musiało być wydarzenie dla wschodnich Niemiec, dla wschodniej i zachodniej Europy.

Napisałem wcześniej: „W drugim dniu pobytu Jana Pawła II na Jasnej Górze wybrałem się pociągiem o 4 rano do Częstochowy " – ot, pojechałem sobie, młody chłopak, do Częstochowy, na Jasną Górę, byłem „jedną milionową" tego tłumu. Jakie to robiło wrażenie, gdy się na to wydarzenie spojrzało z innego kraju, a dodajmy jeszcze, spróbowało spojrzeć oczyma innych ludzi… Młody chłopak z Polski oglądał w Berlinie, wraz z Niemcami, zdjęcia z wizyty papieża w Polsce.

Wracałem do Olesna przez udekorowane, radosne od czerwcowej zieleni wsie

podczęstochowskie i sympatycznie się prezentujący Radłów.

„Chwalcie łąki umajone…"

Las, kościół św. Anny, mimowolnie na myśl powracający cytat z pierwszego czytania odpustowego:

„Wiara jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy…"

„Wiara żywa"…

Wysiadłem z autobusu w miasteczku, w którym:

– mieszkańcy na co dzień żyli przyzwoicie,

– milicja i wymiar sprawiedliwości nie były przeciążone pracą,

– trudno było znaleźć klasyczną rodzinę patologiczną,

– a więc dla wielu oleśnian końca lat siedemdziesiątych dekalog nadal pozostawał drogowskazem życiowym (choć w tym samym czasie alkohol coraz częściej i w coraz większych ilościach pojawiał się na stołach, niekoniecznie w związku z jakąś rodzinną uroczystością).

Każdy wówczas zrozumiał, że tej władzy nie trzeba się już obawiać. Tym bardziej, że wiele osób wśród rządzących w skrytości ducha cieszyło się, że Karol Wojtyła został papieżem.

Tylko że nikt wówczas nie przewidywał – bo skądże? – jakie będą dalsze konsekwencje tego dziejowego wydarzenia.

„Meteor" nad ogólniakiem

7 marca 1973 roku czeski astronom Luboš Kohoutek odkrył kometę, którą później nazwano na jego cześć Kometą Kohoutka. Peryhelium osiągnęła 26 grudnia 1973 roku, ale z Ziemi nie można jej było ujrzeć ze względu na bliskie sąsiedztwo Słońca. Dostrzec można ją było dopiero po Nowym Roku (rozwinęła dobrze widoczny przez lunety warkocz, równie okazale prezentowała się gazowa otoczka jej jądra), lecz wtedy jej blask zaczął już, niestety, powoli zanikać…

Co ciekawe, na 7 marca 1973 roku David Berg zapowiadał zniszczenie świata i wydarzenie to łączył z nadciągającą właśnie Kometą Kohoutka. Wyglądało na to, że żyjemy w czasach niezwykłych, by nie rzec – ostatecznych…

I otóż w tym czasie, 1 września 1973 roku, w oleskim liceum pojawiła się klasa 1b, której wychowawczynią została młoda polonistka, blondynka z krótkimi włosami.

Podobnie jak polscy żołnierze, którzy przeszli „chrzest bojowy" w bitwie pod Lenino, tak właśnie dla niej „chrztem bojowym" było przygotowanie akademii z okazji 30. rocznicy właśnie tego czynu zbrojnego w dniu 12 października 1973 roku. Przypomnijmy, że dzień ten był wówczas świętem Ludowego Wojska Polskiego, a jakiś tam dzień nauczyciela, przypadający dwa dni później, zawsze pozostawał w jego cieniu – odgłosy z pola walki sprzed lat skutecznie zagłuszały nawet najszczersze życzenia braci uczniowskiej wobec swoich bardziej lub mniej lubianych belfrów.

Akademia zakończyła się sukcesem pani od polskiego. Niestety wkrótce okazało się, że wraz z mężem w najbliższym czasie przeprowadzi się do Opola. Nowym wychowawcą klasy 1b został pan prof. Wojtek S., nauczyciel historii i opiekun żeńskiej drużyny koszykówki.

Wojtek – bo był najmłodszym nauczycielem, więc wszyscy pedagodzy tak o nim mówili. Uczniowie zresztą też – był od nich niewiele starszy.

Wojtek – nie Wojciech! – to także ważne rozgraniczenie z innego powodu.

W połowie lat siedemdziesiątych na najważniejszych kortach tenisowych świata odnosił triumfy Wojtek Fibak. Nastała powszechna w całej Polsce moda na tenis ziemny. Na korcie tenisowym, który znajdował się w miejscu najmłodszej sali gimnastycznej oleskiego liceum, pojawiło się wielu fanów tej dyscypliny sportowej, a wśród nich, oczywiście, nasz nauczyciel, który chyba tutaj spędzał najwięcej wolnego czasu. A na kort miał bardzo blisko. Mieszkał w bloku po drugiej stronie ulicy Sądowej, w pierwszej klatce od strony sądu.

Występ uczniów z klasy 1b musiał być rzeczywiście udany, bo w duszy i w umyśle młodego wychowawcy coś się poruszyło, coś zaczęło kiełkować. Aż prosi się, by przywołać cytat z *Wesela*:

„Co się w duszy komu gra,
co kto w swoich widzi snach".

I oto pod wpływem dramatycznych wydarzeń sprzed 30 lat pan prof. Wojtek S. zaproponował swoim pupilom utworzenie szkolnego kabaretu.

Po dokonaniu selekcji w składzie zespołu aktorskiego znaleźli się: Zygfryd J. (Jogi), Marek B. (Rezus), Andrzej G. (do którego wszyscy zwracali się: Jacek), Marysia N. i Rysiek M.

W roku szkolnym 1973/74 kabaret dał pierwszy występ jeszcze przed Bożym Narodzeniem, a następnie zaprezentował się szkolnej publiczności co najmniej dwa razy: na pewno z okazji Dnia Kobiet i bliżej końca roku szkolnego, być może w tzw. dniu radości. Za każdym razem jego program był życzliwie przyjmowany przez całą społeczność szkolną.

Po wakacjach niestety kilku uczniów zrezygnowało z udziału w kabarecie. Pozostało dwóch: Jogi i Jacek vel Andrzej, do których dołączyli Włodek B. i Joachim Z., obaj z klasy maturalnej. Inni uczniowie pojawiali się na scenie okazjonalnie. Był to najbardziej udany rok „pracy artystycznej" szkolnego kabaretu, który, na dobrą sprawę, nie miał nazwy. Owszem, na początku roku szkolnego 1974/75 pojawiła się nazwa: „My", ale na dłuższą metę się nie przyjęła. Kabaret dał w kolejnym roku szkolnym cztery przedstawienia i udało mu się odnieść spektakularny sukces: na wojewódzkim przeglądzie zespołów amatorskich w Opolu olescy przyjaciele Melpomeny i Talii (chyba bardziej tej drugiej) wiosną 1975 roku zajęli drugie miejsce! Wychowawca i opiekun chyba załatwił to u samego Apollina. Opolscy jurorzy wysoko ocenili Jogiego w skeczu-monologu Tuwima pt. Ślusarz. Niezapomniane były deklamacje niewysokiego Jacka, który w sposób niepowtarzalny recytował: „Kwasiborski, to bydlę, ten drań…". Był to jego „wiersz życia" w kabarecie. O kabarecie zrobiło się więc głośno, po mieście i powiecie poszła fama.

Przyszedł 1 września 1975 roku i, niestety, znów pojawił się „problem kadrowy". Zabrakło dwóch świetnych aktorów. Włodek przebrał się na biało – poszedł na studia medyczne do Wrocławia, a Joachim na czarno – wybrał seminarium księży werbistów w Pieniężnie. W roku szkolnym 1975/76 do dwóch „filarów", tj. Jogiego i Jacka dołączyli: Zygfryd P., Ala S. i Antoni B., redaktor szkolnej ściennej gazetki „Szpila". Okazjonalnie pojawiał się Rezus, a ja usiadłem przy pianinie.

W trudnej sytuacji znalazł się opiekun kabaretu. Od 1 września wszyscy oczekiwali na nowe i to fantastyczne występy. Okazało się, że nie tylko w szkole. Około 14 października 1975 roku występ kabaretu stanowił część artystyczną do

bodajże gminnych uroczystości z okazji Dnia Nauczyciela. W latach siedemdziesiątych w telewizji ogólnopolskiej, późnym wieczorem, cierpiący na bezsenność pedagodzy mogli oglądać programy NURT-u (Nauczycielskiego Uniwersytetu Radiowo-Telewizyjnego). Nauczycielom oleskim z okazji ich święta przygotował wykłady KNUR – Kabaretowy Nauczycielski Uniwersytet Rozrywkowy. Głównym „wykładowcą" był Zygfryd P. Jego „wykłady", głównie dzięki intonacji i barwie głosu, spotykały się z niezwykłą sympatią u słuchaczy. Występ przychylnie przyjęło także obecne w auli szkolnej ciało pedagogiczne.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych w I programie TVP, w niedzielę wieczorem, Jan Kobuszewski miał swoją *Bajkę dla dorosłych*. Na wzór tych bajek przygotowałem dla kabaretu dwie *Bajki dla podrosłych*.

W programach kabaretu gościła także piosenka. Podczas pierwszego występu, jesienią w roku szkolnym 1975/76, do muzyki popularnego wówczas przeboju *Ramaja*, szkolni artyści śpiewali:

„Ogólniak, oleski ogólniak, najlepszą szkołą jest…"

Podczas występu z okazji Dnia Kobiet, jeden z kolegów, przebrany za kobietę, śpiewał:

„Seksapil to nasza broń kobieca…"

Z kolei Bożena G. przy akompaniamencie pianina pięknie zaśpiewała balladę Maryli Rodowicz: „Dziś prawdziwych Cyganów już nie ma".

Z upływem czasu poziom opadał. Podstawowym problemem były teksty. Skąd je wziąć? Nie było wówczas tak szerokiego dostępu do informacji jak dziś. Na twórczość uczniowską nie można było specjalnie liczyć. Nawet jeśli coś powstało, to nie najwyższych lotów. Chyba głównie z tego powodu kabaret zaczął wzbudzać mieszane uczucia wśród nauczycieli. Sam się „wypalał", a uczniowie z młodszych klas nie garnęli się do współpracy.

„Odszedł cicho" wraz z klasą 4b i jej wychowawcą, który jesienią 1977 roku został dyrektorem oleskiego OSiR-u.

Tym razem nie było nawet deszczu meteorytów.

„Tęczowa"

W Oleśnie nie ma czegoś takiego jak klasyczny deptak. Owszem, mieszkańcy snują się najczęściej po rynku, w pobliżu amfiteatru czy na zamkniętym dla ruchu pojazdów fragmencie ulicy Pieloka, od rynku do skrzyżowania przy „Rolniku".

W istocie ten południowy odcinek ulicy Pieloka stanął przed szansą uzyskania statusu deptaka w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Tu krzyżują się główne szlaki codziennych wędrówek oleśnian, tu powstała elegancka kwiaciarnia, ale to trochę za mało, by awansować do rangi deptaku. Zwyciężył, póki co, rynek z okolicami amfiteatru, ale sądzę, że ul. Pieloka nie powiedziała jeszcze „ostatniego słowa".

Olesno można obejść w ciągu godziny. By się o tym przekonać, wystarczy wyruszyć „szlakiem" mojego ojca: ul. Sądowa (spod LO) – Świerczewskiego (Dworcowa) – Krasickiego – Kluczborska – Marchlewskiego (Wielkie Przedmieście) – Armii Czerwonej (Armii Krajowej) – Rynek – Kościuszki – LO. Dość często, gdy moi rodzice nie mieli pomysłu na niedzielne popołudnie, tymi ulicami przebiegał nasz „przymusowy spacer", którego nie byłem entuzjastą. Na szczęście nie odbywał się zbyt często i o tym samym czasie, więc mieszkańcy wspomnia-

nych ulic patrząc na nas nie regulowali zegarków. Nie zmienia to faktu, że ojciec lubił te spacery, nawet w ostatnich latach swego życia często spacerował, choć szlak jego wędrówek był już odmienny.

A gdy np. padał deszcz?

Nieważne, czy deszcz padał, czy też nie. W Oleśnie była jeszcze kawiarnia „Tęczowa". Znajdowała się na parterze budynku na rogu ulic Armii Czerwonej i Lompy. Zajmowała dwie sale: niższą – z oknami na Armii Czerwonej oraz położoną nieco wyżej – z oknami na ul. Lompy. Klienci zwykle przebywali w sali „niższej", ponieważ w pobliżu był bufet i personel (oraz toalety). Do drugiej sali chodziło się zwykle, gdy pierwsza była pełna bądź prawie pełna. Salę tę wybierała wtedy przeważnie młodzież. Odbywały się na niej także wieczorki taneczne.

Do „Tęczowej" szło się, żeby po prostu poza domem pogadać. Zawsze można tam było spotkać kogoś znajomego. Przeważali dorośli, młodzież, gdy się tam zjawiała, była zwykle w klasie przedmaturalnej bądź starsza. Młodzież i dorośli siadali przy osobnych stolikach, co najwyżej wymieniali ukłony i nawzajem sobie nie przeszkadzali. Było to generalnie kulturalne i przyjazne miejsce, gdzie chętnie się przychodziło.

Kawiarnia miała stałych bywalców. Najbardziej znanym był Kazimierz R., emerytowany nauczyciel wf-u w liceum i ZSZ. Przychodził rano na „gips". Było to mleko z cukrem. W kawiarni spędzał codziennie po kilka godzin. Zmarł w latach osiemdziesiątych. Został pochowany w grobie rodzinnym w Częstochowie. W pogrzebie wzięli udział m.in. pracownicy „Tęczowej", którzy żegnali go z pięknym wieńcem jak członka rodziny.

Inną interesującą postacią, którą zapamiętałem, był Franciszek L. Ojciec przepadał za jego towarzystwem, ja mniej, gdyż ich rozmowy trwały dla mnie stanowczo za długo. Pan L. zapalał cygaro i zaczynało się… Ile dziesięcioletni chłopak mógł się bawić pierścionkiem od cygar? Po pewnym czasie obaj rozmówcy odsyłali mnie do domu. Pan L. w mej pamięci pozostał przede wszystkim jako kierownik Społecznego Ogniska Artystycznego (w latach kolejnych: Muzycznego) przy oleskim domu kultury.

W „Tęczowej" bywali wreszcie dość powszechnie nasi nauczyciele, z reguły w godzinach późniejszych niż młodzież, ale nasze szlaki często się przecinały.

W kawiarni zacząłem bywać, gdy byłem uczniem trzeciej klasy liceum. Przychodziliśmy z koleżankami i kolegami najczęściej po lekcjach. Brało się herbatę, jakiś napój, lody bądź kremy, których był dość szeroki wybór. Siedzieliśmy zwykle koło godziny i gadaliśmy o swoich sprawach.

Nad tym „gadaliśmy" wypadałoby się zatrzymać. Nie ukrywajmy: bez względu na wiek klienta, w szanownym lokalu plotkowano i to plotkowanie zabierało bywalcom – bez względu na wiek czy płeć – sporo czasu.

Dodatkowym powodem moich chętnych odwiedzin w kawiarni była także trzy lata młodsza ode mnie kuzynka z Wolęcina koło Radłowa, Urszula. Bardzo ją lubiłem, nie ukrywajmy: podobała mi się. Z radłowską gałęzią naszej dalszej rodziny nie utrzymywaliśmy nazbyt żywych kontaktów, choć ogólnie byliśmy z nimi w dobrych relacjach. Zbliżenie nastąpiło, gdy jedna z kuzynek w 1978 roku przyszła do liceum. W tym samym czasie wspomniana wcześniej Urszula,

podjęła naukę w zasadniczej szkole zawodowej i w „Tęczowej" miała praktyki.

Kuzynostwa mi brakowało. Moi rodzice w obu swych rodzinach byli dziećmi najstarszymi. Gdy więc zaczęło pojawiać się kuzynostwo, było ode mnie znacząco młodsze. W Oleśnie miałem kuzyna Piotra, pięć lat młodszego, pozostali – dla mnie, wówczas nastolatka – zdecydowanie odstawali wiekiem. Podobnie było w rodzinie ze strony mamy: Jarek, kuzyn z Rybnika, był osiem lat młodszy ode mnie, a najmłodsze kuzynostwo – by było ciekawiej – zaczęło przychodzić na świat pod koniec lat osiemdziesiątych (!) – i jest w wieku moich dzieci. Wspomniana Urszula była kimś w podobnym wieku, a przy tym była to osoba bardzo miła. Po ukończeniu szkoły podjęła pracę w „Tęczowej", później wraz z mężem na stałe wyjechała do Niemiec.

Gdy poszedłem na studia, do „Tęczowej" przychodziłem już rzadziej. Kawiarnia pozostała ważnym miejscem spotkań także podczas trudnych lat stanu wojennego. Mieszkańcy Olesna po pracy nie mieli co ze sobą zrobić: program telewizyjny – beznadziejny, w kinie – niewiele lepiej. W dodatku trzy gminy ziemi oleskiej (Olesno, Gorzów Śląski i Radłów) znalazły się w obrębie województwa częstochowskiego, a mieszkańcy pozostawali emocjonalnie i rodzinnie związani z województwem opolskim. „Przekroczenie" granicy województw było utrudnione, wymagało uzyskania zezwolenia na milicji (co nie przeszkadzało mieszkańcom Olesna w kupowaniu na kartki mięsa np. w Chudobie – do 1975 roku w powiecie oleskim, po reformie administracyjnej nadal w województwie opolskim). Pozostawała więc kawiarnia, która w tym trudnym okresie została opanowana przez młodzież. I gdybyśmy w latach 1981–85 przeszli się pomiędzy stolikami, najczęściej usłyszelibyśmy czasownik: wyjechać.

Gdy w 1985 roku mieszkańcy Olesna, jak i całej Polski, mieli już za sobą największe problemy z zaopatrzeniem, odżywały także lokale gastronomiczne. Chyba w tym czasie w „Tęczowej" (na wzór restauracji „Ratuszowej") zaczęto organizować przyjęcia weselne. Gdy ślub odbył się w kościele św. Michała, młodzi małżonkowie i ich rodziny często rezygnowali z przejazdu samochodem i przechodzili pieszo z kościoła do kawiarni. Tak było np. po ślubie mojej siostry 16 VII 1988 roku. Bywało, że podczas przyjęcia pojawiała się pewna starsza pani i włączała się na jakiś czas do zabawy.

Kawiarnia „Tęczowa" padła ofiarą gospodarki rynkowej i transformacji ustrojowej lat dziewięćdziesiątych. Szkoda. Jakkolwiek w latach kolejnych wzrosła w mieście liczba lokali o podobnym profilu, żaden z nich, jak dotąd, nie wpisał się w życie Olesna w tej mierze co niegdyś „Tęczowa". Ale zachowajmy też umiar. „Tęczowa" nie była nigdy czymś w rodzaju krakowskiej „Jamy Michalika", niemniej po jej zamknięciu powstała próżnia w przestrzeni kulturalnej miasta, która chyba dotąd nie została wypełniona.

Jest miasteczko...

27 i 28 czerwca 1975 roku Andrzej Dąbrowski na XIII Krajowym Festiwalu Polskiej Piosenki w

Opolu zaśpiewał:

„Jest miasteczko ponad rzeczką,
sympatyczne dość miasteczko",
tu dokonamy zmiany:
wokół pola, a za nimi lasy hen.
To jest, jak pewno zgadliście,

Śląsk Opolski, oczywiście…

W pierwszym numerze „Głosu Olesna" z 1966 roku redakcja zamieściła krótki artykuł Jerzego Uteckiego pt. *Perspektywy rozwoju miasta Olesna*. Znajdujemy w nim m.in. informację, że w maju 1965 roku uchwalony został przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu perspektywiczny plan rozwoju miasta na najbliższe 20 lat. I przyznać trzeba, że plan ten został w zasadzie wykonany.

W planie założono m.in. wzrost liczby mieszkańców do 12 tysięcy osób.

W 1960 roku Olesno przekroczyło przedwojenną liczbę mieszkańców, jednak owych 12 tysięcy oleśnian do tej pory się nie doczekaliśmy. W 2000 roku w Oleśnie mieszkało 10 529 osób, a po 2008 roku nastąpił spadek poniżej 10 tysięcy. Co będzie dalej? Czy dożyjemy czasów, kiedy Praszka prześcignie Olesno pod względem liczby mieszkańców?

Około 1980 roku, podczas sierpniowego odpustu św. Rocha, chyba jeden z obecnych tam biskupów miał powiedzieć, że Olesno, podobnie jak inne miejscowości Opolszczyzny, ogarnęła współczesna „zaraza" – wyjazdów do RFN. Przybrała ona w latach 70. i 80. charakter powszechny.

Niewątpliwie masowość wyjazdów do zachodnich Niemiec wpłynęła znacząco na oblicze demograficzne Olesna, które powoli staje się dziś miastem ludzi, niestety, starych.

Po zarazie na początku XVIII wieku, kiedy to wzniesiono kościół św. Rocha, w mieście pozostała przy życiu zaledwie garstka osób. Miasto się jednak podźwignęło. Kolejnym istotnym dramatycznym wydarzeniem były ruchy migracyjne po ostatniej wojnie. Następny cios spadł w latach 70. i 80. A przecież i dawniej, od powstania miasta w wieku XIII przez kolejne stulecia, przez Olesno i okolice przetaczały się przeróżne kataklizmy, np. w XVII wieku, podczas wojny trzydziestoletniej, miasto zostało silnie zniszczone.

Ważne jest jednak to, że mimo różnych bolesnych wydarzeń dziejowych rdzeniem ziemi oleskiej pozostaje nadal śląska ludność rodzima, a ludność napływowa, która przybyła w te strony po 1945 roku potrafiła wrosnąć, utożsamić się i pokochać ten uroczy fragment północno-wschodniej Opolszczyzny. Symbioza społeczna dokonała się. Powiat oleski obejmujący dziś m.in. dwie gminy historycznej ziemi wieluńskiej to swoisty fenomen.

Czy to jednak wystarczy?

Wróćmy półżartem do piosenki. Dowiadujemy się, że do miasteczka ponad rzeczką:

„Co dzień trafia tutaj kowboj ten czy ten.

Lecz choć każdy dalej zmierza,

To nikt jakoś nie odjeżdża"…

No właśnie. Trzeba pilnie znaleźć sposób, by powstrzymać spadek liczby mieszkańców i postępujące starzenie się Olesna, a ci, którzy już tu zawitają, by pozostawali na stałe.

Trzeba znaleźć, tym razem półserio i metaforycznie, ową „Mary Ann".

Oto jest zadanie.

Zbigniew Gil

ZAJĄC

Prawie każdy wie, jak wygląda zając, ale kto go ostatnio – choćby z daleka – widział? Nieliczni. Chyba tylko ci, którzy pracują lub z racji zamiłowań przebywają w terenie. Jednak i dla tej grupy spotkanie z zającem to duża rzadkość; nieomal święto. Zwierzę tak niegdyś liczne, obserwowane podczas zwykłego spaceru po drodze polnej lub przebiegające brzegiem lasu, dziś należy do rzadkich. Warto zauważyć, że w latach 70. XX wieku liczbę zajęcy w Polsce szacowano na około 3 miliony, a w drugiej dekadzie XXI wieku mówi się o najwyżej 800 tysiącach. Region, w którym mieszkamy, zaliczał się do bardziej obfitych w zające; dziś nie można tego powiedzieć i jesteśmy porównywalni z innymi częściami Polski. Jaka jest przyczyna takiej sytuacji? Skłonni do szybkich odpowiedzi powiedzą: polowania! I nie będą mieć racji. Na terenach z polowania wyłączonych, zjawisko kurczenia się populacji zajęcy również występuje. Polska nie jest odosobniona, źle z zającem dzieje się w całej Europie.

Zanim jednak zastanowimy się nad przyczyną, przypomnijmy, jak wygląda ten sympatyczny bohater kreskówek, wierszyków i symbol wiosny.

Zając jest – biologicznie rzecz biorąc – przedstawicielem rodzaju zającowatych. Dorosły waży do 6 kg (polskie są cięższe niż np. czeskie), ma futro koloru szarego na grzbiecie, rudawego po bokach, białego na brzuchu i ogonie, końce długich i ruchliwych uszu ma czarne. Oczy zająca są duże i nieco wytrzeszczone, osadzone po bokach głowy, co zapewnia mu skuteczne obserwowanie okolicy. Jednak nie widzi zbyt dobrze, świetnie za to wykrywa obiekty poruszające się. Nogi ma przystosowane do sprintu: na otwartej przestrzeni może pędzić z szybkością do 80 kilometrów na godzinę. Potrafi być przy tym niesłychanie zwrotny, co jest cenne, bo trudno mu utrzymać dużą szybkość na dłuższą metę. Zając pędzący z pełną szybkością po polu jest widokiem fascynującym – obserwatorowi wydaje się, że widzi coś płynącego nad ziemią. Nie ma niczego podobnego w naszej przyrodzie .

Uszy zająca służą – a jakże – do słuchania. Słuch ma znakomity i na nim opiera poczucie bezpieczeństwa. Gdy np. śpi sobie na brzegu lasu i zerwie się wiatr – zając przeniesie się na pole, bo tam szum słabiej zakłóca różne odgłosy. Przy okazji warto powiedzieć, że zając śpi z zamkniętymi oczami, choć istnieją poglądy, że z otwartymi. Dobry słuch i szybki bieg to wszystko, czym dysponuje zając, aby przeżyć w środowisku, gdzie czyha wiele zagrożeń.

Rozmnażanie zajęcy poprzedza dobieranie się w pary, co odbywa się już w styczniu. Bywa, że kilka samców naprzykrza się samicy, biegając za nią w kółko po polu czy łące, aż któregoś z nich wybierze. Znane są opowiadania o walkach zajęcy, które wyglądają jak pojedynek bokserski. Nie jest do końca pewne, kto walczy. Według jednych źródeł – samce między sobą o samicę; według innych – to samica daje wyraźnie

do zrozumienia namolnemu samcowi, że się jej nie podoba… Tak czy owak samica już w końcu lutego albo w marcu rodzi pierwsze młode, zwykle w liczbie 2, późniejsze urodzenia (mioty) są liczniejsze i mogą wynosić do 5 młodych. W ciągu roku samica może rodzić (kocić się) 4 razy. Ciekawe jest zjawisko superfetacji: polega na tym, że samica będąc w zaawansowanej ciąży może być ponownie zapłodniona i zarodki mogą rozwijać się niezależnie w oddzielnej części macicy. Łatwo policzyć, że jedna zajęczyca może wydać na świat najwyżej 17 młodych w roku. Wydawałoby się, że to dużo i powinno zapewnić trwanie gatunku. Przeżywa jednak bardzo niewiele młodych. Panuje pogląd, że zajęczyca jest wyrodną matką, bo zostawia swoje małe same i przychodzi do nich raz na dobę, w nocy, aby je nakarmić. To jednak wynika stąd, że młode nie wydzielają zapachu, aby nie paść łupem drapieżników. Samica, będąc przy młodych, narażałaby je na niebezpieczeństwo. Stąd kontakt ogranicza do niezbędnego.

Pożywieniem zająca są różne zioła, oziminy, a jak się trafi – różne warzywa: marchew, buraki, kapusta. Zimą prócz wspomnianych ozimin ogryza gałązki drzew i krzewów; wybiera te o miękkiej korze, także drzew owocowych. Nie potrzebuje pojników, korzysta z rosy na pokarmie. Zając jest aktywny głównie w nocy (z wyjątków czasu rui), w dzień odpoczywa i może być obserwowany po spłoszeniu z legowiska. Lokalnie skutki żerowania zajęcy mogą być odczuwane jako szkody, bo zające lubią korzystać z tego samego żerowiska, podążając tam utartymi, tymi samymi ścieżkami. To akurat nie sprzyja ich bezpieczeństwu, bo kłusownicy o tym dobrze wiedzą i zastawiają tam pułapki.

Domem zająca jest otwarte pole lub obrzeże lasu. Nie konstruuje specjalnych legowisk; wystarcza mu to, co znajdzie: niewielkie zagłębienie terenu, wystająca skiba, krzaczek, kępa zarośli. W dzień leży tam z uszami położonymi po sobie, śpi i nasłuchuje, czy nie nadciąga niebezpieczeństwo. W razie czego opuszcza legowisko i oddala się nie zwlekając. Ma opinię strachliwego; w istocie jest to przezorność dana mu przez naturę.

Wydawałoby się, że zając jest świetnie przystosowany do warunków, w jakich żyje: nie ma szczególnych potrzeb, jest szybki, dobrze słyszy, licznie się rozmnaża. Dlaczego więc jest go tak niewiele?

Pierwsze zmniejszenie liczebności zauważono w latach 1978 do 1981. Odnotowano, że liczebność zajęcy zmniejszyła się o 55%. Dywagując nad przyczynami – zdecydowano, że to bardzo ciężka zima w roku 1979 była głównym powodem załamania populacji. Kolejne załamanie odnotowano po zimie w 1997 roku, kiedy to naliczono w Polsce około 620 tys. zajęcy. Od tego czasu populacja zajęcy zdaje się być stabilną, z tendencją nieco wzrastającą. Wg danych z roku 2017 (GUS) liczba zajęcy w Polsce wynosiła ok. 790 tys. szt.

Od zimy z 1997 roku nie mieliśmy do czynienia z długotrwałymi mrozami i bardzo obfitymi opadami śniegu. Co zatem nie pozwala na odrodzenie się narodu zajęczego? Główną przeszkodę upatruje się w zmianie warunków środowiskowych i zwiększeniu liczebności wrogów naturalnych.

Jako główne zmiany środowiskowe należy wymienić:

1. Rozwój motoryzacji rozumiany jako zwiększenie liczby dróg i liczby szybko



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Zając szarak

poruszających się po nich samochodów i innych pojazdów. Dodatkowo następuje zatrucie terenów przydrożnych spalinami zawierającymi ołów i zanieczyszczenie okolicy hałasem o dużym natężeniu. Zmiany te owocują dużą liczbą zajęcy ginących na drogach, ograniczeniem migracji w ramach siedliska, co zmniejsza rozród, pogorszeniem jakości bazy pokarmowej z terenów przydrożnych i zatruwanie organizmów zajęcy ołowiem i innymi związkami chemicznymi ze spalin, wywoływaniem stresu poprzez hałas.

2. Zmniejszenie się powierzchni terenów otwartych w związku z budową nowych obiektów infrastruktury: budynków, dróg itp.

3. Zmiany w sposobie rolniczego zagospodarowania obszarów polnych: małe pola zagospodarowane dawniej różnymi uprawami tworzyły bardzo urozmaiconą bazę żerową. Zmiany doprowadziły do

królowania na polach dużych obszarów obsianych rzepakiem i kukurydzą. Ilość ozimin zmniejszyła się, a stanowiły one zimową bazę żerową zajęcy. Grunty rolne są uprawiane z użyciem środków chemicznych, a niektóre z nich mogą wywoływać zmiany genetyczne szczególnie w rosnących płodach w organizmie matki. Być może tym można tłumaczyć niską przeżywalność młodych zajączków. Używane herbicydy (środki przeciw chwastom) redukują ilość ziół poszukiwanych przez zająca; wiadomo, że bazę pokarmową zajęcy stanowią wybrane zioła. Większość roślin rosnących na dzisiejszych łąkach zającowi nie odpowiada. Maszyny używane w rolnictwie są szybsze niż dawniej i obejmują naraz większe obszary swoim działaniem; zając może nie zdążyć zareagować ucieczką. Szczególnie młody. Pozostawianie na zimę ziemi uwałowanej po orce zamiast dawnej „ostrej skiby" pogarsza warunki życiowe zająca. Nie ma naturalnych zagłębień w ziemi, gdzie można się bezpiecznie skryć. Wielkoobszarowa gospodarka rolna likwiduje miedze i remizy śródpolne (małe zagajniki), które są dla zajęcy miejscem schronienia i bazą pokarmową.

4. Choroby będące reakcją na złe oddziaływanie zmienionego środowiska powodują zmniejszone rozmnażanie, słabą przeżywalność potomstwa i generalne osłabienie populacji.

Wrogowie naturalni:

1. zagrożenie ze strony wrogów naturalnych ma ścisły związek z ochroną gatunkową ptaków drapieżnych, która choć godna pochwały i niezbędna dla ochrony środowiska, ma swoje ujemne strony. Liczebność kruków, wron, jastrzębi, sów i innych ptaków szponiastych rośnie. Rośnie też liczba młodych zajączków przez nie łowionych.

2. Wzrost liczby wałęsających się (także zdziczałych) psów i kotów. W 2017 roku liczbę takich zwierząt oszacowano na 31 tysięcy i udokumentowano 14 tys. zjedzonych przez nie zajęcy. Zdziczałe psy są bardzo niebezpieczne dla zwierzyny; polują nierzadko w sposób systemowy, w grupach po 2, 3 osobniki, są bardzo sprawne w osaczaniu i zabijaniu zwierzyny. Sposób ich działania przypomina taktykę wilków. Trzeba też pamiętać, że każdy pies ma jakiś instynkt łowiecki – w większości silniejszy od poczucia dyscypliny – i dlatego psy na spacerze w lesie, na polu muszą być prowadzone na smyczy. Właściciele swoich miłych i grzecznych piesków często tego nie przestrzegają, bo „on na pewno nie..." Przy okazji warto dodać, że pies goniący zwierzynę w zapamiętaniu może się zgubić w lesie, gdzie może trafić na niespodziankę – wilki, które są już w naszych lasach obserwowane. Finał z pewnością byłby dla psa tragiczny, więc warto pilnować swojego ulubieńca w lesie.

3. Wzrost liczby lisów w wyniku działań człowieka, ograniczających wściekliznę poprzez rozrzucanie z samolotów szczepionki przeciwko tej chorobie. Liczba lisów chorych na tę chorobę maleje, co przyczynia się do wzrostu ich populacji. W początku roku 2017 doliczono się w Polsce 199 tys. lisów, przy czym w sezonie 2016/2017 upolowano ich 155 tys. Świadczy to o dużej dynamice rozwoju stada lisiego. Ustalono, że 50% pokarmu lisów stanowią zające. Głównie młode, lecz trafiają się i stare. Lis obecnie postrzegany jest jako główny wróg

naturalny zajęcy i jako główny czynnik ograniczający szybsze powiększanie się liczebności szaraków.

4. Jenot, norka amerykańska, wilk – to nowi wrogowie naturalni zajęcy; brak na razie danych o roli, jaką odgrywają wobec zająca. Jednak powszechność występowania jenota i norki oraz ich żarłoczność nie budzi wątpliwości, że odgrywają ważną rolę w zmniejszaniu liczby zajęcy.

„Siła złego na jednego" jak czasami mówimy.

Wszystkie wyżej wymienione czynniki składają się na efekt, jaki obserwujemy. Pozostaje mieć nadzieję, że natura da sobie radę z problemem i w drodze mutacji genetycznej powstanie pokolenie zajęcy bardziej odporne na wrogi im obecnie świat. Wysiłki człowieka ponoszone w kierunku ocalenia populacji zajęczej owocują zaledwie zatrzymaniem spadku liczebności. Działania takie jak hodowla zagrodowa (istnieje na terenie nadleśnictwa Świebodzin) i zasilanie biotopów zającami z tych hodowli odbywa się wysiłkiem Polskiego Związku Łowieckiego. Odstrzał lisów i rezygnacja z polowań na zające to również odzew na trudną sytuację zająca. Nie tylko zające przeżywają trudny czas. Podobnie dzieje się z kuropatwami, bażantami i przepiórkami, a także norką europejką. Ta ostatnia ustępuje miejsca norce amerykańskiej, która zdziesiątkowała populację piżmaków; niegdyś bardzo licznych, dziś spotykanych wyjątkowo.

Natura działa w sposób sobie tylko znany i nieraz już nas zaskoczyła (a my ją, niestety...) Był czas, że żurawie czy bobry i wydry występowały bardzo rzadko; dziś są dość powszechne. To samo dotyczy np. bielika, zwanego powszechnie orłem. Jeszcze 30 lat temu był rarytasem przyrodniczym; dziś można go podziwiać w wielu miejscach. Może wycofanie jakiegoś specyfiku z dziedziny ochrony roślin tak podziałało? Dziś wiemy że dużą rolę odegrało DDT, składnik trucizny dawniej używanej w ochronie roślin, dziś zabronionej. Rolę oczywiście zabójczą dla populacji ptaków drapieżnych. Wycofanie tej substancji z użycia poprawiło sytuację dużych ptaków drapieżnych, co stwierdziły badania brytyjskie. Dziś mówi się o wręcz katastroficznym zmniejszaniu się populacji ptaków śpiewających, a przyczyny nie są dokładnie znane. Ich przestrzenią życiową są pola i łąki. Wszechobecna chemia, którą czujemy każdej wiosny od strony pól, przyczynia się do zwiększenia plonów rolniczych. Jakie jest inne jej działanie? Czy służy środowisku naturalnemu? Ufajmy, że zające, dzikie króliki, kuropatwy, bażanty, przepiórki i inne, coraz rzadziej spotykane zwierzątka, odrodzą się w przyszłości wskutek pozytywnych zmian w środowisku, które zajdą poprzez zaniechania przez nas działań mu szkodliwych.

Magdalena Dragon

NA SUZBIE U FARORZA PAWŁA KRAWCZYKA

Za modu jo miyskała we familoku w Miechowicach. Miyskała tam tyz ołma łod mojyj kamratki. I roz, jak my sie trefioły, zacła mie kusić, coby zech posła robić na fara. Łona tam juz robioła dwa lata i boła łody mie dwa lata starso. Ta drugo frela, co z niom robioła, sie wydała i przestała na farze robić. A ze jo prawie skończoła u swocki ucyć sie fachu, to mi to pasowało. Miałach wtedy niecałe 17 lot. Łojcom ech nic nie pedziała, ino pojechałach bankom na Bobrek. Farorz pojechoł na kur, a gospodyni tyz nie boło. Kapelonki dali mu znać, ze jo boła skuli roboty. Farorz mi zaro łodpisoł i tak sie zacło. No to mi nic inksego niy przisło, ino pedzieć łojcom. Łoni nie byli tymu radzi, ale jo łobiecała, ze bana tam rok, aze naśporuja na nyjmasina. Zapakowałach kofer i pojechałach na Bobrek. Jo sie przedstawiała, ze ta gospodyni bandzie starso, rubo i jakoś zło baba. A tu modo kobiyta – 37 lot, az mi godka chycioło. Tam ech sie dopiyro dowiedziała, ze boła to siostra łod farorza. Boła kalikom, bo za bajtla wsadzioła noga do gepla i miała holzbajn. Aze na farze boł farorz i dwa kapelonki, to i roboty boło kans. Bezto musiały być dwie dziołchy do pomoganio.

Jak do dzisiok pamiyntom, prawie trefiołach na zur. Kafyju tam piyrwyj zodyn nie robioł. Na drugi dziyń zacła sie moja sichta. Stowały my ło 6 – tyj, umoły sie, łoblokły i sły na doł. Izby my miały na drugim śtoku. To nie som gupoty, co tera pisa, ale jo wdycki ze drugiygo śtoku aze na doł sjyzdzała po gylyndrze. Jak juz słyseli, „bum, bum, bum", to boło wiadomo, ze jo jada na doł. Piyrse co, to sie dekowało we escimrze na śniodaniy. Potym my krajały chlyb, coś tam do chleba i termoska ze tejym. Farorz mioł wdycki ciymny chlyb, bo boł na dijecie. Kafyj boł ino we niedziela, abo jak wto przisoł do farorza. Nieskorzyj stowała gospodyni i sła ło łosmyj na mso. My wtedy juz dowały sie do roboty. Moja kamratka Krista miała do łobrobiynio piyrsy śtok, a jo na dole. Jak przisła gospodyni ze kościoła, to my jedli śniodaniy. Po sniodaniu farorz aze do połednia boł we kancelaryji. Kapelonki śli na religio, a my wszystko poschroniały. Jedna pomogała gospodyni przi łobiedzie, a drugo leciała do śklepu. Mitag wdycki boł ło dwanostyj. Mieli my na siyni taki gong, we wtory się waloło. Znacoło to, ze je mitag. Po mitagu farorz i gospodyni śli się łodpocońć. Gynał ło poł czwortyj farorz jod to, co na wieczerzo, bo na wiecor ino jod jabka i pioł siolka kiski. Potym soł na czworto do kancelaryji, a nieskorzyj we farskim łogrodku rzykoł brewiorz. I tak nom tyn dziyń ślecioł. We wtorki wdycki prało się praniy, bo we czwortki prały klostorne. Bezto praniy musiało być wek ze śnory. My prały we piwnicy. Tam boła waszmasina, ślojdermasina i kesel. Pranio boło kans, bo: farskiy, łod farorza, kapelonkow, gospodyni i nase. Tisztuchy i hantuchy do talyrzi musiały być fest wyszkrobione. Potym, jak uschły, to my jy kropiyli i naciongali i śli maglować. Magel stoł we piwnicy. Jo potym biglowała. We czwortek klostorne prały deki ze oltorza, łod ministrantow komezki i łod

ksiyndzow alby. Prały tez puryfikaterz, to jest to, co ksiondz mo na kielichu. Ale ze tam mogło być coś łod hostyji, to we misce noprzod kapelonek musioł to wypłukać. Woda tyz trza boło wyniyś i wyloć kole kościoła. Potym dopiyro klostorne mogły je prać.

My ze Kristom miały roz w tydniu fraj i to po połedniu łod czwortyj i co drugo niedziela. Jo jejździoła do łojcow, a rano ło łosmyj nazod. Krista miała wolne we środy, a jo we czwortki. Niekedy my wybetlowały fraj do kupy. Wtedy jechały my do kina abo do kafyjki. I tak nom dziyń za dniym lecioł.

Farorz mog wdycki na mie licyć. Jak mioł spowiydź abo musioł kaj jechać, to jo siedziała za niego we kancelaryji i zapisowałach mse. Casym tyz trza boło wypisać metryka. Miałach na forancie pora łod farorza podpisanych. Jo zawdy rada pisała i rada pisa do dzisiok.

Farorz boł rodym z Zymbowic, tam miyskały jesce jego dwie siostry – Truda i Elza. Elza miyskała na łojcowiźnie i miała gospodarka. Jak sie zblizały kopidła, to mie wdycki farorz wysyłol na trzi tydnie do Zymbowic. Bo boło kopaniy kartofli i wtoś musioł być przi dzieckach i w doma porobić. Jak łoni pośli na pole, to jo noprzod poschroniałach, potym zrobiołach bajtlom śniodaniy i dałach sie do sykowanio śniodania ludziom na polu. Kozdymu do papiora dwie klapsznity ze wusztym. We kanie na mlyko boł malckafyj ze mlykiym i cukrym. Ta kana łowinołach dekom, coby kafyj nie łochodnoł. Potym wtoryś przijechoł furom po tyn friśtik abo zawioz na kółku. Mie sie nie cło, bo bajtle miały potargane galoty, a ze jo boła swockom, a nyjmasina tam boła, to zech jy łotała.

I tak tyn cas na suzbie u farorza lecioł. Po kopidłach pomału robioło sie zimno. Trza boło poschroniać gymiza ze farskiygo łogrodka i łowoce ze stromow.

Farorz boł bardzo dobry. Nigdy nie przezywoł, ino jak mu co naskudziyli ministranci, to godoł: „Łoch… co to za tromby". My juz wiedzieli, jak farorz boł chory, to boło cicho, ale skoro my usłyseli: „Łoch… co to to za tromby", to wiedzielimy, ze farorz wraco do zdrowio.

Łonegdyj, jak chopcy byli na gruskach, a łobejrzeli farorza, to chcieli pozeskakować ze stromow. A farorz: „Chopcy ino dejcie pozor, co nogow nie połomiecie i sie co niy zrobicie".

Taki boł nas farorz.

Cas dalyj lecioł i pomalu śli my świyncić wiyniec adwyntowy. Roboty mieli my kans, bo trza boło przed świyntoma porojmować, pomyć łokna, wyprać gardiny, a fara boła dwuśtokowo.

Potym my sie dali do piecynio piernikow. Piykło sie wdycki ze 7 kilo mołki. Sztrajchowali my je potym gusym i posuli bontnymi bombonami, kokosraszploma, łorzechoma abo mandloma.

Boły na Bobrku tyz starse, samotne ludzie, mieli dzieci, ale… we Reichu. Coby jim boło trocha weselyj bez te świynta, to farorz kozoł upiyc piekarzom bez 150 struclow. Boły dobre ze rozinkoma i gusym. Te strucle roznosioły do tych samotnych klostorne. Ci ludzie bardzo sie radowali, ze wtoś ło nich pamiynto.

Cas lecioł, juz my łoświyciyli czworto świycka na adwyntskrancie. Wszandzie woniało na świyze jeglicki, bo krisbaumy boły zywe – niy ścucne. Trza sie boło pomału sykować do wilije. Wilijo jedli my do kupy w escimrze. Przi wilijnym stole siedzieli: farorz, kapelonki, chopcy łod farorzowyj siostry – Pyjter i Wili,

gospodyni i jo. Gospodyni przed wieczerzom sła na dwor pokropić świynconom wodom na śtyry strony świata. Miało to uchronić łod złego i nieszczyńścio. Na stole stoł krzizyk, świycka i lezoł opłatek. Jak stoł boł zastawiony wilijnym jedzyniym, to my zasiadali przi nim. Wdycki musiała być siymiyniotka, makowka, mocka, ryba, kompot ze susonych śliwek, kartofle i kapusta. Nojpiyrw my porzykali i podzielyli sie opłatkiym. Potym Pyjter przecytoł ze Pisma Świyntego Ewangelio. Nareście my mogli jejś, bo bardzo woniało. Po wieczerzi zaś my porzykali, potym śpiywali kolyndy. Na koniec przisoł czas na gyszynki. Łod farorza kożdy dostoł kufert. Tam boło po 500 złotych. A pod krisbaumym łod gospodyni boły sroge talyrze z piernikoma, łorzechoma, maszkiytoma, no i pacek. Wdycki jakiś pułołwer abo ciepło mycka i sial. Kapelonki i farorz tyz dostali jakeś zoki, woda kolońsko i tyz srogi talyrz. Chopcy jakiś bal i coś do skoły. Jak my po wieczerzi poschroniały, to boł cas iść do łojcow połomać się opłatkiym i zaniyś gyszynk.Wdycki my ło 10 – tyj na wiecor śli do dom. Krista miała dobrze, bo miyskała na Bobrku i miała 10 minut do dom. A jo do Miechowic 5 km. Sło się fajnie, pod nogami skrzipioł śniyg, wszandzie ani ducha, ino świycioły sie krisbaumy i gwiazdy na niebie. Po chałpach boło słychać śpiyw kolynd. Łod poła drogi przichodziola ku mie mamulka. Resta drogi sły my we dwie i łosprawiały ło świyntach. Potym sły my do nasego kościoła w Miechowicach na pastyrka. Na drugi dziyń rano ło łosmyj słach nazod piechty na fara.

My na Bobrku bez świynta mieli łodpust, bo kościoł jest pw. Świyntyj Rodziny. Farorz mioł tyz geburtstag. Cugiym poprzijyzdzali krewni ze Zymbowic i boł dwa dni fajer. Na drugi dziyń we geburtstag gości boło maniyj, a we łodpust to my mieli 24 ksiyndzow i chnet tyla samo gości. W geburtstag przichodzioły dzieci ze wierszkoma.

Jo bez te fajery nigdy nie boła bez świynta w doma. Za to bez te jezdzyniy do Zymbowic na kopidła, poznałach kawalyra. Tu zech sie wydała, urodziołach dwóch chopcow i miyskom w Zymbowicach do dzisiok.

Na farze suzołach nie rok, jak chciałach, ino dziesiyńć. A boło to w latach 1965–1975.

Praca napisana na XVIII Regionalny Konkurs Literacki „Ze Śląskiem na ty" (3. miejsce w kategorii dorosłych)

Anna Wierszak

ŁO STARCYNYJ KOMORZE

Piyrwyj, kiedy lodowki zołdyn niy mioł ani niy widzioł, gospodynie boły rade, jak miały komora. W nieftorych chałpach komory boły bardzo małe i bez łokna. Starka mieli komora i to doś srogoł – z łoknym. Nołwiyncyj placu zastoparcoł w niyj regal. Na fachach stoły rozmajte krauze: małe, wiynkse i blank srogy. Do tych nołmańsych starka dowali marmelada, apfelmus, wieprzki, jagodki: cyrwone, zołte i corne, borowki z lasa i jagody. W tych wiynksych zawołrzali jabka, gruski, śliwki, wiśnie i trzejśnie, łogorki we łoccie i grziby.

Piyrwyj krauze boły na gominy, a dekle śtramowało sie śpangoma. Jak krauze juz boły zawarzone i łochodły, syjmowało sie śpangi. Starka przi łotwiyraniu krauze chytali gomin za cyplik, pociongli i krauza boła łotwartoł.

Do krauzow starki zawołrzały tez miynso, lejberwoszt, galet, a niekedy krupniołki i wosztzupa łod bicioł. Taky krauze trza boło cansto łoglondać, eli nie popuscały i nie zaśmierdły. Pusconoł krauza boła już yno dłoł psa abo kota, a jak stoła pusconoł za dugo, to do wyciepniyńcioł. Krauze z łogorkoma i grziboma stoły wyzyj na fachu, bo nie trza ich boło tak cansto doglondać.

Do srogich krauzow starka dołwali susone grziby. Przekłodali jy bobkowymi listkoma. Dekle śtramowali śpangoma, coby sie do nich moty nie dostały. Wele krauzow stoły papiorowe tytki z gruskoma – piecorkoma i susonymi jabkoma.

Na podorandziu boły bonclołki z tustym – ze spyrkoma i bez spyrkow, a zurołk – bonclołk na kwas zurowy stoł blank na kraju fachu. W komorze musioł tez być gansi śmalec do mazanioł na zimowe przeziombiyniy i flaska ze smolannom wodkom na dyrdoniach do naciyranioł i picioł.

W rogu, coby nie zawołdzała, stoła becka, co sie w niyj kisioła kapusta, a wele niyj srogi bonclołk na kisone łogorki. Jak sie wto chcioł napić wody z kisonych łogorkow abo kapuśnice, to broł z bifyja siolka abo gorcek i soł do komory.

Regal boł drewniany z przikranconymi hołcykoma. Na nich wisiały kaśterki: srogoł, majnse i blank małe. W tyj srogyj starka mieli swojski tej: susone małe listki malin, borowcowe kwiołtki, fefermyncka i Ponajezusowoł krewka. Lipowe kwiołtki boły w inksyj kaśterce – na goroncka pioło się z niyj tej. Starka zbiyrali tez erika na tej. Dołwali go do picioł z mlykiym.

W nołmańsyj kaśterce wisioł piołun, dobry na boloncy zołondek. Starki trzimały tez w komorze bagno. Dołwały jy ususone do śranku miyndzy praniy i do kabzów, coby sie moty i mole nie zolongły. Zaparzone wrzontkiym i dolone do wody boły dobre loł krow, jak miały chrołp.

Do komory starka wynosiyli tez wanka do pranioł i kompanioł. Stoły wele niyj dymfry: wiynksy – do warzynioł biołego pranioł i majnsy – na zawołrzaniy krauzow. Jak wtoroł gospodyni miała jyno

jedyn dymfer, zawołrzała krauze w srogim garcu.

Na ścianie wisioł waśbret. Musioł być, bo jakos by starka prali? Przeca zołdnyj pralki niy boło. Pod regalym zawdy leżała ślanga cornego mydła do pranioł i tytecka świetlicki do biołego płótna.

Grotek do peklowanioł miynsa tez musioł sie śmiejścić w komorze. Za nim stoła biyrkownia.

Na hołcykach przikranconych do ściany wisiały łachy na beztydziyń, co sie jich do śranku nie łopłacioło skludzić. Trzewiki sibło sie pod regal i juz nie zawołdzały.

Do komory starka wynosiyli masło, mlyko, maślonka, chlyb, syr i woszt, jak go mieli. Jak boło po biciu świnie, na dronskach wisioł swojski woszt i wandzonka.

W takiyj komorze to rozmajcie woniało. Bagno i fefermyncka fajnie woniały. Gorzyj boło, jak się kisoła kapusta abo boł łostawiony syr do zalezynioł. Wtedy to barzyj śmierdziało, a nie woniało. Zołdyn sie z tego nic nie robioł.

Komora boła w chałpie bardzo przidajnoł i kozdoł gospodyni sie radowała, jak jom miała.

❦

Praca napisana na XXVI Regionalny Konkurs Literacki „Ze Śląskiem na ty" (wyróżnienie w kategorii dorosłych)

„RÓŻE POWIATU OLESKIEGO 2019" – SYLWETKI NAGRODZONYCH

Pani Marta KORZEKWA – emerytowana dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Radłowie, która nadal pozostaje aktywna i zaangażowana w sprawy wioski, gminy i powiatu. Czynnie działa w stowarzyszeniu Lokalna Grupa Działania „Górna Prosna", Lokalnym Kole Caritas i Stowarzyszeniu Przyjaciół Radłowa. Najbardziej widoczne są jej działania w sprawy pielęgnowania i upowszechniania kultury. Koordynuje działalność Koła Historyków, które działa przy radłowskiej bibliotece. Sympatycy Koła regularnie organizują spotkania, na których przywołują wiele ciekawych, dotąd nieupublicznionych kart z dziejów regionu. Pani Marta codziennie pochyla się nad rozwojem naszej kultury i historii. Do tego pozostaje empatyczna na los drugiego człowieka, angażując się w każdą społeczną inicjatywę.

Pan Leon GNACY – obecnie prezes honorowy OSP w Jamach, której członkiem jest od ukończenia 16. roku życia. Przez 25 lat pełnił funkcję prezesa Zarządu OSP Jamy. Przez 65 lat pan Leon Gnacy grał w parafialnej orkiestrze oraz gminnej orkiestrze dętej, które brały udział we wszystkich ważnych wydarzeniach lokalnych. Przez 4 kadencje pełnił funkcję radnego w Gorzowie Śląskim. Przyczynił się do wybudowania plebani w Kozłowicach w tzw. czynie społecznym. Był aktywnym członkiem Rady Sołeckiej w Jamach. Od 1991 roku był członkiem Zarządu DFK Gorzów Śląski, a przez ponad 20 lat – przewodniczącym koła DFK Kozłowice. To działacz, społecznik, muzyk, animator życia kulturalnego i sportowego. Za swoje zasługi dla regionu wielokrotnie wyróżniony i odznaczony. Całe życie pana Gnacego jest dowodem na to, że przez cały czas można być zaangażowanym w rozwój swojej gminy, będąc jednocześnie dobrym człowiekiem. W imieniu pana Leona Gnacego nagrodę odbierze córka – pani Gabriela Mycka.

Grzegorz NOWAŁKA – komendant Hufca ZHP Praszka im. Bohaterów Września 1939 roku, nauczyciel z wykształcenia. Pod kierownictwem harcmistrza Grzegorza Nowałki zorganizowano 36 wakacyjnych obozów harcerskich i kolonii zuchowych, w tym dwa obozy wędrowne i zagraniczne. Największym wydarzeniem 2019 r. roku był udział 13-osobowej reprezentacji Hufca Praszka w Światowym Zlocie Skautów Jamboree w Stanach Zjednoczonych. Współpracuje ze szkołami gmin Praszka i Rudniki. Był organizatorem debaty „Europejska Opolszczyzna. Szanse i wyzwania w zakresie regionalnej współpracy transgranicznej w kontekście członkostwa w UE". Jako komendant stara się kierować pracą tak, aby działać w sposób atrakcyjny, nowoczesny, przy poszanowaniu tradycji i zasad harcerskiego wychowania. Od ponad 20 lat corocznie bierze udział w zjeździe harcerzy seniorów organizowanym w Praszce.